



**GWIEZDNE
WOJNY**

ZJAWA Z TATOOINE

TROY DENNING

**Przekład
ANDRZEJ SYRZYCKI**

AMBER

Tytuł oryginału
TATOOINE GHOST

Redaktor serii
ZBIGNIEW FONIOK

Redakcja stylistyczna
MAGDALENA STACHOWICZ

Redakcja techniczna
ANDRZEJ WITKOWSKI

Korekta
JOANNA CHRISTIANUS
MAGDALENA KWIATKOWSKA

Ilustracja na okładce
STEVEN D. ANDERSON

Skład
WYDAWNICTWO AMBER

Wydawnictwo Amber zaprasza na stronę Internetu
<http://www.amber.sm.pl>
<http://www.wydawnictwoamber.pl>

Copyright © 2003 by Lucasfilm, Ltd. & TM.
All rights reserved. Used under authorization.
Published originally under the title
Tatooine Ghost by Ballantine Books

*Dla Hansa,
Wookiego w głębi duszy*

Leia Organa, a od pewnego czasu Leia Organa Solo, siedziała za plecami Hana i Chewiego w sterowni „Sokoła Millenium”. W ciemności przed dziobowym iluminatorem unosiły się bliźniacze słońca systemu Tatoo, które przywoływały na myśl białe oczy spoglądające z czarnej czeluści przestworzy. Jak wszystkie bliźnięta, łączyła je więź równie nieprzewidywalna, co potężna. Czasami powodowała zwiększenie intensywności blasku o wiele bardziej, niż mogłoby to wynikać z sumy natężeń promieniowania obu słońc, kiedy indziej zaś wysyłała przemierzające przestworza fale jonowych eksplozji, które niszczyły elektroniczne urządzenia i zmieniały wskazania kompasów orientujących się na Jądro galaktyki. Tego dnia bliźnięta atakowały „Sokoła” za pomocą elektromagnetycznych wyładowań, powodujących przeciążenie pokładowych czujników i sprawiających, że z głośników wydobywał się tylko monotony szum.

Chewbacca starał się dobrać odpowiednie filtry zakłóceń i w końcu natężenie szumu zmalało; brzmiał teraz jak narastający i opadający syk. Zaintrygowana przypominającymi prychanie, dziwnymi odgłosami Leia spojrzała na pulpit konsoli głównego komunikatora, stwierdziła jednak, że skaner odbiornika wciąż jeszcze przeczesuje przestworza w poszukiwaniu napływających sygnałów. Pochyliła się do przodu, aż napięły się pasy ochronnej sieci.

- Hanie, czy słyszysz... - zaczęła.

Z jej ust nie wydobył się jednak żaden dźwięk. Prychanie przeszło w basowy chichot, a przed dziobem frachtowca zaczęła gęstnieć chmura czarnego gazu. Han chyba jednak jej nie zauważył. Podobnie zachowywał się Chewbacca, nawet kiedy obłok przybrał kształt ogromnego kaptura płaszczka Jedi.

- Hanie! Czy naprawdę nie widzisz...

I tym razem nie mogła wydać żadnego dźwięku. Spoglądające na nią z mrocznego kaptura bliźniacze słońca wyglądały bardziej niż kiedykolwiek jak płonące oczy... bezduszne i złośliwe, ale przede wszystkim żądne władzy. Tam, gdzie chmura była mniej gęsta, raz po raz pojawiały się zygzakowate purpurowe błyski, które upodabniały obłok do pomarszczonej twarzy o wykrzywionych ustach.

W pewnej chwili kąciki ust lekko się uniosły.

„Moje” - usłyszała Leia.

Dobiegający z dużej odległości głos miał w sobie okrucieństwo i potęgę Ciemnej Strony. Leia zachłystnęła się bezgłośnie powietrzem i usiłowała bezskutecznie unieść rękę, która stała się nagle równie ciężka, jak „Sokół”.

Uśmiech przeistoczył się w szyderczy grymas.

„Moje” - usłyszała ponownie Leia.

Ani Han, ani Chewbacca chyba dotąd nie zauważyli, co się dzieje. Księżniczka postanowiła krzyknąć, żeby zwrócić ich uwagę, ale struny głosowe znów odmówiły posłuszeństwa.

Po jakimś czasie chmura zaczęła gęstnieć, a purpurowe błyski zmarszczek zniknęły za zasłoną atramentowej czerni. Blask bliźniaczych słońc przygasł i ustąpił miejsca nieprzeniknionej ciemności, a czarna chmura przybrała kształt znajomej maski... o obsydianowym połysku i kanciastym zarysie, przechodzącej z tyłu w znajomy, długi. skrywający szyję czarny hełm.

Hełm Vadera.

Leię zalała fata lodowatego przerażenia. Zauważyła, że zaokrąglone soczewki oczu maski stają się przezroczyste, ale zamiast oślepiającego blasku bliźniaczych słońc planety Tatooine albo okolonych czerwonymi obwódkami gniewnych oczu Dartha Vadera zobaczyła błękitne oczy swojego brata.

- Luke'u! Co tam...

Jej pytanie pozostało równie bezgłośnie, jak inne, które zadawała. W oczach brata malowała się udręka. W pewnej chwili hełm zakotywał się z boku na bok. W miejscu, za którym powinny znajdować się usta, pojawiły się jasnoniebieskie błyskawice wyładowań elektrycznych, ale słowa nie zdołały się przedrzeć przez szum i trzaski zakłóceń. Leia chciała powiedzieć, że nic nie rozumie, ale stara się trzymać jak najdalej od ciemności, stwierdziła jednak, że Luke znów umilkł. Usiłowała mu wytłumaczyć, że aparatura źle funkcjonuje, a jego głos nie dociera do jej uszu, ale zanim zdołała wymyślić sposób, jak mu to przekazać, hełm brata przestał się kołysać.

Luke wbił w nią, spojrzenie i nie odrywał płonących oczu od jej twarzy przez kilka sekund... a może kilka minut... aż jego oczy przemieniły się w pozbawione życia błękitne kostki lodu. Przerażona księżniczka poczuła, że ogarnia ją dziwny chłód, ale w tej samej chwili maska rozpląnęła się w ciemności przestworzy. Znów widziała tylko porażający umysł jaskrawy blask bliźniaczych słońc systemu Tatoo.

ROZDZIAŁ

1

Leia stwierdziła, że zamiast w łóżku, w którym budziła się zazwyczaj ze snu, spoczywa niewygodnie w ochronnej sieci. W jej uszach wciąż brzmiał szum elektromagnetycznych zakłóceń, a oczy bolały ją od blasku dwóch słońc klasy G. Jej mąż i Chewbacca nadal siedzieli przed nią na fotelach. Han pracowicie liczył współrzędne możliwych wektorów podejścia, a Wookie starał się dobrać odpowiednie kombinacje filtrów do sensorów. W iluminatorze widniała tarcza planety Tatooine. Jej bogate w sól żółte piaski świeciły tak intensywnym blaskiem, że planeta wyglądała jak mniejszy krewniak krążący wokół obu wielkich bliźniaków.

Księżniczka poczuła, że na jej ramieniu spoczęła lekko czyjaś metalowa ręka. Odwróciła głowę i spojrzała w świecące fotoreceptory See-Threepia, siedzącego obok niej na fotelu pasażera.

- Przepraszam, że pytam, księżniczko Leio, ale czy dobrze się pani czuje? - zagadnął protokolarny android.

- A wyglądam, jakbym się dobrze czuła? - zapytała Leia.

- O rety - powiedział C-3PO. Słyszając ton jej głosu, postanowił skorzystać z dyplomatycznej procedury. - Ależ tak, wygląda pani równie wspaniale jak zawsze, ale przez moment wyglądało, jakby przeciężeniu uległy pani obwody pierwotne.

- Moje obwody miewają się całkiem dobrze.

- Będę musiał przekonać się o tym trochę później - wtrącił się Han Solo. Obrócił się z fotelem, żeby spojrzeć na nią z tym samym przekornym uśmiechem, który od czasu ich pierwszego spotkania na pokładzie Gwiazdy Śmierci na przemian czarował ją albo drażnił. - ...księżniczko - dodał po chwili.

- Doprawdy? - Leia nieświadomie wyprostowała się na fotelu. Jej przystojny mąż wyglądał na zawadiakę, a w jego oczach kryło się wyzwanie. Leia postarała się oprzytomnieć. - Wydaje ci się, że potrafisz zapoznać się z moim schematem?

- Kochanie, znam twój schemat na pamięć. - Han przestał się uśmiechać, a na jego twarzy odmalowało się zaniepokojenie. - Threepio ma rację. Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Rzeczywiście widziałam coś w tym rodzaju - przyznała Leia. - Przyśnił mi się koszmar.

Jej mąż nie sprawiał wrażenia przekonanego.

- Siedziałem kiedyś na tamtym fotelu - oznajmił cicho. - Nie jest na tyle wygodny, żeby mogło się przyśnić cokolwiek, dobrego albo złego.

- To była długa podróż - przypomniawszy może trochę zbyt szybko Leia. - Chyba się zdrzemnęłam.

Han spoglądał na nią przez chwilę w milczeniu, ale w końcu wzruszył ramionami.

- No cóż, przekonamy się, czy znów zaśniesz. - Odwrócił się i spojrzał przez dziobowy iluminator na bliźniacze słońca, które powoli przesłaniała rosnąca tarcza Tatooine. - Dopóki nie będziemy mieli wskazań sensorów, musimy uważać, czy obok nas w przestworzach nie przelatują inne statki.

Leia także spojrzała przez iluminator i zaczęła przepatrywać okolicę w obawie, że zobaczy szybko powiększający się obszar przesłanianych gwiazd, co oznaczałoby nadlatujący statek. Nie przestała jednak rozmyślać o dziwacznej zjawie. Wywarła na niej podobne wrażenie, jak zrodzona za sprawą Mocy wizja, jakiej doświadczyła na Bakurze przed niespełna pięcioma laty. Jej ojciec wysłał wówczas swoją podobiznę, żeby błagała ją o wybaczenie, którego nie mogła i nie chciała mu udzielić. Ale tamta wizja była dziełem ojca, nie jej.

W pewnej chwili Han unióś rękę i w wolnej przestrzeni między fotelami obu pilotów wskazał sylwetkę jakiejś jednostki unoszącej się w niezbyt dużej odległości od Tatooine. Bliźniacze słońca zdążyły się całkowicie skryć za ciemną tarczą planety i dopiero wówczas Leia zauważyła, że w miarę zbliżania się do planety drobna sylwetka staje się coraz większa. Wyglądało jednak na to, że pozostaje cały czas w takiej samej odległości od Tatooine, zupełnie jakby kapitan starał się trzymać w jej cieniu.

- Jest zbyt kanciasta, więc nie może to być księżyc - odezwał się Han.

- Ani asteroida, bo nie unosiłaby się nieruchomo w jednym miejscu - dodała Leia.

- Dobrze chociaż, że nie leci w naszą stronę.

- A jednak... - zaczął Han i urwał. - Chewie, co z tymi filtrami? - zapytał po chwili.

Niecierpliwym pomrukiem Wookiego uświadomił mu, że Chewbacca wciąż jeszcze nie zdołał się uporać z problemem eliminacji zakłóceń. Możliwe, że ktoś inny poczułby obawę, ale gniewne burknięcie Chewiego wywarło na Leli kojące wrażenie. Wreszcie coś znajomego w czasach zmiennych sojuszków i wymierzanych na oślepie ciosów. Kiedy sześć miesięcy wcześniej wychodziła za Hana, rozumiała, że Chewbacca będzie zawsze honorowym członkiem ich rodziny. Nie miała nic przeciwko temu. W ciągu wielu lat ich znajomości przywykła myśleć o nim jak o kimś w rodzaju rosnącego, kosmatego brata, który zawsze dochowywał wierności jej mężowi i starał się ją chronić. Ilekroć słyszała jego pomruki, przypominała sobie, że żyje w bezpieczniejszym świecie. Była pewna, że dzięki Chewbacce, Luke'owi i Hanowi - zwłaszcza kiedy jej mąż miał odpowiedni nastrój - a także milionom podobnych do nich osób, Nowa Republika zdoła odeprzeć przypuszczony nieco wcześniej przez Imperium zaciekle atak i pewnego dnia przywróci pokój udręczonej galaktyce.

A poza tym podobało się jej, że sierść Wookiego pachnie zawsze mydłem trillium.

Kiedy wydobywający się z głośnika komunikatora syk wreszcie ucichł, odgadła, że Chewbacca dobrał odpowiednią kombinację filtrów zakłóceń. Włączył sensory, jeszcze chwilę coś poprawiał i w końcu wydał pełen zdumienia pomruk.

- Kalibrator masy musi być źle ustawiony - stwierdził Han. - Z odczytu wynika, że to gwiazdny niszczyiciel.

Chewbacca zaryczał z oburzeniem, przesłał dane na ekran zawieszony obok fotela Leii pomocniczego monitora i spojrzał na nią, jakby czekał na potwierdzenie swoich obaw. Księżniczka musiała tylko raz zerknąć, aby przekonać się, że Wookie ma rację.

- Tysiąc sześćset metrów, sześć używanych kanałów łączności i eskadra krążących w pogotowiu myśliwców typu TIE - oznajmiła zaniepokojona, czując w żołądku lekkie ssanie. Ilekroć ostatnio załoga „Sokoła Millennium” spotykała na swojej drodze gwiazdny niszczyiciel, jedna jednostka starała się upolować drugą. - No, nie wiem, Hanie - dodała po chwili. - Jeżeli chodzi o mnie, kalibrator masy funkcjonuje bez zarzutu.

Jeszcze zanim skończyła mówić, pokładowy komputer „Sokoła” porównał parametry wykrytego okrętu z informacjami zapisanymi w bazach wojskowych danych i wyświetlił na ekranie głównego monitora schemat gwiazdnego niszczyiciela klasy Imperial. Chwilę potem pod wizerunkiem okrętu pojawiła się jego nazwa.

- To „Chimera” - przeczytał zdumiony Solo. - Czy nie pozostaje nadal w służbie Imperium?

- Dane sprzed dwóch miesięcy dowodzą, że jest jednym z ich najbardziej skutecznych niszczyicieli. - Leia nie musiała sięgać do informacji. Od śmierci lorda Zsinja, czyli mniej więcej od ośmiu miesięcy, Imperialna Marynarka poczyniła sobie coraz śmielej, a Rada Tymczasowa cały czas poświęcała uwagę najmniej istotnym szczegółom prowadzonej wojny. - Admirał Ackbar zastanawiał się, co się z nim stało.

- A jeśli to dezertery? - Han spojrzał na odbicie żony w iluminatorze. - Może jeszcze jeden kapitan pragnie zostać potężnym lordem?

- Tylko nie to! - zaprotestowała Leia. - Nasza sytuacja jest i bez tego okropnie skomplikowana. - Nowa Republika toczyła właśnie wojnę z Imperium o panowanie nad resztkami włości Zsinja, a pozostali lordowie starali się to wykorzystać w celu powiększenia własnych posiadłości. Stwierdzenie, że sytuacja jest skomplikowana, było zresztą eufemizmem. Kilka razy Marynarka Nowej Republiki, przystępując do zmagania z jednym wrogiem, musiała toczyć walkę z innym, a nierzadko nawet z dwoma albo trzema naraz. - A poza tym dowódca „Chimery” tak by nie postąpił. Wszyscy wiedzą, że Gilad Pellaeon to osoba lojalna, nieprzekupna i kompetentna.

- To co robi w przestworzach Tatooine? - zainteresował się Solo. - W odległości pięćdziesięciu systemów od planety nie toczą się żadne walki.

Chewbacca głośno zawył, wyrażając opinię, że ktoś inny powinien się zająć analizą zamiarów Imperium, i od razu zaczął liczyć współrzędne skoku do nadprzestrzeni. Leia zebrała się w sobie, żeby wyjaśnić, dlaczego muszą zaryzykować i wylądować na powierzchni Tatooine, ale przyznawała w głębi duszy, że bardziej niepokoi ją możliwa reakcja męża niż Chewiego.

Kiedy jednak Han spiorunował Wookiego oburzonym spojrzeniem, doszła do wniosku, że nie musi niczego tłumaczyć.

- Chewie - odezwał się jej mąż. - To przecież żaden problem. Bez trudu sobie z nim poradzę. - Sprawiał wrażenie urażonego. - To tylko jeden mały gwiazdny niszczyiciel.

Chewbacca odpowiedział powątpiewającym pomrukiem i cicho zawył na znak, że nie warto kusić losu dla jakiegokolwiek dzieła sztuki.

- *Killicki zmierzch* znaczy dla Leii bardzo wiele - przypomniał Solo. - Wisiał kiedyś w jej pałacu na Alderaanie.

Chewie zaryczał pytająco, skąd Han może wiedzieć, że nie pakują się w pułapkę, a sam obraz nie jest tylko marnym falsyfikatem.

- Nie da się sfałszować mchoobrazów - oznajmiła stanowczo Leia. - Nie dziś. Tworzy się je z gatunków mchu, które nie rozrastają się ani nie rozmnażają. Nawet w Alderze ich hodowlę otaczano najściślejszą tajemnicą, która przestała istnieć dopiero razem z resztą Alderaanu.

- Widzisz? - zapytał Han. - Zresztą gdyby naprawdę funkcjonariusze Imperium zamierzali zwiabić Leię na Tatooine, nie pozostawiliby na widocznym miejscu swojego niszczyiciela.

Wyciągnął rękę i pokazał niewielką sylwetkę „Chimery”, która powoli przemieszczała się przed iluminatorem w miarę jak „Sokół” zmniejszał odległość dzielącą go od Tatooine.

Chewbacca z uporem pokręcił głową. Przypomniał, że na jego rodzinnym Kashyyyku spotyka się roślinę zwaną syreniowcem, która wabi ofiary na pewną śmierć za pomocą zapachu tak kuszącego, że nikt nie potrafi mu się oprzeć.

- Nie na pewną śmierć - poprawił go Han. - W przeciwnym razie w galaktyce nie spotykałoby się aż tylu Wookiech.

Chewbacca nie należał jednak do istot, których opinię mogłoby zmienić czyjeś dowcipkowanie. Kolejny raz powtórzył pytania niedające spokoju wszystkim, odkąd się dowiedzieli o planowanej wyprawie. Dlaczego tak cenny obraz wystawiano na aukcji w takiej zapadłej dziurze, jak Mos Espa? Co działo się z nim przez te wszystkie lata? Dlaczego wypłynął właśnie teraz?

Odpowiedzi na te pytania nikt nie znał, podobnie jak zagadkę stanowiło pojawienie się gwiazdnego niszczyiciela Imperium w przestworzach Tatooine. W chwili zniszczenia Alderaanu *Killicki zmierzch* powracał do muzeum z Coruscant, dokąd wypożyczono go na wystawę, zniknął jednak z widoku i Leia przypuszczała, że uległ zniszczeniu razem z jej ojczyzną... Uważała tak do czasu, kiedy Lando Calrissian doniósł jej, że cenny mchoobraz zostanie niedługo wystawiony na aukcji na planecie Tatooine.

Mimo to Chewbacca nadal upierał się przy swoim. Oświadczył, że obecność „Chimery” nie może być zwykłym zbiegiem okoliczności. Stwierdził, że skoro w przestworzach Tatooine unosi się gwiazdny niszczyiciel Imperium, prawdopodobnie jego przedstawiciele także zechcą wziąć udział w aukcji. Z pewnością miał sporo racji, ale nie zdawał sobie sprawy, że jego argument stanowi jeszcze jeden powód więcej, dla

którego Leia musiała osobiście dokonać zakupu. Pochyliła się do przodu i potrząsnęła Wookiego za ramię, czym skutecznie położyła kres jego burkliwej tyradzie.

- Chewie, wszystko, co mówisz, ma sporo sensu - zaczęła. - Mnie także martwi widok tego niszczyciela. Gdyby to było zwyczajne dzieło alderańskiej sztuki, nie prosiłabym cię o podejmowanie tego ryzyka. W przypadku *Killickiego zmierzchu* nie mam jednak wyboru.

Chewbacca popatrzył na jej odbicie w dziobowym iluminatorze „Sokoła”. Był zapalczym i odważnym Wookieem i na pewno nie odmówiłby prośbie żony przyjaciela, gdyby wiedział, jakie to ma dla niej znaczenie. Leia miała nadzieję, że Chewie zgodzi się jej pomóc bez potrzeby wyjaśniania, dlaczego. Po incydencie z Hapanami, jaki miał miejsce przed ośmioma miesiącami. Han wciąż jeszcze żywił urazę do władz Nowej Republiki. Możliwe, że nie zechciałby narażać na szwank ukochanego „Sokoła”, gdyby się dowiedział, że prosi go o to Rada Tymczasowa. Kto wie, może nigdy by się na to nie zgodził?

Leia wytrzymała siłę spojrzenia Chewiego z poważną miną, która pojawiała się w tym okresie aż za często na jej twarzy. W końcu Wookiee cicho mruknął i kiwnął kosmatą głową.

Han spojrzął na niego i otworzył usta ze zdumienia.

- Więc to tak? - zapytał. - Ona mówi, że musisz, a ty nawet nie chcesz wiedzieć, dlaczego?

Chewbacca wzruszył ramionami.

- Ale ze mną byś się nadal sprzeczał? - nie dawał za wygraną Solo. Także zerknął na odbicie żony w iluminatorze. - Masz siłę przekonywania, księżniczko - podjął po chwili. - Czyżbyś pobierała nauki u Luke'a za moimi plecami?

- Nie jestem Jedi - oznajmiła spokojnie Leia. Postanowiła powrócić do żartobliwego nastroju, który od czasu ślubu stanowił normę w ich stosunkach. Sądząc po tym, jak Chewbacca odwracał głowę i spoglądał przez iluminator, musiało go to doprowadzać do szału. Mimo to Leia obdarzyła męża uroczym uśmiechem. - Jestem zwyczajną, pospolitą księżniczką.

- Nie ma w tobie niczego zwyczajnego ani pospolitego - odparł Han tonem tak słodkim, że Wookiee jęknął. - W tobie ani w twoich ukrytych zamiarach.

- Ukrytych zamiarach? - Leia poczuła wyrzuty sumienia. Nie była pewna, czy powinna obrócić to w żart, czy udać naiwną, i po namyśle postanowiła uciec się do wymijającej odpowiedzi. - Lecimy tam po prostu, żeby kupić mchoobraz.

- Ach, tak? - W oczach Hana zaśniły iskierki rozbawienia. - Może jednak Chewie ma rację?

- Nie powiedziałam, że nie ma - odparła księżniczka. Była zła na siebie. Przyłapał ją i dobrze o tym wiedziała. Nie znosiła tego. - Hanie, naprawdę zależy mi na kupnie tego obrazu.

Jej mąż pokręcił głową.

- Coś mi tu śmierdzi - powiedział. Zaczął zataczać łuk, żeby skierować dziób „Sokoła” w stronę otwartych przestworzy. - Prawdę mówiąc, jestem tego pewien.

- Hanie!

Solo ponownie spojrzął na jej odbicie w dziobowym iluminatorze.

- Tak? - zapytał.

- Zwracasz na nas uwagę.

Han wzruszył ramionami.

- A jakie to może mieć znaczenie, skoro odlatujemy? - Odwrócił się do Chewiego. - Skończyłeś obliczać te parametry skoku?

Wookiee prychnął i na znak, że nie chce mieć z tym nic wspólnego, uniósł ręce na wysokość głowy.

Tarcza Tatoonie zaczęła się powoli przemieszczać w bok przed iluminatorem „Sokoła” i Leia zrozumiała, że nie ma wyboru. Musiała się przekonać, czy jej mąż nie blefuje. Był zbyt dobrym graczem w sabaka, żeby pokazywać karty, zanim skłoniłby żonę do zrobienia tego samego.

- Hanie, naprawdę musimy wziąć udział w tej aukcji - rzekła Leia. - Jeżeli rzeczywiście wystawiają *Zmierzch* na sprzedaż, muszę go kupić. Od tego zależy życie tysięcy przedstawicieli Nowej Republiki.

- Doprawdy? - Han wcale nie sprawiał wrażenia zdziwionego. - Coś podobnego!

Tarcza Tatoonie przestała wprawdzie się przesuwać przed iluminatorem „Sokoła”, ale Solo nie skierował dziobu frachtowca z powrotem w stronę planety.

Leia głęboko odetchnęła.

- W obrazie ukryłam mikroobwód z tajnym szyfrem Shadowcasta. W obwodzie regulującym wilgotność mchu - wyznała.

Szeroko otwarte oczy Chewiego wyglądały jak dwa spodki. Shadowcast był tajną siecią łączności telekomunikacyjnej, dzięki której przesyłano wiadomości i rozkazy jeszcze w czasach Rebelii. Szyfrowano je i ukrywano w opłacanych przez imperialną propagandę, i nadawanych za pośrednictwem HoloNelu reklamach. System łączności spisywał się znakomicie i do tej pory nikt niepowołany nie wiedział o jego istnieniu. Nowa Republika wciąż jeszcze stosowała go do wydawania poleceń najbardziej wartościowym szpiegom, którzy pełnili służbę głęboko na terytorium opanowanym przez Imperium. Han popatrzył na żonę z oburzeniem.

- Kochanie, chyba będziemy mieli pierwszą małżeńską sprzeczkę - powiedział. - Dlaczego mnie nie uprzedziłaś, że za tą wyprawą stoi Rada Tymczasowa?

- Bo nie stoi - odparła Leia, zmuszona do tłumaczenia się, czego także nie znosiła. Zastanawiała się, dlaczego jej polityczny talent zawsze zawodzi, ilekroć musi do czegoś namówić męża. - To ja zaproponowałam, że *Killicki zmierzch* będzie doskonałym miejscem do ukrycia mikroobwodu. To ja przypuszczałam, że obraz uległ zniszczeniu podczas zagłady Alderaana. To wszystko moja wina, Hanie. Rada Tymczasowa zgodziła się wprawdzie wyłożyć środki na zakup tego mchoobrazu, ale tylko dlatego, że Mon Mothma użyła wszystkich swoich wpływów. Jedynie ona wie, po co tu przylecieliśmy.

- Jasne. Już czuję się o wiele lepiej - odparł sarkastycznym tonem Solo.

Osiem miesięcy wcześniej Mon Mothma była jedną z osób namawiających Leię do scementowania ważnego strategicznego sojuszu i poślubienia księcia potężnego konsorcjum planet, zwanego gromadą gwiazdną Hapes. Do tej pory Han uważał, że

naczelną radną i pozostali członkowie Rady go zdradzili. Pomimo kilku propozycji nadal odmawiał przyjęcia dawnego stopnia wojskowego i nie zgadzał się na odgrywanie jakiegokolwiek formalnej roli we władzach Nowej Republiki.

Reakcja Hana była tylko jednym aspektem hapańskiej afery, nad którą Leia ubolewała. Gdyby od razu wyjaśniła hapańskiej królowej matce Ta'a Chume, że poślubienie jej syna Isoldera nie wchodzi w grę i że, zważywszy na jej genetyczne dziedzictwo, nie jest zainteresowana rodzeniem dzieci, może zdołałaby doprowadzić do zacieśnienia stosunków w inny sposób, a przy okazji nie sprawiłaby Hanowi tak wielkiej przykrości.

Nagle Chewbacca ostrzegawczo zawył i Leia od razu przeniosła spojrzenie na ekran pomocniczego monitora. Zorientowała się, że z hangaru „Chimery” wystartowały trzy myśliwce typu TIE i szturmowy wahadłowiec.

- Nie ma się czym przejmować - oznajmił Solo, spoglądając na ekran swojego monitora. - Chcą się tylko przekonać, czy się zdenerwujemy.

Leia właśnie zaczęła się denerwować. Trochę się bała, ale nic nie mówiła. Możliwe, że to Han zwrócił na siebie uwagę obserwatorów z pokładu „Chimery”, ale mogło też być inaczej. Nie należało zachowywać się ani zbyt bez troski, ani zbyt lekko. Wszystko mogło wzbudzić podejrzenia funkcjonariuszy Imperium.

- Hanie, nie zamierzałam narażać „Sokoła” na niebezpieczeństwo - wyjaśniła. - Chciałam tylko, żebyśmy spędzili razem trochę czasu, i sądziłam, że ta wyprawa może być dobrą okazją.

- Okazją przysłużenia się Nowej Republice? - podchwycił Han.

- Nie miałam pojęcia, że mamy się jej przysłużyć - odparła księżniczka. - Przykro mi, że tak się stało.

- Naprawdę myślałaś, że się ucieszę na myśl o krótkiej wycieczce na malowniczą Tatoonie? - zakpił Solo. - Że odzyskam utracony mikroobwód i może jeszcze wpadnę na chwilę do pałacu Jabby, żeby ożywić dawne wspomnienia?

Chewbacca zameldował, że piloci myśliwców typu TIE i szturmowego wahadłowca zbliżają się kursem na przechwycenie „Sokoła Millennium”. Han zmienił wektor lotu tylko na tyle, żeby zostawić sobie możliwość ucieczki w przestworza, a potem odwrócił się i spojrzał na żonę.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego odzyskanie tego mikroobwodu ma dla ciebie tak wielkie znaczenie - powiedział. - Do tej pory musieli uaktualnić szyfr, prawda? Tamten ma chyba z dziesięć lat.

- Dziewięć - uściśliła Leia. - A szyfr jest uaktualniany co sześć transmisji. Nawet jednak stary szyfr pozwoliłby Imperium złamać nowe. Co gorsza, ujawniłby im istnienie sieci, a nie zdołali jej wykryć prawie dziesięć lat. Mogłoby to kosztować życie tysięcy byłych agentów, którzy wciąż jeszcze żyją na planetach rządzonych przez Imperium. Nikt też nie wie, ile czasu zajęłoby nam zastąpienie Shadowcasta czymś innym ani ilu czynnych agentów stracilibyśmy przy tej okazji.

Han obrócił głowę i spojrzał na wskazania przyrządów, a Leia domyśliła się, że go przekonała. Jej mąż będzie się pewnie jeszcze upierał i udawał, że się zastanawia, ale

przecież zawsze się dawał przekonać, ilekroć chodziło o coś istotnego. Taką już miał słabość, ale Leia właśnie za to go kochała.

- Hanie, naprawdę zależy mi na odzyskaniu *Killickiego zmierzchu* - podjęła po chwili. - Kiedy go zobaczysz...

- Kiedy go zobaczę? Kiedy? - przerwał Solo. - Na jakiej podstawie zakładasz, że zgodzę się spełnić twoją prośbę?

Chewbacca przestał obserwować zbliżający się wahadłowiec, odwrócił się do nich i nagle zaryczał.

- Wiem, że to moja żona - obruszył się Solo. - To jeszcze nie znaczy, że to ja wplątałem nas w tę awanturę. Nie mogę odpowiadać za jej postępowanie.

Doprowadzony do rozpaczki Wookie przewrócił oczami i zaryczał na Hana raz, a potem drugi.

- Ja? - zapytał urażony Solo. - Zachowuję się jak Hutt?

Chewbacca parsknął twierdząco, spojrzał na wskazania sensorów i zameldował, że piloci myśliwców typu TIE przyspieszyli i wyprzedzili szturmowy wahadłowiec. Tymczasem Han poświęcił kilka sekund, by zastanowić się nad opinią drugiego pilota. Potem ponownie spojrzał na żonę.

- Ja? - powtórzył. - Jak Hutt?

Leia zbliżyła kciuk i wskazujący palec na odległość kilku milimetrów.

- No, może - potwierdziła. - Tylko trochę.

Han mruknął coś pod nosem, a niedowierzanie na jego twarzy ustąpiło miejsca rozterce. Zwrócił dziób „Sokoła” z powrotem ku Tatoonie, ale kierował się w stronę horyzontu planety, zza którego bliźniacze słońca wysyłały półksiężyc oślepiającego blasku.

- Nie robię tego dla Rady - oznajmił. - Robię to dla ciebie.

- Dobrze o tym wiem. - Leia uśmiechnęła się może odrobinę za szeroko. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie dodać: - Ale Rada będzie ci za to bardzo wdzięczna.

Mąż spiorunował ją spojrzeniem, ale nie zdążył odpowiedzieć, bo do życia obudził się głośnik pokładowego komunikatora.

- Wzywam frachtowiec „Regina Galas” - rozległ się chrapliwy głos imperialnego wojskowego. - Utrzymujcie pozycję i przygotujcie się do inspekcji.

„Regina Galas” była jednym z kilkunastu fałszywych kodów wysyłanych przez transponder „Sokoła Millennium”, ilekroć pilot pragnął zachować anonimowość. Han odwiódł się do See-Threepio.

- Wkraczasz do akcji, Złota Sztabo - rozkazał.

C-3PO przekrzywił głowę.

- Do jakiej akcji, panie Solo? - zapytał.

- Grasz na zwłokę. - Han wskazał na mikrofon nad pomocniczą klawiaturą nawigacyjnego komputera. - Udawaj, że jesteś Gandem i musisz najpierw odłączyć aparaturę umożliwiającą oddychanie oparami amoniaku. To pozwoli nam zyskać trochę czasu.

- Naturalnie - zgodził się protokolarny android. - Może powinienem zasugerować...

- Wzywam „Reginę Galas” - rozległ się nieco bardziej melodyjny, ale równie stanowczy głos. - Tu gwiazdny niszczyciel „Chimera”. Zastopujcie i przygotujcie się na przyjęcie oddziału abordażowego. W przeciwnym razie otwieramy ogień bez ostrzeżenia.

- Threepio! - przypomniała z naciskiem Leia, wymownym gestem pokazując androidowi mikrofon komunikatora.

C-3PO włączył nadajnik i korzystając z wbudowanego wokabulatora, wydał serię następujących szybko po sobie pomruków i klekotów. Kiedy skończył, zapadła głucha cisza. Zapewne oficer łącznościowiec „Chimery” wzywał na pomoc androida-tłumacza. Zadowolony Han uśmiechnął się i wstał z fotela pilota.

- Wiesz, co robić, Chewie - powiedział.

Chewbacca zawył i podjął wyzwanie, ale nie przestał kierować frachtowca w stronę przylegającego z boku do tarczy Tatooine oślepiającego półksiężycą słonecznego blasku. Han sięgnął ponad złocistym ramieniem protokolarnego androida, dołączył głośniki komunikatora do systemu pokładowego interkomu „Sokoła” i gestem dał znak Leii, żeby szła za nim.

- Jesteś mi potrzebna - powiedział.

Księżniczka rozpięła sprzączki ochronnej sieci. Czują, że jej serce podchodzi do gardła.

- Hanie, nie jestem pewna, czy strzelanie to właściwy sposób wybrnięcia z tej...

- A czy wyglądam na gundarka? - przerwa! Han. - Jeżeli otworzymy ogień, jesteśmy trupami.

Uszczęśliwiona, że doszli do tego samego wniosku, Leia podążyła za mężem na korytarz umożliwiający dostęp do rufowej ładowni. Kiedy otwierali wąż, funkcjonariusze Imperium ponownie nawiązali łączność z rzekomą „Reginą Galas”. Tym razem korzystali z pomocy androida-tłumacza, który porozumiewał się z See-Threepiem za pomocą istnej kakofonii pomruków i klekotów.

Han wyciągnął z ładowni niewielką towarową kapsułę, ustawił ją na głównym korytarzu i otworzył klapę jednej z zamaskowanych pod płytami pokładu przemytniczych skrytek. Zaczął wyciągać z niej skrzynki z doskonałą chandrilańską brandy, którą trzymał, żeby przekupywać komendantów rozmaitych kosmoportów. Podawał jedną po drugiej Leii, żeby ustawiała w towarowej kapsule.

- Co chcesz z tym zrobić? - zainteresowała się księżniczka. - Zbombardować ich środkami oszałamiającymi?

- Można tak powiedzieć - odparł Solo. - Nazwij to przekupstwem podczas ucieczki. To najlepsza waluta, zwłaszcza dla młodszego oficera, który prawdopodobnie od wielu miesięcy nie oglądał czeku z należnym żoldem.

- Hanie, czy nie słyszałaś, co ci mówiłam na temat Pellaeona? - zachnęła się Leia.

- Nie da się nabrać na coś takiego.

Jej mąż się uśmiechnął.

- Nie będzie musiał - zapewnił.

Zanim skończył wyjaśniać szczegóły planu, towarowa kapsuła była już załadowana, a do rozmowy obu androidów przyłączył się oficer łącznościowiec

„Chimery”. Sprawiał wrażenie tak zirytowanego, jak tylko może być inteligentna istota po rozmowie z See-Threepiem.

- Pilocie „Reginy Galas” - mówił. - Nasz android-tłumacz zapewnia, że absolutnie nie rozumie, dlaczego Gand nie mógłby się porozumiewać w basicu.

C-3PO odpowiedział pytaniem, które zabrzmiało jak przeciągły grzechot.

Zapadła krótka cisza. Z pewnością imperialny android zajmował się tłumaczeniem jego słów, a potem z głośnika komunikatora rozległ się ponownie głos oficera łącznościowca „Chimery”.

- Jestem pewien, że zrozumieliście nasze polecenie - powiedział. - Utrzymujcie tę samą pozycję albo zostanieie ostrzelani. Nasze komputery celownicze już dawno was namierzyły.

Chewbacca raptownie zwolnił i zaczął wykonywać manewr sprawiający wrażenie, że chce zawrócić w stronę imperialnego niszczyciela. Leia zachwiała się i omal nie upadła. Wiedziała, że chodzi tylko o to, żeby szturmowy wahadłowiec pozostawał cały czas między „Sokołem” a potężnymi turbolaserami „Chimery”. Han i Chewbacca postępowali tak od czasów Rebelii, ilekroć starali się wymykać imperialnym celnikom lub patrolom. Znali dosłownie wszystkie sztuczki z repertuaru przemytników, a nawet sami wymyślili kilka nowych.

- Rozkazałem wam utrzymywać pozycję, a nie zawracać! - warknął oficer łącznościowiec gwiazdowego niszczyciela. - I porozumiewajcie się w basicu!

C-3PO odpowiedział długą litanią wzburzonych klekotów. Doceniając jego wysiłki, Han i Leia zachichotali. Doskonale wiedzieli, jak irytujący potrafi być protokolarny android, kiedy zaczyna wpadać w przerażenie. Uszczelnili kapsułę i wystrzelili ją ze śluzy. Kiedy powrócili do stanowiska kontrolnego głównej ładowni i polecili, żeby komputer wyświetlił taktyczny schemat sytuacji w przestworzach, przekonali się, że Chewbacca zdążył zawrócić „Sokoła” i przyspieszał. Naturalnie, upewnił się przedtem, czy szturmowy wahadłowiec znajduje się dokładnie między nim a „Chimerą”. Imperialny oficer wrzasnął:

- Stop! Stać albo otwieramy ogień!

- Otwieracie ogień? - zapytał C-3PO w Basicu, ale tym samym charakterystycznym dla Ganda tonem. - O rety!

Chewbacca przerwał połączenie, ale nie przestał przyspieszać. Roześmiał się tak głośno, że jego ryki chyba wprawiły w drżenie ściany korytarza wiodącego do sterowni. Artylerzyści „Chimery” nie spełnili groźby oficera łącznościowca i nie otworzyli ognia, obawiając się, że trafią szturmowy wahadłowiec. „Sokół” leciał teraz mniej więcej równoległe do powierzchni Tatooine. Leia wiedziała jednak, że Chewie zmieni kurs, kiedy tylko znajdą się poza zasięgiem błyskawic turbolaserowych strzałów albo staną się niewidoczni dzięki elektromagnetycznemu promieniowaniu bliźniaczych słońc Tatooine. Nie odrywała spojrzenia od schematu na ekranie taktycznego monitora. Spodziewała się, że piloci gwiazdowego niszczyciela zechcą zająć dogodną pozycję do strzału albo że dowódca „Chimery” wyda rozkaz pilotowi wahadłowca, żeby zmienił kurs, ale sytuacja w przestworzach nie uległa zmianie.

- Doskonale - odezwał się Solo. - Doszli do wniosku, że jesteśmy zwykłymi przemytnikami i lecimy z transportem przyprawy. Zastopują, żeby zabrać ładunek wyrzucony przez nas w przestworza, a do tej pory znajdziemy się daleko poza zasięgiem ich strzałów. Dowódca wahadłowca nie będzie się palił do przyjęcia na pokład więźniów, którzy mogliby wyjawić Pellaeonowi, co właściwie znajdowało się w kapsule.

- Jesteś tego pewien? - zapytała Leia. Z rosnącym przerażeniem obserwowała trzy myśliwce typu TIE, których piloci przelecieli obojętnie obok kapsuły, po czym zmienili kurs, żeby przeszkodzić „Sokołowi” w lądowaniu na Tatooine. Dopóki Chewie utrzymywał ten sam wektor lotu, nie mogli nawet marzyć o przechwyceniu frachtowca, ale gdyby Wookie obrał kurs ku powierzchni planety, zdołaliby bez trudu uniemożliwić tamtemu dotarcie do celu. - Wcale nie interesują się twoją łapówką.

Han zaczął się wpatrywać w ekran monitora. Z każdym kilometrem, w miarę jak zwiększała się odległość między rufami myśliwców typu TIE a wystrzeloną przez niego kapsułą, jego szczęka coraz bardziej opadała. Z początku wyglądało na to, że pilot szturmowego wahadłowca także ignoruje kapsułę, bo kierował się cały czas ku ściganemu frachtowcowi, w pewnej chwili jednak z rufy imperialnej jednostki wystrzelił promień ściągający i wyciągnął się w stronę łapówki. Han westchnął z ulgą. Złapał żonę za rękę i pociągnął ją w stronę tunelów wiodących do stanowisk laserowych działek.

Idziemy - powiedział.

- Hanie, obiecywałeś, że powstrzymasz się od strzelania - zaprotestowała Leia, ale pozwoliła się ciągnąć. - „Jeżeli otworzymy ogień, jesteśmy trupami”. Sam tak powiedziałeś. Dobrze pamiętam.

- Mówiłem wiele rzeczy - burknął Solo. Kiedy doszli do tunelów, po prostu wskoczył do otworu. Nie korzystając ze stopni, wykorzystał poręcz, aby spowolnić tempo ześlizgiwania. - Nie stopują, ale starają się przechwycić kapsułę, w locie. Widocznie dowódca wahadłowca chce, żeby wszystko dobrze wyglądało, bo w przeciwnym razie jego przełożony gotów nie uwierzyć w naszą ucieczkę.

Leia zaczęła się wspinać do wieżyczki przeciwległego działka.

- Jak dobrze ma to wyglądać? - zapytała.

- Bardzo dobrze! - odrzyknął Han. - Ten Pellaeon musi być prawdziwym pedantem. - „Sokół” zadygotał, kiedy na próbę wystrzelił z działka. - Tylko postaraj się niczego nie trafić. Jeżeli cokolwiek trafisz...

- Jesteśmy trupami. - Leia przypięła się do fotela artylerzysty. - Wiem, wiem.

Włożyła hełmofon i skierowała lufy działka w kierunku wyzierającego zza horyzontu Tatooine półksiężycy intensywnego blasku.

Nagle w przestworzach pojawił się szafirowy błysk nadlatującej błyskawicy turbolaserowego strzału i przeciwodblaskowe osłony wieżyczki zmniejszyły natężenie przepuszczanego światła. Leia zorientowała się, że jej serce na sekundę zamarło z przerażenia. Zebrała się w sobie w oczekiwaniu na trzask i błysk, jaki zakończy jej życie. Już od czasów Rebelii spodziewała się na wpół świadomie, że wcześniej czy później właśnie coś takiego się wydarzy, ale w przestworzach ujrzała ciemną plamkę

szturmowego wahadłowca na tle rozrastającego się jaskrawego kwiatu odległej eksplozji.

- Co to... było? - zapytała, zachłystując się.

W odpowiedzi Chewbacca warknął, a żołądek Leii zamienił się w bryłę lodu.

- Trafili kapsułę? - zapytał z niedowierzaniem Han. - Sama brandy była warta dwa tysiące kredytów!

- To chyba koniec naszego planu przekupienia ich za pomocą łapówki - odezwała się księżniczka, ze wszystkich sił starając się zachować spokój. - I co teraz?

W odpowiedzi Han położył zaporę z laserowych błyskawic przed dziobami ścigających ich myśliwców typu TIE.

- Wahadłowcowi umkniemy bez trudu - odezwał się po chwili. - Musimy jednak powstrzymać pilotów tych maszyn. Tylko postaraj się...

- ...żadnego nie trafić - dokończyła udręczona Leia, włączając celowniczy dalmierz. - Wiem, wiem.

Z tej odległości myśliwce typu TIE jawiły się właściwie tylko jako błękitne igiełki zjonizowanych gazów wylotowych. Leia włączyła wspomagane przez sensory przyrządy celownicze i na ekranie komputerowego monitora pojawiły się wizerunki trzech myśliwców przechwytyjących z charakterystycznie wygiętymi bocznymi panelami. Ustawiła celownik w taki sposób, żeby ogień z luf działka kierował się przed dzioby imperialnych maszyn, i na wszelki wypadek przesunęła go jeszcze dalej od nich, a po namyśle jeszcze kawałek, mniej więcej pół długości myśliwca. Dopiero wtedy przycisnęła spust laserowego działka.

Aby ograniczyć wywoływane przez odrzut wibracje, działko wykorzystywało po dwie usytuowane po przekątnej luty naraz. Mimo to ścianki wieżyczki lekko drżały. Leia spojrzała na ekran monitora celowniczego komputera, ale kiedy się upewniła, że piloci myśliwców przechwytyjących nadal starają się przeciąć im drogę, wystrzeliła ponownie. „Sokół” znajdował się w największej możliwej odległości skutecznego strzału i dotarcie do celu zajmowało błyskawicom całą wieczność. Większość zgasła na długo, zanim się znalazła przed dziobami imperialnych maszyn, ale niektóre - Leia miała nadzieję, że wystrzelone przez Hana - stopiły się z błękitnymi błyskami gazów wylotowych. Nie odrywała spojrzenia od ekranu monitora i nie przestawała strzelać, modląc się, żeby z ekranu nie zniknął wizerunek żadnego myśliwca. Wojskowi Imperium przywykli do widoku przemytników w przestworzach i na ogół nie starali się zbyt usilnie ich pochwyć. Leia wiedziała jednak, że nie spoczną, dopóki nie dorwą każdego statku, którego artylerzyści ośmielią się zestrzelić ich myśliwiec.

Spoglądając na ekran monitora, zauważyła, że odległość między wystrzelonymi przez Hana błyskawicami a myśliwcami typu TIE ciągle maleje. Zmniejszyła dystans od nieprzyjacielskich maszyn, na jaki miały docierać jej strzały, i zauważyła, że laserowe błyskawice stworzyły nieprzenikliwą zaporę. Kilka sekund później imperialni piloci stracili cierpliwość i skierowali się ku „Sokołowi”, żeby także go ostrzelać.

- Patałachy - prychnął pogardliwie Solo. - Ostatnio Imperium werbuje i szkoli samych plastogłowych rekrutów.

Po chwili piloci myśliwców typu TIE otworzyli ogień. Z otaczającej Talooine żółtej poświaty wystrzeliły cienkie nitki zielonego światła, które zgasły wiele kilometrów za rufą „Sokoła”. Odległe eksplozje laserowych strzałów zaczęły jednak docierać do ochronnych pól frachtowca, jeszcze zanim Leia zdążyła dokonać poprawki odległości dzielącej ją od celu.

Błyskawice laserowych strzałów Hana zaczęły przesywać przestworza po obu stronach formacji imperialnych maszyn. Księżniczka podążyła w ślady męża i niebawem oboje zmusili trójkę nieprzyjacielskich pilotów do zwania szyku. Wizerunki na ekranie celowniczego monitora przybrały normalne rozmiary i myśliwce przechwytyjące przerodziły się w rozmazane plamki wielkości opuszki kciuka. Tymczasem Chewbacca leciał tym samym kursem, cały czas starając się utrzymać szturmowy wahadłowiec między ogonem „Sokoła” a turbolaserami „Chimery”.

Leia doszła do wniosku, że najgorsze mają za sobą. Pomyślała, że chyba im się uda. Dowódca żadnego gwiazdowego niszczyciela w galaktyce nie mógł sprostać Hanowi i Chewiemu walczącym ramię w ramię. Kiedy oboje Solo zmusili pilotów myśliwców do schronienia się za sektorem rufowym frachtowca, Chewbacca mógł ukryć siatek w ich cieniu i zanurkować w górne warstwy atmosfery Tatooine. gdzie wielkie działa „Chimery” byłyby bezużyteczne... chyba że Pellaeon zdecydowałby się ostrzelać całą planetę, aby unicestwić niewielki statek.

Ale na taki krok nie poważyłby się żaden dowódca Imperium, chyba żeby znał prawdziwą tożsamość ściganej ofiary.

Tymczasem myśliwce typu TIE szybko się zbliżały. Po kilku minutach widoczne na ekranie monitora wizerunki maszyn powiększyły się do rozmiarów ludzkiej pięści. Leia poczyniła sobie coraz śmielej. Wybierała chwile strzałów w taki sposób, żeby jej laserowe błyskawice przesywały wolne miejsce po kolejnym uniku. Zmuszała w ten sposób pilotów imperialnych maszyn do zajmowania pozycji dokładnie pośrodku rufowego sektora „Sokoła”. Han spisywał się jeszcze lepiej, jakby zachęcał pilotów do podjęcia wyzwania, każdy jego strzał prawie ocierał się o panel z ogniwami słonecznymi któregoś myśliwca. Coraz bardziej utrudniał nieprzyjaciółom wykonanie manewru umożliwiającego przecięcie kursu ściganego frachtowca. W następnej chwili przeciwodblaskowe osłony znów uniemożliwiły Leii oglądanie tego, co dzieje się w przestworzach. Zapobiegało to chwilowemu oślepieniu, chociaż nie na tyle skutecznie, żeby księżniczka nie zdążyła zobaczyć kolejnego rozbłysku turbolaserowej błyskawicy, jaka przecięła ciemność przestworzy, tym razem o wiele bliżej niż poprzednia. Fala udarowa eksplozji zakotłowała „Sokołem”, a Leia nie spadła z fotela artylerzysty tylko dzięki ochronnej sieci. Poczła, że jej serce znów przestało bić, i zawieszona w czymś podobnym do idealnej próżni, spędziła nieskończenie długą sekundę między życiem a rozpyleniem na atomy. Nie uświadamiała sobie nawet, że cały czas przyciska guzik spustowy, dopóki syntetyzowany przez celowniczego komputer basowy głos nie poinformował jej o zniszczeniu myśliwca przechwytyjącego typu TIE.

Dopiero wtedy cicho zakłęła i zwolniła guzik spustowy laserowego działka. Mrugała szybko, by odzyskać ostrość spojrzenia. Wciąż nie mogła uwierzyć, że jednak jakimś cudem udało się im uniknąć trafienia.

- Przepraszam! - krzyknęła w kierunku męża. - Nie zamierzałam...

Przerwało jej pełne zdumienia wycie Chewiego.

- To „Chimera”... go trafiła? - Leia nie mogła w to uwierzyć. - Przez pomyłkę?

- Żeby dać nauczkę pozostałym - wyjaśnił Solo, ponownie otwierając ogień ze swojego działka. - Nie spodobało się im, że pomiatamy ich myśliwcami.

Leia przeniosła spojrzenie na ekran celowniczego monitora i zobaczyła, że piloci dwóch ostatnich myśliwców, wykonując rozpaczliwe uniki, starają się jeszcze bardziej przyspieszyć i zająć pozycje przed dziobem „Sokoła”. Skierowała w ich stronę lufy działka, ale była zbyt zdenerwowana, żeby nawet marzyć o bezpiecznym prowadzeniu ognia. Doszła do przekonania, że coś się w tym wszystkim nie zgadza.

- Pellaeon nigdy by nie zniszczył własnego myśliwca przechwytyjącego - stwierdziła. - Imperium nie lubi marnować dobrych maszyn.

- To nauczka, której pozostali nigdy nie zapomną - oznajmił Solo. Błyskawice jego laserowych strzałów zatańczyły wokół lecącego na czele szyku myśliwca i po chwili otoczyły go niczym świetlista aureola. - Jeżeli w ogóle przeżyją. - W końcu pozbawiony możliwości manewru imperialny pilot nadział się na sztych laserowej energii, a jego maszyna przeistoczyła się w oślepiąco jaskrawą kulę ognia. - Wykorzystują nas w celach szkoleniowych - dodał po chwili z goryczą. - Nie znoszę tego.

- Hanie, sam powiedziałeś, żeby niczego nie...

- Zmiana planów. - Han przeniósł ogień i zaczął ostrzeliwać ostatni myśliwiec. - Musimy się postarać, żeby ich to słono kosztowało.

Leia usłuchała i spróbowała zmusić pilota ostatniego myśliwca typu TIE do nadziania się na jedną z wystrzelonych przez męża błyskawic. Wykonując coraz bardziej rozpaczliwe uniki, imperialny pilot zwijał się jak w ukropie, ale jako zdyscyplinowany żołnierz leciał nadal tym samym kursem... z pewnością miał świeżo w pamięci nauczkę, jakiej kilka chwil wcześniej udzielił jego koledze dowódca „Chimery”.

W końcu skierował swój myśliwiec prosto ku „Sokołowi”, a kiedy otworzył ogień, dzieląca ich przestrzeń rozbłysła oślepiającymi błyskawicami. Leia nie odrywała spojrzenia od ekranu celowniczego monitora. Przyciskając guzik spustowy działka, usiłowała kierować coraz ciaśniejsze spirale laserowych strzałów w stronę myśliwca przechwytyjącego. Starła się nie zastanawiać nad tym, że jego wizerunek staje się coraz bardziej rozmyty, chociaż nie przestaje rosnać na ekranie monitora. Próbowwała też ignorować fakt, że przeciwodblaskowe osłony coraz bardziej ciemnieją.

W końcu nieprzyjacielski pilot musiał się zorientować, że nie ma miejsca na jakikolwiek manewr. Poderwał maszynę w górę, obracając załamane „skrzydła” i kulistą kabinę tak szybko, że zanim Leia zorientowała się, że to zrobił, w jej kierunku przestały nadlatywać błyskawice jego strzałów.

- Jest twój! - krzyknął Han przez interkom. - Obróć nas, Chowie!

Leia uniosła lufy działka i kciukiem przycisnęła guzik automatycznego namierzania, ale myśliwiec typu TIE był zbyt daleko przed dziobem. Zdołała wystrzelić

tylko kilka razy, zanim celowniczy komputer poinformował ją, że cel znalazł się poza zasięgiem strażów.

- To jest to! - zawołał Solo. - Wezwali go do powrotu. Odtąd nie powinniśmy mieć z nimi żadnych kłopotów.

Leia spojrzała na ekran taktycznego monitora, ale przekonała się, że pilot szturmowego wahadłowca nadal nie daje za wygraną, cały czas leciał za nimi, chociaż nie mógł marzyć o dośnięciu „Sokoła”. Pozostawał coraz dalej za rurą, ale nadal podążał dotychczasowym kursem.

- Jesteś tego pewien? - zapytała.

- Całkowicie - odparł Han. - Musieli dojść do przekonania, że doświadczenie nie na wiele się przydaje martwym pilotom.

- A co ze szturmowcami na pokładzie wahadłowca? - zapytała Leia.

Jeszcze zanim skończyła mówić, jego pilot zrezygnował z pościgu, zmienił kurs i skierował się ku powierzchni planety. Chewbacca natychmiast powtórzył jego manewr. Starał się cały czas utrzymać wahadłowiec między „Sokołem” a imperialnym gwiazdowym niszczycielem i obecnie leciał mniej więcej we właściwym kierunku. Leia spodziewała się, że pilot nieprzyjacielskiej jednostki zawróci w stronę „Chimery”, wykona unik, raptownie zmieni wektor lotu albo uczyni cokolwiek, co umożliwi oddanie celnego strzału artylerzystom obsługującym turbolazery gwiazdowego niszczyciela. Szturmowy wahadłowiec leciał jednak nadal w kierunku Tatooine, chociaż pilot starał się zmniejszyć odległość dzielącą go od „Sokoła”.

Obróciła luty laserowego działka. Nie była pewna, czy powinna dziękować pilotowi wahadłowca, czy otworzyć ogień.

Han odgadł, co się święci, wcześniej niż ona.

- Chewie, nurkuj w stronę powierzchni! - krzyknął. - Szybko!

Chewbacca nie zapytał, dlaczego. Zmienił kurs tak raptownie, że Leia musiała zamknąć oczy, aby nie widzieć szaleńczo wirujących gwiazd za iluminatorem. Ułamek sekundy później Han krzyknął do niej, żeby nie zapominała o kierowaniu luf działka ku celowi.

Księżniczka otworzyła oczy i natychmiast tego pożałowała. Panorama świetlistych punkcików gwiazd przemieszczała się za kopułką wieżyczki działka tak szybko, że iskiereki odległych słońc przerodziły się w wirujące smugi. Zrozumiała, że Wookie, kierując się ku powierzchni Tatooine, wprowadził frachtowiec w ruch wirowy. Nie miała pojęcia, czego oczekuje od niej Han, ale w końcu zdołała skierować spojrzenie na ekran celowniczego monitora i obróciła lufy działka w kierunku szturmowego wahadłowca.

Dopiero po kilku sekundach zauważyła, że na samym skraju ekranu pojawiło się sześć świetlistych plamek. Zanim ochłonęła z wrażenia, na ekranie ukazały się także symbole myśliwców przechwytyjących, które potwierdziły to, czego Han domyślił się kilka sekund wcześniej. Od strony niewidocznej strony planety nadlatywał kolejny klucz imperialnych maszyn typu TIE.

Leia wzięła się w garść i skupiła uwagę na ekranie celowniczego monitora. „Sokół” wirował tak szybko, że kiedy pomrukujące serwowotory działka starały się

utrzymywać wahadłowiec pośrodku celowniczego krzyża, ruchy wieżyczki przypominały szaleńczy taniec.

- Namierzyłam go - zameldowała w pewnej chwili, stwierdziła jednak, że Han nie otwiera ognia. - Mam strzelać? - zapytała.

- Jeszcze nie - odparł Solo. - Chewie, widzisz tamtą burzę piaskową? Tamtą naprawdę ogromną?

Z głośnika interkomu dobiegł twierdzący pomruk Wookiego. Leia spojrzała przez iluminator, ale na tle fioletowej ciemności zobaczyła tylko przyprawiającą o zawrót głowy kombinację żółtych plam i smug gwiazd. Od razu poczuła, że zbiera się jej na mdłości. Postarała się skupić spojrzenie na ekranie celowniczego monitora. Miała nadzieję, że się myli, że Han wcale nie z tego powodu, który podejrzewała, wskazał Chewiemu szalejącą po powierzchni Tatooine piaskową burzę.

Niespodziewanie „Sokół” szarpnął i raptownie zwolnił. Leia zastanowiła się, czy to możliwe, żeby tak szybko dotarli do najwyższej warstwy atmosfery, ale za iluminatorem było zbyt ciemno, aby mogła cokolwiek zobaczyć. Han zaczął kłąć i nie zwracając się do nikogo w szczególności, zapytał głośno, czy naprawdę wszyscy piloci „Chimery” to samobójcy. Dopiero wtedy Leia zauważyła, że szturmowy wahadłowiec koziółkuje po ekranie taktycznego monitora niczym pijany brzękomar. Odgadła, że nieprzyjacielski okręt jest połączony z „Sokołem” za pomocą niewidocznej taśmy promienia ściągającego, który powoli, ale skutecznie zmniejsza odległość dzielącą obie jednostki.

- Już, Hanie? - zapytała.

- Jeszcze nie - powtórzył Solo. - Chewie, wystrzel...

Rozległ się basowy pomruk i „Sokół” znów zadygotał. Leia domyśliła się, że z wyrzutni wyskoczyły dwie rakiety udarowe i ściągane promieniem wahadłowca, pomknęły w kierunku nieprzyjacielskiego okrętu.

- Teraz, kochanie! - zawołał Han i Leia przycisnęła guzik spustowy działka. Wszystkie lufy plunęły ogniem i wieżyczka się zatrzęsła. Pośrodku ekranu monitora celowniczego komputera pojawił się oślepiający błysk, a kiedy artylerzyści wahadłowca odpowiedzieli ogniem, iluminatory wieżyczki znów ściemniały. Wszystkie mniej istotne systemy i podzespoły przekazały energię generatorowi ochronnych pól i w pomieszczeniach frachtowca zapanowała złowieszcza cisza. Leia usiłowała wziąć na cel generator promienia ściągającego, ale częściowo pozbawiony zdolności manewrowej „Sokół” zachowywał się tak dziwnie, że miałyby szczęście, gdyby udało się jej cokolwiek trafić.

W następnej sekundzie rakiety zniknęły w jaskrawym rozbłysku eksplozji. Promień ściągający przestał istnieć, a porażający blask za nitkami celowniczego krzyża ściemniał i zniknął.

W końcu Chewbacca zdołał wyprowadzić frachtowiec z szaleńczego korkociągu i zanurkował prosto ku powierzchni Tatooine. Ekran taktycznego monitora pokazywał wprawdzie sześć zbliżających się myśliwców przechwytyjących typu TIE, ale wszystkie miały jeszcze długo pozostawać poza zasięgiem strażów. Leia obróciła lufy działka i w końcu odszukała burzę piaskową, którą Han wskazywał Chewiemu.

Wyglądała jak bursztynowy wir i pokrywała mniej więcej jedną dziesiątą widocznej powierzchni planety. Chociaż księżniczka oglądała ją z dużej odległości, wyraźnie widziała kłęby pyłu wznoszące się w atmosferę o wiele wyżej niż płaszczyzna burzy.

W pewnej chwili Chewbacca, wykonując kolejny unik, ponownie wprowadził „Sokoła” w ruch wirowy. Leia rzuciła okiem na ekran taktycznego monitora i przekonała się, że myśliwce typu TIE znajdują się wciąż jeszcze bardzo daleko. Wszystko wskazywało, że imperialni piloci nie zdążą się zbliżyć na odległość strzału. Nie mogli przeciąć wektora lotu „Sokoła” bez nurkowania w warstwy atmosfery, co zmniejszyłoby ich prędkość i zwiększyło czas konieczny do przechwycenia jeszcze bardziej, niż gdyby obrali dłuższą drogę i zdecydowali się okrążyć planetę. Uciekinierom nie mogli także przeszkodzić artylerzyści „Chimery”. Gwiezdny niszczyciel Imperium krążył wprawdzie po odległej orbicie, ale na tyle blisko, że jego dowódca mógł się pokusić o wystrzelenie jednostki z kolejnym oddziałem aboradżowym. Istniał tylko jeden sposób, żeby pokrzyżować ich plany.

Nagle przed dziobem frachtowca zaczęły przelatywać jaskrawe błyskawice turbolaserowych strażów. Wszystko wskazywało, że artylerzyści „Chimery” nie chcą trafić we frachtowiec, ale starają się tylko nakłonić pilota do zmiany kursu w kierunku nadlatujących myśliwców typu TIE. Chewbacca skierował dziób statku w stronę najbliższej błyskawicy. Kiedy statek przelatował przez obszar rozpraszającej się turbulencji, jego ochronne pola zaskwierczały, potem jednak „Sokół”, raz po raz zbaczając z kursu, zaczął się pogrążyć w coraz gęściejsze warstwy atmosfery Tatooine.

Han zeskoczył z fotela artylerzysty i potykając się co krok, zaczął się wspinać tunelem umożliwiającym dostęp do stanowiska ogniowego. Tymczasem Chewbacca starał się zachować panowanie nad sterami, chociaż frachtowiec opadał z prędkością niewiele mniejszą niż meteor. Artylerzyści „Chimery” nie zdecydowali się strzelić w atmosferę... zapewne dowódca ogromnego okrętu doszedł do przekonania, że tak czy owak „Sokół” roztrzaska się podczas próby lądowania.

- Nie ruszaj się stamtąd - ostrzegł żonę Han. Wyskoczył w końcu na korytarz i skierował się do głównej śluzy. - Pellaeon jest pewnie wściekły niczym dziki rankor, a piloci tamtych myśliwców prawdopodobnie zechcą nam towarzyszyć do samej powierzchni.

- To dokąd się wybierasz? - zapytała zdumiona Leia.

- Na pokład lotniczy - odparł Solo. - Kiedy wślizgniemy się w tę piaskową burzę...

- W burzę? - zaprotestowała Leia, ale kiedy zauważyła, że piloci myśliwców typu TIE zaczynają wnikać w atmosferę, doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia. - W porządku, Hanie - dodała po chwili. - Tylko postaraj się...

- ...niczego nie trafić - dokończył mąż. - Wiem, wiem.

ROZDZIAŁ

2

Żółta chmura naniesionego przez wicher piasku przemieszczała się z ponurym wyciem po ulicach Mos Espy. Znaczyła setkami mikroskopijnych rys obiektywy ochronnych gogli i nadawała upiorny wygląd zwieńczonym kopułami sylwetkom miejskich domów. Zawierucha była resztką tej samej piaskowej burzy, która pomogła ukryć „Sokoła” przed oczami pilotów wysłanych przez Pellaeona myśliwców typu TIE, Leia nie powinna więc być zdumiona widokiem dwóch stojących w mglistej oddali szturmowców... ale była.

Han prowadził „Sokoła” niemal na oślep pół nocy i pokonał prawie dwa tysiące kilometrów ogarniętych przez burzę kanionów, żeby Pellaeon nie dowiedział się, czy rzekoma „Regina Galas” zdołała bezpiecznie wylądować. W końcu ukrył frachtowiec w miejscu, jakie często odwiedzał w czasach, kiedy jeszcze parał się przemytem... w usytuowanej na pustyni mniej więcej trzydzieści kilometrów od miasta ogromnej pieczarze, o której istnieniu prawie nikt nie wiedział. Wystawił na zewnątrz antenę i cały rano przysłuchiwał się rozmowom prowadzonym w miejscowych kanałach łączności, w obawie, że usłyszy coś, co mogłoby sugerować, że wojskowi Imperium zarządzili poszukiwania. Dopiero potem, kiedy nie usłyszał niczego podejrzanego, wyprowadził z ładowni „Sokoła” raketowy skuter i poleciał nim do Mos Espy po środek transportu dla pozostałych.

Leia wyrzucała sobie, że nie przewidziała takiego rozwoju wydarzeń. Pellaeon był szkolonym w dawnych czasach, wytrawnym oficerem, zbyt ostrożnym i kompetentnym, żeby pozwalać sobie na popełnianie szkolnych błędów. Podobnymi zaletami mogła się zresztą poszczycić większość dowódców gwiezdnych niszczycieli... nawet w obecnym okresie cięć budżetowych i niedoświadczonych członków załóg.

Han ujął żonę za rękę i powiódł w kierunku szturmowców.

- Nic nie szkodzi, że okazujemy wahanie - powiedział. - Wcale nie będą tym zdziwieni. - Ukryty w ustach niewielki syntetyzator dźwięków nadawał jego głosowi charakterystyczne dla głosu Devaronianina, chrapliwe brzmienie, zmieniał także widmo wypowiedzianych słów, aby nikt, kto korzysta z identyfikacyjnej aparatury akustycznej do określenia tożsamości, nie mógł się zorientować, że ma do czynienia z Hanem Solo. - Tylko się na nich nie gap.

Leia ujęta Hana pod rękę i idąc w kierunku zakutych w białe pancerze postaci, postarała się sprawiać wrażenie, że się do niego wdzięczy. I ona, i Han byli świetnie zamaskowani płaszczami z kapturami, a na twarzach mieli maski umożliwiające oddychanie, niezbędne nawet podczas umiarkowanie silnej piaskowej burzy, a jednak Leia czuła się tak, jakby paradowała przed szturmowcami, ubrana jak alderańska księżniczka. Oboje Solo byli prawdopodobnie najślawniejszymi postaciami w Nowej Republice i Leia nie wątpiła, że pochwylenie albo zabicie jej lub jego oznaczałoby szybki awans dla wszystkich, którzy mogliby się do tego przyczynić.

Nie miała pojęcia, czy jej mąż jest zdenerwowany. Nawet jeżeli tak było, starał się tego nie okazywać. Podeszedł prosto do szturmowców, uniósł zniekształconą gogłami głowę i wskazał migający napis nad drzwiami za plecami białych postaci.

- Sala widowiskowa Mawby - przeczytał na głos. - To tu, złotko.

- Tancbuda? - obruszyła się Leia. - Chcesz powiedzieć, że zaprosiłeś mnie do takiej spelunki?

Han wzruszył ramionami i spojrzał znacząco na szturmowców. Skierowali na niego obojętne maski z czarnymi obiektywami, ale po chwili rozstąpili się na boki. Jeden nawet otworzył drzwi przed jego towarzyszką. Leia mu nie podziękowała.

Weszli do przestronnego przedsionka, w którym samotny Weequay stał na zapiaszczonej podłodze przed drzwiami obskurnej szatni. Miał twarz typową dla istot tej rasy, o owalnych oczach i tak chropowatej skórze, że wyglądała jak pomarszczona maska. Z niemal łysej głowy istoty wyrastało dwadzieścia kilka splecionych w cienkie warkocze kosmyków, po jednym na każdy rok, jaki Weequay spędził z daleka od rodzinnej planety. Był ubrany w absurdalnie śmieszny i z pewnością niewygodną nowiutką pelerynę z błyszczojedwabiu i zbyt ciasną tunikę, nabytą zapewne z okazji zbliżającej się aukcji. Leia nie widziała u niego żadnej broni, ale sądząc po tym, że starał się stykać plecami ze ścianą, prawdopodobnie był uzbrojony w ukryty pod peleryną ciężki pistolet blasterowy, a może nawet dwa. Mimo wszystko był przecież Weequayem.

- Wy także chcecie obejrzeć wystawiane przedmioty? - zapytał na ich widok.

- Zgadłeś, kolego. - Han ściągnął gogle i spojrzał na Weequaya, a Leia odniosła wrażenie, że w oczach męża zapłonęły iskierki zaniepokojenia. - Szczególnie interesuje nas *Killicki zmierzch*.

Weequay wzruszył ramionami.

- Mawbo wystawia na aukcję wiele cennych dzieł sztuki - oznajmił obojętnym tonem. Wyciągnął porośniętą guzami rękę po płaszcze nowo przybyłych gości. - Zostawcie je tu - dodał po chwili. - Mawbo nie chce, żeby naniesiono jej piasku do środka.

Leia i Han wpełnęli gogle i maski do kieszeni płaszczy i podali je strażnikowi. Księżniczka miała bladoniebieską skórę, a na jej plecach kotłowała się para sztucznych lekku, które nadawały jej przekonujący wygląd zalotnej Twi'lekanki. W odróżnieniu od niej czerwonoskóry Han był łysy jak kolano, a z jego głowy wyrastały dwa grube i krótkie rogi nadające mu złowieszczy wygląd Dcvaronianina. Oboje Solo zawdzięczali przebrania Wywiadowi Nowej Republiki, który zatroszczył się nawet o soczewki

kontaktowe zmieniające wzór siatkówek oczu i przyklejane do opuszek palców płatki sztucznej skóry ze zmienionymi liniami papilarnymi. Kiedy więc Weequay powąchał ich płaszcze, wyszczerzył zęby w szelmowskim uśmiechu i wyciągnął do Hana na powitanie wolną rękę, Leia nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- Od samego początku wydawało mi się, że rozpoznaję tę odmianę paliwa raketowego, którą nazywasz wodą kolońską, Solo - powiedział.

- Jaxal - dodał pośpiesznie Han. - Nazywam się Solo Jaxal, już zapomniałeś?

Leia poczuła w żołądku bryłę lodu. Weequayowie porozumiewali się z członkami swojego klanu za pomocą zapachów, nic więc dziwnego, że mieli szczególny dar zapamiętywania woni. Odpowiedzialny za przebrania obojga Solo funkcjonariusz Wywiadu Nowej Republiki najwyraźniej się nie spodziewał, że Han natknie się na znajomego Weequaya już w przedsionku „sali widowiskowej” Mos Espy. Leia także się tego nie spodziewała.

Wszystko wskazywało jednak, że znajomy Weequay nie ma ochoty zdradzać nikomu ich prawdziwej tożsamości. Istota tylko kiwnęła głową i niedbale rzuciła ich płaszcze na stos w kącie szatni. Potem znów odwróciła się w ich stronę.

- A-a, prawda, Jaxal - powtórzyła. - Przepraszam, że zapomniałem.

- Nic nie szkodzi - mruknął Solo. - Miło, że cię znów widzę, Grunts. Nie sądziłem, że wciąż jeszcze harujesz w spelunkach Tatoonie.

Grunts wzruszył ramionami.

- A niby dokąd mam się stąd wynieść? - zapytał. - Mawbo zwróciła mi wolność, ale to jeszcze nie oznacza, że zechce pokryć koszty mojej podróży do domu. Oznajmiła, że muszę na to zapracować. - Łypnął na Leię, jakby się spodziewał, że rozmówca zechce mu ją przedstawić, ale kiedy się nie doczekał, przeniósł spojrzenie znów na Hana. - Wyczuwam, że wciąż jeszcze zadajesz się ze swoim kosmatym partnerem. Gdzie on się podziewa?

- Kręci się gdzieś w pobliżu - odparł wymijająco Solo. Chewbacca i C-3PO czekali na niego w wynajętym pokoju w jednym z miejscowych zajazdów. - To dziwne miejsce na urządzenie aukcji dzieł sztuki, nie uważasz?

Grunts kiwnął głową.

- Mawbo chciała wyświadczyć przysługę gościowi, który przekazał jej do sprzedania najcenniejszy obraz - wyjaśnił. - To jeden z jej byłych kochasiów.

- Jak pewnie wszyscy. - Han się uśmiechnął.

- Skoro już o tym mowa - podchwycił Weequay i machnął ręką w kierunku stojącej pod ścianą szatni szafki na broń. - Powinniście zostawić tam swoje blastery.

- Już to zrobiliśmy - oznajmił Han z taką powagą, że nawet nie drgnął żaden mięsień jego twarzy.

Grunts zachichotał.

- Tylko nie trzymajcie ich na widoku - poprosił. - Mawbo by mnie wychłostała, gdyby doszła do przekonania, że je przeoczyłem, a sami wiecie, jaką sprawia jej to satysfakcję.

Odwrócił się, żeby otworzyć drzwi, ale Leia go powstrzymała.

- Co robią szturmowcy przed wejściem do lokalu, Grunts? - zapytała. Dobrze znała odpowiedź - że czekają na pojawienie się członków załogi „Reginy Galas” - ale chciała usłyszeć, jaką posłużyli się wymówką. - Czyżby Mawbo wynajęła dodatkowych ochroniarzy?

Weequay sprawiał wrażenie lekko urażonego.

- Przyszli tu jako obstawa dwóch oficerów - oznajmił oschle. - Kazałem im zaczekać na zewnątrz.

Spojrzał na Hana z wyrzutem, jakby chciał zasugerować, że Solo powinien nauczyć swoją twi'lekańską towarzyszkę dobrych manier.

Leia zignorowała jego spojrzenie.

- Oficerów? - powtórzyła. - A oni co tu robią?

- Chyba to samo, co wszyscy inni - odparł Grunts, otwierając drzwi sali. - Chcą się upewnić, czy wystawiane na aukcję dzieła sztuki są naprawdę autentyczne.

Gestem zachęcił ich, żeby weszli do gwarne go pomieszczenia, które można byłoby nazwać salą widowiskową chyba tylko dlatego, że miała podwyższenie... a ściślej, sześć podwyższeń. Podobne do platform okrągłe sceny wznosiły się tu i ówdzie w różnych miejscach przypominającego ogromną pieczarę pomieszczenia. Na każdej znajdował się niewielki bufet z napojami i przekąskami, ale chyba nie przyciągały szczególnej uwagi dość licznych gości. W wielu miejscach na poplamionej i zabrudzonej posadzce, skąd usunięto stoliki, żeby przybywający na aukcję miłośnicy dzieł sztuki mogli się swobodnie poruszać, widniały jaśniejsze kręgi. Pośrodku znajdowała się ogromna scena główną a do ścian tuły się dziesiątki prywatnych pawilonów. Właściciele albo sprzedawcy prezentowali w nich różne przedmioty, jakie zamierzali wystawić na aukcji jeszcze tego samego popołudnia. Sądząc po wyglądzie, potencjalni nabywcy byli przybyłymi z innych planet kolekcjonerami dzieł sztuki, zwabionymi perspektywą posiadania - albo przynajmniej obejrzenia - słynnego *Killickiego zmiersch*. W przeciwieństwie do nich większość sprzedawców była mieszkańcami Tatoonie, którzy w nadziei godziwego zarobku wystawiali na sprzedaż wszystko, co udało im się znaleźć, a co mogło przedstawiać jakkolwiek wartość.

Leia rozejrzała się po tłumie sprzedawców i nabywców i przytuliła się do męża.

- Skąd znasz Gruntsa? - zapytała.

- To długa historia, ale jestem pewien, że możemy mu zaufać - odparł Han.

- Zawsze tak mówisz - mruknęła rozczarowana księżniczka. - Co powiesz na skróconą wersję? Postaraj się mnie przekonać.

Han westchnął i skierował się do najbliższej sceny, której bufet obsługiwała posągowo urodziwa istota płci żeńskiej rasy Codru-Ji o czterech rękach, spiczastych uszach i gibkim ciele. Była elegancko ubrana w błyszczącejdwabną bluzkę i kamizelkę zmieniającą kolor w zależności od nastroju - w obecnej chwili szkarłatną - ale czuła się w nowym ubraniu równie niepewnie jak Grunts. Na widok zbliżającego się Hana uśmiechnęła się tak słodko, że Leia zaczęła się zastanawiać, czy ta istota także może znać zapach jej męża.

Solo zamówił dwa odkurzacze komety i czekając, aż hałaśliwy automat dobierze odpowiednią kombinację cząsteczek napoju, zbliżył usta do ucha żony.

- Wiem na pewno, bo kiedyś byłem jego właścicielem - szepnął.

- Co takiego? - Leia straciła nagle pewność, czy osiem lat, jakie spędziła, żyjąc i walcząc u boku Hana, naprawdę wystarczyło do wyrażenia zgody na zawarcie z nim małżeństwa. - Byłeś właścicielem niewolnika? Jak mogeś?

- Wygrałem go od lady Valarian w sabaka - wyjaśnił Solo, jakby uważał, że to go usprawiedliwia. - Zwróciłem mu wolność.

- Ile czasu ci to zajęło? - nie dawała za wygraną księżniczka.

- Tyle, ile potrzeba, żeby przekroczyć próg „Szczęśliwego Despoty” - odparł Han pokornie, jakby się tłumaczył. - Chciałem potem zatrudnić go do pomocy w transportowaniu towarów, ale Chewie i on strasznie się nie lubili. O ile mi wiadomo, to miało coś wspólnego z zapachami. Starając się wygrać sumę, która umożliwiłaby mu powrót do domu, Grunts stracił wszystko na rzecz Mawbo, a całą resztę już słyszałaś.

Istota rasy Codru-Ji podała im trunki i porozumiewawczym mrugnięciem podziękowała za zapłatę. W odpowiedzi Han wyszczerzył zęby w lubieżnym uśmiechu, który pasował bardziej do jego devaroniariskiego przebrania, niż do tego, co działo się w jego głowie.

Leia zaczęła, aż Codru-Ji odejdzie i zerknęła na męża podejrzliwie.

- A ona kiedy była twoją niewolnicą? - zapytała.

- Ona? - Han odwrócił się i podeszedł do ściany, przy której mieścił się silnie strzeżony duży pawilon. W kolejce do niego czekało co najmniej kilkudziesięciu potencjalnych nabywców, którzy chcieliby obejrzeć *Killicki zmiersch*. - Dlaczego uważasz, że Celia była kiedykolwiek moją niewolnicą?

Księżniczka domyśliła się, że mąż wystawia na próbę jej cierpliwość. Z trudem się powstrzymała, żeby go nie zapytać, skąd w takim razie zna jej imię, ale zauważyła, że na końcu kolejki do dużego pawilonu stanęli dwaj oficerowie Imperium. Jeden miał na sobie nieskazitelnie biały kombinezon technika, drugi zaś nosił szarą tunikę i odznaki dowódcy wachty mostka. Prawdopodobnie był bezpośrednim podwładnym samego Pellaeona. Widok obu oficerów pozwolił Leii rozszyfrować powód obecności przedstawicieli Imperium na Tatoonie. Nie wystaliby tak wysokiego stopniem oficera tylko w celu przyłapania grupki przemytników. Z pewnością chodziło o *Killicki zmiersch*. Leia skierowała się do wejścia innego pawilonu i pociągnęła Hana w stronę fantazyjnego eksponatu sporządzonego z tatoonieńskiego błyszczoszkła.

- Widziałeś ich? - zapytała cicho.

- Nie zapomina się widoku takich odznak, zwłaszcza jeśli się studiowało w Imperialnej Akademii - szepnął Solo. - Ale ci szturmowcy przed drzwiami są tylko na pokaz. Nikt nie wysyła do takiej spelunki oficera wachtowego gwiazdznego niszczyciela bez należytej obstawy.

Okrażali sąsiednią platformę, na której chuda jak szczapa Elominka podsuwała gościom łodygi jakiejś rośliny dołączone do nargili, które cuchnęły bagienną wodą.

- Wiedzą o tym - stwierdziła księżniczka. - Muszą.

Han nie zaprzeczył.

- Nie rozumiem tylko, jakim cudem się dowiedzieli - podjęła po chwili Leia. - Wiedziały o tym tylko trzy osoby, no i jeszcze dwie, które przebywały na Alderaanie, kiedy go zniszczył superlaser Gwiazdy Śmierci.

- Wie o tym także twoja bezpośrednia zwierzchniczka - przypomniał Han. - Może to ona...

- Nie - ucięła stanowczo Leia. - Chyba nikt inny bardziej niż ona nie uświadamia sobie znaczenia utrzymywania czegoś w tajemnicy. - Księżniczka umilkła, jakby się nad czymś zastanawiała. - Przepraszam - dodała wreszcie. - Gdybym mogła przewidzieć, że wszystko się tak skomplikuje...

- ...przyleciałaś tak czy owak - dokończył Han. - Ja także. Dobrze wiesz, że nie pozwoliłbym ci lecieć samej.

Leia uściśnęła jego rękę, bez słów dziękując, że nie zamierza prawić jej morałów za to niedopatrzenie.

- Wolałbym jednak, żebyś mi to wcześniej powiedziała - dorzucił Han.

Dotarli w końcu do pawilonu właściciela dzieł sztuki z blyszczoszkła i jakiś czas udawali, że oglądają krzykliwe witraże z kwiatowymi motywami. Niewielka tabliczka informowała, że pochodzą z pałacu osławionego władcy świata przestępczego, Hutta Jabby. Leia wiedziała doskonale, że takie witraże nie były w guście Jabby; niczego podobnego nie oglądała w jego pałacu, zanim uduśiła go niewolniczym łańcuchem. Jabba uwielbiał naturalistyczne dzieła sztuki... najchętniej podobizny różnych istot. W im bardziej lubieżnych pozach, tym lepiej.

W pewnej chwili do wejścia pawilonu podszedł samotny Gran. Omiótł spojrzeniem trojga oczu okazały strój Hana i skierował w jego stronę długi pysk zakończony uśmiechniętymi ustami. Leia, odciągając męża, o mało się nie potknęła o sprzedawców obsługujących następny pawilon - parę kosmatych, sięgających jej do pasa dwunożnych istot o krótkich pyskach i długich kosmatych uszach.

- Hej, czerworonogi! - odezwał się pierwszy, chwytając Hana za rękę. - Wyglądasz jak ktoś, kto zna się na wartościowych dziełach sztuki. Chodź, zobaczysz prawdziwe perły pośród tych wszystkich świecidełek i rupieci.

Druga istota złapała dłoń Leii.

- Tędy - powiedziała. Pociągnęła księżniczkę w stronę swojego pawilonu, gdzie trzecia istota płci żeńskiej tej samej rasy stała przed przepuszczającym światło tylko w jedną stronę lustropolem. -Tylko dwa kredyty - zaproponowała. - Nie przegap okazji, bo będziesz tego żałowała do końca życia.

Trzecia istota zanurkowała w głąb pawilonu i ustawiła współczynnik przezroczystości lustropola w taki sposób, że oczom Leii ukazała się przypadkowa zbieranina wytworów miejscowych rzemieślników, fantastycznie poskręcanych i absolutnie bezużytecznych kolumn z plastali i cikliwych pejzaży planety, jakie spotyka się zazwyczaj na korytarzach pasażerskich liniowców wycieczkowych.

Han stanął obok żony.

- Dwa kredyty, żeby tylko popatrzeć? - zapytał, jakby nie wierzył własnym uszom. Uwolnił rękę z uścisku pierwszej istoty i oswobodził dłoń żony. - Chyba spędziliście zbyt dużo czasu na słońcu.

Mali sprzedawcy zamrugali powiekami o długich rzęsach, oceniających tak intensywnie orzechowe oczy, że Leia od razu poczuła do obcych istot niewytłumaczną sympatię.

- Jeżeli tak niewielka suma stanowi dla was problem, możecie uważać ją za depozyt - odezwał się w końcu pierwszy sprzedawca. - Zwrócimy ją wam, kiedy się zdecydujecie wziąć udział w licytacji któregoś z naszych dzieł sztuki.

- Nie zamierzamy uczestniczyć w licytacji żadnego waszego „dzieła”. Czy to jasne? - Han precyzyjnie się między istotami i pociągnął za sobą żonę, mrużąc pod nosem. - Ach, ci Squibowie - odezwał się w pewnej chwili. - Gdybyś im na to pozwoliła, sprzedaliby ci wiadro

powietrza, a później zażądałoby zwrotu wiadra.

Skierowali się do pawilonu z fantastycznie pomalowanymi misami z tak delikatnego i cienkiego tworzywa, że Leia mogła dostrzec przez nie polki regałów, na których je ustawiono. Z informacji umieszczonej przez barabelskiego sprzedawcę wynikało, że to misy alasl, wydobyte podczas prac wykopaliskowych na Pustkowiach Jundlandii i ręcznie ozdobione przez Jeźdźców Tusken. Leia chciała zostać w pawilonie trochę dłużej, żeby się lepiej przyjrzeć niezwykłym naczyniom. Liczyła na to, że może weźmie udział w ich licytacji, ale do pawilonu wcisnęło się tylu potencjalnych nabywców, że dokładniejsze obejrzenie mis okazało się niemożliwe. A poza tym musieli odnaleźć ochroniarzy imperialnego dowódcy wachty gwiazdowego niszczyciela. Gdyby coś potoczyło się nie po ich myśli, Han chciałby wiedzieć, kogo za to rozpylić na atomy.

Minęli więc pawilon Barabela i skierowali się w głąb wielkiej sali. Starali się nawet nie zerkać w kierunku imperialnych oficerów; wypatrywali kogoś, kto cały czas ma obu wojskowych na oku.

- Widzę jednego. - Han wskazał ruchem głowy rosnącego krótkowłosego mężczyznę, udającego dosyć nieudolnie zainteresowanie bezwartościową bryłą szkłopiasku stopionego przez strzał z blastera. - Niezbyt subtelni, co? - zapytał, spoglądając na żonę.

- Jak na Imperium są subtelni - sprzeciwiła się Leia.

Niebawem wypatrzyli parę innych strażników, kobietę i mężczyznę, przebranych za kuatską arystokratkę i jej ukochanego telbuna.

W końcu stanęli przez pawilonem mieszczącym kilka niezłych rzeźb i pięć czy sześć naturalistycznie wyglądających iskromalowidel z krajobrazami Talooine. Leii szczególnie podobał się obraz zatytułowany Ostatnie jezioro. Przedstawiał nadciągającą burzę piaskową i wyschniętą skalistą nieckę. Z trudem oderwała od niego spojrzenie i skierowała się do umieszczonego osobno ogromnego holosześcianu.

Ukazywał wizerunek żółtówłosego chłopca w wieku ośmiu albo dziewięciu lat. stojącego przed kabiną starego ścigacza. Chłopiec miał zawieszoną na szyi zakurzone gogle i unosił ręce wysoko nad głowę, a na jego twarzy malował się zaraźliwy i niewinny szeroki uśmiech. Pewnie udawał, że właśnie wygrał ważny wyścig, ale nie to przyciągnęło uwagę Leii.

W oczach chłopca było coś... coś dziwnego. Wpatrywała się w nie bez końca. Zapomniała o istnieniu Hana i właściciela pawilonu, po prostu stała jak zaczarowana.

Dopiero po pewnym czasie uświadomiła sobie, że patrzy w oczy Luke'a. Miały ten sam promiennie błękitny kolor, tę samą głębię i łagodność, ale przede wszystkim płonął w nich ten sam ukryty blask, podobny do blasku bliźniaczych słońc Tatoonie.

Leia przypomniała sobie dwie świetliste kule, w jakie zmieniły się oczy Luke'a podczas jej wizji na pokładzie „Sokoła”. Zauważyła, że łączy ją z chłopcem z holosześcianu dziwna więź. Wizerunek nie przedstawiał jednak jej brata. Ten dzieciak miał mniejszy nos i zbyt szeroko rozstawione kości policzkowe.

To tylko sen, pomyślała Leia.

Doszła do wniosku, że sny nie mogą mieć nic wspólnego z przyszłością. Są najwyżej iluminatorami umożliwiającymi wgląd w duszę jakiejś osoby; odkryciem prawdy uwięzionej w zapomnianych zakamarkach umysłu i strzeżonej przez bliźniacze wonskry pożądania i przerażenia. Ale... Tamte oczy w sterowni „Sokoła”, dwa słońca Tatoonie, zakłęty w holosześcianie wizerunek chłopca... wszystko to starało się jej coś przekazać. Tylko co?

Na razie musiało to pozostać tajemnicą, podobnie jak powód, dla którego wizerunek chłopca tak wyraziście przypominał jej o tamtej wizji. W pewnej chwili Leia zauważyła, że w jej stronę kieruje się mniej więcej pięćdziesięcioletni, szczupły i smagły mężczyzna. Spoglądał jednak nie na jej twarz, lecz na dłonie. Złączyła je na brzuchu i spłotła palce w taki sposób, jak zwykła robić podczas wygłaszania przemówienia. Jej osobista asystentka Winter nazwała nawet kiedyś ten gest jej rozpoznawczą cechą... i ostrzegła, żeby go nie demaskowała, jeżeli pragnie zachować anonimowość.

Przeklinając się za uleganie starym przyzwyczajeniom, księżniczka pospieszenie rozplotła palce i ujęła pod rękę Hana. Mężczyzna, zapewne właściciel holosześcianu, natychmiast uniósł głowę i udał, że tego nie zauważył. Miał czarne włosy, ciemną skórę i zachowywał się powściągliwie, co mogłoby sugerować, że pochodzi ze znakomitego rodu, odebrał staranne wychowanie albo - co najbardziej prawdopodobne na Tatoonie - jest przybyszem z innej planety. Spojrzał w oczy Leii i beztrząsco się uśmiechnął.

- Nie dziwi mnie, że ten hologram tak bardzo panią zafascynował - powiedział.

Księżniczka wyczuła, że Han się najeżył, słysząc poufale nutki w głosie obcego mężczyzny. Ścisnęła ramię męża, żeby go powstrzymać i postarała się sprawić wrażenie frywolnej Twi'lekanki.

- Jasne. Uwielbiam takie dzieciaki - powiedziała. Rozejrzała się po wnętrzu pawilonu, żeby sprawdzić, czy nie zobaczy tabliczki identyfikującej holosześcian, i znalazła ją na posadzce. Była roztrzaskana i niemożliwa do odczytania. - A zwłaszcza dzieci istot ludzkich.

Sprzedawca uśmiechnął się przebiegle.

- Naturalnie - powiedział. - Tyle że chłopiec na tym hologramie już dawno przestał być dzieckiem. Jego wizerunek zarejestrowano ponad czterdzieści lat temu, kiedy wygrał wyścigi w święto Boonta.

- Wygrał? - powtórzył Han, obrzucając nieznanego drwiącym spojrzeniem. - Posłuchaj, kolego, chyba nie uważasz, że masz do czynienia z parą nerfopasów? Nawet kiedy zawody ścigaczy były legalne, istoty ludzkie nigdy nie odnosiły w nich zwycięstw. Po prostu nie są obdarzone dostatecznie szybkim refleksem, żeby przeżyć taki wyścig... nie wspominając już o wygraniu. Dziewięcioletni chłopiec mógł tylko o czymś takim pomarzyć.

Sprzedawca zignorował uwagę Hana.

- Nie chciałbym się z nim rozstawać - ciągnął, nie przestając wpatrywać się w Leię. - Ten chłopiec był moim najlepszym przyjacielem, ale nastały ciężkie czasy. Jeżeli jednak pragnie pani okazyjnie dokonać zakupu, jeszcze zanim rozpocznie się właściwa aukcja, jestem skłonny odstąpić go pani nawet w tej chwili.

- Tak, mógłbym się założyć, że jesteś skłonny - burknął Solo, odciągając żonę od wizerunku chłopca. - Chodź, Ogoniasta.

Kiedy się oddalili na tyle, żeby właściciel holosześcianu nie mógł ich usłyszeć, Han odwrócił się do żony.

- Kim jest ten chłopiec na hologramie? - zapytał.

- Skąd mam wiedzieć?

- Wpatrywałaś się w niego jak urzeczona - wyjaśnił Han. - Nie sądziłem, że jesteś taką miłośniczką holografii.

- Bo nie jestem, ale jego oczy kogoś mi przypominają - odparła księżniczka. - Zresztą mamy inne zmartwienie. Obawiam się, że ten sprzedawca mógł mnie rozpoznać. - Leia opowiedziała mężowi o splecionych dłoniach. - Winter twierdzi, że na wszystkich hologramach układam ręce w taki sposób. Jestem pewna, że się nie myli. Możliwe, że ten gość spodziewał się łapówki.

- A może Imperium podstawiło go, żeby odwrócić twoją uwagę? - zapytał Han. - Nie podoba mi się to. Uważam, że takie metody to bardzo kiepski pomysł. Nie powinniśmy się rzucać w oczy, nie możemy więc uczestniczyć osobiście w licytacji, w której wezmą udział imperialni oficerowie.

Odwrócił się i ruszył w stronę pawilonu Squibów.

- Hanie, chyba nie mówisz poważnie? - zaniepokoiła się Leta. - Co mogą wiedzieć przerosnięte gryzonie na temat prawdziwych dzieł sztuki.

- Nic. - Han wyciągnął z kieszeni kombinezonu cztery kredyty. - Ale z pewnością wiedzą coś o przebiegu aukcji.

Dwaj stojący przed lustroplem Squibowie zrezygnowali właśnie z namawiania pary Togorian do zakupu i z szerokim uśmiechem na kosmatych twarzach przyglądali się, jak Leia i Han zbliżają się do ich pawilonu. Kiedy doszli, Solo wyciągnął w ich stronę rękę z kredytami.

- Jeżeli z waszych ust padnie chociaż jedno słowo, od razu się stąd wynosimy - uprzedził surowo. - Po prostu pokażcie nam wszystko, co zamierzaliście wystawić na aukcję.

Prowodyr, a przynajmniej istota, którą Leia uważała za prowodyra, wyglądał, jakby się zastanawiał, czy nie zażądać więcej. Widząc to, Solo schował kredyty z powrotem do kieszeni i udał, że chce odejść. Squib zaskoczył Leię, wruszając

ramionami i demonstracyjnie odwracając się w stronę sali, jakby zamierzał się rozejrzeć za innym potencjalnym kupcem.

Han ciężko westchnął, a kiedy wyciągnął rękę z kieszeni, trzymał w niej sześć kredytów.

- Nie mamy na to całego dnia - powiedział.

W oczach Squiba zapłonęły ogniki, ale istota wyprostowała dziesięć palców.

- Siedem - oznajmił Solo. - I tak płacę więcej, niż to warte.

Squib zagiął jeden palec. Han wyjął z kieszeni jeszcze dwa kredyty i wyciągnął wszystkie osiem w stronę sprzedawcy.

I znów oboje Solo musieli udać, że odchodzą, zanim Squib wyciągnął w końcu rękę po zapłatę.

Potańczał kredyty o porośnięty sierścią policzek, kiwnął głową i przekazał je swojemu ziomkowi, który zrobił z monetami to samo, a potem przepchnął je przez lustropole. Dopiero jednak kiedy trzecia istota obejrzała monety i aprobująco pokiwała głową, wszyscy troje pozwolili gościom wejść do pawilonu.

Wypełniały go używane dzieła miejscowych rzemieślników i poskręcane kawałki plastali, oznaczone jako ZNALEZIONE RZEŻBY, a także oglądane przez Leię już wcześniej kiczowate pejzaże planety. Squibowie od razu zaczęli im podsuwać różne przedmioty. Starannie pocierali każdy o porośnięty sierścią policzek i dopiero potem próbowali je wcisnąć w dłoń Leii albo Hana. Najdziwniejsze jednak, że mając świeżo w pamięci groźbę, z jaką Han rozpoczął negocjacje, robili wszystko w całkowitej ciszy.

W końcu Han miał tego dosyć. Energicznie odsunął na bok roztrzaskany moduł chłodziarki.

- Dajcie spokój - powiedział. - Dobrze wiecie, że nie interesują nas wasze dzieła sztuki. Nie po to tu przyszliśmy.

Wodzem Squibów tak wstrząsnęło oświadczenie Hana, że o mało nie upuścił wyszczerbionej misy z kościoszka.

- Nie po to? - powtórzył jak echo.

Pozostali dwoje głośno zasyczelili, żeby powstrzymać go od wypowiedziania następnych słów.

- Rozmowa także kosztuje - ostrzegł drugi.

- Czas to pieniądz - przyłączyła się do rozmowy trzecia istota.

- Nie martwcie się - uspokoiła ich Leia. - Chcemy z wami porozmawiać. ale przedtem pragniemy spędzić trochę czasu na osobności.

Han przewrócił oczami.

- Musiałś to powiedzieć? - zapytał.

- Posłuchajcie - rzekła księżniczka. - Chcemy, żebyście wykonali dla nas pewne zadanie.

W pawilonie zapadła głucha cisza, a prowodyr obrócił trochę głowę i spiorunował ją... jednym okiem.

- Nie podejmujemy się żadnych zadań - odezwał się po chwili. - Nie jesteśmy pospolitymi najemnikami.

- Chcemy zawrzeć z wami umowę - uściślił Solo.

- Umowę? - Prowodyr Squibów złączył małe dłonie. - Jakiego rodzaju?

- *Killicki zmiersch* - wyjaśniła Leia. - Chcemy, żebyście go dla nas kupili.

- My zapewniamy fundusze - dodał pospiesznie Han. - A przyjemność licytowania pozostaje dla was.

Squibowie spojrzeli po sobie i kiwnęli głowami.

- Zgoda - odezwał się w końcu prowodyr.

- Ale przedtem musicie kupić wszystkie nasze dzieła sztuki - dodał szybko drugi Squib.

- Nie kupimy waszych dzieł sztuki - wyprowadziła go z błędu księżniczka. - Nie mielibyśmy z nimi co zrobić.

- To nie nasz problem - odezwała się trzecia istota.

- Możemy się postarać dla was o magnetyczną skrytkę towarową - zaproponował pierwszy Squib.

- Nawet nie zdrażnie waszego jachtu - zapewnił drugi. Leia z coraz większym trudem usiłowała dojść, która istota co mówi.

- Będzie to was kosztowało tylko tysiąc więcej.

- A co, gdybyśmy po prostu zapłacili za wasze dzieła sztuki. - odezwała się w końcu Leia. - A wy będziecie mogli i tak wystawie je na aukcji.

- Nie możemy tego zrobić - sprzeciwił się prowodyr.

- To ty kupisz je podczas aukcji - dodał drugi Squib. - Tak brzmi nasz warunek.

- Nic z tego. Nie potrzebujemy waszych dzieł sztuki - oznajmił stanowczo Solo.

- No to dlaczego zamierzacie wynająć skrytkę towarową?

- Nie chcemy wynajmować żadnej skrytki - zaprotestowała księżniczka.

- I nie kupujemy niczego podczas aukcji - dodał Han. - Nie umawialiśmy się na takie warunki. Nie jesteśmy na tyle głupi, by pozwalać, żeby jeden spośród was podbijał cenę.

- A na ile jesteście głupi? - zainteresował się nagle pierwszy Squib.

- Może tylko jedno małe dzieło... - wtrącił się drugi.

- Nie! - krzyknął Han i istoty od razu umilkły. Mrugały szybko, wyraźnie wystraszone. W końcu Solo przewrócił oczami. - Niech będzie. Ile macie tych dzieł sztuki? - zapytał.

I tak to się zaczęło. Squibowie składali propozycję, a Han i Leia ją odrzucali i przedstawiali swoją. Raz po raz to jedna strona, to znów druga wyłączała z umowy jakieś „dzieło sztuki” albo dorzucała do niej dwa inne. Negocjacje ciągnęły się w błyskawicznym tempie i z sekundy na sekundę stawały się coraz bardziej zagmatwane... zupełnie jak rokowania, w jakich często brała udział Leia jako dyplomatka Nowej Republiki. Kiedy targi dobiegły końca, obie strony ustaliły, że Han i Leia albo wskazani przez nich pełnomocnicy wezmą udział w aukcji trzech dowolnie wybranych przez nich dzieł sztuki z każdej kategorii, a ostateczna cena zostanie ustalona za pomocą skomplikowanego algorytmu uwzględniającego tempo podbijania proponowanych cen. Każda ze stron mogła także skorzystać z pomocy jednej osoby spośród uczestników aukcji, nie biorącej czynnego udziału w licytacji.

- Ale to my zatrzymujemy mchoobraz, kiedy go już kupicie - odezwała się z naciskiem Leia. - Chciałabym, żebyście to dobrze zrozumieli.

Wszyscy Squibowie energicznie pokiwali głowami.

- Tak się stanie - oznajmił uroczyście prowodyr. - Naturalnie jeżeli dotrzymacie słowa. Umowa to umowa.

- Doskonale. Nazywam się Limba. - Leia wyciągnęła rękę. - Robienie interesów z wami to prawdziwa przyjemność. Jaxal ma rację, jesteście w tym bardzo dobrzy.

Squibowie wyraźnie się napuszyli.

- Wy także spisywaliście się świetnie - pochwalił prowodyr. Chwyił Leię za rękę i potarł jej dłoń o kosmatego policzka, a potem to samo uczynił z dłonią Hana. W końcu wycelował kciuk w swoją pierś. - Nazywam się Grees, a to jest Sligh.

Wskazał drugiego Squiba, który podszedł i potarł policzka o dłoń obojga Solo.

- A ja nazywam się Emala - oznajmiła trzecia istota, przyciskając policzka do dłoni Leii. - Spodziewałam się czegoś gorszego po Twi'lekance.

- Dziękuję ci - odparła księżniczka, w porę się orientując, że usłyszała komplement. - Chyba mam za co - dodała o wiele ciszej.

Han zaczekał, aż Emala potrze policzka o jego dłoń.

- Które spośród was pójdzie ze mną obejrzeć ten mchoobraz? - zapytał. - Chcę się upewnić, że wiecie, co macie kupić.

Emala i Grees odwrócili się do Sligha i popatrzyli wyczekująco. Sligh ciężko westchnął.

- Ja pójdę - oznajmił ze smutkiem. Pokręcił głową zniesmaczony. - Ale kiedy wrócę, obejmuję przywództwo grupy.

Opuścili pawilon. Zauważyli, że imperialni oficerowie zakończyli oględziny cennego mchoobrazu i właśnie kierują się do wyjścia z tancbudy. Kiedy się wynieśli, w ogromnym pomieszczeniu dało się wyczuć atmosferę wielkiej ulgi, a gwar prowadzonych półgłosem rozmów stał się głośniejszy. Z mrocznych zakamarków sali i pomiędzy pawilonów wyłoniły się grupki potencjalnych nabywców, a alkoholowe bary na platformach zaczęły przeżywać istne oblężenie. Leia, Han i Sligh stanęli na końcu kolejki do obrazu, ale i tak musieli czekać prawie standardową godzinę, zanim przyszła ich kolej przejścia przez lustropole.

Zamiast spodziewanego dzieła sztuki zobaczyli jednak sześcioro zbirów Mawbo w nylarowych tunikach i btyszczojedwabnych pelerynach. Trzymali karabiny blasterowe wymierzone w chcących obejrzeć obraz potencjalnych nabywców.

- Nie przejmujcie się - powiedział na ich widok jeden z Rodian. Kiwnął stożkową głową na kogoś stojącego w półmroku po prawej stronie Leii. Wyłonił się stamtąd jeszcze jeden zbir i przewiązał oczy księżniczce. - To tylko środek ostrożności.

- Ile takich środków zamierzacie jeszcze przedsięwziąć? - burknął Solo. - Postawiliście przed wejściem wachacza Weequaya, który sprawdza, czy goście nie wnoszą blasterów. To wam nie wystarczy?

- Chcecie zobaczyć ten mech, czy nie? - zapytał dowódca Rodian.

Han umilkł. Strażnicy poprowadzili ich przez tylne wyjście z pawilonu i długi korytarz do repulsorowego szybu. Wzniesli się nim do zacisznego pomieszczenia, gdzie

wyczuwało się odór kwaśnego dymu thaq. Dopiero tam ktoś zdjął opaski z ich oczu. Stali w mrocznej komnacie przed ścianą oświetloną przez umieszczony wysoko panel jarzeniowy. Po obu stronach czuwaliby uzbrojeni po zęby gamorreanscy strażnicy, a pośrodku ściany wisiał jedwabisty prostokąt zapierającego dech w piersi malowidła, zwanego alderaanskim mchoobrazem. Leia wiedziała, że arcydzieło wyposażono w regulującą wilgotność mchu aparaturę, ukrytą po mistrzowsku w wewnętrznej ramie. Obraz miał przekątną o długości niespełna pięćdziesięciu centymetrów i wydawał się mniejszy, niż Leia zapamiętała, ale był chyba jeszcze piękniejszy i bardziej wzruszający.

- *Killicki zmiersch* - usłyszała dobiegający zza jej pleców chrapliwy kobiecy głos. - Macie dwie minuty.

Księżniczka zamierzała zaprotestować, że dwie minuty to stanowczo za mało, zwłaszcza po dziesięciu latach wysiłków, aby utrwalić w pamięci kompozycję i subtelne barwy. Do tej pory Uważała arcydzieło za zniszczone... bezpowrotnie stracone dla niej i dla przyszłych pokoleń Alderaan. A jednak się myliła. Obraz wisiał przed jej oczami, tak blisko, że mogłaby go dotknąć. Przedstawiał burzowe chmury nadciągające nad iglice osady Killików. Na pierwszym planie widać było gromadkę owadopodobnych zagadkowych istot, dawno zaginionej rasy, która zamieszkiwała Alderaan, zanim pojawili się tam ludzie. Killikowie odwracali głowy, jakby z niepokojem obserwowali nadciągającą burzę. Leia nie umiała patrzeć na obraz inaczej niż z podziwem dla spostrzegawczości i dalekowzroczności artysty, który go wykonał. Zastanawiała się, jakim cudem Ob Khaddor zdołał przewidzieć, co dla galaktyki mogą oznaczać rządy Palpatine'a... Na tak niewielkiej płaszczyźnie potrafił wyrazić swój niepokój tak wyraziście i wspaniale.

- Jeśli musicie go sprawdzić, proszę bardzo - usłyszała dobiegający zza pleców ten sam chrapliwy głos. - Ale możecie tylko lekko dotknąć. Żadnego odrywania.

Sligh od razu podszedł do obrazu, wspiął się na palce i zbliżył do arcydzieła kosmatego policzka.

Leia w porę go powstrzymała.

- Nie! - zawołała.

- Kto zamierza kupić ten obraz, ty czy my? - obruszył się Squib. Uniósł pysk i ułożył usta w pełen irytacji grymas. - Zawsze sprawdzamy nabywane towary.

- Obraz jest prawdziwy. - Leia odciągnęła istotę od ściany. - Nie muszę mieć testera, żeby to wiedzieć.

Obejrzała się na Hana, który nie przestawał wpatrywać się w obraz z zachwytem, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziała.

Spędzili razem osiem lat, ale dobrze było uświadomić sobie, że mąż nadal może ją czymś zaskoczyć.

ROZDZIAŁ

3

Han jeszcze nigdy nie był tak bardzo poruszony widokiem dzieła sztuki. W ciągu następnych dwóch godzin, jakie spędzili w pobliskiej kafejce w oczekiwaniu na rozpoczęcie aukcji, nie przestawał rozmyślać o mchoobrazie. Szczególnie podobał mu się sposób, w jaki Killikowie kierują zaniepokojone spojrzenia na burzowe chmury. Ich widok przypominał mu, że na ludzi - i na owady - czasami oddziałują niepojęte siły, a podczas życiowej zawieruchy nie mają wpływu na nic, z wyjątkiem własnych reakcji. Ilekroć wichry życia wiały prosto w jego twarz, często o tym zapominał. Właśnie to najbardziej podobało mu się u żony... że nigdy nie mrużyła oczu podczas burzy i potrafiła zachować równowagę, choćby szalejące huragany zwały z nóg i porywały otaczające ją osoby.

Han bardzo chciał, żeby Leia odzyskała mchoobraz. Spędziła dzieciństwo, patrząc na *Killicki zmiersch* za każdym razem, kiedy wychodziła z sypialni. Obraz stanowił jedyną więź łączącą ją z rodzinnym pałacem, jaka ocalała pomimo zniszczenia Alderaana. Zresztą - chociaż dla potencjalnych nabywców nie miało to znaczenia - najprawdopodobniej obraz nadal pozostawał jej własnością. Han nie nazwałby sprzedawcy złodziejem - w końcu w chwili zniszczenia Alderaana mchoobraz leciał na pokładzie gwiazdowego statku, a prawa dotyczące przedmiotów znajdujących w przestworzach stosowały się także do dzieł sztuki - z pewnością jednak nie bez powodu sprzedawano go na planecie w rodzaju Tatooine, na której wciąż królowało bezprawie. Raczej nie miało to nic wspólnego z dobroczynnym wpływem suchego pustynnego powietrza.

Jak w każdej kafejce w najbliższym sąsiedztwie sali widowiskowej Mawbo, tak i w tej stłoczyło się tyle istot, że w powietrzu wyczuwało się wyraźnie wilgoć od ich oddechów. Skupieni w niewielkich grupkach i ubrani najlepiej jak mogli klienci - przeważnie czekający na rozpoczęcie aukcji potencjalni nabywcy - rozmawiali półgłosem na temat możliwości i strategii konkurentów i usiłowali nie rzucać się nikomu w oczy. Han i Leia siedzieli w mrocznym kącie sali i także starali się nie rozglądać na boki, nic więc dziwnego, że prawie nikt nie zwracał na nich uwagi. Chewbacca i C-3PO siedzieli w pobliskiej kafejce po drugiej stronie ulicy... na tyle

daleko, żeby nikt nie kojarzył ich z rzekomymi Jaxalem i Limbą, ale zarazem wystarczająco blisko, żeby móc pospieszyć na pomoc w razie jakiegokolwiek awantury.

W końcu do kafejki zaczęli się wcisnąć pojedynczo i parami także właściciele i sprzedawcy wystawionych na aukcję dzieł sztuki. Jednym z nich był Barabel sprzedający misy alas!; pojawił się też czarnowłosy mieszkaniec Tatooine marzący o sprzedaniu holosześcianu z wizerunkiem młodocianego uczestnika najśłynniejszego wyścigu. Han nie zdziwił się, że jego żona odprowadza tubylca spojrzeniem do najbliższego wolnego stołka przy ladzie baru. Rzadko zaszczycala jakikolwiek hologram czymś więcej niż tylko przelotnym spojrzeniem, ale na wizerunek tego chłopca reagowała zupełnie inaczej. Han był pewien, że zna powód.

Objął żonę i pogładził jedno z jej lekku. Jak można się było spodziewać, sztuczny głowoogon zareagował zachęcającym drgnięciem.

- Wiesz co? - odezwał się. - Nie powiedziałaś mi, kogo ci przypomina chłopiec z tamtego holosześcianu.

- Tamten? - zdziwiła się Leia. - Nikogo. Najwyżej jego oczy.

- Jasne - zgodził Han. - Skoro tak twierdzisz...

Księżniczka nie zamierzała podejmować wyzwania.

- Tak twierdzą - powiedziała.

- Daj spokój - obruszył się Solo. - Możesz mi to powiedzieć. Ja także uważam, że ten chłopiec jest bystry i rezolutny.

- Na jakim podstawie sądzisz, że ja też go za takiego uważam?

- Widziałem, jak się na niego gapiał.

Leia spiorunowała go spojrzeniem, które mogłoby zamrozić słońce.

- No i? - zapytała.

- No i może istnieje jakiś powód.

Leia zmrużyła oczy.

- Jaki mianowicie? - zapytała.

Solo upił łyk ciemnego piwa. Domyślał się, że żona wie równie dobrze jak on, dokąd zmierza ich rozmowa, uświadamiał sobie także, jakiej reakcji należy się spodziewać. Uznał, że powinien jednak się zdecydować i podjąć ryzyko, jak przystało mężczyźnie.

- Może po prostu lubisz dzieci - powiedział. - Może sama chciałybyś jakieś mieć.

Księżniczka pobladała, a z jej twarzy zniknęły wszelkie emocje - nieomylny znak, że jest rozgniewana... naprawdę rozgniewana. Po prosili wściekła. Pociągnęła duży łyk piwa i postarała się nie spoglądać w oczy męża.

- Rozmawialiśmy o dzieciach, zanim się pobraliśmy - odezwała się, kiedy trochę ochłonęła. - Sądziłam, że przyjąłeś do wiadomości moje argumenty.

- Tak, przyjąłem - zapewnił Han. - Sądziłem jednak...

- Zgodziliśmy się co do tej sprawy. - Leia odstawiła szklanekę na stół z donośnym stukiem. - Nie możesz teraz mówić, że zmieniłeś zdanie.

Han przygryzł język. Jak mógł jej powiedzieć, że nie zmienił zdania, ale że sam zmienił się pod wpływem żony? A może to małżeństwo go zmieniło?

- Dobrze wiem, że się zgodziliśmy - mruknął po chwili. - Ale czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że zachowujesz się nierozsądnie?

- Nierozsądnie? Ja? - zapytała bezgranicznie zdumiona Leia.

- Nierozsądnie - powtórzył Solo. Musiał wypić łyk piwa, żeby zwilżyć gardło. - Jak może jakiegokolwiek dziecko...

- A co, właśnie się dowiedziałeś, że masz dziecko z Brią Tharen? - zapytała Leia. - Gdybyś mi szczerze powiedział, mogłabym się z tym pogodzić. Każdy ma jakąś przeszłość.

- Tak, ale jestem zupełnie pewien, że w mojej nie ma żadnych dzieci - odparł Han. Bria była jego pierwszą wielką miłością, gibką rudowłosą pięknoscią i jedną z osób, które przyczyniły się do wybuchu Rebelii. Zginęła jak bohaterka, ale przedtem bezlitośnie wykorzystwała i oszukała Hana, żeby zdobyć plany pierwszej Gwiazdy Śmierci. - Co prawda Bria miała swoje tajemnice.

- Ale, jak się domyślam, żadna nie ma nic wspólnego z naszą rozmową? - podsunęła Leia.

- Obawiam się, że nie. - Han pochylił się ku niej i ciągnął szeptem: - Wiem, że już o tym rozmawialiśmy, ale ciągle nie mogę uwierzyć, że w twoich żyłach krąży Ciemna Strona.

- Nie to wówczas powiedziałam - przypominała mu Leia. - To siła krąży w moich żyłach. Siła daje władzę, a władza korumpuje. Dostrzegam to każdego dnia.

- Nie zawsze się tak dzieje. - Han ujął rękę żony i postanowił wykorzystać najważniejszy atut. - Spójrz tylko na swojego brata - podjął po chwili. - Nikt nie jest silniejszy Mocą. Jeżeli ktokolwiek mógłby ulec korupcji, to na pewno on.

Leia wyszarpnęła rękę z jego uścisku, wlepiła wzrok w poplamioną ścianę kafejki i wypila od razu połowę zawartości szklanki.

- Daj sobie z tym spokój - powiedziała.

- Posłuchaj, nie twierdzą, że musimy o tym zdecydować właśnie dzisiaj...

- Dobrze wiesz, jak się czuję od czasu Bakury - przerwała Leia, cały czas nie patrząc na męża. - Nie mam prawa rodzić kogoś, kto mógłby się stać następnym Darthem Vaderem tej galaktyki. Jeżeli nie możesz się z tym pogodzić, dlaczego nie pozwoliłeś mi poślubić Isoldera?

Na sam dźwięk imienia hapańskiego księcia Han zgrzytnął zębami. Incydent z Hapanami podkopał i tak niewielkie zaufanie, jakim darzył wszystkich polityków.

- A jak było... - Han zauważył, że zaczyna podnosić głos, i umilkł. Rozejrzał się dyskretnie, czy nikt nie usiłuje ich podsłuchiwać, ale nikogo takiego nie zauważył. Z powodu zbliżającej się aukcji w kafejce panował coraz głośniejszy gwar i nawet osoby siedzące przy tym samym stoliku ledwo słyszały głosy swoich rozmówców. - A jak było w przypadku Isoldern?

W końcu księżniczka odwróciła się i zaszczyciła go spojrzeniem.

- O co ci właściwie chodzi? - zapytała.

- To chyba oczywiste - odparł Solo. - Powiedziałeś mi, że nie chcesz mieć dzieci?

- Nie mieliśmy okazji omawiać takich szczegółów - odcięła się Leia. - Może już nie pamiętasz, ale ktoś mnie porwał, zanim negocjacje zaszły tak daleko.

- Ach, tak? - Han zobaczył zbliżającą się kelnerkę i odprawił ją machnięciem. - A co by było, gdyby jednak zaszły? - nie dawał za wygraną. - Przypuszczasz, że Ta'a Chume zgodziłaby się na ten ślub, gdyby wiedziała, że nie chcesz mieć dzieci?

Leia załamała się i skierowała na niego oczy, w których zakreśliły się łzy.

- Dlaczego mi to robisz? - zapytała.

- Bo sama nie wiesz, czego chcesz - odparł Han.

- A ty wiesz?

- Widzę, jak twarz ci się rozjaśnia, ilekroć ktoś pozwala ci potrzymać małe dziecko - ciągnął Solo. - Widziałem, jak wpatrywałaś się w hologram tego chłopca.

- Trafieś jak kulą w plot...

- Dobrze wiesz, że mam rację - przerwał Han. - Ale nigdy się do tego nie przyznasz. Nie chcesz mieć dzieci tylko dlatego, że wciąż jeszcze się boisz swojego ojca. Boisz się i jesteś na niego wściekła, a to fatalna wymówka. Zwłaszcza że oboje chcemy mieć dzieci.

Leia zaczekała, aż umilknie.

- Skończyłeś? - zapytała.

- Tak - odparł Han. - To wcale nie jest skomplikowane.

- Zgadzasz się - oznajmiła księżniczka. - Pamiętam jednak, jak oznajmiłeś, że możesz żyć i bez dzieci. Bardzo dobrze to zapamiętałam.

Han wzruszył ramionami.

- Podobna mi się, że jestem żonaty - stwierdził. - Może to właśnie małżeństwo zmieniło moje zapatrywania na temat dzieci? - Spuścił głowę i zaczął się wpatrywać w resztkę ciemnego piwa w szklance. - Nie przypuszczałem, że tak bardzo to polubię... to znaczy, rodzinne życie. Nie przestaję się zastanawiać, jak bym się czuł, gdybym mógł kształtować życie własnego dziecka i zapewnić mu bezpieczne miejsce, żeby mogło w nim dorastać.

- Coś jak dom, którego nigdy nie miałeś? - domyśliła się Leia.

- Tak, coś w tym rodzaju - przyznał Han. Wystarczająco często był świadkiem, jak żona prowadzi trudne negocjacje, żeby się nie zorientować, że i tym razem stara się skierować rozmowę na inne tory. Nie zamierzał do tego dopuszczać. - Wciąż jednak nie odpowiedziałeś mi na pytanie o Ta'a Chume i Isoldera. Kiedy zamierzałaś im wyznać, że nie chcesz mieć dzieci?

- Nie wiem - przyznała księżniczka.

- Może nigdy? - Han starał się, żeby w jego głosie nie zabrzmiało rozgoryczenie. Zamierzał uświadomić żonie, że w pewnych okolicznościach mogłaby się zdecydować na dziecko. - Może zaryzykowałabyś dla dobra Nowej Republiki?

- Powiedziałabym im o tym. - Leia uniosła głowę. - Moje dziecko miałoby za sobą potęgę całego Konsorcjum Hades, co tylko zwiększyłoby prawdopodobieństwo, że siałoby się... sam wiesz kim.

Han miał ochotę, szyderczo się roześmiać, ale nie pozwoliły mu na to kły sztucznej szczęki devaronianskiego przebrania.

- Ta'a Chume nigdy by nie uznała słuszności twojej argumentacji - powiedział.

Księżniczka obrzuciła go typowym uśmiechem zasmuconej Twi`lekanki.

- Może właśnie dlatego nie przejęłam się, kiedy Hapanie przylecieli do nas z wizytą - powiedziała.

Pół standardowej godziny później Han i Leia siedzieli za wzniesioną z lustropola ścianą jednego z prywatnych pawilonów sali widowiskowej i obserwowali, jak ogromne pomieszczenie wypełnia się tłumem kolekcjonerów dzieł sztuki i zwyczajnych gapiów. Wszystko tu kojarzyło się z pieniędzmi: nerwowy śmiech brzmiący jak odgłos przesypywanych kredytów i gwar handlowych rozmów unoszący się i opadający w rytmie dobrze znanym jak galaktyka długa i szeroka, a nawet głosy barmanów i kelnerek, sprzedających i roznoszących okoblastery i palliowe wino po cenach dziesięciokrotnie wyższych, niż normalnie.

Imperialny dowódca wachty stał przed największą platformą, na której miała się odbyć aukcja. Nie towarzyszył mu tym razem główny technik, ale dwaj krzepcy ochroniarze w wyjściowych mundurach. Byli chyba jedynymi istotami w wielkiej sali, które miały wokół siebie więcej miejsca, niż potrzebowały.

Han obserwował, jak Grees, Sligh i Emala, przeciskając się przez tłum wypełniający salę, podchodzą po kolei do grup potencjalnych kupców Zmierzchu, żeby zaproponować im nabycie poufnych informacji na temat wystawianych na aukcji przedmiotów. Nie znajdowali wielu chętnych, a tym, którzy wykazywali zainteresowanie, proponowali kupno swoich „dzieł sztuki” po rzekomo rewelacyjnie obniżonych cenach. Czasami przyszli klienci płacili za ich rady, a czasami nie, ale trójka Squibów nigdy nie marnowała na negocjacje więcej, niż kilka chwil, zanim przeszła do następnego zamożnego miłośnika sztuki.

Najbardziej usilnie starali się sprzedać swoje towary tym osobom, które od razu im odmawiały. Zachwalając i namawiając do kupna. Squibowie czasami spędzali aż kilka minut na rozmowie z tymi osobami, ale w rzeczywistości ukradkiem oceniali możliwości swoich konkurentów. Po sali kręciło się także kilku cwaniaczków. Aukcja miała miejsce na Tatooine i spryciarze zapewne łudzili się nadzieją, że trafi się im okazja wykorzystania naiwności sprzedawców i zarobienia od razu sporej sumy. Wieki potencjalnych nabywców miało jednak wygląd zwyczajnych rzezimieszków. Z pewnością wynajęto ich nie z powodu znajomości dzieł sztuki, ale po to, żeby chronili przekazane im na przechowanie transferowe żetony, których posiadanie stanowiło jeden z warunków dokonania zakupu. W pewnej chwili Han zauważył, że Emala dyskretnie wyciąga wibrostrze z pochwy ukrytej w bucie jakiegoś Aqualishanina, podczas gdy Grees i Sligh odwracają uwagę właściciela broni propozycją korzystnej obniżki ceny swoich towarów.

- Ci Squibowie są naprawdę dobrzy - odezwała się Leia. - Może nawet zbyt dobrzy. - Siedziała obok męża przy plastoidowym stoliku na dostosowującym się do kształtów ciała wyściełanym fotelu, na którym nie mógłby chyba siedzieć nikt inny. - Jesteś pewien, że stać nas będzie na dotrzymanie warunków tej umowy?

- Sytuacja jest pod kontrolą - oznajmił Han.

Leia nie sprawiała wrażenia przekonanej. Umieszczone u nasady lekku sensory reagowały na jej nastrój i sprawiały, że długie głowoogony wiły się to w jedną, to w drugą stronę. Wyglądało to, jakby wędrowały po nich podskórne fale.

- Chyba wiesz, że mają jakiś plan? - zapytała w pewnej chwili zaniepokojona księżniczka.

- Tak, ale my mamy Wookiego - przypomniał beztrzesko Han.

Kiwnął sztucznymi rogami w kierunku Chewiego, który stał w wielkiej sali i cierpliwie znosił paplaninę Sligha. Squib usiłował mu sprzedać jakiś przedmiot po rewelacyjnie niskiej cenie. Pasma kudłów na ramieniu Wookiego ufarbowano na czerwono: poza zmianą ubarwienia sierści istota jego rasy nie mogła zrobić właściwie nic, jeżeli chciała udawać kogoś innego. Chewbacca wytrzymał nic więcej niż pięć sekund paplaniny Squibów, a potem obnażył kły i uniósł nogę. Wszyscy trzej natychmiast odskoczyli tak daleko, jak mogli, jakby zamierzali poszukać schronienia w gęstniejącym tłumie.

- Widzisz? - zapytał Han. - Żaden problem.

C-3PO, którego przebranie polegało na pokryciu złocistego pancerza warstwą fałszywej zielonkawej patyny, obserwował tę scenę z odległości kilku metrów. W pewnej chwili zaczął się przeciskać przez tłum gości, uprzejmie prosząc każdego o pozwolenie przejścia, a potem przepuszczając go i dziękując.

Leia włączyła komunikator i wybrała kanał umożliwiający nawiązanie łączności z protokolarnym androidem.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała.

C-3PO uniósł do ust swój komunikator.

- Wygląda na to, że potrzebują tłumacza - oznajmił. - Zamierzałem zaproponować im swoje...

- Nie - przerwała mu księżniczka. - Zostaw ich w spokoju.

See-Threepio znieruchomiał, ale nie opuścił ręki z komunikatorem.

- Czy jest pani tego zupełnie pewna? - zapytał. - Ci Squibowie starają się nam pomóc, a z ich słów wynika, że dysponują bardzo ciekawymi infbr...

Han zbliżył usta do mikrofonu komunikatora żony.

- Nie! - przerwał bardzo stanowczo. Miał nadzieję, że Squibowie są zbyt wystraszeni samym wyglądem Wookiego, aby zwracać uwagę na zbliżającego się zielonkawego androida. - Po prostu rób, co do ciebie należy.

C-3PO umilkł na dokładnie jedną standardową sekundę - elektroniczny odpowiednik westchnienia - po czym odwrócił głowę w kierunku pawilonu Hana i Leii. Gdyby go ktoś obserwował, od razu by się domyślił, gdzie się ukrywają jego właściciele.

- Jak pan sobie życzy - powiedział.

Leia wyłączyła komunikator i przewróciła oczami.

- Jesteś pewien, że się uda? - zapytała.

Han wzruszył ramionami.

- A co może pójść nie po naszej myśli? - odparł.

Spędzili kilka następnych minut, starając się odnaleźć pośród tłumu gości obstawę dowódcy wachty gwiazdowego niszczyciela. Nie było to wcale trudne, tak można się było spodziewać, funkcjonariusze imperialnej służby bezpieczeństwa zajęli stanowiska parami po obu stronach sali. W tłumie sztywnie i kolorowo ubranych parweniuszy, rzeźmieszków w kombinezonach albo mieszkańców Tatooine w spłowiających ochronnych płaszczach ich proste tuniki i brzydkie służbowe kaftany dosyć się wyróżniały. Instynktownie wyczuwając coś dziwnego, widzowie i potencjalni nabywcy starali się trzymać od nich jak najdalej. W wyniku czego przedstawiciele Imperium wybijali się z tłumu gości niczym rankory w zagrodzie nerfów. Oboje Solo pomyśleli, że to wszystko jest szyte zbyt grubymi nićmi, więc musi kryć się u tym jakiś podstęp. Spędzili następne pół godziny, starając się odnaleźć pozostałych strażników. Udało im się dostrzec jeszcze tuzin stojących w różnych punktach wielkiej sali mężczyzn i kobiet przebranych w stroje wymuskanych niebieskich ptaków albo zbyt silnie umięśnionych tubylców.

Han zdołał także wypatrzeć czarnowłosego nieznajomego, który usiłował im sprzedać holosześcian z wizerunkiem młodocianego zwycięzcy zawodów ścigaczy. Mężczyzna stał pod główną sceną, niedaleko dowódcy wachty imperialnego niszczyciela. Częściowo odwrócony, wodził spojrzeniem po wielkiej sali. Wyglądało na to, że nikogo szczególnego nie wypatruje, ale zarazem stara się zapamiętać, kogo widzi, a kogo nie. Han wciąż jeszcze się niepokoił, że osobnik zwrócił uwagę na Leię jeszcze przed aukcją. Był dziwnie pewny, że księżniczkę zafascynuje holosześcian, i w dodatku wcale się nie pomylił.

Dokładnie o wyznaczonej godzinie na głównej scenie pojawiła się niezwykła kobieta - otyła, o migdałowych oczach i bladej cerze. Jej głowę zdobił długi warkocz czarnych jak smoła włosów. Przeszła przez migoczący na tyłach sceny hologram panoramy budowli miasta i zaczekała, aż w wielkiej sali zapadnie cisza. Dopiero wtedy przeszła na skraj platformy tanecznym krokiem, który nie stracił nic z gracji pomimo czterdziestu kilogramów, o jakie przytyła, odkąd przestała zarabiać na życie jako tancerka. Głos miała chrapliwy od dymu chubby, ale serdecznie powitała wszystkich widzów i potencjalnych nabywców i oznajmiła, że nazywa się Mawbo Kem. Wzbudziła ogólny aplauz, kiedy dodała, że prawie wszystkie osoby płci męskiej spośród zgromadzonych gości zapewne już to wiedzą.

Kiedy w sali ponownie zapadła cisza, Mawbo oznajmiła, że rozpocznie licytację od mocnego akcentu. Jakby na potwierdzenie jej słów na scenie pojawiła się czwororęka istota płci żeńskiej rasy Codru-Ji, która wcześniej podawała napoje Leii i Hanowi. We wszystkich czterech rękach niosła pierwszy przedmiot, jaki miał zostać tego dnia wystawiony na aukcję. Ułamek sekundy później pod sklepieniem sali rozjarzył się olbrzymi hologram tego samego dzieła sztuki. Ku zdumieniu Hana okazało się, że jest to holosześcian z wizerunkiem młodego zwycięzcy wyścigu.

Kilku przybyszów z innych planet zaczęło gwizdać, buzczeć i posykiwać, ale mieszkańcy Tatooine zagłuszyli ich wiwatami. Po wielkiej sali przetoczyła się istna nawałnica gwizdów i okrzyków... chyba trochę zbyt głośnych, żeby można było je uznać za przychylne.

Mawbo, która na scenie czuła się zawsze jak ryba w wodzie, zachowała milczenie. Pozwoliła, żeby krzyki i gwizdy jeszcze jakiś czas przybierały na sile i przydały życia licytacji.

Z głośnika komunikatora ukrytego w kieszeni Hana wydobył się pojedynczy sflumiony trzask. To Sligh potwierdził, że może przystąpić do realizacji swojej części dodatkowej umowy. Han odpowiedział mu dwoma trzaskami; zgoda.

- Wspaniale - mruknęła Leia. - Obudź mnie, kiedy przyjdzie pora na Zmierzch... zapewne gdzieś około północy.

Sprawiała wrażenie zniesmaczonej, ale nie odrywała spojrzenia od unoszącego się pod sklepieniem sali ogromnego hologramu. Han musiał się odwrócić, żeby ukryć uśmiech.

Tymczasem stojąca na scenie Celia dumnie się wyprostowała. Posługując się parą górnych rąk, uniosła holosześcian nad głowę i krokiem zawodowej tancerki zaczęła się przechadzać tam i z powrotem po skraju estrady.

- Jak widzicie, to ten sam sześcian, który został wystawiony na widok publiczny w pawilonie dwunastym - odezwała się Mawbo. - Przedstawia oryginalny hologram jedynej istoty ludzkiej, jaka kiedykolwiek wygrała wyścigi w święto Boonta. Wizerunek zwycięzcy zarejestrował czterdzieści lat temu, a teraz wystawia na aukcję najlepszy przyjaciel zawodnika, Kitster Banai.

Tłum gapiów i potencjalnych kupców nawet nie zareagował sceptycznymi gwizdami. Han pokręcił głową.

- Nie do pomyślenia, że wierzą w takie bzdury - powiedział. - Niedaleko miasta zachował się wprawdzie stary tor wyścigowy, ale mieszkańcy Tatooine powinni wiedzieć, że żadna istota ludzka nie potrafi pilotować ścigacza.

Wystawiający holosześcian na sprzedaż, czarnowłosa Kitster Banai wszedł na podwyższenie i szepnął coś Mawbo.

Kobieta kiwnęła głową i odprawiła go na poprzednie miejsce istic monarszym gestem dłoni o grubych paluchach.

- Przybyszów z innych planet, którzy odwiedzili pawilon Kitstera od czasu, jak ta tabliczka informacyjna sześcianu uległa zniszczeniu, informuję, że uwidoczniiony na hologramie chłopiec to jeden z byłych mieszkańców Mos Espy. Nazywa się Anakin Skywalker...

Uczestnicy aukcji znowu zaczęli hałasować i w wielkiej sali zapanował taki harmider, że chyba mało kto usłyszał ostatnią sylabę. Mawbo poprosiła gości o ciszę, ale na razie bez skutku.

- Co ona powiedziała? - zainteresowała się księżniczka, nie odrywając spojrzenia od hologramu. - Czyżby usiłowała nam wmówić, że to Anakin Skywalker?

- Możliwe.

Han poczuł, że zbiera mu się na mdłości. Podszedł do lustropełnia, jakby pokonanie chociaż części dzielącej go od holosześcianu odległości mogło mu ułatwić - dostrzeżenie podobieństwa między chłopcem a żoną. Niewiele na to wskazywało - wystające kości policzkowe, kształt oczu i może owal twarzy - ale wystarczająco dużo, żeby uznać to za możliwe.

Han zaklął w duchu, ale postarał się, żeby jego głos brzmiał obojętnie.

- Usłyszałem tylko, że to Anakin Skycośtam - zaczął. - Pamiętam jednak, co powiedział Luke, kiedy przeszukiwał HoloNet. Podobno znalazł tam ślad wskazujący na to, że kiedy wasz ojciec był dzieckiem, mieszkał na Tatooine.

- Ale nie twierdził, że właśnie tu, w Mos Espie. - Leia spuściła głowę i zaczęła się wpatrywać w blat stołu. - Niczego takiego nie powiedział.

Han wzruszył ramionami.

- Tak czy owak, na Tatooine nie ma wielu innych miast - zauważył. Wsunął rękę do kieszeni i pstryknął jeden raz włącznikiem mikrofonu ukrytego tam komunikatora, dając w ten sposób znak Slighowi, żeby jednak zrezygnował z udziału w licytacji. - Wcale by mnie to nie zdziwiło.

Leia po dłuższym czasie uniosła głowę i popatrzyła na męża.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz - parsknęła.

Sligh odpowiedział dwukrotnym pstryknięciem przełącznika swojego mikrofonu: i tak wezmę.

Han ponownie pstryknął tylko raz, żeby Squib zrezygnował, i postarał się udawać, że nic szczególnego się nie dzieje.

- No cóż. przynajmniej nazwisko wszystko wyjaśnia.

- Co wyjaśnia? - zapytała Leia.

Han otworzył usta. aby powiedzieć, że po prostu powód, dla którego jego żona nie może nawet na chwilę oderwać spojrzenia od hologramu, ale kiedy popatrzył w jej zmrużone oczy, doszedł do przekonania, że bezpieczniej będzie udzielić innej odpowiedzi.

- To, w jaki sposób dziewięcioletni brzdąc wygrał wyścigi w święto Boonta - wyjaśnił. - Posługiwał się Mocą.

Mambo, która zdołała w końcu uciszyć tłum. postanowiła rozpocząć licytację.

- Kto pierwszy proponuje jakąś sumę? - zapytała, spoglądając znaczą na stojącego w pierwszym szeregu imperialnego dowódcę wachty. - Może pan, panie oficerze? Młody Anakin odleciał stąd i później wiódł bardzo ciekawe życie.

Han nie był zaskoczony, kiedy przedstawiciel Imperium odrzucił propozycję krótkim i stanowczym gestem. Oficer był w takim wieku, że mógł służyć w Imperialnej Marynarce w okresie największej potęgi Dartha Vadera, a jedynymi osobami prócz Rebeliantów, dość rozsądnymi, żeby się go bać, byli oficerowie, którzy mu bezpośrednio podlegali. Mawbo postanowiła nie tracić czasu i od razu zaczęła się rozglądać za następnym nabywcą.

- Sto kredytów!

Przez tłum gości Han nie zdołał dostrzec zgłaszającej się osoby, ale aż za dobrze znał piskliwy głosik. Sligh rozpoczął licytację, wymieniając od razu jedną trzecią maksymalnej sumy. którą ustalił z nim przedtem Solo. Proponując od razu tak dużą kwotę, miał nadzieję, że zniechęci niezdecydowanych miłośników sztuki, zanim ci, ogarnięci podnieceniem, zaczną podbijać cenę.

Mawbo spojrzała w dół na niewielką istotę stojącą w pierwszym szeregu gości.

- Sto kredytów od Squiba w pierwszym rzędzie - oznajmiła na użytek pozostałych uczestników licytacji.

- Od Squiba? - syknęła Leia. - Nasi Squibowie biorą udział w licytacji holosześcianu z wizerunkiem Dartha Vadera?

Han wzruszył ramionami i pragnąc przywołać Sligha do porządku, ponownie pstryknął raz przełącznikiem ukrytego w kieszeni komunikatora.

- Czy usłyszę... - zaczęła Mawbo.

- Sto dwadzieścia. - Cenę podbiła miejscowa kobieta o słomianożółtych włosach, ubrana w chroniący przed piaskiem obszarpany płaszcz.

- Sto pięćdziesiąt - rzucił Sligh. Wciąż jeszcze miał nadzieję, że uda mu się zniechęcić pozostałych.

- Co on wyprawia? - zapytała bardziej zaniepokojona niż zaciekawiona księżniczka. - Czy oni wiedzą, że to nie to, na czym nam zależy?

- Wiedzą, wiedzą - zapewnił ją Han. - Nic się nie martw.

Jakiś Kurtzen w połatanym skórzanym ubraniu podbił stawkę do stu siedemdziesięciu pięciu, a Sligh od razu zaproponował sto osiemdziesiąt. Han znów pstryknął - tylko raz - włącznikiem mikrofonu komunikatora.

W tej samej chwili przez lustropole przeniknął Grees i wyciągnął do Hana gładkoskórą dłoń.

- Oddaj mi komunikator - zażądał.

- Dlaczego? - zachnął się Solo. - Staram się tylko dać mu do zrozumienia, że nie jesteśmy zainteresowani nabyciem tego holosześcianu.

- Powinieneś być o tym pomyśleć przed rozpoczęciem aukcji. - Grees zagiął palce, jakby chciał zagarnąć urządzenie. - Oddaj. Nie pozwalasz Slighowi się skupić.

- O czym miałeś pomyśleć? - mrużąc oczy, powtórzyła Leia. - O czym on mówi, Ha... uhhh, Jaxalu?

Wypieranie się nie miało sensu. Leia знаła męża zbyt dobrze, żeby pozwolić mu się wywieść w pole, a Han pograżyłby się tylko jeszcze bardziej, gdyby usiłował udawać niewiniątko. Wyjął z kieszeni komunikator i wręczył go Greesowi.

- Powstrzymaj go - powiedział. - Nie chcemy nabyć tego holosześcianu.

- Za późno. - Squib wyłączył urządzenie i zwrócił je właścicielowi. - Umowa to umowa.

Leia zorientowała się, że ma otwarte usta.

- Umowa? - zapytała, niewiarygodnie zdumiona. - Staracie się kupić hologram mego... Dartha Vadera?

- Anakina Skywalkera - poprawił ją Han. - Pamiętaj, że na początku licytacji nie znałem jego prawdziwej tożsamości. Sądziłem, że po prostu podoba ci się ten obrazek. Prawdę mówiąc, nie mogłaś oderwać od niego oczu.

Grees wyszedł z pawilonu i zniknął w tłumie. Tymczasem suma doszła do dwustu trzydziestu kredytów, ale obecnie Sligh usiłował spowolnić tempo licytacji, podbijając stawkę o dwa, najwyżej o trzy kredyty. Jasnowłosa kobieta i Kurtzen nie ułatwiali mu zadania.

- Naprawdę myślałeś, że podoba mi się ten holosześcian? - Leia nie przestawała przeszywać męża durastalowym spojrzeniem, a sztuczne głowoogony smagały jej plecy niczym dwa węże. - Z wizerunkiem mojego ojca?

Han rozłożył ręce w geście bezradności.

- Skąd miałem wiedzieć, że to twój ojciec? - zapytał.

Niespodziewanie proponowana suma podskoczyła od razu do dwustu sześćdziesięciu. Sekundę później Sligh podbił ją do trzystu i w końcu na dobre zniechęcił pozostałych uczestników licytacji. Namawiając słodkim tonem Kurtzena i podpuszczając żółtówłosą kobietę. Mawbo usiłowała uzyskać większą sumę. ale w końcu zrezygnowała i wskazała na miejsce w tłumie, gdzie prawdopodobnie stał niski Sligh.

- Trzysta kredytów dla tego Squiba - oznajmiła. - Po raz pierwszy, po raz drugi...

- Trzysta dziesięć! - odezwała się kobieta.

- Trzysta jedenaście - odciął się natychmiast Sligh.

- Hej. przekroczył granicę! - Han włączył komunikator i pstryknął raz włącznikiem mikrofonu, by za chwilę przekonać się, że Squib podbił do trzystu dwudziestu. Solo przeszedł przez lustropole i zaczął się rozglądać po wielkiej sali. ale nigdzie nie zauważył Greesa ani Emali. Poprosił, żeby Leia na niego zaczekała, precyzyjnie się wąskim przejściem między ściankami sąsiednich pawilonów i roztrącając na boki widzów i uczestników aukcji, ruszył przez tłum gości. Naturalnie, Leia nie miała zamiaru spełnić jego prośby. Szła cały czas krok za nim, aż dotarli do pawilonów przeznaczonych dla najdosłojniejszych gości. Miały one ukryte drzwi, które umożliwiały przedostanie się do komnat na tyłach sali, a wznosiły się na podwyższeniach zaledwie kilka metrów od głównej sceny.

- Prosiłem, żebyś zaczekała - odezwał się Han, dopiero teraz zauważając żonę.

- Prosiłeś - przyznała Leia. - O co chodzi?

- Powiedziałem mu, żeby nie przekraczał trzystu. - W obecnej chwili proponowana suma podskoczyła do czterystu dwudziestu. - Nie dotrzymuje swojej części umowy.

- A myśmy powierzyli im nabycie *Killickiego zmierrchu* - przypomniała księżniczka.

Nagle z sąsiedniego pawilonu rozległ się cichy syk repulsorowego krzesła. Han odwrócił się i zobaczył, że przez lustropole przeciska się pulchna ręka istoty ludzkiej, która pragnie przyciągnąć uwagę służącego-androida. Na najmniejszym palcu iskrzył się ogromny klejnot corusca, oprawiony w kanciasty pierścień, zbyt krzykliwy, żeby można go było nie zauważyć... albo zapomnieć. Han otworzył usta, żeby zapytać żonę, czy widziała rękę, ale Leia pociągnęła go do pierwszego szeregu uczestników licytacji.

- Zapomnij o tym, co widziałeś - powiedziała. - Najważniejsze teraz to powstrzymać Sligha. Jeżeli w końcu uda mu się nabyć ten holosześcian, roztrzaskam go na twojej głowie.

- Ale widziałeś ten pierścień, prawda? - zapytał Solo.

Księżniczka przyciągnęła go bliżej i zniżyła głos do szeptu.

- W galaktyce roi się od ostentacyjnych pierścieni, mój drogi - oznajmiła.

Nie wspomniała jednak, że jeden z tych pierścieni - dokładnie ten sam, który zobaczył jej mąż - należał kiedyś do Threkina Horma, niezmiernie otyłego przewodniczącego potężnej Rady Alderaana. Widząc w połączeniu królewskich rodów Alderaana i Hapes własną korzyść, a może nawet nową ojczyznę dla swoich ziomków, Horm był jedną z osób najgłośniejsz namawiających Leię do poślubienia księcia Isoldera. Już samo to wystarczyło, żeby trafił na prowadzoną przez Hana Solo czarną listę wrednych typków.

Przećcisnęli się za płucami przedstawicieli Imperium, zarabiając od osobistych ochroniarzy dowódcy wachty imperialnego niszczyciela ostrzegawcze spojrzenia i dwa celnie wymierzone kuksańce. Przekonali się, że Sligh stoi sam w pustej strefie buforowej zostawionej wokół przedstawicieli Imperium przez pozostałych uczestników licytacji. Proponowana suma wynosiła obecnie pięćset dziesięć kredytów. Han musiał użyć siły, żeby wyciągnąć Squiba z pierwszego szeregu, bo inaczej nie mógłby go powstrzymać przed podbiciem stawki do pięciuset dwudziestu.

- Puść mnie! - Sligh obnażył zęby, jakby chciał go ugryźć, ale nie ośmielił się zbliżyć pyska do dłoni Hana. - Jeszcze dwa razy podbiję stawkę i w końcu go zdobędę!

- Tak? - zapytał Solo. - Za czyje kredyty? Nie pozwoliłem ci przekraczać trzystu!

- Trzystu? - Sligh westchnął, zerkając ukradkiem na pozostałych uczestników licytacji. - Co jest z tobą? Spłukałeś się, czy co?

Han obrócił głowę i zauważył, że w jego stronę patrzy kilkoro gości nie biorących czynnego udziału w licytacji... i dowódcę Imperium. Zbyt powściągliwy, żeby pozwolić sobie na ironiczny uśmiech, oficer nie mógł jednak się powstrzymać, żeby nie spoglądać na niego z wyraźną wyższością.

- Jeszcze nie jest zbyt późno na unieważnienie głównej umowy, jeżeli właśnie na tym ci zależy - odezwał się tonem groźby Solo.

- Unieważnienie? - Arogancja w głosie Sligha ustąpiła miejsca zaniepokojeniu. - Nie wolno ci jej unieważniać. To zupełnie inna umowa.

- Chcesz się przekonać? - zapytał Han.

Puścił Squiba i poprowadził Leię z powrotem do pawilonu, aż nazbyt świadom wszystkich spojrzeń skierowanych w ich stronę.

Kiedy usiedli na poprzednich miejscach, księżniczka pokręciła głową.

- A podobno wynajęliśmy Squibów, żeby nie zwracać na siebie uwagi - przypomniała.

- Tak, ale tego im nie powiedziałem - odparł Solo. - Wygląda na to, że jednak coś knują.

- Co takiego?

Han wzruszył ramionami.

- W przypadku istot tej rasy nigdy nie wiadomo.

R O Z D Z I A Ł

4

Holosześcian z wizerunkiem Anakina Skywalkera poszedł pod młotek za zdumiewającą sumę tysiąca czterystu kredytów. Jego nabywca, wysoki Gotal w połatanym kombinezonie, miał twarz okoloną bujnymi bokobrodami i wyglądał, jakby musiał się zaprzedać w niewolę Huttom, żeby zdobyć tyle pieniędzy. Niemniej, szeroki uśmiech na płaskiej twarzy Gotala wyrażał zadowolenie.

Han odwrócił się do żony.

- W tamtym sześcianie musieli uwiecznić innego Anakina Skywalkera - oznajmił całkiem serio. - Inaczej to wszystko nie miałoby sensu.

- Potęga zawsze przyciąga wielbicieli - odparła księżniczka.

Po sprzedaniu holosześcianu Mawbo szybko zajęła się innymi przedmiotami. Pozbywała się ich, wystawiając na aukcję całymi zestawami. Czasami nie czekała nawet na wylicytowanie największej sumy, by oznajmić, że niektóre „kolekcje” - zazwyczaj najmniej wartościowe - zostały sprzedane. Artystycznie pomalowane misy alasl przyciągnęły uwagę największej liczby kolekcjonerów z innych planet i przyniosły ich barabelskiemu właścicielowi kwotę wystarczającą do nabycia terenów łowieckich o powierzchni co najmniej tysiąca kilometrów kwadratowych.

Kiedy nadeszła pora wystawienia na aukcję rzekomych dzieł sztuki zgłoszonych przez Squibów, Han i Leia z ulgą stwierdzili, że ich pełnomocnik - powstrzymujący się dotąd od czynnego udziału w licytacji Wookie - wygląda o wiele bardziej złowieszco niż zwerbowany przez Squibów Aqualishanin. Licytacja wyszczerzonej misy z kości bantha rozpoczęła się od dwóch kredytów. C-3PO podwyższył do trzech, Aqualishanin do stu, a Chewbacca do stu jeden. Kiedy podstawiona przez Squibów obca istota zaproponowała dwieście, Chewbacca zrezygnował z kupna i cicho pomrukując, precyzyjnie się do drugiego szeregu. Dzięki jego zdecydowanej postawie Aqualishanin nie zdecydował się już więcej na tak radykalne podbijanie ceny. Kilka minut później Chewie stał się dumnym właścicielem bezwartościowego kawałka poskręcanej plastali zatytułowanego *Cyklon nad Morzem Wydm*, wyjątkowo posępnego hologramu pejzażu Dantooine i mocno zniszczonego skórzanego pasa z kieszeniami i gwarancją, że należał kiedyś do Jeźdźca Tusken.

Han przez całą następną godzinę zastanawiał się, czyja była pulchna ręka, którą zobaczył wcześniej tego popołudnia w pawilonie dla ważnych osobistości. Ludzie tak tędy, że musieli korzystać z pomocy repulsorowych krzesel, wcale nie byli rzadkim widokiem w galaktyce, ale z powodu gorącego klimatu istoty o takiej tuszy rzadko odwiedzały Tatoonie bez ważnego powodu. Z drugiej strony jednak, jeżeli nie liczyć Leii, kto inny niż Threkin Horm mógłby mieć lepszy powód uczestniczenia w aukcji *Killickiego zmierrchu*? Mężczyzna był przewodniczącym Rady Alderaana i to do jego obowiązków należało gromadzenie i pilnowanie wszystkiego, co ocalało po zagładzie planety. Gdyby ktokolwiek inny zajmował to stanowisko, Han wymyśliłby dyskretny sposób poinformowania go, że jeszcze ktoś bierze udział w licytacji z tego samego powodu... i że ten ktoś dysponuje całymi zasobami finansowymi Nowej Republiki. Han postanowił jednak, że nie pomoże Hormowi. Zamierzał przyglądać się z satysfakcją, jak opasły mężczyzna denerwuje się i poci.

W końcu jakiś zamożny Bothanin kupił ostatnie „dzieła sztuki” - tuzin błyszczoszkłanych witraży pochodzących rzekomo z pałacu Hutta Jabby - chyba tylko dlatego, żeby zniknęły ze sceny. Dopiero wówczas Mawbo oznajmiła, że nadeszła pora wystawienia na sprzedaż ostatniego obiektu - arcydzieła zatytułowanego *Killickiego zmierrch*. Kolejni uczestnicy licytacji albo ich agenci zaczęli się przeciskać przez tłum, żeby zająć miejsce w pierwszym szeregu, a po wielkiej sali przetoczył się cichy pomruk. Większość miejscowych sprzedawców wyszła, żeby odebrać zarobione kredyty, ale Kitster Banai, śniadoskóry sprzedawca holosześcianu z wizerunkiem Anakina Skywalkera, nigdzie się nie wybierał. Stał w pierwszym szeregu widzów, skąd mógł mieć dobry widok na mchoobraz.

Han wyciągnął komunikator i wezwał See-Threepia do pawilonu, ale na wszelki wypadek pozostawił w odwodzie Chewbacę. Gdyby przedstawiciele Imperium wiedzieli o ukrytym mikroobwodzie z tajnymi szyframi, z pewnością nie pogodziliby się łatwo z porażką.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, Mawbo obdarzyła ich kuszącym uśmiechem.

- Jesteście gotowi? - zapytała.

Nie czekając na odpowiedź, machnęła ręką za siebie. Spomiędzy budynków hologramu wyłonił się rodiański dowódca jej straży z pozostałymi członkami oddziału: tuzinem masywnie zbudowanych i uzbrojonych w wibrotopory, świńskogębnych Gamorrean. Wspierali ich dwaj krzepcy mężczyźni z gotowymi do strzału samopowtarzalnymi blasterami. Kiedy strażnicy zajęli wyznaczone miejsca, na scenie pojawiła się Celia. Niosła we wszystkich czterech rękach niewielki prostokąt *Killickiego zmierrchu*. Postawiła arcydzieło na wniesionej przez jednego z Gamorrean sztaludze.

W wielkiej sali zapadła głucha cisza. Obraz był zbyt mały, żeby większość widzów wyraźnie go widziała, wszyscy jednak kierowali spojrzenia na olbrzymi hologram unoszący się nad sceną pod sklepieniem sali. Dopiero wtedy się okazało, że Kitster Banai jest wytrawnym miłośnikiem sztuki. Wyjął niewielką elektrolonnetkę, żeby móc patrzeć bezpośrednio na obraz, a nie na powiększenie.

Mawbo omiotła spojrzeniem pierwszy szereg stojących przed sceną gości i wyciągnęła rękę w kierunku imperialnego oficera.

- Co pan na to, generale? - zapytała. - Nie zechciałby pan rozpocząć licytacji?

- Kapitanie - poprawił ją dowódca wachty gwiazdowego niszczyciela. - Nazywam się Quenton i jestem kapitanem. Daję ćwierć miliona kredytów.

- Ćwierć miliona i jeden - odezwał się natychmiast Sligh.

Jego propozycja spotkała się ze stłumionymi chichotami miłośników sztuki i zwyczajnych gapiów. Han doszedł do wniosku, że właśnie taką reakcję spodziewał się wywołać sprytny Squib.

- Dwa siedemdziesiąt pięć - oznajmił Quenton. Obrócił głowę i popatrzył groźnie najpierw na trójkę Squibów, a potem na wszystkich potencjalnych uczestników licytacji. Z pewnością zamierzał ich zastraszyć, i rzeczywiście nikt nie ośmielił się na niego spojrzeć. Kapitan popatrzył ponownie w stronę sceny. - To naturalnie oznacza dwieście siedemdziesiąt pięć tysięcy - dodał z wyższością.

Mawbo nie pozwalała się nikomu tak traktować na własnej scenie. Skierowała na niego oczy w kształcie migdałów.

- Dobrze wiem, co to oznacza, panie generale - powiedziała. - Czy ta suma zostanie wypłacona w kredytach Nowej Republiki.

Nie wychodząc z pawilonu, Han widział tylko tył głowy imperialnego oficera, ale sądząc po długiej ciszy, jaka zapadła po słowach Mawbo, bez trudu się domyślił, że Quentona musiała urazić ta zniewaga. Jak ta kobieta mogła kwestionować jego wypłacalność i w dodatku zwracać się do niego niewłaściwym stopniem wojskowym?

Na długo zapadła cisza. W końcu imperialny oficer pokręcił głową.

- Tak zwana Nowa Republika nie jest legalną władzą i nie ma prawa puszczać w obieg własnych kredytów - oznajmił stanowczo. - Dla potrzeb tej aukcji zamierzamy dokonać transferu w postaci złotych peggatów.

- Dziękuję. - Mawbo zaszczyciła imperialnego dowódcę przesadnie słodkim uśmiechem, ale zdradziła niepokój, zbyt szybko odwracając głowę, żeby spojrzeć w inną stronę. - Kto proponuje więcej?

Quenton i jego ochroniarze z jawną wyższością wodzili spojrzeniami po szeregu potencjalnych nabywców. Przez pewien czas nikt nie ośmielił się przerwać ciszy.

- Huttańskie nasienie! - Leia pochyliła się do przodu i chwyciła krawędź blatu stołu. - Usiłuje go ukraść!

C-3PO przekrzywił głowę.

- Ukraść? - zapytał. - Chyba go pani źle rozumiała. Pan kapitan zaproponował prawie trzysta tysięcy kredytów.

- Threepio, to właśnie oznacza ordynarną kradzież - odezwał się Solo.

Skoro nikt nie podbijał stawki, Quenton zwrócił się do Mawbo:

- Licytacja zakończyła się na dwustu siedemdziesięciu pięciu, proszę pani - przypomniał z nutą wyraźnej groźby.

Kobieta odpowiedziała mu gniewnym spojrzeniem i jeszcze raz rozejrzała się po szeregu potencjalnych nabywców.

- *Killicki zmierzch* to najwspanialsze i najsubtelniejsze spośród wszystkich dzieł, jakie stworzył Ob Khaddor - oznajmiła. - Czy usłyszę trzysta?

Ponownie odpowiedziała jej głucha cisza. Leia wstała od stolika i podeszła do lustropola.

- Korzystanie z pośrednictwa tych Squibów było błędem - stwierdziła. - Dali mu się zastraszyć.

- Daj im trochę czasu - poprosił Han. - Na razie nikt nie zaproponował wyższej sumy.

- I nie proponuje. - Leia wygładziła fałdy płaszcza, jakby zamierzała opuścić pawilon i osobiście wziąć udział w licytacji. - To był kiepski pomysł. Nie wiem, jak mogłam dać ci się przekonać, że zaufanie gromadzie przerośniętych gryzoni...

- Odpuść się, dobrze? - Han obszedł stolik i chwycił żonę za ramię. - Zawarliśmy z nimi umowę i jestem pewien, że nie dadzą się zastraszyć żadnemu oficerowi Imperium.

Księżniczka nie wyszła wprawdzie z pawilonu, ale nie powróciła na wyjściowy fotel.

Tymczasem stojąca na skraju sceny Mawbo patrzyła z obrzydzeniem na dowódcę.

- Bardzo dobrze - odezwała się w końcu. - Dwa siedem pięć po raz pierwszy...

- Dwa siedemdziesiąt pięć i jeden - odezwał się Sligh. Zrobił krótką przerwę, a potem dodał z dumą: - To oznacza dwieście siedemdziesiąt pięć tysięcy i sto... w kredytach Nowej Republiki.

Jego wyjaśnienie wywołało mimowolne parsknięcie Kubaza stojącego po drugiej stronie Quentona. Kilka chwil później stojąca cały czas obok mchoobrazu Celia zakryła usta dwiema dłońmi, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Nadaremnie. Jej chichot rozładował całe napięcie, jakim Quenton i jego ochroniarze starali się nasycić atmosferę aukcji. Po następnej chwili od śmiechu zanosili się chyba wszyscy zgromadzeni w wielkiej sali.

Mawbo szeroko się uśmiechnęła, jakby odzyskała dobry humor. Spojrzała z góry na imperialnego oficera.

- Dwieście siedemdziesiąt pięć tysięcy i sto do pana, kapitanie Quenton - oznajmiła.

- Trzysta tysięcy - odciął się natychmiast dowódca wachty.

- Trzysta pięćdziesiąt - oznajmił nagle stojący obok niego Kubaz i licytacja rozpoczęła się na dobre. Proponowane sumy doszły wkrótce do miliona, potem do dwóch i zaczęły się zbliżać do trzech milionów. Squibowie stali w milczeniu, jakby czekali, aż osiągną określony poziom, zanim zaczną traktować poważnie licytację. Han nie widział ich wprawdzie przez tłum, który nadal wypełniał wielką salę, ale wyobrażał sobie, że starają się zachowywać jak typowe istoty swojej rasy i stoją z szeroko otwartymi ustami w pierwszym szeregu uczestników licytacji.

Kiedy Leia uświadomiła sobie, jak sprytnie Squibowie wymanewrowali kapitana Quentona, pomyślała o nich z większym szacunkiem. Cierpliwie obserwowała, jak proponowane sumy osiągają zawrotny poziom. Zapewne cieszyła się w duchu, że inni cenią arcydzieło nie mniej niż ona. Han wiedział jednak, że kiedy aukcja dobiegnie

końca, jego żona pożałuje każdego kredytu, o jaki przyjdzie jej uszczuplić i tak bardzo napięty budżet obronny Nowej Republiki.

Wkrótce potem proponowane sumy osiągnęły poziom czterech milionów kredytów. Niespodziewanie tuż przed ramieniem Kistera Banaia uniosła się niewielka, porośnięta gęstą sierścią ręka.

- Tutaj! Ja też chcę wziąć udział w licytacji! - Emala podskoczyła tak wysoko, że ponad głowami widzów ukazały się końce jej spiczastych uszu. - Pięć milionów kredytów!

Głowy wszystkich obróciły się w stronę Squibów, a Mawbo podeszła na skraj sceny i spojrzała w dół.

- Proszę to powtórzyć - zażądała.

- Nie słyszałaś za pierwszym razem? - odezwał się Grees stojący obok Emali. - Pięć milionów kredytów Nowej Republiki. To oznacza piątkę z pięcioma zerami.

- Z sześcioma - poprawiła go Emala. - Piątkę z sześcioma zerami.

Pozornie nie zwracając uwagi na przebieg licytacji, Sligh odwrócił się i zaczął przeciskać przez tłum zgromadzonych gapiów i potencjalnych kupców. Chyba nikt nie zwrócił uwagi, że niewielka istota ma nienaturalnie wydęte policzki. Squib wśliznął się do pawilonu Hana i Leii i zanurkował pod ich stolik. Chwilę później coś zaczęło się sypać z głośnym brzękiem na posadzkę. Han pochylił się i zobaczył, że Sligh wypłuka żetony z transferowymi funduszami.

- Wrzucie to do zsypu na odpadki - zażądała istota. - Tylko się pospieszcie.

Mrugnęła porozumiewawczo i szybko wyszła z pawilonu. Ostupiały Han wpatrywał się w leżący na podłodze stos żetonów, dopóki z drugiej strony pod stolikiem nie pojawiła się głowa jego żony. Na widok żetonów księżniczka otworzyła szeroko usta ze zdumienia, ale po chwili zaczęła szybko je zgarniać. Han jej pomógł, a kiedy się z tym uporali, wrzucili wszystko do otworu zsykowego. Wiedzieli, że żetony odbędą długą podróż w dół, ale w końcu wylądują w centralnej dezintegratorni.

Kiedy się znów zainteresowali przebiegiem licytacji, zauważyli, że rodiański dowódca strażników podąży po scenie w stronę Mawbo. Najwyraźniej opuścił właśnie jeden z pawilonów dla ważnych osobistości.

- Co się dzieje? - zainteresowała się zaniepokojona Leia.

Han mógł tylko wzruszyć ramionami.

- Prawdopodobnie ma to coś wspólnego z żetonami, które właśnie wrzuciliśmy do zsypu - powiedział. Sięgnął pod pelerynę i podciągnął pas, żeby w razie potrzeby szybciej wyjąć ukryty tam pistolet. - Lepiej odbezpiecz swój blaster - doradził.

Rodiańin wspiął się na palce i zaczął coś szeptać do ucha kobiety. Mawbo spojrzała w kierunku, z którego przyszedł, kiwnęła głową i odwróciła się znów do uczestników aukcji.

- W związku z niespodziewanym dużym skokiem ceny właściciel arcydzieła poprosił o sprawdzenie wypłacalności uczestników licytacji - oznajmiła.

Przez tłum gości przetoczyła się fala aprobujących pomruków, a pozostali uczestnicy licytacji popatrzyli na Squibów z wyższością. Han w ogóle nie zwracał na to uwagi. Był zbyt wstrząśnięty tym, co powiedziała Mawbo.

- Właściciel? - powtórzył, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom. - Threkin Horm jest... właścicielem?

- Nie wiemy, czy to Threkin siedzi w tamtym pawilonie - odparła Leia, chociaż jej głos drżał z oburzenia. - Tamta ręka mogła należeć do kogokolwiek.

- Idę o zakład, że to Horm - stwierdził Solo. - Czy przypadkiem ktoś z jego rodziny nie był właścicielem gwiazdnej linii transportowej obsługującej system Alderaana?

- Jednej na pewno - przyznała księżniczka.

- Tej, która podjęła się przetransportowania *Kalickiego zmierzchu*?

Leia kiwnęła głową.

Han wstał.

- Jeżeli chcesz, mogę ci nawet podać prawdopodobieństwo - zaproponował.

Księżniczka chwyciła go za rękaw.

- Dokąd się wybierasz? - zapytała.

- Chcę stanąć twarzą w twarz ze złodziejem - odparł Han. Zanim skończył zdanie, doszedł do wniosku, że Tatooine nie jest odpowiednim miejscem, a licytacja właściwą porą, żeby domagać się sprawiedliwości. Po orbicie planety krążyła „Chimera”, zbiry Mawbo pilnowali wszystkich wyjść z Sali, a przebrani agenci imperialnej służby bezpieczeństwa mogli się czaić w odległości kilku metrów od lustropola ich pawilonu. Trudno byłoby uznać, że są to idealne warunki do aresztowania kogokolwiek. Han musiał sobie to uświadomić, bo usiadł i pokiwał głową.

- Chciałem się tylko upewnić, że to on - powiedział ponuro.

- Wiem - oznajmiła Leia, ale takim tonem, jakby nie uwierzyła w ani jedno jego słowo. - Zajmiemy się Hormem po powrocie na Coruscant. Wiemy przecież, gdzie mieszka.

- Tak. - Han usiadł na poprzednim miejscu. - I ile płaci za swój luksusowy apartament.

Tymczasem stojący na scenie Rodianin wyciągnął połączony z komunikatorem czytnik transferowych żetonów i zjechał na niewielkiej platformie na poziom sali, gdzie czekali już na niego dwaj Gamorreanie.

- Proszę przygotować żetony transferowe do kontroli. - Mawbo spojrzała znacząco na Greesa i Emalę. - A jeżeli ktoś nie jest upoważniony do przelania sumy pięciu milionów kredytów na konto organizatorów aukcji, niech oszczędzi nam czasu i kłopotów i wycofa się poza obszar zarezerwowany dla uczestników licytacji. Kiedy skończymy, proponuję wszystkim coś do picia na koszt firmy.

Kilkoro uczestników aukcji od razu zrezygnowało, ale nie należała do nich trójka Squibów.

Rodiański dowódca straży i jego podwładni, maszerując przed szeregiem potencjalnych nabywców, raz po raz odsyłali któregoś do grona widzów. Kiedy niektórzy agenci zauważyli, że ktoś ukradł ich żetony transferowe, z pierwszego szeregu zaczęło się wznosić coraz więcej gniewnych pomruków. Mawbo zerknęła szybko w kierunku jednego z pawilonów dla ważnych gości, pokiwała głową i przypomniała potencjalnym nabywcom, że sami odpowiadają za swoje bezpieczeństwo.

Para Aqualishan poczuła się urażona jej słowami i wskoczyła na główną scenę, ale stojący na niej cały czas dwaj krzepcy mężczyźni ogłuszyli ich blasterowymi promieniami. Krewkie istoty z głuchym łomotem zwały się z podwyższenia.

Incydent wyraźnie przyspieszył kontrolowanie wiarygodności potencjalnych kupców. Dwaj gamorrekańscy strażnicy odciągnęli Aqualishan na bok, ale rodiański dowódca straży nie przestał sprawdzać możliwości finansowych nabywców. Okazało się, że jeszcze kilkoro nie może okazać żetonów transferowych, ale wszyscy bez słowa opuścili obszar zarezerwowany dla uczestników licytacji... zwłaszcza że Mawbo wysłała na dół dziesięciu pozostałych Gamorrean. Naturalnie, Squibowie mogli pochwalić się żetonami wręczonymi im przed licytacją przez Hana i Leię. Kiedy Ouenton zorientował się, że jego żetony transferowe też zostały skradzione, jak przystało na zdyscyplinowanego i przewidującego oficera Imperium po prostu odwrócił się do jednego z ochroniarzy po zapasowe. Wreszcie procedura kontrolowania dobiegła końca. Okazało się, że dalszy udział w licytacji mogą brać tylko Squibowie, przedstawiciele Imperium i prawie dwudziestu mniej lub bardziej zamożnych dorobkiewiczów.

Leia zerknęła ukradkiem w kierunku otworu zsypu, ale równie szybko odwróciła głowę.

- Nasi Squibowie nie grają czysto - powiedziała, ale w jej głosie brzmiała ulga.

- Jak na Tatooine to całkiem czysto - zapewnił Han.

W końcu Mawbo przyszła do siebie po wstrząsie, jaki przeżyła na widok Squibów stojących nadal na miejscu przeznaczonym dla uczestników licytacji, i zgodziła się przyjąć ich ofertę. Proponowane sumy stopniowo osiągały coraz wyższy poziom. Za każdym razem przyrastały mniej więcej o dwieście pięćdziesiąt tysięcy kredytów. Kiedy osiągnęły dziesięć milionów, w grze pozostali już tylko Squibowie i przedstawiciele Imperium. W końcu proponowana cena osiągnęła dwanaście milionów i Leia skrzywiła się, jakby połknęła coś kwaśnego. Bez wątplenia obliczała w pamięci, ilu kanonierek albo kompanii szturmowych nie zdoła wyposażyć Nowa Republika, żeby mogła odzyskać ukryty w ramie *Killickiego zmierzchu* bezcenny mikroobwód.

Przy trzynastu milionach przygryzła wargę i odwróciła się do męża.

- Kochanie? - zapytała. Wyjęła niewielki blaster z przywiązanej do uda kabury i wykręciła z gniazda na głowie jedno z fałszywych lekku. - Na jaką najmniejszą odległość od obrazu musiałbyś podejść, żeby dosięgnąć go czymś takim?

Z wnętrza głowoogona wyjęła niewielką srebrzystą kulę i położyła ją na blacie stołu.

- O rety! - zaniepokoił się C-3PO. - Przecież to termiczny detonator!

- Uspokój się, Złota Sztabo - skarcił go Han. - Widzisz przecież, że mały. - Sięgnął po ładunek wybuchowy i postukał nim o jeden z fałszywych devaroniańskich rogów. - Jak to się stało, że ja mam tylko wibronoże? - zapytał urażony.

- Masz mniejsze rogi. - W głosie żony brzmiało zniecierpliwienie. - No więc na jaką odległość?

Udając, że wodzi spojrzeniem po tłumie gości. Han szybko myślał. Gdyby - co wydawało się mało prawdopodobne - zdołali ująć zżyciem po eksplozji termicznego

detonatora, Leia straszliwie by przeżywała zniszczenie mchoobrazu, zwłaszcza jeżeli to maż byłby sprawcą. Han bardzo chciał, żeby żona odzyskała alderaańskie arcydzieło. Pragnął, żeby je powiesiła, jeżeli nie w ich domu, to przynajmniej w jakimś muzeum Nowej Republiki, dokąd mogłaby się wyprawić, ilekroć zechce je obejrzeć. Podrzucił detonator w powietrze i zręcznie pochwycił.

- Ile mamy czasu? - zapytał.

- Nasz żeton transferowy opiewa na piętnaście milionów kredytów - oznajmiła księżniczka. - Przepraszam. Nie wyobrażałam sobie, żeby licytacja mogła osiągnąć chociaż połowę tej sumy, ale zważywszy na obecność przedstawicieli Imperium...

- Tak, będziemy się nad tym zastanawiali później. - Han ukrył detonator w kieszeni i wskazał leżące na blacie stołu fałszywe lekku. - Lepiej przykręć je z powrotem.

Zostawiając See-Threepia, żeby zaczekał na nich w pawilonie, oboje Solo - nadał w przebraniu ostrożnego Devaronianina i jego twi'lekańskiej towarzyszkę - zaczęli się przedzierać przez tłum w kierunku pawilonu Threkina Horma. Kiedy skręcili w stronę broniącego wejścia lustropola, z pawilonu wyłoniło się dwóch krzepkich ochroniarzy. Stanęli przed drzwiami, zagrodzili im drogę i położyli dłonie na tkwiących w kaburach pistoletach blasterowych. Sprawiali wrażenie, że czują się o wiele swobodniej w błyszczących ubraniach niż pracownicy Mawbo.

Wyższy mężczyzna wskazał na przeciwległy kraniec sali i obrzucił Hana niechętnym spojrzeniem.

- Bar jest tam, kolego - wycodził przez zęby.

- Szukam gościa, któryby się w nim nie zmieścił... kolego - odparł Solo. Proponowana suma podskoczyła nagle do czternastu milionów kredytów, co wywołało głośny szmer, jakby wszyscy widzowie zachłystnęli się jednocześnie. Han spojrzał między ochroniarzami i zwrócił się do swojego odbicia w lustropolu. - Postąpiłbyś rozsądnie, Horm, gdybyś nas wpuścił, jeśli nie chcesz, żeby wszyscy w sali dowiedzieli się, kto wystawił *Zmierzch* na aukcję.

Po kilku sekundach z lustropola wyłoniła się pulchna ręka. Gestem wezwała ich do środka, gdzie podobna do bladokórego Hutta istota ludzka płci męskiej przelewała się nad zapewniającymi jej bezpieczeństwo poręczami ogromnego krzesła repulsorowego. Mężczyzna miał krótkie rudobrazowe włosy i tak mięsisty nos, że nie mógł być nikim innym niż Threkinem Hormem. Skierował na Hana i Leię oczy jak brązowe paciorki, ale żadnym gestem ani słowem nie dał do zrozumienia, że ich rozpoznaje. Kto wie, może naprawdę nie wiedział, z kim ma do czynienia?

- Dlaczego uważacie, że kogokolwiek w tej sali zainteresuje tożsamość właściciela obrazu? - zapytał. Nie zaproponował im, żeby spoczęli, w jego pawilonie nie stało zresztą nic, na czym dałoby się usiąść. Z pewnością stół i kanapy usunięto, żeby zrobić więcej miejsca dla repulsorowego krzesła. - Mieszkańcy Tatooine słyną z niechęci do zadawania pytań.

- Możliwe, że nikogo na Tatooine to nie zainteresuje - odezwała się lodowatym tonem Leia. - Jednak członkowie pewnej rady na Coruscant będą niewątpliwie bardzo

zainteresowani informacją, co jej przewodniczący wyprawia z zaginionymi arcydziełami alderańskiej sztuki.

Horm rozłożył ręce w geście bezradności.

- Rada ma swoje wydatki - powiedział.

- Nie są wcale takie duże. - Końce fałszywych lekki Leii zaczęły drgać, co u Twi'lekanek było oznaką gniewu. - Nowa Republika zapewnia panu służbowy gabinet, a dobrowolne darowizny tych, którzy nie zginęli podczas zagłady Alderaana, znacznie przekraczają wynagrodzenia i zwrot kosztów utrzymania pańskich współpracowników.

Horm uśmiechnął się z wyższością, zamaszystym gestem pulchnej ręki wyprosił ochroniarzy i wskazał na guzik na bocznej ścianie pawilonu.

- Włączcie filtr przeciwdźwiękowy - rozkazał. Kiedy Leia usłuchała, zmrużył oczy, aż przemieniły się w wąskie szparki. - Jak na Twi'lekanek wiesz bardzo dużo o finansach przedstawicieli Alderaana - zauważył.

- Poszperaliśmy tu i tam - odezwał się wymijająco Solo. Wszystko wskazywało, że obecnie, kiedy proponowana suma doszła do czterestu i pół miliona, aukcja szybko się zakończy. - Musi pan dokonać wyboru.

- Ile chcecie? - zapytał bezceremonialnie Horm. - Powinienem was jednak uprzedzić, że jeżeli wymieniona przez was suma okaże się zbyt wysoka...

- Nie okaże się - zapewnił go Han. - Pozwolimy panu zatrzymać całą sumę.

- Ach, tak? - Mężczyzna uniósł kosmate brwi. - Dlaczego więc w ogóle tu przyszedłcie?

- Bo uważamy, że obraz nie powinien wpaść w ręce przedstawicieli Imperium - wyjaśniła księżniczka. - Jest pan Alderaaninem, więc powinien pan to zrozumieć.

- Staracie się przemówić do mojego sumienia? - zapytał Horm z wymuszonym uśmiechem. - Zamierzacie mnie szantażować?

- Staramy się przemówić do pańskiego instynktu samozachowawczego - wyprowadziła go z błędu Leia. - Jeżeli rada się dowie, co pan tu wyprawia, postawi panu zarzut sprzeniewierzenia powierzonego majątku. A ściślej, oskarży pana o oszustwo.

- A jeżeli się dowie, że dopuścił pan, aby *Killicki zmiersch* wpadł w ręce przedstawicieli Imperium - dodał Han - z pewnością ktoś wynajmie łowcę nagród. Tak czy owak. albo spędzi pan resztę krótkiego życia w ukryciu, albo uda się panu z tego wygrzebać... - zawiesił głos i zaczął się przysłuchiwać wciąż jeszcze trwającej licytacji. Proponowana suma osiągnęła właśnie czternaście milionów siedemset pięćdziesiąt tysięcy kredytów. - Proszę szybko decydować, bo aukcja właściwie się już kończy.

Horm przyjrzał się Hanowi uważnie, jakby starał się go ocenić, i wreszcie kiwnął głową, aż zakofywały się obwisłe fałdy policzków.

- Niech będzie - odezwał się w końcu. Rozległ się cichy syk repulsorowego krzesła, gdy tłuścioch pochylił się do przodu. Przebił ręką lustro i wezwał ochroniarzy do środka. - I tak byłem wystarczająco przerażony na widok przedstawicieli Imperium.

Kilka sekund później do pawilonu wszedł jeden z jego ochroniarzy. Kiedy Horm skończył wydawać mu rozkazy, proponowana suma wzrosła do czterestu milionów i dziewięćset tysięcy.

- Piętnaście! - zawał demonstracyjnie beztrzesko Grees.

Po wielkiej sali przetoczył się szmer podnieconych głosów, który zagłuszył wysokość zgłaszanej sumy i dał ochroniarzowi Horma trochę czasu, żeby wskoczyć na scenę. Mawbo uniosła rękę i poprosiła o ciszę, ale tłum gości nawet nie chciał o tym słyszeć. Han podziękował im w duchu.

Ochroniarz Horma ruszył na tyły sceny, ale drogę zastąpił mu jeden z gamorreńskich strażników, który rozumiał chyba tylko to, że zabroniono mu wpuszczania obcych. W pewnej chwili jego rodiański zwierchnik zauważył, co się dzieje, i podszedł, żeby porozmawiać z ochroniarzem. W końcu Mawbo zdołała uciszyć tłum. Jak przystało na doświadczoną artystkę, odczekała kilka chwil, żeby napięcie wzrosło jeszcze bardziej, a później obróciła głowę i spojrzała na Greesa.

- Chyba wszyscy słyszeli wysokość proponowanej kwoty, ale dla porządku chciałabym prosić o jej powtórzenie - powiedziała.

- Piętnaście milionów kredytów. - Grees wypowiedział te słowa tonem wskazującym, że w razie potrzeby jest gotów podwyższyć sumę. - Naturalnie, kredytów Nowej Republiki.

Dowódca straży odwrócił się i ruszył w kierunku chlebobawczyni. Zwróciły się na niego oczy wszystkich... z wyjątkiem Kilstera Banaia, który nie przestał kierować elektrolornetki na *Killicki zmiersch*, odkąd Celia ustawiła go na sztaludze.

W pewnej chwili Quenton przyłożył dłoń do ucha, a później spojrzał w kierunku pawilonu Horma. Z pewnością jeden z podwładnych imperialnego oficera domyślił się, co tam robią Han i Leia.

Kilka sekund później uniósł rękę nad głowę.

- Piętnaście milionów pięć - oznajmił głośno.

Mawbo nie zareagowała. Imperialny dowódca powiedział coś do ukrytego w kołnierzu bluzy mikrofonu. Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w różnych punktach sali ożywiło się nagle kilkanaście silnie umięśnionych istot. Nie zaczęły biec, ale roztrzając na boki, przepychając się albo przeciskając przez tłum, ruszyły w kierunku sceny. Wszystkie wyglądały, jak wysocy i krzepcy ludzie albo istoty o podobnej budowie ciała i trzymały jedną dłoń pod okryciem na tyle luźnym, żeby ukryć wypukłość tkwiącej tam broni.

- Wracamy do taktyki zastraszania - odezwał się Han. Połączył się przez komunikator z Chewbaccą i polecił mu, żeby niepostrzeżenie postarał się znaleźć za plecami imperialnych zbirów, a potem wyciągnął własny blaster. - Kiedy oni się nauczą?

W paciorkowatych oczach Horma zaśniły iskierki strachu.

- Gdzie... jak... - wyjąkał mężczyzna. - Nie powinniście mieć żadnej broni!

- Nie powinniśmy? - Leia wyciągnęła z ukrytej na udzie kabury mały blaster. - Proszę przypomnieć mi o tym następnym razem.

Tymczasem stojący przed podwyższeniem Ouenton powtórzył jeszcze raz proponowaną sumę, tym razem tonem niedwuznacznej groźby.

- Oferuję za ten obraz piętnaście i pół miliona kredytów, proszę pani.

Mawbo popatrzyła na niego z góry, a potem przeniosła spojrzenie na jego zbirów. Nadal przeciskali się przez tłum w kierunku sceny. W ciemnych oczach kobiety zapaliły się gniewne błyski. Na pewno się zastanawiała, czy koszt sprzeciwienia się woli oficera Imperium nie okaże się większy niż uszczerbek, jaki mogłaby ponieść jej reputacja, gdyby się pozwoliła wodzić mu za nos, ale na jej twarzy nie malowały się żadne uczucia. Niezdolni do podwyższenia oferty Squibowie milczeli, choć usiłowali wyglądać na bardzo pewnych siebie.

W końcu Mawbo zrobiła ponurą minę i Han zrozumiał, jakiego wyboru postanowiła dokonać. Spojrzała na Quentona.

- Otrzymałam polecenie zaakceptowania ostatniej propozycji Squibów - oznajmiła. W sali rozległy się chóralne okrzyki zaskoczenia. Mawbo przeniosła spojrzenie na pawilon Horma. - Właściciel doszedł do wniosku, że byłoby rzeczą niesłychaną, gdyby się zgodził sprzedać alderański mchoobraz przedstawicielowi tego samego Imperium, które dokonało zagłady Alderaana.

Squibowie radośnie wrzasnęli, objęli się ramionami i zbili w ciasną gromadkę. Parskali i szwargotali w swojej mowie, od czasu do czasu rzucając radosne uśmiechy w kierunku Quentona. Imperialny oficer piorunował ich gniewnym spojrzeniem. Kiedy powiedział coś do wszystkiego w kołnierzu mikrofonu, z jego oczu strzeliły błyskawice podobne do blasterowych strzałów.

Jego podwładni puścili się biegiem, roztrzając widzów na boki, rozpędzając ich kopniakami albo po prostu tratując. Niektórzy uczestnicy aukcji wpadli w panikę. Przeciskając się do wyjść, spowolnili tempo posuwania się imperialnych zbirów. Chewbacca, górujący nad tłumem przynajmniej o pół metra, starał się sprawiać wrażenie przerażonego i zdezorientowanego. Cały czas przepychał się w kierunku podwyższenia, chociaż starał się trzymać za plecami funkcjonariuszy imperialnej służby bezpieczeństwa.

Mawbo rozkazała Gamorreanom zająć miejsca na skraju sceny i odwróciła się do Celii.

- Zabierz obraz do... - zaczęła.

Nagle od strony zaplecza doleciała seria głuchych huków. Po chwili dało się słyszeć zdumione okrzyki i stłumiony odgłos strzałów z blasterowych karabinów.

- Co to było? - zapytał zaniepokojony Horm. Jego repulsorowe krzesło znów zaszczało, kiedy pochylił się do przodu. - Co mają oznaczać te wybuchy?

- Z pewnością to nie były wiwaty - zapewnił go Solo. - Prawdopodobnie Quenton miał w odwodzie drugą grupę zbirów, którzy właśnie w tej chwili wdzierają się na scenę od tyłu.

Horm włączył komunikator i rozkazał obu ochroniarzom wskoczyć na scenę i dopilnować, żeby mchoobraz znalazł się w bezpiecznym miejscu.

Tymczasem Mawbo zsiniała z gniewu. Gestem dała znak Celii, żeby zaczekała - całkiem niepotrzebnie - i odwróciła się znów do Quentona.

Squibowie postanowili jednak wziąć sprawę w swoje ręce. Prześliznęli się obok imperialnych ochroniarzy i rzucili na oficera.

- Złodziej!

- Nasz obraz!

Wrzeszcząc i wymachując rękami, Quenton zwałił się na podłogę. Jego dwaj ochroniarze odwrócili się, by mu pomóc. Zaczęli uruchamiać ukryte w rękawach mundurów sprężynowe kabury. Emala pierwsza zorientowała się, co zamierzają. Wyszarpnęła niewielką srebrzystą broń, kiedy tylko pojawiła się w dłoni pierwszego ochroniarza, skierowała ją na drugiego i wystrzeliła. Nie rozległ się żaden dźwięk ani nie pojawił żaden błysk, a mimo to krzepki mężczyzna głośno krzyknął. Chwycił się za gardło i runął jak długi.

Wszystkiemu przyglądała się ze sceny coraz bardziej przerażona Mawbo.

- Przestańcie! - zawołała w pewnej chwili. - Nie tutaj! Nie w mojej sali!

Drugi ochroniarz imperialnego oficera chwycił Greesa i Sligha, oderwał ich od Quentona i potrząsnął nimi tak energicznie, jakby zamierzał skrócić im karki. Emala postrzeliła go w kolano. Mężczyzna puścił obu jej towarzyszy i złapał się za nogę, ale sekundę później i on runął na twarz i od razu znieruchomiał.

Zza sceny napłynęły kolejne odgłosy strzałów, tym razem głośniejsze i wyraźniejsze niż poprzednio, jakby walka przeniosła się bliżej tylnego wyjścia. Chroniący Mawbo dwaj rośli mężczyźni unieśli lufy samopowtarzalnych blasterów i zniknęli po drugiej stronie hologramu z panoramą budowli Mos Espy. Chwilę później przez hologram przeleciała w przeciwną stronę zabłąkana blasterowa błyskawica, która trafiła w draperię nad głową Celii. Istota rasy Codru-Ji głośno krzyknęła. Pozostawiła obraz na sztaludze, podbiegła do ukrytej w posadzce sceny platformy i zaczęła zjeżdżać na niższy poziom.

W końcu Quenton zerwał się na równe nogi. Głośno krzycząc o pomoc, rozkazał swoim przebrany podwładnym, żeby puścili się w pościg za Squibami. Emala gwizdnęła i podobne do gryzoni istoty od razu roztopiły się w tłumie. Mawbo postanowiła pójść w ślady Celii i pobiegła na tyły sceny. Nakazała Gamorreanom, żeby pilnowali podwyższenia.

Han od razu zrozumiał, że tuzin gamorreńskich strażników to za mało, żeby powstrzymać imperialnych zbirów.

- Oślaniaj mnie! - krzyknął do Leii.

Przeszedł przez lustropole, jakby zamierzał opuścić pawilon, ale natychmiast obok jego głowy świsnęło kilka zatrutych strzałek. Han błyskawicznie przyklęknął i spróbował się zorientować, skąd nadlatują groźne pociski. W pewnej chwili usłyszał, że jakaś strzałka z głuchym stukiem wbija się w jeden z jego fałszywych rogów.

W następnej sekundzie Leia dała ognia z małego blastera. Nad ramieniem jej męża śmignęły barwne błyskawice strzałów. Han poczuł, że drobna dłoń chwytą go za kołnierza płaszcz i wciąga do pawilonu.

- Czyżbym poślubiła gundarka? - zapytała księżniczka, kucając obok niego.

Nad ich głowami śmignęło jeszcze kilka strzałek. Horm kilkakrotnie krzyknął. Sądząc po jękach bólu, jakie rozlegały się tu i ówdzie, funkcjonariusze imperialnej służby bezpieczeństwa posługiwali się szybko działającymi neurotoksynami.

Nagle w polu widzenia obojga Solo pojawił się Chewbacca. Stał na skraju ogarniętego paniką tłumy, ale kierował się w stronę kuatskiej arystokratki i towarzyszącego jej telbuna. Zaszedł ich od tyłu, chwycił oboje za głowy i z całej siły grzmotnął jedną o drugą. Rozległ się przyprawiający o mdłości trzask i oboje zwalili się z wgniecionymi czaszkami.

Chewbacca ryknął triumfująco, ale w następnej sekundzie musiał odskoczyć w bok, żeby uniknąć chmury nadlatujących ku niemu strzałek. Poszukał schronienia za potężnie zbudowanym mężczyzną w nowiutkiej tunice właściciela miejscowej farmy wilgoci. Chwilę później imperialny zbir pofrunął w jedną stronę, a jego broń w drugą.

W kierunku Wookiego znów poszybowała chmura strzałek. Han zauważył, że wylatują z pawilonu stojącego naprzeciwko jego kryjówki, i przez ochronne lustropole zaczął posyłać błyskawice blasterowych strzałów. W końcu udało mu się zniszczyć projektor i pole zanikło. Jego oczom ukazała się ubrana w błyszczcojedwabną suknię kobieta, która klęczała na stoliku z wyrzutnią strzałek w dłoniach. Na widok Hana zeskoczyła i rzuciła się do ucieczki na zaplecze pawilonu, ale po strzale Leii zwała się na kanapę z dymiącą dziurą w piersi.

Chewbacca podziękował im głośnym rykiem. Chwycił najbliższego zbira Imperium, żeby posłużyć się nim jak tarczą, i zaczął się przeciskać w kierunku pawilonu Threkina Horma.

Z ogarniętego paniką tłumy wyskoczyli pozostali przy życiu członkowie grupy, która miała wspierać Quentona, i zaczęli na oślep posyłać zatrute strzałki w kierunku sceny. Broniący jej Gamorreanie padali na posadzkę jeden po drugim. Żaden nie zdążył nawet zamachnąć się wibrotoporem. Han i Leia musieli się ukryć za oparciem repulsorowego krzesła Horma.

W pewnej chwili Solo wyciągnął rękę i przekonał się, że może dosięgnąć guzików kierujących ruchami krzesła.

- Pozostań w ukryciu - polecił żonie. - Mam pewien plan.

- Hanie! - jęknęła Leia.

Jej mąż wstrzymał rękę, zanim dotknął urządzeń kontrolnych krzesła.

- Słucham? - zapytał.

- Co ty wyprawiasz?

- On już i tak nie żyje. - Han chwycił nadgarstek Threkina i spróbował wyczuć puls. - Tak mi się wydaje.

- Więc jednak poślubiłam gundarka. - Leia odciągnęła rękę męża. - Posłuż się detonatorem!

Han pokręcił głową.

- Nie chcesz tego - powiedział. - Dobrze cię znam.

- A uważasz, że jak będę się czuła, kiedy funkcjonariusze Imperium w końcu poznają Shadowcasta i zaczną zabijać naszych agentów? - Leia wyjęła detonator z

kieszeni męża, nastawiła kciukiem czas opóźnienia na dwadzieścia sekund i uzbroiła ładunek wybuchowy. - Czy muszę go sama rzucić? - zapytała.

- A twierdzisz, że to ty poślubiłaś gundarka.

Han wyjął z jej dłoni detonator, wyjrzał zza krawędzi oparcia repulsorowego krzesła i zauważył, że na tyłach sceny pojawił się pierwszy szturmowiec. Upewnił się także, że *Killicki zmierzch* tkwi cały czas na sztaludze.

- Piętnaście sekund, czternaście, trzynaście... - zaczęła odliczać Leia.

- Mam nadzieję, że ci szturmowcy są miłośnikami sztuki, bo to ostatnia chwila, kiedy...

- Hanie!

Solo wyprostował się, zamachnął i rzucił detonator.

Nie dostrzegł Squibów, dopóki ładunek wybuchowy nie wylądował na posadzce sceny i nie zaczął się toczyć w kierunku *Zmierzchu*.

Niewysokie istoty wspinały się na scenę z przeciwnej strony.

Han od razu wybiegi z pawilonu.

- Emalo! Slighu! - zawołał. - Detonator!

Rozpaczliwie gestykulując, wskazał istotom ładunek wybuchowy. Squibowie skierowali spojrzenia na srebrzystą kulę toczącą się po posadzce sceny w kierunku mchoobrazu. W tę samą stronę zwróciły się także oczy szturmowców.

Squibowie przebiegli przez całą scenę i zeskoczyli po stronie Hana, a szturmowcy, potykając się jeden o drugiego i posyłając na oślep w ich stronę serie blasterowych strzałów; zniknęli za zdobiałym tyły podwyższenia hologramem miasta. Chwilę później na scenie pojawił się czarnowłosy mężczyzna. Wjeżdżał na tej samej platformie, którą wcześniej zjechała wystraszona Celia.

- Nie! - krzyknął Han. - Deto...

Nie czekając, aż platforma znieruchomieje na poziomie sceny, mężczyzna wyskoczył, kopnął detonator w stronę Hana, pochwyił *Killicki zmierzch* ze sztalugi i puścił się pędem w kierunku przeciwległego krańca sceny.

Han spojrzał na migoczący nad sceną hologram i od razu rozpoznał nienagannie uczesane ciemne włosy.

- Kitster Banai? - zapytał z bezgranicznym zdumieniem.

Leia chwyciła męża za kołnierz, szarpnęła i wciągnęła do wnętrza pawilonu, więc Han nawet nie zdołał się zorientować, czy Kitsterowi udało się uciec. Zobaczył tylko oślepiający błysk eksplodującego detonatora.

R O Z D Z I A Ł

5

Weequay Grunts okazał się na tyle sprytny, że wyprowadził Leię i Squibów tylnym wyjściem z sali widowiskowej i powiódł ich na górujący nad Mos Espą płaskowyż. Patrzyli teraz na domostwo Banaia z zasypanej piaskiem ścieżki biegnącej wysoko na tyłach zabudowań. Dom zwieńczony jedną dużą kopułą i trzema mniejszymi po bokach, miał wygląd typowy dla tej dzielnicy miasta. Zaśniedziały android porządkowy posługiwał się potężnym odkurzaczem, żeby uprzątnąć pozostałości po ostatniej piaskowej burzy, więc nikt nie mógł usłyszeć, czy przez umieszczone w dachach domów wywietrzniki wydobywają się jakieś dźwięki. Mimo to przez bąble wypukłych okien w kopułach można było zobaczyć przelatujące za nimi raz po raz talerze i powywracane meble.

Chewbacca spojrzął na Gruntsa i coś burknął.

C-3PO pochylił się nad ramieniem kucającego Weequaya.

- Pan Chewbacca odnosił wrażenie, że przybędziemy wcześniej niż funkcjonariusze Imperium - przetłumaczył słowa Wookiego. Leia wiedziała, że wykazał się całym dyplomatycznym kunsztem.

- A kto powiedział, że nie przybyliśmy? - odciął się Grunts. - Nawet jeżeli widzieli, kto pochwylił obraz, nikt nie zdradzi zbirom Imperium, gdzie mieszka Kitster... nie po tym, jak Quenton potraktował Mawbo.

Chewbacca wyraził swoją opinię przeciągłym pomrukiem. Leia była zadowolona, że Grunts nie rozumie słów shyriiwooka.

- Pan Chewbacca zastanawia się, jakim cudem może pan być pewien, że to nie funkcjonariusze Imperium - przetłumaczył protokolarny android. - Nasze pole widzenia jest dosyć ograniczone.

Weequay odwrócił się na pięcie tak gwałtownie, że o mało nie pozbawił równowagi cofającego się See-Threepia.

- Twierdzi, że nie wiem, co mówię? - zapytał.

Chewbacca parsknął i ruszył ku niemu, żeby wyjaśnić swoje stanowisko w sposób, jaki Weequay zdołałby bez trudu zrozumieć, ale Leia i Han wstali i zagroźli mu drogę. Domyślając się, że funkcjonariusze Imperium poszukują Devaronianina i Twi'lekanki, porzucili przebrania i obecnie mieli na sobie chroniące przed piaskiem ciężkie płaszcze. Han odwrócił się, żeby uspokoić Gruntsa, a Leia stanęła przed

Chewbacca. Zadarła głowę pod absurdalnym kątem, żeby spoglądać prosto w jego oczy.

- Jak ci się wydaje, dokąd się wybierasz, wielkoludzie? - zapytała.

Chewie poinformował ją, że zamierza przefasonować Weequaya. Księżniczka zmarszczyła brwi.

- Chewie, nie mamy czasu na takie głupstwa - oznajmiła. - Musimy tam zejść i sprawdzić, co się stało z Kitsterem i *Killickim zmierzchem*. - Pchnęła go delikatnie w pierś, żeby wrócił na poprzednie miejsce. - Zresztą pomagając nam, Grunts bardzo ryzykuje. Chciałabym, żebyś go przeprosił.

Chewbacca mruknął złowieszczo i spoglądając nad jej głową spiorunował Weequaya gniewnym spojrzeniem. Grunts nie sprawiał jednak wrażenia wystraszonego. Księżniczka ujęła się pod boki i stała między nimi, bez słów domagając się, żeby Wookiee spełnił jej prośbę. Nie lubiła wystawiać go na próbę, ale wiedziała, że Chewie jest wobec niej równie lojalny, jak względem Hana. Popatrzyła prosząco i w końcu Chewbacca spojrzął w bok i z oporami coś wymruczał.

- Pan Chewbacca pragnie oznajmić, że docenia lojalność, jaką okazał Grunts, nie zdradzając tajemnicy naszej tożsamości - przetłumaczył C-3PO. - Przyznaje również, że pan Grunts nie dał się dwa razy prosić, kiedy kapitan Solo zwrócił się do niego z prośbą o pomoc. Wyjaśnia ponadto, że ma porywcze usposobienie, nad którym jest mu trudno panować w obecności Weequayów, ponieważ istoty tej rasy cuchną jak wynurzające się z leśnych ostępów wygłodzone katayny.

Grunts spojrzął na protokolarnego androida. Na jego twarzy malowało się powątpiewanie.

- Wyraził to wszystko jednym mruknięciem? - zapytał.

- Naturalnie - uspokoiła go Leia. - Threepio nie koloryzuje. Mimo wszystko jest tylko androidem.

C-3PO pochylił się w stronę Gruntsa.

- Uważam, że jak na Wookiego to bardzo uprzejme przeprosiny - oznajmił teatralnym szeptem.

Weequay mruknął coś, co mogło oznaczać równie dobrze przyznanie racji, jak i szyderstwo, i ponownie przeniósł spojrzenie na domostwo Banaia.

- To nie funkcjonariusze Imperium - oznajmił z niezwykłą pewnością siebie. - Gdyby to byli oni, pozostawiliby kogoś na straży.

Chewbacca cicho parsknął.

Grunts od razu zerwał się na równe nogi i zacisnął pięści.

- Co on powiedział? - zapytał.

Han chwycił go za rękę.

- Uspokój się. Chewie mówi, że prawdopodobnie masz rację. - Wyciągnął z kabury blaster. - Istnieje tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać - dodał po chwili. - Musimy tam zejść i zobaczyć.

Grunts wyciągnął spomiędzy fałdów piaskochronnego płaszcza samopowtarzalny lekki blaster. Na widok broni Chewbacca zjeżył sierść wzdłuż kręgosłupa.

- Uhm, Grunts, może byłoby lepiej, gdybyś został tu na straży? - Leia wyjęła komunikator i wręczyła go Weequayowi. - Bez względu na to, czy ktoś z tubylców zgodzi się na współpracę z funkcjonariuszami Imperium, czy nie, Quenton bardzo szybko się dowie, gdzie mieszka Kitster. W każdej chwili możemy się spodziewać przybycia oddziału szturmowców.

Grunts spiorunował Chewbacę urażonym spojrzeniem, ale pstryknął na próbę włącznikiem komunikatora. Kiedy się upewnił, że urządzenie działa bez zarzutu, kiwnął głową wskoczył na pojemnik wielkości sporego śmigacza z przeznaczonymi do powtórnego przetworzenia odpadkami, kucnął na nim i zaczął się rozglądać.

C-3PO uniósł rękę.

- Pani Leio, stanie na straży to chyba zajęcie bardziej odpowiednie dla... - zaczął.

- Zapomnij o tym, Złota Sztabo - przerwał mu bezceremonialnie Solo. Obszedł pojemnik i poprowadził pozostałych skrótem wiodącym prosto w dół do domostwa Banaia. - Musimy mieć kogoś, kto pogada z tamtym androidem porządkowym.

Leia ruszyła śladem męża, a Chewbacca pilnował, żeby See-Threepio nie potknął się ani nie pośliznął na dość stromym zboczu. Kiedy dotarli do domu. Han zeskoczył z okalającego domostwo niewysokiego murku i wylądował miękko mniej więcej pośrodku dachu. Leia postąpiła tak samo i oboje, podążając na czworakach, zaczęli się wspinać na szczyt tylnej kopuły.

- O rety! - odezwał się w pewnej chwili stojący za nią C-3PO. - Obawiam się, że nie poradzę sobie z wykonywaniem takich manewrów. Nie dysponuję repulsorami...

Leia odwróciła się i zobaczyła, że Chewbacca zamknął androida w uścisku potężnych ramion.

- Pomocy! - krzyknął złoisty android. - Rozgniecie mnie na obwody!

Chewie zignorował go, przykucnął i skoczył. Wylądował na wierzchołku kopuły poniżej Hana i Leii i od razu przycisnął See-Threepia do krzywizny dachu. Wyciągnął przeznaczone do wspinaczki długie pazury i popchnął androida w górę w kierunku księżniczki.

Stojący na podwórku android porządkowy skierował na nich błyszczące fotoreceptory. C-3PO wydał serię piskliwie brzmiących krótszych i dłuższych dźwięków, a android odpowiedział mu zupełnie podobnie brzmiącą serią.

- Bardzo ciekawe - odezwał się w końcu Threepio. - Podobno w środku przebywa trójka Squibów. Android twierdzi, że posprzątanie po ich wizycie zajmie mu przynajmniej tydzień.

- Squibów? - Leia spojrzała na męża, pokręciła głową i chwyciła go za rękę. - Oślaniaj nas, Chewie - rozkazała.

Ześliznęli się na podwórko i osłaniali Chewbacę, który zjechał na dół, nie wypuszczając z objęć protokolarnego androida. Ich ciche lądowanie bez trudu zagłuszył basowy pomruk i szum potężnego odkurzacza porządkowego androida.

Leia poprowadziła wszystkich do zwieńczonego największą kopułą domu, ale przed wejściem zerknęła przez transpastalowe drzwi do środka. W kącie pokoju kuliła się jasnowłosa kobieta w wieku trzydziestu kilku lat. Trzymała się za głowę i przygryzała górną wargę. Wokół niej krzątali się Squibowie. Raz po raz pocierali różne

przedmioty o porośnięty sierścią policzek, a potem roztrzaskiwali je o ścianę albo podłogę.

- Wygląda na to, że niczego nie znaleźli - szepnął Han. - Jak to rozegramy?

- No cóż, tym razem zastraszenie chyba nic nie da - stwierdziła księżniczka. - A poza tym i tak musimy coś zrobić z tymi Squibami. Gdybyśmy zdołali pozyskać zaufanie tej kobiety, może udałoby mi się ją nakłonić do zwierzeń. Z pewnością musi się martwić losem... uhhh... ojca?

Han przycisnął czoło do transpastalowej płyty, ale po chwili pokręcił głową.

- Raczej nie - oznajmił. - Jest za stara, żeby mogła być jego córką. W pewnej chwili Sligh rzucił talerz z błękitnego alaslalu w drugi koniec pokoju, aż roztrzaskał się o ścianę nad głową kobiety. Z jej gardła wyrwał się okrzyk strachu.

Grees wskoczył jej na kolana.

- Gdzie on jest? - krzyknął tak głośno, że Han i Leia usłyszeli go nawet przez zamknięte drzwi domu.

- Już wam powiedziałam, na aukcji! - odparła przerażona blondynka.

- Kłamaczucha! - Grees zeskoczył z jej kolan i stanął przed wyrzeźbioną z kości bantha gablotką. Wyciągnął szufladę z talerzami, półmiskami i spodkami, zamachnął się i cisnął nią w przeciwległy kąt pokoju. - Właśnie stamtąd przychodzimy!

Oboje Solo spojrzeli po sobie, żeby się upewnić, że kaptury chroniących przed piaskiem płaszczy dobrze osłaniają ich twarze, a potem Leia otworzyła drzwi.

Nikt w pokoju nie zwrócił na to uwagi.

- M... m... musiał stamtąd wyjść - wyjąkała kobieta - Skąd mam wiedzieć, skoro mnie tam nie było?

Sligh podszedł i wyszarpnął z kieszeni jej tuniki niewielki komunikator.

- Jestem pewien, że taka bystra niewiasta jak ty dobrze wie, jak się tym posługiwać - zaczął.

- Chcecie, żebym się z nim skontaktowała?

- Doskonały pomysł!

Okazując wahanie, kobieta wyciągnęła rękę, ale Sligh odtrącił ją na bok i potarł komunikator o porośnięty sierścią policzek.

- Dość tego! - odezwał się głośno Han, wchodząc do pokoju.

Squibowie obrócili się na piętach, ale nie widząc na głowach przybyszów rogów ani macek, nie rozpoznali byłych partnerów. Zaczęli powoli skradać się ku nim z trzech stron po zasypanej okruciami podłodze.

- Wynoście się stąd, póki możecie - ostrzegł Grees. Ukrył dłoń za plecami, jakby sięgał po tkwiący tam blaster, ale Leia zdążyła się już zorientować, że niewielka istota nie ma tam żadnej broni. - To nie wasza sprawa.

- Prawdę mówiąc, nasza. - Księżniczka zamaszystym gestem zaprosiła do środka Chewbacę i See-Threepia. - Czyżbyście nie znali naszych współników?

Grees zmrużył oczy. Szczeknął coś po squibiańsku i jego współplemieńcy przestali się skradać w stronę Hana i Leii.

- Ach, to ty - powiedział, łypiąc wściekle na Wookiego. - Obrabowałeś nas z tysiąca kredytów.

Chewbacca obnażył kły i groźnie warknął.

Grees nie wyglądał na wystraszonego.

- Jeszcze się kiedyś spotkamy, Wookie - obiecał. - Niech ci się nie wydaje, że zwyciężyłeś.

- Zrobił wszystko, do czego zobowiązywały go warunki umowy - stwierdził Solo.

- Jeżeli macie do niego pretensje, macie ją i do nas.

- Och, teraz naprawdę jestem przerażony! - Sligh podszedł do Hana i zadął głowę, ale i tak czubek jego pyska sięga! zaledwie pasa mężczyzny. - Co się stało z twoimi rogami, asie?

- Straciłem je, starając się ugasić pożar - odparł Han. Nasunął kaptur jeszcze mocniej na głowę, wyciągnął rękę i wskazał na kobietę. Miała szeroko otwarte oczy i wciąż jeszcze kuliła się w kącie pokoju. - Dlaczego nie mielibyście przeprosić tej miłej damy i nie opuścić jej domu? - zapytał. - Postaramy się nią zaopiekować.

- Opuścić ten dom? - Emala pokręciła głową i podeszła do Sligha. - Tamta umowa jest już nieważna. Próbowaleś nas zabić. Jesteśmy wami bardzo rozczarowani.

- Gdyby naprawdę chciał was zabić, już byście nie żyli - stwierdziła Leia, odkładając blaster. - A jeżeli chodzi o nas, dotrzyaliśmy wszystkich warunków umowy. Wasze kredyty czekają na was w lokalu Mawbo. Musicie się tylko zgłosić po nie, żeby je odebrać.

- W lokalu Mawbo? - Sligh spiorunował ją spojrzeniem. - Chyba ci padło na rozum. Strażnicy Mawbo nie wpuszczają nas nawet do środka.

- To już nie nasz problem. - Han schował blaster do kabury, spojrzał znacząco na Chewbacce, kiwnął głową w stronę trójki Squibów i rozłożył ręce, jakby kogoś obejmował.

Chewie odłożył kuszę i podszedł do Squibów. Pochylił się nad nimi, wyciągnął długie ręce i zgarnął w objęcia Greesa i Sligha.

Emala natychmiast wskoczyła mu na kark, obnażyła ostre zęby i starając się dobrać do skóry, zaczęła wyszarpywać kępy drugiej sierści. Wookie przycisnął obu Squibów lewą ręką do siebie, a prawą sięgnął na plecy i ściągnął napastniczkę.

- Puść! - zażądała istota. - Nie zmuszaj mnie, żebym rozszarpała zębami twoje gardło!

Głośno rycząc, Chewbacca wstał i skierował się do wyjścia.

- Przestań! - oburzył się Grees. - Nie możecie nas tak traktować!

Chewie otworzył drzwi, przeszedł przez podwórze i skierował się w stronę ścieżki wiodącej na tyły domostwa Banaia. Leia miała nadzieję, że Wookiemu uda się zastraszyć Squibów do tego stopnia, iż niewielkie istoty postanowią dać im spokój. Podeszła do skulonej kobiety, ale nie zdecydowała się klęknąć przed nią na podłodze zaśmieconej ostrymi okruciami. Kucnęła tylko i ujęła ją za dłoni.

- Już po wszystkim - oznajmiła. - Poszli sobie.

Kobieta zwróciła na nią przerażone błękitne oczy. W kącikach miała namalowane długie ciemne kreski, a rzęsy były czarne i starannie zakręcone.

- T-te... wcielone diabły... to wasi współnicy? - wyjąkała.

- Prowadziliśmy z nimi interesy - przyznała księżniczka i rozejrzała się po splądrowanym pokoju. Zauważyła poniewierające się popodłodze dziecięce tuniki, leżącą przed przewróconą wideokonsolą roztrzaskaną zabawkę w kształcie śmigacza i cztery kończyny wypchanego bantha rozrzucone w czterech kątach pokoju. - Ale nie mamy nic wspólnego z tym, co się tu wydarzyło.

Han podszedł do wywróconego krzesła i postawił je prosto.

- Sytuacja podczas aukcji zaczęła się wymykać spod kontroli - powiedział.

Leia cały czas patrzyła w oczy kobiety, ale nie zauważyła w nich ani śladu zaskoczenia.

- Brali w niej udział także przedstawiciele Imperium. - Solo oczyścił siedzenie krzesła rękawem płaszcza i wyciągnął rękę do kobiety, ale ta nie zdecydowała się skorzystać z jego pomocy. - Wywiązała się strzelanina.

Wciąż jeszcze nie okazując zdziwienia, kobieta odwróciła głowę w jego stronę.

- Przyszliście, aby powiedzieć, że Kitsterowi stało się coś złego? - zapytała.

Leia doszła do wniosku, że to taktyczny wybieg. Kobieta była zbyt opanowana, aby nie wiedzieć, że Banai jest bezpieczny. To z kolei oznaczało, że mogłaby doprowadzić Leię do niego... i do *Killickiego zmiernika*.

- Sądźmy, że Kitster zdołał uciec - odparła księżniczka. Doszła do przekonania, że jej mąż nie pomylił się w ocenie tożsamości kobiety. Córka raczej by nie mówiła o ojcu po imieniu. - Posłuchaj, niepokoiimy się, że twój mąż...

- Tamora - przerwała jej kobieta. W jej beznamiętnym głosie nie słyszało się ani odrobiny ulgi, wyjątknie chęć przekazania informacji.

- Bardzo przepraszam - speszyła się Leia. - Jesteś żoną Kitstera.

- Kimś w tym rodzaju - odparła kobieta, wyciągając rękę i pozwalając, żeby Han pomógł jej wstać i usiąść na krześle. - Nazywam się Tamora.

- Rozumiem.

Leia nie przestawała dyskretnie rozglądać się po pokoju. Został splądrowany, ale sprawiał wrażenie schludnego. Z pewnością osoba tak zadbana jak Tamora nie dopuściłaby, żeby poniewierały się po nim zabawki i ubrania dzieci. Mogło to oznaczać tylko jedno: ktoś ostrzegł ją, że podczas aukcji dzieł sztuki doszło do strzelaniny i że niebawem w ich domu może pojawić się ktoś, kto będzie szukał jej męża. Przygotowywała się właśnie do ucieczki, ale przeszkadzili jej w tym Squibowie.

- Tamoro, czy twoje dzieci są bezpieczne? - zapytała księżniczka. W końcu w oczach kobiety pojawiło się zdziwienie.

- Moje dzieci? - powtórzyła.

Leia schyliła się i podniosła porzuconą na podłodze małą tunikę.

- Twój mały synek, który pewnie ją nosił - powiedziała. Pokazała tułów wypchanego bantha. - I córeczka, która bawiła się tą zabawką.

W końcu Tamora przestała udawać obojętność i okazała pierwsze oznaki irytacji. Wstała z krzesła i miażdżąc okruczy naczyń bosymi stopami, skierowała się do kuchni. Przystanąła w drzwiach, odwróciła się i spojrzała na Leię.

- Ji i Elly są bezpieczni - oznajmiła. - Nie ma ich tu, a ich los to nie wasza sprawa.

- Skoro jesteś tego pewna... - Leia starała się nie patrzeć w stronę zamkniętych drzwi znajdującej się w kuchni plastalowej spiżarni. Zamierzała pozyskać zaufanie Tamory, a nie zdołałaby tego osiągnąć, gdyby kobieta uważała ją za zagrożenie dla swoich dzieci. - Obiecuję, że z naszej strony nie grozi ci nic złego.

- Taka obietnica brzmiałaby bardziej szczerze, gdybyście stąd wychodzili albo przynajmniej odślonili twarze - odparła kobieta.

- Niewątpliwie. - Leia przyznała jej rację lekkim kiwnięciem głowy. - Ale bezpiecznie dla wszystkich będzie, jeżeli nasze twarze pozostaną zasłonięte.

- Skoro tak twierdzicie... - odezwała się Tamora. - To wy przyprowadziliście tu Wookiego.

Księżniczka zorientowała się, że w taki sposób niewiele wskóra, i poświęciła kilka chwil, żeby obejść pokój. Zastanawiała się, jakim sposobem zdobyć zaufanie kobiety. Czyżby wzmianka o Wookiem miała być zawołaną sugestią, że Tamora domyśliła się, kim są? To było możliwe, ale Leia uznała, że nie warto nalegać, aby kobieta się do tego przyznała. Wszystko w pokoju sugerowało, że rodzina Banaiów rzeczywiście miała kłopoty finansowe, o których mężczyzna wspominał przed aukcją, podczas oględzin wystawianego przez niego holosześcianu. Pośród tandetnych plastalowych sztuców poniewieraly się po podłodze wyszywane durajedwabiem kosztowne obrusy, jaśniejsze prostokąty na ścianach zdradzały miejsca po obrazach i przedmiotach, które zapewne sprzedał podczas aukcji, a w kącie pokoju musiała kiedyś stać spora rzeźba. Z pewnością to dla pieniędzy mężczyzna ryzykował życie, żeby porwać bezcenny mchoobraz. Tamora nie dała się zastraszyć trojgu Squibom, bo prawdopodobnie obiecano jej wysoką nagrodę. Pragnąc odzyskać *Killicki zmirzch*, Leia powinna więc ją tylko przekonać, że zapłaci więcej niż przedstawiciele Imperium - a co najważniejsze, bez narażania kobiety na niebezpieczeństwa albo nieprzyjemności. Księżniczka musiała się jednak pośpieszyć, zanim Kitster sprzeda obraz Quentonowi.

Podeszła do transplastalowej półki wiszącej nad dwoma wywróconymi fotelami. Pokrywała ją cienka warstwa kurzu - prawdopodobnie tego, który wpadł do pokoju przez szczeliny podczas ostatniej piaskowej burzy - ale było go na tyle dużo, żeby zauważyć pośrodku półki puste miejsce. Z kształtu wynikało, że nieco wcześniej musiał tam spoczywać jakiś kwadratowy przedmiot.

- To właśnie tu stał holosześcian? - zapytała.

- Ten z wizerunkiem Skywalkera? - upewniła się Tamora. - Tak. Kitster bardzo go lubił. Często się w niego wpatrywał. Tak głęboko pograżał się we wspomnieniach, że czasami nie słyszał, kiedy wchodziłam do pokoju.

- Naprawdę? - zapytała zdziwiona Leia. Nie bardzo mogła sobie wyobrazić, że ktoś mógłby wspominać Anakina Skywalkera tak ciepło, iż nie potrafił przestać rozmyślać o przeszłości. - Chcesz powiedzieć, że coś ich łączyło? To nie był tylko chwyt reklamowy, żeby uzyskać większą sumę?

Anakin był jego najlepszym przyjacielem - wyjaśniła kobieta. - Nie chciałam, żeby Kit sprzedawał ten hologram, ale... - Urwała, wyciągnęła chusteczkę, odwróciła się i dyskretnie otarła łzę z oka. Kiedy znów spojrzała na księżniczkę, musiała przygryźć dolną wargę, żeby nie drżała. - Po wygraniu Boonty Anakin odleciał z rycerzem Jedi, który

sprzedał zwycięski ścigacz jego rywalowi. Skywalker dał później część tych kredytów Kitowi, co zupełnie zmieniło jego życie.

Stojący w kącie pokój u Han znacząco wskazał na chronometr i zatoczył kilka kółek wskazującym palcem, jakby chciał powiedzieć: „Pospiesz się, kochanie. Lada chwila przybędą tu szturmowcy”.

Leia zerknęła kątem oka na męża i pokiwała głową, ale postanowiła nadal wypytywać Tamorę.

- Zmieniło jego życie? - powtórzyła. Czyżby w tym wszystkim chodziło o coś więcej niż tylko o miliony kredytów? - W jaki sposób?

Tamora kucnęła i zaczęła szperać w drobiazgach, które kiedyś musiały stać na półce. Znalazła holosześciany z wizerunkami kobiety, dzieci i Kitstera stojącego przed bramą wzniesionego na skraju pustyni dworu, a nawet parę figurek wyrzeźbionych z kła bantha. W końcu natknęła się na starą flimsiplastową książkę i wręczyła ją Leii.

- Kitster kupił ją za kredyty, które dostał od Anakina - oznajmiła.

- *Przewodnik po etykietce* autorstwa Para Onthama? - zapytała Leia.

- To klasyka! - wykrzyknął C-3PO. Miażdżąc pod ciężkimi nogami zaśmiecające podłogę odłamki na jeszcze drobniejszy proszek, podszedł do Leii. - Naturalnie, mam w bazach danych ostatnie wydanie, ale nigdy nie zarejestrowałem oryginału tej monografii. Czy mogę?

Głośny chrzęst spowodował, że Tamora ocknęła się i wróciła do terażniejszości. Uleciało gdzieś zaufanie, jakie zaczynała czuć do księżniczki. Kobieta pokręciła głową i nie wyraziła zgody, chociaż See-Threepio już wyciągał rękę.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś. - Leia zwróciła flimsiplastowy tom właścicielce. - Domyślam się, że Kitster dobrze wykorzystał zawarte w niej informacje?

Tamora delikatnie wyjęła książkę z jej dłoni.

- Został potem zarządcą w „Trzech Księżycach” i zarobił dość, żeby zapłacić za swoją wolność - oznajmiła tonem, w którym ponownie brzmiała nuta przezorności. - Jeszcze później mianowano go marszałkiem dworu w posiadłości Rendali. - Przeniosła zaniepokojone spojrzenie na holosześcian z wizerunkiem męża stojącego przed bramą dworu, a potem chyba przypomniała sobie o istnieniu Hana i obróciła się w jego stronę. - Ale nie przybyliście tu, żeby rozmawiać ze mną o przeszłości Kitstera, prawda?

- Właściwie nie - przyznał Solo. - Posłuchaj, nie chcemy wyrządzić mu żadnej krzywdy.

- Prawdę mówiąc, jesteśmy mu nawet dosyć wdzięczni za ocalenie arcydzieła - dodała Leia. Nie odbiegała daleko od prawdy. Po rzekomym ocaleniu *Killickiego zmirzchu* zapanowało zamieszanie, które jednak pomogło uniknąć konfrontacji z pozostałymi przy życiu funkcjonariuszami imperialnej służby bezpieczeństwa. - Chcielibyśmy go hojnie wynagrodzić za podjęte ryzyko, ale musimy odzyskać ten mchoobraz, Tamoro.

- Odzyskać? - powtórzyła jak echo kobieta. - Kim właściwie jesteście?

- To w tej chwili nieistotne - ciągnęła księżniczka. - Ważne, że chcemy za niego zapłacić tyle, żebyście ty i Kitster już nigdy nie musieli się martwić o pieniądze. Zatoszczymy się także o wasze bezpieczeństwo.

- To bardzo uprzejmie z waszej strony - przyznała Tamora. - Jaka szkoda, że nie wiem, o czym mówicie.

- Chyba jednak wiesz. - Leia schyliła się, żeby podnieść z podłogi następną dziecięcą tunikę. - Spieszylaś się, żeby stąd uciec, ale w pakowaniu rzeczy przeszkadzili ci Squibowie. Dobrze wiesz, co wydarzyło się podczas aukcji. Powiedział ci o tym przez komunikator albo Kitster, albo ktoś inny.

Nagle rozległ się cichy pisk i Han wyciągnął własny komunikator.

- Szturmowcy u podnóża góry - usłyszał głos zaniepokojonego Gruntsa. - Cały oddział.

Tamora zbladła i podeszła do bąbla wypukłego okna we frontowej ścianie, żeby wyjrzeć na dwór, ale miała stamtąd widok tylko na domy po drugiej stronie ulicy.

- Posłuchaj, mówimy o takiej samej sumie, jaką mogliby ci zaproponować przedstawiciele Imperium. - Han wyciągnął rękę i zrobił krok w jej stronę. - Powinnaś nas wysłuchać. Jesteś to winna pozostałym członkom swojej rodziny. A poza tym chyba nie chcesz tu być, kiedy do domu wedrą się szturmowcy. Twoje dzieciaki staną się idealnymi zakładnikami.

- Już wam powiedziałam, nie ma tu moich dzieci. - Tamora zaczęła się wycofywać w stronę kuchni. - Nie zdołaliście mnie przestraszyć, chociaż bardzo wam na tym zależało.

- Nie zdołaliśmy? - Leia powstrzymała męża gestem. - On nie żartuje. Szturmowcy rozwalą ten dom na kawałki, a kiedy znajdą twoje dzieci, wezmą je na zakładników. Będziesz miała wielkie szczęście, jeżeli zapłacą ci za ten obraz choć kilka kredytów.

- A wy, naturalnie, nigdy byście tak nie postąpili - zadrwiła kobieta.

- Czy usiłowaliśmy siłą otworzyć drzwi tej spiżarni? - odcięta się księżniczka. - Namawialiśmy cię, żebyś poszła z nami, a nie zmuszaliśmy cię do tego.

Na pozbawionej wszelkich uczuć twarzy Tamory pojawiło się w końcu niezdecydowanie.

- Kit ostrzegał, że bym nikomu nie ufała - odezwała się w końcu kobieta bardziej do siebie niż do nich. - Mówił, że pachołki Imperium są zdolni do wszystkiego, a inni będą jeszcze gorsi.

- Prawdopodobnie miał rację - stwierdziła Leia. Uznała, że jeżeli okaże jeszcze trochę cierpliwości, Tamora sama poprosi ich o pomoc. Prawdę mówiąc, kobieta nie miała innego wyboru. - Kitster wplątał się w bardzo poważną awanturę. Chyba nawet nie uświadamia sobie, jak poważną.

Tamora rozejrzała się po pokoju, ale pokręciła głową.

- Wiem, że sobie tego nie uświadamia - przyznała. - Powiedział, że bym wrzuciła do torby jakieś ubrania i uciekała. Nie zdążyłam nawet wyciągnąć torby...

- ... a już pojawili się Squibowie - domyśliła się Leia. - Nie miałaś żadnej szansy.

W następnej chwili rozległ się kolejny pisk komunikatora Hana. Tym razem chciał z nim rozmawiać Chewbacca. Zasugerował, żeby wyszli tylnym wyjściem... jak najszybciej.

- Czas minął. - Han odwrócił się i ruszył w stronę Tamory. Leia zastąpiła mu drogę i pociągnęła w kierunku drzwi wiodących na podwórze.

- Sama musi podjąć decyzję - przypomniała. Ruszyli do drzwi, ale nie zdążyli do nich dojść.

Zaczekajcie! krzyknęła kobieta.

- Wspaniale. - Han odwrócił się i skierował do kuchni. - Chodźmy po dzieciaki.

Tamora nie pozbyła się jeszcze resztek wątpliwości. Cały czas stała na progu, jakby nie zamierzała ich wpuścić do kuchni.

- Pokażcie mi twarze - zażądała.

- Posłuchaj, naprawdę lepiej, żebyś nas nie widziała - odparł Solo. - To tylko może narazić nas wszystkich na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

- Chcesz powiedzieć, że ciebie może narazić - uściśliła Tamora - Jeżeli chcecie, że bym wam pomogła, musicie mi zaufać.

Leia spojrzała na męża i kiwnęła głową.

- Ona nam ufa - oznajmiła.

- Jeszcze nie - wyprowadziła ją z błędu kobieta.

- Tak, ale nie mamy wyboru. - Han ściągnął kaptur ciężkiego płaszcza. Ukazała się twarz przystojnego zawiadacza. Wciąż jeszcze szpeciły ją ślady czerwonej farby na granicy bokobrodów i włosów, gdzie nałożył za mało kremu do zmywania makijażu. - Może już mnie gdzieś widziałas, jak się tu objąłem - podjął po chwili. - Kiedyś spędziłem na Tatooine sporo czasu.

- Kobiecie opadła szczęka. Najwyraźniej rozpoznała Hana Solo, choć z pewnością nie widywała go w żadnej obskurnej kantine odwiedzanej na ogół tylko przez przemytników. Leia także ściągnęła kaptur płaszcza.

- Mam nadzieję, że to ci wystarczy - powiedziała. Odwróciła głowę i spojrzała przez bąbel frontowego okna. Nie zobaczyła szturmowców, ale nie wątpiła, że są niedaleko. - Naprawdę nie mamy więcej czasu.

- Och, jasne to wystarczy. - Tamora opuściła swój posterunek na progu, ale nie zamierzała wejść do kuchni. - Wyjdziemy tamtędy - dodała po chwili. - Dzięki temu nikt nas nie zauważy.

- Czy przypadkiem o kimś nie zapomniłaś? - Han popatrzył na nią z oburzeniem, zajrzał do kuchni i kiwnął wymownie głową w kierunku plastalowej komórki. - Na przykład o dzieciakach?

- Są na tyłach domu - wyjaśniła Tamora, gestem zachęcając Hana, żeby przeszedł do następnego budynku. - Czy naprawdę uważaliście, że kochająca matka byłaby zdolna do zamknięcia swoich pociech w spiżarni?

R O Z D Z I A Ł

6

W czteromiejscowym lądowym śmigaczu musiało się zmieścić osiem osób, nic więc dziwnego, że Leia siedziała na kolanach męża, a Chewbacca, który zajmował dużo miejsca, rozpiął się z przodu i prowadził poobijany pojazd. Tamora usadowiła się na fotelu pasażera na kolanach See-Threepia, który zajął fotel pasażera, i wskazywała drogę. Kierując się w stronę części Mos Espy, wyglądającej jak dzielnica handlowa, lecieli istnym labiryntem wąskich uliczek pokrytych grubą warstwą pyłu. Grunts zajął miejsce w tylnym przedziale naprzeciwko Leii i Hana. Od czasu do czasu narzekając, że to Wookiemu przypadł zaszczyt kierowania śmigaczem, trzymał na kolanach czarnowłose dzieci Banaiów. Żadne nie mogło mieć więcej, niż sześć lat, ale starały się ukrywać strach najlepiej jak umiały. Bez wahania usłuchały polecenia matki i na ogół zachowywały się tak cicho i spokojnie, jak tylko potrafiły przerażone dzieci.

Leia bardzo chciała by je pocieszyć, ale ograniczyła się tylko do uspokajających uśmiechów i zachęcających słów. Nie miała pojęcia, czy dzieci lubią być obejmowane przez obcych ludzi, a zresztą ich matka z pewnością nie byłaby zachwycona, że taką poufałość okazuje kobieta ścigająca jej męża i ich ojca.

- Skręć tu - poleciła w pewnej chwili Tamora.

Wskazała boczny zaułek, tak wąski, że przed wykonaniem manewru Chewbacca musiał zwiększyć dopływ energii do repulsorów, żeby unieruchomić lądowy śmigacz w powietrzu i obrócić go w miejscu. Leia wsunęła dłoń pod chroniący przed piaskiem płaszcz, żeby w razie potrzeby szybciej wyjąć ukryty tam mały blaster. Wprawdzie Tamora ominęła dwa posterunki strzeżone przez szturmowców, ale Leia postanowiła zdwoić czujność. Z tego, co dotąd widziała, wynikało, że Mos Espa nie jest bezpiecznym miejscem. Miasto wyglądało jak usiane kopułami domostw, gwarne i rojne mrowisko, gdzie katastrofa czyha w każdym ślepym zaułku, a kłopoty mogą wyskoczyć w najmniej oczekiwanej chwili z każdego mrocznego miejsca albo zza każdej przesłaniającej drzwi zasłony. Nie dziwiła się, że Tamora cały czas ma się na baczności; beztrioskie i niedoświadczone osoby łatwo mogły w tym mieście stracić życie.

Księżniczka nie mogła o tym zapominać, choćby nawet zaufała Tamorze. Kiedy kobieta poznała tożsamość obojga Solo, sprawiała wrażenie uspokojonej, a poza tym

nie powinna stwarzać kłopotów, skoro jej dzieci leciały tym samym śmigaczem. Leia wiedziała jednak, że jeśli osiągnięcie celu wymaga konieczność kontaktów z obcymi i z przedstawicielami Imperium, zawsze musi się liczyć z ewentualnością zdrady. Zwłaszcza że Tamora nie wyjaśniła dotąd w zadowalający sposób, co jej mąż zamierzał zrobić z *Killickim zmierzchem*. Twierdziła, że Kitster nienawidzi sługusów Imperium i - w przeciwieństwie do tego, o co podejrzewała go Leia - nigdy nie sprzedałby im cennego mchoobrazu, ale nie potrafiła albo nie chciała podać wiarygodnego powodu porwania bezcennego arcydzieła. Oznajmiła tylko, że jej mąż zabrał obraz pod wpływem impulsu i że zamierzał go ocalić. Podobno miał nadzieję, że sprzeda go potem zamożnemu kupcowi z Alderaana. Naturalnie, brzmiało to bardzo szlachetnie i nawet prawdopodobnie. Jeszcze przed aukcją księżniczka widziała wystarczającą część kolekcji Kitstera, aby się zorientować, że mężczyzna jest również miłośnikiem, a może nawet kolekcjonerem dzieł sztuki. Ale ten sam mężczyzna postawił w swoim salonie na widocznym miejscu holosześcian z wizerunkiem Anakina Skywalkera. Zdaniem Leii, gdyby każdy przyzwoity człowiek dowiedział się, że jego dobry przyjaciel przeistoczył się w potwora pokroju Dartha Vadera, ukryłby taki holosześcian jak najgłębiej. Bulwersowało ją także duże zainteresowanie, jakie wzbudziło wystawienie hologramu na sprzedaż. Zbyt wiele osób starało się zostać jego nowym właścicielem. Co prawda, w każdej społeczności mogło się znaleźć kilka osób podziwiających potęgę nawet w najbardziej wynaturzonej postaci, okazało się jednak, że na zdobyciu holosześcianu z wizerunkiem Anakina Skywalkera zależało dziesiątkom mieszkańców Mos Espy. Co gorsza, setki innych też uznałyby holosześcian za wspaniałą pamiątkę.

Leia doszła do wniosku, że może to mieć jakiś związek z oddziaływaniem Mocy na otoczenie. Może chodziło o jakieś pozostałości, które zaślepiły ludzi do takiego stopnia, że mieszkańców Mos Espy nie obchodziło, w jakiego potwora przemienił się Anakin Skywalker? Możliwe, że tłumaczyłoby to także koszmary, jakich Leia doświadczyła jeszcze na pokładzie „Sokoła”... straszliwe reminiscencje z dzieciństwa jej ojca, który mógł przewidzieć jej przyłot na Tatoonie i usiłował nawiązać z nią myślowy kontakt.

A jeżeli rzeczywiście pozostawił jakiś ślad w Mocy, może podobny zostawił także Luke? Obaj byli przecież silni Mocą, a ich ślady mogły się mieszać. Może wyjaśniałoby to, dlaczego widziała brata zwracającego się ku Ciemnej Stronie?

Oczywiście nie miała pojęcia, czy to w ogóle możliwe. Takie wyjaśnienie podobało jej się jednak o wiele bardziej niż wszystkie inne, jakie rodziły się w jej głowie.

W pewnej chwili Tamora poleciła, żeby Chewbacca unieruchomił lądowy śmigacz przed wejściem do obskurnej chaty, wzniesionej z mułu i piasku na samym skraju dzielnicy handlowej. Za chatą widniało spore podwórze. Otaczał je nieprzezroczysty płot, z którego co pięć metrów sterczały pionowo w górę elektrody ochronnego pola. Na podwórze walały się kabiny, wieżyczki i łóżyska jednostek napędowych różnych gwiazdnych statków, począwszy od towarowych skiffów, a skończywszy na ciężkich gwiazdnych transportowcach. Litera wycięta w zawieszanej nad wejściem szerokiej

metalowej taśmie informowały, że można tu nabyć CZĘŚCI ZAMIENNE WALDA - PRAWIE NOWE PO PRZYSTĘPNEJ CENIE.

Jeżeli Tamora mówiła prawdę, mąż powinien czekać na nią w środku sklepu... czy też składnicy złomu. Chewbacca otworzył klapę śmigacza i pasażerowie wyszli z ulgą na ulicę, której nikt jeszcze nie posprzątał po ostatniej burzy. Warstwa piasku sprawiała wrażenie jeszcze grubszej niż na górującym nad Mos Espą płaskowyżu. Utrzymywała ciepło, przez co powietrze wydawało się gorętsze i nieznośnie suche. Jedno ze słońc chyliło się ku zachodowi. Unosząc się nisko nad horyzontem, malowało okolice barwami godnymi Oba Khaddora. Nad dachami miasta rozpościerały się wszystkie odcienie szkarłatu, korala i miedzi. Nieco wyżej błękitne niebo przesłaniały ulotne różowawe i żółte mgiełki. Niespodziewanie pojawiło się na ich tle dwanaście ciemnych przedmiotów w kształcie litery H. Wyłoniły się niczym duchy zza różnobarwnej zasłony, szybko rosły... i opadały.

Leia wyciągnęła rękę w stronę powiększających się sylwetek.

- Hanie, czyżby to... - zaczęła i umilkła. Chwilę później z kierunku, który wskazywała, napłynął dobrze znany skowyt. Z każdą chwilą stawał się coraz wyższy i głośniejszy i w końcu Leia odgadła odpowiedź. - Myśliwce typu TIE!

Jeszcze zanim skończyła, imperialne maszyny przeleciały nad Wzgórzami Espy i z wyciem silników zanurkowały w stronę miasta. Pęd powietrza podrywał z dachów kłęby kurzu. Kiedy Han i pozostali odwrócili się, żeby spojrzeć, myśliwce typu TIE śmignęły nad ich głowami tak nisko, że w powietrzu zaskwierczały wydobywające się z dysz jonowych silników statyczne ładunki elektryczne. Eskadra przemknęła zbyt szybko, żeby zdążyli odprowadzić ją spojrzeniem, a chwilę później rozległa się seria grzmotów przekraczanej bariery dźwięku. Przesycone pyłem powietrze wyglądało teraz jak kłęby szarej mgły, a napływające z oddali wycie silników przybierało coraz niższe tony. W końcu imperialne maszyny rozplynęły się w upalnym powietrzu nad pustynią.

- To po prostu nieuprzejme z ich strony - odezwał się z udawaną urazą Han, starając się przyglądać naelektryzowane włosy. - Władze miejscowego kosmoportu powinny cofnąć Imperium zezwolenie na lądowanie na swoim terenie.

Nagle Chewbacca, zmieniony przez statyczną elektryczność w całkiem niezłą imitację dwuipółmetrowej szczotki do szorowania butelek, głośno jęknął i wskazał w stronę Mos Espy. Wszyscy odwrócili głowy w tamtym kierunku. Od strony niższego słońca nadlatywało pięć imperialnych promów desantowych klasy Sentinel. Wszystko wskazywało, że piloci przygotowują się do lądowania. Zmniejszając prędkość i wysokość lotu, zadzierali dzioby topornych jednostek. W każdej mogło się pomieścić pięćdziesięciu czterech szturmowców, co dawało w sumie dwustu siedemdziesięciu żołnierzy... co najmniej dwie, a może nawet trzy kompanie szturmowe.

- O rety! - Tamora zakrztusiła się powietrzem. - W co właściwie wplątał nas Kitster?

Panika na jej twarzy mogła być nieprawdziwa, ale z pewnością autentyczna była bladeść policzków. Leia wiedziała, że czegoś takiego nikt nie potrafi udawać. Kobieta odwróciła się do Leii.

- I to wszystko z powodu jednego malowidła? - zapytała.

- Dowódcy Imperium przywykli do zdobywania tego, na czym im zależy. - Zaniepokojona księżniczka spojrzała na męża i delikatnie skierowała dzieci Banaiów w stronę matki. - Zaprowadź je do środka - powiedziała łagodnym tonem.

- Naturalnie... - Tamora wyciągnęła ręce i z wyraźnym niepokojem spojrzała jeszcze raz na lądujące promy desantowe. - Dzieci, chodźmy do środka.

Kiedy odeszli, Han spojrzał na żonę.

- Co o tym sądzisz? - zapytał. - Uważasz, że ktoś rozpoznał nas podczas tamtej aukcji?

- Bardzo możliwe - odparła Leia. - Zapewne nigdy się tego nie dowiemy, ale lepiej przygotujmy się na najgorsze.

Spojrzała wymownie na Gruntsa.

Han kiwnął głową i odwrócił się do Weequaya.

- Uhm, dziękujemy ci za pomoc - zaczął - ale...

- To nie moja sprawa. - Istota odwróciła się, żeby odejść. - Nie zamierzam nadstawiać dłużej karku.

Leia miała dość zdrowego rozsądku, aby nie proponować Weequayowi pieniędzy za pomoc, ale chciała mu się jakoś odwdziżyć za ryzyko, na jakie się narażał, choćby tylko nie zdradzając tajemnicy ich tożsamości.

- Posłuchaj, Grunts - zaczęła. - Jeżeli chcesz, żebyśmy zabrali cię z tej planety...

- Jeszcze tak nisko nie upadłem, żeby mieć podróżować w towarzystwie Wookiego - przerwał Weequay. Spojrzał na unoszące się nad lądowiskiem Mos Espy jednostki desantowe. Imperialni piloci rozkładali rufowe skrzydła promów i przygotowywali się do lądowania. - A poza tym kiedy już stąd odlece, chciałbym mieć pewność, że dotrę na miejsce.

Chewbacca burknął coś, co zabrzmiało jak „dobry pomysł”, ale mogło oznaczać po prostu „powodzenia”.

Leia i Han naciągnęli na głowy kaptury płaszczy i podążyli śladami Tamory do składu z używanymi częściami zamiennymi Walda. W mrocznym wnętrzu panował miły chłód. Han zdziwił się, kiedy nie ujrzał w nim wcale dużych ilości kurzu. Od razu zwrócił jednak uwagę na nieprawdopodobny bałagan. Wszędzie na podłodze poniewierały się części do silników repulsorowych, serwonapędy i podzespoły androidów. Tamora i jej dzieci stały obok drzwi pod przeciwległą ścianą chaty, gdzie oparta ukosem dolna część skraplacza blokowała wyjście na podwórze.

Han odwrócił się do Chewiego.

- A sądziłem, że zająłeś się tamtymi Squibami - powiedział z udawanym wyrzutem.

Oburzony Chewbacca groźnie zaryczał.

- Zamknąłeś ich... w pojemniku na odpady? - Leia zachłysnęła się powietrzem. - Chewie, opieką się tam żywcem!

Chewbacca wrzucił kosmatymi ramionami i warknął.

- Nie obchodzi mnie, jak trudno ich zabić - oznajmiła księżniczka. - Nie możemy zostawić ich tam, żeby się usmażyli.

- Kit? - Tamora postanowiła przeszukać wnętrze chaty. Przeskakując nad porozrzucanymi elementami i podzespołami, zerknęła we wszystkie mroczne kąty, a nawet zaglądała pod oparte ukośnie o ścianę regały. - Kitster, gdzie jesteś?

Dzieci chwyciły ją za ręce i także zaczęły głośno wzywać ojca. Han wyjął z kabury blaster i odwrócił się do See-Threepia.

- Miej oko na wszystko - rozkazał.

- Oczywiście. - C-3PO skierował fotoreceptory na ulicę. - W chwili obecnej nie widzę tam niczego poza naszym śmigaczem - zameldował.

- Threepio! - skarciła go Leia. - Zawiadom nas tylko, jeżeli ktoś będzie szedł w stronę domu!

- Ach, rozumiem - zgodził się protokolarny android. - Naturalnie, pani Leio.

Han zaczął się rozglądać po pomieszczeniu. Leia zauważyła, że Chewbacca zdjął przewieszoną przez plecy kuszę i dyskretnie osłania Tamorę. Dała znak mężowi, żeby szedł za nią, i skierowała się do kontuaru, zza którego właściciel składu obsługiwał klientów. Zorientowała się, że drzwi wiodące na zaplecze są zamknięte. Przechyliła się nad ladą i zajrzała na drugą stronę. Na podłodze poniewierały się mikromoduły pamięciowe i gwarancje kredytowe, a nawet bardzo kosztowne miniaturowe ogniwa energetyczne.

- Nie chodziło o rabunek - oznajmiła. - Nie mamy tyle szczęścia. - Wyprostowała się i zamierzała obejść kontuar, ale Han - zawsze szarmancki, przynajmniej jeżeli chodziło o Leię - przeskoczył go i pierwszy stanął przed drzwiami prowadzącymi na zaplecze. Uniósł rękę do panelu kontrolnego i przycisnął guzik otwierający drzwi, ale płyta nawet nie drgnęła.

- Zamknięte. - Cofnął się i wymierzył blaster w panel kontrolny na ścianie. - Uważaj...

Niespodziewanie drzwi się uchyliły i na wysokości głowy Hana pojawiła się lufa blasterowego karabinu. Leia już chciała przejść za kontuar, żeby dyskretnie stanąć z boku drzwi wiodących na zaplecze, kiedy usłyszała beznamiętny głos jakiegoś Rodianina.

- Zostań, gdzie jesteś, bo rozwalę mu głowę - ostrzegła niewidoczna istota. Rodianin wysunął blaster jeszcze dalej, aż koniec lufy zetknął się z głową Hana. Zmusił go do cofnięcia, ale nie wyszedł z kryjówki. Cały czas pozostawał poza zasięgiem strażów Leii. - Co chciałeś zrobić z moimi drzwiami? - zapytał Hana.

- Posłuchaj, kolego, chcieliśmy tylko odnaleźć przyjaciela. - Solo starał się nie mierzyć w mroczną szczelinę z blastera, ale nie miał zamiaru go odkładać. - Nie mamy nic wspólnego z tym bałaganem.

- Nie wierzę wam - stwierdził Rodianin, nie zdecydował się jednak otworzyć szerzej drzwi ani nie wyszedł z kryjówki. - Naprawdę sądziłeś, że twój przyjaciel może się ukrywać w moim biurze?

Chewbacca stanął z drugiej strony kontuaru i wymierzył kuszę w mroczną szczelinę. Wyglądało na to, że widzi Rodianina.

- Wald! - zawołała Tamora, wychodząc z za pleców rosnącego Wookiego. - Odłóż ten karabin i pozwól mi porozmawiać z mężem!

Rodianin nie odłożył jednak broni.

- Dlaczego uważasz, że Kit tu jest? - zapytał.

- Bo powiedział, że tu właśnie mam się z nim spotkać - odparła kobieta. W jej głosie brzmiał coraz większy niepokój. - Musi załatwić z tymi ludźmi pewien interes.

- W moim składzie? - żachnął się zaskoczony Wald. - Jaki interes?

- Ona nie może ci tego powiedzieć - odezwał się Solo.

- A więc chyba i ja nie będę mógł zdjąć palca ze spustu tego karabinu - oznajmił Rodianin. Wysunął lufę jeszcze bardziej i odepchnął głowę Hana. - A nie jestem już równie silny jak kiedyś.

- Wald! - Tamora obrzuciła szczelinę gniewnym spojrzeniem. - Przystań się wygłupiać!

- Jasne, kiedy tylko usłyszę odpowiedzi na kilka pytań. Widzicie, co się stało z moim składem. Mam do tego pełne prawo.

Leia zauważyła, że kostki palców męża zbieleły. Dobrze wiedziała, co to oznacza.

- Posłuchajcie, dlaczego nie mielibyśmy wszyscy odłożyć blasterów? - zaproponowała, chowając swój do kabury. - Gdyby naprawdę zależało nam na pozabijaniu się nawzajem, już dawno byśmy to zrobili.

- Nie byłbym tego taki pewien. - Han wpatrywał się gniewnie w mroczną szczelinę. - Umiem być naprawdę bardzo cierpliwy.

- Nie zależy nam w tej chwili na twojej cierpliwości. - Leia obesła kontuar, wyjęła blaster z palców męża, położyła broń na ladzie i kiwnęła głową w stronę Chewiego. - Ty też - poleciła. - Z pewnością Wald chciałby się upewnić, że Tamora przybyła tu z własnej woli.

Chewbacca wpatrywał się w szczelinę jeszcze kilka sekund, a wreszcie złowieszczo burknął i położył kuszę na ladzie kontuaru.

Wald jednak nie odrywał lufy od twarzy Hana.

- Tamoro, weź dzieci i przejdź do mojego biura - polecił.

Kobieta przewróciła oczami, chwyciła leżącą na ladzie kuszę i wymierzyła broń w Chewiego. Leia zaczęła się obawiać, że źle osądziła brzmiającą w głosie kobiety szczerłość, a Wookie cicho zawył.

Tamora go zignorowała.

- W porządku, Wald. Mam ich na muszce - oznajmiła. Na pewno nie miała tyle sił, żeby naciągnąć kuszę, ale księżniczka nie zamierzała jej o tym informować. - Czy teraz mi wierzysz?

Właściciel sklepu wydał dźwięk kojarzący się z sykiem palnika pozbawionego dopływu paliwa, ale po chwili lufa blasterowego karabinu zniknęła. Drzwi otworzyły się na całą szerokość i na progu stanął niewysoki, krępy Rodianin. Leia zawsze miała kłopot z określeniem wieku osobników tej rasy - prawdopodobnie dlatego, że wykonując niebezpieczną pracę, wielu ginęło gwałtowną śmiercią w młodym wieku - jednak widok zwiotczałych kostnych wyrostków czuciowych na głowie, obsypanej pryszczami szarej skóry na czubku chudego pyska i mlecznobiałego zabarwienia wylupiastych oczu nie pozostawiały żadnych złudzeń. Wald był naprawdę bardzo stary.

- Przykro mi z powodu tego blastera - powiedział, wyciągając do Hana zieloną rękę. - Chyba nie żywisz do mnie urazy, co? - zapytał.

- Nie. - Solo ujął dłoń istoty i lekko nią potrząsnął, ale Leia usłyszała, że zgrzytnął przy tym zębami. - A przynajmniej niezbyt dużą.

- Kit?! - zawołała Tamora, wcisnęła kuszę Chewiemu, chwyciła dzieci za ręce, obeszła kontuar i prawie wbiegła do biura Walda. - Gdzie jesteś?

- Nie ma go tam - oznajmił cicho Rodianin. Chyba doszedł do wniosku, że zaniepokojona żona i tak zechce sama się o tym przekonać, bo odwrócił się do obojga Solo. - Był tu jednak i miał ze sobą mchoobraz, którego wszyscy tak szukają.

Księżniczka zwróciła uwagę na słowo „wszyscy”, ale postarała się nie okazywać niepokoju.

- I co? - zapytała.

- No i Jergo, ten kubaski dostarczyciel informacji, wszedł tu za nim i wyciągnął blaster. Chciał mu zabrać ten mchoobraz, ale Kit nie zamierzał mu go oddawać. - Wald zniżył głos do szeptu, uniósł głowę i wskazał na wypaloną w suficie dziurę po blasterowym strzale. - Jergo o mało go nie zabił. Musiałem chwycić hydroklucz i rąbnąć Kubaza w głowę.

- To gdzie więc jest w tej chwili obraz? - zaniepokoiła się Leia.

Wald odwrócił się demonstracyjnie w stronę drzwi biura.

- Zaczekajmy na Tamorę - powiedział.

Han wyciągnął z kieszeni garść gwarancji kredytowych.

- Posłuchaj, z naszego powodu poniosłeś poważne straty - zaczął. - Co powiesz, gdybyśmy pokryli chociaż część kosztów sprzątnięcia tego bałaganu?

Rogate wyrostki czuciowe na głowie Rodianina wygięły się na boki na znak irytacji.

- To nie przez was poniosłem te wszystkie straty - burknęła istota. - To z powodu Kitstera i Tamory. A poza tym nie dopuszczę, żebyście wymanewrowali Banaiów z tego interesu, bez względu na to, na czym miałyby polegać.

- Naturalnie, że nie. - Leia wyjęła gwarancje kredytowe z ręki męża i wcisnęła je w dłoń Rodianina. - Ale i tak czujemy się odpowiedzialni.

- Jasne jak dwa słońca - mruknął cynicznie Wald, ale wziął kredyty. - Nadal jednak uważam, że powinniśmy poczekać na Tamorę.

Chwilę później na progu pojawiła się kobieta. W jej zaczerwienionych od płaczu oczach kręciły się łzy. Zamknęła drzwi biura, w którym zostawiła dzieci, i stanęła obok Rodianina.

- No dobrze, Wald - powiedziała. - Co przydarzyło się Kitowi?

- Żałuję, że nie mogę ci powiedzieć. - Właściciel składu rozłożył ręce i popatrzył na Hana i Leię. - Bo prawdę mówiąc, sam nie wiem.

- Ale coś wiesz? - nalegała Tamora. - Opowiedz.

Wald powtórzył, jak pozbawił przytomności kubaskiego szpiega za pomocą hydroklucza.

- To stało się może jakąś minutę po tym, jak Kitster rozmawiał z tobą przez komunikator - dodał po chwili. - Z początku sądziliśmy, że Jergo po prostu chce zabrać ten mchoobraz, żeby go sprzedać, ale później pojawił się oddział szturmowców.

- Zabrali... go? - przeraziła się kobieta.

- Nie. - Wald znów spojrzął na Hana i Leię. - Może powinienem opowiedzieć ci resztę w cztery oczy? - zaproponował.

Chewbacca otworzył usta i warknął, ale księżniczka uciszyła go, unosząc rękę. Wiedziała, że zastraszaniem niczego nie osiągną.

- Tamora powinna o tym sama zdecydować - powiedziała.

- W porządku, Wald - oznajmiła kobieta. - Ufam tym ludziom.

Rodianin wciąż jednak zerkał podejrzliwie na osłonięte kapturami twarze obojga Solo.

- Kit powiedział, że bym nikomu nie wierzył - odezwał się w końcu.

- Mnie mówił to samo - przypomniała Tamora. - Ale Kit nie miał najmniejszego pojęcia, w co się wplątał. Ci ludzie to wiedzą. Ummm, reprezentują interesy właścicieli.

- Właścicieli? - Zdumiony Wald przeniósł spojrzenie na Chewbaccę i See-Threepia, a jego pysk zdrzął z ciekawości. - Sprawiają wrażenie trochę nieokrzesanych, jak na miłośników sztuki.

- Wygląd często myli - stwierdził Solo.

- Powiedz nam, co właściwie przydarzyło się Kitowi? - poprosiła Tamora. - Widziałeś, co się dzieje na zewnątrz? Po niebie lata mnóstwo myśliwców TIE i promów desantowych. Kitster chyba nie wyjdzie z tego żywy.

Rodianin odwrócił głowę i przestał się gapić na Hana i Leię.

- Zabrał mój stary grawicykl i poleciał nim na pustynię - wyjąwił w końcu.

Tamora otworzyła usta.

- Twój stary... grawicykl? - powtórzyła.

Wald kiwnął głową.

- Jest jeszcze coś gorszego, co powinnaś wiedzieć - dodał po chwili. - Zamierzał nim przelecieć przez Łukowaty Kanion.

- Łukowaty... Kanion? - wyjąkała coraz bardziej zdumiona Tamora. - Ten sam, który znajduje się na starej trasie zawodów ścigaczy? Ten Łukowaty Kanion?

Wald pokiwał głową.

- Najprawdopodobniej miał nadzieję, że szturmowcy Imperium go nie dościgną - wyjaśnił. - Miał rację, ale to szaleństwo. - Spojrzął z wyrzutem na Hana i Leię. - Powiedziałem mu, że powinien po prostu sprzedać im obraz i wreszcie mieć spokój, ale nawet nie chciał o tym słyszeć. Stwierdził, że *Killicki zmierzch* nie powinien wpaść w łapy żadnego przedstawiciela Imperium.

Leia westchnęła z ulgą. Przynajmniej w tej sprawie Tamora jej nie okłamała.

- Komu więc chce go sprzedać? - zapytała.

Wald spojrzął na Tamorę.

- Jesteś pewna, że mam im to wyjawić? - zapytał.

- Tak. Zupełnie pewna - odparła kobieta. - Ji i Elly bardzo chcieliby zobaczyć jeszcze kiedyś ojca... żywego.

- Niech będzie. - Rodianin wbił spojrzenie w podłogę i kopnął w kąt pokoju połamany pręt rejestrujący. - Właśnie w tym cały problem - podjął po chwili. - Chyba w ogóle nie zamierzał go sprzedawać.

- Co takiego?! - krzyknęli równocześnie Leia, Han i Tamora.

Wald uniósł głowę i spojrzał na żonę Kitstera.

- Chyba nie myślał trzeźwo - ciągnął. - W kółko mówił o jakimś Devaronianinie i Twi'lekance, którzy podobno starali się wysadzić obraz w powietrze. Upierał się, że powinien go zabrać w bezpieczne miejsce.

- W bezpieczne miejsce - powtórzyła jak echo księżniczka. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Na Tatooine?

- Naturalnie, że na Tatooine - obruszył się Wald. - Nie sądzicie chyba, że odleciał grawicyklem na Ohann, co?

- Bardzo wątpię - zgodziła się z nim Leia. - I co dalej?

- No cóż, chyba liczył na wysoką nagrodę. Zamierzał powiadomić o wszystkim księżniczkę Leię. - Kuśtykając, podszedł bliżej, zmrużył oczy i spróbował zajrzeć pod kaptur rozmówczyni, ale wyglądało na to, że chce się tylko upewnić w podejrzeniach. - O ile wiem, uważał, że przebywa pani nadal na Coruscant.

Leia westchnęła.

- Czy ktokolwiek w Mos Espie jeszcze nie wie, kim jesteśmy? - zapytała, ściągając kaptur z głowy. - Chyba nie ma sensu dłużej się wypierać.

Wald zgiął w tył i przód rogate wyrostki czuciowe na głowie. Odchylił kciuk w stronę Chewiego i See-Threepia.

- Protokolarny android, Wookie i ten mchoobraz... - powiedział. - Musiałbym być o wiele bardziej ślepy, niż jestem, żeby się tego nie domyślić.

- Dziękuję, że mi o tym przypominałeś. - Leia i jej towarzysze od początku wiedzieli, że jeżeli będą się trzymać razem, łatwiej będzie można odgadnąć ich tożsamość, ale wydarzenia zaczęły się toczyć w takim tempie, że nie odważyli się rozdzielić. Odwróciła się do męża. - Przynajmniej jedno wciąż jeszcze przemawia na naszą korzyść - stwierdziła.

- Już niedługo. - Wald wskazał na system bezpieczeństwa, którego elementem była ukryta w rogu sufitu mała kamera. - Podśledzałem, jak szturmowcy obgadują swojego nowego admirała.

- Pellaeona? - zainteresował się Solo.

- Wiem tylko, że nie przestaje wprawiać ich w zdumienie - wyjaśnił Rodianin. - Powinniście jednak znać jego opinię. Uważa, że w *Killickim zmierrchu* coś ukryto, a Nowej Republice bardzo zależy, żeby nie wpadło to w ręce funkcjonariuszy Imperium. Twierdzi, że to jedyny powód, dla którego jakiś Devaronianin mógłby chcieć zniszczyć obraz, wywołując eksplozję termicznego detonatora.

Leia i Han wymienili zrozpaczone spojrzenia. Nie mogli stać bezczynnie i przyglądać się, jak przedstawiciele Imperium znajdują mikroobwód z tajnym szyfrem, bo oznaczałoby to ujawnienie całej siatki Shadowcast i skazanie na pewną śmierć tysięcy agentów Nowej Republiki. Nie mniej frustrująca była jednak świadomość, że gdyby się nie zdecydowali wkroczyć podczas aukcji, mikroobwód z szyfrem mógłby

wiszieć nieszkodliwie następne dziesięć lat w luksusowej kabinie jakiegoś imperialnego admirała.

- Dzięki, że nam o tym powiedziałaś, Wald. - Leia zaczerpnęła powietrza i odwróciła się do Tamory. - Czy nie zechciałabyś porozumieć się z mężem przez komunikator? - zapytała. - Moglibyśmy umówić się z nim na spotkanie.

Kobieta kiwnęła głową i włączyła urządzenie.

- Kit? - zapytała.

Spod przeciwległej ściany pokoju, a ściślej spod opartego ukośnie o framugę drzwi skraplacza, dobiegło ledwo słyszalne echo jej głosu.

- Jesteś tam?

Ponownie spod skraplacza napłynęło echo jej głosu. Chewbacca udał się tam i podniósł komunikator identyczny jak ten, do którego mówiła Tamora.

- Chubba! - zaklął Wald. - To właśnie tam usiłował go zabić Jergo.

Leia westchnęła.

- Czy powiedział ci, dokąd się wybiera? - zapytała.

Rodianin rozłożył ręce.

- Stwierdził tylko, że do jakiegoś bezpiecznego miejsca - powiedział.

Księżniczka odwróciła się do Tamory, ale kiedy zauważyła malującą się na jej twarzy rozpacz, postanowiła o nic więcej nie pytać.

- Nie dagonimy go śmigaczem - odezwał się Han. - Zwłaszcza że Kita poszukują także piloci eskadry myśliwców typu TIE. - Odwrócił się do Rodianina. - Masz może jeszcze jeden grawicykl? - zapytał.

Wald i Tamora wymienili spojrzenia.

- Ja nie - oznajmił w końcu Rodianin. - Mam wprawdzie jeden czy dwa, ale mowy nie ma, żeby ktokolwiek zdołał doścignąć nim Kitstera.

- Zabrał ten, na którym Wald zwyciężył i wygrał tyle, że mógł wykupić się z niewoli - wyjaśniła Tamora.

- Kitster i ja skonstruowaliśmy go na podstawie projektu znalezionej przez matkę przyjaciela w pokoju jej syna. - W głosie Rodianina brzmiało coś więcej niż zwykła duma. - Ten grawicykl był niemal równie szybki jak ścigacz.

Leia poczuła, że ogarnia ją dziwaczne uczucie deja vu.

- Kim był ten przyjaciel? - zapytała.

- Nazywał się Anakin Skywalker - odparł Wald.

- Znałeś Anakina?

- Oczywiście, że go znałem - oznajmił urażony Rodianin. - To mój dobry kumpel. On i ja byliśmy niewolnikami.

Leia otworzyła szeroko usta.

- Mój ojciec był... niewolnikiem? - zapytała.

- W pani ustach to brzmi jak coś nieprzyzwoitego - obruszył się Wald. - Byliśmy wtedy dziećmi. Nie staliśmy się niewolnikami przez hazard czy coś takiego.

- Nie miała na myśli niczego złego. - Han ujął dłoń żony i lekko ucisnął, żeby chociaż trochę oprzytomniała po przeżytych wstrząsach.

- Tylko trudno nam uwierzyć, że kiedy niewolnik dorósł, przerodził się w Dartha Vadera.

- Dartha Vadera? - Wald zamachał rękami, jakby nawet nie chciał o tym słyszeć. - To nieprawda! Anakin Skywalker nigdy nie stałby się Darthem Vaderem.

- Naprawdę? - zapytała księżniczka lodowatym tonem. W porę się zorientowała, że chociaż usiłuje panować nad sobą przychodzi jej to z coraz większym trudem. Zarzut Rodianina poruszył w jej duszy głęboko ukrytą i bolesną strunę, jakby podawanie w wątpliwość prawdziwej tożsamości Dartha Vadera mogło oznaczać twierdzenie, że nigdy nie popełnił żadnego ze straszliwych czynów. - A skąd ty możesz o tym wiedzieć?

- Bo go dobrze znałem - odciął się Wald. - Chyba pani nie rozumie, ile się musi natrudzić... ile się musiał wówczas natrudzić niewolnik, żeby zwyciężyć w zawodach i odzyskać wolność.

- Dobrze to rozumiemy - odezwała się Tamora, wślizgując się między Leię a Walda. - Teraz jednak najbardziej zależy nam na...

Rodianin wyminął kobietę i znów znalazł się przed Leią.

- Sądziłem wówczas, że to niemożliwe - powiedział z podziwem.

- Anakin jednak dokonał tej sztuki.

- Miał szczęście i wygrał wyścig - nie dawała za wygraną księżniczka. - To jeszcze nie oznacza, że był bohaterem.

- Takie zwycięstwo właśnie to oznacza na Tatooine, moja droga. - Han ujął Leię za rękę i przyciągnął żonę do siebie. - Zwiększ ciśnienie chłodziwa rdzenia swojego reaktora - dodał półgłosem. - Zależy nam przecie, żeby ten gość nam pomógł.

Miał rację i Leia od razu to zrozumiała, chodziło jednak o sprawę tak wielkiej wagi, o coś tak zasadniczego, że nie mogło być mowy o żadnym kompromisie. Na szczęście upieranie się przy swoim nie miało żadnego sensu, przynajmniej jeśli chodziło o rozwiązanie najbardziej interesującego ją problemu. Leia uświadomiła to sobie i postanowiła powściągnąć gniew. Głęboko odetchnęła.

- Przykro mi, Wald - powiedziała. - Wygląda na to, że bardzo się różnimy co do oceny Anakina Skywalkera.

- Z pewnością - przyznał Rodianin. - Ale tylko jedno z nas ma rację.

Leia zacisnęła zęby, ale powstrzymała się od ciętej odpowiedzi. Naturalnie, pomyślała.

Tamora westchnęła z ulgą.

- A jeżeli chodzi o ten grawicykl... - zaczęła.

- Obawiam się, że muszę państwu przeszkodzić - odezwał się nagle C-3PO. Ruszył ku nim, niezgrabnie omijając rozrzucone na podłodze przedmioty. - Pojawili się Squibowie.

- Squi... Bowie? - wyjąkała zaskoczona Tamora.

Stanęła za Chewbaccą, a Han i Leia nasunęli na głowy kaptury chroniących przed piaskiem płaszczy.

- Pozbędę się ich - zaproponował Wald, ruszając do drzwi. - Z pewnością przyszli mi sprzedać jakiś niepotrzebny drobiazg.

Spóźnił się. Trójka Squibów wpadła jak burza do jego chaty. Mieli zmierzwioną i poplamioną sierść, a z kieszeni przy ich pasach wystawały popsute komunikatory, uszkodzone komputerowe notatniki i połamane pręty jarzeniowe, które udało się im wyszperać w pojemniku na odpady.

Wald zagroził im drogę trzy kroki od drzwi.

- Grees, Sligh - zaczął. - Nie zamierzam niczego kupować...

- A my nie zamierzamy niczego sprzedawać - przerwał mu bezceremonialnie Sligh.

Squibowie wyminęli Rodianina, jakby go tam w ogóle nie było, i podeszli prosto do Leii i Hana. Nie zdołali się jednak powstrzymać, żeby nie zerkać ciekawie na porozrzucane po podłodze elementy i podzespoły.

- Nie mogę uwierzyć, jak nas potraktowaliście - odezwała się Emala, patrząc z wyrzutem na Hana. - A sądziliśmy, że jesteście uczciwymi graczami.

Grees zaczął wymachiwać na wysokości pasa Hana żetonem transferowym.

- Jeżeli spróbujecie nas znów wykiwać, zaniesiemy to prosto do Mawbo - zagroził. - Zapłacimy jej i sami zabierzemy ten obraz.

- Ona nie ma obrazu. - Han spróbował wyrwać żeton z palców istoty, ale Grees okazał się zbyt szybki. - I nie możecie zapłacić Mawbo naszymi pieniędzmi. Nie poradzi sobie z odblokowaniem tego żetonu.

- Naprawdę chcesz ją poddać próbie? - zapytał Sligh. - Po tym, co się stało z jej salą widowiskową?

Wald odwrócił się i stanął za plecami trojga Squibów.

- Jaki w tym interes mają te istoty? - zapytał.

- Nie mają żadnego - uspokoiła go Leia. Wyjęła z kieszeni opiewającą na dwa tysiące kredytów gwarancję i wyciągnęła ją w stronę Greesa. - Wykupujemy was - oznajmiła.

Nie zadając sobie nawet trudu spojrzenia na uwidocznioną na gwarancji sumę, Squibowie pokręcili głową.

- Nie zgadzamy się na wykup - oznajmił Sligh. - Podczas licytacji zaproponowaliśmy największą sumę.

- Oznacza to, że obraz stanowi teraz naszą własność - dodał Grees. - Chyba że zostanie nam wypłacona obiecana suma.

- A to nieprędko się wydarzy, skoro Mawbo jest przetrzymywana pod kluczem i strzeżona przez dwa oddziały szturmowców - oznajmiła Emala.

- Proponuję wam dwa razy tyle, ile zapłaciliśmy podczas aukcji za wasze... uhhh, dzieła sztuki - przyrzekła Leia. - Spójrzcie tylko!

- Nie ma znaczenia, ile proponujesz - stwierdził Sligh. - To nie te same pieniądze.

- Jeżeli tak chcecie to rozegrać... - zagroziła Leia, ale nie przestała wymachiwać przed nosami istot gwarancją kredytową. - Unieważnię ten żeton transferowy. Pozbawię was wynagrodzenia i opłaty za wasze dzieła sztuki.

Squibowie otworzyli szeroko oczy.

- Jeszcze to przemyślimy - oznajmił Grees.

Wszyscy troje zaczęli się wycofywać do wyjścia. Leia obserwowała ich przez pewien czas, ale w końcu wsunęła gwarancję kredytową do kieszeni i odwróciła się do Hana.

- Chciałeś zapytać o coś Walda - przypomniała.

Na twarzy jej męża odmalowała się dezorientacja.

- Chciałem go o coś zapytać?

- O coś na temat tego grawicykla - nalegała księżniczka. - Wald dał nam do zrozumienia, że to nie on dysponuje takim pojazdem, którym można byłoby dogonić Kitstera.

- Ach, prawda! - przypomniał sobie w końcu Solo. - Ale... co z tym żetonem transferowym? Czy nie powinnaś go jednak unieważnić?

- Nie ma takiej potrzeby - odparła beztrząsco Leia. - Jeżeli nie autoryzuję przelewu, a oni podejmą próbę zamiany żetonu na gotówkę, i tak ulegnie automatycznie samozniszczeniu.

- Miło widzieć kogoś, kto dla odmiany przechytrzył tych troje - odezwał się Wald, rozciągając niewielkie usta w grymasie przypominającym uśmiech. - Wątpię jednak, czy zdołam wam pomóc z tym grawicyklem.

Tamora sposepniała.

- Proszę cię, Wald - powiedziała. - Znasz Kitstera. Tam, na pustyni, nie ma najmniejszej szansy... zwłaszcza teraz, kiedy ściga go Imperium.

- Wiem, wiem. - Rodianin ponuro pokiwał głową.

- Posłuchaj, Wald - odezwał się Han. - Jeżeli ci chodzi o to, co powiedzieliśmy na temat Dartha Vadera...

- To nie to - przerwał oschle Rodianin. - Czy sądzicie, że skazywałbym przyjaciela na pewną śmierć tylko dlatego, że Leia Organa znieważyła swojego ojca?

- Oczywiście, że nie - odparła księżniczka. - Jak wspominałam, różnimy się co do oceny Anakina Skywalkera.

Wald kierował na nią pewien czas wyłupiaste oczy, ale w końcu wzruszył ramionami.

- Dlaczego księżniczka miałaby uwierzyć staremu rodniańskiemu handlarzowi złomu? - Odwrócił się do Tamory. - Istnieje tylko jeden grawicykl szybszy niż ten, który pożyczył ode mnie Kitster. Wiesz, do kogo musisz się udać?

Kobieta wyraźnie pobladła.

- Do Uldy? - zapytała.

Wald pokiwał głową.

- Wiem, że to nie będzie dla ciebie łatwe, ale Ulda ma ten stary raketowy grawicykl, którym latała kiedyś Rao. Jeżeli chcesz, zaprowadzę ich do niej.

Tamora pokręciła głową.

- Nie, Ulda od razu by się domyśliła, o co chodzi. - Odwróciła się i ruszyła do wyjścia; nawet nie zwracała uwagi, czy ktokolwiek podąża za nią. - Muszę tam iść - oznajmiła.

Leia poczekała jeszcze trochę, aby mieć pewność, że Tamora jej nie usłyszy.

- Dlaczego na sam dźwięk imienia Uldy ludzie wpadają w takie przerażenie? - zapytała.

- Wcale nie wpadają - sprzeciwił się Rodianin. - Chyba że ktoś jest drugą żoną Kitstera Banaia.

R O Z D Z I A Ł

7

Kiedy lądowy śmigacz leciał skrajem miasta, Leia przyglądała się mijanej okolicy. Po jednej stronie wznosiły się zwieńczone kopułami chaty i mury lądowisk dla gwiazdnych statków. Sprawiało to wrażenie, jakby miasto-kosmoport pragnęło podkreślić niezniszczalny charakter galaktycznego handlu, ale zarazem zwrócić uwagę na niezłomnego ducha istot bardzo wielu ras, które zdecydowały się nazwać posępną planetę swoim domem. Po drugiej stronie Leia widziała żółtawą piaszczystą równinę bezkresnej pustyni, która ciągnęła się aż po horyzont, ale obecnie kończyła się purpurową ścianą oddalającej się burzy... namacalnym dowodem hartu ducha, jaki trzeba było mieć, żeby przeżyć na takiej planecie.

Księżniczka nie przestawała także rozmyślać o ojcu. Opinia Walda zupełnie ją zaskoczyła. Świadomość, że dziesięcioletni Anakin Skywalker był niewolnikiem, kazała widzieć w nim ofiarę, wizerunek ten klócił się jednak z utrwalonym w jej pamięci wspomnieniem potwora... do tego stopnia, że Leia podświadomie przychyliła się do opinii Walda, że to nie jej ojciec przestoczył się w Dartha Yadera.

Jeszcze bardziej niepokojący niż sugestie Walda był sposób, w jaki oddziaływała na nią sama Tatooine. Leia powoli przestawała uważać Mos Espę za skorumpowany kosmoport, jakim się jej wydał na początku, kiedy oczekiwała na rozpoczęcie aukcji. Teraz widziała miasto jak rodzinny dom istot pokroju Tamory i Walda, które żyły tu, dorastały i starzały się, a czasami nawet znajdowały swoją porcję szczęścia. Nawet pustynia zaczynała wyglądać zachęcająco. Księżniczka bardziej niż kiedykolwiek - uważała ją za wyjątkowo niebezpieczną, ale stopniowo coraz mocniej uświadamiała sobie jej piękno, ogrom, majestat i subtelne barwy, a także obietnice ujawnienia ukrytej w jej sercu tajemnicy.

Kto wie, może po prostu zaczynała przyzwyczajać się do Tatooine? A może znów oddziaływała na nią Moc, budząc duchową więź z planetą, odziedziczoną w spadku po ojcu? Leia nie potrafiłaby powiedzieć, która z tych dwóch możliwości wydaje się jej bardziej prawdopodobna, wiedziała tylko, że gnębi ją coraz większy niepokój. Odnosiła wrażenie, że traci panowanie nad celem obecnej wyprawy. Musiała przyznać, że we wszystkim, czego dowiadywała się na temat ojca, a także w wizjach, jakie nawiedzały ją zarówno na pokładzie „Sokoła” i podczas poprzedniej wizyty na planecie, wyczuwa

niewidoczną rękę Mocy. Nie twierdziła, że Moc kieruje jej poczynaniami, ale z pewnością to magiczne dotknięcie starało się nakłonić ją do podążania mrocznymi ścieżkami, których wolałaby uniknąć.

W końcu lądowy śmigacz dotarł na skraj ogromnej niecki na obrzeżach miasta. Dostępu do niej nie broniły żadne płoty, bariery ani siłowe pola. Umieszczona nad parkingiem metalowa tablica głosiła, że jest to ARENA WYŚCIGÓW GRAWICYKLI MOS ESPY. Kawałek metalu z wymalowanym słowem grawicykli przynitowano do tablicy jak łatę, ale z biegiem lat większość przerdzewiałych nitów wypadła i spod łaty ukazało się słowo ŚCIGACZY.

Tamora poleciła, żeby Chewbacca skierował śmigacz w przeciwny kraniec niecki, gdzie stał rząd podniszczonych hangarów. Niewielka tabliczka głosiła, że są to MIEJSCA DLA WŁAŚCICIELI. Wrota hangarów były zardzewiałe, a w kątach wznosiły się wysokie kopce piasku, jakby od wielu lat nikt z tego miejsca nie korzystał, jednak pośrodku każdego z wielkich wrót umieszczono metalowe drzwiczki, przez które mógłby przejść nawet wyprostowany Wookie. Wyraźnie widoczne wachlarze ubitego pyłu sugerowały, że często otwierano je i zamykano.

Chewbacca otworzył klapę śmigacza i trójka pasażerów opuściła klimatyzowane wnętrze. Od razu otoczyło ich przesycone kurzem, gorące i suche powietrze Tatooine. Tamora, która okazała przeczność, zostawiając dzieci w składzie Walda, ruszyła w kierunku środkowego hangaru. W przestrzeni między zewnętrznymi a wewnętrznymi transpasterowymi drzwiami stał niewielki serwoautomat powitalny. Leia i Han polecieli, żeby Chewbacca i See-Threepio pozostali w śmigaczu, gdzie nie rzucali się tak bardzo w oczy, a sami nasunęli kaptury i ruszyli za Tamorą do hangaru. Po drodze Han zbliżył usta do ucha żony.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Doskonale. - Leia od razu się domyśliła, o co mu chodzi, ale nie zamierzała podejmować rozmowy na ten temat. - Dlaczego uważasz, że coś mi dolega?

- Nie powiedziałem, że cokolwiek ci dolega. - Han był chyba jedyną osobą, która nie potrafiła wywnioskować z tonu jej głosu, że przezorniej byłoby zmienić temat. - Chciałem tylko zapytać, co cię naszło podczas rozmowy z Waldem w jego składzie. Dlaczego miałoby cię obchodzić, że ten stary Rodianin uważa Anakina za kogoś w rodzaju bohatera?

- Naturalnie, że nic mnie to nie obchodzi - odparła ostro Leia, ale zanim skończyła, zorientowała się, że potraktowała męża zbyt surowo. Stanęła i chwyciła go za rękę. - Przepraszam - powiedziała. - Naprawdę nie mogę znieść, kiedy ktoś wychwala Dartha Vadera pod niebiosa.

- Tak, ja także nie przestaję się zastanawiać, kiedy wreszcie ktoś nam opowie, kim naprawdę był ten chłopak - odparł Solo. - Ten sam, który miał brzydkie zwyczaj przywiązywania granatów do ogonów banthów.

Leia uśmiechnęła się z przymusem.

- Mamy w tej chwili na głowie ważniejsze sprawy - przypomniawszy Han uniósł brew i czekał cierpliwie na ciąg dalszy.

- Nie tutaj. - Leia kiwnęła głową w stronę drzwi. - Musimy wypożyczyć grawicykl, nie pamiętasz?

- A więc później. - Han uśmiechnął się i pocałował ją. Naciągnął szczerzej kaptur na głowę i ruszył do wejścia hangaru. - Tylko postaraj się nie wywołać awantury, jeżeli mają tam piedestał z hologramem twojego ojca. I tak czeka nas trudne zadanie przekonania Uldy, żeby pomogła nam ocalić byłego małżonka.

Jak się okazało, lokal Uldy nie należał do miejsc, w których można byłoby znaleźć jakikolwiek hologram. Sprawiał wrażenie czegoś pośredniego między świetlicą a kantorem, w którym przyjmuje się zakłady, i musiał kiedyś stanowić własność jakiegoś właściciela ścigacza. W czystym i schludnym wnętrzu stały tylko najbardziej niezbędne, proste i funkcjonalne meble, a w głębi mieścił się bar z kilkoma okienkami dla widzów obstawiających wyniki zawodów. Przednia część lokalu kończyła się transpastalową ścianą umożliwiającą widok na biegnący w dole tor wyścigowy. Przed ścianą ustawiono trzy rzędy plastoidowych stolików. Chociaż nic nie wskazywało na to, że w najbliższej przyszłości odbędzie się jakiś wyścig, w pierwszym rzędzie siedziało kilkanaście istot. Wszystkie obserwowały, jak mechanicy z innych hangarów wyprowadzają grawicykle na próbne loty, i od czasu do czasu zapisywały coś w pamięciach komputerowych notatników. Na widok ogromu zaniedbanej starej areny wyścigowej Leia uświadomiła sobie ze zdumieniem, że jej serce zaczyna bić przyspieszonym rytmem. Szeroki przynajmniej na pięćset metrów tor ciągnął się mniej więcej po dwa kilometry w każdą stronę. Po prawej zniknął za zakrętem w istnym labiryncie skalnych iglic, a po lewej wyłaniał się z bezkresnej równiny pokrytej grubą warstwą szarego ubitego pyłu.

To właśnie tu jej ojciec zwyciężył i odzyskał wolność. Spoglądając na ciągnące się chyba kilometr trybuny z wieloma rzędami miejsc, Leia niemal słyszała, jak podekscytowani widzowie krzyczeli, kiedy Anakin Skywalker pierwszy przelatował śmigaczem nad linią mety. W tamtej chwili nie mógł znać szlaku, jakim podąży jego życie. Musiało mu się wydawać, że jego przyszłość kryje wiele obietnic, skoro został pierwszą istotą ludzką, której udało się wygrać wyścigi w święto Boonta. Czy gdyby tamtego dnia mógł przewidzieć, co będzie dla niego oznaczało to zwycięstwo... i jaką cenę zapłaci za nie on i galaktyka, nie zdecydowałby się jednak przylecieć drugi? Czy wystarczyloby mu odwagi, żeby nadal pozostać niewolnikiem na Tatooine?

Po chwili zza bufetu wyszła mniej więcej pięćdziesięcioletnia kobieta. Popatrzyła na Tamorę z bezgranicznym zdumieniem. Była szczupła i wysoka, miała wystające kości policzkowe i ładnie zarysowane brwi; wyglądała, jak typowa kuatska arystokratka. Wrażenie potęgowała obszerna suknia, ściągnięta w talii pasem wysadzonym cennymi klejnotami.

- No, no... Tamora Spice! - Kwatka ujęła się pod boki i zmierzyła rywalkę od stóp do głów taksującym spojrzeniem. - Przytyłaś kilka kilogramów, ale wcale mnie to nie dziwi - dodała po chwili. - Zawsze tak się dzieje, kiedy się rodzi dzieci mężczyźnie innej kobiety, nie wiedziałas?

Kobieta zaczerwieniła się, ale oparła się pokusie uszczypliwej odpowiedzi.

- Za to ty wyglądasz uroczko, jak zawsze, Uldo - pochwaliła.

Kwatka nonszalancko machnęła ręką.

- Pieniądze, złotko - powiedziała, uśmiechając się z goryczą. - A jeśli już o tym mowa, słyszałam, że Kit wystawił w końcu na aukcję swój okropny holosześcian.

Tamora kiwnęła głową.

- Powiedziałabym, że mała strata, krótki żal. - Ulda przyjrzała się w końcu towarzyszącym Tamorze osobom, ale widocznie doszła do wniosku, że goście nie są nikim ważnym, bo postanowiła wrócić do dręczenia Tamory.

- Teraz, kiedy zamknięto posiadłość Rendali, musisz mieć chyba spore kłopoty finansowe? - ciągnęła.

- Dajemy sobie jakoś radę - odparła wymijająco Tamora.

Ulda wydeła wargę.

- Jaka szkoda - powiedziała. - A sądziłam, że chciałaś prosić mnie o pożyczkę.

- Prawdę mówiąc, tak - odezwał się Han. Zrobił krok do przodu, jakby nie mógł dłużej znieść wysłuchiwania złośliwości, jakich nie szczędziła Tamorze kuatska właścicielka lokalu. - Chcielibyśmy...

Leia dobrze wiedziała, że wcześniej czy później jej mąż straci cierpliwość. Chwyciła go za rękę.

- Pozwólmy, niech Tamora sama to załatwi - powiedziała.

- Święta prawda. - Ulda obrzuciła Hana spojrzeniem gorącym niczym laserowe promienie. - Kimkolwiek jesteście.

Wszystko wskazywało, że od dawna żywi w sercu głęboką urazę. Tamora z pewnością to wyczuwała, bo starała się nie drażnić Uldy. Leia przyciągnęła męża do siebie i szeptem nakazała mu, żeby się nie odzywał.

Tamora przelknęła ślinę.

- Mój przyjaciel ma rację - oznajmiła. - Naprawdę chcielibyśmy od ciebie coś pożyczyć.

Ulda się rozpozodziła.

- Ach, tak? - zapytała. Wciąż jeszcze ignorując towarzyszy swojej rywalki, poprowadziła ją do najbliższego stolika i usiadła, ale nie zaprosiła Tamory, żeby zajęła miejsce na sąsiednim krześle. - Mów dalej, złotko - zachęciła przesadnie słodkim tonem. - Mam wrażenie, że mi się to spodoba.

- Bardzo wątpię - odparła Tamora. - Kit wpadł w tarapaty.

Kwatka zachichotała.

- Jak myślisz, dlaczego miałabym się tym martwić? - zapytała. - Chyba w pełni na to zaśłużyłam.

- Wpadł naprawdę w poważne tarapaty - powtórzyła z naciskiem Tamora. - Szukają go funkcjonariusze Imperium.

- Kita? - Na twarzy Uldy odmalowało się zaniepokojenie połączone z powątpiewaniem. - A za cóż to, złotko?

Tamora uznała za słuszne nie odpowiadać wprosi na to pytanie.

- Pożyczył grawicykl Walda - oznajmiła.

Tym razem Ulda sprawiała wrażenie mocno zdenerwowanej.

- Co takiego zrobił? - zapytała.

- Pożyczył grawicykl Walda i chciał nim przelecieć przez Łukowaty Kanion - powtórzyła Tamora. - Miał nadzieję, że zdoła w ten sposób umknąć imperialnym siepaczom.

- Kit nie potrafi latać grawicyklami, a Łukowaty Kanion... - Nie kończąc zdania, Ulda zawiesiła głos i pokręciła głową, a potem znów przeniosła spojrzenie na rozmówczynię. - Wciąż jeszcze nie powiedziałaś mi, dlaczego właściwie szuka go Imperium - przypomniała.

Leia stanęła obok Tamory. Doszła do wniosku, że nadeszła właściwa pora, by przejąć inicjatywę.

- Ukradł obraz, na którym bardzo im zależy - wyjaśniła.

Ulda wpatrywała się w nią kilka sekund. Zapewne się spodziewała, że Leia ściągnie kaptur albo się przedstawi, ale kiedy nie doczekała się ani jednego, ani drugiego, wzruszyła ramionami i pogodziła się z myślą, że nie dowie się, z kim rozmawia. Na Tatooine nikt nie powinien nalegać, żeby osoby pragnące zachować anonimowość ujawniały swoją tożsamość.

- *Killicki zmierzch?* - domyśliła się w końcu Kuatka.

Leia kiwnęła głową.

- Dlaczego?

- Wciąż jeszcze staramy się to odgadnąć - wyjaśniła księżniczka.

- Zamierzał go ocalić - stwierdziła z wyrzutem Tamora. - Jakiś Devaronianin usiłował zniszczyć obraz podczas aukcji. Jeżeli wierzyć słowom Walda, funkcjonariusze Imperium doszli do przekonania, że w obrazie coś ukryto.

- Tak, Kit pragnął tylko spełnić dobry uczynek - odezwał się Han, starając się, żeby nie zabrzmiało to cynicznie. - Zapewne sądził także, że nie zaszkodzi, jeżeli przy okazji zarobi kilka kredytów.

Ulda zastanawiała się pewien czas nad tym, co usłyszała, ale w końcu, jakby wreszcie się pogodziła z jakąś myślą, pokręciła głową.

- Tak czy owak, będzie mi go brakowało - stwierdziła. Odwróciła się do Tamory. - Wiesz, zdarzało mu się tu wpadać od czasu do czasu - dodała. - Zwłaszcza kiedy miał za co obstawiać.

- Wpadał... tu? - zdumiała się Tamora. - Obstawiał?

- Wiedziała, że ci tego nie powiedział. - Ulda uśmiechnęła się ponuro. - Ach, ci mężczyźni... Nie można im nigdy ufać.

Tamora zdołała w końcu przyjść do siebie po przeżytych wstrząsach.

- Wald twierdzi, że masz jeszcze ten grawicykl, którym latała Rao - powiedziała.

Kuatka wzruszyła ramionami.

- I co z tego? - zapytała.

- Chcę polecieć nim za Kitem - oznajmił Solo.

Ulda nie zaszczyliła go spojrzeniem. Nie przestawała wpatrywać się w Leię.

- To prawda? - zapytała.

- Mój mąż jest znakomitym pilotem grawicykli. - Księżniczka pociągnęła Hana za rękę, zmuszając go, żeby stanął za jej plecami. Kuatki na ogół nie lubiły, jeżeli zwracali się do nich obcy mężczyźni.

- Z przyjemnością zapłacimy, jeśli zechcesz go nam wypożyczyć.

- Ten grawicykl nie jest do pożyczania - sprzeciwiła się Ulda. - Może pozwolę mu polecieć innym?

- Innym nie zdoła doścignąć Kitstera - zauważyła Tamora. - Jeżeli Kit zobaczy, że ktoś go ściga, zwiększy dopływ energii do silników swojej maszyny, a wtedy szukaj wiatru w polu. Sama zresztą wiesz o tym najlepiej.

- A co powiesz, gdybyśmy odkupili od ciebie ten grawicykl? - zaproponowała księżniczka. - Wystarczy piętnaście tysięcy kredytów?

Tym razem Ulda sprawiała wrażenie naprawdę zaintrygowanej. Spojrzała w głąb kaptura Leii. Albo usiłowała odgadnąć, z kim rozmawia, albo się zastanawiała, ile jeszcze zdoła z niej wyciągnąć.

- Trzydzieści tysięcy - oznajmiła Leia. - Kitster ma nad nami przewagę mniej więcej dwudziestu minut.

- Ale nie zmienisz tego, jeżeli pozwolisz, żeby twój mężczyzna dał się zabić - odezwała się w końcu Kuatka. Wstała od stolika i odwróciła się w stronę grupy stałych bywalców siedzących w pierwszym rzędzie i obserwujących tor wyścigowy przez transpastałową ścianę. - Ody, zawołaj tu Rao! - poleciła. - Chcę, żeby wyprowadziła z hangaru swój stary grawicykl...

- Nic z tego. - Błękitnoskóry Er'Kit o wielkiej jajowatej głowie i opadających uszach odwrócił się i spojrzął na nią. - Nie zdołałaby w tej chwili pilotować lądowego śmigacza, a co dopiero mówić o grawicyklu.

- Znów? - zapytała zde gustowana Ulda.

Er'Kit kiwnął głową, odwrócił się i ponownie zaczął coś zapisywać w pamięci komputerowego notatnika.

Leia spojrzała z ulgą na męża.

- Uważam że trzydzieści tysięcy to dołna cena, ale... - zaczęła.

- Tu nie chodzi o kredyty - przerwała jej Kuatka. - Sprzedałabym ci go za dwadzieścia, ale ta maszyna przyczyniła się już do śmierci sześciu pilotów. Nabyłam ją tylko dlatego, żeby nikt na niej nigdy nie startował.

Han znów postąpił krok ku niej.

- Posłuchaj, moja damo - zaczął. - Jeżeli tylko ma siedzenie i silnik, potrafię sobie z nią poradzić.

Ku zdumieniu księżniczki Ulda nie skarciła go za to, że ośmielił się do niej odezwać. Przyjrzała się Hanowi uważnie, a w końcu przeniosła spojrzenie znów na Leię.

- Chciałabym się najpierw przekonać, jak radzi sobie na zwyczajnym grawicyklu - powiedziała.

- Naprawdę nie mamy tyle czasu... - zaczęła Leia.

- Jeżeli rzeczywiście jest tak dobry, żeby opanować maszynę, którą latała kiedyś Rao, bez trudu zdoła ten czas nadrobić - przerwała Ulda. - Zresztą to zajmie nie więcej niż dziesięć minut. - Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się znów do siedzących przed transpastałową ścianą bywalców lokalu. - Ody, zaprowadź tego mężczyznę na dół

do hangaru - poleciała. - Daj mu starego Novastara i pozwól zrobić jedno okrążenie na próbnym torze.

Er' Kit wstał i paskudnie utykając, ruszył ku niej.

- Novastara? - zapytał zdziwiony.

- Novastara - potwierdziła Kwatka. - A może znów ktoś powinien wyczyścić ci uszy? - Odwróciła się do Leii. - Ach, ci piloci ścigaczy - powiedziała. - Czasami się zastanawiam, czy w ich głowach została połowa mózgu dlatego, że się ścigali, czy ścigali się dlatego, że mają tylko pół mózgu?

To było sprytne i prawdopodobne wyjaśnienie, ale Leia była zbyt uważną słuchaczką, żeby nie zwrócić uwagi na wyraźnie brzmiącą w głosie Er' Kita nutę zaskoczenia. Z grawicyklem firmy Novastar było coś nie w porządku. Odwróciła się do męża.

- Weź Wookiego i dokładnie zbadajcie ten grawicykl - poleciała. - Jeżeli ci się nie spodoba, poproś o inny. - I tak miała wyrzuty sumienia, że wplątała Hana w tę awanturę, i nie zamierzała narażać go teraz na niepotrzebne ryzyko. Odwróciła się do Kwatki i zmrużyła oczy. - Jestem pewna, że Ulda nie będzie miała nic przeciwko temu - dodała tonem zawołowanej groźby.

- A niby co miałoby mi się w nim nie podobać? - zapytał Han, ale kiwnął lekko głową, aby dać znać żonie, że zrozumiał jej ostrzeżenie. Odwrócił się i podążył za Ody. - Od dwudziestu lat nie produkują grawicykli w rodzaju Novastarów - powiedział.

Ulda się uśmiechnęła.

- Wygląda na to, że twój mężczyzna naprawdę zna się na grawicyklach - stwierdziła. - Może chciałabyś się czegoś napić? Zanim wyprowadzi maszynę na tor, upłynie co najmniej kilka minut.

- Okoblaster. - Leia zawsze go zamawiała, ilekroć chciała uchodzić za osobę twardą i zdecydowaną. - Rozpylony, nie gazowany.

- Tylko takie powinno się pić. - Ulda odwróciła się do Tamory. - Zajmiesz się tym? - zapytała. - Z pewnością pamiętasz, gdzie co stoi.

Kobieta popatrzyła na nią oburzona, ale uśmiechnęła się z przymusem.

- Naturalnie, że pamiętam - odparła cierpko.

Bez względu na to, czy miała taki zamiar, czy nie, odgrywała swoją rolę wręcz doskonale. Ulda odprowadziła ją spojrzeniem, jakby czekała, aż jej rywalka zniknie za bufetem. W końcu odwróciła się do Leii i obdarzyła ją szerokim uśmiechem.

- Tamora była kiedyś moją najlepszą barmanką - oznajmiła, obejmując szerokim gestem cały lokal. - Jaka szkoda, że zdecydowała się ukraść mi mężczyznę.

Leia zeszła po schodkach do stolików ustawionych najbliżej transpastalowej ściany. Zauważyła, że siedzące przy nich istoty z komputerowymi notatnikami uważnie przyglądają się próbnym lotom grawicykli. Większość osobników wyglądała po prostu na bardzo starych, ale jeden ostrożny i przygarbiony Veknoid, z którego warzy pozostały właściwie tylko usta, sprawiał wrażenie równie pokiereszowanego jak Ody. Stracił gdzieś rękę, a resztę jego ciała szpeciło mnóstwo blizn.

- Czy ten Veknoid także brał udział w zawodach ścigaczy? - zainteresowała się księżniczka.

- Nietrudno ich rozpoznać, prawda? - odparła Ulda. - Tak okropnie nie wyglądają nawet uczestnicy wyścigów grawicykli.

Zapraszając gestem Leię, żeby podążyła za nią, Ulda podeszła do Veknoida, pochyliła się nad nim i zbliżyła usta do jego ucha. Wyglądało, jakby coś stopiło je albo zmiażdżyło.

- Teemto! - krzyknęła. - Opowiedz tej damie, jak brałeś udział w zawodach ścigaczy!

Veknoid ją zignorował. Tymczasem silnik jakiegoś testowanego grawicykla stracił nagle moc i maszyna osiadła ciężko na piasku. Istota wprowadziła jakąś informację do pamięci komputerowego notatnika, ale zasłoniła ekran sobą, żeby Leia ani Ulda nie mogły przeczytać.

- Mówię do twojego dobrego ucha! - odezwała się bardzo głośno Kwatka. - Wiem, że mnie słyszysz.

W końcu Teemto oderwał spojrzenie od miniaturowego ekranu.

- Były szybkie - powiedział.

- To wszystko? - zapytała Leia. - Tylko szybkie?

Podeszła Tamora z tacą, na której stały dwie szklaneczki. Teemto wyszczerzył zęby w bezceremonialnym uśmiechu i bezceremonialnie sięgnął po jedną z nich. Mrugnął sprawnym okiem.

- Naprawdę szybkie.

Ulda zacerwieniła się z irytacji. Nie lubiła, kiedy ktoś, a zwłaszcza istota pici męskiej, wprawiał ją w zakłopotanie w obecności gościa.

- Cóż, ty wiesz o tym najlepiej - burknęła. - O ile dobrze pamiętam, właśnie wtedy straciłeś rękę. Leciałeś za szybko.

Teemto zmarszczył brwi i unióśł dłoń z wyciągniętym palcem, żeby poświdrować w uchu.

- Uhhh, Uldo, chyba nie ma sensu zmuszać go do zwierzeń - odezwała się księżniczka. Spędziła w towarzystwie Hana wystarczająco dużo czasu, aby wiedzieć, do czego zmierza Kwatka. Jeżeli chciało się pociągnąć za język jakiegoś pilota, powinno się zacząć od podania w wątpliwość jego umiejętności. - Skoro Teemto naprawdę nie ma ochoty o tym mówić...

Ulda zignorowała jej uwagę i wskazała kikut ręki Veknoida.

- Słyszałeś, co powiedziałam - oznajmiła. - Straciłeś ją, bo przytak dużej prędkości nie potrafiłeś zapanować nad ścigaczem.

Teemto obrzucił ją gniewnym spojrzeniem, ale w końcu obnażył wyszczerbione ostre zęby i odwrócił się do Leii.

- Radziłem sobie z opanowaniem ścigacza całkiem dobrze, dopóki Hit Man Breedo nie wrzucił klucza do sterburtowego silnika - powiedział.

- Wygląda na to, że nie grał czysto - stwierdziła Leia.

- To tylko wymówka - prychnęła Ulda.

Leia rozumiała z każdą chwilą coraz lepiej, dlaczego Kitster związał się z Tamorą, ale nie bardzo mogła zrozumieć, dlaczego kiedyś poślubił Ulde. Spojrzała w dół na tor wyścigowy. Zobaczyła krzątających się tu i ówdzie mechaników i pilotów, ale nigdzie nie zauważyła ani śladu męża.

- Opowiedz tej damie, jak stopiły się twoje uszy - nalegała właścicielka lokalu. Odczekała kilka sekund, ale kiedy Veknoid nie odpowiedział, wzruszyła ramionami. - A może powinnam sprawdzić, na ile się u mnie zadłużyłeś?

Irytacja na twarzy istoty ustąpiła miejsca niedowierzaniu. Veknoid burknął coś, zmrużył oczy i spojrzał na Leię.

- To wydarzyło się podczas Boonty - zaczął. - Tuskenowie trafili jeden z moich silników. - Obrócił się do Ulidy. - Mam wideogram i mogę to udowodnić - dodał. - I co, czy naprawdę mam opowiedzieć, jak straciłem oko?

Leia uświadomiła sobie, że właściwie nie usłyszała jego pytania.

- Boonty? - zapytała. - Wyścigu w święto Boonta?

- Właśnie tego - potwierdził Teemto. - W tym samym roku, kiedy zwyciężył tamten dzieciak.

- Anakin Skywalker? - Leia usłyszała we własnym głosie bezgraniczne zdumienie i doszła do wniosku, że okazuje zbyt duże zainteresowanie. Najrozsądniej byłoby zmienić temat rozmowy i mieć nadzieję, że nikt tego nie zauważył, bardzo chciała się jednak dowiedzieć, jakim pilotem był jej ojciec i jak bardzo zależało mu na odzyskaniu wolności. A poza tym wciąż jeszcze nie widziała Hana na próbnym torze wyścigowym. - Czy naprawdę ten chłopak był taki dobry, jak wszyscy uważają?

Teemto wpatrywał się w nią kilka sekund, zanim odpowiedział. Najwyraźniej początkowo miał zamiar coś odburknąć, ale pewnie doszedł do wniosku, że nie warto drażnić Ulidy, i odstawił szklaneczkę z okoblasterem na bok.

- Anakin był wspaniały - zaczął. - Nie wyobrażam sobie, żeby jakikolwiek inny człowiek zdołał pokonać Sebulbę w bezpośredniej walce. - Potarł nieświadomie blizny po oparzeniach. - Przepraszam, ale szczegóły tamtego wyścigu zatarły się w mojej pamięci.

- Ale ścigałeś się z nim już wcześniej, prawda? - ponagliła go Kuatka. - Opowiedz tej damie, jakim był pilotem.

Leia była ciekawa, czy Ulda się domyśla, kim może być jej rozmówczyni. Obawiała się, że mogła ją utwierdzić w podejrzeniach, gdyby niespodziewanie zmieniła temat rozmowy.

- Wygląda na to, że podczas wyścigów zawodnicy starali się oszukiwać pozostałych - powiedziała.

- Ale nie Skywalker. - Teemto wbił spojrzenie w transpastalową ścianę i pograżył się w rozpamiętywanie wspomnień. W końcu zachichotał. - Ten mały chłopak nigdy nie oszukiwał... był na tyle młody, aby przypuszczać, że uda mu się zwyciężyć w ucziwej walce.

- Nigdy? - zapytała zdziwiona księżniczka. Z trudem mogła w to uwierzyć. - A może robił to tak sprytnie, że tego nie zauważyłeś?

Teemto spojrzał na nią i prychnął.

- Moja damo, czy kiedykolwiek widziała pani zawody ścigaczy? - zapytał.

Ulda wzięła Leię pod rękę.

- Wszyscy twierdzą, że kiedy Anakin się ścigał, grał czysto - powiedziała. - Wygląda na to, że należał do mniejszości. - Nie wypuszczając jej ręki, powiodła Leię w przeciwny koniec lokalu. - Widzę twojego mężczyznę - oznajmiła. - Stamtąd będziemy mogły go lepiej obserwować. Przekonamy się, co potrafi.

Podeszła do nich Tamora z następną szklaneczką okoblastera. Leia spojrzała w dół i zauważyła Hana i Chewbacę. Podążając za Odym w stronę próbnego toru wyścigowego, prowadzili między sobą niewielki poobijany grawicykl. Siedzące przed transpastalową ścianą niepełnosprawne istoty pochylały się niżej i zaczęły półgłosem wymieniać jakieś uwagi. Leia poczuła, że zbiera się jej na mdłości. Han zanudzał ją wielokrotnie opowiadaniem o zwycięstwach, jakie odnosił w wyścigach, kiedy był jeszcze chłopcem. Jeżeli nie liczyć czasu spędzonego w towarzystwie Dewlanny, opiekującej się nim wówczas kucharki rasy Wookie, to były chyba jedyne miłe chwile z okresu dzieciństwa, jakie się zachowały w jego pamięci. Leia doszła jednak do wniosku, że z tym grawicyklem jest coś nie w porządku. Wyczuwała, że maszyna jest poważnie uszkodzona.

- Sprawy zaszły za daleko - oznajmiła, zwracając się do Ulidy.

- Nie ma się czym przejmować. - Nie odwracając głowy, Kuatka obserwowała, jak wszyscy trzej kierują się do punktu startowego. - Jeżeli twój mężczyzna jest naprawdę taki dobry, że poradzi sobie z pilotowaniem grawicykla Rao, nie będzie miał żadnych problemów z tym niewielkim Novastarem.

Leia zawsze rozpoznawała klasyczny bothański sprawdzian prawdomówności, ilekroć się z nim spotykała. Polegał na postawieniu osoby w sytuacji, w której musiała albo przyznać się do kłamstwa, albo udowodnić, że powiedziała prawdę. W tym sprawdzianie krył się jednak jakiś podstęp, a Leia nie lubiła podstępów, zwłaszcza kiedy stawką w grze miało być życie jej męża.

- Wiesz, bardzo lubię swojego mężczyznę - zwróciła się do Kwatki tak lodowatym tonem, że mogłaby przyprawić wampę o dreszcze. - Byłabym bardzo niepokieszona, gdyby przydarzył mu się jakiś wypadek.

- Więc miejmy nadzieję, że jest tak dobry, jak twierdzi - odparła Ulda, ale jakby straciła trochę pewności siebie. - Dla twojego i mojego dobra.

W końcu Ody, Han i Chewbacca dotarli na skraj próbnego toru. Mógł mieć nie więcej niż kilometr długości, biegł wokół środka ogromnej niecki i widziany z tej odległości, wyglądał jak cienki pasek żółtego piasku. Chewie przytrzymał grawicykl, a Han wspiął się na siodełko. Błękitnoskóry Er'Kit poświęcił kilka chwil, żeby pokazać mężczyźnie, jak się steruje, ale pewnie domyślił się, że to zbędne, bo zaraz cofnął się kilka kroków od maszyny.

Właśnie wtedy Ulda wyciągnęła z rękawa mały komunikator.

- Ody, czy sprawdził, jak działają łopatki stateczników? - zapytała.

Er'Kit kiwnął głową i także uniósł do ust komunikator.

- Jeszcze w hangarze - zapewnił.

Tymczasem Han włączył napęd jonowy.

- I co, naprawił je? - nalegała Kualka.

Ody pokręcił głową, a Chewbacca wycofał się na bezpieczną odległość od grawicykla.

- Więc nie stój tam! - rozkazała Ulda. - Ściągnij go z tego...

Tymczasem Solo pokręcił przepustnicą i odleciał. Ulda przygarbiła się, a niepełnosprawni obserwatorzy zerwali się od stolików i podeszli do przezroczystej ściany. Leia chwyciła ukryty w kieszeni blaster.

Jej mąż docierał właśnie do pierwszego zakrętu, kiedy nagle dziób grawicykla skierował się ku niebu. Mężczyzna wystrzelił w powietrze niczym pocisk.

Ulda natychmiast chwyciła komunikator.

- Ody! - krzyknęła. - Co się dzieje?

Er' Kit rozłożył ręce w geście bezradności, ale kiedy Han wprowadzał grawicykl w pierwszy zakręt, obrócił go w powietrzu i pewien czas szybował do góry nogami. Później zanurkował ku powierzchni gruntu i leciał tak, dopóki grawicykl nie dotarł na początek przeciwnieległej prostej. Obrócił go jednak ponownie dopiero, gdy znalazł się tak blisko powierzchni, że w powietrze za nim wzbily się kłęby kurzu.

Jak zwykle, popisywał się.

Ulda westchnęła z głęboką ulgą, a niepełnosprawne istoty wróciły na swoje miejsca przy stolikach. Nie przestając szwargotać półgłosem, zaczęły wpisywać do pamięci notatników następane informacje, Leia me wyjęła jednak ręki z kieszeni i nie wypuściła rękojeści blastera.

Kiedy Han pokonywał kolejny zakręt, znów wzniósł się w powietrze. Obrócił grawicykl w locie i powtórzył poprzedni manewr. Jeszcze zanim wprowadził maszynę na ostatnią prostą. Ulda ponownie uniosła do ust komunikator.

- Ody, przygotuj dla niego grawicykl Rao - rozkazała. - I nie zapomnij o zainstalowaniu wideomapy.

Er'Kit pomachał jej ręką i zawrócił do hangaru... ale w następnej sekundzie rozpląszczył się na piasku. Na głównym torze wyścigowym pojawiła się długa linia zakutych w białe pancerze postaci. Nadlatywały od strony Mos Espy i dosiadały imperialnych skuterów raketowych. Pokonały zakręt i śmignęły w stronę przeciwnieległego krańca areny.

- Nic nie mów - odezwała się Leia. - Lecą do...

- ...Łukowatego Kanionu - dokończyła Ulda. Kiwnęła głową w kierunku majaczącego w oddali wlotu wąwozu. - To najszybszy sposób, żeby się tam dostać.

- Kit! - krzyknęła zrozpaczona Tamora.

Leia ze zdumieniem zauważyła, że Kuatka uściśnieła dłoń rywalki.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - powiedziała. - Wasz przyjaciel odnajdzie go wcześniej niż oni.

- Jesteś tego pewna? - zapytała księżniczka.

- Naturalnie. - Ulda nie odrywała spojrzenia od twarzy rywalki. - Będzie wiedział, dokąd Kil poleciał.

Tamora sprawiała wrażenie oszołomionej.

- Skąd? - zapytała.

- Kit był wiele lat moim mężczyzną - przypomniała Ulda, nie mogąc powstrzymać gorzkiego uśmiechu. - Wciąż jeszcze nie wiesz o nim tyle, ile ja, złotko. I chyba nigdy się nie dowiesz.

R O Z D Z I A Ł

8

Grawicykl Rao składał się właściwie tylko z siodelka przyspawanego na wierzchu starego silnika wyścigowego ścigacza typu IPG Longtail. Maszyna miała kilka przymocowanych byle jak stateczników i wymontowany z lądowego śmigacza wielki repulsor, który pozwalał jej zachować odpowiednią odległość od przeszkód terenu i unosić się nad powierzchnią gruntu. Przed podmuchami powietrza chroniła pilota przytwierdzona w przedniej części przezroczysta plastoidowa owiewka. Głębokie wgniecenie obudowy silnika i poplamione krwią siodelko pozwalały się domyślać, że grawicykl jest jeszcze bardziej niebezpieczny, niż twierdziła Ulda. Z pewnością skonstruowano go chałupniczym sposobem w obskurnym garażu, wyłącznie z myślą o wygrywaniu wyścigów za wszelką cenę.

Na jego widok Han wpadł w zachwyt, ale na myśl, że będzie nim latał, poczuł lekkie przerażenie. Pomyślał, że znów będzie się czuł jak za czasów, kiedy był przemytnikiem. Przypuszczał, że szybka i niebezpieczna podróż sprawi mu mnóstwo satysfakcji, musiał się jednak liczyć z koniecznością niespodziewanych objazdów, a może nawet z nieplanowanym i gwałtownym końcem wyprawy.

Przyglądając się, jak Ody instaluje między rękojeściami kierownicy wideomapę, z której można było korzystać bez posługiwania się rękami, wkładał na prośbę Ulidy obcisły lotniczy kombinezon. Kiedy skończył, poświęcił kilka minut, żeby obejść grawicykl i upewnić się, że wszystko co jest potrzebne do sterowania, działa bez zacięć. Zachwycił się doświadczeniem konstruktora maszyny. Grawicykl był bardzo duży i zapewne każdy konstruktor z fabryki podwoiłby, a może nawet potroił powierzchnię stateczników, a pragnąc zachować sterowność przy bardzo dużych prędkościach, zdecydowałby się na wspomaganie przez komputer ruchów wszystkich mechanizmów. Tymczasem budowniczy tego grawicykla zainstalował stateczniki o powierzchniach zbvt małych w stosunku do rozmiarów maszyny. Wiedział, że przy dużych prędkościach stawiają mniejszy opór i będą działały bardziej niezawodnie w piaszczystym środowisku Tatooine.

Kiedy wideomapa została zainstalowana i zaprogramowana, Han zakończył oględziny. Miał lecieć do samotnego małego domku, wzniesionego na pustyni w odległości mniej więcej dwóch trzecich drogi do starego pałacu Hutta Jabby.

- To właśnie do tej samotni Kitster wyprawiał się, ilekroć chciał znaleźć ciszę i spokój - oznajmiła Ulda. - Podobno rozciąga się stamtąd wspaniały widok na Zachodnie Morze Wydm.

- Nigdy tam nie byłeś? - zdziwiła się Leia.

Kuatka pokręciła głową.

- Poleciłam raz komuś, żeby go śledził, kiedy się tam wybierał - powiedziała. - Podejrzywałam, że spotyka się z innymi kobietami, okazało się jednak, że spędza czas w zupełnej samotności, podziwiając krajobraz pustyni. - Rzuciła jadowite spojrenie na rywalkę. - Może właśnie dlatego tak łatwo mnie później zdradził.

Tamora zaczerwieniła się i przygryzła wargę.

- Tak, no cóż, nie ma sensu rozpamiętywać przeszłości. - Pragnąc zmienić temat rozmowy. Han pogładził obudowę silnika raketowego grawicykla. - Muszę bardzo uważać, lecąc tym cackiem, żeby przypadkiem nie przekroczyć bariery dźwięku.

- To prawda, musisz - przyznała Ulda. Wręczyła mu pękaty hełm z zakrywającą całą twarz przezroczystą osłoną, wbudowanym komunikatorem i zainstalowanym na wysokości czoła wyświetlaczem sprzężonym z wideomapą. - Kołysz się trochę z boku na bok, zanim ją przekroczysz.

- Naprawdę? - Han uśmiechnął się z przymusem, żeby pokryć zdumienie. Prawdę mówiąc, tylko żartował, kiedy wspominał o możliwości przekroczenia bariery dźwięku. - Chyba nie mówisz poważnie?

Ulda pokiwała głową na dowód, że nie żartowała.

- Nie podniecaj się tak. pilociku - odezwała się Leia. - Już dawno skończyłeś szesnaście lat.

- To dobrze, bo gdybym miał szesnaście lat, nie poradziłbym sobie z pilotowaniem tej maszyny. - Han zatrzasnął osłonę hełmu i zwrócił się do Chewiego. - Popchnij mnie trochę, dobrze?

Wookie jęknął i zerknął kątem oka na księżniczkę. Solo też odwrócił do niej głowę. Zorientował się, że żona ma otwarte usta, na jej twarzy maluje się niedowierzanie, a w wilgotnych brązowych oczach płonie uraza.

- Czym się martwisz? - zapytał. Otworzył osłonę hełmu, przyciągnął Leię do siebie i całował ją tak długo, dopóki nie wysliznęła się z jego ramion. - Przecież wiesz, że wrócę.

Standardową godzinę później, kiedy Tamora prowadziła ich labiryntem uliczek najbiedniejszej dzielnicy Mos Espy, gdzie po obu stronach wznosiły się domy z mułu i piasku, Leia wciąż jeszcze rozmyślała o pożegnalnych słowach Hana. Pociągało ją zawadiackie usposobienie męża, a także aura tajemniczości i zagrożenia, która go otaczała niczym kiepski hologram. Najbardziej jednak kochała w nim śmiałka i bohatera. Podziwiała beztróskę, z jaką wskoczył na siodelko raketowego grawicykla i poleciał na rojącą się od szturmowców pustynię, żeby odzyskać bezcenne arcydzieło z ukrytym w nim tajnym szyfrem. Nie podobał się jej tylko powód, dla którego to uczynił. Uważała, że żaden mężczyzna nie powinien narażać życia dla sprawienia przyjemności ukochanej kobiecie.

Mimo to czuła w sercu miłe ciepło na myśl, że tak postąpił.

W końcu wszyscy dotarli do jednej z kilkunastu tulących się do siebie obskurnych małych lepianek.

- Ten stary dom niewolnika i zaśmiecone częściami podwórze należały kiedyś, jak sądzę, do właściciela twojego ojca - oznajmiła Tamora. - O ile dobrze pamiętam, nazywał się Watto. - Zaczekała, aż kłapa włazu śmigacza się uniesie, a potem wyskoczyła z kabiny i podeszła do drzwi. Otworzyła je, wykorzystując kod dostępu, jaki przekazał jej Rodianin przez komunikator. - Wald pozwala tu nocować albo nawet mieszkać handlarzom złomu i gwiazdnym podróżnikom, którzy z takich czy innych powodów nie mogą odlecieć z Tatooine, nie będziemy więc zwracać na siebie niczyjej uwagi. To dobre miejsce, żeby się przycząić.

- Dom niewolnika? - zainteresowała się księżniczka, wchodząc do środka za Tamora. - Ile takich domów posiadał Watto?

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Wiem tylko, że to jedyny, jaki jest teraz własnością Walda - oznajmiła.

Leia stanęła i zaczęła się rozglądać. Wnętrze było nie posprzątane i zakurzone, ale bardziej przestronne, niż się spodziewała. Z całkiem sporego salonu przechodziło się do kilku mniejszych pomieszczeń. Jednym była urządzona na tym samym poziomie kuchnia, a dwa pozostałe, usytuowane trochę wyżej niż salon, zapewne służyły kiedyś jako sypialnie.

Mimo pokrywającej wszystko warstwy kurzu i przygnębiającego braku okien wewnątrz nie wyglądało jednak odpychająco. Prawdę mówiąc, sprawiało wrażenie dziwnie... przytulne.

Wprawdzie to Tamora zaproponowała, żeby tu zamieszkać, ale Leia zaczęła podejrzewać, że jeszcze coś innego zaprowadziło ich do tego domu. Nie przestając się rozglądać, na wpół świadomie oczekiwała, że zobaczy parę białych oczu błyszczących w ciemności bocznego pokoju albo usłyszy cichy szept przyzywający ją z kąta pustego pomieszczenia.

Odwróciła się do Tamory.

- Czy możliwe, że to właśnie tu mieszkał Anakin Skywalker ze swoimi rodzicami? - zapytała.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Może - powiedziała. - Ale chyba tylko z matką. Kit nigdy nie wspominał, żeby jego przyjaciel miał ojca. - Przejechała palcem po blacie stołu i popatrzyła na kurz, jaki przykleił się do opuszki. - Domyślam się, że nie ma tu żadnych androidów porządkowych.

- Nic nie szkodzi. I tak nie zostaniemy tu długo - uspokoiła ją księżniczka. Dostrzegła w oczach Tamory błysk zniecierpliwienia i zorientowała się, że może kobiecie nie zależało na jej wygodzie. - To znaczy, mnie to nie przeszkadza. Jeżeli chciałaś powiedzieć, że jest tu zbyt brudno dla twoich dzieci...

- Niczego takiego nie myślałam - przerwała Tamora. - Ji i Elly spaliby na zbczu wydmy, gdybym im na to pozwoliła.

- No cóż, jestem pewna, że znajdziemy tu dla nich coś w miarę wygodnego - stwierdziła Leia. - Chewbacca odprowadzi cię do składu Walda, żebyś je stamtąd zabrała, ale przedtem musi coś wyciągnąć ze śmigacza.

Wookie zawył pytająco.

- Nasz przenośny holokomunikator - wyjaśniła księżniczka. - Muszę wysłać wiadomość do Mon Mothiny, żeby powiadomić ją, co wydarzyło się podczas aukcji.

Chewbacca kiwnął głową, wyszedł na dwór, otworzył bagażnik maszyny i wyjął komunikator. Dopiero potem odprowadził Tamorę do składu Walda. Leia rozstawiła urządzenie i skierowała paraboliczną antenę we właściwy punkt nieboskłonu, a potem wysłała See-Threepia na dwór i kazała mu obserwować niebo, czy nie pojawi się na nim szpiegowski patrolowiec Imperium. Pragnąc utajnić przesyłane informacje, Nowa Republika korzystała wprawdzie ze specjalnego systemu synchronicznego nadawania, który stanowił techniczny produkt uboczny Shadowcasta, ale Leia zamierzała zastosować dodatkowe środki ostrożności. Z początku ich wyprawa wydawała się bardzo łatwa, ale na razie wszystko, co tylko mogło pójść źle, przybierało niepomyślny obrót.

Leia obliczyła, jaka pora dnia może panować w dzielnicy rządowej na Coruscant, i doszła do wniosku, że jedyną osobą, z którą może się porozumieć bez narażania na niebezpieczeństwo odbiorcy i nadawcy, jest Luke. Nie mogła przesłać swojego raportu żadnemu specjalistom ani doradcy, a budzenie Mon Mothmy o tej porze mogłoby zwrócić uwagę jej współpracowników i wzbudzić podejrzenia imperialnych szpiegów... a Leia nie zamierzała dostarczać dowodzącemu „Chimerą” nowemu admirałowi kolejnych wskazówek, że *Killicki zmierzch* jest jeszcze cenniejszy, niż mogłoby mu się wydawać.

A poza tym chciała porozmawiać z Lukiem jeszcze od czasu koszmaru, który się jej przyśnił na pokładzie „Sokoła”. Pragnęła zobaczyć uśmiechniętą twarz, którą tak dobrze знаła i kochała, najbardziej jednak zależało jej na upewnieniu się, że podczas jej nieobecności nie wydarzyło się nic złego. Nie była pewna, czy powinna opowiedzieć mu o tym, co widziała. Nie chciała go niepotrzebnie niepokoić, zwłaszcza że sama nie miała na ten temat wyrobionego zdania. Przecież to był tylko sen, nic więcej.

Wybrała odpowiedni kanał i połączyła się z apartamentem brata bliźniaka. Zaledwie po kilku sekundach nad płytką projektora hologramów pojawił się rozmyty i migoczący wizerunek jego głowy. Miał rozmiary pięści, ale Leia od razu zwróciła uwagę na dołeczek w opartej na kciukach brodzie. Jej brat przeglądał jakieś dokumenty. Obraz nie był wystarczająco wyraźny, żeby je zobaczyć, ale Leia podejrzewała, że to prastare archiwa. Luke znalazł je na pokładzie „Chu'unthora”, dawno zaginionego statku szkoleniowego rycerzy Jedi, na który natknęli się wcześniej tego roku na bagnach Dathomiry.

- Chwileczkę - odezwał się Luke. Uniósł głowę, dopiero kiedy skończył zapoznawać się z dokumentem. - Dziękuję. Słucham.

- Znalazłeś tam coś na temat tego, że pradawni mistrzowie Jedi musieli od czasu do czasu sypiać? - zażartowała Leia.

Luke opuścił ręce i wpatrzył się w wizerunek jej twarzy, jaki wyświetlał jego projektor mimo bezkresu dzielących ich przestworzy.

- Dlaczego miałbym spać, skoro wiedziałem, że chcesz się z mną skontaktować? - zapytał.

- Wiedziałaś? - powtórzyła zaskoczona księżniczka. - A więc te dokumenty szkoleniowe muszą być... - Zauważyła, że kąciki ust brata wędrują w górę. Doszła do wniosku, że znów dała się nabrać na jego żartobliwe odgrywanie roli mistrza Jedi. Postanowiła nie kończyć zdania. - W takim razie wiesz także, dlaczego chciałam się z tobą skontaktować, prawda? - zapytała.

- Naturalnie - odparł Luke, starając się zachować powagę. - Chciałaś ze mną porozmawiać.

Leia przewróciła oczami.

- Zaczynam się nad tym zastanawiać. - Pochyliła się w stronę obiektywu holograficznej kamery. - Posłuchaj, mieliśmy podczas aukcji wizytę niespodziewanych gości - dodała półgłosem.

Zdradziła mu tajemnicę istnienia ukrytego w *Killickim zmierrchu* starego szyfru. Opowiedziała o staraniach przedstawiciela Imperium, by za wszelką cenę nabyć bezcenne arcydzieło, o jego późniejszej kradzieży, streściła także dalszy rozwój sytuacji.

- Obawiam się, że próbując zniszczyć obraz, mimowolnie uświadomiliśmy dowódcy „Chimery” jego prawdziwe znaczenie - ciągnęła. - A od tamtej pory sprawy przybierają coraz gorszy obrót.

Luke pokiwał głową.

- Postąpiliście słusznie - powiedział. - Nawet gdyby tajny szyfr miał wisieć spokojnie w luksusowej kabinie imperialnego admirała. Nowa Republika musiałaby zrezygnować z używania Shadowcasta, a gdyby po jakimś czasie Imperium dowiedziało się o jego istnieniu, życie mogłoby stracić wielu naszych byłych szpiegów.

- Wiem o tym - przyznała Leia. - Na razie wygląda na to, że jeżeli Han nie odzyska obrazu, będziemy mieli martwych szpiegów o wiele wcześniej, niż moglibyśmy przypuszczać.

Tym razem Luke nie starał się jej uspokoić.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał.

- Obawiam się, że niewiele - odparła księżniczka. - Sprawy toczą się tu zbyt szybko, żebyś zdążył przylecieć, chciałabym jednak, żebyś poinformował Mon Mothmę... osobiście. Nikt inny nie zna prawdziwego powodu, dla którego tak bardzo zależy nam na zdobyciu *Zmierchu*.

- Spotkam się z nią z samego rana - obiecał Skywalker.

- Dziękuję ci - ucieszyła się Leia. - Powiedz jej też, że jeżeli nie otrzyma od nas żadnej wiadomości przed odlotem pilotów Eskadry Widm...

- Odlotem? - przerwał Luke.

Leia poczuła, że zbiera się jej na mdłości.

- Za dwa dni - przypomniała. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że już odlecieli?

- Wedge odwołał spotkanie, które zaplanowaliśmy na jutrzejszy wieczór - wyjaśnił Luke. - Nie podał powodu, ale odniosłem wrażenie, że coś miało się wydarzyć wcześniej, niż początkowo przypuszczano.

- To okropne - jęknęła Leia.

Piloci Eskadry Widm zamierzali wyprawić się na Askaj i schwytać wielkiego moffa Wilkadona, który powinien tam przylecieć na coroczną inspekcji dzierżawionych włości. Dowódcą wyprawy został Wedge Antilles. Posługując się Shadowcastem, miał się porozumieć z zachowującymi dotąd bierność członkami komórki miejscowego ruchu oporu, żeby otrzymać od nich wsparcie i informacje konieczne do powodzenia wyprawy. Gdyby istnienie tajnej siatki szpiegowskiej zostało odkryte, po przylocie Widm nikt by się z nimi nie skontaktował; mogła też na nich czekać w zasadzce imperialna armada. Najprawdopodobniej jedno i drugie.

- To bardzo źle - stwierdziła Leia.

- Czy powinienem poprosić Mon Mothmę, żeby wezwała ich do powrotu?

Leia pokręciła głową.

- To mogłoby przynieść więcej szkody niż pożytku - oznajmiła. - Lecą bardzo daleko i mają rozkaz zachowywania absolutnej ciszy. Jedynym sposobem skontaktowania się z nimi jest sam Shadowcast.

Nie musiała dodawać, że chociaż korzystanie ze Shadowcasta było bezpieczne, osiągnięto to kosztem szybkości transmisji. Przed wysłaniem każdej wiadomości należało ją najpierw mozolnie zaszyfrować, a potem wpisać do upatrzonego z góry programu reklamowego i przesłać jako hologram w czasie, który najbardziej odpowiadał reklamodawcy. Wysłanie rozkazu zawrócenia z drogi zajęłoby przynajmniej dzień, a w tym czasie piloci Widm mogli już dotrzeć do celu i wzywanie ich do powrotu po prostu nie miałyby sensu. A gdyby Wedge zdążył się porozumieć z członkami komórki miejscowego ruchu oporu, nie istniałby absolutnie żaden sposób powstrzymania ich od udziału w operacji.

- Musimy odzyskać ten tajny szyfr - stwierdziła stanowczo Leia.

- A jeżeli go nie odzyskamy? - zapytał Luke.

- Złamanie szyfru zajmie Imperium co najmniej kilka dni - odparła księżniczka. - Możliwe, że to nam wystarczy.

- A więc niech Moc będzie z tobą.

- Dziękuję - rzekła Leia, zastanawiając się, jak ironicznie zabrzmiały te słowa w obecnej sytuacji. - Powiedz Mon Mothmie, że będziemy ją informowali. Jeżeli nie otrzyma od nas żadnej wiadomości w ciągu dwóch dni, powinna zakładać, że Imperium dowiedziało się o istnieniu Shadowcasta.

- Przekażę jej to. - Luke wydał wargi, ale kiedy jego siostra nie przerwała połączenia, otworzył szerzej oczy. - Wyczuwam, że chciałabyś powiedzieć mi coś jeszcze.

Leia uśmiechnęła się z przymusem.

- Czy to Moc, czy też może stają się przewidywalna? - zapytała.

- Trochę jedno, a trochę drugie - odparł Luke. - Gdybyś tylko potrzebowała kogoś zaufanego, kto mógłby przekazać wiadomość Mon Mothmie, postarałabyś się

skontaktować z Winter. - Hologram był rozmyty i migotał, ale Leia zauważyła, że jej brat pograżył się w zadumie, a może nawet w transie. - Niepokoi cię coś jeszcze - odezwał się po chwili.

- Myślę, że to ta planeta. - Księżniczka westchnęła. - Luke'u, dlaczego mi nie powiedziałeś, że Anakin Skywalker mieszkał i dorastał w Mos Espie?

- Jak się tego dowiedziałaś?

- Spotkałam jego najlepszego przyjaciela - wyjaśniła Leia. - Nadal tu mieszka. To właśnie on ukradł *Killicki zmierzch*.

- Najlepszy przyjaciel naszego ojca ukradł twoje arcydzieło? - Na twarzy Luke'a odmalowała się dezorientacja. - Jesteś pewna, że był przyjacielem ojca?

- Nazywa się Kitster Banai - powiedziała Leia. - To on wystawił na aukcję holosześcian z wizerunkiem Anakina Skywalkera. A ty wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Luke pochylił się w stronę obiektywu holograficznej kamery.

- Szczerze mówiąc, Leio, nie sądziłem, że to cię zainteresuje - powiedział. - Ilekroć starałem się porozmawiać z tobą o ojcu. Zawsze widziałem u ciebie to spojrzenie.

- To spojrzenie? - powtórzyła księżniczka. - Serdeczne dzięki. Odwróciła głowę i popatrzyła w inną stronę. Obawiała się, że kiedy opowie bratu o wszystkim, co przydarzyło się jej od czasu lądowania na Tatooine, Luke znacznie prawić jej morały, postanowiła więc zacząć od mało istotnej informacji i przekonać się, jak brat to przyjmie. - Wiedziałeś, że brał udział w zawodach ścigaczy? - zapytała.

Luke kiwnął głową.

- Poszperałem trochę w HoloNecie - przyznał się. - Odzyskał wolność dzięki temu, że odniósł zwycięstwo podczas wyścigu w święto Boonta. O ile wiem, był jedyną istotą ludzką, której udało się dokonać tej sztuki.

- Tak powiadają - przyznała Leia. - Ludzie uważają go tu za bohatera.

Luke się uśmiechnął.

- Naprawdę? - zapytał.

- Naprawdę. - Głos jego siostry ociekał sarkazmem. - Przysięgają, że nigdy nie oszukiwał.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- A mnie tak - sprzeciwiła się księżniczka. - Tylko z trudem mogę uwierzyć w to, co tu słyszę. Wszyscy, którzy go znali, podziwiali go i kochali. Nadal nie przestają go darzyć ciepłymi uczuciami.

- Leio, był wówczas tylko chłopcem - przypomniał Luke. - Czy uważasz, że urodził się od razu z maską do oddychania i czarnym hełmem?

Leia przypomniała sobie senny koszmar, jaki nawiedził ją na pokładzie „Sokoła”.

- Przemknęło mi to przez myśl... - zaczęła, ale urwała. Nie wiedziała, czy powinna... czy ośmieli się mu o tym opowiedzieć. Poczłaby się, jakby mówiła komuś, że widziała, jaką zginie śmiercią, może więc lepiej zachować wszystko dla siebie? - Luke'u, czy kiedykolwiek czułeś się dziwnie, kiedy jeszcze mieszkałeś na Tatooine?

- Zdefiniuj słowo „dziwnie” - odparł Luke. - Sama widzisz, jakim miejscem jest ta planeta.

- Trudno mi to określić - przyznała księżniczka - ale to chyba ma coś wspólnego z obecnością ojca na Tatooine, a może także z naszą. - Streściła bratu przebieg rozmów z Waldem i Teemtem. Zwierzyła się, że chodząc po Mos Espie, odnosi dziwne wrażenie, jakby już skądś znała to miasto. Nie opowiedziała mu tylko o śnie i o niesamowitej wizji. - Ciągłe mi się wydaje, że Moc usiłuje mnie wieść szlakiem ojca, a nie jestem pewna, czy mi się to podoba.

Kiedy Luke pochylił się jeszcze bardziej w stronę obiektywu holograficznej kamery, jego głowa znów się powiększyła.

- Nie musi ci się to podobać - powiedział. - Po prostu postaraj się z tym nie walczyć.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam mu przebaczyć? - zirytowała się Leia.

- Chcę powiedzieć, żebyś wierzyła w to, czego się dowiadujesz. - W głosie brata zabrzmiała niezwykła powaga. - Leio, Moc nie jest niczym sługą. Obecność, jaką wyczuwasz, nie ma nic wspólnego ze mną ani z naszym ojcem. Jeżeli rzeczywiście oddziałuje na ciebie Moc, reaguje tylko na to, kim jesteś.

- To niemożliwe - sprzeciwiła się Leia. - Nie jestem Jedi.

- Nie musisz być Jedi, żeby zniszczył cię strach i gniew.

- Mnie? - Księżniczka pokręciła głową. - Możliwe, że się martwię tym, co mogło się przydarzyć Hanowi, ale z pewnością nie czuję takiego strachu, jaki masz na myśli. A poza tym w obecnej chwili na nikogo się nie gniewam.

Luke zachował milczenie, jakby czekał na ciąg dalszy. Wizerunek jego głowy był zbyt rozmyty, żeby Leia mogła być tego pewna, ale wiedziała, że brat cierpliwie wpatruje się w hologram jej twarzy.

- A przynajmniej nie gniewam się na żadną żywą istotę - ciągnęła księżniczka. - Darth Vader się nie liczy.

- Właściwie nie - przyznał Luke. - To nie z nim musisz się pojednać. Moc jest z tobą. Nic na to nie poradzisz. - Tym razem tak zbliżył głowę do obiektywu, że w polu widzenia kamery pozostały tylko jego oczy... błękitne, wrażliwe i łagodne. - Leio, prawdopodobnie grozi ci tam jakieś niebezpieczeństwo - ciągnął półgłosem. - Jeżeli okażesz się nieostrożna, twój strach i gniew zmuszą cię, żebyś stała się tym, kogo tak bardzo się obawiasz.

R O Z D Z I A Ł

9

Przy niewielkich prędkościach grawicykl zachowywał się jak skalna bryła. Han postanowił więc przyspieszyć. Leciał niemal z prędkością blasterowej błyskawicy, ale kiedy zaczął się zbliżać do bariery dźwięku - a nie zajęło mu to dużo czasu - zdecydował się zwolnić na tyle, żeby fala uderzeniowa nie wprawiała w drżenie stateczników maszyny. Przy tej prędkości Łukowaty Kanion wyglądał jak wijąca się wąska serpentyna o rozmazanych skalnych ścianach. Nieprawdopodobnie ostre zakręty następowały błyskawicznie jeden po drugim, a nad głową przelatowały raz po raz piaskowcowe łuki. Tu i ówdzie spośród skał wyrastała kamienna iglica, prawdopodobnie tylko po to, żeby zwracał na nią uwagę i się nie nudził.

Lecąc, zerkał jednym okiem na wideomapę ukazywaną na wyświetlaczu w górnej części osłony hełmu. Obserwował, jak do świetlistego punktu oznaczającego jego pozycję w terenie zbliżają się coraz to nowe zakręty. Kiedy jeszcze dzieliła go od nich duża odległość naciskiem stopy na dźwignię ustawiał odpowiednie położenie właściwego statecznika. Starał się pokonywać każdy zakręt, odchylając górną połowę ciała w bok, ale czasami i tak odnosił wrażenie, że ociera się policzkiem o chropowate albo ostre jak brzytwy skały. Wyloty bocznych kanionów śmigały obok niego z szybkością dwóch albo trzech na sekundę, to z prawej, to znów z lewej strony. Na wideomapie wyglądały jak świecące dżdżownice, w rzeczywistości jednak jawiły się jako niewyraźne ciemne plamy.

Zachwycał się podobnym do grzmotu hukiem ogromnego silnika wyjściowego ścigacza, a świst powietrza omywającego przezroczystą owiewkę maszyny sprawiał mu niekłamaną przyjemność. Nie przeszkadzało mu nawet ssanie w żołądku, jakie odczuwał, pokonując zbyt ostry zakręt. Kołysał wówczas grawicyklem z boku na bok i wysyłał krótki impuls repulsorowej energii, żeby szybciej oddalić się od ściany. Niepokoił się jednak, że kryjące się do połowy za horyzontem Tatoo Jeden zaczyna rzucać szkarłatny blask na zębatą linię skał u wylotu kanionu. Niedługo tym samym szlakiem miało podążyć także Tatoo Dwa. Han wiedział, że kiedy zajdzie drugie słońce, na skaliste dno wąwozu wypełnią długie cienie, które wypełnią kanion urojonymi niebezpieczeństwami i skryją prawdziwe pod zasłoną purpurowej mgiełki. Zmusi go to do ograniczenia prędkości do najwyżej stu kilometrów na godzinę, a wtedy

jego potężny grawicykl w porównaniu z dosiadanymi przez szturmowców bardziej zwinnymi i lżejszymi raketowymi skuterami będzie się zachowywał jak nieruchawa skalna bryła.

Nieco wcześniej minął dwa oddziały imperialnych szturmowców. Pierwszą grupę zaskoczył do tego stopnia, że żaden do niego nawet nie wystrzelił, z drugą jednak nie poszło mu już tak łatwo. Kiedy na mijanych w pędzie piaskowcowych skatach zaczęły rozkwitać ogniaste kwiaty blasterowych strażów, osmalił szturmowców strumieniem płonących jonów z potężnego silnika ścigacza. Pomyślał, że im mniej czasu da następnemu oddziałowi na przygotowanie się, tym lepiej. Leciał tak szybko, że gdyby chcieli go uśmiercić, musieliby tylko przeciągnąć w poprzek ciasnego przesmyku niewidoczną w półmroku wytrzymałą cienką linkę.

Nagle zwrócił uwagę na ukazywaną na wyświetlaczu wideomapę. Nad oznaczającym grawicykl świetlistym punktem pojawił się napis UCIECZKA TUSKENÓW, a przedstawiający Łukowaty Kanion podświetlony jeźor rozdzielił się na trzy odnogi. Nieco wyżej na wyświetlaczu każda rozdzielała się drugi, a nawet trzeci i czwarty raz na kilka następnych. Wszystkie tworzyły niewiarygodnie spletany labirynt głębokich wąwozów, którym ta część Łukowatego Kanionu zawdzięczała swoją nazwę.

Han zauważył, że w labiryncie zapaliła się zielona linia oznaczająca najszybszą trasę do pustynnego ustronia, dokąd, zdaniem Kuatki, miał się skierować jej były mążonek. Pokonał ostatni zakręt i zobaczył przed sobą trzy ciemniejsze wyloty odnog głównego wąwozu. W środkowym majaczyły białe plamy kilkunastu znikających szturmowców.

Rzucił okiem na wideomapę i przekonał się, że na zielono świeci się lewa odnoga.

- Frajerzy! - mruknął do siebie.

Pożegnał ich kpiącym salutem i skierował grawicykl w lewą odnogę... nagle jednak ujrzał, że w odległości mniej więcej kilometra przed oddziałem szturmowców podryguje w górę i w dół błękitna plamka strumienia płonących jonów. Obserwował ją chwilę i zauważył że plamka powoli zostawia oddział coraz dalej za sobą. Przypomniał sobie, że imperialne skutery raketowe nie są napędzane silnikami jonowymi.

Ale były nimi napędzane wyścigowe grawicykle.

- Do licha - mruknął Solo. - Kitster, gdzie cię poniosło?

Z całej siły przycisnął stopą dźwignię prawego statecznika, zatoczył ciasny łuk i skierował się w stronę środkowej odnogi. Od razu w słuchawkach hełmu rozległ się donośny pisk alarmowego sygnału, jakim wideomapa informowała go, że wybrał niewłaściwą drogę. Odgałęzienie, którym zamierzał lecieć, zaczęło pulsować na czerwono. Han zignorował ostrzeżenie i odkręcił do oporu dźwignię przepustnicy.

Grawicykl zareagował z pewnym wahaniem. Urządzenia sterujące drżały tak mocno, jakby maszyna miała za chwilę rozpaść się na kawałki. Pragnąc obniżyć środek ciężkości, Han pochylił się nisko i prawie przylgnął do obudowy silnika. Amplituda drgań się zmniejszyła i po pewnym czasie wibracje zanikły całkowicie. Podróż przypominała obecnie lot poduszki, umilkł nawet ogłuszający huk potężnego silnika. Han nie słyszał niczego, z wyjątkiem natarczywego pisku wideomapy, informującej go o popełnionym błędzie. Polecił, żeby alarm umilkł, i nie zmniejszając

prędkości, zapuścił się śladem szturmowców w głąb środkowej odnogi. Dogonił ich tak szybko, że zadarł dziób grawicykla dopiero, gdy znalazł się tuż za plecami ostatniego żołnierza. Przelatując nad szturmowcami, zauważył, że ciągnąca się za jego grawicyklem fala uderzeniowa strąca ich raketowe skutery na dno kanionu, ale zanim zaczęły tam rozkwitać ogniste kule eksplozji niszczonej maszyny, był już tak daleko, że Żaden wybuch nie mógł wyrządzić mu krzywdy.

Lecący na czele dowódca oddziału obejrzał się przez ramię, a dwóch pierwszych podążających za nim podwładnych rozdzieliło się i zbliżyło do ścian kanionu. Liczyli na to, że kiedy Han będzie przelatywał nad nimi nie znajdą się pod wzbudzaną przez jego grawicykl falą udarową. Na ułamek sekundy manewr ten ocalił im życie. Nie roztrząskali się o skalne dno odnogi, ale i tak na przeciwległe ściany pchnęła ich siłą turbulencji ciągnącej się niczym kilwater śladem grawicykla Hana. Na widok losu, jaki spotkał jego żołnierzy, dowódca stracił panowanie nad raketowym skuterem. Wpadł w korkociąg i roztrząskał go o ścianę kanionu. Han nie zauważył, co się stało z pozostałymi szturmowcami, ale kiedy zapuszczał się w głąb odnogi, nie ścigały go strzały z blasterowych działek.

Coraz bardziej zmniejszał odległość dzielącą go od ściganego grawicykla i w końcu widoczny w oddali mikroskopijny punkcik płonących jonów zaczął się powiększać. W pewnej chwili, kiedy już widział kanciastą sylwetkę na siodełku maszyny, grawicykl dotarł do kolejnego rozwidlenia Ucieczki Tuskenów. Pilot zanurkował jednak w prawą odnogę... w kierunku przeciwnym do zielonej linii na wideomapie Hana.

Solo nie miał pojęcia, dlaczego Kitster oddala się od kryjówki na pustyni. Może Ulda źle oceniła jego zamiary, a może jej były mąż nie widział sensu w kierowaniu się tam, skoro ścigało go tylu prześladowców? Han uznał, że prawdziwy powód nie ma znaczenia. Zamierzał doścignąć uciekiniera i wrócić z nim do jaskini, w której ukrył „Sokoła”. Chciał zapłacić mu za okazaną „pomoc” i zaproponować transport do bezpiecznego miejsca nie tylko dla niego, ale także dla pozostałych członków jego rodziny.

Kiedy dotarł do rozwidlenia i zanurkował w prawą odnogę, w której zdażył zniknąć uciekinier, w słuchawkach odezwał się na nowo pisk alarmowego sygnału. Han go uciszył. Zorientował się, że wypożyczony przez Banaia grawicykl chyba nie jest tak szybki, jak twierdzili Wald i Tamora. Kilka sekund później dostrzegł na siodełku ciemną postać. Pomyślał, że pilot kuli się nad kierownicą, żeby zmniejszyć opór powietrza.

Tyle że pilot wcale się nie kulił. Siedział prosto, a nawet w pewnej chwili odwrócił się i obejrzał za siebie. Mimo to jakimś cudem nadal przemykał obok piaskowcowych iglic i pokonywał zakręty tak blisko skalnych ścian, że Han z trudem zwalczył chęć przetarcia oczu. Uciekinier widział jakimś cudem wszystko przed grawicyklem, chociaż nie przestawał oglądać się na ścigającego go prześladowcę.

Był niewysoki, miał długi pysk a na sobie chroniący przed piaskiem płaszcz.

Nagle w kierunku Hana poszybowały błyskawice blasterowych strzałów. O dziwo, rozkwitały ponad ramieniem uciekiniera, który nie przestawał go obserwować. Wyglądało na to, że gość strzela nad głowę. Za kogo się uważał, za Bobę Fetta?

Sekundy później ścigany grawicykl skręcił przy samej skalnej ścianie i zniknął za następnym łukiem wąwozu. Na pewno pilot - Han zorientował się już wcześniej, że to nie Banaia - spodziewał się, że prześladowca powtórzy ten sam manewr i pokona zakręt, lecąc najbliżej jak możliwe, po wewnętrznym torze, skręcił więc ostro w stronę przeciwległej ściany i pokonał zakręt szerokim łukiem. Za owiewkę jego grawicykla wpadł podmuch powietrza, który o mało nie zdmuchnął go z siodełka. Na chwilę Han stracił panowanie nad ogromną maszyną, a w tym czasie seria blasterowych strzałów odłupała skalne okruchy od ściany kanionu za jego plecami. Przycisnął stopą dźwignię lewego statecznika i zwiększył dopływ energii do silnika.

Jego grawicykl śmignął w górę wąwozu, ale kiedy Han zbliżył się na niewielką odległość do uciekiniera, przekonał się, że ściganym grawicyklem leci niejedna, ale trzy istoty... niskie i ubrane w chroniące przed piaskiem, identyczne płaszcze. Siedzący z przodu osobnik prowadził maszynę, lecąc tyłem do kierunku lotu istota za jego plecami strzelała z blastera, a zajmujący ostatnie miejsce Squib przytrzymywał ją w pasie.

Han zaklął pod nosem, wściekły na siebie, że dał się tak wystrychnąć na dudka. Wcale nie doganiał Kitstera Banaia. Wyobrażał sobie, że kiedy Leia wywiodła w pole Squibów w składnicy złomu Walda, istoty zrezygnują ze zdobycia bezcennego mchoobrazu. Tymczasem, jak wszystkie pasożyty, wykazały się niezwykłą wytrzymałością i przedsiębiorczością.

Han pogroził palcem istocie trzymającej blasterowy karabin i nie przyspieszając, pokonał kolejny zakręt. Obserwował, jak podczas zataczania łuku cała trójka Squibów pochyła się w jedną stronę. Siedząca pośrodku istota nie przestała wprawdzie mierzyć do niego z blasterowego karabinu, ale zrezygnowała z posyłania następnych strzałów. Han starał się nie tracić ich z oczu. Pokonując kolejne zakręty, zataczał szersze łuki, ale systematycznie zmniejszał odległość dzielącą go od Squibów. W pewnej chwili zauważył, że siedząca w środku istota - rozpoznał ją po pysku i przekonał się, że to Emala - otworzyła szeroko usta ze zdumienia. Musiała go także rozpoznać, bo wsunęła blaaterowy karabin do kabury.

Zamierzając wyprzedzić Squibów, Han oddalił się pod przeciwległą ścianą wąwozu. Nie chciał, żeby ciągnąca się za jego maszyną turbulencja zbyt silnie zakotłosała ściganym grawicyklem. Mijając Squibów, pomachał im ręką, ale nawet nie próbował dawać znaków, żeby zawrócili. Wiedział, że kiedy zapachną im kredyty, nikt i nic nie zdoła ich powstrzymać przed pościgiem. Istniała także szansa, że ich śladem puści się więcej szturmowców, a to oznaczało, że mniej będzie ścigało *Killicki zmierech* i Banaia. Kto wie, jeżeli mężczyzna będzie miał dużo szczęścia, może nawet zdoła im umknąć?

Nagle usłyszał cichy trzask w słuchawkach hełmu i przypomniał sobie, że komunikator grawicykla jest nastawiony na ten sam kanał, który wykorzystywał podczas aukcji.

- Solo, to ty? - usłyszał głos Sligha. Han włączył brodą mikrofon urządzenia. Nie mam pojęcia, o kogo pytasz - powiedział.

- Oszczędź nam bomb na banthy. Solo - odezwała się Emala. - Wiemy, kim jesteście. Podśluchiwaaliśmy pod drzwiami składu Walda.

- Sami się tego domyśliliśmy - dodał Grees. - Kiedy tylko zobaczyliśmy cię w domu Banaia bez rogów i syntetyzatora głosu.

- Naprawdę? Jestem zdumiony, że nie poleciliście prosto do Mos Espy, żeby przehulać w lokalu lady Valarian zarobione z takim trudem imperialne kredyty.

- My? Mielibyśmy zdradzić partnera, z którym zawarliśmy umowę? - W głosie Sligha zabrzmiało oburzenie. - Za kogo nas uważasz, za Ugorów?

Han musiał zatoczyć łuk, żeby uniknąć zderzenia z piaskowcą iglicą, a potem zanurkować pod łukiem przerzuconym tak nisko, że kiedy wyłonił się po drugiej stronie, strumień jonów z potężnego silnika odbił się od zewnętrznej płaszczyzny łuku i podążył w ślad za nim niczym kłębiący się pierścień pomarańczowego żaru.

- Uhm, jestem trochę zajęty, chłopaki - powiedział. Ze zdumieniem stwierdził, że jego głos lekko drży. - Jeżeli więc przylecieliście tylko, żeby podziękować...

- Podziękować? - powtórzył jak echo Sligh. - A za coś niby to?

- Odkupiłeś swoje winy przez to, że zdmuchnąłeś tamtych Imperialców z naszego ogona - dodał Grees. - Nasza umowa pozostaje nadal w mocy.

- Pozostaje... w mocy? - powtórzył zdumiony Solo. - Zapomnijcie o tym...

- Chyba nie zamierzasz się z niej wycofać, co? - zapytała Emala. - Bo gdybyś przestał być naszym partnerem, doszlibyśmy do wniosku, że mamy wolną rękę, i możemy pogadać o tobie, z kim zechcemy.

Han zgrzytnął zębami z taką siłą, że o mało nie wykrzesał iskier.

- Co to było? - zainteresował się Sligh.

- Bardzo dobrze - warknął Solo. - U mowa nadal obowiązuje. Tylko nie roztrzaskajcie się o głąz ani nic w tym rodzaju. Nie zamierzam po was wracać, gdyby przydarzyło się wam coś złego.

- Nie będziesz musiał - zapewnił go Grees. - Sami cię znajdziemy.

Han przerwał połączenie i polecił wyświetlić w górnym rogu osłony hełmu mapę okolicy. Przekonał się, że do lewej odnogi Łukowatego Kanionu, którą by poleciał, gdyby nie zauważył szturmowców ścigających grawicykl Squibów. prowadzą tylko dwa szlaki. Pierwszy był długi i biegł łagodnym łukiem po obrzeżach Ucieczki Tuskenów, drugi zaś, poprowadzony po cięciwie, łączył się z właściwą odnogą zaledwie kilka kilometrów dalej, ale wił się niczym pijany wąż i prowadził istnym labiryntem wąziutkich przesmyków. Na wideomapie oznaczono go żółtą przerywaną linią.

- Polecę skrótem - oznajmił Han, zwracając się do wideomapy.

- Żółte kreski oznaczają szlak bardzo niebezpieczny - poinformowała go wideomapa. - Przy tej prędkości, jaką lecisz...

- Skrótem - powtórzył z naciskiem Solo.

- Czy jesteś tego pewien? - zapytała mapa. - Przypominam, że odruchy, jakimi dysponują istoty ludzkie, nie zapewnią ci wystarczającego bezpieczeństwa.

- Tak? - Han przyjrzał się jeszcze raz dłuższemu szlakowi, ale przekonał się, że gdyby go wybrał, dotarłby do właściwej odnogi dobrze po zapadnięciu ciemności. - To samo mawiali o moim teściu.

Na wpół świadomie oczekiwał odpowiedzi wideomapy, że jego teść był silny Mocą. Zamiast tego mapa zmieniła podziałkę i zasygnalizowała, że powinien skrócić w następną boczną odnogę. Na dole wyświetlacza zapaliły się wielkie żółte litery UWAGA. Han ograniczył prędkość, na ile było możliwe, żeby jego grawicykl nie przeistoczył się w latającą skalną bryłę. Pokonał ostry zakręt i rozpoczął długą podróż przez szarpiący nerwy labirynt wąskich przesmyków i wijących się wąwozów. Manewrowanie ogromnym grawicyklem zaprzętało jego uwagę do tego stopnia, że nie miał czasu przejmować się gęstniejącą ciemnością i wydłużającymi się cieniami. Starał się nie zwracać uwagi nawet na coraz liczniejsze kłęby kurzu, przez które musiał przelatywać z powodu niewielkiej prędkości. Posługując się repulsorem aż nazbyt często odbijał się niczym piłka od głązów blokujących bezdenne rozpadliny. Pilotując raketowy grawicykl bez stabilizatorów lotu czuł się, jakby toczył powietrzną walkę, siedząc w kabinie gwiazdowego myśliwca z uszkodzonymi kompensatorami przyspieszeń. Niekiedy, kierując się tylko wskazaniem wideomapy musiał nurkować w czeluści krętych i wąskich gardzieli. Lecił tak powoli, że turbulencja kierowała skłębione chmury pyłu w głąb przesmyków, którymi zamierzał przelatywać,

W końcu dotarł do ostatniego odcinka skrótu. Zobaczył biegnący prosto wąski wąwóz o idealnie gładkim dnie, jakby ktoś wypolerował skał. Niespełna kilometr dalej wąwóz wpadał do odnogi kanionu, który był jego celem. Han zauważył, że w pewnej chwili z ukazywanej na wyświetlaczu wideomapy zniknął napis UWAGA. Przeleciał przez wąwóz w czasie krótszym niż tuzin uderzeń serca.

Nie zauważył kryjącego się w ciemności raketowego skutera, dopóki z siodełka nie zeskoczyła biała plama.

- Do diabła! - zaklął pod nosem.

Kilka innych rozmytych białych plam zeskoczyło z siodełek innych skuterów.

- A niech to!

Han przeniósł ciężar ciała na tył grawicykla, poderwał rękojeści kierownicy i zadarł dziób maszyny, dzięki czemu w sekundę zdołał zwiększyć o kilkanaście metrów pułap lotu. W dole pod nim mignęły inne imperialne skutery raketowe. Ze wszystkich zeskakiwali kolejni zaskoczeni szturmowcy. Nagle drogę zagroziła mu prawie pionowa piaskowcowa ściana.

Skreślił prawie w miejscu i przeleciał jakiś kilometr, zanim szturmowcy zdołali posiać w ślad za nim błyskawice blasterowych strzałów. Podczas wykonywania szaleńczych manewrów grawicykl zaczął dygotać; Han doszedł do wniosku, że awarii uległ chyba jeden ze stateczników. Sądził tak dopóki nie spojrzął w dół, na wskazania kontrolnych przyrządów. Dopiero wtedy się przekonał, że to drżą jego ręce.

- Daj spokój. Solo - powiedział do siebie. - To przecież tylko zabawa.

Natknięcie się na oddział szturmowców było niewątpliwie przypadkowe... a przynajmniej Han bardzo chciał w to wierzyć. Wąwozy Ucieczki Tuskenów były zbyt głębokie i pełne niebezpiecznych zakrętów, żeby ktokolwiek zdołał wyśledzić go z

powietrza. Pragnąc namierzyć go stamtąd, pilot maszyny musiałby się unosić bez przerwy nad jego głową, a nawet wiernie powtarzać każdy manewr. Nawet gdyby Imperium miało zdecydowanego na wszystko pilota potrafiącego dokonać takiej sztuki, z pewnością nikt nie zdołałby przewidzieć trasy jego lotu i wysłać z awansu oddziału, żeby zagroził mu dalszą drogę, zresztą gdyby go oczekiwali, otwarliby ogień.

Chyba że spodziewali się Kitstera Banaia i nie zamierzali ryzykować, że przypadkowy strzał zniszczy *Killicki zmierzch*.

Han wciąż jeszcze się nad tym zastanawiał, kiedy za kolejnym Zakrętem zobaczył przed sobą ciągnącą się dwa kilometry prostą oznaczoną na jego mapie jako Główna Aleja. Zaryzykował i obejrzał się przez ramię na ciemniejące niebo. Wypatrywał myśliwca typu T1E albo innego statku, skąd można byłoby śledzić jego ruchy. Niczego takiego nie zauważył, ale poznał prawdziwy powód, dla którego szturmowcy zrezygnowali z dalszego lotu... Od strony Północnego Morza Wydm podążała kanionem przetykana zygzakami błyskawic i piętrząca się chyba na kilometr ściana skłębionego piasku.

Natychmiast zrozumiał, że piaskowa burza zmieniła kierunek i zawróciła.

Zwolnił, na ile było możliwe, zaryzykował i obejrzał się

W nagrodę dostrzegł, że z bocznego wąwozu wpada do Głównej Alei kilkanaście rakietowych skuterów. Błękitne rozbłyski pod wspornikami ramy podwozia uświadomiły mu, że szturmowcy otworzyli ogień.

- Jeżeli nie będę uważał - powiedział do siebie - ta zabawa może się stać naprawdę niebezpieczna.

Pokręcił przepustnicą i nie przejmując się błyskawicami blasterowych strzałów, runął w głąb kanionu. Kiedy szturmowcy się wstrzelali, raz po raz zaczęły go opryskiwać okruchy odłupywanej skały. Zaczął wykonywać uniki i zwroty niczym pilot gwiazdowego myśliwca. Kilka chwil później na ekranie wideomapy ponownie zapalił się napis UWAGA. Tym razem obok niego pojawiła się zwrócona w prawo strzałka i słowa: ZAKRĘT TRUPOSZA - STO DWADZIEŚCIA STOPNI.

Raptownie zwolnił, ale zobaczył obok siebie tylko litą skalę. Ufając wideomapie, podleciał do skalnej ściany, zwiększył dopływ energii do repulsora i zawisł nieruchomo. Przesuwał się powoli w bok, ale długo widział tylko ciemną płaszczyznę. Dopiero po jakiejś minucie dostrzegł wąską szczelinę i zagłębił się w nią bez wahania. Z każdą chwilą stawało się coraz ciemniej, cienie się wydłużały, a burza piaskowa zbliżała się coraz szybciej. Lecząc Wąwozem Jaga Fraga, Han kierował się wyłącznie wskazaniem wideomapy. Kiedy dotarł do przeciwległego końca, było już tak ciemno, a kłęby kurzu wokół niego tak zgęstniały, że z początku nie dostrzegł unoszącego się u wylotu wąwozu słupa dymu. Prawdę mówiąc, nie zauważyłby go w ogóle, gdyby jego grawicykl się nie zakrzusił, co zmusiło go do lądowania i usunięcia osadu z zatkanych kratek wlotów powietrza.

Kiedy zeskoczył z siodełka i otworzył osłonę hełmu, żeby napić się wody, poczuł odrażający fetor. Kwaśny i dobrze znany zapach uderzył go w nozdrza niczym pięść Wookiego. Od razu rozpoznał odór zwęglonych ogniw energetycznych i osmalonego przez żar piasku.

Woń katastrofy.

Kierując się węchem, podążył w stronę wysokiej cętkowanej iglicy, minął ją, i zaczął schodzić na dno mrocznej niecki. Po rozciągającej się za nią bezkresnej równinie zbliżała się ciemnożółta kurtyna burzy piaskowej, ale jego uwagę przyciągnęła plama czarnego piasku. Dzieliło go od niej jeszcze jakieś pięćdziesiąt metrów, ale zauważył, że mniej więcej pośrodku tkwi do połowy zagrzebana w piasku, zgnieciona osłona dyszy wylotowej. Bez trudu rozpoznał także element wyścigowego ścigacza... wielki silnik, z którego wciąż jeszcze unosiły się wstęgi dymu. ale nigdzie nie dostrzegł innych części pilotowanego przez Kitstera grawicykla. Zasmucony z powodu tragedii, jaka spotkała Tamorę i jej dzieci, ale także pełen gniewu na myśl, że z pewnością zniszczeniu uległ również drogocenny mchoobraz. wyciągnął z torby niewielki pręt jarzeniowy i pospieszył na miejsce katastrofy.

Kiedy schodził po piaszczystym zboczu niecki, zauważył jeszcze poskręcany statecznik i kilka innych elementów silnika wyścigowego ścigacza. Wyglądały jak rozrzucone siłą eksplozji. Nigdzie nie dostrzegł pozostałych części wraku, ale nieopodal ciągnęły się głębokie i długie równoległe rynny. Han podszedł jeszcze bliżej i zorientował się, że to biegnące obok siebie cztery ślady ogromnych gąsienic.

Piaskoczołgu Jawów.

Spędził jeszcze kilka minut, poszukując śladów krwi albo szczątków mchoobrazu, ale niczego nie znalazł. Włączył osobisty komunikator i wybrał kanał umożliwiający łączność z żoną.

- To ja - powiedział.

- Gdzie jesteś? - zapytała gniewnie Leia. - Zapada noc.

Han spojrzał na zbliżającą się ścianę mrocznego piasku.

- Tak, na to wygląda - odparł beztrosko.

Usłyszał ryk stojącego dalej od mikrofonu Wookiego. Chewbacca pytał, czy wie, co stało się z Kitsterem i mchoobrazem.

- Prawdę mówiąc, nie - przyznał Solo. - Przypuszczani, że i jedno. i drugie znajduje się obecnie w ładowni piaskoczołgu.

- Piaskoczołgu? - powtórzyła jak echo Tamora.

Han spojrzał na półksiężyc osmalonego piasku.

- Domyślam się, że Kil skorzystał z okazji i wybrał się nim na przejażdżkę - zaczął. - Nie sądzę, żeby był ranny...

- Ranny? - zapytała głośniejszą Tamora. - Dlaczego ma być ranny?

- No cóż, uhm... chyba się z nim zderzył - powiedział Han. Z głośnika jego komunikatora rozległ się stłumiony huk.

Tamora, nie zauważyłem nigdzie śladów...

Nie przejmuj się nią. Zemdląca - oznajmiła księżniczka. - A co ze *Zmierzchem*?

T o samo co z Kilem - odparł Han. - Nigdzie ani śladu mchu. Przypuszczam, że ocalał z katastrofy.

To bardzo dziwne stwierdziła Leia. - A może Kit sfingował swój wypadek?

Wykazałby się pomysłowością i dużym sprytem - przyznał Solo. Opuścił jarzeniowy pręt i omiół piasek strumieniem światła, ale nie zauważył śladów stóp które

oddalałyby się od miejsca katastrofy. - Chyba jednak tego nie zrobił. Co prawda, on i Wald mieli dość czasu, żeby obmyślić coś w tym rodzaju, ale chyba nie mogli przewidzieć, że w pobliżu będzie akurat przejeżdżał piaskoczołg Jawów. A poza tym gdyby naprawdę chcieli sfingować katastrofę, wybraliby raczej jakieś miejsce w kanionie.

Z głośnika jego komunikatora wydobył się cichy jęk.

- I co teraz? - zapytała zrozpaczona Leia.

- Chyba uda mi się dogonić ten piaskoczołg - stwierdził Solo. Ponownie skierował strumień światła na piasek i przekonał się, że głębokie ślady gąsienic biegną mniej więcej równolegle do czoła nadciągającej burzy piaskowej. - Posłuchaj, kiedy leciałem kanionem, zwróciłem na siebie uwagę wielu osób - podjął po chwili. - To chyba nie byłby dobry pomysł, gdybym powrócił! tym grawicyklem do Mos Espy. Zresztą piaskoczołg i tak kieruje się mniej więcej w stronę Anchorhead. Co byś powiedziała, gdybyśmy właśnie tam się spotkali?

- Kiedy? - zapytała Leia.

Han spojrzął na ciemną kurtynę piasku.

- Jutro rano - zaproponował. - Chyba wcześniej nie dam rady.

Dośćnięcie wlokącego się piaskoczołgu nie powinno mu zająć więcej niż dziesięć minut, a jednak cztery godziny później wciąż jeszcze leciał jego śladem. Czoło piaskowej burzy znalazło się całkiem blisko, a przed nim wzbijały się raz po raz tumany kurzu i piasku. Dopiero wówczas Han przekonał się z niepokojem, że jego wyścigowy grawicykl jest tyleż szybki, co kapryśny. Przelatując przez kłęby wirującego pyłu, zachowywał się poprawnie najwyżej trzy albo cztery minuty, po czym informował denerwującym piskiem, że pilot musi wylądować, aby oczyścić kraiki wlotów powietrza. Na nieszczęście, wraz ze zbliżaniem się czoła piaskowej burzy w powietrzu unosiło się więcej ziarenek piasku niż drobin kurzu, i alarmowy pisk rozlegał się mniej więcej co sześćdziesiąt sekund. Han sprawdził, że na każdą minutę podążania śladami gąsienic piaskoczołgu Jawów musi marnować trzykrotnie tyle na przetykanie kratek wlotów powietrza.

Na domiar złego grawicykl nie miał reflektorów, a okolicę ogarnęła tak głęboka ciemność, jaką można spotkać tylko na planetach nękanych przez piaskowe burze. Było ciemniej niż w czeluści najczarniejszej dziury. Han musiał przytwierdzić jarzeniowy pręt do obudowy wideomapy i lecieć dalej, mając nadzieję, że skierowany do przodu wąty strumyk światła wskazuje właściwy kierunek, w jakim podąża piaskoczołg Jawów. Ilekroć lądował, aby oczyścić wloty powietrza, zaczynał od upewnienia się, czy przypadkiem nie zgubił śladów gąsienic ogromnej maszyny. Było wprawdzie mało prawdopodobne, żeby Jawowie skęcili nagle w inną stronę, ale i tak raz, kiedy przypadkiem zboczył jakieś sto metrów z obranego kursu, zdarzyło mu się zgubić ich ślady. Chcąc nie chcąc, musiał skierować pręt jarzeniowy w dół i rozpocząć poszukiwania. Poświęcił godzinę, latając tam i z powrotem prostopadle do poprzedniego kierunku lotu, zanim udało mu się je odnaleźć.

Na myśl o tym, że Banai prawdopodobnie podróżuje we względnej wygodzie w ładowni piaskoczołgu, ogarniała go coraz większa irytacja. Najważniejsze jednak, że Kit nie musiał się martwić o swoje bezpieczeństwo. Jawowie byli chudymi i niskimi istotami o płonących złotym blaskiem oczach. Zajmując się głównie handlem i zbieraniem uszkodzonych części i podzespołów, na ogół nie żywili wrogich zamiarów wobec kogoś, kto nie był androidem z mnóstwem nadających się do sprzedania części zapasowych.

Kiedy Han kolejny raz wydułbał z osłony ostatnie ziarenka piasku zorientował się w terenie, wskoczył na siodełko i zniknął w ciemności zapadającej nocy. Dopiero po pewnym czasie stwierdził, że delikatne drzenie obudowy ogromnego silnika, jakie wyczuwa od kilku minut, z każdą chwilą staje się coraz silniejsze i głośniejsze. Bez wątplenia spowodowały to drobiny pyłu, osiadając na łopatkach turbiny i zmieniając położenie środka ich ciężkości. Han nie mógł na to nic poradzić, przynajmniej dopóki przebywał na pustyni, po której sunęło ku niemu czoło piaskowej burzy. Wyścigowe grawicykle, a szczególnie jego maszyna, nie były przystosowane do latania w takich warunkach. Musiał jednak doścignąć piaskoczołg Jawów wcześniej niż szturmowcy... nie tylko dlatego, że zależało mu, aby Leia odzyskała bezcenne arcydzieło. Słyszał, że członkowie Rady Tymczasowej uprawiają polityczne gry czasami nie mniej bezwzględne niż sabak na Ord Mantell. Gdyby się dowiedzieli, że umożliwiający korzystanie z Shadowcasta tajny szyfr dostał się w ręce funkcjonariuszy Imperium z winy Leii, z pewnością wielu Bothan i Kwatów uznałoby ją za osobę niekompetentną, a może nawet okrzyknięto by ją zdrajczynią. Podobno wielu innych radnych musiało ustąpić z zajmowanych stanowisk z powodów o wiele bardziej błahych niż ten i chociaż Han ucieszyłby się, gdyby już nigdy nie musiał mieć nic wspólnego przynajmniej z niektórymi przedstawicielami władz Nowej Republiki, był pewien, że zmuszenie Leii do ustąpienia załamałoby ją. Za żadne skarby nie zamierzał do tego dopuścić.

A poza tym musiał także mieć na uwadze ewentualny los agentów. Zazwyczaj zostawały nimi zwykłe osoby, pragnące jedynie przysłużyć się Nowej Republice. Z pewnością nie zasługiwały, żeby torturowano je ani tym bardziej zabijano. Prawdopodobnie zasługiwała na to połowa składu Rady Tymczasowej... ale nie agenci.

Nagle prosto na kursie, na skraju czoła piaskowej burzy. Han zauważył kilkanaście rozmytych niewielkich punktów świetlnych. Płonęły tak nikłym blaskiem, że tylko z trudem rozpoznał charakterystyczną poświatę wydobywającą się z otworów systemu wydechowego piaskoczołgu. Światelka jarzyły się dobre trzy albo cztery metry nad powierzchnią gruntu - na tyle wysoko, że można je było wziąć za gazy wylotowe z silników nisko lecących myśliwców. Han skierował się w stronę iskierek i zauważył, że szybko się powiększają.

Nagle z zainstalowanego za siodełkiem grawicykla panelu kompresora dobiegi stłumiony łoskot. Han odczepił jarzeniowy pręt od wideomapy i skierował światło na tablicę z wyświetlaczami urządzeń kontrolnych, ale przekonał się, że przeczytanie czegokolwiek w takich warunkach jest niemożliwe. Przyspieszył jeszcze bardziej i po chwili dostrzegł rufowe światła piaskoczołgu. Otaczały pojazd Jawów bładożółta aureola i pozwalały wyraźniej dostrzec kanciasty kształt na tle czarnej ściany burzy.

Obserwując, jak rośnie czarna sylwetka piaskoczołgu. Han starał się pozostawać bezpośrednio za rufą pojazdu. Nagle usłyszał pisk kolejnego sygnału alarmowego i zorientował się że silnik zaczął szybko tracić moc. Na szczęście, grawicykl leciał nadal w stronę piaskoczołgu, niczym uszkodzony myśliwiec lotem ślizgowym. Odrobinię zboczył z kursu na zawietrzną... i natychmiast w słuchawkach hełmu rozległa się istna kakofonia następnych sygnałów alarmowych.

Kiedy tracący prędkość grawicykl zanurkował. Han odciął dopływ energii do silnika i szarpnął za dźwignię spadochronu awaryjnego lądowania. Maszyna zwolniła tak raptownie, że Han poleciał do przodu. Byłby się rozpląszczył na owiewce, gdyby nie pasy ochronnej uprząży. Szarpnięcie okazało się jednak tak silne, że Han zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie pękła kość jego miednicy. Chwilę później grawicykl runął na piasek i odbił się od niego kilka razy niczym kamień od powierzchni stawu. Przy każdym podskoku Han kołysał się we wszystkie strony w ochronnej sieci. Na szczęście, ciągnący się za rufą spadochron nie dopuścił, żeby dziób maszyny zarył się w piasek, i chyba tylko dzięki temu grawicykl nie zaczął koziołkować, a pilot nie roztrzaskał się o rufę piaskoczołgu.

Niemniej, niewiele brakowało.

Han znieruchomiał na tyle blisko, że mimo panujących ciemności dostrzegł fontanny piasku wyrzucane w górę przez tylne gąsienice gigantycznego pojazdu. Zauważył, że częściowo przesłaniają rufę piaskoczołgu.

Zanim stwierdził, że wciąż oddycha, a źródłem bólu są tylko sińce i otarcia skóry, otaczająca go chmura kurzu i piasku zdążyła opaść. Dopiero po jakimś czasie zorientował się, że jest w środku piaskowej burzy. Jego grawicykl spoczywał na zawietrznych płozach i kołysał się, ilekroć pod maszynę wpadały podmuchy porywistego wiatru. Wyglądało na to, że lada chwila może zacząć koziołkować po piasku. Han włączył brodą zainstalowany w hełmie mikrofon i wybrał kanał alarmowy. Zauważył, że promieniująca z otworów wydechowych piaskoczołgu poświata przygasła.

- Hej, wy tam! W piaskoczołgu! - zawołał. Ze słuchawek hełmu nie wydobyły się jednak żadne słowa.

- Hej. wy, Jawowie! Zastopujcie! - krzyknął. - Macie tu kawał nowego złomu do zabrania!

Piaskoczołg nawet nie zwolnił. Han doszedł do wniosku, że nadajnik komunikatora grawicykla został uszkodzony. Ze słuchawek hełmu wydobywał się tylko szum. Z wysiłkiem zeskoczył z siodelka. W tej samej chwili nadleciał silniejszy podmuch wiatru i Han koziołkując po piaszczystym zboczu, stoczył się prawie na dno niecki. Kiedy wstał i spróbował odzyskać orientację w terenie, zobaczył piaskoczołg Jawów w odległości mniej więcej pięćdziesięciu metrów. Odchylił osłonę hełmu. Siedemdziesiąt metrów. Szarpnięciem otworzył kieszeń u pasa i wyciągnął osobisty komunikator. Osiemdziesiąt metrów.

- Hej, piaskoczołg Jawów! - krzyknął. - Zastopujcie! Zaczekajcie! W odpowiedzi usłyszał tylko monotony szum, Dziewięćdziesiąt metrów.

Sprawdził funkcjonowanie komunikatora i upewnił się, że prawidłowo przełączył urządzenie na kanał alarmowy. Zaczął się zastanawiać, jakim cudem Jawowie mogą nie prowadzić nasłuchu w tym kanale? Zawsze odbierali wszystkie możliwe sygnały alarmowe, w nadziei że usłyszą czyjeś wołanie o ratunek. To właśnie dzięki temu wiedzieli, gdzie szukać pozostałych po katastrofach części wraków.

Ponad sto metrów. Poświata z otworów systemu wydechowego przypominała obecnie jaśniejszą mgielkę. Han ponowił wezwanie w kanale alarmowym. Tym razem usłyszał głośniejszy szum i jego serce podskoczyło do gardła... ale opadło, kiedy zauważył jasny błysk na tle czarnego nieba. Wyładowanie atmosferyczne.

Zrozumiał, że łączność uniemożliwiają statyczne wyładowania i wywoływane przez nie zakłócenia. Do porozumienia z Jawami mógłby wykorzystać pokładowy komunikator „Sokoła”, nadajnik grawicykla dysponował jednak zbyt małą mocą wyjściową... a o nawiązaniu łączności za pomocą osobistego komunikatora nie mógł nawet marzyć.

Włączył system przeszukiwania kanałów i opierając się podmuchom wichury, pokuśtykał z powrotem do grawicykla. Obserwował kątem oka lampkę sygnalizującą pojawienie się jakiegoś sygnału, ale światełko nie zapłonęło.

Piaskoczołg znajdował się obecnie w odległości mniej więcej dwustu metrów. Świetliste kręgi otworów systemu wydechowego rozplynęły się w ciemności i znikły. Han zatrzasnął osłonę hełmu i kucnął za owiewką przechylonej maszyny. Przełączył komunikator grawicykla na znajomy kanał.

- Leio? - zapytał. - Słyszysz mnie? - Odpowiedziały mu tylko trzaski zakłóceń. - Jesteś tam, kochanie?

R O Z D Z I A Ł

10

Silniejszy podmuch wichury zakołysał lądowym śmigaczem z burty na burtę, pokrył stateczniki grubą warstwą piasku i zepchnął maszynę jeszcze głębiej na pustynię. Reagując odruchowo, Leia pochylała się w kierunku wzniesionej burty, ale jeszcze zanim księżniczka uświadomiła sobie, co zrobiła, włączył się automatyczny system stabilizacji położenia i śmigacz wyrównał lot. Chewbacca burknął gniewnie i podjął próbę powrotu na poprzedni szlak. Gdyby nie widział strzałki na ekranie wideomapy, nie zdołałby się zorientować, że zszedł z kursu. Ogarnęła ich znów piaskowa burza i dwa metry za iluminatorem było widać jedynie kłęby żółtawego piasku. Pędziły z rykiem nad płaską jak blat stołu słońcą równiną, zwaną Wielkim Chottem. Nawet bliźniacze słońca dawały znać o swoim istnieniu tylko łagodną poświatą.

Leia włączyła komunikator i spróbowała kolejny raz nawiązać łączność z mężem. Chciała go uprzedzić, że trochę się spóźni na umówione spotkanie w Anchorhead. Po okolicy kręciło się zbyt wiele myśliwców typu TIE, żeby mogła ryzykować odlot „Sokołem” z kryjówki w pieczarze przemytników, musieli się więc wybrać w podróż kulowym śmigaczem, który nie rzucał się tak bardzo w oczy. Leia ponawiała próby od poprzedniego wieczora, ale na razie wszystkie jej starania były daremne. W odpowiedzi słyszała tylko monotony szum. Zaczynała się niepokoić. Coraz bardziej niepokoić.

- Jestem zupełnie pewien, że to tylko piaskowa burza, księżniczko Leio - odezwał się w pewnej chwili C-3PO. - Od rana statyczne wyładowania w atmosferze wyprawiają z moimi obwodami najdziwniejsze harce.

- Staram się z nim połączyć od poprzedniego wieczora - przypomniała Leia.

- O rety - odparł See-Threepio. - Nie wiedziałem o tym. Niemniej, to także może być wina piaskowej burzy.

Chewbacca głośnym rykiem zgłosił jakąś propozycję.

- Dobry pomysł - pochwaliła Leia.

Zmieniła kanał i spróbowała nawiązać łączność z Tamorą, która została z dziećmi w Mos Espie. W odpowiedzi usłyszała jednak, jak zwykle, monotony szum.

- Widzi pani? - zapytał optymistycznym tonem protokolarny android. - Z pewnością to wina burzy.

- Tylko dlatego, że w kabinie było zbyt ciasno, aby się odwrócić, Leia nie wyłączyła gadatliwego towarzysza podróży.

- Poprzedniego wieczora nie znajdowaliśmy się jeszcze w piaskowej burzy - przypomniała.

- Naturalnie, że nie - przyznał C-3PO, puszczając mimo uszu sens jej słów. - Przebywaliśmy wówczas w Mos Espie.

- I też nie mogliśmy się połączyć z Hanem.

See-Threepio umilkł na chwilę i przez pewien czas tylko się nad czymś zastanawiał.

- O rety - odezwał się w końcu. - Czy naprawdę uważa pani, że kapitan Solo także wpadł w piaskową burzę?

Chewbacca przeciągle zawył. Nie miał nic do powiedzenia, ale chciał dać upust dręczącej go frustracji. Kierując się wyłącznie informacjami wyświetlanymi na ekranie wideomapy, wskazaniami przyrządów i kłębiącymi się za iluminatorem chmurami żółtawego piasku, przedzierali się rozpaczliwie powoli przez piaskową burzę. Leia ponawiała próby nawiązania łączności z mężem mniej więcej co dziesięć minut. Nie chodziło o oszczędzanie energii, ale bała się, że gdyby usiłowała łączyć się częściej, mogłoby się wydawać, że - jej zdaniem - Hanowi przydarzyło się nieszczęście, a ani przez chwilę w to nie wierzyła. Nie chciała w to uwierzyć. Bez względu na to, dokąd poleciał Han Solo, z pewnością nie dał się zaskoczyć piaskowej burzy. Był zbyt doświadczonym i przemyślnym pilotem, żeby do tego dopuścić.

W końcu u góry ekranu wideomapy pojawiły się symbole trzech niewielkich skraplaczy wilgoci. Dwa zapłonęły w prawym rogu, a trzeci w lewym. Wciąż jeszcze znajdowali się daleko od Anchorhead, ale niedługo mieli przelecieć nad otaczającymi miasto farmami wilgoci.

„Przelecieć” to chyba zbyt dużo powiedziane. Z każdą chwilą podmuchy wichury stawały się coraz bardziej porywiste. Od pewnego czasu widoczność zmalała do zera, a lądowy śmigacz kołysał się nie tylko z burty na burtę, ale i z dziobu na rufę. Stabilizatory położenia, starając się zapewnić stateczność maszynie, skowyczały czasami niczym silniki nadlatujących myśliwców typu TIE. Lecieli tak wolno, że godzinę później te same trzy symbole skraplaczy wilgoci nie tylko nie przesunęły się w dół ekranu wideomapy, ale płonęły nadal prosto na kursie śmigacza. Dopiero po pewnym czasie pojawił się obok nich czwarty symbol. Leia mogła się założyć, że potrafiłaby szybciej iść pieszo, ale gdyby opuściła kabinę, szalejąca wichura poniosłaby ją na najbardziej oddalone pustkowia Tatoonie.

Wróciła myślami do Hana. Wyobraziła sobie, że jej mąż, zmagając się z podmuchami huraganu, stara się przelecieć przez piaskową burzę na siodełku ogromnego grawicykla. Siłą woli usunęła ten wizerunek z myśli. Wolała wyobrazić sobie Hana czekającego na nią w jakiejś kafejce w Anchorhead i raz po raz niecierpliwie bębniącego palcami po blacie stolika. Z niejakim niepokojem stwierdziła jednak, że ten obraz nie chce się utrwalić w jej umyśle. Zanim sobie to uświadomiła, zobaczyła leżący na boku i do połowy zagrzebany w zboczu wydmy grawicykl z owiewką niemal zupełnie zasypaną miłkłym piaskiem.

Ze zdumieniem stwierdziła, że to nie wizja, lecz rzeczywistość. Obraz naprawdę unosił się przed nią w kabinie lądowego śmigacza. Wyglądał równie prawdziwie, jak czarna maska Dartha Vadera z koszmaru, jaki przeżyła na pokładzie „Sokoła”. Unosił się przed nią jak hologram, ale sprawiał wrażenie wyrazistego, prawie namacalnego. Leia wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć. Spodziewała się, że obraz zniknie, ale kiedy jej dłoń przeniknęła przez obraz, przestała ją widzieć.

Nie chciała uwierzyć, że to kolejna wizja. Pomyślała, że to chyba jeszcze jeden sen albo wywołana przez zmęczenie i zmartwienie halucynacja. Wszystko, byle tylko nie wizja. Wszystko, byle nie przepowiednia przyszłości.

W końcu wizerunek wtopił się w jej umysł, skąd nie powinien był się wydostać. Leia od razu go stamtąd usunęła. Wyciągnęła komunikator i jeszcze raz spróbowała nawiązać łączność z Hanem. Tym razem postanowiła się nie przejmować, że od poprzedniej próby upłynęły zaledwie cztery minuty.

Odpowiedziało jej to samo, co zawsze. Monotonny szum. Wstrząśnięta, starała się sobie przypomnieć słowa brata, który zwierzał się jej kiedyś, co Yoda opowiadał mu na temat przyszłości. Bezskutecznie. Zamiast tego wróciły słowa, które Luke powiedział poprzedniego wieczora: że Moc jest z nią, a strach i gniew mogą ją zmusić, żeby stała się tym, kogo tak bardzo się obawia.

Ale nie w taki sposób, pomyślała. Proszę, tylko nie za cenę życia Hana.

Nagle wyjątkowo silny podmuch przechylił lądowy śmigacz na burtę; tym razem utrzymywał maszynę pewien czas w takim położeniu. Stabilizatory znów zaskoczyły, zmagając się z potęgą piaskowej burzy. Dźwięk przybierał coraz wyższe tony, aż w końcu ucichł, jakby przekroczył górną granicę słyszalności ludzkiego ucha. Chewbacca zerwał się z fotela pilota, pochylił ku Leii nad umieszczoną pośrodku konsolę, szarpnięciem pociągnął ją na przegrodę kabiny i dopiero wtedy rzucił się na uniesioną burtę.

- Wywrócimy się! - krzyknął C-3PO. - Roztrzaskamy się na...

- Threepio! - Leia zachłysnęła się powietrzem.

- Tak, księżniczko? - zapytał zaskoczony android.

- Przechył się!

Usłyszała dobiegający z przedziału rufowego stłumiony brzęk metalu zderzającego się ze ścianą śmigacza. Skowyt stabilizatorów położenia przybrał niższe tony i ucichł. Dopiero wówczas Chewbacca usiadł na fotelu i delikatnie manewrując, podjął próbę skierowania dziobu śmigacza w kierunku, skąd nadlatywały podmuchy wichru. Nagle o spód maszyny uderzyło coś z taką siłą, że podłoga pod stopami Leii zadrżała. Wookie zawył z ulgą i starając się, żeby podmuchy huraganu nie zadarły dziobu, przekazał dodatkową porcję energii do rufowych repulsorów. Kiedy upewnił się, że niebezpieczeństwo minęło, znów skierował śmigacz w stronę, skąd nadlatywały kłęby piasku.

Kilka minut później rozległ się alarmowy sygnał wideomapy. Leia spojrzała na ekran i zrozumiała, że tym razem poważnie zbczyli z kursu. Na ekranie płonęły już tylko dwa symbole skraplaczy oznaczających farmy wilgoci, jeden w górnym lewym rogu, a drugi u góry prosto na kursie. Na samym dole, czyli bezpośrednio pod nimi,

świeciła poszarpana linia gór i napis IGŁY. Strzałka wskazująca cel podróży kierowała się obecnie w stronę górnego prawego rogu ekranu wideomapy. Raz po raz rozbłyskiwała na czerwono, aby uświadomić pilotowi, że podąża w niewłaściwym kierunku. Chewbacca grzbietem kosmatej dłoni uderzył w pulpit i wyłączył alarm, ale nadal kierował się w stronę najbliższej farmy wilgoci.

Leia pomyślała, że to rozsądna decyzja. Gdyby nawet piaskowa burza nie przetoczyła śmigacza po słonej równinie niczym nadmuchiwaną piłkę, żeby w końcu roztrzaskać go o skały Igieł, dotarcie do Anchorhead przy tej prędkości lotu zajęłoby kolejny dzień. Równie dobrze mogli spędzić ten czas w jakimś zacisznym miejscu i wyruszyć w dalszą podróż dopiero po ustaniu burzy.

Leia z radością by tak postąpiła, gdyby nie pewien drobiazg.

- A co z Hanem? - zapytała.

Chewbacca zaryczał, że prawdopodobnie Solo zdążył do tej pory wysączyć drugiego gizera.

- Nie wierzysz w to bardziej niż ja - powiedziała Leia. - Han nie dotarł do Anchorhead. Jestem tego pewna.

Marszcząc charakterystyczny dla istot rasy Wookie ciemny nos, Chewie przyglądał się jej chwilę, a w końcu zawył, pytając, skąd Leia może to wiedzieć.

Księżniczka wzruszyła ramionami.

- Czuję to - odparła - ale nie tak, jak Luke na Bepinie. Wrażenie nie jest tak silne.

Chewbacca kiwnął głową i zachował milczenie. Zapewne spodziewał się, że usłyszy coś więcej, gdy nadejdzie stosowna pora, więc postanowił jej nie przynaglać. Leia pomyślała, że to jedna z cech, jakie najbardziej podobają się jej u istot tej rasy. Chewie nigdy nie podawał w wątpliwość słów przyjaciela, nie naciskał go ani nie wypytywał: po prostu ufał mu bez zastrzeżeń. Leia postarała się znów skupić myśli na mężu. Próbowała wyobrazić sobie Hana siedzącego w Anchorhead i popijającego drugiego gizera, ale nie zdołała utrwalić tego wizerunku w swoim umyśle. Tym razem jednak nie zastąpiło go nic innego, nawet kiedy przywołała obraz zagrzebanego do połowy w zboczu wydmy uszkodzonego grawicykla. Oczami wyobraźni widziała tylko tumany niesionego przez wicher piasku. Kogo chciała oszukać? Nawet gdyby była pewna, że poprzedni wizerunek był czymś więcej niż przejawem jej najgorszych obaw, nie zauważyła w nim niczego, co mogłoby jej pomóc w odnalezieniu Hana.

W pewnej chwili Chewbacca zawył pytająco.

Leia pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia, gdzie go szukać - przyznała. - Gdybyśmy przelatowali nad jakimś piaszczystym wzniesieniem, moglibyśmy unieruchomić śmigacz i spróbować się rozejrzeć. To chyba jedyne, co możemy zrobić.

Chewbacca przeciągłym wyciem przyznał jej rację. Gdyby spróbowali polecieć w innym kierunku niż ten, skąd nadlatywały tumany wirującego piasku, wicher z pewnością potoczyłby śmigacz po pustyni. Leia doceniała słowa Wookiego, ale nie poczuła się uspokojona. Odnosiła wrażenie, że zawiodła męża. Może zdołałaby go odnaleźć, gdyby starała się usilnie rozwijać w sobie umiejętność władania Mocą.

Rozwijanie tej umiejętności oznaczało jednak konieczność stawienia czoła mrocznej stronie jej dziedzictwa. Jeszcze zanim ujrzała zjawę na pokładzie „Sokoła” i usłyszała ostrzeżenie z ust brata, przerażała ją to nie mniej niż perspektywa urodzenia dziecka.

Leia poprosiła wideomapę o wyświetlenie informacji o pobliskich farmach wilgoci. Pod celem ich podróży pojawił się napis: FARMY NADONA, ZAWSZE ŚWIEŻA ŻYWNOŚĆ. UWAGA: ZAUTOMATYZOWANE SYSTEMY BEZPIECZEŃSTWA. Pod symbolem innej farmy przeczytała: FARMA RODZINNA RODOMONÓW, SPRZEDAŻ TYLKO STAŁYM KONTRAHENTOM. UWAGA: AUTOMATYCZNE SYSTEMY BEZPIECZEŃSTWA I ŻYWE STWORZENIA NIEINTELIGENTNE. NIE ŻYCZYMY SOBIE ŻADNYCH GOŚCI. Ostatnich piec słów pulsowało na czerwono.

Kiedy w górnym rogu ekranu pojawił się symbol trzeciej farmy, automatycznie wyświetliła się nad nim informacja: FARMA DARKLIGHTERÓW. ŚWIEŻA ŻYWNOŚĆ, INTERESUJĄCA ROZMOWA. JEŻELI CHCECIE DO NAS WPAŚĆ, ZAPRASZAMY. Leia pokazała palcem symbol tej farmy.

- Leć tam, Chewie - poleciła. - Przeczekamy burzę na tamtej farmie.

Chewbacca przeniósł spojrzenie na wideomapę i wyraził sprzeciw gniewnym rykiem.

- To farma, na której dorastał Luke - wyjaśniła księżniczka. - Jej właścicielami są obecnie rodzice Gavina Darklightera.

Chewie zaręczał, oznajmiając, że środek piaskowej burzy nie jest właściwą porą na składanie grzecznościowych wizyt. Wiedząc, że za burkliwym tonem Wookiego kryje się troska o jej bezpieczeństwo. Leia uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Wiem, że to trochę dalej, Chewie, ale na farmie Darklighterów będziemy bezpieczniejsi - stwierdziła. Wpisała do pamięci pokładowego komputera współrzędne nowego celu podróży. - Nawet gdybyśmy chcieli i mogli ukrywać twarze w kapturach płaszczy na innej farmie, z pewnością wzbudziłibyśmy podejrzenia jej gospodarzy. Gdyby w dodatku zobaczyli ciebie i Threepia, i tak by się domyślili, kim jestem. Wolę od razu lecieć do kogoś znajomego i przyjaznego.

Chewbacca zastanawiał się pewien czas nad jej słowami, ale w końcu kiwnął kosmatą głową i położył lądowy śmigacz na inny kurs. Nie kierował go już prosto pod wiatr, jak do tej pory, więc róg kabiny, w którym siedziała Leia. raz po raz unosił się w powietrze. Wookiee jeszcze raz zmienił ilości energii przekazywanych do poszczególnych repulsorów. Zaczekał, aż dziób śmigacza opadnie, a potem poleciał dalej na oślep w głąb piaskowej burzy.

Żadnemu z milionów geniuszy naukowych, jakich znała galaktyka, nie udało się opracować sposobu uniezależnienia organizmu istoty ludzkiej od wody. Niektórzy wymyślali ubrania oszczędzające każdą kroplę wilgoci, inni budowali chemiczne reaktory do syntetyzowania jej z wydychanego powietrza, a jeszcze inni zastanowili się, jak zmniejszać jej objętość, żeby inteligentne istoty mogły nosić zapas wody

wystarczający na cały tydzień w przyczepionym do pasa pojemniku likwidującym jej masę...

Na nieszczęście nikt jeszcze nie wymyślił pigułek ani zastrzyków, które eliminowałyby konieczność zaopatrywania organizmu w wodę. W normalnym środowisku człowiek potrzebował zazwyczaj dwóch litrów dziennie, żeby zachować przytomność i trzeźwość myśli. Ten sam człowiek, przebywając na pustyni, musiałby mieć od dziesięciu do piętnastu litrów dziennie, gdyby leżał w cieniu, a dwakroć tyle, gdyby się poruszał. Gdyby nie dostarczył organizmowi wystarczającej ilości wody, osłabłby i poczuł nudności. Gdyby nadal nie pił, pojawiłyby się bóle i zawroty głowy, a w rękach i nogach odezwałoby się dokuczliwe mrowienie. Nieco później straciłby ostrość spojrzenia, jego język zacząłby puchnąć, a krew by zgęstniała. Z każdą następną chwilą byłoby mu coraz trudniej oddychać, aż w końcu ustałaby praca serca.

Han osiągnął etap zawrotów głowy. W jego skroniach łomotał puls, a żołądek skręcało dziwne ssanie. Czuł się, jakby spędził długą noc w jednej z kantyn Mos Espy, słuchając cały czas rżepolenia Figrina D'ana. Wyścigowych grawicykli nie projektowano z myślą o transportowaniu dużych ciężarów, a cztery litry wody w niewielkim bagażniku wystarczyły mu tylko do przedpołudnia. Kuląc się za owiewką zagrzebaną do połowy w zboczu wydmy maszyny. Han robił wszystko, co mógł, żeby oszczędzać każdą kroplę wilgoci. Starał się siedzieć nieruchomo i oddychał tylko przez nos, głowę ukrył w kapturze i starannie zatrasnął osłonę hełmu, a ciało otulił szczególnie chroniącym przed piaskiem płaszczem. Czuł drżenie, ale jeszcze nie mrowienie kończyn, zachował także ostrość spojrzenia... chociaż i tak widział tylko kłęby niesionego przez wichur piasku. Domyślał się, że przeżyje jeszcze dziesięć albo dwanaście godzin. Jeżeli do tej pory piaskowa burza ucichnie, może Leia zdoła go odnaleźć. Jeżeli nie... No cóż, Tatooine przypominała rozen, a on właśnie się na nim przypiekał.

A wszystko to dla jakiegoś obrazu... a także dla Leii i dla szpiegów Nowej Republiki. Obraz był istnym arcydziełem... Han uświadomił sobie kolejny raz, że nie wolno mu o tym zapominać.

Nie przestawał obserwować zainstalowanego w hełmie odbiornika komunikatora, ale postanowił nie wysyłać żadnych sygnałów. Nawet gdyby zdołały przeniknąć przez szumy zakłóceń i dotrzeć do Leii, nie chciał, żeby żona albo Chewbacca wyruszyli na poszukiwania. Nie w tej burzy piaskowej. Całą noc ze słuchawek wydobywał się wyłącznie monotony szum, tylko od czasu do czasu przerywany głośniejszym trzaskiem, ale chociaż nastawił urządzenie na automatyczne przeszukiwanie kanałów, nie udało mu się usłyszeć niczyjego głosu. Obecnie wydobywał się ze słuchawek tylko szum, niepodobny do żadnego, jakie zdarzało mu się słyszeć podczas wielu piaskowych burz. Skoro ta wytwarzała takie mnóstwo przypadkowych szumów, musiała być potworna, nawet jak na Tatooine.

Po następnej godzinie usłyszał wydobywający się ze słuchawek dziwny skowyt. Odwrócił się i zaczął wygrzebywać z piasku owiewkę grawicykla. Chciał zmniejszyć wzmocnienie stopnia wyjściowego pokładowego komunikatora, ale po chwili rozpoznał charakterystyczny dźwięk i uświadomił sobie, że wcale nie napływa z hełmu.

Uklęknął, wyprostował się i w końcu zauważył, że zza zasłony piasku, u góry, wyłania się niewyraźna sylwetka w kształcie litery H. W spowijającej wszystko żółtawej poświacie wyglądała, jakby się nie zbliżała, ale powiększała. Han znał jednak zbyt dobrze ten kształt, żeby żywić jakiegokolwiek wątpliwości. Nadlatywał ku niemu gwiazdny myśliwiec typu TIE.

Maszyna przemknęła z coraz głośniejszym skowytom nad jego głową, przeistoczyła się w malejącą kulę zjonizowanych gazów i roztopiła w chmurach piasku.

Han zanurkował za owiewkę grawicykla. Zastanawiał się, czy pilot imperialnego myśliwca mógł przeoczyć jego maszynę, ale doszedł do wniosku, że to raczej niemożliwe. Zważywszy na rozmiary pustyni Tatooine i złą widoczność w piaskowej burzy, pilot musiał posługiwać się najnowocześniejszymi sensorami, żeby w ogóle go odnaleźć.

Zaledwie zdążył dojść do takiego wniosku, znów usłyszał narastający skowyt, ale tym razem z przeciwnej strony. W końcu zza żółtej kurtyny wyłoniła się znajoma sylwetka w kształcie litery H. Maszyna leciała tak nisko, że Han nie mógł się oprzeć pokusie i wyciągnął blaster.

Zanim jednak zdążył wystrzelić, kilkanaście metrów przed miejscem awarii grawicykla pilot myśliwca śmignął świecą ku niebu, zatoczył ciasny łuk i zniknął pośród tumanów piasku. Dopiero wtedy Han zauważył metrowej długości kapsułę, która wyłoniła się zza piaszczystej kurtyny i obecnie opadała ku niemu łagodnym łukiem. Czując w skroniach łomot uderzeń serca, przeskoczył nad grawicyklem i zaczął uciekać w przeciwną stronę. Wymachiwał rękami i kulił się przed podmuchami wiatru. Wyglądało to, jakby usiłował płynąć w chmurach niesionego piasku.

Pocąc się obficie i chwytając powietrze jak wyrzucona na brzeg morza ryba, zdążył przebiec zaledwie kilkanaście metrów, zanim uświadomił sobie, że gdyby kapsuła była bombą, już by nie żył. Poczł się jak głupiec. Żałując każdej kropli straconej wilgoci, powoli wrócił do grawicykla, żeby zauważyć, że kapsuła pogrążyła się po stateczniki w piasku na dnie niecki. Na ogonie pulsowała jaskrawa lampa stroboskopowa. Han domyślał się, że w głębi kryje się wysyłający nieustannie impulsy, potężny nadajnik sygnału namiarowego.

- Przynajmniej teraz ktoś mnie znajdzie - powiedział do siebie. Opadł bezwładnie za owiewkę grawicykla i spędził kilka następnych minut, wpatrując się w błyskającą lampę. Nie miał pojęcia, czy funkcjonariusze Imperium wiedzą, kogo ścigają. Widocznie tak bardzo zależało im na zdobyciu *Killickiego zmierzchu*, że poszukując go, byli gotowi nie tylko poświęcić drogocenne myśliwce typu TIE, ale także ryzykować życie ich pilotów. Jeżeli chciał przeżyć, musiał już tylko spokojnie czekać na przybycie oddziału szturmowców, którzy z pewnością się pojawiają, żeby obejrzeć uszkodzony grawicykl i miejsce katastrofy. Kiedy go odnajdą, zechcą pognębić pilota, a może nawet kilka dni go torturować, ale tym się nie przejmował. Potrafił radzić sobie nawet w takich sytuacjach. Mimo wszystko wychodził z gorszych oparów.

Najbardziej martwiło go przesłuchiwanie. Jego żona potrafiła się oprzeć imperialnym sondom i próbnikom, ale to była Leia. Wystarczyło, że pomyślała o swoich obowiązkach i odpowiedzialności wobec Nowej Republiki, żeby znaleźć w

sobie dość sił do przeciwstawiania się przesłuchaniom i torturom. Han nie miał tak silnej motywacji. Bardzo wątpił, czy zdołałby przetrwać igły lub halucynogenne środki i czy pozbawiony snu, potrafiłby zachować milczenie. Zapewne z początku zaczęłyby się przyznawać do wszystkiego, co imperialni siepacze i tak by wiedzieli, w rodzaju tego, że przyleciał na Tatooine w celu odzyskania *Killickiego zmierzchu*. Potem potwierdziłby coś, czego prawdopodobnie tylko się domyślali... na przykład to, że w środku mchoobrazu ukryto mikroobwód z tajnym szyfrem. Jeszcze później mógłby wyznać coś, czego nie wiedzieli... choćby fakt istnienia tajnej sieci łączności, zwanej Shadowcastem. Kto wie, może w końcu powiedziałyby im wszystko, co chcieliby wiedzieć?

Najgorsza ze wszystkiego wydawała się jednak perspektywa wyjawienia siepaczom Imperium, że na Tatooine przebywa także Leia... chroniona tylko przez Wookiego i protokolarnego androida.

Han wyciągnął blaster, żeby zniszczyć nadajnik sygnału namiarowego, ale w porę doszedł do wniosku, że to by tylko zwiększyło prawdopodobieństwo jego pochwycenia. Gdyby nadajnik przestał wysyłać sygnały, funkcjonariusze Imperium od razu by się domyślili, że ktoś ocalał z katastrofy, i zdwoiliby wysiłki, żeby go znaleźć. Oznaczało to, że nadajnik musi pozostać.

Han zrozumiał, że to on powinien odejść. Zdemontował wideomapę spomiędzy rękojeści kierownicy grawicykla, zapoznał się z możliwościami, wpisał do pamięci współrzędne nowego punktu docelowego i potykając się, ruszył w drogę.

Dobrze chociaż, pomyślał, że mam wiatr w plecy.

W końcu symbol skraplacza wilgoci wśliznął się pod pulsujący świetlny punkcik, oznaczający pozycję lądowego śmigacza. Leia uniosła głowę i spojrzała przez iluminator, ale widoczność się nie poprawiła. Za transpasterową szybą widziała cały czas tylko tumany piasku. Odnosiła wrażenie, że atakują ich śmigacz jeszcze zacieklej niż poprzednio. Maszyna kołysała się z burty na burtę niczym jastrzębionietoperz, któremu zdarzyło się przelecieć przez strumień gazów wylotowych ciągnący się za rufą wyścigowego grawicykla.

- Zwolnij, Chewie - poleciła. - Jesteśmy na miejscu. - Przycisnęła twarz do transpasterowej szyby, ale dostrzegła tylko dziób śmigacza. - Tak mi się przynajmniej wydaje.

Chewbacca ograniczył prędkość do kilku kilometrów na godzinę i nie przestawał lecieć dalej w tym samym kierunku. W końcu także słowa JEŻELI CHCECIE DO NAS WPAŚĆ. ZAPRASZAMY wsunęły się pod punkcik oznaczający położenie lądowego śmigacza. I wtedy z głośnika komunikatora wydobył się głośny trzask, a po nim seria zniekształconych dźwięków, które mogły być czymś głośnie.

Leia odwróciła głowę i spojrzała pytająco na Chewbacę; Wookie wpatrywał się w nią z uniesionymi wysoko brwiami. Najwyraźniej miał nadzieję, że to ona rozumiała, o co chodzi. Kiedy pokręciła głowę, sierść na kostkach jego rąk zjeżyła się tak mocno, że niewiele brakowało, a zmiażdżyłyby drążek sterowniczy. Leia jeszcze nigdy nie widziała, żeby się tak denerwował.

Popatrzyła na protokolarnego androida.

- Czy wiesz, o co chodziło? - zapytała.

- Przykro mi, ale te statyczne zakłócenia naprawdę są okropne - odparł C-3PO. - Zdołałem tylko zrozumieć słowa: „Skręć w prawo o sześćdziesiąt”, nie mam jednak pojęcia, co to miało znaczyć.

Głośno warcząc, Chewbacca zaklął tak straszliwie, że nawet Leia się zarumieniła. Obrócił dziób lądowego śmigacza w prawo o sześćdziesiąt stopni. Natychmiast podmuch wichury zadął burtę tak wysoko, że gdyby Wookie nie siedział po uniesionej stronie, maszyna wywinęłaby w powietrzu kozła.

Z głośnika komunikatora wydobył się kolejny trzask.

- Tym razem nie wykryłem znaczących prawidłowości dźwięku - oznajmił zatroskany C-3PO, jeszcze zanim trzask umilkł. - Podejrzewam, że to było wyładowanie elektrostatyczne.

W pewnej chwili jeszcze bardziej na prawo pojawiła się ledwo widoczna w szalejącej burzy kolumna czerwonego blasku. Kiedy Leia ją pokazała, Chewbacca szczerknął z ulgi, ale gdy usiłował skierować śmigacz w tamtą stronę, maszyna znów omal nie wywinęła kozła. Leia pochyliła się ku uniesionej burcie tak bardzo, że prawie usiadła na kolanach Chewiego.

- See-Threepio. przechyl się na... - zaczęła.

- Już to zrobiłem, księżniczko Leio - przerwał ze smutkiem protokolarny android. - Okazuje się jednak, że nie jestem wystarczająco ciężki. Z pewnością się wywrócimy!

Chewbacca groźnie warknął na androida, ale skierował dziób lądowego śmigacza kilka stopni bardziej pod wiatr i leciał dalej. Dopiero gdy czerwone światło znalazło się po zawietrznej na wysokości burtowego iluminatora Leii, zwrócił dziób maszyny prosto pod wiatr. Zmagał się ze sterami, dopóki kolumna czerwonego blasku nie przemieściła się za rufę. Kiedy dziób śmigacza opadł, zmniejszył dopływ energii do jednostki napędowej i pozwolił, żeby wichura pchała maszynę rufą w kierunku źródła blasku.

- Dobra robota, Chewie - pochwaliła Leia.

Z każdą chwilą kolumna czerwonego światła stawała się coraz jaskrawsza i grubsza, ale dopiero po jakimś czasie stało się oczywiste, że blask promieniuje spoza krawędzi wysokiego piaskochronu. Kiedy Chewbacca przesłał dodatkową porcję energii do repulsorów, żeby huragan pozwolił śmigaczowi przesliznąć się nad krawędzią, Leia stwierdziła, że odczuwalna siła wichury wyraźnie zmalała. Maszyna zaczęła powoli opadać na repulsorach na środek centralnego podwórza, i w końcu osiadła nieopodal skierowanego ku niebu czerwonego reflektora, który służył jako nadajnik sygnału namiarowego. Widoczność poprawiła się na tyle, żeby dało się zauważyć ubranego w ochronny płaszcz krępego mężczyznę. Stał na podwórzu i gestami dawał znaki, żeby lecieli za nim.

Mężczyzna powiódł ich przez barierę wyłączzonego pola siłowego do hangaru, a kiedy wlecieli do środka, polecił, żeby zaparkowali obok zmodyfikowanego grawicykla z trzema małymi siodełkami zamiast jednego dużego. Leia zauważyła, że w hangarze panuje trudny do opisanego bałagan, ale dopiero po jakimś czasie doszła do przekonania,

że to nie dzieło przypadku, ale rezultat czyjejś celowej działalności. W jednym miejscu spoczywał wywrócony na bok raketowy skuter, a tu i ówdzie repulsorowe sanie. Pod ścianami leżały wywrócone szafki z narzędziami, a ich zawartość poniewierzała się po posadzce. W kącie hangaru piętrzył się spory stos rzuconych byle jak pojemników z chłodziwem, olejami i innymi płynami.

- Z pewnością w tym hangarze panował większy porządek, kiedy na farmie mieszkał pan Luke - odezwał się C-3PO. - Nigdy jeszcze nie widziałem takiego rozgardiaszu.

- Chyba zazwyczaj tak nie wygląda - mruknęła Leia. Wyjęła z kabury mały blaster i dyskretnie wsunęła do kieszeni płaszczka. - Nie wyłączaj jeszcze silników, Chewie - poleciła.

Chewbacca zawył potakująco. Po chwili nieznamy mężczyzna stanął obok lądowego śmigacza i ściągnął kaptur z głowy. Miał pyzatą twarz, szpakowate włosy, długie bokobrody i takie same piwne oczy i ciepły uśmiech, jak jego syn Gavin. Leia uniosła kłapę osłony po swojej stronie kabiny i zauważyła, że powitalny uśmiech na warzy mężczyzny ustępuje miejsca bezgranicznemu zdumieniu. Kiedy gospodarz rzucił okiem na Chewbaccę i See-Threepia, zaskoczenie przerodziło się w przerażenie.

- Zamierzałem powiedzieć, że wybraliście najgorszą ze wszystkich możliwych porę na zakupy żywności - zaczął, wyciągając rękę do Leii. - Domyślam się jednak, że nie lecieliście z Coruscant, żeby kupić hubbę. Co się stało Gavinowi?

- Ależ nic! - Czując się trochę głupio, że nie przewidziała takiej reakcji, Leia ujęła wyciągniętą ku niej rękę i pozwoliła pomóc sobie wyjść z kabiny. Z pewnością każdy ojciec, którego syn latał jako pilot w Eskadrze Łotrów, zareagowałby podobnie na widok oficjalnego przedstawiciela władz Nowej Republiki. - O ile mi wiadomo, twój syn miewa się doskonale... naturalnie zakładając, że nazywasz się Julia Darklighter.

Mężczyzna wyraźnie się odprężył, a nawet uśmiechnął.

- Bardzo przepraszam - powiedział. - Domyślam się, że nie widywałaś hologramów przedstawiających mnie, jak wygłaszam przemówienie. Potrząsnął jej ręką, której nie wypuścił z dłoni. - Jestem Julia Darklighter - podjął po chwili. - Mój syn służył na pokładzie „Mon Remondy” pod rozkazami twojego męża.

Leia odwzajemniła uśmiech gospodarza.

- Wiem o tym - powiedziała. - Porucznik Darklighter cieszy się coraz większą sławą jako pilot Eskadry Łotrów.

Na policzkach Juli ukazały się rumieńce dumy. Mężczyzna zajrzał do kabiny lądowego śmigacza, żeby przywitać się z Chewbaccą.

- Możesz go wyłączyć, dragalu - zaproponował. - Niedawno wpadli do nas z wizytą funkcjonariusze Imperium, ale już odlecieli. - Wyprostował się i zwrócił do Leii, uśmiechnięty, jakby wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć własnym oczom. - Dopiero teraz rozumiem, kogo szukali. Dotąd sądziłem, że chodziło im tylko o Squibów...

- Squibów? - zapytała Leia. Odnosiła wrażenie, że jej żołądek podchodzi do gardła.

Julia wskazał na trzysiodełkowy grawicykl.

- Przylecieli tu kilka godzin temu, mniej więcej minutę po odlocie szturmowców - powiedział. - Przedstawiali naprawdę oślakany widok.

- Miło panią znów widzieć, księżniczko!

Z głębi hangaru wyłoniły się trzy znajome istoty i ruszyły w stronę oświetlonego przedsionka.

- Od razu chciałbym powiedzieć, że nie żywimy urazy za to, co się stało na Wzgórzach Espy - oznajmił Sligh.

Wszyscy troje mieli zmierzwioną sierść, jakby chwilę wcześniej zdezynfekowali ją bakteriobójczą parą, a ich ciała pokrywał od stóp do głów pomarańczowy roztwór bacty.

- Pokrzyżowałaś nasze plany - dodał Grees - ale nie mamy ci tego za złe.

Leia nie zauważyła ubytków sierści jedynie na ich twarzach, których nie zapomnieli osłonić maskami i goglami. Zmrużyła oczy.

- Co tu robicie? - zapytała, nie kryjąc gniewu.

- Chyba nie powinnaś się zwracać takim tonem do partnerów, co? - zapytała urażona Emala. - My na twój widok podskoczyliśmy z radości.

W końcu z kabiny śmigacza wygramolił się Wookie. Na widok trojga Squibów przeciągle zaryczał.

- Pan Chewbacca byłby wam wdzięczny, gdybyście niczego nie przypuszczali - przetłumaczył niezupełnie wiernie See-Threepio.

Jula zmarszczył brwi i spojrzał na Leię.

- Znasz ich? - zapytał

Księżniczka westchnęła i kiwnęła głową.

- Zostaliśmy sobie przedstawieni, z całą pewnością jednak nie jesteśmy partnerami - wyjaśniła.

- Znów się pomyliłaś, kotku. - Grees stanął przed nią i ujął się pod boki. - Han ocalił nam życie, a teraz...

Chewbacca chwycił go, obrócił w powietrzu i uniósł na wysokość głowy. Zawył, zadając to samo pytanie, co Leia:

- Widzieliście Hana?

- Czy właśnie tego nie powiedziałem? - zapytał Grees. Chwycił kciuki Wookiego i bezskutecznie starał się je wykręcić. - Gdybyście tylko pozwolili mi skończyć...

- Gdzie? - Leia chwyciła Squiba za przewieszony przez plecy szeroki pas z kieszeniami. - Kiedy?

- Nie powiemy niczego, dopóki ten kosmaty wielkolud go nie puści. - Emala stanęła przed Leią i pchnęła ją w uda. - Nie powinniście zapominać, że ten obraz stanowi teraz naszą własność.

- Co takiego? - zachnęła się księżniczka. - Czyżbyście... - zaczęła, ale urwała, bo uświadomiła sobie, że istota usiłuje tylko odwrócić jej uwagę. - Zresztą w tej chwili to nieważne. - Machnęła ręką. - Porozmawiamy o tym później. Gdzie jest Han?

Emala i Sligh wymienili porozumiewawcze spojrzenia i równocześnie jak na rozkaz kiwnęli głowami.

- Odkupił swoje winy, kiedy przelatywał przez Ucieczkę Tuskenów - oznajmiła Squibka. - Pomogliśmy mu trochę, chociaż nas nie prosił.

- Powstrzymaliśmy Imperialców, żeby mógł pogonić za obrazem. - Grees, którego Chewbacca w końcu wypuścił, błysnął zębami w plastalowym uśmiechu. - Nie chcieliśmy, żeby leciał sam, ale nie mogliśmy za nim nadążyć.

- Kiedy go ostatnia widzieliśmy, wyglądał jak płonąca kropka i oddalał się w kierunku Wielkiego Płaskowyzu - dodał Sligh. - Leciał na niesamowitym grawicyklu.

- Generał Solo też tu jest? - zainteresował się Jula.

- Kapitan Solo już nie jest generałem - wyjaśnił usłużnie C-3PO. - Zrezygnował z pełnienia obowiązków niespełna...

- Jestem pewna, że Jula o tym wie, Threepio - wpadła mu w słowo Leia. Za nic w świecie nie chciałaby akurat teraz wyjaśniać ojcu Gavina Darklightera motywów decyzji męża i wszystkiego, co miało związek z wcześniejszą wizytą Hapan. - Słyszała już o tym chyba cała galaktyka.

Jula pokiwał głową, czym zaskarbił sobie dożgonną wdzięczność Leii.

- Wiem więcej, niż trzeba - stwierdził, przenosząc spojrzenie na See-Threepia. - A Han Solo pozostanie dla mnie na zawsze generałem i dowódcą Gavina.

- Ucieszy się, kiedy to usłyszysz - oznajmiła księżniczka. - Chciałabym się dowiedzieć, czy gdyby wczoraj wieczorem naprawdę przebywał na Wielkim Płaskowyzu, bardzo trudno byłoby mu dotrzeć do Anchorhead? - zapytała.

Wyraźnie przerażony Jula zerknął w kierunku wyłączonej bariery siłowego pola, ale nie zrobił tego dość szybko, żeby zwieść Leię... zwłaszcza że w takim napięciu oczekiwała na odpowiedź.

Chwyciła przedramię mężczyzny.

- Nie mógł tam dolecieć? - zapytała, domyślając się prawdy.

- Nie mógł - przyznał Jula. - Nikt nie potrafiłby dokonać tej sztuki. Ostatnia wiadomość, jaka dotarła do nas z Anchorhead, to ostrzeżenie zalecające podróżnym, żeby poszukali schronienia i przeczekali szalejącą burzę w zacisznym miejscu. Od tamtej pory nikt nie mógł nawet marzyć o dostaniu się do miasta.

Leia nie zdecydowała się zapytać, czy jest tego pewien, nie próbowała także tłumaczyć, że Han jest wyjątkowo sprytnym i przedsiębiorczym szczęściarzem. Była pewna, że mąż nie zdołał dotrzeć do Anchorhead. Wiedziała o tym, jeszcze zanim przylecieli na farmę Darklighterów.

Wśliznęła się do kabiny lądowego śmigacza, żeby wyjąć wideomapę, ale przekonała się, że Chewbacca, przebijając długimi pakami po klawiaturze, wpisuje polecenie wyświetlenia ogólnego widoku okolicy. Nie wysiadając z kabiny, spojrzała na Julę.

- Czy moglibyśmy dostać trochę wody i kilka ogniw energetycznych? - zapytała.

- Nie. - Mężczyzna pochylił się i położył dłoń na jej ramieniu. - Nie mogę pozwolić na coś takiego.

Leia zaczęła szperać po kieszeniach płaszcza w poszukiwaniu żetonów kredytowych.

- Z przyjemnością, pokryję wszelkie koszty... - zaczęła.

- Teraz znieważasz gospodarza - ostrzegł Jula. - Na Tatooine można za coś takiego trafić prosto do jamy Sarlacca.

Leia zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem - powiedziała.

- Myślę, że jednak rozumiesz. - Jula wyciągnął z kieszeni zdalny sterownik, skierował emiter w stronę generatora siłowego pola i przycisnął guzik. Bariera od razu straciła przezroczystość i przybrała złocistą barwę. - Nie mogę dopuścić, żebyście tam polecieeli - dodał po chwili. - Nie podczas takiej burzy. Nawet jeżeli w grę wchodzi życie Hana.

ROZDZIAŁ

11

Leia rozumiała, że powinna okazać większe zainteresowanie zabudowaniami farmy wilgoci. Powinna była podążyć za Julą Darklighterem i pozostałymi członkami jego rodziny na wyprawę przez labirynt lśniących bielą pomieszczeń otaczających centralne podwórze. Powinna starać się odgadnąć, gdzie sypiał jej brat i gdzie bawił się jako chłopiec... podjąć próbę odnalezienia miejsca, w którym miał zwyczaj leżeć na dworze, wpatrując się w gwiazdy i snując marzenia, że kiedyś uda mu się zostać pilotem gwiazdowego myśliwca. Dopóki nie przybyła na farmę wilgoci i nie zobaczyła na własne oczy pustkowia, które w okresie dojrzewania było jego domem, nie rozumiała, w jak trudnych warunkach przyszło mu dorastać. Nie uświadamiała sobie, o ile prostsze, ale trudniejsze i bardziej samotne życie wiódł w porównaniu z tym, jakie spędzała na Alderaanie. Obecnie, kiedy to zobaczyła, mogła jedynie podziwiać, że mimo tylu trudności zdołał wyrosnąć na takiego wspaniałego mężczyznę... podziwiać i zastanawiać się, czy gdyby dorastała w równie skromnych warunkach, zdołałaby osiągnąć przynajmniej tyle, co on.

Nie interesowało jej jednak oglądanie farmy wilgoci. Woląa zostać pod kopułą wystającego nad powierzchnię modułu wejściowego. Coś kazało jej wpatrywać w żółtawą mgłę i wsłuchiwać w przetaczające się nad pustynią grzmoty. Pragnęła obserwować błyskawice statycznych wyładowań, raz po raz przecinające przesłonięte tumanami piasku niebo. W milczeniu błagała Moc, żeby wreszcie położyła kres piaskowej burzy... a przynajmniej pozwoliła jej usłyszeć w słuchawkach choćby najcichszy szmer zniekształconego gołsu męża.

Niestety, Moc nie wysłuchiwała niczyich modlitw ani błagań. Była bezosobową potęgą i chociaż można się było z nią kontaktować, nie podlegała niczym wpływom. Moc nie przejmowała się losami indywidualnych osób i służyła tylko tym, którzy jej służyli. Nie mogła ocalić Hana. Dokonać tej sztuki mogłaby tylko Leia, gdyby była do tego przygotowana... Jednak kiedy o tym myślała, ogarniało ją zbyt wielkie przerażenie na myśl, w kogo mogłaby się przeistoczyć.

Nagle usłyszała odgłos kroków i ciche chrząknięcie osoby wchodzącej po schodach z podziemnego poziomu. Odwróciła się i w niewielkim przedsiionku

zobaczyła Silyę Darklighter. Kobieta niosła na tacy dzbanek z ciepłą herbatą z kory hubby i półmisek tatooniskich placków.

- Możesz być zła na Julę, jeżeli chcesz, moja droga - zaczęła. - Ja zazwyczaj także się gniewam. - Była szczupła i ważyła ze trzy razy mniej niż mąż. Miała siwe włosy i tak pomarszczoną twarz, że wyglądała na siedemdziesiąt pięć lat, choć powinna mieć pięćdziesiąt, jak wyobrażała sobie Leia, sądząc po wieku Gavina. - Nie pozwolę jednak, żebyś siedziała tu głodna. Nie w moim domu.

- Nie jestem zła na Julę - sprostowała księżniczka.

Silya popatrzyła z powątpiewaniem.

- No cóż, przynajmniej nie powinnam - dodała Leia z przepraszającym uśmiechem. - Dobrze wiem, że ma rację. Tyle że bardzo się martwię o Hana.

- Wszyscy martwimy się o niego, moja droga - odparła Silya. - Nawet Squibowie przygotowują się do wyprawy na poszukiwania.

- Wcale mnie to nie dziwi - stwierdziła księżniczka. - Jestem pewna, że marzy się im niebotyczna nagroda.

- Postąpisz słusznie, jeżeli im ją wypłacisz. - Silya postawiła tacę na wmurowanej w ścianę szerokiej półce. - Nikt z nas nie zna tej pustyni równie dobrze jak ci troje, a skoro po okolicy kręci się tylu szturmowców, nie możemy sobie pozwolić na zorganizowanie licznej wyprawy ratunkowej.

- Dobra rada. Dziękuję. - Leia zauważyła, że na tacy stoi tylko jedna filiżanka. - Nie dotrzymasz mi towarzystwa? - zapytała.

Silya się uśmiechnęła.

- Na pewno wolisz zostać sama - powiedziała. - A przynajmniej ja wolałabym na twoim miejscu. Zawsze lubię być sama, ilekroć martwię się o Gavina albo o Julę... a poza tym muszę przygotować coś do jedzenia, zanim wyprawimy się na poszukiwania. Mój mąż twierdzi, że powinniśmy wyruszyć zaraz po przejściu piaskowej burzy, ale skoro poszukiwaną osobą jest Han Solo, może lepiej byłoby to zrobić nawet trochę wcześniej.

Leia poczuła, że wstępuje w nią nowa nadzieja.

- Nawet nie potrafię wyrazić, ile znaczy dla mnie wasza pomoc - westchnęła.

- Nie musisz, moja droga. - Silya napełniła filiżankę. - Czasami i nam przydarzają się podobne sytuacje.

- Dziękuję. - Leia przyjęła herbatę z rąk kobiety. - Czy coś wiadomo na temat piaskoczołgu? - zapytała. - Nie wolno nam zapominać, że po pustyni błąka się także Kitster Banai.

- Nie przejmuj się Kitsterem - odparła Silya. - Nikt, z wyjątkiem Ludzi Piasku, nie zna pustyni równie dobrze jak Jawowie. Jestem przekonana, że zatroszczyli się o Banaia. Z pewnością ukryli swój pojazd w bezpiecznym miejscu i przyjadą nim do Anchorhead krótko po przejściu piaskowej burzy.

- Jesteś tego pewna? - zapytała księżniczka.

- Piaskoczołgi zawsze zatrzymują się w Anchorhead. - Silya poklepała dłoń Leii. - Zobaczysz, nie stanie się mu nic złego... ani jemu, ani twojemu obrazowi.

Słyszając w głosie kobiety lekką wymówkę, Leia skrzywiła się w duchu, ale oparła się pokusie wyjawienia prawdziwego powodu niepokoju. Nie zdradziła, że ukryła w *Killickim zmierrchu* mikroobwód z tajnym szyfrem, którego utrata mogła kosztować życie tysięcy współpracowników Nowej Republiki... a wśród nich Wedge'a Antillesa, pilotów Eskadry Widm i większości członków komórek askajiańskiego ruchu oporu.

- A jak sobie radzi Chewbacca? - zapytała. Kiedy Jula uaktywnił barierę siłowego pola, Wookie był chyba jeszcze bardziej wściekły niż Leia. - Mam nadzieję, że nie zaczął znów ryczeć.

- Nie martw się o Chewbaccę - uspokoiła ją Silya. - Jula poprosił go o zainstalowanie magnetometru w towarowym skiffle, którym wyprawiamy się do miasta. W obecnej chwili Chewie ma sporo pracy, a dopóki jest zajęty przygotowaniem do wyprawy, nie powinien zbyt głośno gderać.

Leia wstała.

- Ja też mogłabym się czymś zająć - zaproponowała. - Nie znam się wprawdzie na czujnikach ani sensorach, ale chętnie pomogę ci w przygotowaniach.

- Co, jeszcze jedna kucharka w mojej kuchni? - Silya spojrzała na nią z lekką urazą. - Nigdy do tego nie dopuszczę, moja droga.

- No cóż... - Leia poczuła się, jakby zamówiła nerfburdera na bankiecie Ithorian. - To może zaopiekuję się Threepiem?

- Nie musisz. Twój android skierował się od razu do zbiornika z kąpielą olejową. - Silya urwała, jakby się nad czymś zastanawiała. - To niesamowite, ale czuje się tu jak u siebie w domu - dodała po chwili.

- Już tu kiedyś był - przypomniała księżniczka. - Należał jakiś czas do wujka Luke'a.

- Naturalnie... To śmieszne, że o tym zapomniałam - odparła Silya, zdradzając lekki niepokój. Zrobiła krok w stronę schodów, ale odwróciła się i wyciągnęła z kieszeni niewielki wideonotatnik. - A skoro już mowa o Larsach... - zaczęła. - Znalezione to po ich śmierci. Nie wszystkie zapiski się zachowały, ale może zainteresuje cię to, co zostało.

Leia otworzyła niewielkie urządzenie i stwierdziła, że to miniaturowy rejestrator wideogramów z ekranem umożliwiającym oglądanie zapisanych obrazów.

- Pamiętnik? - zapytała, nie kryjąc zaskoczenia.

- Anya... to znaczy moja córka, znalazła to w zeszłym miesiącu między grzybami, jakie wyrosły pod jednym ze skraplaczy wilgoci. Zamierzaliśmy prosić Gavina, kiedy przyleci tu następnym razem na urlop, żeby oddał go Luke'owi, ale może ty mogłabyś mu przekazać to urządzenie?

- Ależ oczywiście - odparła Leia. - Więc ono należało do jednego z Larsów?

- Tak mi się wydaje. - Silya odwróciła się trochę zbyt szybko i skierowała ku schodom. - Przejrzałam część zarejestrowanych zapisków i zorientowałam się, że to nie nasza sprawa, ale Luke chyba nie miałby nic przeciwko temu, żebyś ty zapoznała się ze wszystkim, co jeszcze pozostało. Może dzięki temu nie będzie ci się tak dłużył czas oczekiwania na koniec piaskowej burzy.

Leia zaczekała, aż gospodyni zejdzie na niższy poziom. Silya prawdopodobnie oglądała więcej zarejestrowanych wideogramów, niż byłaby skłonna przyznać, Leia zastanawiała się jednak, dlaczego namawiała właśnie ją do zapoznania się z tym materiałem. Może tylko chciała zająć czymś jej uwagę? Leia usiadła na poprzednim miejscu i włączyła wideonotatnik.

Na wyświetlaczu pojawiły się słowa WIDEOGRAM NUMER...? Leia przycisnęła jedynekę i w dolnym rogu ekranu zobaczyła niewielki prostokąt z bieżącą datą. Podobny prostokąt widniał w przeciwnym rogu, ale zamiast daty płonął w nim napis PLIK KALENDARZOWY USZKODZONY. Po chwili na ekranie pojawił się wizerunek ciemnookiej kobiety. Miała zadarty mały nos i upięte z tyłu głowy brązowe włosy. Wyglądała na spracowaną, a bruzdy na jej twarzy były winą nie tylko klimatu, ale i trosk. Mimo widocznego zmęczenia była urodziwa, zwłaszcza jak na mieszkankę Tatooine. Emanowały od niej godność i spokój, które Leia dostrzegła mimo niewielkich rozmiarów wyświetlacza.

Nie... nie tyle dostrzegła, ile rozpoznała. Trudno byłoby to zauważyć po dwóch sekundach spoglądania na niewielki ekran z generowanym elektronicznie wizerunkiem, a jednak księżniczka czuła w głębi duszy, że właśnie te cechy najlepiej oddają charakter nieznaną kobietę. Odnosiła podobne wrażenie jak wtedy, gdy wydawało jej się, że zaczyna coraz lepiej znać Mos Espę... zwłaszcza gdy weszła do lepianki, w której podobno mieszkał jej ojciec.

Pomyślała, że to znów Moc usiłuje skierować ją na szlak przeszłości Skywalkerów.

- W porządku. Kim jesteś? - zapytała. Zbliżyła twarz do ekranu i uważnie przyjrzała się nieznaną kobiecie. - Czy masz na imię Beru i jesteś ciotką Luke'a?

Tajemnicza kobieta na ekranie zmarszczyła brwi, jakby się nad czymś zastanawiała. Po chwili zaczęła poruszać ustami, ale Leia nie usłyszała ani słowa. Nastawiła wzmocnienie głosu na maksimum, a kiedy z miniaturowego głośnika rozległ się niespodziewanie głośno ciepły kobiecy głos, o mało nie upuściła wideonotatnika.

08:31:01

...to urządzenie nadal nie chce rejestrować.

Nagle spoza ekranu rozległ się trochę cichszy, szorstki głos:

Co robisz, kobieto? Powiedziałem ci, żebyś posprzątała sklep! Mikroobwody pamięciowe możesz sobie kasować w domu.

Zamiast twarzy kobiety pojawiła się bezwłosa niebieska głowa istoty o wielkich niesympatycznych oczach, podobnym do krótkiej trąby nosie i dużych ustach, z których wyrastały w różne strony krótkie i grube kły. Za plecami istoty trzepotała para skrzydeł, tak szybko, że wyglądały jak mgielka.

Skąd to masz? - zapytała gniewnym tonem istota. - To twoje?

Kupiłam to za pieniądze zarobione ze sprzedaży mikroobwodów pamięciowych - odparła nieznaną. - Sądziłam...

Może powinienem sprzedać ten przedmiot, skoro nie chcesz mnie słuchać, hę? - Niebieska twarz na ekranie zawirowała, jakby istota obróciła o sto osiemdziesiąt

stopni rejestrator wideogramów. - Ale to chyba i tak niewiele warte. Wracaj do pracy, bo naprawdę to sprzedam!

Ekran ściemniał i Leia domyśliła się, że pierwsze zarejestrowane nagranie dobiegło końca.

Wypiła łyk herbaty z hubby i spojrzała przez iluminator na szalejącą w oddali piaskową burzę. Pamiętnik ją zainteresował, ale nie potrafiła przestać myśleć o Hanie. Ciągłe przypominała sobie wizerunek zagrzebanego do połowy w zbocz wydm grawicykła. Bezustannie zadawała sobie pytania, czy jej wizja może mieć coś wspólnego z rzeczywistością; chciała się dowiedzieć, co oznacza, a przede wszystkim, gdzie znajduje się obecnie Han. Luke nie miał żadnych wątpliwości, że jego siostra jest podatna na działanie Mocy, Leia zastanawiała się tylko, co ta Moc pragnie jej powiedzieć.

Odpowiedź musiała brzmieć: nic. Moc nie miała żadnych pragnień ani nie stawiała sobie żadnych celów. Po prostu istniała... a przynajmniej Luke był tego pewien.

Świadomość tego nie bardzo ją pocieszyła. Nie mogła zaprzeczyć, że ten obraz pojawił się przed nią za sprawą Mocy. Nie umiała jednak odgadnąć jego znaczenia ani domyślić się, co powinna zrobić, a nie potrafiła pogodzić się z bezczynnością. Wymyślała coraz to nowe powody, dla których Han powinien być przeżyty, jakby chciała w ten sposób zagłuszyć argumenty, które temu przeczyły. Mimo to ogarniało ją coraz większe poczucie winy, coraz większa samotność i wyrzuty sumienia, że w ogóle pozwoliła mężowi wyruszyć na poszukiwania mchoobrazu.

W pewnej chwili spojrzała na ekran rejestratora i zobaczyła, że błyska na nim pytanie: WIDEOGRAM NUMER DWA? Poleciała, żeby pamiętnik go wyświetlił, i na ekranie pojawiła się ponownie sympatyczna twarz tej samej kobiety.

19:47:02

Może uśmiechniesz się na widok Watta, nie usunęłam go więc z pierwszego wideogramu. Nie jest taki zły, jak na właściciela niewolników, i przypuszczam, że od czasu do czasu naprawdę tęskni za tobą.

Annie, prowadzę tę pamiętnik dla ciebie. Wiem, że upłynie sporo czasu, zanim tu powrócisz, i że czasami będziesz się czuł bardzo samotny. Ja także czuję się bardzo samotna. Chcę, żebyś wiedział, jeżeli go otrzymasz, że na zawsze pozostałeś w moim sercu. Wiem jednak, że twoim przeznaczeniem są gwiazdy. W galaktyce czeka na ciebie wspaniała przyszłość. Wiedziałam to od chwili twoich narodzin, Anakinie, nie wolno ci więc nigdy twierdzić, że popełniłeś błąd, decydując się na odlot z Tatooine. Dokądkolwiek się udasz, będzie ci towarzyszyła moja miłość. Nigdy o tym nie zapominaj.

Leiaomal nie wypuściła pamiętnika. Te imiona musiały oznaczać Anakina Skywalkera, który kiedyś był niewolnikiem Watta, a kobieta na ekranie była jego matką... a więc jej babką. Odczekała, aż jej oddech się uspokoi, i poleciała pamiętnikowi

wyświetlenie następnego wideogramu. Na ekranie pojawiła się ponownie twarz jej babki.

19:12:03

Watto wrócił dzisiaj z wyprawy do Mos Eisley, tym razem z niepomyślną wiadomością. Oznajmił, że Qui-Gon Jinn zginął w bitwie na planecie Naboo. Nikt nie wie, Annie, czy towarzyszył mu jakiś chłopiec, ale jestem przerażona. Czy jest sens, żebym nadal prowadziła ten pamiętnik?

Watto nie przestaje robić mi wymówek, że pozwoliłam ci odlecieć. Twierdzi, że byłoby dla ciebie o wiele lepiej, gdybyś pozostał niewolnikiem na Tatooine. Nie mogę w to uwierzyć... Qui-Gon obiecał mi, że zatroszczy się o ciebie i wyszkoli cię na rycerza Jedi, muszę więc ufać, że nie przydarzyło ci się żadne nieszczęście. Martwię się jednak, kto się tobą opiekuje. Kto zatroszczy się teraz o twoje szkolenie?

Annie, jestem taka niespokojna.

Zapiski zarejestrowane w ciągu kilku następnych miesięcy były utrzymane mniej więcej w tym samym tonie, ale wiele uległo uszkodzeniu w wyniku usterki pliku kalendarzowego, o której wspominała Silya. Matka Anakina trzymała się bardzo dzielnie. Rejestrowała wydarzenia każdego dnia w przekonaniu, że jej syn przeżył i pewnego dnia zechce się zapoznać z tą kroniką, nie ustawała jednak w poszukiwaniach wiadomości o jego losach. Pewien gwiazdny podróżnik, z którym rozmawiała, zwierzył się jej, że w bitwie o Naboo brał udział jakiś chłopiec, inny zaś opowiedział nieprawdopodobną historię, że to właśnie ten chłopiec przesądził o losach bitwy.

Matka Anakina wydawała wszystko, co zdołała zaoszczędzić, na przeszukiwanie serwisów informacyjnych HoloNetu, ale zdołała się tylko dowiedzieć, że jakiegoś chłopca widziano krótko przed bitwą w towarzystwie „zabitego rycerza Jedi”. Nie znalazła jednak żadnych innych szczegółów zupełnie, jakby Rada Jedi zachowywała w tym przypadku jeszcze większą powściągliwość niż zazwyczaj.

Zapoznając się z zarejestrowanymi wideogramami, Leia dała się ponieść emocjom. Rozumiała frustrację i obawy babki tym lepiej, że sama niepokoiła się losem Hana. Jej serce ścisnęło się przy każdym trzasku gromu, każdym rozbłysku wyładowania elektrostatycznego. Zapewne Han wysączył ostatnią kroplę wody mniej więcej przed dwunastoma godzinami, a żadna istota ludzka nie zdołałaby spędzić bez wody pełnego dnia, wystawiona na żar panujący na powierzchni Tatooine. Zastanawiając się, kiedy minie piaskowa burza, Leia liczyła minuty i godziny... a zarazem rozmyślała o babce. Głowiła się, jakim cudem ta kobieta znalazła w sobie dość sił, żeby przeżyć trwający z pewnością o wiele dłużej okres oczekiwania.

Leia nie chciała by się znaleźć na miejscu osoby, która wyjawiałaby tej pełnej godności kobiecie straszliwą prawdę. Nie wyobrażała sobie, żeby ktokolwiek mógł stanąć przed matką Anakina i oznajmić, na kogo wyrósł jej syn.

Huragan nie wepchnął Hana do przytulnej małej jaskini, na jaką miał nadzieję się natknąć, ale pozwolił mu znaleźć wąską rozpadlinę. Była dość głęboka, by zapewnić schronienie przed wichurą, miała ściany z cętkowanej skały i dno zasypane miłym piaskiem. Dopóki stał z kapturem na głowie, zwrócony plecami do wlotu rozpadliny, nawet nie odczuwał prązącego żaru napływającego powoli z nad Wielkiego Płaskowyżu. Zaczął żywić nadzieję, że może uda mu się dotrzeć do końca piaskowej burzy. Musiał tylko uchronić język przed puchnięciem, co mogło uniemożliwić oddychanie.

Wykopał w piaszczystym dnie głęboką jamę, wygrzebał z niej garść piasku, usypał na płaskim kamieniu spory stos i starannie go uklepał. Piasek miał szare zabarwienie, ale jakimś cudem zachowała się w nim odrobina wilgoci. Sprawiał wrażenie chłodnego, a wszystko, co chłodne na Tatooine, musiało zawierać przynajmniej kroplę wody. Han przytrzymał osłonę hełmu nad uklepanym piaskiem, nastawił blaster na ogłuszanie i zaczął prażyć stos rozproszoną energią.

Nie zauważył pary wodnej, jaka uniosła się z piasku, ale na wewnętrznej powierzchni przezroczystej osłony odkrył kilka kropli wody rozmiarów paznokcia jego małego palca. Zanim zdążyły wyparować w upalnym powietrzu, zgarnął je oddartym z tuniki kawałkiem materiału. a później wsunął szmatkę do ust i zaczął wysysać wilgoć.

Już dawno przestał oceniać szanse przeżycia, podobnie jak nie myślał, czy kiedykolwiek zobaczy jeszcze Leię. Zaczynał tracić ostrość spojrzenia, a myślenie przychodziło mu z coraz większym trudem. Stawiał sobie już tylko jeden cel w życiu. Odłożył osłonę hełmu na bok, zgarnął z płaskiego kamienia wyprażony piasek, wykopał kolejną garść chłodnego i uklepał stos na poprzednim miejscu. Sięgnął po osłonę hełmu, przytrzymał ją nad piaskiem i wymierzył w niego lufę blastera.

Przycisnął spust i usłyszał dwukrotny świergot sygnału alarmującego o wyczerpaniu zasobnika energii.

17:30:04

Dzisiaj są twoje urodziny, Anakinie. Kończysz jedenaście lat i do domu wpadło kilkoro twoich przyjaciół, żeby zapytać, czy nie mam od ciebie żadnych wiadomości. Nie wiedzieli, co się wydarzyło na Naboo, nie dziw się więc im, że... Co ja wygaduję? Przecież nie stało ci się nic złego. Czyż nie poczułabym, gdyby spotkało cię jakieś nieszczęście?

Był też twój przyjaciel Wald. Dałam mu kilka twoich narzędzi... ale nie androida, którego konstruowałeś. Zachowam go dla ciebie, jak obiecałam.

Na ekranie pojawiła się porośnięta łuskami zielona twarz rodiańskiego dziecka. W wylupiastych czarnych oczach płonął zachwyt, a strożkowaty pysk kurczył się i rozciągał z podniecenia.

Cześć, Annie! Jak ci leci w tej szkole Jedi? Ucz się pilnie, żebyś mógł przylecieć tu i wykupić nas z niewoli. A przy okazji, konstruuję rakiety

grawicykl, o którym kiedyś marzyłeś. Pomaga mi w tym Kitster. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Twarz Walda zniknęła z ekranu, a jej miejsce zajęło oblicze śniadokórego, czarnowłosego chłopca o ogromnych brązowych oczach. Chłopiec uśmiechnął się i zbliżył do obiektywu kamery flimsiplastową książkę o znajomym tytule *Przewodnik po etykietce* Para Onthama.

Spójrz, co kupiłem za kredyty, które od ciebie dostałem. Rarta Dal obiecała, że zatrudni mnie jako zarządcę... przedtem jednak muszę się nauczyć na pamięć wszystkiego, co w tej książce napisano.

W końcu na ekranie rejestratora pojawiła się znów twarz matki Anakina, tym razem z profilu, bo kobieta zapraszała do stołu przyjaciół syna. Oznajmiła, że właśnie ma wyjąć z pieca świeże ciasteczka z nadzieniem pallie. Dalszy ciąg zarejestrowała dopiero po wyjściu małych gości.

Są z ciebie tacy dumni, Annie... Ja także. To dzięki tobie ośmielili się marzyć o rzeczach, jakich przedtem nie potrafili sobie nawet wyobrazić. Szczerze mówiąc, nie wiem, co zrobię, kiedy przestaną mnie odwiedzać. Ilekroć się do mnie uśmiechają, w ich oczach widzę twoje odbicie.

Może to właśnie dlatego nadal piekę tyle ciasteczek?

Leia poleciła pamiętnikowi zaznaczenie ostatnio wyświetlonego wideogramu, odłożyła urządzenie i zapatrzyła się w niesione przez wyjąca wicher tumany piasku. Odkąd skończyła ostatni placek Silyi i wypła ostatni łyk herbaty z hubby, upłynęło ponad dwie godziny, a burza piaskowa ani trochę nie osłabła. Włączyła komunikator chyba dziesięciotysięczny raz, ale usłyszała w odpowiedzi tylko monotony szum. Mimo to nie zamierzała wpadać w panikę ani rozpaczać. Dopóki burza nie przeminie, mogła tylko czekać i nie tracić nadziei.

Zdążyła się nauczyć tego od babki.

ROZDZIAŁ

12

Chociaż w przedziale bagażowym zmieścił się unieruchomiony grawicykl i ładowy śmigacz, a w przedziale pasażerskim sześć foteli i przytwierdzony do podłogi magnetochwytkami zestaw sensorów umożliwiających prowadzenie poszukiwań, skiff Darklighterów był na tyle duży, że członkowie ekipy poszukiwawczej nie mogli narzekać na ciasnotę. Pojazd był wystarczająco ciężki, by nie miotany przypadkowe podmuchy wichury, więc kiedy jej prędkość zmalała do stu kilometrów na godzinę, Jula wydał rozkaz wyruszenia na poszukiwania.

Oboje Darklighterowie siedzieli z przodu, w kabinie pilota, i starali się sprawiać wrażenie, że są tym, na kogo wyglądają: parą farmerów wilgoci jadących sprawdzić, czy ktoś przeżył piaskową burzę. Leia i wszyscy pozostali ukryli się w znacznie większym rufowym przedziale bagażowym, w którym utrzymywano niską temperaturę, żeby zapobiec psuciu się przewożonej żywności. Trzęśli się z zimna, ale nie odrywali spojrzenia od wyświetlaczy biernych sensorów. Księżniczka spędziła dwie godziny w ujemnej temperaturze, oddychając piżmową wonią tykw hubby i raz po raz spoglądając na ekran optycznego skanera. Widziała na nim tylko pustynię. Sprawiała wrażenie na poły niespokojnej, ale jednocześnie znudzonej. Podobnie się czuła, lecąc na miejsce operacji wojskowych, w których uczestniczyła jeszcze w czasach Rebelii. Jeżeli podróż na miejsce spodziewanej walki trwała bardzo długo, żołnierze przeważnie siedzieli pogrążeni w zadumie. Nierzadko posepniali i milkli nawet najbardziej towarzyscy ekstrawertycy.

Tym razem jednak nie lecieli na pole spodziewanej bitwy. Nie musieli się zastanawiać, jak zareagują w ogniu walki, ale co znajdą, kiedy w końcu osiągną rejon poszukiwań. Miał kształt szerokiego wachlarza, ale Jula uważał, że właśnie tam istnieje największe prawdopodobieństwo odnalezienia Hana. Squibowie opracowali listę miejsc, w których Solo mógł się ukryć podczas burzy, a nawet wykreślili siatkę współrzędnych w celu przeczesania wielkiej niecki promieniami sensorów.

W rzeczywistości jednak nawet oni nie byli pewni, czy uda się im go znaleźć. Strefę poszukiwań wybrano, kierując się intuicją i przypuszczeniami, w jakim miejscu Han mógł się znajdować, kiedy nawiązał łączność przez komunikator, żeby poinformować o zderzeniu się Kitstera z piaskoczołgiem Jawów. Z tego, co było

wiadomo, można by nawet wywnioskować, że wypadek wydarzył się na przedmieściach Mos Eisley. W miarę jak burza przemieszczała się w inny rejon pustyni, łączność zaczynała się powoli poprawiać, Leia nie próbowała jednak nawiązywać łączności z mężem przez komunikator. Nad pustynią krążyło co najmniej kilka szpiegowskich patrolowców Imperium, a pełniący służbę na ich pokładach funkcjonariusze prowadzili nasłuch we wszystkich możliwych kanałach. Z pewnością analizowali odbierane sygnały w nadziei, że wpadną na trop porywacza *Killickiego zmierzchu*. W dodatku Han i Leia mieli zainstalowane w swoich komunikatorach wojskowe szyfratory przesyłanych informacji, gdyby więc taki sygnał został wysłany z towarowego skiffa miejscowego farmera, z pewnością ściągnąłby mu na głowę kompanię szturmowców wysłanych dla rozwikłania tej zagadki.

Zamiast tego postarała się kolejny raz wyobrazić sobie Hana czekającego w Anchorhead, popijającego gizerskie piwo i niecierpliwie bębniącego palcami po blacie stolika. Podobnie jak poprzednio, i tym razem wizerunek po prostu zniknął z jej umysłu i nie przerodził się w wizję do połowy zagrzebanego w zboczu wydmy grawicykla. Leia usłyszała jednak stłumiony skowyt, tak wyraźny i charakterystyczny, że zmarszczyła brwi i wbiła spojrzenie w sufit bagażowego przedziału skiffa Darklighterów.

Chewbacca zawarczał pytająco.

- Nie słyszycie ich? - zdziwiła się Leia.

- Czego nie słyszemy? - zainteresował się Sligh, spoglądając podejrzliwie na księżniczkę.

Leia przekrzywiła głowę. Skowyt był coraz głośniejszy i wyraźniejszy.

- Myśliwców typu TIE - oznajmiła.

Squibowie popatrzyli po sobie i zaraz przenieśli spojrzenia na Chewbacę. Wookie rozłożył kosmate ręce i wzruszył ramionami. Po chwili z głośnika interkomu skiffa wydobył się głos Juli.

- Wyłączcie wszystkie sensory - polecił Darklighter. - Mamy towa...

Jeszcze zanim skończył mówić, rozległ się ogłuszający huk imperialnego myśliwca przelatującego tak nisko nad skiffem, jakby pilot chciał mu się dobrze przyjrzeć. Po chwili sprzed dziobu skiffa dobiegł stłumiony łoskot większej jednostki.

Leia znów spojrzała na sufit.

- Teraz słyszeliście, co? - zapytała.

Squibowie zjeżyli sierść, a Chewie zmarszczył nos na znak zaniepokojenia.

- Ja z pewnością słyszałem - odezwał się z godnością See-Threepio.

Towarowy skiff zaczął zwalniać.

- Rozpoczynamy Operację Plastikowy Wór, moi drodzy - poleciła Silya. - Wygląda na to, że przed nami wylądował szturmowy wahadłowiec, żeby zostawić na pustyni patrol zwiadowczy.

Chewbacca zwołnił zatrask starannie zwiniętej pod sufitem brezentowej płachty i opuścił maskujący obraz przedstawiający czarną ścianę, żeby ukryć zestaw sensorów. Squibowie rozłożyli plastikowy wór w pobliżu drzwi i jeden po drugim wsunęli się do środka. Leia wśliznęła się do takiego samego wora, ale Chewbacca musiał użyć dwóch.

W jeden wsunął nogi, a drugi naciągnął na ramiona. Wszyscy wyjęli broń i starannie ukryli ją pod sobą.

C-3PO także poczynił niezbędne przygotowania. Wyłączył wewnętrzne oświetlenie bagażowego przedziału, a kiedy pomieszczenie pograżyło się w ciemności, wyłączył zasilanie własnych podzespołów i z dźwięcznym stukiem oparł się barkiem o płytę klapy. Kilka minut później wszyscy poczuli, że skiff znieruchomiał. Z głośnika, przesłoniętego obecnie przez maskujący obraz interkomu, zaczęły napływać stłumione odgłosy rozmowy Juli ze szturmowcem.

- Ochotnicy z Anchorhead? - zapytał żołnierz.

Taki napis widniał na magnetycznych tablicach przytwierdzonych do obu burt skiffa.

- Ekipa poszukiwawczo-ratownicza - wyjaśnił Darklighter. Jego głowom towarzyszyło napływające z oddali ciche wycie wichury i szelest ziarenek piasku osypujących się po plastoidowym pancerzu pojazdu. - Zauważyłeś chyba, że niedawno szalała piaskowa burza, prawda?

- Naturalnie - odparł bez urazy szturmowiec. - Proszę podać powód przebywania na pustyni.

- Właśnie to zrobiłem - stwierdził Jula z pretensją. - Spójrz na burtę skiffa. Poszukiwania i ratowanie. Szukamy ofiar, które mogły przeżyć piaskową burzę.

- Tutaj żadnych nie znajdziecie - oznajmił żołnierz.

- A co z tamtym wielkim grawicyklem? - zainteresował się Darklighter. - Ktoś musiał nim tu przylecieć.

- Tamten grawicykl to nie twój interes - oznajmił szturmowiec. - Ile osób zdołaliście dotąd uratować?

- Tyle samo, co zwykle - odparł nonszalancko mężczyzna. - Ani jednej.

- Ani jednej?

- Interesuje nas głównie porzucony sprzęt - odezwała się bojaźliwie, ale bardzo grzecznie Silya. - Operacja ratunkowa to zwyczajny eufemizm.

- Co takiego? - zachnął się żołnierz. - Zresztą nieważne. Otwórzcie skiff w celu dokonania inspekcji.

Głośnik interkomu umilkł. Leia zakłęta pod nosem i otworzyła błyskawiczny zamek wora tylko na tyle, żeby wysunąć rękę i wyrzucić jedną z cuchnących kapsułek, jakimi farmerzy wilgoci odstraszały z labiryntów podziemnych korytarzy profoggi, ilekroć nieznosne szkodniki zaczynały je drążyć w pobliżu hydroponicznych komór. Charakterystyczna woń nie całkiem przypominała wprawdzie trupi odór, ale była wystarczająco przykra, żeby zniechęcić każdego do szczegółowych oględzin bagażowego przedziału skiffa Darklighterów. Zasunęła zamek wora i wstrzymała oddech. Żałowała, że nie może w ogóle przestać oddychać.

Usłyszała cichy syk i domyśliła się, że klapa drzwi wyjściowych się otworzyła, a C-3PO runął na szturmowca. Imperialny żołnierz zaklął głośno przez filtr w hełmie, a złocisty android leży z łoskotem w poprzek progów... dokładnie, jak planowano. Kiedy do przedziału wpadło gorące powietrze, wór Leii zaczął się szybko ogrzewać.

- Bardzo przepraszam - odezwał się Jula. - Podczas tej burzy ładunek musiał się przesunąć. Cały czas musieliśmy się zmagać z wicherą.

- A ten smród? - zapytał szturmowiec. Leia wiedziała, że żaden zainstalowany w hełmie filtr powietrza nie zdoła zupełnie wyeliminować unoszącej się w przedziale bagażowym dokuczliwej woni; po głosie żołnierza domyśliła się, że się skrzywił. - Co to takiego?

- A co może być? - odparł Jula. - Znaleźliśmy ciała paru gości... od dawna nie żyli.

- A sądziłem, że szukacie tylko uszkodzonych wraków.

- Szukamy, ale przy okazji natknęliśmy się na ciała kilku osób - wyjaśniła Silya. - Czy sądzisz, że pozostawilibyśmy ich, gdzie zginęły?

- A poza tym - dodał Jula - czasami za ich zwrot bywa wyznaczona wysoka nagroda.

Szturmowiec na pewien czas umilkł. Leia musiała zaczerpnąć powietrza i z wdzięcznością pomyślała o przeciwwykrztusnym lekarstwie, jakie kazała im wypić Silya przed odlotem z farmy wilgoci. Odrażająca woń nie stawała się przez to ani trochę mniej wstrętą, ale przynajmniej Leia nie musiała walczyć z odruchami ciała, żeby zachować ciszę.

- Jacyś ludzie? - zainteresował się w końcu szturmowiec.

- Kilku - przyznał beztrząsowo Darklighter. - Jeżeli szukasz kogoś konkretnego, w każdej chwili możesz tam wejść i...

- To nie będzie konieczne - zastrzegł się pospiesznie imperialny żołnierz. - Poszukujemy mężczyzny. Nazywa się Kitster Banaï. Oto jego holo...

- Nie musisz go nam wręczać - przerwał Jula. - Znam Kitstera. Dlaczego sądzisz, że znajdziemy go na pustyni? Nie jest kimś kto...

- To ja zadaję pytania - uciął szorstko szturmowiec.

- Jasne, jeżeli tak to chcesz załatwić... - Mimo to Jula postanowił zadać następne pytanie. - A co z pilotem, który wbił się w wydmy tamtym raketowym grawicyklem?

Serce Leii zaczęło bić tak głośno, że nie usłyszała początku następnego pytania Darklightera.

-.. .pozbawili was tego kłopotu? W tym upale ciało zaczyna cuchnąć strasznie szybko.

Ciało! Leia musiała przypomnieć sobie, gdzie się znajduje, żeby nie usiąść. Jeżeli szturmowcy wciąż jeszcze szukali Banaia i znaleźli jakieś ciało, musiało to oznaczać... Nie mogła się przemóc, żeby o tym myśleć. Jeżeli jednak rzeczywiście natknęli się na czyjeś zwłoki, nie zamierzała odlatywać bez nich z miejsca katastrofy. Z pewnością nie pozostawiłaby w rękach imperialnych siepaczy ciała zmarłego męża...

- Nie znaleźliśmy żadnego ciała - burknął szturmowiec. - A może wy natknęliście się tu na jakieś zwłoki?

- Nie na tyle blisko, żeby któraś ze znalezionych osób mogła być k pilotem tego grawicykla - odparł Jula.

Leia zaczęła się uspokajać. Wciąż jeszcze istniała nadzieja. Han przebywał gdzieś na pustyni, ale nad tą pustynią krążyły klucze ml śliwców typu TIE i przeczesywała ją

kompania szturmowców. Jego sytuacja wyglądała niewesoło, ale wcale nie rozpaczliwie. Nie w przypadku Hana Solo.

Stojący obok skiffa Jula cicho chrząknął.

- Wszystkie ciała znaleźliśmy w okolicy głównego korytarza, którym zazwyczaj latają piloci śmigaczy - zaczął. - Jeżeli więc macie jakieś plany względem wraku tego grawicykla...

- Plan Imperium to nie twój interes, farmerze - burknął szturmowiec. - A co ze Squibami?

- Z jakimi Squibami? - W głosie Juli zabrzmiała uraza.

- Znaleźliście jakieś ciała Squibów?

- Nie-e. Za nich nigdy nie wyznacza się żadnych nagród.

Szturmowiec umilkł. Wyglądało, że się nad czymś zastanawia.

- Jesteś pewien, że nie znaleźliście ciał żadnych Squibów? - zapytał w końcu.

- Wiem, jak wyglądają Squibowie - zapewnił z lekkim wyrzutem Darklighter. - Jeżeli mi nie wierzysz, włącz tam i sam zobacz. Nikt nie będzie miał nic przeciwko temu.

Szturmowiec odwrócił się i z chrzęstem butów po miałkim piasku ruszył w kierunku rufy skiffa.

- Co transportujesz w przedziale bagażowym? - zapytał. Jego cichnący głos dobiegał z coraz większej odległości.

- Znalezione złom - odparł Jula. Pozostawił otwartą klapę drzwi skiffa i ruszył za nim. - Więc mówisz, że ilu było tych Squibów?

- Nie mówiłem, ilu. - Głos imperialnego żołnierza brzmiał coraz ciszej. - Dlaczego pytasz?

- Bo znaleźliśmy grawicykl, który może cię zainteresować - oznajmił Darklighter.

- Ma trzy małe siodełka, więc to może być...

Głosy stały się zbyt ciche, żeby cokolwiek dało się zrozumieć. Leia nie potrafiła się pogodzić z tym, że nie może wyrzeć na dwór. Otworzyła błyskawiczny zamek tylko tyle, żeby łąpnąć okiem. Za drzwiami skiffa, w mglistej zasłonie piasku niesionego przez wiejący z umiarkowaną prędkością czterdziestu kilometrów na godzinę wiatr, zobaczyła pięciu szturmowców. Stali wokół raketowego grawicykla, którym jej mąż odleciał z Mos Espy. Pojazd spoczywał na boku, do połowy zagrzebany w zboczu wydmy, a owiewkę niemal całkowicie skrywał miałki piasek.

Leżał na tym samym boku i pod tym samym kątem, jak na obrazie, który pojawił się przed nią w kabinie lądowego śmigacza. Piasek wydmy zasypał silnik dokładnie do tej samej wysokości. Wysypując się z dyszy wylotowej, tworzył taki sam podobny do wachlarza stos. Skrywał niemal całkowicie owiewkę pilota. Spod piasku wystawał nawet ten sam lekko zniszczony róg siodełka. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo. Nie podobnie. Tak samo. Nie mogła się dłużej łudzić... Nie wyobraziła sobie tego ani nie padła ofiarą halucynacji. Kolejny raz doświadczyła wizji Mocy.

Prawdę mówiąc, nie była tym zaskoczona. Już dawno zrozumiała - kiedy Lukę wyjawiał jej prawdę o ich ojcu - że wiele dyplomatycznych umiejętności, jakie przedtem przypisywała zwykłej intuicji, w rzeczywistości stanowiło przebliski nie rozwijanego

potencjału Jedi. Ponownie pomyślała o wizji, jaka ukazała się jej na pokładzie „Sokoła”. Luke miał rację, nawiązywała kontakt z Mocą. Ale czy się nie mylił we wszystkim innym? Czy groziło jej równie wielkie niebezpieczeństwo jak Hanowi?

Po mniej więcej minucie w polu widzenia ukazał się ponownie Jula Darklighter w towarzystwie dowódcy oddziału szturmowców i dwóch jego podwładnych. Wszyscy kierowali się w stronę pięciu żołnierzy strzegących wraku raketowego grawicykla. Jula okrążył wrak dwukrotnie, a później przykucnął od strony nawietrznej i zaczął się wpatrywać w piasek. Dowódca podszedł do niego, pochylił się i zadał jakieś pytanie, którego Leia nie dosłyszała.

Jula pokręcił głową, mimo to dowódca wyraźnie domagał się odpowiedzi. Farmer wzruszył ramionami i wskazał coś na piasku, a potem zakreślił ręką zamasytysty łuk w powietrzu, skierowany w stronę linii horyzontu. Dowódca wezwał pięciu podwładnych i pokazał im miejsce na piasku, po czym wyciągnął rękę i rozkazał, żeby udali się w tym samym kierunku, jaki pokazał Darklighter. Szturmowcy pokiwali głowami, wskoczyli na siodelka raketowych skuterów i kierując się pod wiatr, zniknęli na pustyni.

Jula odwrócił się i zapytał o coś, co musiało mieć jakiś związek z wrakiem raketowego grawicykla, bo dowódca szturmowców zdecydowanie pokręcił głową. Farmer rozłożył ręce i ruszył z powrotem w stronę towarowego skiffa. Dowódca szedł krok za nim.

- ...Imperium dziękuje ci za pomoc, obywatelu - usłyszała Leia.

- Jeżeli zobaczysz piaskoczołg albo Jawów, nie zapomnij nas o tym poinformować.

- Jasne jak słońca - odparł z sarkazmem Darklighter. - Rozglądałbym się jednak o wiele uważniej, gdybyście pozwolili mi zabrać ten grawicykl.

- Powiedziałem ci już, że mam rozkaz, by pozostawić go tu w celu zbadania - odparł dowódca. - Dam ci swój numer służbowy. Postaraj się ze mną skontaktować. Porozumiem się z przełożonymi i podkreślę, że oddałeś nam nieocenione usługi. Może pozwolą ci go zabrać, kiedy skończą badania.

Jula przystanął obok burty towarowego skiffa i wyciągnął rękę do panelu kontrolnego klapy drzwi.

- Jeżeli to jedyny sposób... - zaczął.

- Tak jest. Jedyny - potwierdził dowódca szturmowców. - Pamiętaj też, że moi przełożeni z pewnością łaskawszym okiem spojrzą na twoją prośbę, jeżeli pomożesz nam odnaleźć piaskoczołg Jawów.

Jula uderzył otwartą dłońią w przycisk zamykania klapy.

- Jestem gotów się o to założyć - mruknął.

Kłapa z cichym sykiem się zamknęła i towarowy skiff ruszył w dalszą drogę. Kiedy pasażerowie zaczęli wyplątywać się z worów, w towarowym przedziale rozległ się szelest plastiku.

- Co za... smród! - Emala zachłusnęła się powietrzem. - Żałuję, że nie umarłam.

Kiedy włączyli oświetlenie przedziału bagażowego, Leia podeszła do mikrofonu interkomu.

- Julo, to był grawicykl Hana - oznajmiła.

- Domyśliłem się tego - odparł Darklighter. - Ale twój mąż radził sobie całkiem nieźle, kiedy go tam zostawiał, nie masz się więc o co martwić.

- Jasne, że nie - przyznała księżniczka z takim samym sarkazmem, z jakim chwilę wcześniej Jula zwracał się do dowódcy szturmowców. - Skąd możesz być tego pewien?

- Wiem to - odparł mężczyzna. - Nieopodal tkwił imperialny nadajnik sygnału namiarowego, a Han był na tyle rozsądny, żeby zostawić go w jednym kawałku, kiedy stąd odchodził. Nie chciał zostać odnaleziony.

- A to oznacza, że nie znajdował się w rozpaczliwej sytuacji - dodała Silya. - Kiedy człowieka dręczy straszliwe pragnienie, zawsze chce, żeby ktoś go odnalazł.

- No dobrze - odezwała się Leia. - Co takiego znalazłeś na piasku obok wraku grawicykla, co skłoniło dowódcę szturmowców do wysłania swoich ludzi na poszukiwania?

- Nic.

Leia czekała jeszcze chwilę na dalsze wyjaśnienia, ale nic nie usłyszała. Ponownie zbliżyła usta do kratki mikrofonu.

- Dokąd więc poleciecieli? - zapytała.

- Donikąd.

- Obawiam się, że mój mąż wywiódł ich trochę w pole - wyjaśniła wreszcie Silya. - Pozwolił im sądzić, że zobaczył na piasku coś, co w rzeczywistości nie istniało, a kiedy oni też uznali, że to widzą, odlecieli.

- Nie byli zbyt rożgarnięci, nawet jak na szturmowców - odezwała się Emala.

- Każdy wie, że spragniony mężczyzna nigdy nie wyruszyłby pod wiatr na poszukiwanie wody - dodał Sligh.

- Prawdę mówiąc, ja tego nie wiedziałam - przyznała Leia. - Ale to ma sporo sensu. Co właściwie tam znalazłeś, Julo?

- Chodzi raczej o to, czego nie znalazłam - odparł Darklighter. - Twierdziłaś, że Ulda kazała zainstalować wideomapę między rączkami kierownicy tego grawicykla.

- To prawda - przyznała księżniczka.

- Wideomapa zniknęła.

Chewbacca, który pomagał Squibom zwinąć maskujący sensory obraz i przytwierdzić do sufitu brezent, przeciągle zaryczał, jakby poczuł nagły niepokój.

- Pan Chewbacca nie rozumie, jaki sens może mieć ta informacja - zaczął tłumaczyć basowym tonem C-3PO. W miarę jak do życia budziły się jego podzespoły, coraz wyraźniej wymawiał poszczególne słowa. - Dopóki się nie dowiemy, dokąd zmierzał...

- Jestem gotów się założyć, że do Kanału Jawów - wpadł mu w słowo Sligh.

- O ile? - podchwycił natychmiast Darklighter.

- Julo! - skarciła go żona. - Nie wykorzystuj swojej wiedzy! Znajdujemy się na północ od tamtego miejsca, Grees - dodała, zwracając się do Squibów.

Obie istoty płci męskiej położyły uszy po sobie, a Emala zachichotała. Grees odwrócił się do niej i groźnie warknął.

- A więc uważasz, że poszedł raczej do Nor Banthów? - zapytał.

- Tam właśnie bym się skierował - przyznał Jula. - Co o tym sądzicie?
 - Więcej kryjówek znalazłby w Ogradach Sarlacc - odezwał się Sligh.
 - Ale Han nie jest mieszkańcem Mos Espy - zauważyła Silya. - Prawdopodobnie nawet nie ma pojęcia o istnieniu Studni Mnicha.

Leia spojrzała na Chewbacę, który pokręcił głową i zaryczał. Chewie nie słyszał o istnieniu tego miejsca, Han więc także nie mógł o tym wiedzieć.

- Nory Banthów - rozstrzygnęła Leia. - Studnia czy nie, Han z pewnością nawet nie zbliżyłby się do niczego, co ma w nazwie słowo Sarlacc.

Kiedy przyspieszyli, podłoga towarowego skiffa chyba przesunęła się do przodu.

- Możecie już włączyć skanery - polecił przez interkom Jula. - Szturmowcy wiedzą, że prowadzimy tu poszukiwania. Nie powinni okazywać zbyt wielkiej ciekawości na nasz widok, a my możemy zobaczyć coś, co pomoże nam znaleźć rozwiązanie.

Chewbacca i Squibowie zabrali się do pracy, a Leia chwyciła elektrolornetkę i uchyliła klapę drzwi na tyle, żeby chociaż trochę przewietrzyć przedział bagażowy i móc patrzeć na mijaną okolicę. Wprawdzie piaskowa burza minęła, ale zamierający wiatr wciąż jeszcze niósł nad pustynią resztki piasku, co ograniczało widoczność na poziomie gruntu do kilkudziesięciu metrów. Niebo było jednak czyste i intensywnie błękitne. Widoczne w oddali pierwsze z bliźniaczych słońc właśnie kryło się za zębątem łańcuchem brązowych gór, oświetlając pustynny piasek wachlarzem złocistych promieni. Leia nastawiła elektrolornetkę na panoramiczny widok okolicy i zaczęła omiatać spojrzeniem perłową mgiełkę. Bardziej interesowała ją niewielka nawet możliwość wypatrzenia męża niż surowe piękno Tatooine. Wypatrywała ciemnego cienia mężczyzny albo kanciastego kształtu wystającego z piasku urządzenia.

Przeszukując okolicę, przywołała w myśli twarz Hana. Miała nadzieję, że jego wizerunek przeistoczy się w kolejną wizję Mocy i dostarczy jakiejś wskazówki, dzięki której odnajdzie męża. Osiągnęła jednak tylko tyle, że obraz w jej myślach zaczął się zmieniać. Z początku zobaczyła bezczelnego, ale sympatycznego łotryka pomagającego uwolnić ją z więzienia Gwiazdy Śmierci, potem zatopionego w karbonicie beztroskiego adoratora, a w końcu, na Endorze, zdezorientowanego konkurenta, który chciał zrezygnować z ubiegania się o serce rywalki, żeby mogła spędzić resztę życia... ze swoim bratem.

Chewbacca podszedł do drzwi i usiadł za jej plecami. Nad jej głową obserwował pustynię. W pewnej chwili oparł ręce na jej ramionach. Leia poczuła się, jakby ktoś włożył na jej barki wylądowany po brzegi plecak, ale niczego po sobie nie pokazała. W jakiś sposób ten ciężar przynosił jej ulgę i uświadamiał, że Wookie jest nie mniej niespokojny niż ona.

Kilka minut później Chewie pytająco zaryczał i Leia opuściła elektrolornetkę.

- Staram się - odparła - ale w tej chwili Moc i ja nie mamy z siebie wielkiego pożytku.

Chewbacca ścisnął jej ramiona i cicho zawył.

- To nie jest w porządku, Chewie - sprzeciwiła się księżniczka. - To ja Hana w to wplątałam, powinnam więc teraz go z tego wyciągnąć. To mój obowiązek.

Przyłożyła elektrolornetkę do oczu i wznowiła przeszukiwanie pustyni. W końcu skiff zmienił kierunek lotu i mogła skierować spojrzenie na ciągnący się w oddali łańcuch gór. Wiatr uciął, mgielka piasku opadła i widoczność wzrosła do kilkuset metrów. Leia dostrzegła lśniący labirynt brązowych kanionów i urwistych ścian upstrzonych ciemnymi otworami tysięcy wielkich jaskiń.

- Nory Banthów? - zapytała.

- Zgadłaś. - Emala podeszła do niej, wspięła się na palce i skierowała jej elektrolornetkę w górę zamiast na dna kanionów. - Obserwuj niebo, czy nie zobaczysz krążących po nim urusajów albo skettów.

- Dobrze - odparła Leia. - Co to za stworzenia?

- Padlinożercy i krwiopijcy. - Grees nawet nie starał się być subtelny. Prawdopodobnie Squibowie w ogóle nie znali takiego pojęcia. - Jeżeli wypatrzysz je w powietrzu, to dobrze.

- A jeżeli zobaczę je na dnie kanionu? - zainteresowała się księżniczka.

- Wierz mi, nie spodoba ci się ten widok - odparł Sligh. - To właśnie dlatego Emala obserwuje skały.

Lećąc wzdłuż łańcucha gór, nie przestawali prowadzić obserwacji. W pewnej chwili nad ich głowami zatoczyły krąg trzy myśliwce typu TIE. Prawdopodobnie piloci chcieli się lepiej przyjrzeć towarowemu skiffowi. Z początku Leia wzięła myśliwce za urusaje, ale maszyny zaskowyczały nad jej głową i zniknęły tak szybko, że nie zdążyła krzyknąć, aby Jula zatrzymał pojazd. Następną minutę członkowie wyprawy zastanawiali się, czy piloci myśliwców mogli dysponować wystarczająco czułymi sensorami, żeby zauważyć częściowo uchyloną klapę drzwi bagażowego przedziału, ale nic na to nie wskazywało. Skoro po kilku minutach myśliwce nie wróciły, wszyscy zaczęli się odprężać.

Dopiero po kwadransie Leia zdołała wypatrzeć chmurę błoniasoskrzydłych stworzeń, krążących w powietrzu nad wlotem wąskiej rozpadliny w niemal pionowej skalnej ścianie. Potwory miały wielkie czerwone oczy i haczykowate dzioby okolone mięsistymi fałdami zielonkawozłocistej skóry, a zza ich łbów wyrastały wachlarzowate grzebienie. Z pewnością bestie były najbrzydszymi stworzeniami latającymi, jakie Leia kiedykolwiek widziała. Na widok wielkiego skiffa zacieśniły krąg i obniżyły pułap lotu.

- Stop! - Leia wskazała wlot rozpadliny. Oglądane bez pomocy elektrolornetki stworzenia wyglądały jak brzękomary. - Nad tamtą szczeliną!

- To urusaje - oznajmiła Emala.

- Widzę je. - Jula zwrócił dziób pojazdu w stronę rozpadliny. - Podlecę tam i obrócę skiff, żeby wasze drzwi znalazły się jak najbliżej wlotu.

Kilka chwil później w dach skiffa uderzyło z głośnym łomotem coś ciężkiego.

- Jesteśmy bombardowani! - jęknął C-3PO. - Już po nas!

- To tylko kamienie, elektroniczny mózdzku - wyjaśnił Grees. - Urusaje bronią swojej zdobyczy.

Squibowie odbezpieczyli blastery. Leia i Chewbacca wymienili nerwowe spojrzenia i także przygotowali broń do strzału. Wkrótce pojedyncze łoskoty

przerodziły się w nieustanny huk, a w wewnętrznej powierzchni dachu skiffa zaczęły się pojawiać niewielkie wgłębienia. Leia poleciała protokolarnemu androidowi zapisać w pamięci informację, że powinna przesłać Darklighterom kredyty w celu zakupu nowego skiffa.

W końcu Jula obrócił pojazd, przesłał energię do repulsorów i unieruchomił skiff obok wznoszącej się na sto metrów w niebo cętkowanej ściany. Leia zwróciła uwagę, że jej powierzchnia ma gładkość murów gmachu na Coruscant. Mniej więcej na wprost siebie zobaczyła wlot może metrowej szerokości rozpadliny, którą zdołała wypatrzeć trochę wcześniej. Drzwi przedziału bagażowego pozostawały tylko lekko uchylone, ale poczuła napływające powietrze... zdecydowanie chłodniejsze niż sąsiednie skały. Zajrzała w głąb rozpadliny i zobaczyła niknący w sercu gór głęboki, kręty, zaścielony miałkim piaskiem wąwóz. Bliźniacze słońca zdążyły się skryć za horyzontem i w wąwozie panowała złowieszcza ciemność.

Squibowie przecisnęli się naprzód i stanęli przed Leią i Chewbaccą.

- Zajmiemy się tym - oznajmił Grees.

- Nie pozwólcie, żeby zaatakowały nas urusaje - dodał Sligh.

Chewbacca zawył, a Leia pokręciła głową.

- Tu chodzi o życie mojego męża - oświadczyła stanowczo. - Nie wyobrażajcie sobie, że zostaniemy z tyłu.

- Właśnie o was nam chodziło - odcięła się Emaia. - Wookie ugrzęźnie po przejściu trzech kroków, a chyba się nie spodziewasz, że będziemy na ciebie czekali, jeżeli Hana zaciągnął w głąb młody smok krayt.

- Pozwól Squibom się tym zająć, moja droga - odezwała się przez interkom Silya.

- Znajdą go szybciej, a czas jest tu na wagę życia.

Okazując wahanie, Chewbacca zaryczał w końcu na znak zgody i chwycił Leię za rękę, żeby nie zrobiła jakiegoś głupstwa.

Grees przycisnął guzik otwierania klapy drzwi i Squibowie, jeden po drugim, wskoczyli do rozpadliny. Objijając się o skalne ściany, podążyli w głąb wąwozu. Czasami musieli przeskakiwać nad zagrzebanymi do połowy w piasku głazami.

Niebawem nad ich głowami pojawiły się pierwsze urusaje, gniewnie skrzecząc i klekocząc. Raz po raz któryś rzucał w głąb wąwozu kamień wielkości pięści dorosłego człowieka. Wyglądało na to, że z każdą chwilą zlatuje się ich coraz więcej. Leia i Chewbacca stanęli w drzwiach i otworzyli ogień z blasterów, bombardowanie ustało jednak dopiero, kiedy udało im się zestrzelić trzy urusaje w ciągu pierwszych sekund kanonady. Później musieli już tylko posyłać od czasu do czasu błyskawice blasterowych strzałów, ilekroć jakaś bestia zataczała krąg nad rozpadliną, żeby sprawdzić, co się dzieje w dole.

Po kilku minutach z głębi wąwozu napłynęło dziwne skrzeczenie, a później Squibowie zaczęli się kłócić podniesionymi głosami.

- Hanie? - Leia wpatrzyła się w ciemność rozpadliny. Chciała zeskoczyć, ale Chewbacca znów ją powstrzymał... na tyle stanowczo, że nie ośmieliła się mu przeciwstawić. - Co się tam dzieje?

Ponownie usłyszała niesamowity skrzek i odgłosy kłótni Squibów.

- Grees? Sligh? - zapytała głośno Leia. - Niech ktoś powie mi, o co chodzi!

Chewbacca zaryczał i w końcu z ciemności wyłonił się Sligh. Objął się o skalne ściany wąskiej rozpadliny i przeskakiwał nad większymi głazami. Leia zauważyła, że położył uszy po sobie, a sierść miał poplamioną wilgotnym piaskiem. Tym razem nawet Wookie nie zdołał jej powstrzymać. Księżniczka zeskoczyła z towarowego skiffa i brnąc w piasku, ruszyła w kierunku niewielkiego Squiba.

- Co się stało? - zapytała. - Coś złego?

- Coś złego? - powtórzył jak echo Sligh. - Twój towarzysz życia jest równie miły jak Hutt... oto co się złego stało. Czy naprawdę nie potrafi myśleć o niczym innym oprócz kredytów?

- Kre... dytów? - Leia zachłysnęła się powietrzem. Zastanawiając się, co się tam dzieje, zamarała w pół kroku. W końcu dotarło do niej pełne znaczenie słów Sligha. Jeżeli Han kłócił się o pieniądze, musiał żyć... a nawet miewał się całkiem dobrze. Był niewątpliwie przytomny i z pewnością nie zamierzał dać się oszukać.

Leia poczuła, że lęki ostatnich dwudziestu czterech godzin opuszczają ją niczym strumień wody z pękniętej tamy. Powstała pustkę wypełniły natychmiast różne inne emocje, nad którymi starała się dotąd panować... zdezorientowanie, poczucie winy i gniew. W ułamku sekundy osiągnęła stan krytyczny i niczym pozbawiony kontroli reaktor eksplodowała z prędkością i energią, które nawet ją wprawiły w osłupienie.

- Posłuchaj! - Chwyciła stojącego pod ścianą Sligha i nie zwracając uwagi na wystające z małego pyska ostre kły, uniosła istotę w powietrze i zbliżyła do twarzy. - Zapłacę ci, bez względu na to, ile zażadasz, tylko przenieście mojego męża do skiffa. Natychmiast!

Okazało się jednak, że nawet ona nie potrafi zastraszyć Squiba. Sligh zmierzył ją lodowatym spojrzeniem i spokojnie zaczął odginać palce Leii.

- Ach... wy... ludzie... i... wasze... pieniądze! - wyskandował. W końcu udało mu się odgiąć kciuki księżniczki i wysłiznął się z jej rąk na piasek. - Jak możesz myśleć, że zażądałbym chociaż kredytu?

Czuję się znieważony.

Leia popatrzyła na niego zdezorientowana.

- A więc nie chodzi o... - zaczęła.

- ...pieniądze? - dokończył Sligh. - Tylko Jawowie żądałby zapłaty za uratowanie życia partnera. - Ujął ją za rękę i pociągnął w głąb wąwozu. - Han podejrzewa, że go sprzedaliśmy - ciągnął. - Oświadczył, że dopóki cię nie zobaczy, nigdzie się stamtąd nie ruszy.

Brnąc w piasku i przedzierając się między wystającymi głazami, musieli pokonać pięćdziesiąt metrów, zanim dotarli do miejsca, w którym leżał Han z głową na kolanach Emali. Grees sączył powoli krople wody między jego spękane wargi. Solo wyglądał okropnie. Miał zapadnięte policzki i zamknięte oczy, a jego twarz pokrywały bąble oparzeń. Leia przebiegła kilka ostatnich metrów i uklękła obok niego.

- Hanie? - Ujęła go za rękę, ale przekonała się, że jest równie szorstka i gorąca, jak kamienne ściany rozpadliny. - Hanie, obudź się!

W końcu jej mąż otworzył oczy i uniósł głowę.

- Leio, czy to ty? - zapytał.
 - Tak, Hanie. Jestem przy tobie.
 - Jesteś tego pewna?
 - W stu procentach.
 - To dobrze. - Opuścił głowę na kolana Emali i gestem zachęcił żonę, żeby zbliżyła ucho do jego ust. - Bo muszę ci... coś powiedzieć.
 Księżniczka spełniła jego prośbę.
 - Co takiego? - zapytała.
 Han wyciągnął rękę i nakłonił ją, żeby jeszcze bardziej pochyliła głowę.
 - *Killicki zmierzch* - szepnął.
 - Hanie, nie martw się o... - zaczęła Leia.
 - Posłuchaj - przerwał Han. - Nie mów nic Squibom. Obraz zmierza do... - Zamknął oczy, ale zaraz je otworzył. - Zmierza do...
 - Anchorhead - dokończyła beztrąsko Emala. Gestem dała znak towarzyszom, żeby wzięli Hana za nogi. - Wszyscy o tym wiedzą.
 Han otworzył oczy i spojrzał na Squibów z nieukrywanym przerażeniem.
 - Wiedzą? - zapytał.
 - Oczywiście - odparł Grees, chwytając go za kostkę. Sligh złapał za drugą.
 - Wszyscy wiedzą, że piaskoczołgi Jawów zawsze zatrzymują się w Anchorhead - powiedział.

ROZDZIAŁ

13

Członkowie ekipy ratunkowej skierowali się do Anchorhead nie dlatego, że miasto było blisko - chociaż było - i nie dlatego, że miało niezłe wyposażony ośrodek medyczny ze wszystkim, co konieczne do ratowania życia - chociaż miało. Przybyli do miasta, bo Jula Darklighter zapewnił Leię, że jeżeli Han ma szybko wrócić do zdrowia, gospoda Sidi Driss będzie miejscem równie bezpiecznym, jak każde inne na terenie Wielkiego Chotta... a na pewno o wiele wygodniejszym. Przylecieli tam także, bo Squibowie twierdzili, że jedynym pewnym sposobem spotkania się z Kitsterem Banaiem i odzyskania *Kalickiego zmierzchu* jest przechwycenie piaskoczołgu Jawów, kiedy ogromny pojazd zawita w końcu do Anchorhead.

Leia musiała jednak na pewien czas zapomnieć o celu wyprawy. Na razie rozkoszowała się kąpielą we wpuszczonej w podłogę ogromnej wannie przeznaczonej dla Huttów, którzy odwiedzali gospodę Sidi Driss. Wanna miała armaturę z wypolerowanej verdistali i była wykładana płytkami z ręcznie malowanymi, stylizowanymi motywami roślinnymi w tonacjach kobaltowego błękitu i cynobrowej czerwieni. Wyposażono ją w ciśnieniowe płuczki, urządzenia do pobudzania krążenia krwi i masażu, a także stojak pełen mocowanych na wylotach dysz nasadek, których przeznaczenia Leia mogła się tylko domyślać. Wprawdzie woda kosztowała mniej więcej tyle, ile endoriańskie porto, ale za to wylatywała pod dużym ciśnieniem, gorąca jak ukrop lub odświeżająco chłodna, ciągłym strumieniem albo z bąbelkami, czysta lub nasączona dowolnym spośród setek egzotycznych olejków i maści, bezwonna lub przesycona zapachem dowolnych kwiatów rosnących na powierzchni Tatooine... co oznaczało, że użytkownik mógł wybrać jedną z co najmniej dziesięciu woni.

Podczas gdy Leia kąpała się w wielkiej wannie sama jak palec, w sąsiednim pokoju spał jak dziecko Han Solo z wbitą w rękę igłą kroplówki uzupełniającej ubytki wody. Księżniczka wciąż jeszcze miała wyrzuty sumienia na myśl, ile przeszedł i wycierpiał, starając się doścignąć Kitstera i odzyskać arcydzieło, ale, na szczęście, był już bezpieczny i powoli odzyskiwał zdrowie. Czula niewystłoniętą ulgę.

Korzystając z chwili wypoczynku, starała się uporządkować chaos w głowie. Obecnie, kiedy niebezpieczeństwo minęło, razem z nim odeszła trwoga. Leia czuła już tylko wdzięczność. Wiedziała, że mąż wyruszył w pościg za obrazem tylko dla niej.

Dotarło do niej, że znowu pozwoliła, aby poczucie obowiązku zakłóciło jej życie osobiste. Może nie wpłynęło na nie w takim samym stopniu jak podczas hapańskiego kryzysu, może też Han nie miał nic przeciwko wzięciu udziału w wyprawie, jednak Leia nie mogła dopuścić, żeby ryzykował życie dla rządu, którego już nie szanował. Byłoby to równoznaczne z wykorzystywaniem męża.

Najprościej byłoby przestać mieszać go w sprawy Nowej Republiki, ale możliwość trzymania go z daleka od nich wydawała się równie prawdopodobna jak oberwanie chmury na Tatooine. Jeżeli gdziekolwiek w promieniu kilkunastu parseków zanosilo się na kłopoty, Han Solo umiał wymyślić sposób, by je odnaleźć.

Leia musiała więc zrobić wszystko, co możliwe, by go chronić... Wiedziała zresztą, że w zamian za to może liczyć na jego opiekę. Umiała świetnie strzelać z blastera, szybko myśleć i niemal we wszystkich okolicznościach równie szybko ripostować, musiała się jednak pogodzić z tym, że od przylotu do systemu Tatoo dwukrotnie miała wizje, a to mogło oznaczać tylko jedno. Wykazywała większy talent do władania Mocą, niż kiedykolwiek chciała przyznać... nawet przed sobą.

Kłopot w tym, że nie potrafiła usunąć z pamięci wizerunku bliźniaczych słońc, wpatrujących się w nią z czarnej otchłani przestworzy. Nie umiała także zapomnieć wpatrzonych w nią z ciemności kaptura bezdusznych oczu ani kryjącej się za czarną maską twarzy.

Moc była niebezpiecznym sprzymierzeńcem, a Leia wiedziała, że jeszcze nie jest gotowa na jej przyjęcie. Ilekroć myślała o ojcu, widziała Dartha Vadera nadzorującego jej tortury, stojącego obok niej podczas zagłady Alderaana albo wydającego rozkaz zamrożenia Hana w bloku karbonitu. Nic, nie była jeszcze dobrym materiałem na rycerza Jedi i wszystko wskazywało, że chyba nim nigdy nie zostanie. Wciąż jeszcze przepełniał ją gniew i strach, bo kiedy się zastanawiała, czy mieć dzieci, w ich twarzach także dopatrywała się rysów Dartha Vadera.

W pewnej chwili do życia obudziły się stabilizatory temperatury i strumień wtryskiwanej do wanny wody wyraźnie się ochłodził. Widocznie przebywała w kąpieli tak długo, że jej temperatura zrównała się z temperaturą powietrza. Uniosła ręce i obróciła dłonie, ale kiedy zamiast opuszek palców zobaczyła dziesięć pomarszczonych darwickiańskich wyściółek do wspinania, zdecydowała, że w wystarczającym stopniu nasiąknęła wodą. Wstała i udała się po przeznaczonej dla Huttów rampie do suszarni. Wcisnęła guzik oznaczony Orzeźwiający i zaraz strumienie chłodnego powietrza zaczęły suszyć jej ciało, aż dostała gęziej skórki.

W końcu włożyła szlafrok i przeszła do sypialni. Stała nad śpiącym mężem i postanowiła zmienić mu pojemnik z roztworem. Bardzo by chciała położyć się obok Hana i przytulić do niego, ale była zbyt niespokojna, żeby zasnąć, i z pewnością by go obudziła. A poza tym im smaczniej spał i dłużej odpoczywał, tym bezpieczniejsi będą wszyscy następnego ranka. Po okolicy kręcili się szturmowcy i funkcjonariusze Imperium i dłuższe przebywanie w jednym miejscu zwiększało szansę zauważenia i pochwylenia. Leia zdecydowała się więc tylko pocałować męża w nieogolony policzek. Pozostawiła go w sypialni i cicho zamknęła drzwi za sobą.

Salon wyposażono w kompletne centrum rozrywkowe, ale Leia nie zwróciła na nie uwagi. Przypadkiem spojrzała na pamiętnik, leżący na stole obok małego blastera, przenośnego holokomunikatora, zapasowych ogniw energetycznych i kilku innych ważnych drobiazgów, jakich na wszelki wypadek wolała nie pozostawiać w lądowym śmigaczu. Przypomniała sobie, że nie zaglądała do pamiętnika, odkąd wyruszyła na poszukiwania Hana. Nie miała na to czasu... ale obecnie, siedząc sama w salonie, nie mogła się powstrzymać.

Usiadła przy stole i poleciła pamiętnikowi odtworzenie kolejnego wideogramu. Od razu zobaczyła na ekranie twarz babki - ciemnowłosej i opalonej kobiety, której imienia nie znała - a z miniaturowego urządzenia wydobył się znajomy głos.

18:15:05

Nadal żadnej wiadomości od Rady Jedi na temat tego, co wydarzyło się podczas bitwy o Naboo. Watto nie posiada się ze złości. Zrzędzi, że gdybym wydała sto kredytów i wysłała pytanie, Jedi wydaliby także sto kredytów na odpowiedź. Martwi mnie, że zajmuje im to tyle czasu. Trzy dni powinno zupełnie wystarczyć, żeby się dowiedzieć, czy byłeś na Naboo i czy żyjesz.

Leia poleciła urządzeniu, by pokazało następny wideogram, ale w tej samej chwili rozległ się melodyjny kurant u drzwi wejściowych. Pamiętnik unieruchomił ostatni wyświetlany obraz i na ekranie pozostał wizerunek jej babki. Podeszła do drzwi i spojrzała na monitor systemu bezpieczeństwa. Zobaczyła pyzatą kobietę o piaskowych włosach i wysmaganej przez pustynny wicher twarzy. Nieznajoma trzymała tacę z pokrojonymi na plasterki owocami i mrożonym frizem.

Leia otworzyła drzwi i odsunęła się na bok.

- Witaj, Damo - powiedziała. - To bardzo uprzejmie z twojej strony. Dziękuję i przepraszam, że sprawiamy ci taki kłopot.

Dama była właścicielką Sidi Drissa i młodszą siostrą ciotki Luke'a, Beru. Jula Darklighter zapewnił Leię, że Damie można powierzyć każdą tajemnicę i ufać bez zastrzeżeń, że nie zdradzi jej nikomu... a szczególnie funkcjonariuszom Imperium, których nienawidziła za zabicie siostry i Owena Larsa. Z tego, co Leia zdążyła się dowiedzieć, wynikało, że Sidi Driss była po prostu jedną z położonych na obrzeżach Anchorhead farm wilgoci, kiedy Dama, towarzysząc Beru podczas jednego ze spotkań z Owenem, poznała przyszłego męża. Pobrali się kilka miesięcy później i tak rozpoczęła się stopniowa przemiana podupadającej farmy w elegancką gospodę, w której każdy spragniony mógł znaleźć pod dostatkiem wody.

Dama weszła do salonu i postawiła tacę na stole obok pamiętnika.

- To żaden kłopot - oznajmiła. - Idę do zakładu, że jesteś spragniona jak gąbka.

- To prawda, zwłaszcza teraz, kiedy się wykapałam - przyznała księżniczka, sięgając po plasterek pallie. - Coś wiadomo na temat piaskoczołgu? - zapytała.

- Jeszcze nie, ale z pewnością przyjedzie do miasta jeszcze tej nocy. Oczekuje tu na transport skraplaczy spora karawana, a Jawowie nie mają zwyczaju kazać czekać potencjalnym klientom.

- Czy Julia i Silva zdołali bezpiecznie opuścić Anchorhead? - zainteresowała się Leia.

Dama kiwnęła głową.

- Rozmontowali zestawy sensorów i usunęli z burt skiffa tablice identyfikujące ich jako poszukiwaczy złomu poinformowała Leię. Nawet jeżeli funkcjonariusze Imperium ich zatrzymają, nie będą wiedzieli, z kim mają do czynienia. Julia powiedział, że skontaktuje się jutro z Tamorą, nie wiem jednak, czy zechce jej szczerze o wszystkim opowiedzieć. Gdyby żona Kitstera zaczęła się rozglądać po Mos Espie żeby wynająć grupę ratowników. Imperium szybko zorientowałoby się, kogo chce odnaleźć.

Nie przestając mówić, przeniosła spojrzenie na pamiętnik i chwilę wpatrywała się w miniaturowy ekran, ale później zarumieniła się i odwróciła głowę.

- Bardzo przepraszam - powiedziała. - Z pewnością uważasz, że jestem wścibska...

- Nic nie szkodzi odparła Leia. - To żadna tajemnica... Po prostu elektroniczny pamiętnik. Silya Darklighter prosiła mnie, żebym przekazała go Luke'owi.

Dama uniosła brwi.

- Silya ci to dała? - zapytała.

- Leia kiwnęła głową.

- Mówiła, że jej córka znalazła to pod jakimś skraplaczem. Zauważyłam, że brakuje wystarczająco wielu zarejestrowanych wideogramów, aby jej uwierzyć.

Właścicielka gospody wyraźnie się odprężyła.

- Naturalnie - powiedziała. - To ma sens.

Tym razem to Leia wyglądała na zdezorientowaną.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytała.

Dama wpatrywała się pewien czas w wizerunek na ekranie.

- To Shmi - oznajmiła w końcu.

- Shmi? - powtórzyła jak echo księżniczka.

Dama spojrzała na nią.

- Shmi Skywalker.

Leia odwróciła głowę i popatrzyła na nią.

- Znałaś tę kobietę? - zapytała.

- No cóż, trudno powiedzieć, że ją znałam - przyznała Dama. - Spotkałam ją kilka razy, kiedy wyprawiałam się z Beru na spotkania z Owenem, zanim oboje się pobrali. - Na wspomnienie tamtych chwil Dama się zarumieniła, ale po chwili znów się uśmiechnęła i spojrzała na Leię. - Miałam być jej przyzwoitką, ale, prawdę mówiąc, wolałam spędzać czas w Anchorhead w towarzystwie swojego chłopaka, niż z nimi na farmie.

Księżniczka zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem - powiedziała.

- Shmi była matką Owena... a ściślej, jego przybraną matką. Prawdziwa matka Owena zmarła, kiedy był dzieckiem.

- Teraz już zupełnie niczego nie rozumiem - stwierdziła Leia. - Ta kobieta jest... była... niewolnicą w Mos Espie... - Urwała, jakby się nad czymś zastanawiała. - Była matką Anakina. prawda? - zapytała w końcu.

- Tak mi mówiono, ale nigdy nie spotkałam jej syna. - Dama przesiadła się na krzesło bliżej Leii, bez mrugnięcia okiem porzucając rolę właścicielki gospody, a wcielając się w rolę nowej przyjaciółki i powierniczki. - Odleciał stąd. jeszcze zanim Beru poznała Owena. Z tego, co słyszałam, wynika jednak, że byłoby lepiej, gdyby pozostał z matką tu, na Tatooine.

- To największy eufemizm, jaki kiedykolwiek słyszałam - mruknęła Leia, przenosząc spojrzenie na twarz Shmi Skywalker, niewolnicy i swojej babki. - Czy widzisz jakieś podobieństwo między nami? - zapytała.

Dama położyła rękę na jej dłoni i nawet nie zadała sobie trudu spojrzenia na ekran pamiętnika.

- Zauważyłam to w tej samej chwili, kiedy Julia wprowadził cię do sali recepcyjnej - oznajmiła. - Nawet gdyby mnie nie uprzedził, że powinnam otworzyć luksusowe skrzydło i umieścić cię gdzieś w dyskretnym miejscu, chyba i tak poznałabym po twoich oczach.

- Po moich oczach? Naprawdę? - To nie była pomyślna nowina, ale Dama chyba w to wierzyła. Leia nalała sobie szklaneczkę friza i zwilżyła wyschnięte gardło. - Nadal nie rozumiem, jak to się stało, że Shmi została przybraną matką Owena - powiedziała.

- Ojciec Owena odkupił Shmi od Watta.

- Odkupił ją? - Leia poczuła, że jej serce staje się równie ciężkie, jak bryła cętkowanej skały. - Czy to oznacza, że i Luke należał kiedyś do Owena i Beru?

Przyszło jej do głowy, że może i ona stanowiła kiedyś własność Larsów. Może kiedy była dziewczynką, sprzedano ją jakiemuś przemytnikowi? To by wyjaśniało, dlaczego ona i Luke zostali rozdzieleni. Zapytała o to Damę.

Właścicielka gospody była wyraźnie zdezorientowana jej pytaniem.

- Ich własnością? - powierzyła. - Dlaczego tak uważasz?

- Czy dzieci niewolników nie należą do tych samych właścicieli? - zapytała. - Tylko mgliście pamiętam, jakie prawa obowiązują na Odległych Rubieżach, ale chyba przypominam sobie, że w większości przypadków...

- Shmi nie była... niewolnicą Cliegga! - zakrzuszyła się z wrażenia Dama. Skąd przyszedł ci do głowy taki pomysł? Cliegg wykupił ją z niewoli i poślubił. To wydarzyło się po tym jak Anakin odzyskał wolność i odleciał, żeby zostać Jedi.

- Rozumiem. - Leia pomyślała o wysiłkach, jakie Shmi podejmowała, żeby się dowiedzieć, co stało się z jej synem. - Czy kiedykolwiek jeszcze zobaczyła Anakina?

Dama wzruszyła ramionami i wskazała na rejestrator wideogramów.

- Odpowiedzi musisz poszukać tam - powiedziała. Oparła dłonie na stole, jakby chciała wstać, ale widocznie coś sobie przypomniała i zrezygnowała. - Wydaje się jednak, że moja siostra spotkała się jeszcze raz z Anakinem... po tym, jak został Jedi i powrócił, żeby uratować matkę z niewoli Ludzi Piasku.

Leia zdrętwiała.

- Moją babkę... porwali Jeźdźcy Tusken? - zapytała.

Właścicielka gospody wyraźnie sponępniała.

- Obawiam się, że tak - przyznała.

- Ale Anakin... mój ojciec... powrócił na Tatooine i ją odnalazł. - To było stwierdzenie, nie pytanie. Tak bardzo pragnęła w to uwierzyć. - Odnalazł ją i uratował.

Dama wstała od stołu.

- Przywiózł ją z powrotem - odparła cicho, kładąc dłoń na ramieniu księżniczki. - Nie wiem, czy jeszcze żyła, kiedy ją odnalazł... Beru nigdy nie wyjawiała, w jakim stanie była, gdy się na nią natknął, wiem jednak, że już nie żyła, kiedy przyleciał z nią na farmę.

Leia przełknęła z najwyższym trudem ślinę.

- I co stało się później? - zapytała.

- Pochowali ją a Anakin odleciał.

- Na farmie wilgoci? - zainteresowała się Leia. - Czy właśnie tam ją pochowano?

Dama pokiwała głową.

- Za zachodnią krawędzią piaskochronu - oznajmiła. - Cliegg spoczywa obok niej. Oboje mieli zwyczaj tam stać i wpatrywać się w zachody słońce.

- Nie widziałam tam żadnych kamieni nagrobnych - przypomniała sobie Leia.

Właścicielka gospody pokręciła głową.

- Po przylocie Luke'a też zwróciłam na to uwagę, ale kiedy zagadnęłam Beru o kamienie, odpowiedziała tylko, że Owen nie widział takiej potrzeby. Nie chciał, żeby ktokolwiek znał miejsce pochówku żony jego ojca.

Leia umilkła i długo się nie odzywała. Starła się oswoić z tym, czego się dowiedziała. W końcu poklepała dłoń Damy spoczywającą na jej ramieniu.

- Dziękuję, że poświęciłaś mi tyle czasu i zechciałaś ze mną porozmawiać - odezwała się przeproszającym tonem. - Już późno, a ty z pewnością masz dużo pracy.

- Wcale nie tak dużo. - Dama wyjęła z kieszeni komputerowy notes, włączyła go i położyła na stole. Na ekranie pojawił się obraz recepcji Sidi Drissa. - Ma połączenie z monitorami systemu bezpieczeństwa - oznajmiła. - Możesz oglądać na nim obrazy z dwudziestu wideokamer. Wszystkie starannie ukryto w różnych miejscach gospody. Wręczyłam podobny notes także Chewiemu. Uznałam, że zechcecie mieć oko na to, co się tu dzieje.

- To bardzo przezornie z twoje strony - stwierdziła Leia. - Naprawdę nie wiem, czym odwdziżyć ci się za taką uprzejmość.

Dama machnęła lekceważąco ręką.

- To nic wielkiego - oznajmiła. - Chciałabym cię jednak o coś poprosić. Coś, co ma związek ze Squibami.

Leia poczuła, że jej serce zaczyna bić przyspieszonym rytmem.

- Jeszcze stąd nie odlecieli, prawda? - zapytała. Oczekując na odpowiedź, wstała i odwróciła się w stronę drzwi. - Sądziłam, że ma na nich oko Chewbacca.

Dama przecięła jej drogę, zanim Leia zdążyła dojść do drzwi.

- Donikąd się nie wybierają - oznajmiła. - I właśnie w tym cały problem.

Odwróciła głowę, jakby niechętnie o tym mówiła.

- Zapłacimy za wszystko, co ukradną - obiecała księżniczka.

Właścicielka gospody pokręciła głową.

- Squibowie nie kradną - przypomniała. - A przynajmniej nie w taki sposób, jaki miałas na myśli. Chodzi o to, że zużywają mnóstwo wody. Naprawdę mnóstwo, a ja mam na skraju posiadłości sporą karawanę i muszę ją napoić. Obawiam się, że Squibowie zużyją cały zapas.

- Dopilnuję, żeby porozmawiał z nimi Chewbacca - przyrzekła Leia. - On wie, jak przemawiać tym istotom do rozsądku.

- Dziękuję - odparła z ulgą Dama. - Będziemy ci za to bardzo wdzięczni... ja i Askajanie.

- Askajanie? - zdziwiła się Leia. - Tu, na Tatooine?

- Uchodźcy - wyjaśniła zwięźle jej rozmówczyni. - To właśnie oni czekają na przybycie piaskocołgu, wydaje mi się jednak, że ich cierpliwość powoli się wyczerpuje. Zaczynają się pakować i wygląda na to, że jutro rano wyruszą w drogę na pustynię. - Dama w skazała na komputerowy notes, który pozostawiła na blacie stołu. - Zatrzymaj to - doradziła. - Jeżeli pojawią się funkcjonariusze Imperium, wymkniecie się tylnym wyjściem. Pamiętaj, co ci pokazywałam?

Leia kiwnęła głową.

- Zamaskowany pokój - oznajmiła.

- To dobrze. - Dama otworzyła drzwi i wysłiznęła się na korytarz. - Dam ci znać, jeżeli się dowiem wcześniej o ich przybyciu, ale sama wiesz, że potrafia się niespodziewanie zlatywać w jedno miejsce. Czasami bywają gorsi niż sketty.

Zamknęła drzwi, a Leia zaczęła się zastanawiać nad okolicznościami śmierci Shmi Skywalker. Dobrze wiedziała, jak okrutni potrafia być Ludzie Piasku, więc nie mogła nic poradzić, że wyobraźnia podsuwa jej coraz straszniejsze obrazy. Nie znała szczegółów śmierci babki, ale to, co usłyszała, przyprowało ją o skurcze żołądka. Jak straszliwa musiała być jej śmierć... jaka przerażająco samotna. Zanim kobieta zginęła w niewysłowionych mękach, z pewnością bardzo chciała zobaczyć chociaż raz syna. Leia miała nadzieję, że Anakin odnalazł matkę żywą... a Shmi przekonała się w końcu, że jej syn został Jedi. Księżniczka poczuła się bardzo niewyraźnie. Pierwszy raz musiała dostrzec w Anakinie nie Dartha Vadera, ale chłopca, którego Shmi kochała z głębi serca. Na myśl o tym poczuła ciarki na plecach.

Poprosiła Chewiego, aby zajął się Squibami. i jeszcze raz się upewniła, że Hanowi niczego nie potrzeba. Kiedy się przekonała, że nadal twardo śpi, wróciła do salonu i ponownie włączyła rejestrator wideogramów. Administrator sieci na Coruscant w końcu odpowiedział na pytanie Shmi przesłane za pośrednictwem HoloNetu: Anakin był cały i zdrow, ale Jedi nie dyskutowali na temat postępów padawanów nawet z ich rodzicami.

To jednak wystarczyło, żeby Shmi ogarnęło uniesienie. Leia poleciła pamiętnikowi odtworzenie następnego wideogramu.

20:45:06

Jutro ma wpaść do mnie Kitster z zarejestrowanym wideogramem Boonty. Nie jestem pewna, czy chcę to jeszcze raz oglądać, Annie. Kiedy

obserwowałam wyścig pierwszy raz, cierpiałam katusze a teraz wiem, że kiedy wygrasz... muszę cię oddać przeznaczeniu.

Pamiętam, kiedy Watto kupił pierwszy ściągacz i polecił, żebyś go naprawił. Miałeś wówczas zaledwie dziewięć lat, ale byłeś bardzo mądry i naprawiłeś go sam. Nie miałam pojęcia, że Watto kazał ci go wypróbować, a kiedy się dowiedziałam, wpadłam w taki gniew, że byłam gotowa skleić jego skrzydła plastimentem i wrzucić go do kadzi z rozpuszczalnikiem. I zrobiłabym to, gdyby przydarzyło ci się jakiegokolwiek nieszczęście.

12:18:07

Kitster się spóźnia. Rarta Dal wynajduje mu w Trzech Księżycach coraz to nowe zajęcia, z pewnością więc przydaje mu się ten wideodysk, który udało mu się kupić. Podobno zarabia tyle, że będzie mógł wykupić się z niewoli, zanim dorośnie. Wald nie jest taki ciepły. Zarzeka się, że kiedy skończy konstruować twój grawicykl, wygra wyścig i także odzyska wolność. Mam nadzieję, że przy okazji nie zrobi sobie żadnej krzywdy... ale to fantastyczne. że w ogóle marzą o takich rzeczach. Przypuszczam, że to twój przykład natchnął ich odwagą.

Nawet twoja przyjaciółka Ameerah ma jakiś plan, chociaż nie chce mi zdradzić żadnych szczegółów. Prawdopodobnie wciąż jeszcze ma mi trochę za złe, że zdradziłam jej tajemnicę. Pamiętasz? Chciała wyjść za ciebie, żeby stać się członkiem naszej rodziny, kiedy wygrasz jakiś wyścig i zarobisz tyle. aby wykupić nas z niewoli. Skąd mogłam wiedzieć, że to stanie się tak szybko? Powiedziała mi o tym, zanim Watto postanowił zgłosić cię do zawodów jako pilota swojego ściągacza.

Ach, ci Toydarianie!

A ty także nie byłeś o wiele lepszy. Pamiętasz jeszcze, co mi powiedziałaś, kiedy ci oznajmiłam, że nikt nie wierzy, iż zdołasz ukończyć wyścig, a Huttowie zakładają się, na którym okrążeniu roztrzaskasz się o skały? „A więc wszyscy stracą swoje pieniądze”.

Leia spojrzała na chronometr. Wiedziała, że powinna uzgodnić z Chewiem kolejność czuwania i spróbować trochę odpocząć, podejrzewała jednak, że jest zbyt niespokojna i podekscytowana, żeby zasnąć. Han czuł się już lepiej, ale szturmowcy nie przestali przeczesywać pustyni. Istniało całkiem spore prawdopodobieństwo, że pierwsi natkną się na Kitstera Banaia i odzyskają cenne arcydzieło. Co więcej, mogli także dowiedzieć się o ich przybyciu do miasta. W Anchorhead mieszkało mniej istot niż na jednym piętrze rezydencji Solo na Coruscant i przeszukanie miasta nie zajęłoby szturmowcom dużo czasu ani nie sprawiłoby im żadnych trudności.

Leię najbardziej jednak przerażało, jak zarejestrowane hologramy zmieniają jej zapamiętanie. Dotychczas postrzegała ojca przez pryzmat własnych doświadczeń, ale obecnie zaczęła go widzieć także oczami matki. Zawsze uważała go za człowieka okrutnego, brutalnego i bezlitosnego. Uosabiał wszystko, czego w Imperium nie

znosiła, a nawet sam był jedną z kilku związanych z Imperium osób, których najbardziej nienawidziła. A jednak był także Anakinem Skywalkerem, oczkiem w głowie matki i dziewięcioletnim niewolnikiem, który nie tylko zdołał wygrać zawody ściągaczy, ale także natchnął przyjaciół marzeniami o wolności.

Leia przypominała sobie stary dyplomatyczny paradoks, że czasami fakty przesłaniają prawdę. Wkraczała do królestwa ułudy i intuicji. w którym rzeczywistość nie była nigdy tym, czym się wydawała, a cechy charakteru osób zależały od tego, jak się na nie patrzyło.

Westchnęła i poleciła pamiętnikowi, żeby odtworzył kolejny wideogram. Na ekranie pojawiła się uśmiechnięta twarz Kitstera Banaia.

13:20:08

Cześć, Annie! Mam nadzieję, że kiedyś odtworzysz to nagranie. Wald i ja próbowaliśmy zarejestrować przebieg twojego wyścigu jeszcze na arenie, z ekranu monitora twojej mamy, ale jakość obrazu była bardzo kiepska, a wszystkie dźwięki zagłuszał głos twojej matki i kilkorga jej sąsiadów. Dopiero kilka dni temu Rarta Dal dała mi zarejestrowany wideogram całej Boonty. Chyba ci się spodoba, jeżeli prześlę go teraz na ekran tego rejestratora i zapiszę tak, żebyś mógł to kiedyś obejrzeć.

Z moimi uwagami? - zapytała Shmi. - Och, Kitsterze, to chyba nie jest najlepší...

Obraz na ekranie zamigotał i pojawił się widok ogromnej areny Mos Espy w czasach największej świetności. Na trybunach siedziało sto tysięcy widzów, a na start czekało osiemnaście ściągaczy z ryczącymi silnikami.

Nagle rozległ się dziwny głos:

Moja nie patrzeć. To będzie straszne!

W końcu zapaliło się zielone światło i wszystkie ściągacze, z wyjątkiem dwóch, wystartowały.

W tej samej chwili rozległ się rozbrzmiewający echem i powtórzony przez setki głośników głos komentatora zawodów:

Chwileczkę, młody Skywalker został na linii startu!

A trochę później:

Wygląda na to, że i Quadinaros ma kłopoty z silnikami.

Kilka sekund później ściągacz Anakina obudził się do życia, a z dysz wylotowych silników strzeliły pomarańczowe jęzory ognia.

Niech to zaraza - zakłęła cicho Shmi. - Zaczęło się!

Anakin puścił się w pogoń za pozostałymi zawodnikami, ale wkrótce potem kamera zaczęła śledzić lejących na czele wyścigu zawodników. Dopiero wówczas ujawniła się w całej pełni brutalna natura tego sportu. W pewnej chwili lejący na czele stawki zawodnik - komentator zawodów mówił, że to Sebulba - zepchnął jednego z rywali na skalną ścianę kanionu. Kilka sekund później wydarzył się kolejny wypadek, ale Anakin szybko zmniejszył odległość dzielącą go od czoła wyścigu.

Pod koniec pierwszego okrążenia wysunął się na czoło grupy pościgowej i coraz szybciej doganiał lecących przed nim rywali. W pewnej chwili zręcznie ominął szczątki ścigacza, który eksplodował, kiedy Sebulba wrzucił metalowy klucz do wlotu powietrza jednego z silników. Inna maszyna zaryła się w piasku, gdy jakiś Tusken trafił ją w silnik.

Tymczasem Anakin coraz bardziej zbliżał się do Sebulby i trzecie okrążenie przerodziło się w pojedynek między nimi. W końcu Sebulba postanowił rozprawić się z rywalem w jednym z kanionów. Kilkakrotnie starał się zepchnąć jego ścigacz na skałę.

Ach, ten Dug! - wykrzyknęła Shmi, ale w jej głosie było słychać raczej zmartwienie niż gniew.

Anakin zбочzył z toru, przeleciał nad awaryjną rampą i wystrzelił na kilkaset metrów w powietrze. Wyglądało na to że stracił panowanie nad sterami, ale zdołał opanować sytuację. Zwiększył dopływ energii do silników i nie tylko powrócił na tor, ale nawet leciał obecnie na czele stawki zawodników.

Wyścig jednak się jeszcze nie skończył i Sebulba podjął rozpaczliwą próbę odzyskania prowadzenia. Doganiał Anakina, kiedy od silnika ścigacza chłopca odpadł nagle jakiś element. Z dyszy wylotowej zaczął się wydobywać dym, miody pilot musiał zwolnić, a Sebulba skorzystał z okazji i wysforował się do przodu.

Skywalker ma kłopoty - oznajmił komentator.

Annie, uważaj! - krzyknęła Shmi. - Wyłącz ten silnik!

Anakin, który zdołał w końcu uporać się z awarią i ugasić pożar, puścił się w pościg za uciekającym rywalem. Sebulba postanowił znów uciec się do starej taktyki i zaczął uderzać swoim ścigaczem w bok maszyny Anakina. Raz... drugi... i trzeci.

Ta mała istota ludzka chyba oszalała! - zawołał komentator.

Widzowie wstrzymali oddechy.

Lecą łeb w łeb!

Tłum widzów zawył.

Anakin i Sebulba lecieli tak blisko siebie, jakby ich ścigacze się szpeciły.

Przerażeni widzowie znów umilkli.

Rozłączyli się... próbują się rozłączyć... Nie, chwileczkę! Skywalker odzyskuje panowanie... To Sebulba ma teraz...

Anakin minął pierwszy linię mety, a Sebulba stracił panowanie nad ścigaczem, który rozpadł się na kawałki i zarył w pustynnym piasku. Z gardeł stu tysięcy widzów wydarł się radosny okrzyk.

Chwilę później na ekranie pamiętnika ukazał się ścigacz Anakina. Maszyna odbiła się kilka razy od piasku i w końcu znieruchomiła pośrodku toru. Chłopiec wyłączył silniki i wyskoczył z kabiny. Na jego powitanie pospieszyli Kitster i Wald. Nie zważając, że wokół nich gromadzi się coraz większy tłum, obaj przyjaciele zaczęli ścisnąć zwycięzcę i poklepywać go po plecach.

Leia unieruchomiła obraz i kilka następnych minut spędziła, wpatrując się w wizerunek dziewięcioletniego chłopca o roziskrzonych błękitnych oczach. Małec wyglądał niewiarygodnie niewinnie i sprawiał wrażenie bardzo szczęśliwego. Kto wie

jak by zareagowała, gdyby go wówczas poznała i nigdy nie spotkała Dartha Vadera? Zapewne zgodziłaby się z opinią Walda i uwierzyła, że to nie może być jedna i ta sama osoba,

W końcu ocknęła się z zamyślenia i powróciła do oglądania zarejestrowanych wideogramów.

Wokół zwycięzcy zgromadził się spory tłum i trójka młodych przyjaciół, otoczonych masą tłoczących się wokół nich widzów, zniknęła jej z oczu. Chwilę później ekran znów zamigotał i obraz areny ustąpił miejsca twarzy matki Anakina. W lśniących oczach Shmi kręciły się łzy.

Byłam z ciebie taka dumna, Annie... Nadal jestem z ciebie bardzo dumna. Dumna i szczęśliwa, że spędzasz czas w zaciszu Świątyni Jedi. Mam nadzieję, że nie bierzesz tam udziału w niczym równie niebezpiecznym, jak ten wyścig!

Nagle z sypialni doleciał niewyraźny głos wzywającego ją Hana. Leia wyłączyła pamiętnik, zerwała się od stołu i pospieszyła do sąsiedniego pokoju. Jej mąż leżał wsparty na łokciach i rozglądał się po pogrążonym w półmroku pomieszczeniu. Na jego wykrzywionej bólem twarzy malowała się dezorientacja.

Leia podeszła do łóżka i ujęła go za rękę.

- Jak się czujesz? - zapytała.

Mrużąc oczy spoglądał na nią kilka sekund, ale w końcu postarał się rozciągnąć spękane wargi w wymuszonym uśmiechu.

- Chce mi się pić - powiedział.

- Zaraz ci coś przyniosę.

Han pokiwał głową.

- Dwie szklanki - poprosił. - Gizera.

- Mowy nie ma.

Leia wróciła do salonu i sięgnęła po dwie szklanki i dzbanek bactady. Ucieszyła się z przebudzenia męża, ale spodziewała się że po trzech pojemnikach odżywczego roztworu będzie się czuł o wiele lepiej. Na razie wyglądał na bardzo słabego. Leia wiedziała, że odwodnienie mogło doprowadzić do uszkodzenia jego organów wewnętrznych. Gdyby do rana stan zdrowia męża nie uległ wyraźnej poprawie, musiała zaryzykować i odwiedzić ośrodek medyczny. Wprawdzie Darklighterowie ostrzegli ją, że większość pracującego tam personelu to mieszkające w Anchorhead niewinne istoty, które pod groźbą użycia imperialnego blastera nie zdołają dochować tajemnicy, ale wolała zastrzelić kilku szturmowców, niż przyglądać się z założonymi rękami, jak stan zdrowia Hana ulega stopniowemu pogorszeniu.

Kiedy wróciła do sypialni, stwierdziła jednak, że mąż zasnął. Zmieniła pojemnik z odżywczą kroplówką i spojrzała na przenośny monitor. Kilka sekund obserwowała sygnały czujników monitorujących stan zdrowia, a w końcu pocałowała spękane wargi męża. Poczuli się, jakby musnęła ustami policzek Barabela. Wróciła do salonu, ale zanim usiadła na kanapie, sięgnęła po pamiętnik babki. Z początku urządzenie nie

chciało odtworzyć kolejnego wideogramu, ale w końcu ominęło kilka nieczytelnych zapisów i usłuchało jej polecenia.

15.36:09

Mam nadzieję, że wybaczysz mi uwagi, jakie wypowiedziałam, oglądając wideogram przyniesiony przez Kitstera. Naprawdę chciałam, żebyś wygrał... ale jeszcze bardziej pragnęłam, żebyś przeżył. Chyba pamiętasz, że te wyścigi zawsze wprawiały mnie w przerażenie.

Nawet nie wiesz, ile nerwów mnie kosztowało, zanim tamtego dnia pozwoliłam ci się ścigać dla Qui-Gona. Kiedy zauważyłeś jego świetlny miecz, byłeś przekonany, że rycerz Jedi przyleciał z zamiarem oswobodzenia niewolników... Moje serce omal nie pękło z rozpaczy, kiedy słyszałam, jak wyznawał ci prawdę, ale jak powiedział sam Qui-Gon, potrafisz dawać, nie oczekując w zamian nagrody. Jak mogłabym się nie zgodzić, skoro ułożyłeś sprytny plan wygrania części niezbędnych do naprawy ich gwiazdowego statku?

Chłopiec niewolnik pomagający rycerzowi Jedi? Zawsze do tamtej pory wydawało mi się, że powinno być na odwrót. Gdybym się nie zgodziła, z pewnością byś mi wybaczył, ale nigdy byś tego nie zapomniał. Do końca życia wspominałbyś wyścig w święto Boonta i przypominał sobie, że twoja matka nie pozwoliła ci pomóc rycerzowi Jedi. Nie chciałam być niesprawiedliwa względem ciebie. Nie mogłam pozbawiać cię szansy zostania wyśnionym bohaterem.

Leia poleciła pamiętnikowi odtwarzanie kolejnych wideogramów. Słuchając wspomnień Shmi, dowiedziała się, jak dobrze radzili sobie Kitster i inni przyjaciele Anakina, a także w jakim nastroju był tamtego dnia jej właściciel, Watto. Czasami jej babka niepokoiła się, że Toydarianin coraz częściej wpada w melancholię. Chyba naprawdę była przekonana, że Watto tęskni za jej synem. Leia nie bardzo w to wierzyła, ale w końcu przekonała się, że to prawda, kiedy Shmi opowiedziała, jak Watto podarował jej dziesięć kredytów, które od niego pożyczyla, aby wysłać do Rady Jedi pytanie o los syna.

Poczuła zmęczenie, ale usłyszała dobiegający z sypialni głos męża.

- Leio? Jeszcze nie śpisz?

- Nie. Hanie. - Wcisnęła guzik z napisem STOP i wsunęła pamiętnik do kieszeni. - Chcesz się czegoś napić?

- Gizera?

- Możesz usiąść?

- Nie przyszłabyś tu, żeby się sama przekonać?

Leia udała się do sypialni. Han leżał na plecach, z dłońmi pod głową. Na widok żony łobuzersko się uśmiechnął.

- Chodź do mnie - powiedział - i wyciągnij z mojej ręki tę igłę. Leia podeszła bliżej i stanęła obok łóżka.

- Jesteś pewien? - zapytała.

Han objął ją w talii i pociągnął na siebie.

- Tak, absolutnie - mruknął. Wsunął ręce pod jej szlafrok i nagle w sypialni zrobiło się bardzo ciepło. - Nie sądzisz, że będzie nam przeszkadzał?

R O Z D Z I A Ł

14

Kiedy Han się przebudził, poczuł wonną jedwabistość długich włosów żony. Jej delikatna skóra ogrzewała jego bok a oddech łaskotał ucho. Jeszcze w nocy, nie budząc go, wstała, żeby odłączyć kolejny pojemnik z kroplówką, i wróciła na palcach do łóżka. Han zauważył że już nie ma spieczonych warg. W sypialni panował przyjemny chłód a przez świetlik nad łóżkiem w suficie widział różowawą zorzę wschodu pierwszego słońca. Już dawno nie czuł się tak odprężony.

Jego spokój mąciły tylko stłumione odgłosy napływające z sąsiedniego salonu. Brzmiały znajomo, jakby przefiltrowane przez elektroniczne urządzenie, a zarazem dziwnie szorstko, jakby ktoś wydawał rozkazy. Czyżby dowódca oddziału szturmowców swoim podwładnym?

Natychmiast oprzytomniał i spojrzał na stojący obok łóżka stolik. Jego blasterowy pistolet spoczywał na blacie obok broni Len.

Chwilę później wyraźnie usłyszał jakiś rozkaz.

Nie tracił czasu na wyjmowanie igły z ręki ani nawet na budzenie żony. Przerzucił jej blaster nad łóżkiem, chwycił swój pistolet i przetoczył się po materacu, po drodze budząc Leię. Poczuł piekący ból w ręce, kiedy wyszarpywał z niej igłę, i w końcu wylądował na podłodze i pociągnął żonę na siebie.

Otworzyła oczy i ich spojrzenia się spotkały.

- Hanie? - Marzycielsko się uśmiechnęła. - Coś takiego, naprawdę czujesz się o wiele lepiej!

- Przykro mi, ale nie na oczach ludzi. - Han chwycił jej blaster z podłogi i wcisnął broń w dłoń żony. - Dobrze wiesz, że nigdy tego nie lubiłem.

Leia otworzyła szeroko oczy.

- Na oczach ludzi? - powtórzyła.

- Posłuchaj.

Oboje umilkli i pewien czas wsłuchiwali się w napływające z salonu stłumione głosy. Brzmiały zbyt cicho, żeby mogli zrozumieć słowa, ale monotony ton nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Szturmowcy. Leia zerwała się na równe nogi i skoczyła w kierunku prowadzących do salonu szerokich drzwi sypialni.

Han usiadł.

- Hej! Nie wychodź... - zaczął.

Leia otworzyła drzwi i zniknęła w salonie.

Solo przesadził jednym susem łóżko i skoczył za nią.

- Przynajmniej coś włóż na siebie! - zawołał.

Zajrzał do salonu, ale nie zauważył żadnych szturmowców. Leia stała przy stole i wpatrywała się w ekran komputerowego notesu. To właśnie z niego dochodziły beznamiętnie brzmiące głosy.

- Dama pożyczyła mi go, żebyśmy mogli obserwować, co się dzieje w recepcji - wyjaśniła, sięgając po leżący na stole notes. Nie wypuszczając z jednej ręki małego blastera, nie odrywała spojrzenia od notesu, który trzymała w drugiej dłoni. Jej długie włosy spływały jedwabistymi kaskadami na ramiona. Była tak piękna, że Han niemal zapomniał o oddychaniu. Pomyślał, że jest najszczęśliwszym byłym przemytnikiem w galaktyce. Był absolutnie przekonany, że gdyby tylko zdołał przełamać obawy żony przed urodzeniem dziecka, umierałby z przekonaniem, że ziściły się wszystkie jego marzenia.

Leia przeniosła spojrzenie z ekranu notesu na twarz męża.

- Hanie, dlaczego stoisz jak wryty i nic nie robisz? - zapytała.

Solo wzruszył ramionami.

- Przypuszczam, że zbyt długo przebywałem na słońcu - powiedział.

- No i zakrwawiłeś Damie całą podłogę. - Kiwnięciem głowy wskazała ranę po wyszarpiętej igle i ściekające po ręce krople krwi. - Weź jakiś ręcznik albo coś takiego i chodź do mnie.

Han ściągnął z toaletki niewielki ręcznik, owinął nim rękę i wszedł do salonu. Na ekranie notesu ujrzał oddział szturmowców stojących w urzędzonej z przepychem recepcji Sidi Drissa. Dowódca opierał się piersią o kontuar i rozmawiał z pełniącą nocny dyżur obcą istotą płci żeńskiej rasy Pa'lowick. Dyżurna sprawiała wrażenie tak przerażonej, że nie potrafiła powstrzymać drżenia cienkich kończyn ani zakończonej ustami długiej trąbki.

- Nie mogę przynieść tych rejestrów - mówiła. - Pracuję tu tylko w nocy. Nie wolno mi sprawdzać, co zarejestrowano poprzedniego dnia. Zresztą nie przekazano mi żadnego hasła ani kodu dostępu.

Dowódca oddziału chwycił istotę za trąbkę i szarpnął, aż recepcjonistka pochyliła się nad ladą. Przyłożył wylot lufy blastera do drżących ust.

- Ale z pewnością możesz znaleźć kogoś, kto je zna - warknął.

- Ta... ak - wyjąkała przerażona istota.

- Więc zrób to. - Dowódca oddziału puścił trąbkę Pa'lowickanki i pchnął ją tak silnie, że obca istota zatoczyła się na drzwi w ścianie za kontuarem. Gestem wezwał dwóch najbliższych stojących żołnierzy. - Idźcie z nią - rozkazał.

- Co o tym sądzisz? - zapytała Leia. - Znosi się na kolejną walkę?

- Nie wiem. - Han wrócił do sypialni. - Ale nie zaszkodzi się ubrać. Jeżeli będziemy musieli stąd uciekać w pośpiechu, za żadne skarby nie chciałbym, żeby tatooniejskie słońca opaliły wszystkie miejsca mojego ciała.

- Chyba jednak zanosi się na kolejną walkę - mruknęła Leia. Podążyła za mężem do sypialni, ale nie odrywała spojrzenia od ekranu komputerowego notesu. - Nie zaszkodziłoby się upewnić, czy Chewie i Squibowie już się przebudzili.

- Lepiej nie staraj się z nimi porozumieć przez komunikator - ostrzegł Han. - Obawiam się, że funkcjonariusze Imperium prowadzą nasłuch we wszystkich możliwych kanałach. Za którą ścianą śpi Chewbacca?

Księżniczka wskazała mu właściwą ścianę i rzuciła notes na łóżko, żeby oboje mogli spoglądać na ekran podczas ubierania. Han ujął pistolet blasterowy za lufę i cztery razy uderzył ręką w ścianę. Dwa pierwsze ciosy wymierzył szybko jeden po drugim, a dwa pozostałe oddzielił większą przerwą. Niemal od początku, kiedy obaj zaczęli razem latać, taka sekwencja uderzeń zawsze oznaczała tarapaty. W końcu przeniósł spojrzenie na ekran notesu i sięgnął po spodnie.

Kiedy Pa'lowickanka i jej eskorta zniknęli za drzwiami, do dowódcy podszedł jeden ze szturmowców.

- Nie musi pan traktować istot tak brutalnie, sierżancie - powiedział. - I bez tego zamierzała z nami współpracować.

- Bardzo mi przykro, proszę pana - odparł podoficer. Choć zniekształcony przez elektroniczny filtr głos brzmiał beznamiętnie, można było się zorientować, że wcale nie jest mu przykro. - Sądziłem, że brutalność to nasz nowy styl.

- Nasz nowy styl to skuteczność, sierżancie - oznajmił szturmowiec. Wprawdzie na jego pancerzu nie widniały żadne odznaki, ale skoro zwracał się do dowódcy oddziału takim tonem, z pewnością musiał być kimś wyższym stopniem, może nawet oficerem. - A brutalne traktowanie obywateli bez potrzeby na pewno nie jest skutecznym sposobem osiągnięcia zamierzonego celu.

- Tak jest, proszę pana - odparł sierżant. - Nie chciałem dopuścić, żeby nam uciekli.

- Tak, naturalnie. - Oficer uniósł blasterowy karabin i bez słowa wyrzucił kolbą w hełm sierżanta, który zwałił się na podłogę. Pozostali szturmowcy obserwowali tę scenę, kierując na obu przełożonych pozbawione wszelkiego wyrazu obiektywy kamer. Nie drgnęli, nawet kiedy oficer wymierzył blasterowy karabin w głowę leżącego podwładnego.

- Proszę mi powiedzieć, sierżancie, czy jest pan w tej chwili gotów wyświadczyć mi jakąkolwiek przysługę? - zapytał oficer tonem grzecznościowej rozmowy. - Chcę usłyszeć szczerą odpowiedź. To rozkaz.

Zapadła krótka cisza.

- Nie, proszę pana - odezwał się w końcu dowódca oddziału. - Nie jestem gotów.

- Więc, proszę mi powiedzieć, dlaczego pan uważa, że tak brutalnie potraktowana obywatelka zechce zrobić dla nas cokolwiek oprócz minimum tego, co konieczne do przeżycia?

- Nie wiem, proszę pana - odparł sierżant. - Domyślam się, że nie zechce.

- Moje gratulacje, sierżancie - zadrwił beznamiętnym tonem oficer. - Zasługuje pan, żeby nadal żyć. Uniósł broń i skierował lufę w inną stronę. - Proszę mi teraz powiedzieć, jakiego stylu użyje pan podczas przesłuchiwania kolejnego obywatela?

- Skutecznego, proszę pana - odparł dowódca oddziału.

- To dobrze. - Oficer przywołał gestem dwóch szturmowców i rozkazał im, żeby pomogli sierżantowi wstać. - A czy rozumie pan, dlaczego to takie ważne, żebyśmy odnaleźli rebelianckie szumowiny i ich malowidło?

- Bo admirał chciałby dodać do swojej kolekcji jeszcze jedno arcydzieło - odparł dowódca oddziału.

Han sprawiał wrażenie do tego stopnia pochłoniętego lekcją, jakiej oficer udzielał sierżantowi, że chyba zapomniał o wycie szturmowców w gospodzie. Niemal widział, jak zakuty w pancerz zwykłego żołnierza przełożony przewrócił oczami.

- A co z Rebeliantami? - zapytał oficer. - Dlaczego to takie ważne, żebyśmy ich schwytali?

Z szeregu stojących z boku szturmowców wystąpił gorliwy rekrut.

- Bo tak rozkazał nam admirał - wyrecytował. - To wszystko, co musimy wiedzieć, proszę pana.

Oficer nie odwrócił głowy w stronę rekruta.

- Sierżancie, zechce pan upomnieć swojego podwładnego - burknął surowo.

- Rozkaz, proszę pana.

Dowódca oddziału wymierzył lufę blasterowego karabinu w nadgorliwego rekruta, ale zamiast go zastrzelić, spojrział na oficera, a kiedy przełożony pokręcił głową, zdecydował się tylko wyrzucić kolbą broni w miejsce pod brodą szturmowca.

Na widok osuwającego się ciała Han zrozumiał, że rekrut stracił przytomność.

- Kimkolwiek jest ten nowy admirał, stara się nauczyć starych rankorów nowych sztuczek - powiedział, nie odrywając spojrzenia od ekranu komputerowego notesu. - Ten oficer postępuje wbrew dotychczasowej doktrynie Imperium.

- To prawda - przyznała nie mniej zaniepokojona Leia. - Ale jeżeli nie chcesz, żeby i nas nauczył paru nowych sztuczek, lepiej skończ się ubierać. - Wskazała tunikę, którą trzymał w rękach, bo zapomniał jej włożyć. - Mam wrażenie, że ten oddział nie zadowolony się przejrzeniem rejestrów Damy.

Han wciągnął tunikę przez głowę i jeszcze raz czterokrotnie grzmotnął kolbą pistoletu w ścianę oddzielającą go od sypialni Chewiego. W odpowiedzi usłyszał podobną sekwencję stłumionych łomotów wymierzonych potężną pięścią z drugiej strony ściany. Tymczasem oficer nie przerywał lekcji.

- Sierżancie, czy muszę powtórzyć pytanie?

- Nie, proszę pana - odparł pospiesznie dowódca oddziału. - Schwytanie tych Rebeliantów jest ważne, bo to szumowiny Nowej Republiki.

Oficer milczał, jakby spodziewał się, że usłyszy coś więcej.

- I jeszcze dlatego, że byli gotowi raczej zniszczyć obraz, niż dopuścić, żeby wpadł w nasze ręce - ciągnął podwładny. - A także nosili podczas aukcji wymyślne przebrania, a admirał chce poznać ich prawdziwą tożsamość.

- Doskonale, sierżancie - pochwalił oficer. Cofnął się o krok i dołączył do szeregu pozostałych szturmowców. - Jeżeli załatwi pan sprawę jak należy, może awansuję pana na dowódcę plutonu.

Sierżant natychmiast dumnie się wyprostował.

- Nie podoba mi się ten oficer - stwierdziła Leia. Skończyła się ubierać i zapinała pas kabury z blasterem. - Jest dobry. Bardzo dobry.

- Tak - przyznał Solo. - I wykorzystuje nas jako obiekt polowych ćwiczeń. Nie znoszę tego.

W końcu wróciła Pa'lowickanka i dwaj eskortujący ją szturmwcy. Towarzyszyła im zaspana kobieta. Han przypominał sobie mgliście, że już ją widział, kiedy Chewbacca wnosił go do recepcji Sidi Drissa. Kobieta miała pyzată twarz i włosy barwy tatoińskiego piasku. a w jej oczach płonął bunt co Han dostrzegął nawet mimo niewielkich rozmiarów ekranu.

Kobieta podeszła do kontuaru i spiorunowała dowódcę oddziału urażonym spojrzeniem.

- Nazywam się Dama Brunk i jestem właścicielką tej gospody - oznajmiła. - Jeżeli szukacie wolnych pokojów, musicie iść dalej, do Piaskowego Odpoczynku. U nas wszystko od dawna zarezerwowane.

Dowódca oddziału zignorował ją i skierował obiektywy hełmu na Pa'lowickankę. Istota szybko ukryła się za plecami Damy i znów zaczęła dygotać.

- Przede wszystkim, chciałbym przeprosić, że mój poprzednik niewłaściwie potraktował pani pracownicę - powiedział. - Imperium nie ucieka się do brutalnego traktowania niewinnych obywateli.

- Trąbka zaskoczony istoty wygięła się do góry. Dama zmrużyła oczy.

- Od kiedy? - zapytała.

- Niedawno otrzymaliśmy takie rozkazy. - Dowódca oddziału nie odrywał spojrzenia od Pa'lowickanki. - Jak pani widzi, winowajca został pozbawiony dowództwa. Zapewniam, że kiedy wrócimy na pokład okrętu, zostanie przykładowie ukarany.

- Jak ci się wydaje, kogo chcesz oszukać? - zadrwiła Pa'lowickanka. Dobrze wiem, kto pociągnął mnie za nos!

- Jest pani w błędzie - odparł sierżant. - Żołnierz, który ciągnął panią za nos został ukarany i zdegradowany - skłamał beznamiętnym tonem. Odłączył od pancerza pomarańczowy naramiennik i z cichym trzaskiem przyłożył do ramienia stojącego obok niego szturmwca, po czym ponownie umieścił na poprzednim miejscu. - Jestem jego następcą. Obowiązują nas regulaminy i rozkazy, ale jeżeli ktoś nie postępuje zgodnie z nimi, natychmiast wymierzamy mu surową karę.

- Jasne jak słońca - odparła Dama, ale nie sprawiała wrażenia do końca przekonanej. - Chcieliście od nas czegoś?

- Kilku odpowiedzi - odparł dowódca oddziału. - Szukamy grupy Rebeliantów...

- Żadnych tu nie znajdziecie - przerwała oschle właścicielka.

- Jestem pewien, że sama pani w to wierzy - odezwał się podoficer. - Chodzi o to, że oni nie noszą żadnych mundurów. Szukamy mężczyzny i kobiety, którym towarzyszy Wookie i prawdopodobnie także protokolarny android.

- Nikogo takiego nie przyjmowałam - oznajmiła Dama, odwracając się do recepcjonistki. - A ty, Keeso?

Keesa pokręciła głową.

Dama przeniosła spojrzenie na szturmwca.

- Coś jeszcze? - zapytała.

- A co ze Squibami? - zapytał dowódca oddziału.

- Nie przyjmowałam ani jednego - oznajmiła właścicielka.

- Jest pani tego pewna? - zapytał sierżant. - Bo dowiedzieliśmy się, że widziano trzech w tej recepcji. Możliwe, że wszyscy przylecieli trzymiejscowym grawicyklem.

Dama straciła trochę pewności siebie. Prawdę mówiąc, sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

- Gdzie się pan tego dowiedział? - zapytała.

- A więc to prawda? - podchwycił podoficer.

Dama zachowała milczenie. Z pewnością się zastanawiała, co odpowiedzieć.

- Znosi się na kłopoty - odezwał się Han.

Od drzwi wejściowych dobiegł melodyjny kurant. Leia, która wieszała u pasa pojemniki z wodą, przeszła do salonu i wpuściła Chewbaccę i See-Threepia.

- A co ze Squibami? - zainteresował się Solo.

Chewbacca warknął, że zajmują jeden z pokojów w końcu korytarza i zapewne wciąż jeszcze śpią po spędzeniu przynajmniej połowy nocy na igraszkach w wodzie.

- Obudzimy ich, kiedy będziemy wychodzili - zdecydowała księżniczka. Gorączkowo pakowała do torby przenośny holokomunikator i inne urządzenia.

Tymczasem widoczna na ekranie notesu Dama zdołała odzyskać pewność siebie. Udawała, że przegląda rejestr gości.

- Żadnych Squibów - oznajmiła w końcu. - Mamy jednak kilkoro Ranatów, więc może ktoś się pomylił?

- Może - przyznał dowódca oddziału. - Ale proszę ich obudzić? Zakłóćmy im spokój tylko na minutę... naturalnie, jeżeli to nie pani się pomyliła.

- Oczywiście. Zaprowadzimy tam panów. - Odwróciła się, żeby wyjść z za lady. Przechodząc obok ukrytej kamery systemu bezpieczeństwa, odwróciła głowę w stronę obiektywu i wyszeptała bezgłośnie słowo „uciekajcie”, po czym skrzyła w boczny korytarz. - Zakwaterowałam ich we wschodnim skrzydle.

- To w przeciwnym końcu gospody. - Leia naciągnęła na głowę kaptur chroniącego przed piaskiem płaszcz i rzuciła Hanowi resztę jego ubrania. - Stara się zyskać na czasie.

- I nie idzie jej z tym najlepiej - stwierdził Solo. Chował do torby resztę drobiazgów, ale nie odrywał spojrzenia od ekranu notesu. - Szurmwcy nie dali się na to nabrać.

Ukazywany obraz dowodził, że ma rację. W kierunku wschodniego skrzydła gospody podążyło za Damą i Keesą tylko dwóch szurmwców.

Właścicielka gospody musiała to zauważyć, bo odwróciła się do dowódcy oddziału.

- Nie idziecie? - zapytała.

- Nie chcemy zakłócać spokoju innym gościom, jeśli nie jest to naprawdę konieczne - odparł beznamiętnym tonem sierżant. - Dwóch moich podwładnych

zupełnie wystarczy, żeby się zorientować, czy pani goście to Squibowie, czy Ranatowie. Pozostali dotrzymają towarzystwa Keesie tu. w recepcji.

Trąbka Pa'lowickanki znów zaczęła dygotać. Dama spiorunowała dowódcę oddziału urażonym spojrzeniem, ale mogła tylko kiwnąć głową.

- Jak pan sobie życzy - powiedziała. Podeszła do Keesy i uściśniła jej rękę. - Zobaczysz, pan sierżant nie będzie cię niepokoił.

Nie miała racji. Zaledwie Dama zniknęła w bocznym korytarzu. kiedy dowódca oddziału odwrócił się do recepcjonistki.

- Bardzo lubisz swoją pracodawczynię, prawda? - zapytał.

Keesa kiwnęła niepewnie głową.

- I nie chciałaś, żeby miała nieprzyjemności?

Pa'lowickanka pokręciła głową.

- Tylko ty możesz temu zapobiec - ciągnął dowódca oddziału. - Domyślamy się, że nas okłamała.

Keesa otworzyła szeroko wylupiające oczy.

- Okła... mała? - wyjąkała, okazując bezgraniczne zdumienie.

Sierżant szturmowców pokiwał głową.

- W którym pokoju zamieszkali Squibowie? - zapytał. Gdzie nocują poszukiwani przez nas ludzie i ich Wookie?

- Nie wiem.

- Nie kłam! - warknął dowódca oddziału. - Jeżeli będziesz nadal kłamała...

- Sierżancie!

Podoficer urwał i odwrócił się w stronę szturmowca, który go zawołał.

- Tak, proszę pana? - zapytał.

- Może ona naprawdę tego nie wie - odezwał się ten sam żołnierz co poprzednio.

Han był już prawie pewien, że to oficer. - Czy to znaczy, że nie może nam pomóc?

- Rozumiem, co pan chce powiedzieć. - Dowódca oddziału odwrócił się znów do Keesy. - Bardzo dobrze. Jesteś...

- Niczego pan nie rozumie, sierżancie. - Oficer wystąpił przed niego i skierował na Pa'lowickankę obiektyw kamer.

Han i Leia wzięli komputerowy notes, wyszli na pogrążony w półmroku korytarz i podążyli śladami Chewiego i See-Threepia w kierunku pokoju Squibów.

- Gdyby chciała pani ukryć kilkusobową grupę w tej gospodzie, gdzie by pani ją zakwaterowała? - zapytał oficer. - Jeżeli odpowie pani szczerze, nie stanie się żadna krzywda ani pani. ani właścicielce.

Keesa wskazała korytarz usytuowany po przeciwnej stronie, niż ten, w którym zniknęła Dama i dwaj szturmowcy.

- W przeznaczonym dla Huttów luksusowym skrzydle - oznajmiła. - Świeci pustkami, odkąd przestali się tam spotykać Jabba i Gardulla. Ostatnio prawie nikt go nie wynajmuje.

Han przyjrzał się uważniej pogrążonemu w półmroku korytarzowi, którym szli. Dokładnie, jak lubili Huttowie, był przestronny i miał zaokrąglone, wklęsłe ściany, a

zamiast schodów widział tylko łagodnie biegnące na wyższy albo niższy poziom wyszlizgane rampy.

- Przygotujcie się - ostrzegł. - Niedługo będziemy mieli towarzystwo.

Zamiast jednak wysłać żołnierzy w głąb wskazanego korytarza, oficer odwrócił się do dowódcy oddziału.

- Sierżancie, proszę wezwać tu pluton B w celu wsparcia - rozkazał. - Proszę także wysłać dwóch ludzi z Keesą, żeby pilnowali tylnego wyjścia. Mogą ją uwolnić, jeżeli wskaże właściwe drzwi, a oni zobaczą w nich Rebeliantów.

- Rozkaz, proszę pana.

Dowódca oddziału wyznaczył dwóch szturmowców i polecił im towarzyszyć drżającej Keesie. Wezwał przez komunikator drugi pluton i przeniósł spojrzenie na oficera.

- Czy mogę o coś zapytać, proszę pana? - spytał.

- Oczywiście. - Oficer odbezpieczył broń, skinął na pozostałych szturmowców i ruszył korytarzem na ich czele. - Zezwalam. Pytania nie są niewłaściwe.

- Jest pan pewien, że w tej gospodzie istnieje tylne wyjście?

- Skoro w tym skrzydle mieszkali kiedyś Huttowie, nie może nie mieć tylnego wyjścia. - Oficer nakazał gestem, żeby szturmowcy zapuścili się w głąb korytarza, a sam zastąpił drogę dowódcy oddziału. - Sierżancie, pytania nie są niewłaściwe. Niewłaściwe są wątpliwości. Jeżeli chce pan przeżyć pod moimi rozkazami, proszę nigdy nie zapominać o tej różnicy.

Dowódca oddziału stanął na baczność.

- Tak jest, proszę pana - odparł.

Oficer machnął ręką, rozkazując mu ruszyć za podwładnymi, i sierżant pobiegł w głąb korytarza.

Han stanął za plecami Leii przed drzwiami pokoju Squibów.

- Kochanie? - zapytał.

Leia przyłożyła palec do włącznika dzwonka i pewien czas nie przestawała go przyciskać.

- Tak. kochanie? - powiedziała.

- Chyba nie zamierzaliśmy się wymknąć tylnym wyjściem, prawda? Księżniczka odwróciła głowę i obrzuciła go wymuszonym uśmiechem.

- Jesteśmy po ślubie niespełna rok, a ty zdążyłeś mnie już tak dobrze poznać.

Chewbacca ostrzegawczo warknął informując, że zbiera mu się na mdłości.

- Więc lepiej się nie powstrzymuj - odciął się Solo - bo chyba nie będziesz miał szybko drugiej takiej okazji.

Poinformował ich o szturmowcach, których Keesa prowadziła, żeby odciąć im drogę ucieczki, a później polecił, żeby kamery systemu bezpieczeństwa przekazywały na ekran notesu tylko obrazy przemieszczającego się oficera. Teraz mógł śledzić jego ruchy, bez względu na to dokąd oficer się udawał. Gdyby miało dojść do walki, co wydawało się coraz bardziej prawdopodobne, chciał go mieć cały czas na oku.

Leia raz po raz przyciskała guzik dzwonka, jakby to mogło skłonić Squibów do pośpiechu.

Han polecił notesowi, żeby wyświetlił schemat rozkładu pomieszczeń gospody. Luksusowe skrzydło było czteropokojową oficyną usytuowaną na tyłach Sidi Drissa i oddzieloną od pozostałej części zamkniętymi na głucho i odpornymi na blasterowe strzały drzwiami. Oficer właśnie miał pierwsze z dwóch skrzyżowań z bocznymi korytarzami i niedługo dalszą drogę miały mu uniemożliwić zamknięte drzwi.

- Dlaczego ci Squibowie muszą się tak guzdrać? - jęknęła księżniczka.

- Bez względu na powód odparł Han - musimy zostawić ich albo wymyślić inny sposób budzenia.

- Nie możemy ich zostawić - sprzeciwiła się Leia. - Zbyt wiele wiedzą.

Chewbacca wyciągnął przeznaczone do wspinaczki pazury, ale kiedy wyszarpnął kontrolny panel ze ściany, w sypialni Squibów rozdzwięczał się sygnał alarmowy. Szperając w płataninie różnobarwnych przewodów, Chewie znalazł szybko trzy właściwe. Przeciągnął je między zębami, aby pozbawić izolacji, po czym zetknął ze sobą odsłonięte końce.

Ogromne drzwi rozsunęły się na boki i oczom wszystkich ukazał się widok Emali napełniającej butelki i pojemniki wodą z kranu. Sligh i Grees starannie wpychali inne pojemniki do zniszczonych plecaków, wyższych od nich.

- Ludzie nie wiedzą, co to prywatność? - zapytał Sligh.

- Przepraszamy, że przeszkadzamy wam w kradzieży - odcięła się Leia. - Musimy jednak uciekać. W gospodzie są szturmowcy.

- Szurmowcy? - Sligh zarzucił wyładowany po brzegi wór na plecy i, co najdziwniejsze, nawet nie zachwiał się pod jego ciężarem. - Dlaczego od razu tego nie powiedziałaś?

Han zerknął na ekran pożyczonego notesu i przekonał się, że imperialni żołnierze stanęli przed uniemożliwiającą im dalszą drogę blasteroodporną płytą. Dowódca oddziału podłączał do kontrolnego panelu elektroniczne urządzenie umożliwiające przełamywanie blokady.

Leia spojrzała na ekran nad ramieniem męża.

- Znów w pułapce - stwierdziła. - Jak chcesz to rozegrać?

Han rozejrzał się po urządzonej z przepychem korytarzu. Zatrzymał spojrzenie na ozdobnym panelu z wizerunkiem oazy, jaka z pewnością nie istniała nigdzie na Tatooine. Pod panelem stała repulsorowa kanapa.

- Domyślam się, że to za nią kryją się drzwi do tylnego wyjścia? - zapytał.

Leia pokręciła głową i wskazała na drzwi naprzeciwko wejścia do pokoju Squibów.

- To tamte - wyjaśniła. - To nie jest wejście do żadnego pokoju. Może byśmy im urządzili Znikającego Przemynika?

Han pokręcił głową.

- Ten oficer jest zbyt sprytny - powiedział. - Nie da się na to nabrać. - Wskazał na drzwi ich apartamentu i inne, widoczne naprzeciwko w drugiej ścianie. - Lepiej postarajmy się ich chwycić w krzyżowy ogień strzałów. Wskakujcie do pokoiów.

Kiedy przechodzili obok niego Squibowie, wyluskał z plecaka Sligha butlę z wodą.

- Hej, zmieniasz środek ciężkości mojego... - zaczął oburzony Squib.

- Jeszcze nie jest za późno, żeby wyposażyć pułapkę w przynętę - ostrzegł Solo.

Sligh umilkł. Han wrzucił pojemnik pod stojącą na korytarzu repulsorową kanapę, po czym podążył śladami żony i Sligha do opuszczonego nieco wcześniej apartamentu. Chewbacca zabrał See-Threepia i pozostałych Squibów do usytuowanego naprzeciwko pokoju. Zaledwie wszyscy zdążyli się ukryć, kiedy odporne na blasterowe strzały drzwi się otworzyły. Han obserwował na ekranie komputerowego notesu, jak oficer i dowódca oddziału na wszelki wypadek posyłają błyskawice blasterowych strzałów w głąb korytarza. Chwilę później dwaj ich podwładni pobiegli tam z karabinami gotowymi do strzału. Kiedy dotarli do końca, jeden odwrócił się, żeby osłaniać przełożonych, a drugi ostrożnie zerknął przez otwarte drzwi do pokoju opuszczonego przez Squibów.

- Czysto! - zameldował. Rozejrzał się po korytarzu, ukłękł przed repulsorową kanapą i wyciągnął spod niej pojemnik z wodą, który Han tam wrzucił. - Wygląda na to że uciekli tylnym wyjściem.

- Jesteś tego zupełnie pewien? - zapytał oficer, nie wychodząc z kryjówki za futryną blasteroodpornych drzwi. - Ręczysz za to życiem?

- Ręczę, proszę pana.

- A więc szkoda dla ciebie pancerza szurmowca - stwierdził oficer. - Zdejmij go, żeby zabijając cię, Rebelianci nie uszkodzili cennej własności Imperium.

- Słucham, proszę pana?

- To rozkaz, żołnierzu. - Oficer przeniósł spojrzenie na stojącego po drugiej stronie drzwi dowódcę oddziału. Proszę wezwać tych dwóch, którzy eskortują właścicielkę - rozkazał. - Potrzebujemy ich, żeby wykurzyli te szumowiny.

- Na służ Huttów! Han odwrócił się do towarzyszy. - Musimy zaatakować ich, zanim pojawią się tamci dwaj. Sligh, przetocz się po podłodze na korytarz i zacznij strzelać do tych dwóch, którzy stoją przed drzwiami waszego pokoju, Leio...

- Tak?

- Zostaniesz tu w odwodzie, na wypadek, gdyby trzeba było sprawić im niespodziankę...

- Hanie?

- Tak?

- Mowy nie ma.

Solo westchnął.

- No dobrze, wyrzemy na korytarz oboje - zaproponował. - Otworzymy ogień w stronę blasteroodpornych drzwi i kryjącego się za framugą oficera. Chewie postara się upolować sierżanta, a Grees i Emala wesprą Sligha.

- To już lepiej - stwierdziła księżniczka.

- W żadnym razie - sprzeciwił się Sligh. - Co to za zwyczaj. żeby Squib poniewierał się po podłodze?

- Bo stoisz bliżej drzwi - odparła Leia.

- A poza tym widziałem, jak strzelacie - dodał Han. - Nie dalibyście rady trafić oficera.

- W porządku, nie musisz się zaraz tak unosić - burknął Sligh, zdejmując z grzbietu ciężki plecak. - Tylko pytałem. To coś złego?

Han pokręcił głową i odwrócił się do żony.

- Jeszcze jedno, kochanie - powiedział.

- Wiem. - Leia wspięła się na palce i zaczęła go całować... tak namiętnie i długo, że jej mąż omal nie zapomniał, co chcą zrobić i gdzie się znajdują - zwłaszcza gdy w końcu przestała. - Kochasz mnie.

- Ta-a, to też. - Han obdarzył ją najbardziej łobuzerskim spośród wszystkich szelmowskich uśmiechów. - Naprawdę chciałem jednak zapytać, czy pamiętałaś o naładowaniu zasobnika mojego blastera.

W oczach Leii zapłonęły gniewne błyski, ale kiedy księżniczka dostrzegła wyraz twarzy męża, zareagowała wymuszonym uśmiechem.

- A co sobie wyobrażałaś? - Ujęła się pod boki. - Czy nie moglibyśmy wreszcie zacząć?

- Chciałem tylko dać tamtemu szturmowcowi trochę więcej czasu na wyskoczenie z pancerza - odparł Solo.

Ustawił komputerowy notes pod takim kątem, aby Leia i Sligh mogli widzieć, że szturmowiec rzeczywiście wypełnia rozkaz oficera... chociaż zdejmował dopiero nagolenniki. Po chwili, cały czas zerkając jednym okiem na ekran notesu, włączył komunikator i przekazał Chewiemu i pozostałym Squibom odpowiednie instrukcje.

- A co ja mam robić, kapitanie Solo? - zaniepokoił się C-3PO.

- Nie dopuścić, żebyśmy cię tu zostawili - odparł Han.

Oficer przekrzywił głowę, jakby wsłuchiwał się w czyjś głos w głośniku hełmu. Po chwili skierował spojrzenie na zamknięte drzwi apartamentu Solo. Wprawdzie Han spodziewał się, że funkcjonariusze Imperium prowadzą nasłuch we wszystkich możliwych kanałach, jakimi mogli się posługiwać użytkownicy komunikatorów, nie podejrzewał jednak, że tak szybko zdołają zlokalizować źródło sygnałów. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że załoga „Chimery” dokłada wszelkich starań, aby uzyskać miano najlepszej w całym Imperium.

W końcu wsunął notes do kieszeni płaszcza. Kiedy dawał Chewbacce sygnał rozpoczęcia akcji, równocześnie przycisnął guzik otwierający drzwi apartamentu.

- Zaczynamy! - zawołał.

Drzwi cicho syknęły i oboje Solo zaczęli posyłać przez coraz szerszą szczelinę błyskawice blasterowych strażów. Kilka świetlistych smug odbiło się od hełmu i napierśnika oficera, co zmusiło go do zanurkowania za ściankę przegrody. Z pokoju naprzeciwko doleciało stęknienie kuszy Wookiego. a chwilę później z kierunku, w którym strzelał, donośny grzechot. Korytarz wypełnił się kwaśnym dymem zwęglonego plastoidu. a po drugiej stronie blasteroodpornych drzwi ukazały się wstrząsane przedśmiertnymi drgawkami buty dowódcy oddziału.

Nagle na korytarzu zapadła głucha cisza. Han spojrział w dół i zobaczył że między jego nogami leży Sligh. Squib przestał strzelać.

- Chyba poleciłem ci... - zaczął gniewnym tonem.

- Obaj nie żyją - przerwał Sligh, zrywając się na równe nogi. - Wygląda na to, że z naszą celnością wcale nie jest tak...

- Hanie!

Leia szarpnęła męża do tyłu z progu drzwi zaledwie kilka milisekund, zanim przemknęły w tamtym miejscu błyskawice blasterowych strażów.

- Uważaj, dobrze?

Sligh rozpląszczył się na podłodze i wczółgał do pokoju. Sierść na jego plecach dymiała w miejscu, w którym osmaliła ją blasterowa błyskawica. Han usiłował odpowiedzieć ogniem, ale kiedy świetliste smugi zaczęły wpadać przez drzwi, omal nie stracił dłoni. Poczul na biodrze dotknięcie czyjejś ręki, obejrzał się i przekonał, że Leia wyjmując z kieszeni jego płaszcza pożyczony notes.

- To tylko oficer oznajmiła. - Został tam sam jak palec.

Han obejrzał się przez ramię na ekran notesu i zobaczył, że szturmowiec leży na podłodze za ścianką przegrody. Trzymając w jednej ręce blasterowy karabin, a w drugiej pistolet, starał się prowadzić ciągly ostrzał korytarza.

- To tyle, jeżeli chodzi o kiepskie wyszkolenie i podupadające morale żołnierzy - odezwała się księżniczka.

- Ta-a, można było sądzić, że zmartwychwstał Imperator albo coś w tym rodzaju - przyznał Solo.

Leia się skrzywiła.

- Lepiej byś nie opowiadał takich bzdur. - Wsunęła komputerowy notes do kieszeni swojego płaszcza. - Nie powinieneś nawet tak myśleć.

Chwyciła plecak Sligha i przyciągnęła ciężki wór do siebie. Squib natychmiast skoczył ku niej.

- Chcesz ukraść moją wodę? - zapytał wyzywającym tonem.

- Moją wodę. Moją - poprawiła go Leia. - To ja za nią zapłaciłam. - Wyciągnęła rękę do Hana, wzięła jego blaster i podała mu paski plecaka. - Wiesz, co z tym zrobić? - zapytała.

- Ta-a. - Han uniósł wór i zdumiony jego ciężarem, zaparł się, żeby rzucić jak najdalej. - Przygotujcie się.

- Na co? - Zaniepokojony Sligh zrobił krok w jego stronę. - Zaczekajcie! Co chcecie zrobić?

Solo chlasnął go na odlew grzbietem dłoni, aż nieszczęsny Squib przeturlał się po podłodze pod przeciwległą ścianę, wziął zamach i nie oglądając się na pomrukującą gniewnie istotę, wyrzucił plecak przez drzwi w kierunku ukrytego za przegrodą szturmowca.

Chociaż oficer trzymał blasterowy karabin tylko jedną ręką, okazał się znakomitym strzelcem. Zaledwie zobaczył szybujący ku niemu ciemny kształt, od razu zaczął posyłać ku niemu błyskawice blasterowych strażów. Stopił plastoidowe butle i w ułamku sekundy przemienił w parę kilkanaście litrów wody. Korytarz zaczęły szybko wypełniać kłęby pary i dymu. Przebiegając obok męża, Leia wcisnęła w jego dłoń blasterowy pistolet a sama przykucnęła na progu i skierowała lufę broni w stronę ukrytego za kłębami dymu oficera. Han stanął za plecami żony i zobaczył, że z drzwi

po przeciwnej stronie korytarza wybiega rudobrzowa postać. To Chewbacca puścił się biegiem w kierunku majaczącej za blasteroodpornymi drzwiami białej sylwetki, która zerwała się z podłogi i przebiegła pod przeciwległą ścianę, zapewne żeby przycisnąć guzik na umieszczonym tam panelu.

- Wstrzymaj ogień! - krzyknął Solo.

Wyciągnął rękę nad ramieniem żony i skierował w podłogę lufę jej broni, dokładnie w tym samym ułamku sekundy, kiedy na linii strzału miał się znaleźć niewyraźny brązowy kształt. Po sekundzie od strony blasteroodpornych drzwi doleciał głośny huk, po nim brzęk i łoskot ześlizgującego się po wklęsłej ścianie plastoidowego pancerza, a jeszcze później chrobot broni posyłanej kopniakiem pod przeciwległą ścianę. Chewbacca zaryczał triumfująco i ruszył w ich stronę. W jednej dłoni trzymał coś, co wyglądało jak głowa szturmowca, nagle jednak zawył zdumiony i potknął się czy pośliznął. Bezskutecznie wymachując rękami, żeby utrzymać równowagę, cisnął głowę w kierunku Hana.

Solo pochwycił przedmiot oburącz i usłyszał, że z zainstalowanego w nim głośnika wydobywa się cichy głos.

- Proszę pana? Proszę pana, jest pan tam?

Leia zaczęła znów ostrzeliwać korytarz z blastera. Han uniósł głowę i zobaczył, że w oddali podryguje niewyraźny czarny owal. Mając ją pod nim niewyraźna biała plama, pragnąc uniknąć trafienia, uskakiwała to pod jedną, to znów pod drugą ścianę. Kształt stawał się coraz bardziej nieostry i coraz mniejszy. Han upuścił na podłogę hełm szturmowca - pusty hełm - i także wznowił ostrzał korytarza.

Uciekający oficer skręcił jednak za róg i zniknął mu z oczu.

- Chewie, nic ci nie jest?

Chewbacca zawył i zaczął wstawać. W oddali, mniej więcej w miejscu, w którym zniknął oficer, pojawiła się para słabo widocznych, ale niewątpliwie czerwonych oczu. Han spojrzał na nie i uniósł pistolet do strzału, lecz wstający Chewbacca uniemożliwił mu mierzenie. Solo obszedł Wookiego, ale przekonał się, że oczy zniknęły.

- Widzieliście je? - zapytał. - Czerwone oczy?

- Tak - potwierdziła Leia. - Czyżby Imperium uciekało się do pomocy obcych istot? Muszą być naprawdę doprowadzeni do ostateczności.

- A może po prostu są rozsądni? - zauważył Chewbacca.

Z pokoju Chewiego wyszedł C-3PO, a tuż za nim Grees i Emala. Squibowie już się nie zataczali pod ciężarem plecaków, ale szli wyraźnie pochyleni do przodu.

Han tylko raz rzucił na nich okiem.

- Nie nadążycie za nami stwierdził.

- Czy to twój problem? - odciął się Grees.

- Będziesz później się cieszył, że ktoś ma wodę na sprzedaż - dodała Emala.

Z głębi korytarza wrócił Sligh, objuczony blasterowymi karabinami i pasami, które przezornie zabrał poległym szturmowcom.

Han pokręcił głową i ruszył w głąb korytarza.

- Chewie, jeżeli będą opóźniali naszą ucieczkę, możesz ich zastrzelić powiedział.

Sligh przystanął, żeby podnieść z podłogi karabin dowódcy oddziału i broń porzuconą przez uciekającego oficera, nie zapomniał także o ściągnięciu pasa ze zwłok sierżanta.

Squibowie zachowywali się hałaśliwie, ale dotrzyмали kroku pozostałym uciekinierom. Minutę później cała grupa wymykała się bocznym wyjściem Sidi Drissa. W pewnej chwili Leia pokazała drzwi które wyglądały jak wejście, do podziemnego warsztatu, pochodzącego pewnie z czasów, kiedy Sidi Driss był jeszcze farmą wilgoci.

- To garaż-oznajmiła.

- Chyba jeszcze nikt go nie pilnuje - stwierdził Solo. Skręcił i powłócząc nogami po pokrytej kurzem ziemi, ruszył w jego stronę. Jeżeli się pospieszymy, zdążymy stąd odlecieć, zanim...

- Chyba słońca... padły ci na mózg - wysapał Grees, podciągając oburącz pasy plecaka. - Jeżeli Imperialcy zobaczą wylatujący z miasta lądowy śmigacz albo grawicykl, pošlą w siad za mm szturmowy wahadłowiec szybciej, niż chłopak z farmy zdołałby go dogonić na grzbiecie wompa.

- Masz lepszy pomysł? - zapytał z urazą Solo.

- Naprawdę tak trudno wymyślić coś lepszego? - Grees zwrócił pysk w stronę zbudowanego na skraju Sidi Drissa ogrodzenia z basenem do pojenia zwierząt. Han zobaczy, tam kilkadziesiąt masywnych dewbacków i niewyraźne sylwetki formujących karawanę poganiaczy. - Mój pomysł polega na tym, żeby się wtopić w krajobraz.

Leia podeszła do męża i ujęła jego rękę.

- Hanie? - zapytała.

- Tak?

- Jego pomysł jest lepszy.

R O Z D Z I A Ł

15

Askajianie wydali majątek za możliwość napojenia zwierząt i zaopatrzenia się w wodę na terenie Sidi Drissa i nic we wszechświecie nie mogło ich skłonić do pośpiechu: ani groźby Greesa, ani błagania Sligha. ani obietnice Emali. ani nawet perspektywa bitwy, jaka mogła wybuchnąć pośrodku ich karawany. Leia doszła do przekonania, że to właściwie bardzo pomyślny zbieg okoliczności. Na razie pozostali przy życiu szturmowcy byli zbyt zajęci przeszukiwaniem hangarów i unieruchamianiem znalezionych w nich śmigaczy, żeby się interesować ociężałymi i nieruchawymi dewbackami, ale taki stan z pewnością uległby zmianie, gdyby któryś z uczestników karawany zaczął się spieszyć czy zdradzać oznaki zdenerwowania. Na razie więc najlepiej było pozwolić, żeby wszystkie zwierzęta zaspokoili pragnienie, a askajiańscy poganiacze obojga płci mieli dość czasu na wypicie z kranów tyle świeżej wody żeby nie zabrakło im podczas podróży przez pustynię.

- K-kksiężniczko Leio - wyjął C-3PO. Złocisty android wisiał przywiązany przemytniczą taśmą pod brzuchem dewbacka. który miał służyć Leii jako wierzchowiec. Ukryty przed spojrzemianymi niepowołanych osób za derką zwieszającą się po obu stronach siodła niemal do samej ziemi, tkwił nieruchomo niedaleko łba, ilekroć więc wielki jaszczur zanurzał w basenie porośnięty łuskami pysk. żeby się napić, głowa androida niknęła pod powierzchnią wody. - Jeżeli to potrwa jeszcze jakiś czas, moim obwodom grozi z-z-zwarcie.

- Nawet jeżeli przestaną być zasilane? - zainteresowała się Leia. Stała obok dewbacka i trzymała zwierzę za wodze.

- Nie, a-a-ale korozja zawsze... Och...

Leia zaczęła, aż jaszczur przestanie pić i uniesie łeb, po czym sięgnęła pod jego brzuch i pstryknęła wyłącznikiem zainstalowanym z tyłu na karku Threepia. Rozległ się odgłos podobny do młażnięcia i android umilkł. Askajianie byli mieszkańcami podbitej dosyć dawno przez Imperium pustynnej planety i odczuli skorzystał z propozycji Squibów, którzy z ochotą obiecali im pomoc w wytropieniu piaskoczołgu Jawów, tym bardziej że przybycie wielkiego pojazdu do Anehorhead niepokojąco się opóźniało. Askajianie dali jednak jasno do zrozumienia, że nie pozwolą, żeby ktokolwiek mieszał się w ich sprawy

Leia żałowała tylko, że nie może uciszyć gadatliwych Squibów równie łatwo jak See- Threepia. Wszyscy troje tkwili pod brzuchem sąsiedniego dewbacka, przymocowani przemytniczą taśmą i ukryci przed oczami szturmowców podobnie jak protokolarny android. Mimo to, nieustannie trajkocząc, rozmawiali z przywódcą karawany, rośłym. barczystym i otyłym osobnikiem, który stał po drugiej stronie zbiornika i nadzorował pojenie jaszczurów.

-.. .zapłacimy ci za tomuonową wełnę więcej niż jakikolwiek Jawa - mówił Grees. Odkąd Squibowie dowiedzieli się, co zamierza sprzedać Jawom przywódca karawany, nie ustawiali w staraniach nabycia transportowanego towaru. Tomuonową wełnę ceniono w galaktyce za połysk i jedwabistą miękkość, a kiedy to plemię Askajian opuszczało rodzinną planetę, wykazało się dalekowzrocznością i zamieszkało na innej pustynnej planecie, na której ich zwierzęta mogły liczyć na podobne warunki życia. - I nigdy, przenigdy nie wyjawimy Imperium, gdzie znajduje się wasza wioska.

- Jawowie tego także nie wyjawiają - odparł Borno, przywódca karawany. Zdążył napełnić wodą podskórne worki i wyglądał obecnie, jak niewiarygodnie otyły mężczyzna o błękitnawej skórze i obwisłych łańdżach nad oczami. - Oni też nie wiedzą, gdzie się znajduje. Nikt tego nie wie i chcemy, żeby tak pozostało.

- Bardzo rozsądnie - pochwalił Sligh. - Wynika z tego, że jesteście sprytnymi istotami, które potrafią docenić wartość każdego kredytu... A my możemy wam nimi zapłacić. Imperialnymi albo republikańskimi.

- Nie potrzebujemy kredytów - odparł Borno. Mówiąc to, bardzo się starał, by nie spoglądać na dewbacka. Wprawdzie do przeszukiwania Anehorhead Imperium wyznaczyło tylko tuzin szturmowców, ale zawsze istniało prawdopodobieństwo, że jeden z nich skieruje obiektywy elektrolornetki na karawanę. - Zależy nam na zdobyciu skraplaczy. a one znajdują się obecnie w ładowni piaskoczołgu Jawów.

- Nasze kredyty są lepsze niż skraplacze Jawów - nie dawała za wygraną Emala. - Za kredyty możecie kupić skraplacze, jakie zechcecie... nawet takie, które się nie psują.

- Wszystkie skraplacze się psują - stwierdził Askajianin. - Wiedzielibyście to, gdybyście się chociaż trochę na tym znali.

- Od razu widać, że nigdy nie używałaś Tusedańskiej Trzynastki - wtrącił pospiesznie Sligh. - Taki gość jak ty powinien cenić wysoką jakość. Samoczyszczące filtry skraplające, nadmiarowe sensory, chronione przez pola magnetyczne otwory wlotów powietrza... Wszystko, o czym mógłby zamarzyć taki spryciarz jak ty.

- Ach, tak? - Mimo wyczerpującej odpowiedzi Borno nie wyglądał na przekonanego. - Gdyby naprawdę tylko to was interesowało, nie musielibyście wyprawiać się na pustynię, żeby poznać przyczynę opóźnienia piaskoczołgu Jawów. Tymczasem chyba na tym zależy wam najbardziej.

- Squibowie umilkli. Wprawdzie tomuonowa wełna była bardzo cenna, ale handlując nią, mogliby zarobić tylko drobną cząstkę tego, na co liczyli po odzyskaniu *Killickiego zmierzchu*.

- Jesteś dla nas zbyt sprytny, Borno - odezwał się w końcu pojednawczym tonem Sligh. - Lepiej będzie trzymać się pierwotnego planu.

- Pod warunkiem, że naprawdę potraficie odnaleźć piaskoczołg - dodał szybko Grees. - Jeżeli Imperialcy odnajdą go wcześniej niż wy, możecie się pożegnać ze swoimi skraplaczami.

- Tak. Już raz mi to powiedziałeś - przypomniał Borno. - A poza tym już kiedyś używałem Tusedańskiej Trzynastki. Zalety, o których wspominał twój kolega, polegają na tym, że jest tam jeszcze więcej części, które wcześniej czy później ulegną uszkodzeniu.

W końcu dewback, pod którego brzuchem kryli się Squibowie, napił się do syta, i Borno gestem dał znak poganiaczowi, że może odprowadzić jaszczura. Starając się zasłaniać zwierzę przed spojrzem przeskakującymi miasto szturmowców. Askajianin zaprowadził dewbacka na koniec karawany. Przywiązane elastycznymi taśmami i osłonięte derką istoty były dobrze ukryte, ale kiedy w pobliżu kręcili się imperialni żołnierze, warto było zachowywać wszelkie możliwe środki ostrożności.

Wreszcie i Han mógł zaprowadzić swojego dewbacka do wodopoju. Podobnie jak Leia, trzymał używaną przez askajiańskich pasterzy długą włócznię i miał na sobie chroniący przed piaskiem płaszcz, na tyle obszerny, żeby zmieściły się pod nim przywiązane do brzucha, pleców i ramion tobołki roztaczającej woń piżma tomuonowej wełny. Jak na Askajianina wyglądał wprawdzie bardzo szczupło, ale sprawiał wrażenie wystarczająco barczystego i tęgiego, żeby szturmowcy nie uznali go za jednego z uciekinierów. Przebranie mogło ich zwieść gdyby trzymali się w przyzwoitej odległości, a światło dnia nie zdradziłoby jego prawdziwej tożsamości.

Leia nie sprawiała jednak wrażenia do końca przekonanej, czy jej mąż zdoła udźwignąć dodatkowy ciężar. Po stoczony w gospodzie bitwie wyglądała! blade i mizernie, a sądząc po ciężarze tobołków z wełną, które przywiązała do swojego ciała, noszenie niezwykłego przebrania musiało wyczerpywać jego siły. Gdyby nie zagrożenie ze strony Imperium i obawa, że Squibowie wyruszą sami na poszukiwania *Killickiego zmierrchu*, należałoby, aby odpocząć jeszcze dzień czy dwa... na przykład na pobliskiej farmie Darklighterów.

Pod brzuchem dewbacka Hana podróżował Chewbacca, który z najwyższym trudem zdołał wcisnąć szerokie barki między przednie łapy jaszczura. On także zanurzał głowę w wodzie, kiedy zwierze gasiło pragnienie, ale chyba wyczuwał, jak nieswojo czują się Han i Leia w swoich przebraniach, bo ani na chwilę nie stracił pogody ducha.

- Z pewnością tamten czerwonoooki oficer ściąga teraz pozostałych żołnierzy swojej kompanii - odezwał się półgłosem Han do żony. - Jeżeli jeszcze tu będziemy, kiedy się pojawiają, i stu Askajian nie wystarczy, żeby powstrzymać go przed przeszukaniem karawany. Jesteś pewna, że to lepszy pomysł?

- Prawdę mówiąc, nie wiem - przyznała księżniczka. Obserwowała kątem oka, jak ich lądowy śmigacz wylania się z garażu Sidi Drissa dla pojazdów gości. Jego różowe burty połyskiwały w ukośnych promieniach wschodzącego słońca. Chwilę później z hangaru wyszło dwóch szturmowców, prowadzących między sobą grawicykl Squibów. - Jak sądzisz, gdybyśmy wylecieli z miasta naszym śmigaczem, ile czasu zajęłoby mu wezwanie pilotów klucza myśliwców typu TIE?

- Prawdopodobnie niewiele. - Han spojrzął na długi jezor swojego jaszczura, raz po raz rozchlapujący wodę ze zbiornika. - Z pewnością do tej pory musieli się zorientować, gdzie jesteśmy.

Księżniczka kiwnęła głową.

- Ja też tak uważam. - Czuła ciężar w żołądku... nie martwiła się jednak o siebie, ale o męża i Chewiego. - Nigdy sobie nie wyobrażałam, że chęć odzyskania obrazu może nas wpędzić w takie tarapaty. Czuję się. paskudnie. że wplątałam w to ciebie i Chewbacę.

- Ta-a. jeżeli przypuszczasz, że wolałbym zostać w domu i zamartwiać się co mogło ci się przydarzyć... - Han obrócił głowę i spojrzął na żonę z głębi przepaścistego kaptura. Leia zauważyła, że mąż ma zapadnięte policzki i podkrążone oczy. - A poza tym chyba wiesz, że tylko ja umiem wyciągać cię z tarapatów

- Naprawdę? - Leia splótła ręce na osłoniętych przez tobołek tomuonowej wełny piersiach. - Jesteś pewien, że właśnie w tej chwili potrzebuję kogoś, żeby mnie z nich wyciągał?

Han machnął nonszalancko ręką w kierunku Sidi Drissa.

- Ta-a - odparł cicho.

- Chyba już nie pamiętasz, dlaczego w ogóle tam trafiliśmy - przypomniała księżniczka świadomie obojętnym tonem. - Nie jestem jedyną osobą, którą trzeba wyciągać z tarapatów.

W końcu pragnienie zaspokoili także rumak Leii i Bomo gestem dał znak. żeby księżniczka zrobiła miejsce dla kolejnego dewbacka. Leia odwróciła się i odeszła, żeby napić się mógł także ostami jaszczur, a potem zajęła miejsce na końcu karawany. Cały czas kilkoro Askajian starało się - niby przypadkiem - kręcić między nią a miastem. Pasterze byli pozornie pochłonięci napełnianiem podskórnych worków czystą wodą z kranów, a kiedy kończyli, odchodzili kilka kroków na bok i zaczęli gawędzić pogodnie w swojej mowie z innymi wędrowcami. Leia była im wdzięczna za okazywaną przezorność. Metalowe ciało See-Threepia pokryte mieszaniną śliny dewbacka i popiołu z odchodów, żeby spod rąbka odchylonej derki nie ukazała się lśniąca powłoka, ale nigdy nie zaszkodziło przedsięwzięć dodatkowych środków ostrożności.

Karawana formowała zwartą kolumnę obronną. Zwierzęta miały kroczyć obok siebie po trzy w rzędzie. Środkowy jaszczur dźwigał na grzbiecie jeźdźca, który miał opiekować się idącymi po prawej i lewej zwierzętami jucznymi. Leia powiodła swojego dewbacka na koniec kolumny i zajęła miejsce pośrodku szeregu. Dwaj Askajianie pomogli jej wdrapać się na siodło, a kiedy się upevnili, że nie spadnie, pokazali jej jak powściągać zwierzę lejcami i jak nakłaniać je do skręcenia, poklepując po łbie pasterską włócznią. Kiedy Leia uznała, że już to umie przyprowadzili dwa juczne dewbacki. postawili po jednym z każdej strony i przeciągnęli fibrastalowe wodze przez, metalowe kółka u siodła za jej plecami.

- Twój wierzchowiec powinien iść cały czas trochę przed zwierzętami jucznymi - doradził jeden z Askajian. Jeżeli poczujesz, nacisk wodzy na nogę, uderz włócznią w

nos zwierzę juczne, które będzie się chciało wysforować na czoło. Dewback to zrozumie i zwolni.

- A co mam zrobić, jeśli będę chciała, żeby przyspieszył? - zainteresowała się księżniczka.

Pasterz beztrósko się roześmiał.

- Nie będziesz chciała powiedzieć.

Po kilku następnych minutach, kiedy miejsce w kolumnie za plecami Leii zajęli Han i ostatni Askajianin, Borno wyciągnął zastawkę stawidła, żeby przestać do oczyszczalni resztę wody niezużytej do pojenia zwierząt, a potem opuścił chroniącą zbiornik przed piaskiem kopułę i ruszył w kierunku końca karawany.

Kilka chwil później z Anchorhead wyleciał lekki wojskowy śmigacz patrolowy. W przednim przedziale siedziało dwóch szturmowców, a trzeci zajął miejsce z tyłu, za blasterowym działkiem. Przez dziobowy iluminator było widać, że żołnierz obok pilota ma zwęglony przez strzał z blastera naramiennik dowódcy oddziału.

Borno przystanął obok Leii i Hana i zaczął udawać, że sprawdza troki bagaży prowadzonych przez, nich zwierząt jucznych.

- Postępujcie dokładnie tak samo, jak wszyscy inni - odezwał się półgłosem. - Przykro mi, ale jeżeli się zorientują, że was ukrywamy nasza umowa przestaje obowiązywać. Ta karawana przedstawia dla moich ziomków zbyt dużą wartość, żebyśmy mogli ryzykować jej utratę podczas strzelaniny.

- Rozumiemy to, Borno - odparła Leia. - I przepraszamy, że w ogóle narażamy was na takie niebezpieczeństwo.

- Każda karawana jest narażona na jakieś niebezpieczeństwa - oznajmił filozoficznie Askajian. - A wy nie macie za co przepraszać. Na Askaju mówimy, że ci, którzy pragną się pozbyć fleegów muszą wycesać włosy swoich sąsiadów.

- To rozsądne porzekadło - stwierdziła Leia, czując, że zaczynają świerzbieć skóra na głowie pod kapturem chroniącego przed piaskiem płaszcz.

- I doskonale pasuje do imperialnych fleegów - dodał Borno. - Uczynimy wszystko, co zdołamy, żeby dotrzymać naszej części umowy.

Odwrocił się i odszedł.

Stojący za Leią Han cicho chrząknął.

- A na czym polega nasza część umowy? - zapytał półgłosem. Leia obejrzała się za siebie. Bardziej chciała sprawdzić stan zdrowia męża, niż upewnić się że dobrze ją słyszy.

- Kto to może wiedzieć? - powiedziała. - Emala oznajmiła mi tylko, że Sligh zawarł i Askajianami wspinała, umowę i że bym się nie martwiła. Dowiedziałam się też, że Squibowie mają zawsze na uwadze nasze dobro.

Han skrzywił się niemiłosiernie, jakby połknął coś kwaśnego.

- Nie znoszę, jak wygadują takie bzdury - powiedział.

Kiedy patrolowy śmigacz skręcił i zaczął się zbliżać do karawany, Borno warknął jakiś rozkaz i wyciągnął spod ochronnego płaszczu samopowtarzalny blaster. Pozostali Askajianie od razu poszli w jego ślady. Zamiast pasterskich włóczni ukazała się oczom Hana zdumiewająca kolekcja najróżniejszych broni, począwszy od snajperskich

karabinów, a skończywszy na potężnych blasterach, aż nadto wystarczających do przebicia pancerza pojazdu imperialnej piechoty. Leia wyjęła swój blaster z kabury i oparła łokieć na biodrze, żeby broń była dobrze widoczna. Askajianie byli wprawdzie istotami miłującymi pokój, ale wszystko wskazywało, że funkcjonariusze Imperium uświadomili im w końcu znaczenie zastraszania.

Artylerzysta zaczął obracać luźną działką w stronę karawany, ale dowódca oddziału powstrzymał go machnięciem ręki. Pilot wojskowego śmigacza skręcił w odległości mniej więcej dwudziestu metrów od karawany i zaczął powoli lecieć wzdłuż jej boku. Artylerzysta nie przestawał kierować obiektywów hełmu na transportowane towary, a dowódca oddziału obserwował dosiadających dewbacków poganiaczy. Patrolowy śmigacz minął Borna, zatoczył szeroki łuki przed czołem karawany i zaczął lecieć z powrotem wzdłuż drugiego boku.

Kiedy dotarł do końca kolumny, pilot unieruchomił pojazd. Dowódca oddziału wychylił się przez okno.

- Wszystko w porządku! - zawołał. - Możecie ruszać w drogę! Askajianie odpowiedzieli chórem basowych chichotów i pomruków na tyle donośnych i głębokich, że zabrzmiały jak grzmot elektrostatycznego wyładowania. Nie spiesząc się, Borno ruszył w kierunku czoła karawany. Przystawał raz po raz, żeby sprawdzić troki zwierząt jucznych albo pogawędzić z poszczególnymi poganiaczami. Leia rozumiała że postępując w taki sposób, przywódca karawany chce dać wyraz pogardzie dla szturmowców, ale wolałaby, aby nie robił z tego przedstawienia. Każda minuta zwłoki skracająca czas potrzebny pozostałym szturmowcom na przybycie do Anchorhead.

W końcu Borno dotarł do czoła karawany i wskoczył na siodło swojego dewbacka. Nie oglądając się na funkcjonariuszy Imperium, wydał basem jakiś rozkaz po askajiańsku. Jego podwładni schowali blastery i sięgnęli po pasterskie włócznie. Dopiero wówczas przywódca nakłonił wierzchowca do ruszenia i karawana opuściła przedmieścia Anchorhead.

Z początku dewbacki kroczyły powoli i ociężale i Leia pomyślała, że szybciej by szła na piechotę. Kiedy jednak promienie słońca zaczęły ogrzewać powietrze, wielkie jaszczury nabrały wigoru i tempo marszu wyraźnie wzrosło. Godzinę później, kiedy z nieba zniknęły ostatnie zorze wschodu drugiego słońca, daleko przed karawaną ukazały się przesłonięte drżącym powietrzem, purpurowe skaliste urwiska Pustkowi Junlandii.

Po następnym kwadransie Squibowie zaczęli narzekać na otarcia skóry. Większość Askajian znała basic, ale nie zwracała na nich uwagi ani nie przestawała prowadzić beztróskich pogawędek w swojej mowie. Leia obejrzała się żeby sprawdzić, jak sobie radzą Han i Chewbacca.

Rosły Wookiee, ledwo widoczny w półmroku pod brzuchem swojego dewbacka, od czasu do czasu ciągnął za ramię siodła Hana żeby taśmy mniej wpijały się w jego ciało. Mimo to, kiedy pochwycił spojrzenie Leii, pogodnie parsknął na znak, że podróżuje mu się całkiem znośnie. W przeciwieństwie do niego Han siedział prosto, jakby kij potknął, spoglądał przed siebie i uśmiechał się z pewnym przymusem. Zapewne wiedział, że żona chce sprawdzić, czy nic mu nie dolega i starał się sprawiać wrażenie silniejszego niż w rzeczywistości.

- Napij się wody - szepnęła Leia, prawie bezgłośnie poruszając wargami.

Han uniósł do ust pojemnik z wodą, ale kiedy wypił łyk, skrzywił się i spojrzął na nią z wyrzutem.

- Jesteś mi winna gizera - powiedział cicho.

Kilka minut później z nieba spłynął znajomy skowyt. Leia uniosła głowę i spojrzała w płonące oczy bliźniaczych słońc. Goniąc po niebie brata bliźniaka, Tatoo Dwa lekko drżało i migotało. Księżniczka zmrużyła oczy, odwróciła głowę i zamrugła, żeby odzyskać ostrość spojrzenia.

Z każdą chwilą skowyt stawał się coraz bardziej nieznośny.

- Hanie... - zaczęła Leia.

- To myśliwce typu TIE - potwierdził jej obawy Solo. - Nadlatują od strony słońc, ale wolniej niż prędkość dźwięku. Zapewne piloci chcą się tylko nam przyjrzeć.

Słyszając coraz głośniejszy skowyt, dewbacki przyspieszyły do nerwowego truchtu. Dosiadający ich Askajianie musieli raz po raz uderzać włóczniami po nosach zwierzęta juczne, żeby móc nadal prowadzić towarzyskie rozmowy. Nagle Leia poczuła, że wodze uciskają jej nogę. Odwróciła się w siodle i smagnęła lekko włócznią nos jaszczura, który starał się wysforować na czoło. Po kilku następnych sekundach skowyt przerodził się w ogłuszające wycie. W końcu księżniczka dostrzegła na tle błękitnego nieba ciemną sylwetkę w kształcie litery H, która szybko opadała spod tarczy Tatoo Jeden w kierunku karawany. Po sekundzie czy dwóch osiągnęła tak duże rozmiary, że nikt nie mógł dłużej żywić żadnych wątpliwości. Samotny myśliwiec typu TIE nadlatywał z tyłu na bardzo małej wysokości i chyba wszyscy odruchowo pochylili się w siodłach.

Dewbacki zaryczały i zapewne rozproszyłyby się po pustyni, gdyby fibrastalowe wodze nie utrzymywały zwierząt jucznych w równej odległości od wierzchowców. Wpadły jednak w panikę i puściły się szybkim kłusem po alkalicznej równinie. Kiedy w końcu na niebie przed karawaną pojawiły się świecące kręgi płonących jonów z dysz silników myśliwca, dosiadany przez Borna jaszczur skrzywił nagle w prawo i szerokim łukiem powiodł za sobą resztę karawany. Leia omal nie spadła z siodła i tylko z trudem zdołała zachować równowagę. Wzlatywała w powietrze przy każdym podskoku jaszczura, ilekroć siodło uderzało ją w siedzenie.

Myśliwiec typu TIE wzbiał się świecą w niebo i zatoczył łagodny łuk, ale kiedy pilot zaczął zawracać w stronę karawany, złowieszczy skowyt na krótko ucichł. Dewbacki uspokoiły się, zwolniły i zaczęły pomrukiwać coś do siebie... tak cicho i tak niskim tonem, że tylko z trudem można było je usłyszeć.

Potem rozległ się znów znajomy skowyt i na niebie zaczęła rosnąć sylwetka imperialnej maszyny. Tym razem pilot myśliwca typu TIE nadlatywał z boku karawany.

Zapewne dewbacki doszły do wniosku, że co za dużo to niezdrowo bo wszystkie skrzywiły jak na rozkaz i rozbiegły się po pustyni. Leia zauważyła, że Han podróżuje obecnie obok niej, a nie za nią, w pewnej chwili zdołała także zauważyć uchwyconą jego siodła kosmatą rękę Chewiego.

Myśliwiec typu TIE przeleciał z ogłuszającym wyciem nad ich głowami i rozpląnął się na błękitnym niebie. Pozostawił ogarnięte paniką zwierzęta i intensywny zapach ozonu. Nagle rumak Leii skrzywił w prawo i pociągnął oba zwierzęta juczne prosto w stronę trzech jaszczurów poganianych przez Hana. Cała szóstka wpadła na siebie i omal się nie przewróciła, ale w ostatniej sekundzie wierzchowce zdołały się rozdzielić i pociągnęły zwierzęta juczne w przeciwnie strony. W pewnej chwili Leia dostrzegła wystający z piasku spory głaz i w porę uderzyła włócznią w nos swojego rumaka, a kiedy zwierzę posłusznie zwolniło, ściągnęła wodze i skrzywiła, żeby jej jaszczur się nie przewrócił.

Zwierzęta rozproszyły się po sporym obszarze pustyni i kłusem popędziły w różne strony świata. Z początku księżniczka martwiła się, czy nie stracą z widoku swoich towarzyszy, ale zaledwie ucichł skowyt silników myśliwca typu TIE, nad słońcą równiną poniosł się głośnie pomruk, tak niski, że z trudem go usłyszała. Jej wierzchowiec i dwa zwierzęta juczne zawróciły w kierunku źródła dźwięku i pognały ku niemu szybkim kłusem.

Leia ściągnęła wodze, żeby zwolnić tempo biegu swojego rumaka, przynajmniej dopóki się nie dowie, skąd się bierze niezwykle odgłos, jej starania nie odniosły jednak żadnego skutku. Ilekroć jej wierzchowiec zwalniał, fibrastalowe wodze przyciskały jej nogi do derki osłaniającej boki dewbacka, bo na czoło starały się wysforować zwierzęta juczne, a gdy uderzała je po nosach końcem pasterskiej włóczni. do przodu wysuwał się wierzchowiec. W końcu zaczęła odczuwać w żołądku dziwne mrowienie i zrezygnowała z dalszych prób spowolnienia tempa ich biegu. Zauważyła w końcu, że w tę samą stronę co ona kierują się inne trójki zwierząt, dopiero jednak po kilku następnych minutach zorientowała się, że wszystkie zmierzają do miejsca, gdzie znajduje się Borno i jego dewback.

Kiedy dotarła do gromady zwierząt, usłyszała gderanie jednego ze Squibów.

- Jak mogliście nas tu zostawić! - Domyśliła się że to Sligh. - Na naszych ciałach nie ma już ani jednego włoska!

Borno zignorował Squiba i jego towarzyszy i zaczął wydawać rozkazy w swojej mowie. Poganiacze od razu zabrali się do ustawiania zwierząt w taki sposób, żeby utworzyły krąg i stały zwrócone łbami na zewnątrz. Kiedy skończyli, połączyli za pomocą fibrastalowych wodzy każde zwierzę juczne z drugim stojącym obok niego.

Leia nie mogła się nadziwić dalekowzroczności przywódcy karawany. Askajianin wiedział, że wykonując zwiadowczy lot, dobry pilot nie ograniczy się do pojedynczej obserwacji. Kilka minut później zawróci i przeleci nad oglądanym obiektem drugi raz, żeby zarejestrować następną serię danych i obrazów. Dopiero wtedy będzie wiedział w jaki sposób obserwowany obiekt zareagował na pierwszy przelot. Czasami różnica między dwiema seriami zarejestrowanych obrazów pozwalała wyciągnąć więcej wniosków niż same obrazy.

Czekając na powrót myśliwca typu TIE, Leia spojrzała w bok. Zauważyła, że Han siedzi spokojnie z pasterską włócznią opartą o nogę, ale trzyma się oburącz lęku siodła. Mięśnie jego rąk wyraźnie drżały.

- Wypij jeszcze trochę wody - doradziła.

- Właśnie to zrobiłem. - Han wyprostował się i poklepał zawieszony pod płaszczem pojemnik z wodą, ale później zachwiał się w siodle. - Dlaczego mi ciągle o tym przypominasz?

- Bo wyglądasz trochę niewyraźnie - odparła księżniczka. - Po tym, co ci się wczoraj przydarzyło, nie powinieneś przebywać w takim upale.

- Domyślam się, że funkcjonariusze Imperium nie pozostawiają nam pod tym względem żadnego wyboru - stwierdził Solo. - Naturalnie, jeżeli nie liczyć przytulnej i klimatyzowanej kajuty na pokładzie „Chimery”.

Chewbacca zaryczał półgłosem, jakby oceniał prawdopodobieństwo takiej ewentualności.

- A więc ja też nie będę się przejmowała, jak to się zakończy. - Leia sięgnęła do torby i wyjęła wideomapę, którą Han zdemontował z kierownicy pożyczonego grawicykla zanim wyruszył na wędrowkę przez pustynię. Poleciała wyświetlić mapę okolicy. - Ale do farmy Darklighterów jest całkiem blisko - stwierdziła.

- Rzeczywiście, niedaleko - zgodziła się z nią Emala która podsłuchiwała ich rozmowę. - Jazda tam zajęłaby nam najwyżej pół dnia, nawet gdybyśmy musieli podróżować na grzbiecie albo pod brzuchem dewbacka.

- No i co z tego? - zapytał zniecierpliwiony Solo.

- Nie powinieneś przebywać w takim upale - powtórzyła księżniczka. - Nie odzyskałeś jeszcze pełni sił. Jestem pewna, że Darklighterowie zgodzą się ukryć ciebie dzień czy dwa.

- Nas - poprawił ją Han. - Jeżeli nie pojedziesz tam ze mną, nigdzie się stąd nie ruszę.

- Hanie, wiesz przecież, że nie mogę - zachnęła się Leia.

- Jasne, że możesz - odezwała się Emala. - Twoi partnerzy bez trudu odzyskują *Killicki zmierzch*.

- To znaczy wy? - Leia spojrzała w kierunku Squibów. Nie mogła ich dostrzec pośród stłoczonych dewbacków ale na wszelki wypadek pokręciła głową. - To właśnie wy stanowicie najważniejszy powód, dla którego nie mogę zrezygnować z dalszego udziału w poszukiwaniach.

- Nie... ufasz nam? - zachłysnął się Sligh. - Kiedy daliśmy ci jakikolwiek powód, żebyś traktowała nas tak nieuprzejmie?

- Czyjeś zaufanie trzeba zaskarbić - odparła księżniczka. - A was czeka pod tym względem jeszcze sporo pracy.

- A ty wolisz pozwolić umrzeć swojemu towarzyszowi życia, niż zaryzykować, że cię oszukamy - oznajmił oburzony Grees. - Jesteś bezduszną jillią.

- Wystarczy tych pogaduszek - zniecierpliwił się Solo. - Nie wybieram się donikąd bez żony. Zrozumiano?

Sfrustrowana Leia pokręciła głową.

- Jesteś okropny - westchnęła.

- Tak? - zapytał Han. - Ale chyba nie ja jeden.

Leia zauważyła, że wokół nich zapadła niezręczna cisza. Dyskretnie spojrzała w prawo i w lewo. Otaczający ich Askajianie taktownie zwrócili głowy w inną stronę i starali się udawać, że nie słyszą ich sprzeczki.

Westchnęła i obróciła się do męża.

- Napij się jeszcze trochę wody - rozkazała na tyle łagodnym tonem, żeby go nie urazić.

Han spojrzał na nią z ukosa, ale bez gniewu.

- Ty też - zaproponował.

Wyjęli spod płaszczy pojemniki z wodą i wyciągnęli je ku sobie w geście żartobliwego toastu. W milczeniu wypili po kilka łyków, nie zwracając uwagi na osłupiałych Askajian, którzy przyglądali się im i wymieniali mrukiwe uwagi w swojej mowie o zdumiewających obyczajach istot ludzkich.

Kiedy Han skończył pić, spojrzał w osłepiająco błękitne niebo.

- Nie zajęło mu to dużo czasu - mruknął.

Od strony słońca doleciał znajomy skowyt. Leia schowała wideomapę i pojemnik z wodą. Zdażyła w samą porę zanim pilot myśliwca typu TIE obniżył lot i przeleciał nad karawaną tak nisko, że jakiś zręczny Askajianin mógłby wbić włócznię w panel z ogniwami słonecznymi. Ogarnięte paniką dewbacki zaryczały i próbowały się rozbiec po alkalicznej równinie, ale były szczipione fibrastalowymi wodzami i mogły tylko niespokojnie dreptać w miejscu. Mimo to krąg zwierząt wyginał się i falował, dopóki gwiazdny myśliwiec nie wbił się w niebo i nie zniknął. Dopiero kiedy się roztopił w lejającym się z nieba żarze, uspokoiły się i zaczęły cicho pomrukiwać.

Borno krzyknął coś, co zabrzmiało jak rozkaz, i Askajianie zaczęli wyciągać blastery spod płaszczy. Pilot myśliwca typu TIE położył maszynę na skrzydło, zatoczył szeroki łuk i powrócił kursem prostopałym do poprzedniego. Ogarnięte paniką dewbacki ponownie chciały się rozproszyć, ale uniemożliwiły im to sąsiednie zwierzęta. Jakby chcieli powiększyć panujący zamęt, askajiańscy pasterze zaczęli strzelać w powietrze. Z pewnością zamierzali tylko zmanifestować sprzeciw. bo choć mierzyli w imperialną maszynę, nic nie wskazywało, żeby chcieli ją zestrzelić. Borno sprawiał wrażenie doświadczonego wojownika i z pewnością wiedział, że najlepszym sposobem trafienia nisko lecącego myśliwca jest postawienie zapory ogniowej przed jego dziobem.

Kiedy maszyna przelatywała nad nimi, księżniczka zauważyła parę rejestrujących modułów - sensorów i rejestratorów - pod kabiną pilota. pod którą instalowano zazwyczaj blasterowe działka. Później myśliwiec typu TIE wbił się świecą w niebo, zakofysał się w locie i skurczył do rozmiarów ciemnej plamki w kształcie litery H. Askajianie wzniesli triumfalny okrzyk i nie zamierzając się upewniać, czy maszyna powróci, zaczęli uwalniać dewbacki z obronnego kręgu.

Zanim skończyli, do Leii i Mana podjechał Borno. Pulchną ręką pokazał Chewbacce i See-Threepia.

- Możemy już odwiązać waszych towarzyszy - oznajmił beztrosko. Skierował wąskie oczy na Squibów. - Tych troje także - dodał. -Pod warunkiem, że nie będą usiłowali sprzedać mi żadnych skraplaczy.

- My? Mielibyśmy cokolwiek sprzedawać takiemu sprytnemu pasterzowi totnuonów, jak ty? - zapytał Sligh. - To niemożliwe.

- Zakładaliśmy, że osoba obdarzona twoim rozumem będzie chciała mieć tylko to co najlepsze - odezwała się Emala. Byliśmy w błędzie.

Borno zachichotał.

- Mądrzy Askajianie powiadają, że nie powinno się nigdy nakłaniać galoompów aby stały nieruchomo. Widzę teraz, że to święta prawda. - Skinął na poganiacza ich dewbacka. Uwolnij ich - polecił. - Będziemy podróżowali po nierównym terenie i nie chcę, żeby nawet im stała się jakaś krzywda.

Han zeskoczy! z siodła i zaczął odwiązywać Chewbacę, ale Leia pozostała na grzbiecie swojego jaszczura.

- Borno, wybaczone, że podaję w wątpliwość twoją przezorność - zaczęła - ale tamci szturmowcy wydali mi się bardziej sumienni niż inni. z którymi miałam do czynienia. W dodatku dowodzi nimi bardzo sprytny oficer. Spodziewam się, że zechcą tu przylecieć jeszcze raz, tym razem na pokładzie szturmowego wahadłowca.

Askajianin szeroko się uśmiechnął.

- Naturalnie, że powrócą, ale będą nas szukali tam. - Masywną ręką wskazał kierunek, w którym dotychczas podążała karawana, a później zatoczył dziewięćdziesięciostopniowy luk i wskazał widoczną w oddali drżącą mgiełkę. Mającyla za nią niebieskoszara kurtyna, prawdopodobnie podnóże odległego łańcucha górskiego, zwanego Igłami. Tymczasem my znajdziemy się gdzie indziej.

Han przestał odwiązywać taśmy przytrzymujące Chewiego pod brzuchem dewbacka, wyprostował się i spojrzał w kierunku wskazanym przez Askajianina.

- Dlaczego tam - zapytał.

- Bo właśnie tani są moje skraplacze - wyjaśnił Bomo. - Mniej więcej trzy godziny drogi stąd znajduje się kryjówek, do której zawsze chronią się Jawowie, ilekroć wieją zbyt silne wiatry. Nawet jeżeli nie znajdziemy tam piaskocożłgu, to doskonałe miejsce na rozpoczęcie poszukiwań.

- To na co jeszcze czekamy? - Leia zsunęła się z siodła i starając się nie zakrzusić bijącą od brzucha dewbacka wonią piżma, pospiesznie odwiązała i włączyła See-Threepia.

Chewbacca i Squibowie mieli na ciele po kilka łysych miejsc, w których przemytnicze taśmy wytarły ich sierść, a C-3 PO zaczął gorzko biadać, że do jego serwowatorów dostały się ziarenka piasku. Gdyby nie to, wszyscy mogliby twierdzić, że całkiem nieźle znieśli trudne warunki podróży.

Borno pokazał na See-Threepia.

- Czy ten android umie jeździć? - zapytał.

C-3PO odpowiedział po askajiańsku, co pobudziło Borna i kilku innych stojących najbliżej poganiaczy do rubasznego śmiechu. Nie zwracając uwagi na ich reakcję, protokolarny android odwrócił się do Leii.

- Wyjaśniłem wodzowi Bomo, że jestem znakomitym jeźdźcą i doświadczonym podróżnikiem - przetłumaczył. - Jeżeli chce, mogę przedstawić mu kompletną listę ośmiuset dziewięćdziesięciu siedmiu pojazdów, w których zdarzyło mi się podróżować.

- Threepio da sobie radę na grzbiecie dewbacka - podsumował Solo.

- Tak przypuszczałem. - Borno polecił poganiaczom, żeby przygotowali wierzchowce dla Chewiego i Squibów, a później machnięciem ręki wskazał See-Threepiowi swojego ogromnego jaszczura. - Ciebie ja zabieram - oznajmił.

- Zabieram? - zaniepokoił się C-3 PO. Odwrócił się do Leii, - Proszę o wybaczenie, księżniczko Leio, ale zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak wysoko wykwalifikowany android, jak ja, miałby się stać własnością plemienia... wędrownych pasterzy, zwłaszcza że ich droga wiedzie przez pustynię.

- Borno chciał tylko powiedzieć, że będziesz jechał na grzbiecie jego dewbacka - uspokoiła go Leia, wskazując mu wierzchowca. - Nie przekazuję mu ciebie na własność.

- Dzięki niech będą stwórcy! - oznajmił z ulgą C-3 PO. Podszedł do ogromnego jaszczura, obok którego czekało już dwóch Askajian, żeby pomóc mu usadowić się w siodle, ale w ostatniej chwili odwrócił się do przywódcy karawany. - Zapewniam, że potrafię uprzyjemnić panu czas podróży. Może chciałby pan wysłuchać recytacji Pieśni o zabójcy Dongthcie w starożytnym askajiańskim? - zapytał. - Moje bazy danych zawierają wszystkie siedemset dwadzieścia dwie znane strofy.

Borno zbladł.

- Bardzo się cieszę, że nie dajecie mi na zawsze tego androida - oznajmił, zwracając się do Leii. - Ale może teraz jest właściwa pora, żeby porozmawiać o zapłacie?

Leia poczuła ciężar w żołądku.

- Oczywiście - odparła, przenosząc spojrzenie na Squibów. Nie ucieszyła się, kiedy zobaczyła, że są zajęci oględzinami dewbacka, na którego grzbiecie mieli podróżować. - Wprawdzie nie wiem, na ile się z tobą umówili, ale przypuszczam, że będę mogła ci zapłacić.

- To wcale nie tak dużo - Askajianin wyciągnął rękę. - Kto ma w tej chwili wideomape?

- Wideomape? - obruszył się Solo. - Obiecali ci ją jako zapłatę?

- A nie mogli? - Zakłopotanie na twarzy przywódcy karawany zaczęło szybko ustępować miejsca gniewowi. - Ale obiecali.

- Mój mąż chce tylko powiedzieć, że wideomapa będzie nam jeszcze potrzebna - starała się załagodzić spór Leia.

- Mnie także - burknął Askajianin. - Właśnie dlatego zgodziłem się ją przyjąć jako zapłatę.

- Zgodziłeś się... ją przyjąć? - Han obrócił głowę i spiorunował spojrzeniem trójkę Squibów. - Oni ci to zaproponowali?

- Oczywiście, że tak - domyśliła się Leia. - Inaczej skąd Borno dowiedziałby się o jej istnieniu?

Przywódca karawany przeniósł spojrzenie z Hana na Leię.

- Nie mieli prawa tego zrobić? - zapytał.

- Nie - odparła pospiesznie... może zbyt pospiesznie Leia.

Twarz Borna przybrała barwę wrzącej lawy. Askajianin odwrócił się i warknął coś do poganiaczy, którzy natychmiast przerwali pracę i zaczęli odwiązywać siodło Squibów.

- Bardzo przepraszam. - Borno odwrócił się znów do obojga Solo. - Powiniem być uzgodnić to z wami, zanim zdecydowałem się przyjąć propozycję tych gryzoni. Rzucił ponure spojrzenie na trójkę Squibów. - Czym więc chcecie zapłacić mi za to, że pomogliśmy wam wymknąć się z rąk szturmowców?

W każdych okolicznościach trudno prowadzić negocjacje po wywiązaniu się z umowy przez jedną stronę. Leia uświadamiała sobie, że obecne warunki wyjątkowo sprzyjają interesom Askajianina. Znajdowali się pośrodku tatoonijskiej pustyni, na której w każdej chwili mógł wylądować szturmowy wahadłowiec z żołnierzami Imperium na pokładzie, Borno mógł więc dyktować warunki, jakie zechce.

- Wiem, że nie interesują cię kredyty - oznajmiła księżniczka, pamiętając reakcję Borna na wcześniejszą propozycję Squibów odkupienia tomuonowej wełny. - A co cię interesuje?

Przywódca karawany zerknął na See-Threepia, ale potem w zdrygnął się i wzruszył ramionami.

- Wideomapa - oznajmił stanowczo.

Chewbacca jęknął.

- Już ci mówiliśmy - wtrącił się Han. - Będzie nam potrzebna.

- Dlaczego więc Squibowie zaproponowali ją jako zapłatę? - nie dawał za wygraną Askajianin.

Zaledwie skończył zadawać pytanie. Leia domyśliła się odpowiedzi. Squibowie znali ten teren, a ona i jej towarzysze nie.

Odwróciła się i zobaczyła, że w ich stronę idzie Grees na czele dwojga pozostałych Squibów.

- Jesteście samobójcami? - zapytał z oburzeniem. - Życie wam niemiłe? Oddajcie mu tę wideomapę.

- I mielibyśmy złożyć swój los w wasze ręce? - zapytała Leia. - Nie ma mowy.

- Albo to zrobisz, albo będziesz się przyglądała, jak twój towarzysz życia umiera z pragnienia - ciągnął Grees. - Zawarliśmy z Bornem umowę.

- Umowę, która uzależnia nas od waszej trójki - stwierdziła Leia. Świadomie nie użyła trybu pytającego. - To dla was bardzo wygodne rozwiązanie.

Sligh wzruszył ramionami.

- Poleciałś nam zawrzeć umowę z przywódcą karawany, żeby pomógł nas uratować - przypomniał. - Zawarliśmy taką umowę.

- Oddaj mu tę wideomapę - odezwał się niespodziewanie Han. Zaskoczona Leia odwróciła się do męża.

- Co takiego? - zapytała.

- Sligh ma rację. Umowa to umowa. - Han wzruszył ramionami. - A poza tym jakie mamy inne wyjście? Powinniśmy pozwolić, żeby Borno zostawił ich tu i skazał na niemal pewną śmierć?

- I... ich - zakrztusiła się Emala. - Po tym, co razem przeszliśmy zachowujecie się, jakbyśmy nie byli nawet waszym, partnerami?

Leia podeszła do swojego dewbacka i otworzyła zawieszoną na łąku siodła torbę. Szperając w środku, odsunęła na bok przenośny holokomunikator i od razu natknęła się na pamiętnik. W pierwszej chwili chciała spróbować przekonać Borna, żeby zamiast wideomapy zechciał przyjąć jedno albo drugie, przypomniała sobie jednak, że holokomunikator będzie jej potrzebny później, a nie była jeszcze gotowa rozstać się z pamiętnikiem babki... przynajmniej nie od razu skoro tak wiele czasu upłynęło, odkąd ją poznała. A poza tym jej mąż miał rację. Umowa to umowa. Wsunęła rejestrator wideogramów z powrotem do torby i grzebała w niej dopóty, aż wyciągnęła wideomapę. Podeszła do Borna i wręczyła mu urządzenie.

- A teraz zabierz nas do tego piaskoczołgu - zażądała.

R O Z D Z I A Ł

16

Do południa wciąż jeszcze brakowało kilku godzin, a Leia już zaczynała się czuć, jakby miała czaszkę z kryształplasu. Promienie bliźniaczych słońc przenikały przez kaptur płaszczu i atakowały jej mózg żarem i nieznośnym blaskiem. Nawet oglądana przez przyciemniane gogle, ciągnąca się przed nią alkaliczna równina wyglądała jak drżąca biała mgiełka z okrutnym błękitnym mirażem falującego na horyzoncie nierzeczywistego morza. Każdy oddech w nieruchomym upalnym powietrzu palił nieznośnym żarem jej udreżone płuca.

Karawana pokonywała przestrzeń dosyć szybko. Biegące truchtem dewbacki kierowały się do miejsca, gdzie, zdaniem Borna, przede wszystkim zdecydowałyby się schronić Jawowie podczas piaskowej burzy. Przywódca karawany chciał właśnie stamtąd rozpocząć dalsze poszukiwania, ale decyzję uzależnił od tego, co tam znajdzie. Leia zaczęła znów odnosić wrażenie, że poddaje się wpływowi Mocy. Wydawało się jej, że to Moc wie gdzie ją na pustkowiata Tatooine, ale nie potrafiła odgadnąć, w jakim celu. O ile się mogła zorientować, na terenie ciągnącego się po horyzont Wielkiego Chotta nie było żadnych miejsc związanych z historią jej rodziny... ani z czymkolwiek innym.

Askajianie rozproszyli się po bezkresnej równinie. Starali się nie jechać w zwartym szyku, który mógłby zwrócić uwagę przelatujących na dużej wysokości szpiegowskich sond Imperium. Mimo znacznej tuszy trzymali się pewnie w siodłach, Leia pomyślała, że utrzymywanie równowagi na grzbiecie kłusującego dcwbacka musi wymagać od nich dużego wysiłku.

Han jechał przed żoną, ale trochę z boku. Jego zwierzęta juczne służyły obecnie Chewbacce i trojgu Squibom jako wierzchowce, nie musiał więc ciągle uważać, czy któreś nie usiłuje go wyprzedzić. Całe szczęście, bo lejący się z nieba żar bardzo podkopywał jego siły. Solo kołysał się w przód, w tył i na boki, a chwilami tylko z trudem utrzymywał się w siodle.

Leia przynagliła swojego jaszczura do pośpiechu i po kilku minutach zrównała się z mężem. Han miał na twarzy chustę i ciemne gogle, nie widziała więc jego zapadniętych policzków ani podkrążonych oczu. Zauważyła jednak przygarbione plecy i opadniętą szczękę i domyśliła się, że mąż nie radzi sobie najlepiej w takim upale.

- Hei... - zaczęła i urwała. W jej ustach zaschło do tego stopnia, że nie mogła wykrztusić ani słowa więcej.

Han obrócił głowę i skierował na nią ciemne gogle. Leia zauważyła, że się wyprostował w siodle. Z pewnością chciał wyrzucić na niej chociaż trochę korzystniejsze wrażenie, ale szczękę miał nadal opuszczoną. Leia uznała to za niepomyślny znak.

Wyjęła pojemnik z wodą, upiła łyk i uniosła wskazujący palec. Woda była tak gorąca, że prawie parzyła.

- Pamiętasz o swojej wodzie? - zapytała.

Han pokazał pojemnik, którego nie wypuszczał z rąk, i obojętnie pokiwał głową.

- Jeżeli znów chcesz mnie wysłać na farmę Darklighterów, lepiej o tym zapomnij - powiedział. Jego stłumiony głos brzmiał, jakby napływał z dużej odległości, co nie pozwalało Leii ocenić stanu jego zdrowia. - To nie ja zachowuje się jak profogg... a przynajmniej nie całkiem.

Księżniczka spróbowała się uśmiechnąć pod chustą, ale poczuła, że pękła jej warga.

- Już dawno zrezygnowałam z tego zamiaru - zapewniła, chociaż była to lekka przesada. - Chciałam porozmawiać z tobą o czymś innym.

Han cały czas kierował na nią ciemne gogle.

- Tak? - zapytał.

- Ja. uhm...

Leia poczuła, że w jej gardle znów zasycha, ale tym razem nie miało to nic wspólnego z upałem. Od czasu aukcji nie miała wielu okazji do odbycia z mężem szczerzej rozmowy i wciąż jeszcze nie podjęła decyzji, co powinna mu wyjawić. Nie powiedziała mu o dwóch oglądanych wizjach, nie zwierzyła się z ostrzeżenia Luke'a, że Moc może oddziaływać na jej umysł, nie wspomniała nawet o istnieniu pamiętnika babki. Wiedziała, że wcześniej czy później musi mu o wszystkim powiedzieć. Chciała uświadomić Hanowi, że chociaż bardzo by tego pragnęła, ma powody do obaw przed rodzeniem dzieci, i że nie może się na to zdecydować... przynajmniej dopóki nie usunie z myśli wizerunku mrocznej twarzy, która ukazała się jej na pokładzie „Sokoła”.

- Co chciałaś mi powiedzieć? - zapytał Han.

Z góry i z tyłu karawany napłynął cichy syk lecącego statku i oboje odwrócili się, żeby spojrzeć w osłepiająco błękitne niebo. Pełzła po nim drżąca nitka ognistego strumienia zjonizowanych gazów. Gwiezdny statek leciał na tak dużej wysokości, że go nie widzieli, ale długość ognistej igły pozwalała się domyślać, że to duża jednostka... prawdopodobnie jeden z wystrzelonych z hangaru „Chimery” zwiadowczych patrolowców, przeznaczonych do prowadzenia nasłuchu w miejscowych kanałach łączności.

Widok statku przypomniał Leii o jeszcze jednym problemie: musiała jak najszybciej znaleźć bezpieczne miejsce, żeby rozstawić przenośny holokomunikator i złożyć meldunek o postępach poszukiwań *Killickiego zmierrchu*. W przeciwnym razie Mon Mothma mogłaby dojść do wniosku, że mchoobraz wpadł w ręce przedstawicieli Imperium razem z mikroobwodem kryjącym tajny szyfr Shadowcasta. Mogła wezwać

pilotów Widm do powrotu... nie zastanawiając się, co to będzie znaczyło dla bojowników askajiańskiego ruchu oporu.

Leia przyglądała się strumieniowi zjonizowanych gazów jeszcze chwilę, zanim odwróciła się do męża.

- Co o tym sądzisz? - zapytała. - Wykrywacz transmisji?

Han pokręcił głową.

- Do tej pory funkcjonariusze Imperium musieli zakończyć przeszukiwanie Anchorhead - zaczął. - To z pewnością szturmowy wahadłowiec. - Nie dodał, że jeśli jego pilot nie znajdzie karawany Askajian w spodziewanym miejscu na pustyni, dowodzący „Chimerą” admirał rozpocznie poszukiwania zakrojone na szeroką skalę. Wiedzieli o tym wszyscy członkowie karawany, odkąd mniej więcej przed dwiema godzinami zoczyli z pierwotnego szlaku. - To właśnie o tym chciałaś ze mną porozmawiać?

Leia pokręciła głową.

- Hanie. ja... - zaczęła.

Nagle zauważyła, że po drugiej stronie dewbacka męża pojawili się Squibowie. Jechali we trójkę w jednym siodle i kołysali się tak bardzo, że o mało nie spadli.

- Garta! - zakłęta cicho księżniczka. Jak zwykle, w najbardziej odpowiedniej chwili.

- Wyglądasz nieszczególnie, kapitanie - odezwał się Grees. Siedział pierwszy, miał wodze owinięte wokół kciuków i trzymał się oburącz łęku siodła. - Posłuchaj rady swojej towarzyszkii życia, bo w przeciwnym razie zostanieś wdową.

Han odwrócił się do Squibów.

- Radzę sobie doskonale - powiedział. - Zresztą to nie wasz interes.

- To do ciebie bardzo podobne - stwierdził Sligh, który jechał pośrodku. Obejmując oburącz w pasie Greesa, przyciskał łokciem do boku pasterską włócznię. - Nigdy nie myślisz o nikim oprócz siebie. Czy wiesz, jak się pocujemy, kiedy będziemy musieli zostawić cię na pustyni, bo stracisz przytomność albo żar słoneczny pomiesza ci zmysły?

- Domyślam się, że to was załamie - odparł Solo. - Nie życzę sobie wyświadczenia jakichkolwiek przysług.

Leia zachowała milczenie. Nie mogła szczerze rozmawiać z mężem w obecności Squibów.

- Kiedy właśnie staramy się wyświadczyć ci przysługę - odezwała się Emala. Siedziała ostatnia, jedną ręką obejmując w pasie Sligha, a drugą trzymając drzewce pasterskiej włóczni, a mimo to przy każdym kroku dewbacka podskakiwała wyżej niż obaj jej towarzysze. - Właśnie teraz dzieli nas od farmy Darklighterów najmniejsza odległość...

- Nie - przerwał stanowczo Solo.

Z drugiej strony podjechał do Leii Chewbacca. Siedział na oklep na grzbiecie dewbacka tak swobodnie, jakby dosiadał go od urodzenia, a jego stopy zwisały po obu stronach brzucha jaszczura. Położył rękę na grzbiecie jednego z prowadzonych przez księżniczkę jucnych zwierząt, pochylił się ku niej i zaryczał na Hana.

- Powiedziałem, że nie - powtórzył Solo. Obejrzał się na żonę. - Domyślam się, że miałeś z tym coś wspólnego, prawda?

- Pierwsze słyszę, ale... - zaczęła Leia.

- Tak, jasne. - Han pokręcił głową. - Nigdy się nie poddajesz, moja droga. To jedna z kilku rzeczy, które w tobie najbardziej kocham.

- Hanie, jeżeli powiedziałam, że nie miałam z tym nic wspólnego, to znaczy, że nie miałam - oznajmiła księżniczka.

- No dobrze, więc nie miałeś z tym nic wspólnego - zgodził się z nią Han.

- Ale to wcale jeszcze nie oznacza, że to złe rozwiązanie.

- Nie oznacza też, że dobre sprzeciwił się Han. - Dobrze wiem, jak dalej potoczy się rozmowa. Jeżeli się zgodzę tam pojechać, zaczniesz mnie w tym utwierdzać, aż w końcu dojdę do przekonania, że wyprawienie się tam bez ciebie to najlepszy pomysł, jaki mógł przyjść mi do głowy. Widziałem setki razy, jak przekonujesz przedstawicieli rządów innych planet. Rozmawiając z tobą, nie mam żadnej szansy.

- Nie jesteś przedstawicielem rządu innej planety - stwierdziła księżniczka. - A ja nie usiłuję przekonać cię do czegoś, na co nie masz ochoty.

- Nie? - wychrypiął Han. Musiał mieć także zaschnięte gardło. - O czym więc chciałaś ze mną porozmawiać?

- O szpiegowaniu nas z orbity - odparła Leia. Nie kłamała, a przynajmniej niezupełnie. O tym także chciała z nim porozmawiać. Odkąd przeleciał nad nimi zwiadowczy myśliwiec typu TIE, cały czas się zastanawiała, czy przypadkiem ktoś nie szpieguje ich z góry. - Wiesz, że z pokładu „Chimery” wystrzelono szpiegowskie satelity, a trudno powiedzieć, żebyśmy korzystali z jakiejś osłony.

- Tak ci się wydaje - zaczął Han, ale przerwał, żeby napić się wody z pojemnika. - Żaden sensor w galaktyce nie jest na tyle czuły, żeby w tej chwili wykryć naszą obecność na pustyni. Skrywa nas odbita od pustyni fala żaru.

- Fala żaru?

- Wielki Chott zachowuje się jak gigantyczne zwierciadło. - Han machnął ręką, żeby wskazać kremowożółtą powierzchnię otaczającej ich alkalicznej równiny. - Promienie obu słońc padają na nas prosto z góry, o tej porze dnia szpiegowski satelita rejestruje więc tylko żar i światło... to samo widzi latający wysoko zwiadowczy statek bezzałogowy. Jeżeli funkcjonariusze Imperium chcą nas znów odnaleźć, muszą rozpocząć loty na małej wysokości, a to zabierze im sporo czasu.

- To właśnie dlatego Borno zczekał ze zmianą trasy, dopóki słońca nie znajdą się wysoko na niebie - domyśliła się księżniczka.

Han kiwnął głową.

- Doskonale potrafi wywodzić ich w pole. - Odwrócił się i spojrzął na ciągnącą się przed nimi jak okiem sięgnąć równinę, nad którą unosiły się fale rozpalonego powietrza. - Mam nadzieję, że wkrótce znajdziemy jakąś kryjówkę - podjął po chwili. - Kiedy kapitan tamtego wahadłowca zamelduje, że nie znalazł nas w spodziewanym miejscu, z pewnością od razu podejmą decyzję o wysłaniu klucza myśliwców typu TIE na poszukiwania. Ich piloci zaczną przeczesywać wzdłuż i wszerz cały ten fragment pustyni.

Nagle z tyłu podjechał do nich jeden z Askajian, tak niespodziewanie i cicho, że kiedy się odezwał, zaskoczona Leia omal nie spadła z siodła.

- Dlaczego stoicie w gromadzie? - zapytał. Wymierzył szpic swojej włóczni w niebo. - W ten sposób łatwiej nas zauważą krążące tam oczy. Musicie się rozproszyć, bo inaczej Borno zabierze wasze wierzchowce i pozostawi was, żebyście się stali białymi szkieletami.

Squibowie natychmiast odjechali na bok. Chewbacca, który nic umiał łatwo się godzić z groźbami, obnażył kły i wpatrywał się groźnie w Askajianina, dopóki w końcu pasterz nie odwrócił głowy.

- Bardzo was proszę - odezwał się pojednawczo. - Nie powinniśmy ryzykować.

Chewbacca burknął coś przepaszajaco, ale sądząc po rozszerzonych oczach, pulchny pasterz raczej tego nie zrozumiał. Chewie parsknął i skręcił w bok. Wciąż jeszcze licząc na to, że zdola zamienić z mężem kilka słów na osobności. Leia jechała nadal obok niego. Spodziewała się, że Askajianin nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Bardzo proszę - powtórzył jednak pasterz. - Borno nalegał, żebyście zwłaszcza wy się rozdzielili. Przecież prowadzi pani zwierzęta juczne.

- Naturalnie. - Leia żałowała, że nie może obnażyć kłów ani groźnie warknąć jak Chewbacca, ale rozumiała, że Askajianin ma tylko na uwadze ich bezpieczeństwo. Zerknęła na męża i zwolniła tempo kłusu wierzchowca. - Możemy porozmawiać później? - zapytała.

- Dobrze wiesz, że tak. - Han cały czas kierował na nią osłonięte ciemnymi goglami oczy. - Nigdzie się nie wybieram.

Leia jechała mniej więcej dwadzieścia metrów za nim. Dzieliła ich niewielka odległość, ale unoszące się nad pustynią fale żaru zniekształcały sylwetkę Hana do tego stopnia, że wyglądał jak trudne do rozpoznania widmo: przynajmniej jednak mogła obserwować, czy jej mąż nie spadł z siodła ani nie pozwolił wierzchowcowi zboczyć z drogi. Zasnęty język znów przywarł jej do podniebienia. Powinna się napić wody, ale płyn był jeszcze gorętszy niż przedtem. Zmusiła się do wypicia trzech sporych łyków i schowała manierkę. Dotychczas sądziła, że nawet w tym upale woda będzie miała dobry smak i przyniesie jej ulgę, ale płyn w plastoidowym pojemniku zaczynał cuchnąć niczym ślina rankora. Mimo to nastawiła chronometr na piętnaście minut, żeby przypominał jej o konieczności przełknięcia następnej porcji gorącej cieczy.

Po jakimś czasie teren stał się skalisty i poprzecinany wąskimi rozpadlinami. Tu i ówdzie między głazami wielkości androidów widniały niecki wypełnione miłkim piaskiem. Karawana zwolniła tempo marszu, a dewbacki człapały obecnie powoli i rytmicznie kołysały się z boku na bok.

W pewnej chwili niewyraźna sylwetka Hana obróciła się w siodle i obejrzała za siebie, na odcinek ostatnio pokonanej drogi. Leia doszła do wniosku, że jej mąż myśli o tym samym co ona. Do tej pory piloci wysłanych na zwiad myśliwców typu T1E musieli rozpocząć przeczesywanie pustyni. Leia wiedziała, że kiedy tym razem odnajdą karawanę, pod kabinami ich maszyn nie będą wisiały moduły sensorów i kamer. Imperialni piloci otrzymają rozkaz powstrzymania karawany... szybko, zdecydowanie i za wszelką cenę.

Wkrótce stało się jasne, że dewbacki radzą sobie o wiele lepiej, kiedy to one, a nie poganiacze wybierają drogę. Do celu podróży pozostała jeszcze godzina. Leia nie miała do roboty nic oprócz troszczenia się o stan zdrowia męża i martwienia się możliwością schwytania ich przez siepaczy Imperium. Musiała wymyślić coś, co zaprzętnęłoby jej uwagę. Wsunęła pasterską włócznię do długiej pochwy, przywiązała wodze do pętli u siodła, wyjęła z kieszeni płaszcz dziennik babki i zaczęła wyświetlać następane wideogramy.

Wkrótce po ostatnim zapisie Shmi zarejestrowała coś niezwykłego.

19:17:10

Kiedy wróciłam dzisiaj do domu. na schodach czekała nieznajoma Falleenka. Wyglądała trochę dziko, Annie, i to nie tylko z powodu wąskich oczu i ostrych zębów. Była chyba jeszcze wyższa i piękniejsza, niż większość istot płci żeńskiej tej rasy, ale miała opalone włosy, a na nosie bliznę po niedawnym oparzeniu. Przez dziury w jej lotniczym kombinezonie było widać zwęglone łuski, a po obu stronach grzebienia grzbietowego zauważyłam nabrzmiałe pęcherze.

Na stopniu obok niej spoczywało plastalowe pudełko, w pierwszej chwili pomyślałam więc, że istota przyniosła mi do skasowania garść pamięciowych mikroobwodów. Oznajmiłam, że musi mi za to zapłacić z góry... dawniej kilka razy oszukiwali mnie gwiazdni podróżnicy, chociaż zazwyczaj byli to Korelianie. Falleenka oświadczyła jednak, że pudełko pochodzi z Coruscant. Przeprosiła mnie, że dostarczenie go zajęło jej tyle czasu, i wyjaśniła, że to dar od Qui-Gon Jinna.

Annie, byłam tak podniecona, że zupełnie zapomniałam zapytać, co znajduje się w pudełku. Oto przybył do mnie z Coruscant ktoś, kto znał Qui-Gona! Oznaczało to, że Falleenka musi znać także ciebie, ale poinformowała mnie, że jest tylko dziewczyną na posyłki z hangarów Jedi i nie ma pojęcia, co dzieje się w Świątyni. Nie uwierzyłam jej. Powiedziałam, że chcę wiedzieć, kto opiekuje się moim synem. W końcu wyznała, że znajdujesz się w dobrych rękach i nie powinnam się o ciebie martwić.

Podejrzewam jednak, że nie była zwyczajną dziewczyną na posyłki. Nie widziałam wprawdzie u niej świetlnego miecza, ale to mogła być Jedi. Wiedziała o zbyt wielu rzeczach. Z pewnością opowiedziała ci o przebiegu swojej wizyty, więc chyba wiesz, jaka jestem szczęśliwa, że twoje marzenia się ziściły.

Leia zauważyła, że pod koniec zarejestrowanego wideogramu w oczach Shmi zakręciły się łzy. Ze zdumieniem stwierdziła, że i jej oczy lekko łzawią. Nie powinna obwiniać Anakina o chęć urzeczywistnienia marzeń... chociaż miało to oznaczać koszmar dla reszty galaktyki. Czy gdyby Shmi wiedziała, jakie przeznaczenie czeka jej syna, znalazłaby w sobie dość hartu ducha, żeby nie pomóc mu stać się Jedi i skazać go na spędzenie reszty życia w niewoli?

Leia nie była pewna, czy umiałaby podjąć taką decyzję.

19:19:11

Ach, tak... Pudełko! Znalazłam w nim wiadomość od Qui-Gona. Napisał, że kiedy on i jego padawan oczekiwali, aż Rada Jedi cię przesłucha, poprosił kogoś o rozpoczęcie poszukiwań w galaktycznym HoloNecie w celu...

Obraz rozmył się i przerodził w iskry zakłóceń, a zamiast głosu Shmi zaczęły się wydobywać głośne trzaski. Leia odtwarzała wideogram kilka razy, ale zdołała zrozumieć tylko urywki niektórych zdań.

Wyobraź sobie, żeby ktoś taki jak Qui-Gon brał... kiedy z pewnością jest tyłu innych... jego uwagę. Galaktyka musi... szczęśliwa, że pojawił się w naszym życiu.

W końcu Leia zrezygnowała z prób zrozumienia reszty wideogramu i spojrzała na męża, Han zwiślał z siodła niemal pod brzuchem dewbacka, ale jakimś cudem wciąż jeszcze utrzymywał się w siodle. Wyciągnęła z długiej pochwy pasterską włócznię i pragnąc przynaglić zwierzę do pośpiechu, smagnęła drzewcem bok jaszczura. Zirytowane stworzenie zaryczało, ale nie wykonało jej polecenia.

Leia zauważyła, że nisko opuszczona głowa męża obraca się w jej stronę, ale nie była pewna, co widzi, z powodu drżących fal nieznośnego żaru. Han jechał jeszcze pewien czas pochyłony w siodle, ale w końcu się wyprostował, a nawet między jego ciałem a siodłem pojawił się na krótko półksiężyc oślepiającego blasku. Dopiero wówczas Leia zrozumiała, że jej mąż stanął w strzemionach, żeby sprawdzić ich wytrzymałość po tym, jak coś przy nich poprawiał.

Westchnęła z ulgą i wsunęła włócznię do pochwy. Zmusiła się do wypicia kilku łyków wody, ale stwierdziła, że gorąca ciecz smakuje jeszcze paskudniej niż do tej pory.

18:20:12

Watto zachowywał się dzisiaj bardzo dziwnie. Kiedy wysiał mnie po swoją nektarotę, dał mi kilka trugutów więcej, żebym kupiła także butelkę pałkowego wina, które chciał wypić w moim towarzystwie. Nalegał, żebym dokonała zakupu w sklepie Naduarra, ponieważ, jak powiedział, powinnam spróbować czegoś naprawdę dobrego. Zupełnie nie wiedziałam, co o tym sądzić.

Słyszał o wizycie Folleonki i wiedział, że przyleciała z Coruscant. Interesował się, jak sobie radzisz... Prawdę mówiąc, zapytał, ile zawodów ścigaczy wygrałeś po odlocie z Tatooine. Wyjaśniłam, że Jedi nie pozwalają swoim uczniom uczestniczyć w żadnych wyścigach, ale że radzisz sobie z nauką całkiem dobrze.

Jestem pewna, Annie, że go nie okłamałam, a moja odpowiedź chyba go uspokoiła. Czasami wydaje mi się, że tęskni za tobą... chociaż z pewnością

nigdy się do tego nie przyzna. Coraz częściej narzeka, że gdyby nie pozwolił „tamtemu Jedi ukraść ciebie”, byłby obecnie bogatszy niż niejeden Hutt.

Kiedy wideogram dobiegł końca. Leia zaczęła się zastanawiać, dlaczego Shmi okazuje taką cierpliwość i wyrozumiałość swojemu właścicielowi, wiedziała jednak z doświadczenia, że stosunki łączące różne istoty bywają czasami bardzo zagmatwane i że trudno scharakteryzować kogokolwiek, używając tylko czerni i bieli.

Zapoznając się z kolejnymi wideogramami, utwierdziła się w przekonaniu, że Watto naprawdę boleśnie przeżył odlot Anakina. Ciągłe miał pretensje do innych za swój „pech”, jeżeli jednak wierzyć Sami, przestał ją o to obwiniać. Nie wymyślał jej już, a nawet zaufał do tego stopnia, że ilekroć wyprawiał się na licytację podzespółów wraków gwiazdnych statków, pozostawiał sklep pod jej opieką. Co więcej, każdego tygodnia wręczał jej kilka trugutów, żeby kupiła w sklepie Naduarra butelkę palliowego wina, chociaż nie zawsze nalegał, żeby wypili je razem. Shmi nigdy nie potwierdziła, że uznaje w nim swojego właściciela, ale chyba mu współczuła, a czasami nawet brała go w obronę przed klientami, którzy usiłowali obgadywać go za plecami.

Wreszcie, mniej więcej po czterech latach rutynowych wideogramów. Shmi pojawiła się na ekranie tak uśmiechnięta, jak nigdy, odkąd otrzymała pudełko z wiadomością od Qui-Gona.

17:06:13

Dzisiaj do sklepu Watta przyszedł jakiś osadnik... wysoki, barczysty i przystojny mężczyzna, chociaż trochę burkliwy i bardzo rzeczowy. - Shmi zniżyła głos i ciągnęła, całkiem niezłe naśladowując głos klienta: - „Poszukuję kompletu cewek zapłonowych do modelu V24 firmy SoroSuub” powiedział do Watta. „I nie próbuj mnie obrabować. Dobrze wiem, jaką się cieszysz reputacją”.

Shmi zmieniła ton i zaczęła świetnie naśladować chrapliwy głos Toydariania:

A więc z pewnością pan wie, że jestem uczciwym przedsiębiorcą, starającym się tylko związać koniec z końcem w tej pokrytej kurzem nędznej dziurze. A model V24 to klasyka. Te cewki będą pana sporo kosztowały. Nie wiem nawet, czy w ogóle mam jakieś na składzie.

Słyszałam setki razy, jak Watto udziela takiej odpowiedzi, ale w wyglądzie tego osadnika było coś, co nakazywało mu pomóc. Może robił wrażenie zrozpaczonego, a może ujęło mnie jego obejście albo dumne niebieskie oczy? Przypomniłam Toydarianinowi, że mamy na składzie mnóstwo cewek zapłonowych i że właśnie dzisiaj rano odkurzyłam całą stertę.

„To dobrze” - odparł osadnik. Przeniósł spojrzenie na mnie, a ja poczułam, że ugięły się pode mną kolana. Amee twierdzi, że pod nią się też tak uginają na widok Roca, Jerma albo jakiegokolwiek innego chłopaka. - „W takim razie poproszę dwie”.

Shmi wybuchnęła śmiechem.

Watto był tak wściekły, że kiedy się odwrócił, żeby mnie zwymyślać, stracił z lady pudło z energetycznymi ogniwami.

Leia zmusiła się do wypicia kilku łyków zatęchłej wody i upewniła się, że Han nadal trzyma się w siodle. Później znów spojrzała na ekran pamiętnika. Obejrzała kilka następnych krótkich wideogramów, zawierających wciąż te same zapewnienia Shmi, jak bardzo kocha Anakina i jak jest z niego dumna. Od czasu do czasu wspominała także osadnika, ale z pewnym rozczarowaniem. Mówiła, że od tamtej pory go nie widziała i prawdopodobnie już nigdy więcej nie zobaczy... ale zawsze podkreślała, że z radością mu pomogła.

Najdziwniejsze jednak, że Watto pogodził się ze sprzedażą cewek z filozoficznym spokojem. Oznajmił Shmi, że stracił na tym tylko kilka trugutów, które mogła dla niego zarobić, kasując mikroobwody pamięciowe używanego komputera nawigacyjnego. Po kilku dniach zaczął nawet okazywać zainteresowanie jej losem. Od czasu do czasu dawał jej wolne popołudnie albo kupował sztukę płótna, żeby mogła sobie uszyć nową suknie.

Dopiero po następnych dwóch tygodniach nastrój Shmi uległ radykalnej poprawie.

23:29:15

Dzisiaj znów zawitał do sklepu Watta ten sam osadnik. Tym razem chciał kupić pięćdziesiąt kondensatorów do skraplaczy, ale Watto był wciąż jeszcze na niego zły z powodu tamtych cewek zapłonowych. Zażądał za podzespoły tak astronomicznej sumy, że osadnik zrezygnował z zakupu i wyszedł.

Kiedy jednak Watto wystąpił mnie po swoją nektarotę, mężczyzna czekał na dworze. Zaproponował, że odprowadzi mnie do sklepu Naduarra. Z początku byłam trochę zakłopotana, ale osadnik sprawiał tak sympatyczne wrażenie, że rozmawiałam z nim bez szczególnego skrępowania. Zapytał, czy Watto ukarał mnie za okazaną pomoc, a kiedy powiedziałam o dodatkowej pracy, jaką musiałam wykonać, kasując mikroobwody pamięciowe nawigacyjnego komputera, przeprosił mnie i powiedział, że jest mu bardzo przykro. Odparłam, że nie kosztowało mnie to wiele trudu.

Później zapytał, dlaczego mu pomogłam. Roześmiałam się i w pierwszej chwili chciałam powiedzieć, że zamierzałam się odegrać na Toydarianinie za to, iż na mnie nakrzyczał, ale w końcu postanowiłam się nie przekomarzać. W jego oczach kryje się coś, co zmusza rozmówców do szczerości... Są niebieskie, Annie. Nie tak błękitne jak twoje, ale bardzo szczerze, miłe i ciepłe.

Zanim sobie to uświadomiłam, wyjawiałam mu prawdę: że zrobiłam to, bo uważam go za atrakcyjnego mężczyznę.

Nie do wiary, ale się zarumienił! Później uśmiechnął się i wyciągnął do mnie rękę. Jest dobrym człowiekiem, Annie, a ja się tak cieszę, że mam nowego przyjaciela. Nazywa się Cliegg... Cliegg Lars.

ROZDZIAŁ

17

Brzęczenie brzmiało tak cicho, że Leia z początku pomyślała, iż w końcu otwory wentylacyjne rejestratora wideogramów zatkał piasek. Przerazona, że mogą się stopić obwody pamięciowe, przycisnęła guzik z napisem ZASILANIE, ale przekonała się, że brzęczenie nie ucichło. Uniosła głowę i zauważyła, że niewyraźna sylwetka Hana obróciła się w siodle, a jego ciemne gogle kierują się w niebo za jej plecami. Leia także się odwróciła i stwierdziła, że w tamtą stronę kierują się głowy nie tylko Chewiego i Squibów, ale także kilku sąsiednich Askajian.

Otwory wentylacyjne pamiętnika wcale się nie zatkały, źródłem dźwięku były silniki myśliwca typu TIE.

Leia spróbowała przesłonić dłonią promienie obu słońc, ale widziała tylko oślepiający błękit. Przeszukiwała spojrzeniem niebo, dopóki przed jej oczami nie zaczęły przelatywać ciemne plamy. Poczula przejmujący ból, zamknęła oczy i obróciła głowę w inną stronę. Bez względu na to, gdzie znajdował się myśliwiec typu TIE, miała nadzieję, że pilota i jego przyrządy także porazi oślepiający żar patelni Wielkiego Chotta.

Cichy skowyt szybko umilkł. Skoro nie nastąpiło po nim głośnie wycie, Leia doszła do wniosku, że i tym razem uniknęli wykrycia. Gdyby imperialny pilot ich dostrzegł, odległy skowyt zacząłby narastać i napływać z różnych stron, co oznaczałoby, że pilot zatacza kręgi nad ich głowami, mógłby też przejść w ogłuszające wycie, gdyby pilot zdecydował się zanurkować, żeby zrzucić na nich bombę.

Kiedy księżniczka odzyskała ostrość spojrzenia, włączyła stoper chronometru. Zakładając, że pilot imperialnego myśliwca lata nad pustynią tam i z powrotem, powinni wiedzieć, ile czasu upływa między kolejnymi przelotami. Pozwoliłoby to ustalić, czy mają jakąkolwiek szansę uniknięcia wykrycia. Wsunęła pamiętnik do kieszeni płaszcza, wyjęła pasterską włócznię i odwiązała wodze z pętli u siodła. Nie chciała przynaglać dewbacka do szybszego truchtu po zdradzieckim terenie, ale słysząc ryk silników i huk blasterowych działek myśliwca, wielki jaszczur mógł wpaść w panikę.

Han kołysał się w siodle bardziej niż przedtem, ale zachował przytomność umysłu na tyle, żeby nie zapominać o picu wody. W ciągu dziesięciu następnych minut sięgnął

po pojemnik dwa razy. Leia się domyśliła, że i jemu chronometr służy do przypominania o konieczności uzupełniania ubytków wody.

Na horyzoncie przed nimi nadal wznosiła się brązowa ściana odległych gór, a u ich podnóża wciąż jeszcze falowało błękitne pasmo nierzeczywistego jeziora. Nieco bliżej na pustyni, pod pasmem nieistniejącej wody. Leia zauważyła obszar ciemności, która nie mogła pochodzić z tego świata. Pamiętała, że wcześniej go nie widziała. Ostatnio, kiedy unosiła głowę, żeby spojrzeć na męża, ciemnej strefy tam nie było. Zauważyła, że z jednej strony ciemności jest więcej: zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem to nie cień „Chimery”, krążącej po orbicie bezpośrednio nad Wielkim Chottem. Wprawdzie dowódcy gwiazdnych niszczycieli Imperium nie przelatowali zazwyczaj tak nisko nad powierzchnią planety, jeżeli nie zamierzali jej zbombardować - z powodu zamaskowanych baterii potężnych turbolaserów Imperium straciło już kilka okrętów liniowych - ale wszystko wskazywało, że nowy admirał postępuje wbrew dotychczasowym procedurom i zasadom.

Po jakimś czasie Leia usłyszała znów to samo ciche brzęczenie, tym razem jednak od razu odgadła jego przyczynę. Zerknęła na wyświetlacz chronometru i stwierdziła, że między kolejnymi przelotami myśliwca typu TIE upływa czternaście minut. Dopiero potem osłoniła oczy i spojrzała na niebo. Przepatrywała je kilka sekund, aż w końcu wypatrzyła błękitną igiełkę strumienia zjonizowanych gazów. Unosiła się nisko nad horyzontem i raz po raz, przesłaniana przez zasłony falującego żaru, znikła jej z oczu. Księżniczka pomyślała, że jeżeli nadal będą mieli szczęście, karawana może liczyć na następne czternaście lub nawet dwadzieścia osiem minut, zanim pilot imperialnej maszyny przeleci na tyle blisko, aby ich zauważyć.

Starła się wypatrzeć Borna wśród wielu niewyraźnych sylwetek, podskakujących na grzbietach biegnących przed nią jaszczurów. Askajianin ostrzegł, że gdyby miało się zanosić na walkę, nie będzie miał wyboru i przekaże ich w ręce funkcjonariuszy Imperium, a Leia nie wątpiła, że jeżeli nadal będą przebywali na otwartym terenie, szturmowcy z pewnością ich zauważą. Pomyślała, że odłączenie się od karawany miałoby swoje zalety. Gdyby uciekinierzy nie musieli dosiadać dewbacków, mogliby zagrzebać się w piasku w cieniu jakiegoś głazu, w nadziei, że zdołają uniknąć dostrzeżenia przez sensory, nawet jeżeli pilot imperialnego myśliwca przeleci na niewielkiej wysokości. Co prawda, gdyby Askajianie nadal jechali w tę samą stronę, może funkcjonariusze Imperium doszliby do przekonania, że za niespodziewaną zmianą kierunku nie kryje się nic niezwykłego.

Bez względu na to, gdzie znajdował się Borno, chyba nie zamierzał zostawiać ich na pastwę losu. Możliwe, że podobnie jak Leia doszedł do przekonania, że jej pomysł ma kilka słabych punktów. Musiał wiedzieć, że pozbawieni pomocy Askajian uciekinierzy z pewnością nie przeżyją więcej niż dzień na pustyni. Prawdopodobnie uważał, że mieliby większą szansę, gdyby wpadli w ręce siepaczy Imperium.

Pewien czas sytuacja nie ulegała żadnym zmianom. Rozproszeni po sporym terenie Askajianie pokonywali pustynię w równym tempie, z tyłu dobiegał cichy brzęk silników myśliwca typu TIE, a Han kolebał się w siodle i od czasu do czasu odwracał głowę, żeby spojrzeć w niebo.

Leia ponownie spróbowała przynaglić swojego dewbacka do pośpiechu. Chciała sprawdzić, czy stan zdrowia męża nie uległ pogorszeniu, ale jej wierzchowiec przebiegł szybciej tylko kilka kroków. Później, kiedy jedno z prowadzonych przez Leię zwierząt jucznych trafiło łapą na skalną szczelinę i raptownie zwolniło, omal nie zrzucił jej z siodła. Za żadne skarby nie chciał przyspieszyć, chociaż raz po raz trącała go w bok pasterską włócznią.

W końcu odległy skowyt myśliwca typu TIE ucichł i Leia ponownie zaczęła odliczać od zera czas na chronometrze. Czternaście minut. jeżeli będą mieli szczęście. To wcale nie tak dużo. Jeżeli uciekinierzy nie odłączą się od razu od karawany, nie starczy im czasu, żeby zagrzebać się w piasku za głazami i ukryć. Jak mogła jednak wyjaśnić ten plan pozostałym, nie ryzykując posłuszenia się komunikatorem? Karawana podążała nadal niespiesznym truchtem w tym samym kierunku jeszcze jakieś dwie minuty, ale potem Leia usłyszała a raczej prawie wyczuła - głuchy pomruk. Podobny dźwięk na początku podróży przez pustynię skłonił spłoszone dewbacki do powrotu.

Potykaç się raz po raz i kołyszac z boku na bok, dosiadane przez Hana, Chewiego i Squibów jaszczury puściły się niezgrabnym galopem. Wierzchowiec Leii chciał pognać za pozostałymi zwierzętami, ale kiedy się zorientował, że wciąż jeszcze jest związany z dwoma jucznymi dewbackami, zwolnił, zaryczał gniewnie i pokreślił łbem. Askajianie zaczęli uwalniać swoje wierzchowce i kilka innych dewbacków puściło się w pogoń za Hanem i resztą. Leia nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć. Dotychczas przypuszczała, że Borno ma jakiś inny pomysł, nic tylko ucieczkę na złamanie karku. Obróciła się w siodle i zaczęła uwalniać zwierzęta juczne, zaledwie jednak zdążyła rozplatać pierwszy węzeł, kiedy wszystkie trzy dewbacki puściły się nieporadnym galopem.

W pewnej chwili szpic jej włóczni utkwiał w szczelinie między skałami. Leia poczuła szarpnięcie i drzewce wyslizgnęło się spomiędzy jej palców. Kilka następnych chwil spędziła wygięta do tyłu. Starła się utrzymać stopy w strzemionach i trzymać kółka u siodła. W potwornym skwarze to zadanie wydawało się prawie niewykonalne: kiedy w końcu zdołała rozplatać drugi węzeł, jej gogle zaparowały do tego stopnia, że przestała cokolwiek widzieć.

Z wysiłkiem wyprostowała się w siodle i poczuła, że ze zmęczenia i żaru kręci się jej w głowie. Uniosła gogle, żeby zgromadzona po wewnętrznej stronie wilgoć wyparowała w zetknięciu z tatoonijskim upałem, a potem nasunęła je znów na oczy i stwierdziła, że mroczna linia u podnóża gór rozszerzyła się i przerodziła w klin intensywnej ciemności. Wyprostowała się i popatrzyła na niebo nad głową, przekonana, że dostrzeże przesłaniającą promienie słońce „Chimerę”.

Nie zobaczyła niczego oprócz oślepiąco jasnych bliźniaczych oczu.

Spojrzała przed siebie i stwierdziła, że dewbacki zaczynają się zbijać w gromadę. Zwierzęta juczne zdołały wyprzedzić wierzchowce, ale Askajianie nie pozwolili im wysforować się daleko do przodu. Na końcu grupy jeźdźców kłusował Chewbacca. Han i Squibowie pozostawali coraz dalej z tyłu, chociaż ci ostatni utrzymywali się w siodle tylko dzięki niewiarygodnym akrobacjom. Han pochylił się do przodu i obejmował oburącz kark zwierzęcia. Starając się doścignąć męża, Leia uderzyła piętami boki

swojego dewbacka i klepnęła go mocno w kark, zwierzę chyba jednak nawet nie odczuło jej ciosów.

Nagle biegnące przodem jaszczury zaczęły jej znikać z oczu.

Z początku sądziła, że wysorowały się za daleko do przodu i po prostu znikają za migotliwą kurtyną rozgrzanego powietrza. Dopiero po kilku minutach, podążając za nimi, zauważyła, że te zwierzęta, które jeszcze widzi, stają się większe i wyraźniejsze za zasłoną żaru. Cień pod nierzeczywistym jeziorem gęstniał i sięgał coraz dalej, ale wyglądało na to, że dewbacki znikają w tej samej odległości przed nim.

Dopiero po kilku następnych minutach Leia zauważyła, że zwierzęta wcale nie znikają. Po prostu zagłębiały się w obniżeniu terenu. Z początku traciła z oczu ich łapy, potem cielska, a na końcu łby, a gdy do niecki dotarli pierwsi Askajianie, zaczęła ich także tracić z oczu. Wreszcie cień poniżej mirażu jeziora przerodził się w głęboki kanion. Dotarł do niego Chewbacca i także zaczął znikać.

W następnej sekundzie Han ześliznął się z siodła i Leia przestała go widzieć.

Uniosła się w strzemionach i ściągnęła chustę z twarzy.

- Chewie! Zaczekaj! - chciała zawołać. Jednak z zaschniętego gardła wydobył się tylko chrapliwy skrzek. Mimo to jeden z podskakujących na siodle Squibów odwrócił się i spojrzał do tyłu. Leia wskazała mu miejsce, w którym zniknął Solo. Nie widziała jego ciała pośród skał i ogromnych głazów.

- Han spadł z siodła! - wychrypiała. - Sprowadźcie tu Chewiego!

W odpowiedzi Squib krzyknął coś, czego nie zrozumiała, ale zaczął wymachiwać rękami i podskakiwać w siodle jeszcze wyżej niż poprzednio. Tymczasem pozostali dwoje, starając się zmusić wierzchowca do zawrócenia, zaczęli okładać go po karku drzewcem pasterskiej włóczni.

Ich dewback jednak ani myślał zawrócić i nadal kłusował śladem innych zwierząt.

Dopóki jaszczury pomrukiwały. Leia nie mogła nawet marzyć o kierowaniu ruchami swojego zwierzęcia ani zmuszeniu go do zwolnienia tempa. Oswobodziła ze strzemienia jedną stopę, przełożyła nogę nad karkiem dewbacka i jechała dalej bokiem w siodle, zwrócona twarzą w stronę miejsca, gdzie ostatnio widziała Hana. Zapewne jej wierzchowiec poczuł, że niesiony ciężar przemieścił się na jego grzbiecie, bo lekko skrzył w stronę, w którą się wpatrywała... na tyle, że kiedy w końcu Leia dostrzegła Hana pośród głazów, zaczęła się obawiać, czy ciężki jaszczur go nie strąca.

Sekundę później Squibowie zeskoczyli z siodła, ale zanim wylądowali pośród skał, szeroko rozpostarli poły chroniących przed piaskiem płaszczy. Nadaremnie. Po kolei lądowali na skalistym gruncie i pchani impetem, toczyli się i objali o kamienie.

Leia chętnie by ich ucałowała za takie poświęcenie.

Nauczona ich doświadczeniem, zaczęła, aż jej wierzchowiec będzie mijał piaszczystą nieckę, i dopiero tam uwolniła ze strzemienia drugą stopę. Odepchnęła się od boku jaszczura i szybując w powietrzu obiema rękami osłoniła głowę.

Poczuła, że jej stopa zagłębia się w piasku. Uderzyła barkiem o coś z całej siły, a impet wyparł z jej płuc resztkę powietrza.

W normalnych okolicznościach mogłaby leżeć jeszcze pewien czas, zwijając się z bólu i czekając, aż jej oddech powróci do normy, okazało się jednak, że zeskoczyła z

piekarnika na patelnię... w dosłownym znaczeniu tego słowa. Piasek był tak rozgrzany, że palił jej skórę nawet przez grube płótno płaszcza. Zerwała się na równe nogi, jeszcze zanim poczuła dojmujący ból w ramieniu.

Spojrzała i przekonała się, że jej ręka zwisa bezwładnie u boku. Starła się unieść, ale poczuła tak przenikliwy ból, że prawie osunęła się na kolana.

- Do licha! Tosię nazywa wpaść z deszczu pod... - Urwała, spojrzała w niebo i pokręciła głową. - Powinam się cieszyć, że wciąż żyję.

- Czyś ty oszalała? Jak można zeskakiwać z grzbietu biegnącego dewbacka?! - skarciła ją Emala.

- Przynajmniej nie próbowałam pofrunąć - odcięła się księżniczka. Wyciągnęła zdrętwiałą rękę w stronę Squibki. - Chwyć ją i mocno trzymaj.

Emala złapała rękę oburącz... ale w następnej sekundzie podkurczyła nogi, ścisnęła mocniej nadgarstek Leii i uwiesiła się na nim całym ciężarem.

Rozległo się donośne chrupnięcie i tym razem Leia osunęła się na kolana.

Emala zbliżyła porośnięty sierścią mały pysk do jej twarzy i zatrzepotała długimi rzęsami.

- Lepiej? - zapytała.

Leia zgrzytnęła zębami.

- Zaraz cię... za to... zabiję - wychrypiała.

- To kto pomoże wóczas twojemu towarzyszkowi życia? - zainteresowała się istota tak spokojnie, jakby groźba nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. - Sądziłam tylko...

- Nic nie mów. Nawet nie myśl. - Leia wstała z wysiłkiem i spróbowała poruszyć stłuczoną ręką. Przez jej ciało przeniknął impuls bólu, ale ręka uniosła się w powietrze. - Mimo to ci dziękuję.

Poszła za Emalą do miejsca upadku Hana. Zauważyła, że Sligh i Grees zdążyli go unieść i zarzucili na ramiona jego ręce.

- Jak się czuje? - zapytała.

- Jest... ciężki - wysapał Grees. - Chwyć go za nogi i idziemy.

- Za chwilę. - Leia obeszła nieprzytomnego męża, wsunęła rękę pod skrywającą twarz chustę i postarała się wyczuć puls. Serce biło miarowo, ale powoli i jakby z wielkim trudem. Skóra Hana była sucha jak kamień i niemal tak samo gorąca. - Przestał się pocić - zauważyła. - To zły znak.

- Chcesz go tu zostawić? - zdumiał się Sligh.

- Nie! - Leia rzuciła okiem na wyświetlacz chronometru. - Ale nie mamy czasu ruszać w dalszą drogę. Za dwie minuty powróci tamten myśliwiec.

Squibowie odwrócili głowy w stronę kanionu, aby ocenić, jaka dzieli ich od niego odległość i czy zdążyliby tam dotrzeć przed pojawieniem się imperialnego myśliwca. Leia zauważyła, że obecnie, kiedy znalazła się bliżej powierzchni gruntu, iskrzące się pod horyzontem lustro wody wygląda na bliższe. Nie widziała samego kanionu, tylko mroczny cień, który od początku sugerował jego istnienie.

- No to co? - Grees wzruszył ramionami i pociągnął Hana. - Przecież przedtem nas nie zauważył.

- Tym razem przeleci trochę bliżej - odparła z naciskiem Leia. Zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu jakiegokolwiek kryjówki i w końcu pokazała wąskie pasmo cienia za ogromnym głazem. - Pomóżcie mi go tam położyć, a później sami ukryjcie się gdzieś w cieniu za skałami.

Niezupełnie przekonani Squibowie popatrzyli na nią z powątpiewaniem, ale usłuchali i ułożyli Hana jak najbliżej głazu. Wprawdzie piasek nie był zupełnie chłodny, ale przynajmniej nie padały na niego promienie słońc i Leia nie czuła się jak na patelni. Pomyślała, że nie zaszkodzi, jeżeli Han poleży w tym miejscu kilka minut.

Jakieś pół minuty później usłyszała znajome brzęczenie silników myśliwca zwiadowczego typu TIE, które szybko przerodziło się w głośny skowyt. Tym razem imperialna maszyna leciała o wiele bliżej niż poprzednio. Leia była pewna, że gdyby się ośmieliła wychylić głowę znad głazu, zobaczyłaby przelatującą nisko nad powierzchnią parę paneli ze słonecznymi ogniwami.

Nie przestając się wsłuchiwać w złowieszczy dźwięk, zdjęła gogle z twarzy męża i zaczęła rozpinąć guziki jego płaszcza. Radziła sobie jedną ręką z pewnym trudem, ale kiedy skończyła, wylała na jego twarz i ubranie resztę zawartości swojego pojemnika. Płyn był wprawdzie gorący, ale parując, woda powinna ochłodzić rozpaloną skórę.

W pewnej chwili lian otworzył oczy, rozejrzał się półprzytomnie i chrząknął.

- Już pora... na następną kąpiel? - wychrypiął.

- Tylko na natrysk. - Niepewna, czy jej mąż żartuje, czy ma halucynacje, Leia złożyła jego głowę na swoich kolanach i odczepiła od jego pasa pojemnik z wodą. - Możesz się napić?

- A masz gizera? - zapytał.

- Tylko trochę ciepłej wody.

Han się skrzywił. To musi mi wystarczyć. - Chwycił ją za rękę, żeby usiąść, ale na widok grymasu bólu na jej twarzy zmarszczył brwi -. Co się stało? -zapytał.

- Twarde lądowanie - odparła księżniczka. Nadwreżyłam ramię, ale to nic poważnego. W każdym razie mogę unosić rękę.

Han pokiwał głową. Chyba usłyszał napływający skowyt silników imperialnego myśliwca, bo spojrzał pytająco na żonę.

- Powiedz, że to nie ta ręka. W której zazwyczaj trzymasz blaster.

- Nie, druga - odparła Leia.

- To dobrze. Żaden problem. - Wyjął z jej palców pojemnik z płynem, wypił kilka łyków i znów się skrzywił. - Ty to nazywasz ciepłą wodą? - zapytał.

W końcu skowyt silników myśliwca typu TIE ucichł. Leia przypięła do pasa swój pojemnik i zawołała Squibów, żeby wyszli z kryjówki, ale Han nie chciał, żeby jego głowa obijała się o kamienie, i twierdził, że będzie szedł o własnych siłach. Leia pożałowała wszystkich wymówek, do jakich się uciekała, żeby się nie nauczyć unosić przedmiotów dzięki Mocy. Mogłaby teraz popychać w powietrzu przed sobą upartego męża.

Han wytrwał zaledwie kilkanaście kroków, zanim przewrócił oczami i osunął się na kamienie. Leia odruchowo wyciągnęła obie ręce, żeby go podtrzymać, i dopiero wtedy naprawdę pożałowała, że nie potrafi unosić przedmiotów. Zaczekała, aż ból w

zranionym ramieniu ustąpi, i gestem wezwała Squibów. Grees i Sligh chwycili Hana za ręce, a Leia i Emala za nogi.

Podążanie za karawaną po usianym głazami i odłamkami skał terenie okazało się trudniejsze, niż przypuszczała. Blisko powierzchni gruntu powietrze było tak nagrzane, a odbite od powierzchni promienie słońc tak jaskrawe, że nawet nie mogła wypatrywać śladów, bo widziała tylko oślepiającą jasność. Zdecydowała się iść po prostu w kierunku mającego w oddali cienia, ale niebawem stwierdziła, że szybki marsz bardzo ją wyczerpuje... i nie tylko ją. Wszyscy czworo zaczęli się potykać ze zmęczenia. Musieli przystanąć, żeby chociaż trochę odpocząć i napić się wody.

- Jak daleko... jeszcze? - Grees osłonił dłońmi gogle i zaczął się wpatrywać w fale żaru. - Z początku wcale nie wyglądało, że to taki kawał drogi.

- Tak blisko gruntu optyczne złudzenie występuje silniej niż na większej wysokości - wyjaśniła Leia. Nie dodała, czego się dowiedziała podczas wojskowego szkolenia, jakie odbyła jeszcze za czasów Rebelii. Wszystkie odległości na pustyni były w rzeczywistości trzykrotnie większe, niż się wydawały. - Już niedługo powinniśmy dotrzeć do skraju kanionu.

Squibowie popatrzyli na nią, jakby zapewniła ich, że za chwilę się rozpada, a później przypięli do pasów pojemniki z wodą i podnieśli Hana. Tym razem szli trochę wolniej. Po pięciu minutach ciemność wyślizgnęła się spod mirażu i przeistoczyła w głęboki kanion.

W pewnej chwili Sligh przystanął tak niespodziewanie, że omal nie wypuścił ręki Hana. Wyciągnął drugą rękę i pokazał w bok.

- Dokąd się wybiera Wookie? - zapytał.

Leia zwróciła głowę we wskazanym kierunku i zobaczyła, że w pewnej odległości od nich skacze po kamieniach niewyraźna rudobrazowa plama. Puściła nogę Hana i zaczęła wymachiwać zdrową ręką.

- Chowie! Chewie! - krzyknęła. Wookie stanął i zwrócił się w jej stronę. - Tutaj, szybko! - zawołała trochę głośniej.

Chewbacca podbiegł do nich i kilka chwil później stanął przed Leia. Na widok leżącego Hana radośnie zaryczał. Miał szkliste oczy i trochę się chwiał ze zmęczenia i upału.

Księżniczka spojrzała na chronometr.

- Chewie, mamy tylko cztery minuty, zanim... - zaczęła.

Chewbacca nie czekał, aż skończy. Przerzucił Hana przez plecy i zawrócił w stronę kanionu. Potykając się o kamienie. Squibowie podążyli jego śladem, a Leia puściła się za nimi spokojnym truchtem. Spodziewała się, że wytrzyma to tempo nawet w takim upale, dwie minuty później zaczęła się jednak potykać o wystające kamienie i obficie pocić. W pewnej chwili zauważyła, że migocząca przed nią kurtyna unosi się i ukazuje złociste ściany piaskowcowego kanionu. Wyglądało to, jakby skalisty grunt w pewnym miejscu się zapadł, a w ścianach utworzyły się kamienne tarasy i ciemne nawisy skalne. Widoczny po przeciwnej stronie miraż skurczył się do cienkiego pasma błękitu, ciągnącego się wzdłuż wyżłobionych przez erozję pagórków widocznych w oddali przed brunatnym łańcuchem górskim.

Leia stwierdziła, że słyszy coraz głośniejsze uderzenia serca. Zwolniła. Widziała skraj kanionu jakieś dwadzieścia metrów przed sobą. Miała wystarczająco dużo czasu, by tam dotrzeć... pod warunkiem, że nie zemdleje.

Stwierdziła, że wszystko, na co patrzy, ma ciemną otoczkę, Odpięła od pasa pojemnik z wodą, ale kiedy poczuła, że jest złowieszcze lekki, przypomniała sobie, co zrobiła nieco wcześniej z resztą płynu.

Poczuła pulsujący ból w nadwerżonym ramieniu i zawroty głowy. Nagle w jej uszach coś zadzwoniło. Nie, nie w uszach... na nadgarstku, Leia przy pomniła sobie, że to alarm chronometru. Do przylotu myśliwca typu TIE, pozostała już tylko minuta.

Z każdą chwilą widziała coraz gorzej i poczuła się, jakby się dusiła. Zerwała chustę z twarzy i podbiegła, żeby dogonić Squibów i Chewbacę. Zauważyła, że przestała się pocić, a oslepiająco jaskrawe promienie tatooniskich słońc coraz bardziej podnoszą temperaturę jej ciała.

- Che... zaczęła, ale nie usłyszała własnego głosu. - Che...

Bezskutecznie. Chewbacca dotarł w końcu do krawędzi kanionu i kiedy schodził po stromym zbocz, zaczął się stawać coraz niższy. Kilka sekund później Leia straciła z oczu także Squibów. Nagle poczuła, że jej nogi nie chcą dłużej utrzymywać ciężaru ciała.

Mimo to nie przestawała biec i zdołała pokonać jeszcze kilka metrów, zanim ugięły się pod nią kolana. Przestała widzieć cokolwiek. przed oczami pojawiły się jej czarne plamy. Zebrała resztkę sił i aby szybciej przebyć odległość dzielącą ją od krawędzi kanionu, dała rozpaczliwego susa.

Stwierdziła, że traci kontakt z gruntem. Obawiała się, że zemdleje i pozostanie na skalistej równinie, na której z pewnością wypatrzyłyby ją sensory imperialnego myśliwca.

Później poczuła eksplozję bólu w zranionym ramieniu. Potoczyła się... z początku po skałach, ale potem po dwóch miękkich włochatych ciałach. Znieruchomiła, kiedy zderzyła się z grubą jak pień drzewa kosmatą nogą. Usłyszała cichy pisk i w pierwszej chwili pomyślała, że wyrządziła krzywdę któremuś ze Squibów. Dopiero po kilku sekundach dźwięk stawał się wyższy i donośniejszy. Leia się domyśliła, że w końcu pojawił się myśliwiec typu TIE.

Leżała nieruchomo, a czas włókł się w nieskończoność. Zastanawiała się, czy sturlała się po zbocz na tyle głęboko, żeby brzeg kanionu zasłaniał ją przed imperialnymi sensorami.

Myśliwiec zbliżał się dziwnie powoli. Leia stopniowo odzyskiwała zdolność widzenia. Ciemność przed jej oczami przeszła najpierw w szarość, a po chwili w złocistą jasność. Leia zorientowała się, że skowyt silników odbija się od przeciwległej ściany kanionu. Przyszło jej do głowy, że tym razem pilot może przelecieć nad dnem wąwozu. Możliwe, że gdyby był Rebeliantem, podjąłby taką decyzję na własną rękę, ale piloci imperium na ogół trzymali się ściśle wydanych rozkazów. Postępowali zgodnie z regulaminem. Prawie zawsze.

Leia uzbroiła się w cierpliwość i leżąc nieruchomo, wsłuchiwała się w powtarzany przez złociste ściany skowyt silników myśliwca, Odzyskała zdolność widzenia na tyle,

że uniosła głowę i spojrzała na krawędź kanionu Na poły świadomie oczekiwała, że zobaczy przelatujące nad nią z donośnym wyciem czarne panele ogniw słonecznych i wciśniętą między nie kulistą kabinę pilota.

Okazało się jednak, że pilot nie zdecydował się złamać wydanego rozkazu. Wycie silników myśliwca przestało narastać i niebawem ucichło. Już tylko echo odzywało się w głębi kanionu i kilka minut później skowyt ucichł.

Dopiero wtedy Leia usłyszała głos rozgniewanego Sligha.

- Czy właśnie tak odwdzięczasz się za naszą pomoc? - zapytała istota. - Starasz się nas zabić?

- Unieważniamy naszą umowę - dodał Giees. - Nic możemy ci dłużej ufać.

Leia z wysiłkiem usiadła, ale kiedy poczuła zawrót głowy, musiała się znów położyć na skalistym zbocz.

Zobaczyła nad sobą twarz zaniepokojonego Chewiego. Wookie zaryczał pytająco.

- Nic mi nie jest. - Leia wsparła się na łokciach. - Chciałabym się tylko napić wody.

Chewbacca wyszarpnął z rąk Emali pojemnik i podał Leii. Księżniczka wypita łapczywie kitka łyków. Dopiero kiedy przestało się jej kręcić w głowie, usiadła prosto i zobaczyła powód, dla którego Squibowie zdecydowali się zrezygnować z umowy.

Na dnie kanionu, ukryta w chłodnym cieniu pod nawisem skalnym, wystawała ledwo widoczna tylna gąsienica piaskoczołgu Jawów.

R O Z D Z I A Ł

18

Kiedy od skalnego nawisu dzieliło ich mniej więcej pięćdziesiąt metrów. Leia doszła do wniosku, że musiało wydarzyć się coś strasznego. Askajianie przystanęli tuż za granicą cienia i dreptali niespokojnie, trzymając w jednej ręce broń, a w drugiej wodze dewbacków. Wyglądało na to, że w każdej chwili są gotowi ruszyć do walki albo uciekać... a najprawdopodobniej jedno i drugie. Z głębi mrocznej jamy - ogromnej owalnej jaskini - napływało gniewne skrzeczenie stada urusajów. W miarę jak uciekinierzy się zbliżali, widzieli coraz większą część ukrytego piaskoczołgu, zauważyli także, że na dnie jaskini roi się od skrzydeł i węzowych szyi.

Prawdę o tym, co się stało, ujawnił odór. Na dnie kanionu było co najmniej dziesięć stopni chłodniej niż na alkalicznej równinie - a w mrocznej jaskini jeszcze dziesięć stopni chłodniej niż na dnie kanionu - temperatura we wszystkich miejscach na Tatooine była jednak bardzo wysoka. Mimo to chyba żadnego zapachu w galaktyce nie dałoby się porównać z niemożliwym do zapomnienia smrodem rozkładających się w upale ciał ofiar bitwy.

Chewbacca zawył przeciągle i z obrzydzeniem.

- Ja także - odparła Leia - ale wytrzymam mdłości, jeżeli dzięki temu Han będzie mógł spędzić pewien czas w cieniu i chłodzie.

Squibowie, nie mniej wyczerpani lejącym się z nieba żarem, niż Leia i Chewbacca, zaczęli się przeciskać na czoło grupy. Z pewnością chcieli się pierwsi przyjrzeć piaskoczołgowi. Księżniczka wciąż jeszcze nie potrafiła zrozumieć, co, oprócz zysku, naprawdę jest motorem ich postępowania. Jeżeli nie liczyć Huttów i Threкина Horma, byli najbardziej samolubnymi istotami, jakie spotkała, a jednak już dwukrotnie bez wahania narazili życie dla ocalenia jej męża od niemal pewnej śmierci. Możliwe, że widzieli w tym jakąś korzyść, ale Leia przypuszczała, że kierują się raczej własnym kodeksem postępowania, którego nikt oprócz nich nie rozumiał ani nie uznawał. Na pewno przykładali wielką wagę do partnerstwa, porozumień i układów, a jednak niejednoznaczna i niepojęta interpretacja warunków pozwalała im unieważniać umowy praktycznie w każdej chwili. Wyglądało na to, że istoty wyznają filozofię Landa Calrissiana: „Uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc przyjacielowi...

pod warunkiem, że będzie to leżało w moim interesie. W przeciwnym razie niech każdy się troszczy sam o siebie”.

Squibowie dotarli do jaskini kilkanaście kroków przed Leią i Chewbaccą. Przepisnęli się przez las pulchnych nóg Askajian na czoło grupy, ale coś tak ich przeraziło, że od razu się wycofali. Leia i Chewie poznali powód mniej więcej minutę później, kiedy także przyłączyli się do grupy.

Na dnie ogromnej jaskini roilo się od skrzeczących urusajów. Potwory obsiadły ciała pomordowanych Jawów i kilku poległych szturmowców. Pragnąc odstraszyć podchodzących Askajian, zaczęły groźnie syczeć i łopotać długimi, porośniętymi łuskami skrzydłami. Między padlinożercami wałały się zmiżdżone albo rozbite urządzenia: podzespoły śmigaczy, roztrzaskane na kawałki androidy, zniszczone skraplacze - z których większość wciąż jeszcze tkwiła w okratowanej skrzyni - a także para używanych przez żołnierzy Imperium zwiadowczych śmigaczy. Jeden spoczywał na boku przed dziobem piaskoczołgu, drugi zaś. wyrócony do góry otworami repulsorów, za rufą ogromnego pojazdu.

- Rozumiem teraz, dlaczego Jawowie nie zjawili się na umówione spotkanie - zaczął Borno, podchodząc do Leii i pozostałych. - Znalazło ich Imperium.

- Niezupełnie - sprostowała księżniczka. - Znalazł ich jeden patrol.

- Nie rozumiem, jaka to różnica - zdziwił się Askajianin.

Chewbacca zawył coś, co zabrzmiało jak wyjaśnienie.

- To prawda - przyznała Leia. - Imperium nie znalazło tego piaskoczołgu. Imperium straciło zwiadowczy patrol. Gdyby się dowiedzieli o tym ci z „Chimery”, wysłaliby ekipę dochodzeniową, która obecnie rozkręcałaby piaskoczołg na śrubki.

Chewie warknął, że istnieje także inna możliwość.

Leia pokręciła głową.

- Gdyby Imperium chciało zastawić na nas pułapkę, już bylibyśmy zaatakowani - wyjaśniła. Zerknęła na wyświetlacz chronometru i stwierdziła, że do następnego przelotu myśliwca typu TIE pozostało niespełna dziesięć minut. - A gdyby wiedzieli, dokąd zmierzamy, po co mieliby przeczesywać pustynię?

Chewbacca coś burknął.

- Niech zgadnę - odezwał się Borno. - To oznaczało: „Słuszna uwaga”, prawda.

Wookie kiwnął głową, a spomiędzy dwóch dewbacków wyłonił się C-3PO.

- Co za straszliwe przestępstwo - jęknął. - Z pewnością Jawowie nie zaliczają się do moich przyjaciół, ale to, co zrobili z mmi szturmowcy, gwałci wszystkie wojenne prawa, ustanowione jeszcze w czasach Starej Republiki. A to, co zrobili z androidami... Nie potrafię pojąć, dlaczego uznali za konieczne zabić wszystkich jeńców.

- Bo nie rozumieją i nienawidzą androidów - odparł przywódca karawany. - A przede wszystkim nie znają się na wytworach techniki.

C-3PO odwrócił się do Askajianina.

- Bardzo pana przepraszam, ale z mojego doświadczenia ze szturmowcami wynika, że znają się na niej i nawet bardzo ją lubią - powiedział.

- Nie chodzi mu o przedstawicieli Imperium, Threepio. - Leia spojrzała na Borna ponad ramieniem protokolarnego androida. - Myślisz, że to sprawa Ludzi Piasku?

- Tak mi się wydaje - odparł Askajianin. - Musieli zaatakować, kiedy szturmowcy przeszukiwali piaskoczołg Jawów. - Wyciągnął pulchną rękę w stronę opuszczonej rampy ogromnego pojazdu i wskazał na widoczne w jej powierzchni błyszczące zagłębienia. - Te dolki to robota pocisków wystrzeliwanych z miotaczy kul.

Leia kiwnęła głową.

- Borno, niech ci się nie wydaje, że nie darzę szacunkiem twoich partnerów handlowych, ale do następnego przelotu myśliwca typu TIE pozostało niespełna dziewięć minut - oznajmiła. - Istnieje duże prawdopodobieństwo, że tym razem jego pilot zechce przelecieć nad dnem kanionu, a widać na nim wyraźnie...

- .. ślady gąsienic piaskoczołgu - dokończył przywódca karawany. - Ja także zwróciłem na nie uwagę. - Wydał po askajiańsku kilka krótkich rozkazów, a kiedy jego podwładni rzucili się je wykonać, odwrócił się znów do Chewiego i Leii. - Wystającą gąsienicę przykryjemy stosem odłamków skał i kamieni - przetłumaczył. - Martwi nie będą chyba mieli nic przeciwko temu, że jeszcze kilka minut zaczekają, zanim się nimi zajmiemy.

- Obawiam się, że będą musieli poczekać jeszcze dłużej - zdecydowała Leia. Machnęła zdrową ręką w stronę urusajów. - Jeżeli wzniosą się w powietrze i zaczną krząć nad kanionem...

- To prawda. Zwróć na siebie uwagę funkcjonariuszy Imperium - domyślił się Borno. - Myślę, że Jawowie też to zrozumieją.

- Prawdę mówiąc - zaczął C-3PO - tradycja Jawów nakazuje...

- Threepio! - przerwała mu groźnie księżniczka.

- Tak, pani Leio?

- Nie teraz!

- Naturalnie - odparł android. - Staralem się tylko wyjaśnić...

Chewbacca warknął coś w shyriiwooku. Przerażony C-3PO natychmiast urwał i przezornie wycofał się za plecy Borna.

- Wcale bym nie chciał, żeby spotkał mnie taki sam los, jak androidy Jawów - powiedział.

Leia zerknęła na chronometr.

- Osiem minut - oznajmiła.

Gestem zachęciła wszystkich do pójścia za nią i skierowała się w głąb wydrążonej przez erozję jaskini. Wyszukała miejsce, w którym nie leżała żadna ofiara walki. Opadające sklepienie przechodziło tam łagodnie w ścianę i niknęło w piasku, a powietrze było świeże i stosunkowo chłodne, a także wilgotne. Leia wygładziła zdrową ręką miejsce na piasku i skinęła na Chewbacce, żeby ułożył tam Hana, a później zaczęła podawać protokolarnemu androidowi puste pojemniki po wodzie.

- Odszukaj nasze dewbacki i napełnij pojemniki wodą z ich pęcherzy - poleciła. - I pospiesz się. Chewie, postaraj się znaleźć pancierz szturmowca z działającym modułem klimatyzatora. Grees, byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś... Grees?

Odwróciła się, żeby spojrzeć na Squiba, ale nie zobaczyła ani jednej istoty.

- Gdzie się podziali Squibowie? - zapytała, nie kryjąc zaskoczenia.

Wszyscy zaczęli się rozglądać i w końcu C-3PO wskazał opuszczoną rampę piaskoczołgu, widoczna za stadem porośniętych łuskami urusajów.

- Wydaje mi się, że zniknęli tam, pani Leio - powiedział.

Chewbacca zaryczał głośno i odwrócił się, żeby pospieszyć za gryzoniami.

- Nie, Chewie - powstrzymała go księżniczka. - Najpierw pancerze.

Wookie spojrzął na Hana, ale po chwili przeniósł spojrzenie na piaskoczołg. Zaryczał, że Solo będzie wściekły, kiedy obudzi się i zorientuje, iż to z jego winy małe złodziejzki wymknęły się z *Killickim zmierschem*.

Leia wzruszyła ramionami.

- Han się już nieraz wściekał na mnie - oznajmiła. W jaskini było tak chłodno, że mąż prawdopodobnie odzyskałby siły, nawet gdyby nie zakufała go w klimatyzowany pancierz szturmowca, ale w obecnej sytuacji wołała nie ryzykować. - Jestem pewna, że nie będzie ostatni raz - dokończyła.

Chewbacca spojrzął jeszcze raz. na piaskoczołg i zawył na znak sprzeciwu. Twierdził, że bez względu na to, co Han mówił, naprawdę martwił się możliwością wpadnięcia w ręce funkcjonariuszy Imperium tajnego szyfru Shadowcasta.

- Proszę cię, Chewie - odezwała się z naciskiem Leia. - Squibami zajmiemy się później.

- Pani Leio - wtrącił się C-3PO. - Pragnę zauważyć, że późniejsze negocjacje ze Squibami mogą się okazać bardzo trudne. Istoty czują się oszukane, bo wręczając im transferowy żeton, nie uprzedziła ich pani o istnieniu kodu identyfikującego właściciela. Domyślają się także, że nie ma pani dość funduszy, żeby zaproponować im więcej niż to, co może uda się im wynegocjować od Imperium. Jestem pewien, że jeżeli odzyskają obraz, skontaktują się z przedstawicielami Imperium i zostawią nas na lodzie.

- Coś podobnego! - Leia podejrzewała, że Squibowie właśnie tak postąpią, ale kiedy See-Threepio utwierdził ją w tym przekonaniu, ogarnął ją gniew. Jeszcze raz zerknęła na chronometr. Siedem minut. Tymczasem krzątający się przed jaskinią Askajianie zacierali ślady gąsienic piaskoczołgu na dnie kanionu. Inni pasterze układali stos odłamków skał i kamieni na wystającej gąsienicy, którą wcześniej wypatrzyła. - A ty skąd o tym wiesz, Threepio? - zapytała.

- Słyszałem, jak o tym rozmawiali - odparł android. - Prawdopodobnie wyobrażali sobie, że nikt oprócz Squibów nie rozumie ich tajnego języka handlowego, ale tak się składa, że umiem porozumiewać się płynnie ponad sześcioma milionami...

- Wiem o tym, Threepio, wiem. - Leia zauważyła, że Chewbacca spogląda niecierpliwie w stronę piaskoczołgu. - Chewie, czy nie zechciałbyś przynieść tych pancrzy?

Wookie wręczył księżniczce jedyny pojemnik, w którym pozostało jeszcze trochę płynu. Skinął na Threepia i obaj pospieszyli spełnić jej życzenie. Leia wypita dwa łyki gorącej wody, zsunęła gogle z twarzy Hana i resztą cieczy zmoczyła jego twarz i ubranie. Uważała, czy mąż się nie poruszy. Miała nadzieję, że wilgoć wyrwie ten sam skutek, co poprzednio, ale Han tylko cicho zakasłał.

Leia spojrzała na opuszczoną rampę piaskoczołgu i zadrżała na myśl o tym, co mogą znaleźć w środku Squibowie. Jeżeli Kitster Banai przebywał w pojeździe Jawów, kiedy napadli na niego Tuskenowie, musiałyby przekazać Tamarze bardzo nieprzyjemną wiadomość. Modliła się, żeby sama nigdy takiej nie otrzymała.

Popatrzyła na leżącego męża. Na jego policzki zaczynały wracać rumieńce, ale i tak musiała go obudzić. Jeżeli nie liczyć igły i pojemnika z odżywczą kroplówką, których od dawna nie miała, picie było jedynym sposobem uzupełnienia ubytku wody. Zbliżyła usta do jego ucha.

- Posłuchaj, nerfopasie - powiedziała. - Mam już dość odwalania samotnie całej roboty. - Pocałowała go w usta i poczuła, że kręci się jej w głowie... ale w inny sposób niż poprzednio. Nie tylko Han musiał uzupełnić ubytki wody. - No, dalej, pilociku - podjęła po chwili. - Czas się obudzić...

Nagle stwierdziła, że widzi jego twarz jak za mgłą. Han zatrzepotał powiekami i otworzył oczy, a Leia uczyniła wysiłek, żeby nie stracić przytomności. Nawet uśmiechnęła się do niego.

- Już lepiej... - zaczęła.

Zauważyła, że oczy męża nie są skierowane na nią. Sprawiały wrażenie szklanych i bez wyrazu, a źrenice były nieruchome i rozszerzone.

- Hanie! - Leia chwyciła go za ramię i lekko potrząsnęła. - Dokąd się wybierasz? Wróć do mnie!

W odpowiedzi na jej prośbę w głębi źrenic Hana pojawiła się para białych iskerek. Powoli wędrowały ku powierzchni i pęczniały, aż stały się bladymi płomykami, które wypląły z tęczówek i objęły całe oczy. Wyglądały jak dwa mikroskopijne słońca. Syczały i skwierczały w pustych, martwych oczodołach.

- Ha... nie?

Język spuchł jej tak bardzo, że ledwo mieścił się w ustach. Ostatnią sylabę swojego pytania właściwie wychrypiała. Odwróciła się, żeby gestem przywołać Chewbacę, ale z zaskoczeniem zauważyła, że mroczny cień pod ścianą jaskini niespodziewanie zgęstniał i przeistoczył się w nieprzenikloną mgławicę. Nie potrafiła odróżnić sylwetki Wookiego od dziesiątków innych podobnych do duchów postaci, niewyraźnie majaczących w zapadającym mroku.

W końcu odgadła, co się dzieje. Tylko nie jeszcze jedna wizja Mocy! - pomyślała. Proszę. Wszystko, byle nie to.

Coś za jej plecami cicho zaskrzypiało. Zmusiła się do opuszczenia głowy. Białe słońca w oczodołach Hana wciąż płonęły.

„Moje”.

To mówił jej mąż, ale to nie mógł być jego głos. Brzmiał twardo, niezłomnie i bezlitośnie.

„Moje”.

- Nie - wychrypiała księżniczka. - Proszę.

Białe słońca w oczach Hana rozblęły.

„Moje”.

W pierwszym odruchu Leia zamierzała zignorować ten głos. Miała ochotę spoliczkować twarz przed sobą i rozkazać, żeby zniknęła, ale wiedziała, że w rzeczywistości uderzyłaby Hana. Wizji nie da się zniszczyć żadnym ciosem. Trzeba czegoś więcej, żeby się ich pozbyć. Należy je zrozumieć.

Nagle usłyszała sapanie śpiącego Hana. Z początku sądziła, że to jej wizja uległa dziwnej zmianie. Spojrzała w bok i z zaskoczeniem zobaczyła, że mąż leży obok niej, zakuty w biały pancerz szturmowca. Głowa Hana spoczywała na zwiniętym płaszczu, a obok klęczała kosmata postać. Leia uniosła głowę i popatrzyła w górę. Nadal unosiła się tam twarz Hana, ale białe kule słońca w jego oczodołach powiększyły się, przybrały złocistą barwę i nie płonęły już, tak intensywnym blaskiem.

- Coś fantastycznego! - Znała ten głos, ale to nie Han mówił. Głos brzmiał zbyt przymilnie, a Leia wyczuwała w nim dziwne ożywienie.

- Wygląda na to, że księżniczka odzyskuje przytomność!

Chwilę później basowy głos wymruczał w shryiwooku coś, czego Leia nie rozumiała.

- Naprawdę, to chyba nie moja kolej pilnowania, żeby księżniczka wykonała...

Leia ponownie usłyszała basowy pomruk. Unosząca się nad nią twarz - nie była już twarzą Hana i nawet nie wyglądała jak oblicze istoty ludzkiej - oddaliła się i z metalicznym brękiem uderzyła w sklepienie wielkiej jaskini. Leia poczuła, że twarda dłoń wślizguje się pod jej głowę i unosi ją.

- Pani Leio, czy mogę zaproponować trochę bactady? - usłyszała.

- Three... pio? - wykrztusiła Leia. - Co się stało?

- Z pewnością nie jestem medycznym androidem. - Unosząca się nad nią dotąd w postaci wizji - a może to był tylko sen? - twarz See-Threepia przybrała znów znajomy, złocisty kształt. - Wygląda jednak na to, że pani zasłała.

Chewbacca złowieszczo zaryczał.

- Czy nie zechciałaby się pani napić? - C-3PO uniósł do jej ust przezroczysty pojemnik pełen brązowej cieczy.

Leżący obok Leii Han zakrztusił się i wypluł spory łyk bactady na kosmatą pierś Chewiego.

- To nie gizer! - oznajmił zawiedziony. - To nawet nie piwo!

Chewbacca warknął i ponownie przyłożył do usta pacjenta wylot pojemnika. Tym razem Solo zaczął pić.

Leia wsparła się na łokciach i ze zdumieniem stwierdziła, że i ją zakuto w biały pancerz. Jej nadwerężone ramię bolało, ale mogła poruszać ręką.

- Co... - zaczęła i urwała. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jej ciało ogarnia chłód. Przyjęła pojemnik z bactadą. - Jak dawno straciłam przytomność? - zapytała.

- Znaleźliśmy panią jedną standardową godzinę i dwadzieścia trzy minuty temu - poinformował C-3PO. - Pan Chewbacca musiał stoczyć walkę z trzema urusajami...

- Ponad godzinę? - przerwała osłupiała księżniczka.

Domyśliła się, że Askajianom udało się zamaskować piaskoczołg Jawów. Spojrzała w drugą stronę i stwierdziła, że na piaszczystym dnie jaskini wciąż jeszcze roi się od padlinożerców, ale trzy najbliższe potwory leżały nieruchomo ze skręconymi

szyjami. Pasterze zaciągnęli roztrzaskane skraplacze w kąt jaskini. W nadziei, że zdołają je naprawić, odwiązywali z grzbietów juczych dewbacków tobołki z tomuonową wełną i przytracali zamiast nich elementy skraplaczy. Nie zamierzając przegapić takiej okazji, Squibowie pospiesznie wnosili wełnę do ładowni piaskoczołgu.

Leia postanowiła nie zwracać na nich uwagi. Wciąż jeszcze wstrząśnięta oglądana wizją - a może to był jednak sen? - odwróciła się do Hana.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Paskudnie - odparł Solo. - Jakby banth nadepnął mi na głowę. - Wskazał kciukiem Chewiego. - A ten futrzak nadal usiłuje mnie namówić do wypicia bagiennej wody.

Chewbacca zaryczał przepraszająco.

- Nie obchodzi mnie, kiedy ją przyrządziłeś - burknął Hun. - Smakuje jak bagienna woda.

- Bagienna woda czy nie, musisz ją wypić - odezwała się Leia. Postanowiła zrobić wszystko, co w jej mocy, byle Han odzyskał siły. Zmusiła się do uśmiechu i uniosła do ust swój pojemnik z bactadą. - Jeżeli się napijesz, dotrzymam ci towarzystwa.

Han miał minę, jakby wszedł do sali widowiskowej i zobaczył na scenie tańczącą Gamorreankę.

- Tchórzysz? - zapytała wyzywającym tonem Leia.

- Tak. akurat - prychnął pogardliwie Solo.

Wyrwał pojemnik z rąk Chewiego, ale cały czas zerkał na żonę. Z początku Leia myślała, że czeka, aż zacznie pić pierwsza, ale nie przestał się w nią wpatrywać, nawet kiedy uniosła do ust pojemnik z leczniczym płynem.

- Coś nie tak? - zapytała.

- Nie. Nic. - Han unióś w końcu pojemnik do ust, ale nie oderwał od niej spojrzenia. - Chciałem tylko powiedzieć, że do twarzy ci u bieli.

Leia przecesała palcami włosy i stwierdziła, że są przepocone i zapiaszczone.

- Tak, mnie także biały się podoba - powiedziała.

Opróżniła pojemnik, chociaż z trudem, bo ciecz smakowała jak sproszkowana kreda... tak paskudnie, że chyba nigdy już nie będzie mogła tknąć żadnego płynu o barwie mułu. Z radością stwierdziła jednak, że Han do ostatniej kropli wysączył swoją bactadę.

- Jeszcze jedna kolejka? - zapytał.

Na samą myśl o wypiciu choćby kropli bactady więcej Leia poczuła, że zbiera się jej na mdłości, ale postanowiła za wszelką cenę zadbać o zdrowie Hana.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dlaczego nie? - powiedziała.

- Przyrządź nam, Chowie - polecił Solo.

Chewbacca mruknął, że to nie pora na pijackie zawody. Wyciągnął rękę i pokazał w przeciwny kąt jaskini, skąd nadchodził Borno. Askajianin niósł w objęciach rannego Jawę.

- Wygląda na to, że Tuskenowie nie wszystkich zabili - odezwał się C-3PO. - Czy to nie fantastyczna wiadomość?

Leia i Han spojrzeli po sobie.

- Nie używałbym takich określeń w przypadku Jawy, Threepio - odezwał się Solo.

Kiedy podszedł do nich Borno z Jawą w objęciach, księżniczka zauważyła, że istota trzyma sztywno wyprostowaną jedną nogę.

Oboje Solo zaczęli wstawać, ale Askajianin powstrzymał ich gestem wolnej ręki.

- Oszczędzajcie siły - powiedział. - Będą wam potrzebne, kiedy stąd odjedziemy.

- Odjedziemy? - Leia przypomniała sobie wizję i rzuciła nerwowe spojrzenie na krzątających się pasterzy. - Kiedy?

Borno wzruszył ramionami.

- Za jakiś kwadrans - odparł beztrasko. - Kiedy tylko skończymy się pakować.

Chewie parsknął pytająco.

- Pan Chewbacca chciałby się dowiedzieć czegoś więcej o funkcjonariuszach Imperium - przetłumaczył usłużnie C-3PO. - Wciąż jeszcze mogą się kręcić po tej okolicy.

Askajianin odprężył się i lekceważąco machnął ręką.

- Przynajmniej od godziny nie słyszeliśmy żadnego myśliwca typu TIE - powiedział. - A w labiryncie tych kanionów nie znajdzie mnie żaden imperialny żołnierz w galaktyce.

Leia wymieniła spojrzenia z Hanem. Słyszeli już kiedyś podobne przechwałki. Chewbacca znów pytająco zaryczał.

Kiedy C-3PO przetłumaczył jego słowa, Borno pokręcił głową.

- Nie znaleźliśmy ani mchoobrazu, o który pytacie, ani żadnych istot ludzkich oprócz zabitych szturmowców. - Rzucił znaczące spojrzenie na ogromny pojazd. - Squibowie nie pozwolili nam jednak wejść na wyższe poziomy piaskoczołgu.

Han odwrócił się do żony.

- Pozwoliłaś, żeby *Zmierzch* dostał się w ich ręce? - zapytał.

Leia wzruszyła ramionami.

- Musieliśmy się martwić czym innym -- powiedziała.

- Czym innym? - obruszył się Solo. - Po tym, co przeszedłem, żeby go odzyskać? Po tym, co wszyscy przeszliśmy? Co mogło być ważniejszego niż ten obraz?

- Ty, Hanie - odparła spokojnie Leia. - Poleciłam Chewbacce, żeby się zatroszczył o ciebie i dał sobie spokój ze ściganiem Squibów.

Han zmarszczył brwi, ale sprawiał wrażenie bardziej rozczarowanego niż rozgniewanego.

- To nie było bardzo rozsądne, prawda? - zapytał. - Chewie jest jedyną osobą, której się boją.

- Hanie... - zaczęła Leia.

- Powinnaś była wysiać go w pościg za Squibami, a sama zostać przy mnie i troszczyć się o moje zdrowie. - Han nie zauważył, że Borno i Chewbacca przestali rozmawiać i przysłuchują się, jego sprzecze z żoną. - Może wówczas nie straciłabyś przytomności...

- Hanie! - przerwała ostro księżniczka.

- Tak? - zapytał.

- Zostałam - oznajmiła z naciskiem Leia.
- Gdzie?
- Tu. Przy tobie.
- Zostałaś? - Uraza na twarzy Hana ustąpiła miejsca zaskoczeniu.
- W takim razie, kto miał oko na Squibów?
- Nikt. - Leia pokręciła głową.

Chyba dopiero to słowo odcięło dopływ energii do jego jednostki napędowej. Han otworzył usta i kilka chwil tylko patrzył na piaskoczołg.

- Więc pozwoliłaś, żeby Squibowie sami wyprawili się na poszukiwania *Zmierzchu* - zapytał w końcu.

Leia kiwnęła głową.

- Bo martwiłaś się o mnie?

Księżniczka ponownie pokiwiała głową.

- No cóż... - Chyba pierwszy raz w życiu Han nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

Chewbacca zarzycał, jakby chciał coś zaproponować.

- Hmm? - zapytał Solo.

Chewie wyjaśnił, co miał na myśli. Han odwrócił się do Leii.

- Domyślam się, że właśnie to chciałaś mi powiedzieć - mruknął.

- Dzięki.

- Nie ma o czym mówić. - Leia obdarzyła go najbardziej dyplomatycznym spośród wszystkich swoich uśmiechów, ale zanim wstała, dodała półgłosem: - Nerfopasie.

Borno wyciągnął wolną rękę i pomógł jej wstać.

- Pozostawimy was w Moteście - zaproponował. - Znam tam imperialnego dezertera, któremu można zaufać.

Leia przypominała sobie widok oczu Hana ułamek sekundy wcześniej, zanim pojawiły się w nich słońca, kiedy źrenice były nieruchome i rozszerzone. Może to była wizja, a może nie, ale nagle doszła do przekonania, że nie zniesie dalszej podróży w towarzystwie Askajian.

- Nie przejmujcie się, że Gwend był kiedyś funkcjonariuszem Imperium - podjął przywódca karawany i urwał, jakby się nad czymś zastanawiał. - To właśnie on pomógł nam przylecieć na Tatoonie, a teraz organizuje przerzut następnego plemienia Askajian. To dlatego potrzebne są nam skraplacze.

Leia poczuła, że zbiera się jej na mdłości. Askajianie nie słynęli z zamiłowania do wędrówek, wręcz przeciwnie. Jeżeli więc następna grupa zamierzała przylecieć na Tatoonie, musiał istnieć po temu ważny powód.

- Kiedy mają przylecieć? - zapytała, pamiętając o tajnej misji Wedge'a na Askaju. Istniało prawdopodobieństwo, że jeżeli Mon Mothma nie otrzyma szybko od Leii żadnej wiadomości, wezwie pilotów Eskadry Widm do powrotu. - Po wizycie wielkiego moffa Wilkadona?

Zdumiony Borno otworzył usta.

- Jak się tego domyśliłaś? - zapytał.

- To nie może być przypadkowa zbieżność w czasie - oznajmiła księżniczka. - Wiesz może, czy już odlecieli z Askaja?

- Z Askaja jeszcze nie - odparł przywódca karawany. - Ale zdążyli opuścić swoją wioskę. Nie będziemy mieli od nich żadnych wiadomości, dopóki nie przylecą na Tatoonie. - Przyjrzał się Leii uważnie. - Sprzedali wszystko, co mieli, żeby zgromadzić środki na pokrycie kosztów podróży - podjął po chwili. - Czy gwiazdny statek będzie na nich czekał w umówionym miejscu?

- Mam nadzieję, że tak - odparła Leia, nie bardzo wiedząc, co innego mogłaby odpowiedzieć. Nie знаła szczegółów operacji, ale ilekroć chodziło o realizację tak śmiałego planu, jak porwanie ważnego dostojnika Imperium, na przykład wielkiego moffa Wilkadona, z reguły Wywiad Nowej Republiki podejmował się przetransportowania w bezpieczne miejsce bojowników miejscowego ruchu oporu, bo pozostawienie w dotychczasowym oznaczało skazanie ich na pewną śmierć. Księżniczka położyła rękę na ramieniu Askajianina. - Chyba wiem, z usług jakiej linii przewozowej będą korzystali - dodała. - I tak muszę się z nimi skontaktować, więc w rozmowie podkreślę, jak ważne jest, żeby się nie spóźnili. Nie możemy jednak podróżować dalej z twoją karawaną, Borno.

- Chcecie, żebyśmy was zostawili? - Zdumiony Askajianin powiódł spojrzeniem po ogromnej jaskini. - Tu?

- Uhm, tak - odezwał się Han, wstając z wysiłkiem. - Musimy odnaleźć ten obraz. - Spojrzał na żonę. - Prawda?

- Prawda - przyznała księżniczka.

Borno chyba jednak nie pozbył się wszystkich wątpliwości.

- Wybaczcie, że wam o tym przypominam, ale znajdujemy się co najmniej sto kilometrów od najbliższej chaty, a Squibowie oświadczyli, że roszczą sobie prawa do znalezionej piaskoczołgi i wszystkiego, co mieści się w jego ładowniach... zignorował gniewny skrzek, jakim zareagowała na to ranna istota...i nie zamierzają nigdzie was podrzucać, nawet jeżeli uda się im uruchomić te maszynę. Przykro mi, ale chyba nie dacie sobie rady, idąc piechotą.

- Nie będziemy musieli - odparła Leia. Pierwszy raz od czasu wylądowania na powierzchni Tatoonie miała świadomość, że podejmuje właściwą decyzję. W jaskini mamy dwa zwiadowcze śmigacze Imperium i mnóstwo części zapasowych z ładowni uszkodzonego piaskoczołgu. Jestem pewna, że coś z tego poskładamy. Przeniosła spojrzenie na Chewbacę. - Prawda, Chewie? - zapytała.

Wookie rozłożył ręce, przekrzywił głowę i warknął.

- Widzisz? - odezwał się Solo, podchodząc do żony. - Damy sobie radę, musimy się tylko rozejrzeć, to i owo naprawić i niedługo wyruszymy w drogę do domu.

Borno przyglądał się im sceptycznie, ale w końcu wzruszył ramionami.

- Powątpiewacie w mój osąd? - zapytał. - Nie wierzycie, że szturmowcy naprawdę sobie poszli?

- Sądzę, że niedocenianie tych szturmowców byłoby poważnym błędem - odezwała się Leia. Zastanawiała się, czy nie skazuje siebie i pozostałych uciekinierów na powolną śmierć z pragnienia, czy na szybką, gdyby wrócili Tuskenowie, ale

zaprzętało to tylko drobną cząstkę jej świadomości. Wolała ją ignorować bardziej niż to, co podszeptował jej instynkt. - Jestem jednak przekonana, że nie powinniśmy dłużej ryzykować. Obawiam się, że wcześniej czy później mogłoby nas opuścić szczęście. Jeżeli w ciągu dalszej podróży natkniecie się na żołnierzy Imperium, dla wszystkich będzie lepiej, jeżeli nie znajdą nas w waszym gronie.

Borno rozłożył ręce w imitacji gestu Chewiego i coś mruknął.

- Jeżeli już postanowiliście... - zaczął niepewnie.

- Postanowiliśmy - zapewniła księżniczka. Z początku zamierzała poradzić Askajianinowi, aby się nie wypierał, że ich widział, gdyby szturmowcy go o to zapytali, ale później przyszedł jej do głowy lepszy pomysł. - Borno, czy przydałby ci się przenośny holokomunikator? - zapytała.

Askajianin jeszcze bardziej zmrużył wąskie oczy.

- Co musiałbym zrobić, żeby go dostać? - zapytał.

- Niewiele - odparła Leia. - Po prostu połącz się z funkcjonariuszami Imperium i powiedz, że zostawiłeś nas gdzieś na terenie Wielkiego Chotta. Wytłumacz, że piloci przelatujących myśliwców typu TIE wprawili cię w takie przerażenie, iż zmieniłeś zdanie i postanowiłeś jednak nam nie pomagać.

- Mam skłaniać Imperialcom? - Borno szeroko się uśmiechnął. - Nikt nie potrafi robić tego lepiej niż Askajianie.

- To dobrze. - Leia wyjaśniła mu szczegóły swojego planu.

Borno kiwnął głową.

- Załatwione - powiedział. Chwycił oburącz rannego Jawę i nie zważając na syk bólu, podał go Leii - Znaleźliśmy go, ukrytego w okratowanej skrzyni między skraplaczami. Mam nadzieję, że zdołacie mu pomóc. Ma chyba złamaną nogę.

- Naturalnie. - Leia zajrzała w głąb kaptura i zobaczyła płonące żółtym blaskiem oczy. - Wprawdzie nie jestem lekarzem, ale opatrywałam na polu bitwy wiele podobnych ran. Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- *Go mob un loo?* - wybełkotał Jawa.

- On chce wiedzieć, ile to będzie kosztowało - przetłumaczył C-3PO.

- *Tomo!*

- Najmocniej przepaszani. - Protokolarny android zwrócił się do Jawy. - Ona chce wiedzieć, ile...

Leia się uśmiechnęła. To nie będzie kosztowało... zaczęła.

- No, nie wiem - przerwał Han. Zaczął demonstracyjnie oglądać zranioną nogę Jawy, a później odwrócił się do Leii i porozumiewawczo mrugnął okiem. - To bardzo poważne złamanie, nie uważasz?

- Hanie! - żachnęła się księżniczka. - Jak możesz nawet myśleć...

Urwała, kiedy nad jej ramieniem pochylił się Chewbacca i zgodził z Hanem, że to najpaskudniejsze złamanie nogi. z jakim miał kiedykolwiek do czynienia.

C-3PO usłużnie przetłumaczył Jawie jego słowa.

W odpowiedzi ranna istota długo coś szwargotała.

- Twierdzi, że złamanie nie jest tak poważne, jak wygląda - oznajmił protokolarny android. - W dowód wdzięczności zamierza wam przekazać trzy jonizacyjne blastery i ani jednego ogniwa energetycznego więcej.

Han i Chewbacca wymienili spojrzenia i pokręcili głowami. Dopiero wtedy Leia zrozumiała.

Spojrzała na nogę i pokiwała głową.

- A co to za guz? - zapytała. - Wygląda, jakby z każdą chwilą stawał się większy.

- Widzę, że już nie jestem wam potrzebny - odezwał się Borno. Ułożył Jawę na piasku i kiwnął okrągłą głową Leii i pozostałym uciekinierom. - Dajcie mi znać, kiedy będziecie gotowi z tym holokomunikatorem.

- Będę gotowa, kiedy uporam się z tym złamaniem - odparła księżniczka. Słuchała, jak Jawa składa kolejną propozycję.

- Jest skłonna dorzucić lekki samopowtarzalny blaster typu T-11 w znakomitym stanie - przetłumaczył See-Threepio.

- T-11? - obruszył się Solo. - Były przestarzałe, jeszcze kiedy na Tatooine istniały jeziora.

- Ma jakieś wideomapy? - zainteresowała się od niechcienia Leia. Oddała swoją Askajianinowi, a Borno nie wykazywał ochoty, by ją zwrócić. - Przydałaby się nam jakaś wideomapa.

- Sprawna wideomana - uściślił Han.

Jawa syknęła z bólu.

- *Yanna kuzu peekay, jo* - powiedziała.

- Nie ma żadnej wideomapy - przetłumaczył C-3PO. - Ale może wam pomóc znaleźć każde miejsce, do jakiego chcecie się dostać.

Han udał, że obrzuca istotę niechętnym spojrzeniem.

- Czy to nie ten sam piaskoczołg, o który kilka nocy temu rozbił się wyścigowy grawicykl? - zapytał.

Istota pokiwała głową i korzystając z pomocy See-Threepia, zapytała, skąd Han o tym wie.

- Bo leciałem za nim - wyjaśnił Solo. A wy pozostawiliście mnie na pastwę losu podczas piaskowej burzy.

Jawa zakrzuszyła się i wybełkotała coś, co zabrzmiało jak „bardzo mi przykro”.

- Ona przepasza... - zaczął protokolarny android.

- Ta-a. zrozumiałem - przerwał mu Han. - Jest pewna, że przy tamtym grawicyklu nie było żadnej wideomapy?

Jawa wdała się w trwające co najmniej pół minuty zawiłe wyjaśnienia.

- Żaden z członków jej klanu nie zna się na grawicyklach - przetłumaczył w końcu C-3PO. - A zresztą, kto leci raketowym grawicyklem podczas szalejącej burzy piaskowej? Kitster Banai musiał być samobójcą, szaleńcem albo uciekać przed gniewem Huttów. Tak czy owak, leciał wyścigowym grawicyklem, a takich pojazdów nie zaopatruje się w wideomapy.

Leia przypomniała sobie, że zanim Ulda wypożyczyła grawicykl Hanowi, poleciła staremu pilotowi zainstalować wideomapę na kierownicy.

- Czy Kitster przeżył? - zapytała. - Czy miał...
Zanim skończyła. Jawa niecierpliwie zaszczębiotała.

- Herat chciałyby przypomnieć, że na razie prowadzicie z nią negocjacje w sprawie ustalenia ceny za nastawienie złamanej kości nogi - odezwał się Threepio, kiedy skończyła. - Jeżeli chcecie porozmawiać o sprzedaży pożądanej informacji, z przyjemnością rozpocznie z wami negocjacje na ten temat, kiedy wreszcie załatwicie sprawę z jej nogą.

- Dlaczego nie mielibyśmy połączyć jednego z drugim? - zaproponowała księżniczka. - Informację w zamian za nastawienie kości nogi?

- *Oog* - prychnęła Herat.

- Nie - przetłumaczył C-3PO.

- Nie zgadzasz się? - Leia nie mogła uwierzyć własnym uszom. Herat miała złamaną nogę, jej ziomków wymordowali Tuskenowie, była otoczona kręgiem nieznanymi istotami, a mimo to starała się jak najlepiej wykorzystać swoją sytuację. Leia pomyślała, że Nowa Republika powinna mieć takich negocjatorów. Spojrzała z szacunkiem w płonące żółtym blaskiem oczy istoty i zaczęła podciągać rękawy.

- No cóż, jeżeli pistolet typu T-11 i trzy jonizacyjne blastery to wszystko, co możesz zaproponować, niech tak będzie - zaczęła lodowatym tonem. - W tej galaktyce dostaje się tylko to, za co się zapłaci.

Herat odwróciła się do protokolarnego androida i długo szwargotała.

- Twierdzi, że macie serca Huttów - przetłumaczył See-Threepio.

- Czuje jednak okropny ból i nie chce utykać resztę życia Powie wam, co stało się z Kitsterem Banaiem i jego obrazem.

Rozległ się krótki szwargot.

- Albo jego obrazem - poprawił się C-3PO.

- Potrafi się targować - westchnęła Leia. - A teraz porozmawiajmy o środkach znieczulających ból.

Herat zaczęła znów szczębiotać.

- I mężczyznę, i obraz zabrali Jeźdźcy Tusken - wyjaśnił C-3PO.

- Może pokazać wam, gdzie ich znaleźć.

- Może? - Han sprawiał wrażenie podekscytowanego. - Jeżeli tak, dorzucimy pneumatyczne łubki.

- Dorzucimy? - powtórzyła zaskoczona księżniczka, odwracając się do męża. - Zamierzasz ścigać plemię Ludzi Piasku?

Han wzruszył ramionami.

- No cóż, to wspaniały obraz - oznajmił nieobowiązującym tonem.

- Oczywiście, że tak. - Leia ujrzała oczami wyobraźni białe słońca, które pojawiły w miejsce oczu męża. Zaczęła się martwić, że sen wcale nie ostrzegał jej przed pozostaniem z karawaną. Może nie chodziło o to, że nie powinni dłużej towarzyszyć Askajianom, a może koszmar miał się ziścić bez względu na to, jakie wyjście by wybrała. Czyżby właśnie to zamierzał jej powiedzieć głos, kiedy powtarzał kilka razy „moje”? Może bez względu na podjętą decyzję przyszłość, a przynajmniej jakaś jej

częstka, była z góry przesądzona? Odwróciła się do męża. - To wspaniały obraz, pod warunkiem, że Ludzie Piasku nie zapomną go podlewać.

Han zmarszczył brwi i spojrzał na nią z ukosa. Żona dawała mu do zrozumienia, że w przeciwieństwie do wcześniejszej decyzji - nie zamierza się puścić w pogoń za obrazem, a on zupełnie nie wiedział, co o tym sądzić.

- Wyposażono go w regulator wilgotności - przypomniał. - Naprawdę doskonale regulator wilgotności.

- Wiem - przyznała księżniczka - ale przecież jest w rękach Jeźdźców Tusken. Z ich strony może nam zagrażać naprawdę duże niebezpieczeństwo.

- Duże niebezpieczeństwo? - powtórzył Solo. - Więc uważasz, że dotychczas...

Urwał i nie kończąc pytania, pokręcił głową. Otworzył szerzej oczy, jakby zmagając się z wyrzutami sumienia albo z gniewem... nawet Leia nie potrafiłaby tego rozstrzygnąć.

Jawa pytająco zaskrzeczała.

- Herat pyta, dlaczego funkcjonariusze Imperium tak interesują się regulatorem wilgotności - przetłumaczył C-3PO. - Prosi także, żebyście zakończyli negocjacje z nią, zanim rozpoczniecie je między sobą. Przypomina, że wciąż jeszcze cierpi ból. Pyta, kiedy się nią zajmiecie.

- To nie jej interes, i za chwilę. - Han nie odrywał spojrzenia od twarzy żony. - Sądziłem, że zależy ci na odzyskaniu tego obrazu. Mnie także na tym zależy.

Leia odważemniła jego spojrzenie.

- Dlaczego, Hanie? - zapytała.

- Jak wspomniałem, to wspaniały obraz. - Han przeniósł spojrzenie na Jawę, jakby się zastanawiał, ile może wyjawic w jej obecności. - Nie zniósłbym, gdyby wpadł w ręce przedstawicieli Imperium.

- Dlaczego, Hanie? - powtórzyła księżniczka. - I nie chodzi mi o to, do czego może im się przydać regulator wilgotności. Chciałabym usłyszeć, dlaczego tobie zależy, żeby nie wpadł w ich ręce.

Dopiero teraz Han zrozumiał jej pytanie.

- Bo nie życzę sobie, żeby wisiał w luksusowej kabinie jakiegoś imperialnego admirała - odparł bez szczególnego przekonania, co zawsze było oczywistym sygnałem, że nie chce się do czegoś przyznać, a może nawet nie jest pewien swoich racji. - Czy kiedyś już tego nie mówiłem?

- Możliwe, ale to mi nie wystarczy - nalegała Leia. - Nie jesteś już przedstawicielem władz ani wojskowym Nowej Republiki. Dlaczego cię obchodzi, że obraz może wpaść w ręce naszych wrogów?

- Obchodzi mnie i już - odparł Han. ale postanowił nie czekać, aż żona pokręci głową, i dodał: - Ostatnio byłem strasznym nerfopasem.

- Nareszcie zaczynamy dochodzić do sedna sprawy - oznajmiła księżniczka.

- *Mambay* - zaskrzeczała Jawa.

- Herat ma też taką nadzieję - przetłumaczył C-3PO.

Leia zignorowała jej uwagę i czekała - co jeszcze powie jej mąż.

Han obrzucił ją ostrzegawczym spojrzeniem, jakby chciał dać do zrozumienia, żeby nie przeciągała struny.

- Naprawdę nie wiem. co sobie wyobrażałem, zachowując się jakby Rada Tymczasowa była całym rządem - podjął. - Nie spodziewaj się, że zasiądę do rozmów z Mon Mothmą albo Borskiem Fey'lyą, ale mam do stracenia zbyt wiele, żeby teraz odwracać się plecami do Nowej Republiki. - Urwał, zmarszczył brwi i zastanowił się chwilę. - A ty jesteś jej integralną częścią, Leio, i nic tego nie zmieni.

Księżniczka poczuła, że kręci się jej w głowie... ale w przyjemny sposób.

- Ja także bym tego nie chciała - odparła cicho.

Chewbacca zarzyczał.

Leia ujęła dłoń Hana. Pocałowała go, gdyby nie uważny wzrok Jawy.

- Musimy spróbować - odezwał się Solo.

Leia kiwnęła głową.

- W takim razie lepiej przyjmijmy propozycję Herat - powiedziała. Sięgnęła po medyczny pakiet i odwróciła się do Jawy. - Gdzie możemy się natknąć na tych Ludzi Piasku? - zapytała.

Herat odpowiedziała długą serią skrzekliwych dźwięków.

- Powie wam, jak nastawicie jej nogę - przetłumaczył C-3PO. - Chce być pewna, że znów nie będziecie próbowali zmienić warunków umowy.

- Niech będzie - zgodziła się księżniczka. - Ma rację.

Nagle Chewbacca przeciągle zawył i uderzył się otwartą dłonią w czoło.

- Wszystko zepsułeś. - Sfrustrowany Han pokręcił głową. - Teraz już nigdy nie dostaniemy zapłaty.

W odpowiedzi Jawa gniewnie zaszczebiotała.

- Twierdzi, że zawsze dotrzymuje danego słowa - zameldował See-Threepio.

- Jasne, akurat. - Han przewrócił oczami i mrugnął porozumiewawczo do Wookiego. - Słyszałeś kiedyś coś podobnego?

Herat rozpoczęła długą litanię wymyślnych przekleństw.

- Wielkie nieba! - zachnął się protokolarny android. - Chyba nie powinienem tłumaczyć czegoś takiego!

Herat wciąż jeszcze przeklinała, kiedy Leia postanowiła wykorzystać fakt, że istota odwróciła od nich uwagę. Chwyciła ją za kostkę i silnie pociągnęła. Rozległo się ciche chrupnięcie i dwa małe słońca płonące żółtym blaskiem w czeluści kaptura Herat nagle zgasły.

- Uhm, Leio, kochanie? - zapytał Han. - Czy na pewno zwróciłaś uwagę na tę część rozmowy, w której wyrażałem wątpliwość, czy nam zapłaci? Bez względu na to, co obiecują Jawowie, zawsze należy żądać od nich zapłaty z góry.

- Czy uważasz, że powinniśmy pozwolić jej cierpieć, dopóki nie powie nam wszystkiego, co chcemy wiedzieć? - zapytała Leia.

- No cóż, jeżeli ujmiesz to w taki sposób...

- A poza tym ma złamaną nogę - dodała księżniczka. - Bardzo cierpi. I tak musimy ją podrzucić.

Han uniósł brew.

- Właśnie to kocham w tobie najbardziej - powiedział.

- Pojętny uczeń?

- Nieustępliwa negocjatorka.

Dwie godziny wystarczyły, żeby Leia i Han zapuścili się jakieś dziesięć kilometrów w głąb kanionu. Kryjąc się w cieniu niewielkiej odnogi, ustawili antenę nadawczą holokomunikatora w taki sposób, żeby uzyskać sygnał. Czekając, aż Mon Mothma podejdzie do odbiornika w prywatnym apartamencie na Coruscant, wpatrywali się w wyświetlacz chronometru i niecierpliwie odliczali upływające sekundy. Po kuracji bactadą stan nadwerężonego ramienia uległ wyraźnej poprawie i Leia mogła się posługiwać ręką prawie normalnie... pod warunkiem, że nie zwracała uwagi na lekki ból.

Większość askajiańskiej karawany dawno zniknęła w labiryncie pustynnych kanionów, ale Borno pozostał w głębi odnogi jakieś dziesięć metrów od nich. Siedząc okrakiem na grzbiecie dewbacka, czekał na obiecany holokomunikator. Chewbacca i C-3PO pozostali z Herat nieopodal wlotu niewielkiego parowu, nie wyłączając repulsora naprawionego wojskowego śmigacza, którym szturmowcy śledzili piaskoczołg Jawów. Squibowie wciąż jeszcze przebywali - prawdopodobnie - w wydrążonej przez erozję jaskini. Starali się pobudzić do życia reaktor „znalezionego” piaskoczołgu bez pomocy rdzenia inicjatora, który Han znalazł w piasku między porzuconymi przez Jeźdźców Tusken częściami zapasowymi.

- Czego w słowach „pospieszyć się” nie rozumie naczelna radna? - zapytał Han. Podobnie jak Leia, wciąż jeszcze nosił pancierz szturmowca z nastawionym na pełny regulator modulem klimatyzatora. - Uplynęły co najmniej dwie minuty.

Leia przypuszczała, że do tej pory dyżurni łącznościowcy na pokładzie wystrzelonego z pokładu „Chimery” zwiadowczego patrolowca wykryli pojawienie się w HoloNecie podejrzananej transmisji. Zapewne zdążyli złożyć o tym meldunek swojemu dowódcy wachty... może nawet kapitanowi Quentonowi, jednemu z uczestników pamiętnej licytacji. Prawdopodobnie jakieś pięć minut po powiadomieniu imperialnego oficera pojawi się nad kanionem pierwszy klucz myśliwców typu TIE, Ich piloci zobaczą Borna stojącego na skraju wąwozu obok holokomunikatora i machaniem rąk zachęcającego ich do lądowania. Po następnych piętnastu minutach - a może trzydziestu, jeżeli uciekinierzy będą mieli szczęście - obok Askajianina wyląduje szturmowy wahadłowiec.

Gdyby wszystko potoczyło się po ich myśli, dowódca kompanii szturmowców powinien uwierzyć w rzekomą skruchę Borna i jego opowieść o pozostawieniu uciekinierów z Anchorhead pośrodku pustyni, i pospieszyć na teren Wielkiego Chotta. Zapewne nie zada sobie trudu zbadania śladów, jakie pozostawił na dnie kanionu przywódca askajiańskiej karawany. Gdyby jednak plan Leii się nie powiódł, Borno poprzysiągł, że nie da się wziąć żywcem. Księżniczka mu wierzyła, choćby tylko dlatego, że Askajianhi nie zamierzał zdradzać funkcjonariuszom Imperium lokalizacji swojej wioski.

W końcu pojawił się migotliwy hologram Mon Mothmy. Kobieta miała rozwichrzone włosy i sprawiała wrażenie zaspanej.

- Leio? - zapytała. - Bardzo przepraszam...

- Nic nie szkodzi - wpadła jej w słowo księżniczka. - Muszę się jednak spieszyć.

Mam już tylko sześćdziesiąt sekund. zanim będę musiała wyłączyć holokomunikator.

W oczach Mon Mothmy pojawił się niepokój.

- Rozumiem - powiedziała. - Czy udało ci się odzyskać obraz?

- Jeszcze nie, ale nie wpadł w ręce przedstawicieli Imperium - odparła Leia. -

Mam także nowiny na temat wyprawy Widm. Przedstawiciele tutejszego wywiadu sugerują, że askajiańscy tubylcy przystąpili do działania i że wszelka łączność z nimi jest niemożliwa. Powtarzam: łączność z nimi jest niemożliwa.

- Tutejszego wywiadu? - zdumiała się Mon Mothma. - Na Tatooine?

- To długa historia, a ja nie mam czasu - odparła księżniczka.

Sądzę jednak, że mogę im zaufać.

Zmarszczki wokół ust Mon Mothmy się pogłębiły.

- Leio, Luke przekazał mi twój meldunek, a ja podjęłam decyzję o wezwaniu Widm do powrotu - poinformowała kobieta. - Rozkaz jest już zaszyfrowany i powinien zostać wysłany za trzydzieści godzin.

- Możesz go jeszcze odwołać?

Mon Mothma przygryzła wargę i spuściła wzrok w zamyśleniu, ale w końcu pokręciła głową.

- Nie wcześniej, niż uda się odzyskać obraz - odparła. - Nie wiemy, ile czasu zajmie funkcjonariuszom imperialnego wywiadu złamanie szyfru za pomocą przestarzałego klucza...

- ...ale i tak dowiedzą się o istnieniu sieci - dokończyła Leia. -A to może im wystarczyć.

- Wiesz, czym ryzykujemy - powiedziała Mon Mothma.

Leia dobrze wiedziała... grupą szturmową gwiazdnych niszczycieli, życiem Wedge'a Antillesa i pilotów jego Widm, a prawdopodobnie także Łotrów i kilku innych doborowych eskadr.

- Rozumiem - przyznała. - Daj nam jednak te trzydzieści godzin.

- Nam? - zainteresowała się Mon Mothma.

Leia kiwnęła głową.

- Han także bierze udział w tej operacji.

Mon Mothma się uśmiechnęła.

- Powiedz mi, że cieszymy się z jego powrotu i witamy go z otwartymi ramionami. Nowej Republice bardzo go brakowało.

Leia obejrzała się i stwierdziła, że wpatrzony w hologram mąż szczerzy zęby w łobuzerskim uśmiechu.

- Będzie szczęśliwy, kiedy się o tym dowie - zapewniła. - I proszę, powiedz swoim doradcom, żeby prowadzili nasłuch we wszystkich możliwych kanałach łączności. Nie wiem, czy i kiedy uda mi się z tobą skontaktować, ale z pewnością to nie będzie za pomocą tego urządzenia.

- Powiem im - obiecała Mon Mothma. - Aha, Leio... i niech Moc będzie z tobą.

- Dzięki. Będzie nam bardzo potrzebna.

Księżniczka przerwała połączenie, od razu wyłączyła urządzenie i otworzyła zewnętrzną obudowę.

- Właśnie tego najbardziej nie lubię w tej kobiecie. -Han ukląkł obok żony, wyjął moduł szyfratora i przełączył co trzeba, żeby urządzenie wyglądało i działało jak zwyczajny holokomunikator. - Jest przesadnie ostrożna.

- Ona słusznie postępuje, Hanie - odezwała się Leia.

- Widzisz? - zapytał Solo. - To jeszcze jedna rzecz, która mi się nie podoba.

Wsunął szyfrator do kieszeni, zamknął obudowę i zaniósł holokomunikator niecierpliwemu się Askajianinowi.

- Dzięki, kolego - powiedział, wręczając mu urządzenie. - Tylko uważaj.

- Wy także, przyjaciele - odezwał się przywódca karawany. - Niech piasek nigdy nie stopi podeszew waszych butów.

- Niech nigdy nie zabraknie wam osłony przed promieniami słońc - odparła Leia. - Jeżeli jest jeszcze coś, co może dla was zrobić rząd Nowej Republiki...

- Zrobić dla nas? - roześmiał się Borno. - Nie sądzę, księżniczko. Staramy się unikać kontaktów z wszelkimi rządami.

Askajianin zawrócił, pomachał im pulchną ręką i przynaglił swojego wierzchowca do galopu.

ROZDZIAŁ

19

Tym razem Han nie miał nic przeciwko pobytowi na Tatoonie. Nie wyznaczono żadnej nagrody za jego głowę, nie odczuwał pohibernacyjnych nudności, nie polował na niego Hutt Jabba... już samo to by wystarczyło, żeby na prażonej promieniami dwóch słońc planecie czuł się jak w raju. Kierując zwinnym śmigaczem, przelatował przez środek Pustkowi Jundlandii. Popołudniowe cienie zaczynały okrywać mrokiem głązy na dnie kanionu, a obok niego, trzymając się ochronnej poręczy, siedziała najpiękniejsza kobieta galaktyki.

Prawdopodobnie Leia myślała o tym samym, a także o tym, że znów omal go nie straciła. Raz po raz proponowała mu łyk wody, pytała, czy nie jest mu za gorąco, i na tysiące innych sposobów starała się okazać że go kocha. Han wprawdzie nie narzekał, ale też nie rozumiał powodu tego nagłego zainteresowania. Odkąd powrócili z Dathomiry, zachowywał się jak Hutt. Traktował Radę Tymczasową jak rywala i niewiele brakowało, a kazałby Leii wybierać między obowiązkami a sobą.

Kiedy jednak w tamtej jaskini żona wybrała troskę o jego zdrowie, zaniedbując obowiązki, zorientował się, że to jedyna rzecz, na jaką nie może sobie pozwolić. Gdyby Leia zrezygnowała z udziału w Radzie Tymczasowej, oznaczałoby to dla niej tak wielkie poświęcenie, że wcześniej czy później i on musiałby poświęcić w zamian coś równie wielkiego... może grę w sabaka o wysokie stawki, żyłkę podróźniczą, a kto wie, może nawet „Sokoła”? Nie mógłby zrezygnować z tych rzeczy i nadal pozostać sobą. Rozumiał, że gdyby Leia porzuciła swój udział w Radzie, przestałaby być kobietą, którą tak kochał.

Przed wszystkim jednak nie chciał, żeby funkcjonariusze Imperium położyli łapy na mikroobwodzie z tajnym szyfrem. Bez względu na to, co myślał o Radzie Tymczasowej - a żywił względem niej mieszane uczucia, przynajmniej jeśli chodzi o Mon Mothmę i innych, którzy tak ochoczo namawiali Leię na małżeństwo ze względów politycznych, zamiast z miłości - Han raczej lubił Nową Republikę. Przeklinałby siebie, gdyby jego prywatne urazy przyczyniły się do wyjawienia jednej z najściślej strzeżonych tajemnic.

Nie zamierzał jednak się do tego przyznawać. Cieszyła go okazywana troska, chociaż czasami miewał dosyć, zwłaszcza kiedy Leia powtarzała mu: „Uważaj, nerfopasie”.

Był też zadowolony, że w końcu udało mu się przechytrzyć Squibów. Ukrył rdzeń inicjatora w przedziale bagażowym śmigacza, dzięki czemu mógł być pewien, że kiedy Herat powróci z członkami klanu, aby pogrzebać zabitych ziomków i upomnieć się o swoją własność, Grees i dwoje pozostałych Squibów będą nadal tkwili w jaskini, bezskutecznie usiłując pobudzić do życia reaktor piaskoczołgu.

Nawet funkcjonariusze Imperium zareagowali, jak się spodziewał. Dziesięć minut po rozstaniu z Bornem nad Askajianinem zaczęły zataczać kręgi trzy myśliwce typu TIE. Dwadzieścia minut później - a w tym czasie uciekinierzy zdążyli pokonać siedemdziesiąt kilometrów - wylądował tam szturmowy wahadłowiec. Prawdopodobnie Han nie miał się nigdy dowiedzieć, czy imperialni żołnierze wysłali oddział, aby pochwycić Borna, a jeżeli tak, czy im się to udało, ale szturmowy wahadłowiec stał na pustyni tylko kilka minut, a później poderwał się do lotu i skierował w stronę Wielkiego Chotta.

Obecnie zaś Herat wskazywała Hanowi i pozostałym drogę przez labirynt głębokich kanionów i wąskich wąwozów, w których nie mógłby ich zauważyć żaden szpiegowski satelita. Jawa wyjaśniła, że kierują się do ukrytej w sercu terytorium Tuskenów oazy - położonej po drugiej stronie gór, wymarłej świętej wioski. Podobno wymordowano tam kiedyś całe plemię Ludzi Piasku. Krążyły pogłoski, że mieszkańców posiekał na kawałki rozgniewany duch pustyni... przynajmniej tak twierdzili sami Tuskenowie. W obecnych czasach do wioski odbywali pielgrzymki wszyscy Ludzie Piasku, żeby przed wyruszeniem na kolejną łupieżczą wyprawę pozostawić tam ofiarne dary. Herat zapewniała, że Jeźdźcy Tusken pragną złożyć odzyskać tylko *Killicki zmiersch*, powinni po prostu poczekać na odejście Tuskenów i bez przeszkód wkroczyć do opustoszałej wioski.

Jeżeli jednak mają też zamiar ocalić przyjaciela od niemal pewnej śmierci, muszą zmylić czujność tuskańskich strażników i wśliznąć się do wioski na tyle cicho, żeby rozstawione posterunki nie zauważyły ich i nie zabiły. Gdyby zamierzali tak postąpić, Herat miała cichą nadzieję, że nie wezmą jej za złe, jeżeli pozostanie w wojskowym śmigaczu z uruchomionymi silnikami i uzbrojonym działkiem blasterowym.

Gdyby wszystko potoczyło się po ich myśli. Han spodziewał się wrócić jeszcze przed świtem na pokład „Sokoła” - o wiele wcześniej, niż musiał, żeby nawiązać łączność z Mon Mothmą i zameldować o pomyślnym zakończeniu wyprawy. Lecieli jeszcze kanionami jakąś godzinę, zanim Herat poleciła skrócić we wznoszącą się stromo, wąską odnogę. Lecąc nią, dotarli na skraj ciągnącego się aż po horyzont piaskowcowego płaskowyżu, któremu promienie zachodzących słońc nadawały rdzawoszkarłatny kolor. Han unieruchomił zwiadowczy śmigacz na końcu parowu.

- Nie podoba mi się to miejsce - powiedział. - Widać nas tu zewsząd jak na dłoni. W każdej chwili mogą nas wypatrzeć imperialne oczy.

Herat odpowiedziała skrzeczeniem trwającym niemal dziesięć sekund.

- Twierdzi, że to jedyna droga - przetłumaczył C-3PO. - Znajdujemy się tak daleko od Wielkiego Chotta, a w okolicy przelatuje tyle śmigaczy, że jeden więcej nie powinien zwrócić niczyjej uwagi.

- *Hubaduja* - dodała Herat.

- Co najmniej dwa albo trzy każdego tygodnia.

Han zerknął na Leię, która cały czas trzymała się kurczowo ochronnej poręczy.

- Co o tym sądzisz? - zapytał.

- Najlepiej skierujmy się tam, gdzie będziesz mógł lecieć naprawdę szybko. - Księżniczka pokręciła głową. - Dlaczego mnie o to pytasz? Nie mam pojęcia, gdzie znajduje się ta wymarła wioska.

W końcu puściła poręcz i włączyła pokładową holomapę śmigacza. W samym środku pojawiła się świetlista plamka i symbol SSC-17. Sekundę później wokół symbolu rozjarzył się trójwymiarowy hologram okolicy. Śmigacz SSC-17 znajdował się na skraju podobnego do kraba płaskowyzu ze szczegółowo zaznaczonym labiryntem kanionów, z którego właśnie się wyłonił. Na holomapie oznaczono jeszcze trzy inne miejsca. Pierwsze widniało w górnej części hologramu i pokazywało sześć domów oznaczonych jako OSADA, z boku po prawej widniała świetlista kropka i napis PUSTELNIA - OPUSZCZONA, a po lewej stronie, w pobliżu piaszczystych wzgórz oznaczonych jako Wielkie Morze Wydm, świecił koleiny punkcik i napis KLASZTOR/PALAC - MIESZKAŃCY NIEZNANI.

Han przebił palcem hologram i skierował go ku miejscu oznaczonemu OSADA.

- To tam, Herat? - zapytał.

Jawa znów długo szwargotała.

- Na pewno może pan zagwarantować, że piaskoczołg jej klanu nadal będzie w tamtej jaskini, kiedy do niej wróci, kapitanie Solo? - przetłumaczył See-Threepio. - Istota bardzo się niepokoi, że Squibowie nim odjadą.

Chewbacca przeciągle zaryczał, żeby zapytać, czy na pokładzie pojazdu Jawów znajdował się zapasowy inicjator.

- Nie - usłyszał w odpowiedzi.

- No to na pewno będzie w jaskini - odparł Han. - A zresztą do czego mogłaby się przydać szturmowcom ruchoma składnica złomu i przetwórnia? - Pomachał palcem, nie wyjmując go z hologramu. - Więc to tam, czy nie? - zapytał. - Nie możemy trzymać włączonej holomapy całe popołudnie, a nie mieliśmy kiedy wyłączyć transpondera.

- Nie... wyłączyłeś go? - zachłysnęła się Leia. - Mogłeś mi o tym powiedzieć, zanim włączyłam holomapę.

- Nie przejmuj się - odparł Han. - Przecież to imperialny transponder. Nawet jeżeli operator odbierze jego sygnał, nie powinien się nim zbytnio interesować.

Herat zaszczębiotała powątpiewająco, a później znów długo szwargotała.

- Twierdzi, że oaza mieści się za Wayfarem, niedaleko domu starego Kenobiego - odparł C-3PO. - Powinniśmy się znajdować mniej więcej w jednej trzeciej...

- Kenobiego? - podchwyciła Leia. - Obi-Wana Kenobiego?

Dotąd nie przyszło jej do głowy, że znaleźli się tak blisko.

Jawa pokręciła głową i wyjaśniła, że dom należał kiedyś do starego Bena Kenobiego.

- Twierdzi, że właściciel dawno go opuścił - dodał protokolarny android. - Jestem jednak pewien, że to to samo miejsce. Pan Luke popełnił kiedyś podobny błąd, kiedy...

- Rozumiemy, co chcesz powiedzieć, Złota Sztabo - przerwał mu Han, kierując palec we wskazane miejsce. - To gdzieś tam?

Herat zaskrzeczała potakująco. Han ustawił kierunek na pokładowym kompasie, wyłączył holomapę i wyleciał wojskowym śmigaczem nad płaskowyz. Leia mruczała do siebie coś na temat Luke'a, Obi-Wana i konieczności zastanowienia się nad obecną sytuacją.

Odwiedzenie samotni Obi-Wana nie wchodziło w grę i Leia dobrze o tym wiedziała. Pustynię przeczesywali poszukujący ich szturmowcy, Kitster w każdej chwili mógł zostać złożony w ofierze tajemniczemu duchowi Ludzi Piasku, a niebawem piloci Eskadry Widm mieli zawrócić z drogi na Askaj, nie można więc było tracić czasu na sentymentalne wypadki. Mimo to Leia nie potrafiła przestać rozmyślać o samotni. To właśnie tam rozpoczęła się historia Luke'a jako Jedi, a przecież to on powiedział jej kiedyś, że znalazł w domu Bena doskonałe warunki do rozmyślenia.

Leia zaglądała tam wprawdzie tylko kilka razy, ale zawsze czuła się tak samo... wiedziała jednak, że w obecnej sytuacji powinna poświęcić trochę czasu na rozmyślanie. Spotkania z dawnymi przyjaciółmi ojca, pamiętnik babki, wizje - czy też może halucynacje - dawały jej zbyt wiele do myślenia, żeby mogła je zlekceważyć. Moc starała się chyba jej coś powiedzieć, a Leia jeszcze nigdy nie odbierała tego równie intensywnie jak obecnie. Możliwe, że to tylko ojciec usiłował się z nią skontaktować, podobnie jak wówczas, na Bakurze. Niewykluczone, że wciąż jeszcze zależało mu na uzyskaniu jej przebaczenia, którego mu wówczas odmówiła. A może chodziło tylko o odpowiedź na koleje jej losu w ciągu ostatnich kilku lat życia... od bohaterki Rebelii do funkcjonariuszki rządu Nowej Republiki, od księżniczki do przedstawicielki unicestwionej planety, od panny do mężatki... Może z tym wszystkim miał coś wspólnego sam system Tatoon? Może bliźniacze słońca wywierały dziwny wpływ na wszystkie osoby, w których żyłach krążyła krew Skywalkerów? W końcu zdarzało się, że rozbłyskiwały niewiarygodnie intensywnym blaskiem albo grały w elektromagnetycznego sabaka z pokładowymi systemami sensorów gwiazdnych statków. Leia nie była na tyle głupia, aby udawać, że zna odpowiedź na wszystkie pytania i dręczące ją wątpliwości.

Wiedziała jednak, że nie może wymagać od męża, aby zabrał ją do dawnego domu Obi-Wana. Każda godzina opóźnienia zwiększała prawdopodobieństwo, że Kitster Banai zostanie złożony w ofierze duchowi wymarłej osady. Mogli także natknąć się jeszcze raz na oddział przeczesujących pustynię szturmowców. Leia nie zamierzała narażać pozostałych, żeby uporządkować swoje pogmatwane uczucia. I nie chodziło nawet o to, że coraz wyraźniej rozumiała, że koniecznie powinna to zrobić.

Zresztą mogła w inny sposób zbadać związki łączące ją z tym miejscem i z przeszłością. Wiedziała, że w końcu Han wytyczył prosty kurs i że upłyną jeszcze trzy

godziny, zanim dolecą do wymarłej wioski Tuskenów, postanowiła więc z tego skorzystać i wyciągnęła z kieszeni pamiętnik babki. Zapoznając się z kolejnymi wideogramami, mogła nawet przestać zauważać, że Han nadal pilotuje imperialny śmigacz, jakby życie było mu niemiłe.

21:18:16

Kiedy wróciłam dzisiaj do domu, na stopniach czekał Cliegg Lars z ogromnym pudłem żywności z farmy - owoce pallie, tykwa hubba, bloddle, podpoppery, a nawet jeden ogromny kolcomelon. Oznajmił, że ceny w Mos Eisley na te towary ostatnio spadły, postanowił więc spróbować szczęścia w Mos Espie, sądząc jednak, że w rzeczywistości chciał odwiedzić mnie z innego powodu... a przynajmniej taką mam nadzieję. Pokazał mi, jak opalać szpikulce kolcomelona. Zjedliśmy go na kolację. Chyba jeszcze nigdy nie próbowałam niczego równie słodkiego.

- Czego słuchasz? - zainteresował się Han. Leia z przyjemnością zauważyła, że nie przestał kierować spojrzenia na ciągnący się przed dziobem śmigacza płaskowyz. Zapadał zmierzch, ale lecieli z prędkością, którą tylko Han Solo mógł uznać za bezpieczną. - Głos miał dziwnie znajome brzmienie.

- Powinien takie mieć - odparła Leia. - To głos Shmi Skywalker, mojej babki.

Han zerknął na kolana żony.

- Czyj? - zapytał.

Ogarnięta paniką Jawa zaczęła szwargotać.

- O rety, o rety! - jęknął C-3PO. - Roztrzaskamy się...

Chewbacca karcąco zawył, a Leia uniosła głowę i stwierdziła, że widoczny prosto na kursie obłoczek pyłu zmienia się szybko w wielką chmurę.

- W porządku, uważaj raczej, żeby ci się sierść nie zmierzwiła - odciął się Solo.

Reagując, jakby od niechcenia, skierował zwiadowczy śmigacz w środek chmury pyłu. Kiedy przez nią przelatowali, Leia zauważyła grube pałkoogony kilkunastu dzikich galoompów. Śmigacz wyłonił się po drugiej stronie chmury i leciał nadal tym samym kursem.

- Twojej... babki? - upewnił się Han, tym razem patrząc prosto przed siebie.

Leia wyjaśniła, jak zdobyta pamiętnik i jakie ma dla niej znaczenie. Zdumiony Han pokręcił głową.

- To musi być coś niesamowitego - stwierdził. - Wiedzieć, kim była twoja babka.

- Tylko jeżeli nikt nie przylepi mnie do zadka jakiegoś bantha. - Leia obróciła elektroniczny pamiętnik w taki sposób, żeby mąż nie mógł widzieć wyświetlacza. - Nie odrywaj spojrzenia od... - zaczęła. - No cóż, czegokolwiek, co może się znajdować na kursie.

- Zrób głośniejsze - poprosił Solo. - Mnie także to zainteresowało.

Księżniczka zorientowała się, że Han trochę jej zazdrości. Sam nie miał pojęcia, kim mogli być jego dziadkowie. Dorastał na pokładzie wysłużonego frachtowca i nie znał nawet prawdziwych rodziców, a jedyną osobą, którą mógł uważać za babkę, była

Dewlanna. Leia doszła do wniosku, że to jeszcze coś, co mają wspólnego... i prawdopodobnie jeden z powodów, dlaczego tak bardzo chciał mieć własną rodzinę.

20:08:17

Dzisiaj Cliegg przedstawił mi swojego syna, Owena. Poprosił go o pomoc w ładowaniu zakupionych skraplaczy, przypuszczam jednak, że to był tylko pretekst, żeby mi go przedstawić. Bez trudu mógł kupić skraplacze w Mos Eisley. Owen jest mniej więcej w twoim wieku, Annie, i podobnie jak jego ojciec, ma kanciastą twarz i niebieskie oczy. Wprawdzie nie przypomina ciebie, ale nie mogłam patrzeć na niego, żeby nie myśleć o tobie. Nie przestaję się zastanawiać, czy bardzo różnisz się od małego chłopca, którego znałam.

Wszystko wskazywało, że od tamtej pory Shmi porzuciła urazę, jaką mogła żywić do swojego właściciela. Bez szemrania, a może nawet z ochotą wypełniała wszelkie jego polecenia. Uprzedzała jego prośby, a czasami nawet wykonywała prace, o jakich sam nie pomyślał albo zapomniał. Mimo to Watto stawał się względem niej coraz bardziej zaborczy... czasami nawet wymyślał powody, aby jego niewolnica pozostawała w składnicy złomu długo po zapadnięciu ciemności. Shmi jednak nigdy nie narzekała, nawet kiedy Watto zlecał jej tyle robót, że nie miała czasu dla siebie. Kierowała wówczas obiektyw kamery pamiętnika ku niebu i szeptała, że z pewnością jej Annie jest szczęśliwy. Za każdym razem zapewniała samą siebie, że jej syn radzi sobie coraz lepiej. Nigdy nie zapominała o rejestrowaniu tych uwag, bo Anakin zajmował wszystkie jej myśli... nawet kiedy już stało się jasne, że ona i Cliegg zakochali się w sobie po uszy.

Przynajmniej raz w tygodniu, kiedy matka Anakina wracała do domu, na stopniach czekał na nią Lars z pudłem produktów ze swojej farmy wilgoci. Od czasu do czasu przynosił także bukiet kwiatów hubby. Wkrótce potem Shmi ujawniła mu kod umożliwiający wejście do jej domu.

20:50:18

Jak co tydzień, Watto zaprosił mnie dzisiaj na lampkę wina i oznajmił, że mój, jak go określił, wielbiciel, starał się wykupić mnie w zamian za ładowy śmigacz. Prawdopodobnie mój właściciel uważa, że jeżeli Cliegg nie zaproponuje czegoś więcej, uznam to za zniewagę, ale wcale tak nie pomyślałam. Watto po prostu nie rozumie, ile jest wart ładowy śmigacz dla właściciela farmy wilgoci.

Kilka następnych miesięcy upłynęło Shmi bardzo szybko. Cliegg, który starał się jeszcze kilka razy wykupić ją z niewoli, zaproponował w końcu o wiele więcej, niż na ogół można było uzyskać za niewolnicę w jej wieku. Mimo to Shmi nawet się nie rozgniewała, że Watto usiłuje wykorzystać uczucia farmera do wyciągnięcia jak największej sumy. Godziła się z odmowami Toydarianina z rozbawieniem i cierpliwością, jakby i tak wiedziała, że w końcu ustąpi.

Leia odnosiła wrażenie, że Watto zachowuje się bardziej jak zazdrosny narzeczony niż właściciel. Od czasu pierwszej propozycji Cliegga robił wszystko, żeby niewolnica przebywała cały czas w jego towarzystwie. Od czasu do czasu nawet zamykał sklep i zabierał ją na licytacje podzespołów wraków gwiazdnych statków. Dwukrotnie zapraszał ją na wycieczki po okolicy. Pokazywał jej różne widoki, raz wyprawił się nawet do Mos Eisley, a kiedy indziej obejrzeni wspaniale alabastrowe iglice Skalnego Pałacu. Cały czas, jeżeli wierzyć słowom Shmi, mówił wyłącznie o tym, jak ciężkie jest życie na farmie wilgoci, na kilku się nawet zatrzymał, żeby jego niewolnica mogła przekonać się o tym na własne oczy.

W końcu Shmi oznajmiła mu, że pragnie, aby sprzedał ją Clieggowi za rozsądną cenę. Watto zażądał, żeby więcej się nie spotykała z tym farmerem.

Shmi roześmiała mu się w żywe oczy.

Po kilku następnych dniach wróciła do domu bardzo późno i stwierdziła, że Cliegg czeka na nią w domu... drugi raz tego samego tygodnia.

06:22:19

Nalałam mu trochę palliowego wina i przyrządziłam lekką kolację. Kiedy Cliegg się posilił, oznajmił, że odbył rozmowę „na ten temat” z Owenem. Postanowili sprzedać farmę wilgoci, żeby wykupić mnie z rąk Watta. Gdyby odmówił, zamierzali go pobić i związać, a za uzyskane pieniądze kupić miejsca na pokładzie odlatującego z planety gwiazdowego statku.

Musiałam jeszcze raz mu przypomnieć o zdalnie sterowanym ładunku wybuchowym. A poza tym trzeba mieć o wiele więcej pieniędzy, niż suma, jaką można uzyskać ze sprzedaży farmy wilgoci, żeby taki sknera jak Watto zgodził się pozbyć jedynej przyjaciółki. Cliegg parsknął, kiedy usłyszał to określenie, ale naprawdę uważam się za przyjaciółkę Watta. W ciągu ostatnich lat bardzo go polubiłam... a on nie przestaje za tobą tęsknić, Annie. Może to dzięki temu zdobył sobie ciepłe miejsce w moim sercu.

Uważam jednak, że Cliegg jest tym jedynym, Anakinie. Czekałam pięć lat na kogoś, komu mogłabym zaufać, a teraz jestem pewna, że w końcu go znalazłam.

Zamierzam mu pokazać, co dostałam w prezencie od Qui-Gona.

Leia rozsiadła się wygodniej na fotelu obok męża. Wciąż jeszcze czuła w ramieniu lekki ból. Na samą myśl, że może nie jest godna swojej babki, dręczyło ją coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Watto był właścicielem Shmi i jej syna wiele lat, a mimo to kobieta potrafiła się zdobyć na taką wyrozumiałość, żeby mu przebaczyć. Tymczasem Leia była niewolnicą Jabby zaledwie jedną noc, a mimo to przy pierwszej okazji udusiła go łańcuchem, którym ją skępował.

Cóż, trudno było porównywać Watta z Jabbą.

W ciągu kilku następnych tygodni Shmi była bardzo zajęta tajemniczymi „przygotowaniami”, chociaż nigdy na tyle, aby zapomnieć o codziennym wyrażaniu przekonania, że jej syn ma przed sobą świetlaną przyszłość. Sprawiała wrażenie

zarazem ogarniętej uniesieniem i skruszonej, jakby odczuwała wyrzuty sumienia na myśl, jaką radość odczuje, kiedy w końcu jej plan przyniesie spodziewane owoce. Była niezwykle podniecona, ale nigdy nie wyjawiała, co właściwie szykuje. Leia pomyślała, że jej babka robi to świadomie.

Poleciła pamiętnikowi wyświetlić następny wideogram i na ekranie pojawiła się uśmiechnięta od ucha do ucha twarz babki. Tym razem Shmi mówiła szeptem.

09:58:20

Annie, skończyliśmy przygotowania. Owen jest gotów odegrać swoją rolę. Niedługo wydarzy się coś niezwykłego. Wiem, że chciałbyś to obejrzeć. Jestem nieprawdopodobnie podniecona, ale mimo to postaram się wszystko zarejestrować.

Zamiast twarzy Shmi pojawiło się zagracone podzespołami i częściami wnętrza sklepu Watta. Obraz był ciemny i rozmazany, jakby kieszonkowy pamiętnik leżał w sporej odległości na jakiejś półce. Minęło kilka minut, zanim do sklepu wkroczył beztrudno mniej więcej piętnastoletni jasnowłosy chłopak. Jeżeli to był Owen Lars, jego ubranie chyba nie mogło dobitniej dowodzić, że nie jest synem właściciela farmy wilgoci. Miał na sobie wykwinny płaszcz z tomunowej wełny narzucony na nieskazitelnie skrojoną błyszczącą tunikę, a do tego nowiutki pas i buty ze skóry smoka krayt... jednym słowem strój, który musiał przyciągnąć uwagę chciwego Watta.

Toydarianin rzucił się na chłopaka niczym skett na dewbacka.

Szukasz czegoś, w czym na pewno mogę ci pomóc. - Jego słowa nie zabrzmiały jak pytanie. - Mam na składzie najlepsze towary w całej Mos Espie. Zapytaj, kogo chcesz. Wszyscy powiedzą ci to samo.

Już pytałem. - Młodzieniec - niewątpliwie Owen Lars - zaczął się rozglądać po sklepie. W końcu sięgnął po gogle z czujnikami wrażliwymi na podczerwień i zaczął je uważnie oglądać. - Możliwe jednak, że wprowadzono mnie w błąd.

Głosy obu brzmiały cicho i niewyraźnie, jakby mikrofon rejestratora wideogramów nie nadawał się do zapisywania dźwięków dobiegających z tak dużej odległości. W pewnej chwili Owen odrzucił niedbale okulary na bok. Shmi zachichotała, a kiedy szkła soczewek pękły z cichym trzaskiem, mikrofon zarejestrował także jęk rozpaczony Watta.

Owen sięgnął po kosztowny pręt rejestrujący.

Watto przygryzł język, ale pozwolił, żeby młodzieniec zaczął oglądać cenny przedmiot.

Szukasz osobistych urządzeń rejestrujących?

Owen odwrócił się, chwycił pręt za podstawę i zaczął od niechcenia kotłosać nim z boku na bok.

Nie.

Watto znieruchomiał przed nim i usiłował wyłuskać z jego palców kosztowny pręt, ale po kilku bezowocnych próbach zrezygnował.

Androida? Dysponuję najwspanialszymi wyremontowanymi androidami w całym mieście.

Nie. - Owen odwrócił się, ruszył do wyjścia i w pewnej chwili przeszedł przed obiektywem kamery pamiętnika. Na Nal Hutta powiedziano mi, że masz na składzie stary renattański igłostatek wyścigowy.

Mam! - Kiedy Watto podążył za Owenem, zniknął z pola widzenia kamery pamiętnika, ale nadal było słychać jego cichnący głos. - Przynieś mi, niewolnico, szklanekę nektaroty i... czego mój przyjaciel zechciałby się napić?

Szklaneczkę yardle'a, jeśli łaska.

Yardle'a? - Głos Shmi brzmiał wyraźniej i słychać w nim było zdecydowaną dezaprobatę. - To chyba zbyt mocne dla kogoś w twoim wieku, nie uważasz? Co powiesz na szklaneczkę rubinowego bliela?

Bliela? - obruszył się Watto. - Przynieś chłopcu jego...

Rubinowy bliel w zupełności wystarczy. - Owen zachichotał. Nie powinienem zapominać, że jeszcze dziś po południu mam odlecieć na Pavo Prime.

- Ach, na Pavo Prime! Zawsze chciałem tam polecieć.

Ich głosy zaczęły cichnąć i umilkły, kiedy obaj wyszli na podwórze. Na ekranie ukazała się Shmi. Spieszyła się, żeby przygotować napoje. Chwyciła pamiętnik i obraz na ekranie zaczął skakać, kiedy wyносиła urządzenie na zewnątrz.

Następny wizerunek ukazywał Owena i Watta schodzących po rampie smukłego srebrzystego statku. Chwilę później ekran ściemniał, kiedy Shmi wsunęła pamiętnik do kieszeni.

... go trochę poobijać - powiedział Owen. - Zawsze jednak mogę kazać popracować przy nim ekipie mechaników mojego taty.

Rzeczywiście, możesz. - W miarę jak Watto, trzepocząc skrzydełkami, podlatywał coraz bliżej Shmi, jego głos brzmiał coraz głośniejszy i wyraźniejszy. - A kim jest twój ojciec, chłopcze?

Owen zignorował jego pytanie.

No cóż, w takim razie chyba zabiorę go na lot próbny.

Obawiam się, że to niemożliwe - oznajmił Watto wyraźnie zawiedzionym tonem. - Brakuje mu tobalskiej soczewki.

Brakuje tobalskiej soczewki? - W głosie Owena brzmiało bardzo przekonujące rozczarowanie i zdumienie. - Dlaczego więc starasz się mi go wcisnąć?

Sądziłem, że może zdołałbyś gdzieś sam taką zdobyć. Nie są bardzo kosztowne, ale na Tatooine po prostu się ich nie spotyka.

Radko gdzie się je spotyka - odparł Owen. - To właśnie dlatego Wyścigowe Systemy Renatta ogłosiły bankructwo.

Warto wolniej trzepotać skrzydełkami i tylko z trudem utrzymywał się w powietrzu.

Tanio bym ci policzył - powiedział. - Tylko sto tysięcy.

Bez soczewki nie jest wart kredytu. - Kiedy Owen odwrócił się i ruszył do wyjścia, jego głos zaczął z wolna cichnąć.

Shmi pozwoliła mu się oddalić, a kiedy młodzieniec nie mógł jej usłyszeć, zwróciła się do Watta:

Tobalska soczewka... czy to nie taki owalny kryształ, mniej więcej rozmiarów mojej głowy, iskrzący się wszystkimi barwami tęczy?

To możliwe.

Każdy, kto na niego popatrzy, na pewien czas ślepnie, tak? - zapytała Shmi. - A jeśli ktoś zbliży do niego rejestrujące urządzenie, kryształ rozprasza nawet optyczne dane?

Widziałas taką soczewkę?! - krzyknął Watto. - Gdzie? - Powiedz, zanim klient sobie pójdzie!

U Cliegga - odparła Shmi.

U Cliegga? Twojego wielbiciela? - W głosie Watta dało się słyszeć rozczarowanie. - Do czego może być potrzebna tobalska soczewka właścicielowi farmy wilgoci? Na pewno nigdy nie miał renattańskiego wyścigowego igłostatku.

A gdzie indziej mogłabym ją zobaczyć? - zapytała Shmi.

Watto umilkł na krótko, a później krzyknął:

Hej, chłopcze! Zaczekaj! - Jego głos z wolna cichł.

Kiedy ucichł zupełnie. Shmi się roześmiała.

Dzięki, Qui-Gonie - powiedziała cicho.

Kiedy wideogram dobiegł końca, Chewbacca zaryczał pytająco.

- Nieważne, czy Watto w końcu się domyślił, skąd pochodzi soczewka - odparł Solo. - Liczy się tylko, że połknął przynętę tego chłopca. W żadnym razie nie mógł dopuścić, żeby zarobek przeleciał mu koło nosa. Czy wiesz, ile jest wart renattański igłostatek... zwłaszcza jeżeli w końcu znajdzie się ktoś, kto chce go kupić?

Leia spojrzała na niebo i stwierdziła, że drugie słońce także zdążyło się skryć za horyzontem. Po przeciwnej stronie nieboskłonu wschodziły oba księżycy Tatooine, które rzucały na pograżony w półmroku płaskowyż, srebrzyste i bursztynowe pasma. Mimo to prosto na kursie widziała tylko wyłaniające się z ciemności niewyraźne kształty.

Han leciał nadal z maksymalną możliwą prędkością. Wyglądał na zachwyconego, że może pilotować imperialny śmigacz.

- Hanie, dobrze wszystko widzisz? - zaniepokoiła się księżniczka. - Muszę przyznać, że mam z tym pewien kłopot.

- A kto musi widzieć? - zapytał Solo.

W odpowiedzi usłyszał zaniepokojony szwargot siedzącej z tyłu Herat.

Wyraźnie rozbawiony Chewbacca sapnął. Han poklepał wewnętrzną powierzchnię ochronnej owiewki. Leia dopiero teraz zauważyła, że odbijają się w niej różnobarwne linie, widoczne na wyświetlaczu umieszczonym nad głową pilota.

- Skanery terenu - wyjaśnił Solo. - To maleństwo ma wszystkie...

Nagle z głośnika w pulpicie konsoli doleciał głośny trzask, a nad umieszczoną między fotelami płytką pokładowej holokamery pojawiła się świetlista chmurka.

Han zmarszczył brwi i odwrócił się do żony.
 - Kochanie, czy przypadkiem nie zapomniałaś o wyłączeniu... - zaczął.
 - To nie moja wina! - przerwała księżniczka.
 - Komunikator! - Han szarpnął ku sobie rękojeść dźwigni przepustnicy, puścił drażek i pozwolił, żeby zwiadowczy śmigacz zwolnił. - Zasmarujcie czymś obiektyw holokamer! - rozkazał.

Splunął na palce i rozsmarował ślinę na soczewkach obiektywów dwóch niewielkich holokamer zainstalowanych po swojej stronie kabiny. Leia postąpiła tak samo z soczewkami obiektywów swoich kamer, a siedzący w tylnym przedziale Chewbacca zaryczał niespokojnie coś, co zabrzmiało jak pytanie.

- Nie mam pojęcia, gdzie mogą być! - odparł Han. - To nie ja siedzę w...

- Może z tyłu nie ma żadnych - wtrąciła Leia.

Świetlista chmurka zaczęła przybierać kształt głowy. Han zaczął się niespokojnie rozglądać.

- Za chwilę się tego dowiemy - oznajmił szeptem. Obejrzał się jeszcze raz i gestem zachęcił See-Threepia, żeby zbliżył głowę do mikrofonu.

- Wkraczasz do akcji - rozkazał.

- Ja? - zapytał gderliwym tonem C-3PO. - Ostatnio nie poradziłem sobie najlepiej...

- Ty - ucięła księżniczka. Han nie mógłby odpowiedzieć, nie ryzykując, że ktoś rozpozna jego głos, a pozostali także nie mogli być brani w rachubę. Na ogół szturmowcami nie zostawały kobiety, Jawowie ani istoty rasy Wookie.

W końcu świetlista chmurka przekształciła się w głowę imperialnego oficera. Wpatrując się w obiektyw swojej kamery, mężczyzna mrużył oczy.

- SSC-17, czy to wy? - zapytał. - Proszę o raport.

C-3PO w milczeniu wpatrywał się w hologram.

- Siedemnastka? - nalegał oficer. - Macie wyłączony transponder i znaleźliście się daleko poza obszarem działania. Żądam wyjaśnień. Co się stało z waszym projektorem? Widzę tylko rozmazane plamy.

Leia zacisnęła dłoń w pięści, zwróciła głowę w stronę protokolarnego androida i wyszeptała bezgłośnie jakieś słowo.

- O rety... - zaczął C-3PO. Chewbacca jęknął, a Han energicznie pokręcił głową. Dopiero wówczas wokabulator Threepia nadał mu chrapliwy głos konającego mężczyzny. - Krew... wszędzie krew.

Wprawdzie nie to powiedziała księżniczka - wyszeptała: „Tuskenowie” - ale na razie musiało wystarczyć.

- Jesteśmy zgubieni! - ciągnął C-3PO tonem, jaki nadałby głosowi konający szturmowiec.

- Zgubieni? - powtórzył gniewnie oficer. - Opiszcie mi sytuację, żołnierzu!

Han gestem polecił, żeby Chewie udał się do wieżyczki blastera, a później wyciągnął swój pistolet i zaczął strzelać przez mały otwór w burcie.

- Co to takiego? - zaniepokoił się imperialny oficer. - Kto was ostrzeliwuje?

- Rebel... - jęknął See-Threepio. Leia zaczęła machać rękami, a po chwili przysłoniła pięściami oczy.

- Obiektyw? - zapytał protokolarny android, na chwilę wypadając z odgrywanej roli i nie zwracając uwagi, że przestał udawać konającego szturmowca.

Leia przyłożyła do głowy nad uszami palce wskazujące obu rąk.

- Ach, Tuskenowie! - wychrypiął C-3PO, który w porę przypomniał sobie, że ma sprawiać wrażenie rannego żołnierza. - Są... wszędzie! Wszystkich nas wymordują!

- Zaprzeczam, żołnierzu. - Głowa na hologramie odwróciła się, żeby zamienić kilka słów z kimś, kogo nie obejmował obiektyw holokamery. - Powinniśmy natychmiast wysłać tam pomoc.

Imperialny oficer zamilkł na chwilę. Han i Chewbacca nadał strzelali, a rosty Wookie od czasu do czasu wydawał dźwięk, jaki mógłby się wyrwać z gardła konającego szturmowca.

Nagle o pancierz prawej burty śmigacza zaczęły się rozbijać z brzękiem jakieś pociski. Leia spojrzała przez transpatalowe okno, ale kiedy o szybę rozpląszczyła się wystrzelona z miotacza kula, mimowolnie krzyknęła.

- Są masakrowani! - odezwał się hologram oficera. - Posłuchaj tylko, co mówi ten żołnierz!

Leia próbowała nad sobą zapanować, ale kulila się za każdym razem, ilekroć o burzę pojazdu z jej strony rozbijał się kolejny pocisk. Odchyliła się do tyłu, żeby zerknąć na płaskowyż przez szybę obok pajęczyny pęknięć widniejącej wokół miejsca poprzedniego trafienia. W odległości mniej więcej kilkunastu metrów zobaczyła sylwetki dwóch ubranych w łachmany wysokich i szczupłych Tuskenów, wyraźnie widocznych w blasku księżyców na tle ciemnego nieba. Kiedy jeden strzelał do śmigacza, drugi ładował broń i potrząsał nią wysoko nad głową.

- O rety! - jęknął C-3PO, ponownie wypadając z roli. - To naprawdę Tuskenowie... - Widocznie uświadomił sobie pomyłkę, bo omal nie złapał się za głowę. - Następni Tuskenowie!

W transpatalową szybę po stronie Leii uderzył kolejny pocisk i do reszty pokrył ją siatką pęknięć. Księżniczka chciała chwycić męża za ramię, ale Chewbacca już kierował w prawo ciężki blaster, żeby odpowiedzieć ogniem na atak tuskańskich wojowników.

Imperialny oficer ponownie zwrócił głowę w ich stronę.

- Siedemnastko, musimy znać waszą dokładną pozycję - powiedział. - Włącznie holomapę.

Leia spojrzała na męża, ale Han pokręcił głową.

- Bardzo mi przykro - odezwał się C-3PO tonem ciężko rannego żołnierza - ale nasza holomapa źle funkcjonuje.

- Źle funkcjonuje? - powtórzył zdumiony oficer. Milczał pewien czas, jakby nad czymś się zastanawiał. - Siedemnastko, trzymajcie się jak najdłużej - podjął po chwili. - Niedaleko miejsca, skąd wysyłacie sygnały, znajduje się piaskoczołg Jawów, za którym podążają nasze myśliwce. Tylko strzelajcie cały czas z blastera. Z pewnością was odnajdą.

- Odnajdą nas? - wychrypiął protokolarny android. - To nie będzie konieczne...

O pancerz burty za plecami Leii rozbijały się kolejne kule. Nie zwracając na nie uwagi, oboje Solo odwrócili głowy w stronę Threepia i zaczęli nimi energicznie kiwać. Raz po raz bezgłośnie powtarzali, że jednak to będzie konieczne.

- O rety! Co ja wygaduję! - jęknął przerażony android. - Potrzebujemy pomocy! I to bardzo! Przybywajcie tak szybko, jak możecie!

Han westchnął z ulgą, a Leia zachęciła gestem Threepia, żeby mówił dalej.

- Jesteśmy... w straszliwych opałach!

Księżniczka wyciągnęła blaster i odwróciła się, żeby strzelić w komunikator, ale przekonała się, że Han zamierza zrobić to samo.

- O rety... jesteście zgubieni!

Oboje przycisnęli guzik spustowy w tej samej chwili.

- No dobrze, pilociku - odezwała się Leia. - Zabierz nas...

Od strony okna za jej plecami rozległ się głuchy huk. Coś gorącego świsnęło obok jej ucha i rozpląszczyło się o wewnętrzną powierzchnię transpystalowej szyby za plecami Hana. Wokół trafienia pojawiła się gęsta siatka pęknięć. Leia zdrętwiała. Domyśliła się, że do kabiny wpadł pocisk z miotacza Tuskenów.

- ... stąd? - dokończył Solo. - Z przyjemnością.

Pchnął ręką dźwigni przepustnicy i zwiadowczy śmigacz roztopił się w ciemności nocy.

ROZDZIAŁ

20

Han nie odrywał spojrzenia od wyświetlacza nad głową i widocznych na nim niebieskich linii oznaczających rzeźbę terenu. Postanowił dotrzeć do oazy okrężną drogą. Pragnął obliczyć parametry nowego kursu do wymarłej wioski Tuskenów bez konieczności posługiwania się holomapą, musiał więc tylko zapamiętać współrzędne obecnego miejsca, prędkość oraz czas. Dowódcy szturmowców Imperium wysyłali wyprawę ratunkową, a Tuskenowie już ich zauważyli, dotarcie do oazy mogło więc okazać się trudniejsze, niż początkowo przypuszczał.

A przy okazji omal nie stracił Leii. Gdyby wystrzelony przez Ludzi Piasku pocisk przeleciał trochę bliżej, nie rozpląszczyłby się o szybę za jego plecami. Obrócił głowę i stwierdził, że żona go obserwuje. Była blada jak ściana, a jej wargi wciąż jeszcze lekko drżały po doznanym wstrząsie.

- Uważaj, Hanie - poprosiła.

Han przeniósł spojrzenie z powrotem na schemat wyświetlany po wewnętrznej stronie owiewki.

- Niewiele brakowało, hmm? - zapytał.

- Bardzo mało - przyznała niepewnie księżniczka. - O... omal cię nie trafili.

- Mnie? - zdumiał się Solo. - To nie do mnie mierzyli.

- Nie, chyba nie - powiedziała trochę pewniej Leia. - Musimy jednak poszukać jakiejś kryjówki. Wkrótce pojawią się myśliwce typu TIE, a zacznym mieć złe przecucia co do tej rozmowy z oficerem z pokładu „Chimery”.

- Zaczynasz? - powtórzył Han. - Mnie od dawna przenika zimny dreszcz.

Siedzący w tylnym przedziale Chewbacca zaryczał.

- Masz rację - przyznała księżniczka. Wcisnęła jakiś guzik na pancerzu męża. - Nie pamiętała o wyłączeniu klimatyzatora.

W końcu Han zauważył na kursie wlot głębokiego wąwozu i raptownie zwołnił. Na wszelki wypadek zapuszczał się w głąb i wycofywał kilka razy, żeby odstraszyć kryjące się w ciemności drapieżniki... i ściągnąć na siebie ewentualny ogień Tuskenów, którzy mogli biwakować w pobliżu. Kiedy upewnił się, że w najbliższej okolicy nie czyhają groźne zwierzęta ani Ludzie Piasku, zanurkował w głąb wąwozu i unieruchomił śmigacz za olbrzymim głazem w pobliżu pogrążonej w ciemności skalnej

ściany. Jeszcze raz zerknął na oświetlone księżycowym blaskiem przeciwnie zbieżne i wyłączył zasilanie wszystkich pokładowych systemów, z wyjątkiem wieżyczki blastera.

- Tu będziemy naprawdę bezpieczni - oznajmiła Leia. - Tuskenowie nigdy nie wpadną na pomysł, żeby tu zajrzeć.

- Bezpieczni jak w naszym łóżku na Coruscant - przyznał Solo. - Nie mogłabyś odtworzyć następnego wideogramu z pamiętnika swojej babki? Umieram z ciekawości, czy Watto dał się w końcu nabrać na tę sztuczkę.

- Akurat - prychnęła księżniczka. - Starasz się tylko odwrócić moją uwagę od Ludzi Piasku.

- Naprawdę jestem ciekaw. - Han zaczął, aż żona pochyliła się po upuszczony na podłogę pamiętnik, a kiedy to zrobiła, obejrzał się na Chewbacce i gestem polecił, żeby Wookie udał się do wieżyczki blastera. - Rozumiem teraz, po kim jesteś taka sprytna.

- Tak myślisz? - Leia zadowolona wyprostowała się i pokazała mu pamiętnik dokładnie w tej samej chwili, kiedy Han odwracał się w jej stronę. Zerknęła na Wookiego, który jakby nigdy nic wstał i skierował się do wieżyczki blastera. - Wszystko widziałam... i dziękuję.

Leia włączyła pamiętnik i tak nakierowała wyświetlacz, żeby Han mógł oglądać ukazujące się na nim obrazy. Na ekranie pojawiła się niemłoda i wysmagana przez pustynne wichry - ale wciąż piękna - twarz brązowookiej kobiety. Wyglądała równie godnie i wdzięcznie, jak Han wyobrażał sobie Leię za dwadzieścia lat. Mówiła szeptem.

16:04:21

A teraz przynęta, Annie. Czuję się... no cóż, trudno mi powiedzieć, jak się czuję. Moje serce wali jak oszalałe, a ręce się trzęsą. Nie powinnam mieć wyrzutów sumienia, że oszukuję Watta... a jednak je odczuwam. A może tylko jest mi go żal?

Po chwili zamiast twarzy Shmi pojawiło się kiepsko oświetlone i zagracone wnętrze sklepu Watta. Kilka minut później w polu widzenia obiektywu kamery ukazał się krzepki mężczyzna. Farmer trzymał chroniony przez siłowe pole pojemnik. Po chwili kadr objął także Shmi. Pocałowała w policzek farmera, który postawił pojemnik na ladzie. Kilka sekund później do sklepu wleciał brzuchaty Toydarianin i od razu skierował się w stronę pojemnika.

Czy to to? - zapytał. Jego głos brzmiał bardzo cicho. - Pozwól mi tam zajrzeć.

Wyciągnął ręce do zamka, ale farmer - musiał nim być Cliegg Lars - położył dłoń na wieku.

Najpierw cena. - Jego basowy głos brzmiał głośno i wyraźnie. - Później soczewka.

Chciałem tylko obejrzeć towar. Czy sądzisz, że zapłacę majątek za zamknięte pudło?

Najpierw warunki.

Warunki? Ta soczewka i tak należała kiedyś do mnie. Jestem pewien, że należała. - Watto odwrócił się do Shmi. - To Jedi ci ją przystał, prawda? Uważasz mnie za głupca?

Ważne, że w tej chwili stanowi własność Cliegga - odparła Shmi. - Jeżeli chcesz ją mieć, musisz się z nim targować.

Watto zwrócił się znów do mężczyzny.

Niech będzie. Jeżeli to naprawdę soczewka i jeżeli pasuje do mojego statku, dam ci ćwierć tego, co uda mi się zarobić na jego sprzedaży.

Cliegg nie odpowiedział i nie zdjął dłoni z wieku.

Powiedz coś! Mój kupiec odlatuje stąd za godzinę. Jeżeli do tej pory nie zdążę zainstalować soczewki, straci dla mnie wszelką wartość.

Dobrze wiesz, na czym mi zależy. Wcale nie na pieniądzu.

Na Shmi? Lepiej będzie, jeżeli weźmiesz pieniądze. Zapłacę ci tyle, że kupisz sobie tuzin takich jak ona.

Chcę Shmi.

Watto zastanawiał się jakąś minutę.

Coś ci powiem - odezwał się w końcu. - Dam ci ćwierć tego, co zarobię na sprzedaży statku, i ćwierć tego, ile jest warta ta niewolnica. A poza tym będziesz ją mógł zabierać na tydzień każdego miesiąca. Co ty na to?

Cliegg zdjął pojemnik z lady, odwrócił się i ruszył do wyjścia.

Zgoda! Zresztą odkąd cię poznała, nie mam z niej pożytku. - Watto odwrócił się do Shmi. - I tak chciałaś z nim odejść, prawda?

Tak. Już ci to mówiłam.

Mówiłaś. - Warto obniżyć trochę pułap lotu i zerknął na chronometr. - Chcę zobaczyć tę soczewkę. Muszę się spieszyć, jeżeli zamierzam doprowadzić do końca tę transakcję, zanim kupiec odleci na Pavo Prime.

Najpierw oddaj mi dezaktywującą różdżkę - zażądał Cliegg. - I powiedz mi, gdzie ukryłeś zdalnie sterowany ładunek.

Za szczęką, po lewej stronie. - Watto dotknął swojego policzka, żeby pokazać, w którym miejscu, a później sięgnął do kieszonki kamizelki i wyciągnął niewielką elektroniczną różdżkę. Nie świeciła się na niej ani jedna lampka.

Masz tę różdżkę, ale nie będzie ci potrzebna. Dezaktywowałem tę bombę dawno temu.

Co... takiego? - zachłysnęła się Shmi. - Kiedy?

Kilka miesięcy po odlocie twojego syna. - Watto odwrócił się i zrobił gest, jakby ocierał łzę z oka. - Sprawiłaś wrażenie bardzo przygnębionej i obawiałem się, że sama zechcesz wysadzić się w powietrze.

Chcesz powiedzieć, że mogłam cię opuścić w dowolnej chwili?

Watto wzruszył ramionami.

Ale nie opuściłaś.

Toydarianin wręczył różdżkę Clieggowi. Energicznie machając skrzydełkami, podleciał do pojemnika i sięgnął do zamków.

Watto! - zawołała Shmi. - Zaczekaj...

Toydarianin jednak już otwierał pudło z soczewką. Spod wieka trysnął strumień mieniącego się wszystkimi barwami tęczy światła, które rozlało się po całym ekranie pamiętnika.

Oślepiłście mnie!

Głos Watta brzmiał tak cicho, że z trudem dało się rozpoznać słowa.

Przez kilka chwil z wyświetlacza pamiętnika sączyła się tylko jasna poświata.

- Soczewka - mruknął zamyślony Solo. - Już kiedyś o nich słyszałem. Wykorzystywano je do zasilania starych renattańskich fotonowych jednostek napędowych. Powiadają, że dobra tobalska soczewka potrafi przemieniać ciepło w światło ze sprawnością bliską stu procent.

- Z informacji zarejestrowanych w moich bazach danych wynika, że skuteczność osiągała pełne sto procent - odezwał się C-3PO. - Naturalnie, zależało to od umiejętności nadającego jej kształt szlifierza drogocennych minerałów.

Herat zaskrzeczała, jakby chciała o coś zapytać, ale jej głos zagłuszyło niecierpliwe wycie Chewiego. Han odwrócił się i stwierdził, że Wookie pokazuje na niebo za rutą zwiadowczego śmigacza. Przesuwały się tam powoli dwie nitki płonących gazów z silników myśliwca typu TIE. Skoro dali oficerowi do zrozumienia, że są atakowani przez dużą grupę Tuskenów, pilot imperialnej maszyny spieszył im na ratunek.

Wstrzymując oddech, przyglądali się w milczeniu, jak smugi gazów znikają za krawędzią wąwozu. Na wszelki wypadek odczekali jeszcze dwie minuty, żeby się przekonać, czy pilot zawróci. Kiedy niebo było już czarne. Han uruchomił silnik wojskowego śmigacza i powoli ruszył w stronę wylotu kanionu.

- Czy ktoś coś widzi? - zapytał. Podobnie jak żona, musiał opuścić spękana szybę okna, żeby spojrzeć w niebo. - Nie spieszcie się. Obserwujcie bardzo uważnie.

Rozglądali się jeszcze z dziesięć minut, aż doszli do przekonania, że myśliwiec rzeczywiście odleciał. Dopiero wówczas wyłonili się z wąwozu, a Han skierował pojazd znów w stronę oazy.

Nie ulecieli jeszcze daleko, kiedy Leia odwróciła się do męża.

- Hanie, czy nie powinniśmy wpaść do dawnego domu Obi-Wana i odczekać kilka godzin, aż sytuacja wróci do normy? - zaproponowała.

Han prowadził śmigacz w milczeniu jakąś minutę, zanim zdecydował się odpowiedzieć. Nie miał pojęcia, czy żona ma rację, zastanawiał się tylko, dlaczego o to poprosiła. Nie należała do osób, które traciły nerwy, nawet kiedy pociski chybiały o włos jej głowę.

- Kitster może nie mieć tych kilku godzin życia - odezwał się w końcu. - A za dwadzieścia dwie godziny twoja szefowa wyda pilotom Widm rozkaz powrotu.

Księżniczka westchnęła ciężko.

- Wiem o tym - powiedziała. - Ale jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć.

Han poczuł, że w jego głowie rozdzwiewał się alarmowy dzwonek.

- Znów? - zapytał. Spojrzał na żonę, która przygryzała wargę i wbiła spojrzenie w podłogę. - Właśnie w tej chwili? Trochę za późno, aby poznajmiac mi, że Rada

Tymczasowa wydała ci jeszcze jeden tajny rozkaz. Czyżby Mon Mothma poleciła ci, żebyś wpadła do domu Obi-Wana i zabrała stamtąd jego stary miecz świetlny?

Leia pokręciła głową.

- Nie zrobiłabym ci czegoś takiego - oznajmiła.

- Na coś takiego zawsze jest dobra okazja - odparł cierpko Solo.

- Po prostu nie miałam okazji wcześniej ci tego powiedzieć. - Leia wskazała gestem osłonę, dając tym mężowi do zrozumienia, że cały czas kieruje imperialnym pojazdem. - Odkąd przylecieliśmy na Tatoonie, ciągle nawiedzają mnie... no cóż, zjawiska związane z Mocą.

- Zjawiska związane z Mocą? - powtórzył bezgranicznie zdumiony Solo. Obrócił głowę i skierował spojrzenie na wyświetlaną na szybie mapę rzeźby terenu. - Jakiego rodzaju? Wydaje ci się, że chodzisz w powietrzu? Rozmawiasz z dewbackami? Mimowolnie przesuwasz myślami piaskoczołgi?

Leia głęboko odetchnęła.

- Chodzi o wizje - powiedziała. - Sensacje wzrokowe.

- Moja żona widzi coś, co w rzeczywistości nie istnieje? - zapytał Han. - Czy właśnie to starasz się mi powiedzieć?

- To coś bardziej skomplikowanego - zaprotestowała księżniczka. - Pamiętasz tę zjawę, która mi się ukazała, kiedy wlecieliśmy do systemu? Zobaczyłam wtedy Luke'a w masce Dartha Vadera. A przynajmniej wydaje mi się, że to był Luke.

Han sprawiał wrażenie poważnie zmartwionego.

- Ale to był tylko sen, prawda? - zapytał.

- Tak wówczas przypuszczałam - stwierdziła Leia. - Dopóki nie zobaczyłam twojego grawicykla porzuconego na pustyni.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Co to znaczy, że go zobaczyłaś?

- Pojawił się przede mną, Hanie, i wyglądał jak hologram - ciągnęła Leia. - Dokładnie jak później, kiedy natknęłam się na niego, lecąc śmigaczem Darklighterów. - Leia urwała, niepewna, czy powinna podać jeszcze jeden przykład. - Nawiedzają mnie wizje Mocy - podsumowała.

Chewbacca zawył pytająco.

- Nie jestem pewna, czy odbieram jakiegokolwiek wrażenia - odparła księżniczka. - Wiem tylko, że niektóre rzeczy na Tatoonie wydają mi się znajome... i jestem zupełnie pewna, że prawie cały czas Moc usiłuje mnie dokądś doprowadzić, a ściślej popchnąć. Zjawia mojego ojca pokazywała mi się w zbyt wielu miejscach podczas tej podróży, żebyśmy mogła to uznać za zwyczajny zbieg okoliczności.

- Porozmawiajmy dla odmiany o oazie - zaproponował Solo. - Może ukazało ci się coś, co pozwalałoby się domyślać, że grozi nam w niej większe niebezpieczeństwo niż gdzie indziej?

- Jeśli chodzi o oazę, to raczej przeczcucie - wyznała księżniczka. - Po prostu czuję, że udanie się tam w tej chwili to kiepski pomysł.

- Mogłem ci to powiedzieć, nie uciekając się do Mocy - odparł Han. - Nie sądzę jednak, żebyśmy mieli jakiś wybór. Sytuacja się nie uspokoi, nawet jeżeli odczekamy te kilka godzin. Jeżeli pilot tamtego myśliwca typu TIE, nas nie odnajdzie, jego imperialni

dowódcy z pewnością zaczną coś podejrzewać. A tamci Tuskenowie nie przypadkiem obozowali w pobliżu miejsca, u którym musieliśmy się zatrzymać.

Obserwowali, czy nikt nie podąża ich śladem.

Chewbacca zarzycał na znak zgody i dodał, że im szybciej dotrą do oazy, tym większą szansę będzie miał Kitster... i oni także.

Okazało się jednak, że Jawa ma zupełnie inny pomysł. Istota długo szczebiotała, jakby starała się ich o czymś przekonać.

- Herat twierdzi, że musicie natychmiast zawrócić i pomóc jej odebrać z rąk Squibów piaskoczołg stanowiący własność jej klanu - zaczął tłumaczyć protokolarny android, kiedy w końcu umilkła. - Uważa także wasze zapewnienia, że nie zdołają pobudzić reaktora, za niczym nieuzasadnione domysły.

- Mowy nie ma - odparł stanowczo Solo.

- Skąd wie, że pilot tamtego myśliwca śledził właśnie jej piaskoczołg? - zainteresowała się Leia.

W odpowiedzi Herat znów zaszczebiotała.

- Jak pani sądzi, ile piaskoczołgów może poruszać się po tak małym wycinku pustyni? - przetłumaczył C-3PO. - Tylko jeden.

- A więc bez trudu odnajdziemy go później, prawda? - odciął się Han.

Leciał dalej w kierunku oazy. Niepokoił się tym, co usłyszał od Leii, ale nie bardzo wiedział, co innego może zrobić. Squibowie doskonale znali ten teren. Niewykluczone, że odgadli, co stało się z obrazem, jakimś cudem zdołali uruchomić piaskoczołg Jawów i także podążają w kierunku opustoszałej wioski Ludzi Piasku. To z kolei oznaczało, że wkrótce po nich do oazy dotrą również szturmowcy, którzy cały czas śledzili z powietrza piaskoczołg. Jeżeli więc Han i Leia naprawdę chcieli odzyskać cenny obraz, jedyną szansą dla nich było dotarcie do oazy wcześniej niż wszyscy pozostali... Do celu podróży pozostawała jednak jeszcze jakaś godzina drogi.

Po kilku następnych minutach Leia doszła do wniosku, że Han miał rację, kiedy podjął decyzję o dotarciu na miejsce okrężną drogą, i postanowiła wrócić do oglądania pamiętnika babki. Nie odrywając spojrzenia od mapy rzeźby terenu. Han słuchał jednym uchem, jak Shmi opowiada o pospiesznej przeprowadzce na farmę wilgoci Cliegga Larsa. Postanowiła zabrać tylko ubrania, elektroniczny pamiętnik i androida, którego Anakin zaczął konstruować przed wieloma laty.

W ciągu następnych sześciu miesięcy rzadziej rejestrowała wideogramy, wiele uległo także nieodwracalnemu zniszczeniu. Mimo to Han zdołał się zorientować, że chociaż Shmi kochała z całego serca Cliegga i Owena, coraz bardziej tęskniła za Anakinem. Rejestrowane nocami wideogramy stawały się dłuższe i pełne wspomnień z okresu jego dzieciństwa. Od czasu do czasu Shmi pozwalała sobie na domysły, czym Anakin może się zajmować w Świątyni Jedi, albo zadawała sobie ciągle to samo pytanie: czy jej syn podróżuje po galaktyce.

W końcu Leia natrafiła na wideogram, który sprawiał wrażenie zupełnie nieuszkodzonego.

20:07:22

Annie, od dzisiaj twoja matka jest mężatką. Cliegg czekał aż do ostatniego miesiąca, żeby poprosić mnie o rękę... Prawdopodobnie chciał się upewnić, że go kocham, a nie tylko zachwycam się niedawno odzyskaną wolnością. Bardzo skromna uroczystość odbyta się w Anchorhead. Świadcami byli Owen oraz kilkoro przyjaciół Cliegga i jego syna. Przybyli także Kitster, Wald i Ameer. Pytali, co porabiasz. Jaka szkoda, że nie było ciebie, ale Jedi nie pozwoliłoby ci przylecieć, nawet gdyby dostali wiadomość wysłaną przeze mnie i Cliegga. Rozumiem ich. Naprawdę.

Mimo to żałuję, że nie mogłeś przylecieć.

Watto zaskoczył wszystkich i pojawił się także, chociaż go nikt nie zapraszał. Obawiałam się, że na widok Owena może urządzić scenę, ale on tylko zmrugał oczy i wycedził: „Ach, to ty!”. Później zaproponował mu zniżkę na używane podzespoły i oznajmił mi, że jeżeli moje życie na farmie wilgoci stanie się naprawdę trudne do zniesienia, zawsze mogę wrócić do pracy w jego sklepie. Zwierzył mi się, że Wald nie radzi sobie najlepiej jako jego asystent. Powiedział także, że wciąż nie znalazł nabywcy na swój wyścigowy renattański igłostatek... ale wiesz, ile teraz za niego żąda? Milion kredytów! Czyżby naprawdę wyobrażał sobie, że ktokolwiek kupi go za taką sumę?

Shmi umilkła na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiała.

Ilekróć widzę Owena, Anakinie, jeszcze bardziej tęsknię za tobą. Nie mogę na niego patrzeć i nie wspominać ciebie... chociaż wcale nie jesteście do siebie podobni. Nie o to chodzi. Owen jest równie silny jak jego ojciec, pragmatyczny, pewny siebie i wdzięczny za wszystkie drobne radości, jakie niesie życie na farmie wilgoci. W przeciwieństwie do niego ty kierowałeś zawsze spojrzenie na gwiazdy. Nawet kiedy byłeś małym chłopcem, musiałeś udowadniać każdemu, ile jesteś naprawdę wart. Staraleś się być najlepszy we wszystkim, co robiłeś. Gdybyś zamieszkał razem z nami w tym cudownym miejscu, zapewne czułbyś się jak w więzieniu.

Mimo to kocham was obu z całego serca. Jestem pewna, że jeżeli - nie, nie jeżeli, kiedy ty i Owen pewnego dnia się spotkacie, nie tylko się polubicie, ale nawet zostanieie serdecznymi przyjaciółmi.

Leia poleciła odtworzyć następny wideogram. ale kiedy zerknęła na wyświetlacz, zakłęła pod nosem.

Han obrócił głowę i stwierdził, że po ekranie pamiętnika przelatują daty, którym nie towarzyszą żadne wideogramy. a kiedy indziej wideogramy tak bardzo poprządkane iskierkami zakłóceń, że rozpoznanie czyjejkolwiek twarzy jest niemożliwe.

- Kolejne zniekształcone zapiski? - mruknął.

Leia kiwnęła głową.

- Hanie, czy wyświetlacze nad głową pilota w imperialnych śmigaczach mają skanery siatkówek? - zapytała.

- Uhm, nie - odparł Solo.

- A więc chyba nie powinieneś odrywać spojrzenia od skanera rzeźby terenu - burknęła księżniczka. - Ponieważ ja w tej ciemności nic nie widzę.

Han skierował spojrzenie przed dziób śmigacza i jakby od niechcienia ominął podobny do skamieniałego bantha wielki głaz. Chyba naprawdę przypuszczał, że nikt inny go nie zauważy.

Leia spojrzała na ekran pamiętnika i poleciła wyświetlanie kolejnych zapisów. W końcu natknęła się na serię zarejestrowanych mniej więcej rok później wideogramów, z których zdołała coś zrozumieć. Na ogół Shmi opowiadała o warunkach codziennego życia na farmie wilgoci: o sadzeniu roślin, niedostatecznej wilgotności powietrza i niskich cenach, jakie uzyskiwało się na rynku za sprzedawane produkty.

20:32:23

Dzisiaj rano wydarzyła się istna katastrofa, Annie. Kiedy otworzyłam trzecią komorę uprawną, przekonałam się, że wczoraj wieczorem pozostawiłam za mało śmierdzących kapsulek i całą uprawę korzeni tanga zniszczyły profoggi. Poczułam, że dłużej tego nie zniosę. Najpierw suche wiatry, później palliowa zaraza, a teraz to... Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie ściągnęłam jakiegś klątwy na tę farmę. Usiadłam i rozpłakałam się z żalu.

Właśnie wtedy do krypty zajązł Owen. Jest taki miły, Annie. Oznajmił, że to nie moja wina; że wczoraj wieczorem on także zaglądał do tej komory, żeby przekonać się, czy wszystko jest w porządku. Nie uwierzyłam mu, ale to bardzo miłe z jego strony. Kiedy zajęliśmy się sprzątaniami, zapytałam, jak zamierzamy się uporać z problemami, jakie ostatnio walą się nam na głowę.

Czy wiesz, co wtedy zrobić? Złapał kilka profoggów, uniósł porośnięte łuskami stworzonka wysoko w powietrze i zaproponował, że nauczy mnie przyrządzać z nich profoggowy gulasz.

Dopiero jednak wieczorem zaczęłam się domyślać, co naprawdę starał się mi powiedzieć, Annie. Zasiadliśmy wszyscy troje do kolacji i zaczęliśmy jeść ten profoggowy gulasz... smakuje jeszcze paskudniej, niż wynikałoby z jego nazwy. Cliegg i Owen rozmawiali cały czas na temat niskiej ceny wody. Twierdzili, że nie zarobimy wiele, nawet jeżeli się nam uda odzyskać większość wilgoci ze zniszczonego plonu. W końcu mój mąż wzruszył ramionami i powiedział: „To nie my jesteśmy właścicielami farmy, to farma jest naszą właścicielką”.

Później Owen, cicho siorbiąc, przełknął sporą porcję gulaszu, mruknął z zadowoleniem i oznajmił, że patrzymy na problem z niewłaściwej strony. Stwierdził, że powinniśmy się zająć hodowlą profoggów! Musiałbyś tu być i jeść ten paskudny gulasz, żeby nas zrozumieć, ale po jego słowach wszyscy wybuchnęliśmy głośnym śmiechem. Nie przestaliśmy, dopóki w naszych oczach nie zakręciły się łzy.

Dopiero wtedy wreszcie zrozumiałam tajemnicę życia na farmie wilgoci, Annie. Nie można toczyć na niej walki z życiem. Trzeba brać, co daje Tatooine, i znaleźć sposób, żeby jak najlepiej to wykorzystać.

Leia wyłączyła rejestrator wideogramów i pogрузыła się w zadumie. Han chciał zapytać, czy stało się coś złego, ale w tej samej chwili zauważył, że przed dziobem imperialnego śmigacza pojawiły się wąwozy, co stanowiło nieomylny znak, że zbliżają się do skraju Morza Wydm.

- „Moje” - szepnęła w pewnej chwili Leia. - „Moje”.

- Słucham? - zapytał Solo.

- Nie, nic. - Leia pokręciła głową. - Przepraszam. Staram się tylko coś zrozumieć.

- Tak?

- Powiem ci, kiedy zrozumiem.

Kiedy Han spojrział na nią, zauważył, że żona ma zamknięte oczy. Odchyliła głowę, jakby jej myśli błądziły po innym świecie.

- „Moje” - znów wyszeptwała.

- Twoje?

Leia otworzyła oczy i pokazała na ciemność za oknem po swojej stronie zwiadowczego śmigacza.

- Skręć tu - poleciła.

- Skręcić? - Han obrzucił ją zdumionym spojrzeniem, ale kiedy żona nie przypomniwała mu natychmiast, żeby obserwował wskazania skanera rzeźby terenu, zrozumiał, że tym razem to coś ważnego. - Tutaj?

Leia kiwnęła głową, ale nie przestała wpatrywać się w ciemność za oknem pojazdu.

- Musimy wpaść do domu Obi-Wana - oznajmiła.

- Już o tym rozmawialiśmy. - Solo leciał cały czas tym samym kursem. - Im szybciej dotrzemy do oazy, tym...

- Hanie, zaufaj mi. - Tym razem w jej głosie nie brzmiała prośba. - Naprawdę musimy zatrzymać się w domu Obi-Wana. Jeżeli tego nie zrobimy, nie ocalimy Kitstera. Niczego nie ocalimy. Potrzebujemy czegoś, co znajduje się w tym domu.

- Czego? - zapytał ostro Han. - Zapasowego miecza świetlnego? Panczerza dla Wookiego? Ciężkiej artylerii?

- Nie wiem - przyznała rozbijającą szczerze księżniczka. - Tyle że znów mam to przecucie. Muszę mu zawierzyć.

Chewbacca spojrział na Hanę i zawył z dezaprobatą.

- Doprawdy - zgodził się z nim C-3PO. - Zawsze pokładałem niezachwianą wiarę w przecuciach pani Leii, zwłaszcza kiedy chodzi w nich o to, żeby się nie spieszyć do walki.

- A, przecucie! - Han pokiwał głową, jakby się w końcu poddawał, i zaczął zataczać szeroki łuk śmigaczem, żeby skierować go w stronę domu Obi-Wana. - Dlaczego od razu tak nie powiedziałaś?

R O Z D Z I A Ł

21

Chociaż ciemność rozjaśniał tylko blask księżyców, od razu stało się jasne, że Obi-Wan wybrał miejsce na budowę swojej samotni nie tylko ze względów bezpieczeństwa, ale także z uwagi na malowniczą okolicę. Budowla wyglądała całkiem okazale i została wzniesiona na wzgórzu, na skraju Zachodniego Morza Wydm... na tyle wyżej niż wierzchołki piaszczystych pagórków, żeby dało się dobrze widzieć nadlatujące pojazdy, i na tyle daleko od pustyni, aby nie docierały tu chmury pyłu. Jedynym innym sposobem dostania się do domu był wąski i kręty parów, który wskazała im Herat. Ostatni odcinek biegł prosto i był doskonale widoczny z wypukłego okna w tylnej ścianie domu. Dzięki łagodnie zaokrąglonym jasnożółtym ścianom budowla wtapiała się w otoczenie tak doskonale - przynajmniej w nocy - że Leia zauważyła ją dopiero, kiedy śmigacz przeleciał w odległości trzech metrów od ściany.

- Nie widzę nigdzie żadnego porzuconego turbolaseru - mruknął Solo. Obrócił imperialny pojazd, żeby w razie konieczności szybko odlecieć, wyłączył silnik i uniósł panele dostępu. - Skąd zaczynamy i czego szukamy? - zapytał.

- Nie mam pojęcia - odparła księżniczka, chociaż nie bardzo chciała się do tego przyznawać. Miała nadzieję, że kiedy znajdą się blisko samotni Obi-Wana, przecucie podpowie jej coś więcej. Wprawdzie odczuwała potrzebę odwiedzenia tego domu - i w ogóle znalezienia się w bezpiecznym miejscu - równie silnie jak poprzednio, nie potrafiłaby jednak podać powodu. - Chyba dowiemy się dopiero, kiedy to znajdziemy.

- Coś wspańskiego - mruknął Han. Wyciągnął pistolet i gestem polecił Chewbacce udać się do wieżyczki blastera. - To prawdopodobnie będzie smok krayt.

- *Bbberddle awdoway tchters* - zaszczebotała Herat.

- Dom pana Kenobiego jest zbyt mały, żeby zmieścić się w nim smok krayt, uważajcie jednak, czy w środku nie kryją się jakieś anoobasy - przetłumaczył See-Threepio. - Jeżeli nikt nie ma nic przeciwko temu, zaczekam tu i będę prowadził obserwacje - dodał od siebie.

Leia i Han szybko obeszlą domostwo Obi-Wana, żeby przekonać się, czy nie znajdują czegoś ciekawego, ale nie zauważyli niczego oprócz zainstalowanej na tyłach domu podstawy starego skraplacza wilgoci. Kiedy wrócili do śmigacza, Threepio obserwował okolicę z wieżyczki blastera, a Chewbacca klęczał w tylnej części pojazdu

i sięgał do przedziału bagażowego. Kuląca się za fotelem Herat przyciskała coś oburącz do piersi. Oboje parskali i skrzeczeli tak głośno, jakby para szczurów womp toczyła walkę na śmierć i życie.

Han otworzył klapę wjazdu rufowego przedziału bagażowego i wyciągnął Jawę za kaptur płaszczu.

- Czy naprawdę chcecie postawić na nogi całą okolicę? - zapytał.

Herat wybełkotała coś i wsunęła pod płaszcz wojskowy notes komputerowy. Chewbacca spojrział na nią i groźnie zaryczał.

- Co ona mówi, Threepio? - zaniepokoiła się księżniczka. C-3PO nie przestawał wpatrywać się w niebo.

- To bardzo ciekawe - zaczął. - Pani Leio...

- Threepio, przestań się gapić na gwiazdy i zajmij obowiązkami! - wykrzyknął Han na tyle głośno, żeby protokolarny android go usłyszał.

- Naturalnie, kapitanie Solo, ale to...

- Threepio! - Han uniósł Herat jeszcze wyżej. - Co ona wygaduje?

- Twierdzi, że znalazła ten notes i że teraz należy do niej - przetłumaczył w końcu C-3PO, ale zaraz znów skierował spojrzenie w niebo. - Naprawdę powinien pan...

- Później, Threepio - przerwała mu Leia. - Damy ci znać, kiedy zechcemy się tego dowiedzieć.

Chewbacca burknął, że chciał tylko rzucić okiem na wyświetlacz notesu, bo zobaczył na nim wizerunek Hana. Oczywiście Jawa nic z tego nie zrozumiała... i Leia uświadomiła sobie, że właśnie na tym polega cały problem.

- Herat - zaczęła - chcemy zawrzeć z tobą umowę.

Jawa natychmiast się uspokoiła.

- *M'kwat kenaza?* - zapytała.

- Pozwól mi tylko kilka minut popatrzeć na ekran notesu, a potem będziesz mogła go zatrzymać.

Herat długo szwargotała coś, co brzmiało jak pytanie.

- Chciałaby się dowiedzieć, ile jej zapłacicie za wypożyczenie notesu - przetłumaczył protokolarny android.

- Zapytaj, ile ona nam zapłaci za to, żebym jej nie upuścił - warknął Solo.

Kiedy Threepio przetłumaczył jego słowa, Herat wyjęła spod płaszczu komputerowy notes i wyciągnęła go w stronę Leii. Księżniczka od razu natrafiła na wiadomość zatytułowaną: „Zarządzenie Dowództwa numer TS3519. Dotyczy podejrzanych Rebeliantów”. Kiedy poleciła wyświetlić treść zarządzenia, na ekranie pojawiły się szybko jeden po drugim wizerunki twarzy Hana, jej i Chewiego.

Każdemu towarzyszył głos oficera łącznościowca podającego ich tożsamość.

- Wywiad „Chimery” ma podstawy uważać, że wyżej wspomniani Rebelianci to te same osoby, które poszukują *Killickiego zmierzchu* - ciągnął imperialny oficer. - Dowództwo rozkazuje schwytać wszystkich żywcem. Jeżeli jakiś szturmowiec zabije jednego z nich, żołnierze jego plutonu stracą wolność na tydzień i narażą się na utratę miesięcznego żołdu. Kary się sumują, gdyby śmierć poniosło więcej Rebeliantów.

- Wynika z tego niedwuznacznie, że wiedzą, kim jesteśmy - stwierdziła Leia. - To niedobrze.

- Tak, ale starają się nas złapać żywcem - zauważył Han. - To dobrze.

Księżniczka wyświetliła dalszy ciąg zarządzenia.

- Dowództwo rozkazuje także, że jeżeli wyżej wymienionych Rebeliantów nie da się schwytać żywych, należy ich zabić bez względu na wspomniane wcześniej konsekwencje. Szturmowiec albo szturmowcy, którzy pozwolą uciec Rebeliantom, zostaną osądzeni i skazani na śmierć pod zarzutem popełnienia zbrodni przeciwko Imperium. Pozostali żołnierze plutonu stracą wolność na rok i narażą się na utratę żołdu do końca służby.

Han otworzył szeroko usta, ale po chwili zdołał otrząsnąć się z wrażenia.

- To wcale nie tak źle - powiedział. - Będą się wahali. Niczego więcej nam nie potrzeba.

Chewbacca przeciągle zawył i pokiwał głową.

Po chwili na ekranie komputerowego notesu pojawił się okrągły frachtowiec typu YT-1300, bardzo podobny do „Sokoła”.

- Wywiad „Chimery” uważa, że wyżej wspomniani Rebelianci latają „Sokołem Millenium”, lekkim koreliańskim frachtowcem, podobnym do przedstawionego na tym wizerunku. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ich statek nazywa się obecnie „Regina Galas”, „Słodka Niespodzianka”, „Trudne Zadanie”, albo „Słoneczny Przywilej”. Możliwe także, że ich pokładowy transponder podaje jeszcze inną fałszywą nazwę. Wyżej wspomniany statek widziano ostatnio w okolicach Mos Espy. Szturmowiec, który zamelduje wywiadowi „Chimery” o miejscu ukrycia tego statku, otrzyma awans o dwa stopnie i może liczyć na anulowanie wszystkich poprzednich kar, tak finansowych, jak rzeczowych.

- To fatalnie - odezwał się Solo. - Jeżeli ktoś zdradzi im lokalizację pieczary przemytników, wpadniemy w poważne tarapaty.

Chewbacca zaryczał pytająco. Leia sprawdziła datę zarządzenia.

- Dwa dni temu - powiedziała.

- Już wpadliśmy w poważne tarapaty - sprostował Han.

Kiedy wiadomość się skończyła, Leia zapoznała się ze spisem treści zarejestrowanych informacji. Znalazła wiadomość pochodzącą z poprzedniego dnia i dotyczącą *Killickiego zmierzchu*.

Kiedy poleciała ją wyświetlić, na ekranie pojawił się wizerunek mchoobrazu. Inny oficer łącznościowiec oznajmił to samo, co Wald ujawnił im jeszcze w Mos Espie, a mianowicie, że to próba zniszczenia wartego ponad piętnaście milionów arcydzieła zwróciła uwagę funkcjonariuszy Imperium na jego możliwe znaczenie.

- Ten obraz w żadnym wypadku nie może być zniszczony - rozkazał imperialny oficer. - Każdy żołnierz odpowiedzialny za zniszczenie obrazu zostanie osądzony i skazany na śmierć jako zdrajca. Wszyscy żołnierze pododdziału, którzy pozwolą Rebeliantom uciec z obrazem albo go zniszczyć, stracą wolność i żołd do końca służby”.

- Wiemy teraz, w jaki sposób dowódcy Imperium starają się ograniczyć koszty osobowe - zauważyła księżniczka.

Chciała wyłączyć urządzenie, ale Han wyciągnął rękę nad jej ramieniem i unieruchomił wizerunek obrazu na ekranie notesu. W pierwszej chwili Leia pomyślała, że zobaczył coś, na co nie zwróciła uwagi, stwierdziła jednak, że mąż wpatruje się w zadumie w wizerunek *Killickiego zmierzchu*, jakby się starał przypomnieć sobie, jak wyglądał oryginał, kiedy go widział na własne oczy. Mchoobraz często wywierał taki wpływ na ludzi.

- Pani Leio, może teraz chciałaby się pani dowiedzieć? - zapytał piskliwie protokolarny android.

- Dowiedzieć? - Leia zdążyła już zapomnieć, że C-3PO usiłował zwrócić na coś ich uwagę. - Tak, chyba teraz jest najbardziej odpowiednia chwila.

See-Threepio wyciągnął złocistą rękę w stronę skraju Morza Wydm i wskazał na grupę gwiazd widocznych tuż nad horyzontem.

- Sądzę, że przelatuje tam klucz myśliwców typu TIE - powiedział.

- Myśliwców typu TIE? - powtórzył! Solo. Wrzucił niezbyt delikatnie Herat do przedziału bagażowego śmigacza i sięgnął po elektrolornetkę. - Gdzie?

Obiektywy urządzenia miały zawężone pole widzenia i znalezienie kręgu przemieszczających się powoli gwiazd zajęło Hanowi więcej czasu niż Leii. Naliczyli sześć gwiazdek. Widzieli je, kiedy pojawiały się nad poszarpanymi turniami Pustkowi Jundlandii, a tracili z oczu, ilekroć kryły się za wierzchołkami piaszczystych pagórków.

- Mam je- oznajmił Solo. - Bliźniacze silniki jonowe. To z pewnością myśliwce typu TIE, mniej więcej piętnaście kilometrów od nas. - Jakiś czas nie odrywał elektrolornetki od oczu. - Herat, czy ta wymarła oaza Tuskenów to gdzieś w tamtej okolicy? - zapytał w końcu.

- *Bzabzabert, uqiqu! Chichichi!*

- Chce wiedzieć, dlaczego miałaby cokolwiek wyjawiać takiemu oszustowi - wyjaśnił C-3PO. - Oczywiście, to dosłowne tłumaczenie. Twierdzi, że czuje w nodze pulsujący ból.

Chewbacca wyłuskał Herat z przedziału bagażowego zwiadowczego śmigacza i uniósł ją wysoko nad głowę. Leia pomyślała, że Chewie stara się tylko pomóc Jawie zobaczyć myśliwce, nic więcej.

- *Yuyu.*

- Właśnie tak przypuszczałem - odparł Solo, odwracając się do żony. - Gdybyśmy tam poleciali, bez trudu by nas wypatrzyli. Jak to dobrze, że uwierzyłem w twoje przecucia!

- Bardzo dobrze - przyznała księżniczka.

Miała nadzieję, że Kitster Banai nie przypłaci jej przecucia życiem, a Nowa Republika utratą *Killickiego zmierzchu* i tajnego szyfru Shadowcasta. Z drugiej strony, nie zdołaliby ocalić jednego ani drugiego, gdyby wpadli prosto w imperialną zasadzkę. O wiele lepiej byłoby najpierw wymyślić sposób jej uniknięcia, a dopiero udać się do wymarłej oazy.

To dlatego dręczył ją niepokój na myśl o skierowaniu się prosto do opustoszałej wioski Tuskenów. Była obecnie tego pewna. Po wizji, jaka ukazała się jej w jaskini, usłuchała podszeptów Mocy i nie skorzystała z propozycji Borna, który chciał ich zabrać w bezpieczne miejsce. Później, kiedy lecieli nad płaskowyżem, Moc jeszcze raz wywarła na nią wpływ, jakby chciała uchronić ją przed kolejnym zagrożeniem. Leia musi tylko odgadnąć, z jakiego powodu Moc skierowała ją do domu Obi-Wana... i dlaczego na samą myśl o znalezieniu się tutaj ogarniało ją przemożne uczucie bezpieczeństwa i spokoju. Musiała jak najszybciej znaleźć odpowiedzi na te pytania.

- Rozejrzyjmy się - zaproponowała.

Han wręczył elektrolornetkę Chewbacca, polecił mu stanąć w wieżycze blastera, wyciągnął pistolet i wszedł do domu. Nikt nie zaczął go ostrzeliwać, więc Leia wyjęła z podręcznej torby jarzeniowy pręt i podążyła za nim.

Wnętrze było niewielkie i miało łagodnie zaokrąglone białe ściany. Składało się właściwie z jednego pomieszczenia podzielonego na części kanciastymi kolumnami. Od czasu ostatniej wizyty Leii było wielokrotnie płańdowane i wszystko wskazywało, że służyło za schronienie dziesiątkom bardziej i mniej inteligentnych istot. W kącie znajdował się podest umożliwiający zainstalowanie prymitywnego pieca, w ścianach widniały dziury po jakichś rurach, a widoczny w suficie otwór wentylacyjny wskazywał miejsce, w którym ktoś odarł kuchnię z wszystkich sprzętów. Na tyłach pomieszczenia, obok okna wychodzącego na tyły domu, w sporej wnęce wciąż jeszcze stał pozbawiony narzędzi i zakurzony stół warsztatowy. W drugim kącie, naprzeciwko stołu, leżał poszarpany na strzępy materac. Wyglądał, jakby wcześniej urządziła w nim legowisko ciężarna samica szczura womp. Zewsząd jednak promieniowała aura prostoty, użyteczności i wygody.

Kierując strumień światła jarzeniowego pręta na chybił trafił na ściany i śmiecie, Leia zaglądała do różnych części pomieszczenia. Starła się jak mogła pozwalać, żeby Moc kierowała ruchami jej dłoni. Ostatni wideogram z pamiętnika Shmi przekonał ją w końcu, że to Moc skierowała ją do domu Obi-Wana i że postąpi rozsądnie, jeżeli jej zaufa. „To nie my jesteśmy właścicielami farmy - powiedział Cliegg - to farma jest naszą właścicielką”. Leia doszła do przekonania, że właśnie to usiłował jej przekazać głos z wizji. „Moje”. Luke, Han i wszyscy inni, których Leia знаła i kochała, w rzeczywistości należeli do Mocy. Ona także należała do Mocy. „Moje”. Jak wszystkie inne formy życia na Tatooine, nie mogła toczyć walki z Mocą. Mogła tylko się jej poddać i znaleźć sposób wykorzystania wszystkiego, co jej proponowała. „Moje”.

- Znalazłaś coś? - zainteresował się w pewnej chwili Han.

- Jeszcze nie.

- Może tu niczego nie ma? - zapytał Han. - Może tylko przeczuwałaś niebezpieczeństwo, jakie nam zagrażało, gdybyśmy się skierowali prosto do oazy?

- To możliwe. - Leia wzruszyła ramionami. Starła się ignorować niewielkie kolczaste stworzenie, które strumień światła jej jarzeniowego pręta spłoszył do tego stopnia, że wyskoczyło przez okno. - Nadal jednak coś stara się mnie przekonać, że powinniśmy tu przylecieć. Wyraźnie to wyczuwam.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Han. - Że wyczuwasz w taki sam sposób jak Luke?

- Skąd mogę wiedzieć, w jaki sposób wyczuwa Luke? - obruszyła się księżniczka. - Nie jestem Jedi, ale sądzę, że to sprawka Mocy. Wrażenie jest zbyt silne, żeby to mogło być coś innego.

Han odebrał jej jarzeniowy pręt i zaczął kierować strumień światła w różne punkty pomieszczenia.

- Chciałem tylko zauważyć, że pomogłoby nam, gdybyśmy wiedzieli, czego szukamy.

- Możliwe - przyznała Leia. - A może nie. Kto to może wiedzieć?

Kilka następnych minut spędzili, przeszukując wnętrze domu. Han starał się zaglądać w każdą zakurzoną szczelinę i przesuwając stopą z kąta w kąt śmiecie, które w tajemniczy sposób znalazły się w opuszczonym domu. Nie znalazł jednak niczego ciekawego, co mogłoby uzasadniać przecucie Leii. W końcu skierował światło pręta nad kuchnię i kilka razy przesunął nim tam i z powrotem nad paleniskiem. Trochę dłużej kierował strumień światła na gniazdka systemu energetycznego i puste miejsca w kątach i pod szafkami.

- Czego tu brakuje? - zapytał w końcu.

- Notesu z przepisami? - zażartowała Leia. Han skierował strumień światła na jej ramię.

- Bardzo zabawne - stwierdził. Odwrócił się i skierował do tylnej części pomieszczenia. - Zbiornika na wodę i generatora.

Leia zaprowadziła go do warsztatowego stołu i pokazała widniejącą obok niego kłapę zapadni. Han otworzył ją i zeszedł po kamiennych schodach do sporej piwnicy. Kilkanaście czarnych kolczastych stworzeń, podobnych do tego, które Leia zobaczyła poprzednio, czmychnęło w kąt i zbiło się w dużą kolczastą kulę, a kilka dziesięcionogich pajęczaków zaczęło syczeć i podrygiwać w rozwieszonych pod sklepieniem pajęczynach.

Okazało się, że wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, dawno zabrali Jawowio albo zdewastowali Tuskenowie. Generator znikł, a na dnie cysterny wciąż jeszcze spoczywała okropnie zakurzona i roztrzaskana na trzy części pokrywa.

- Nic tu nie ma - oznajmiła księżniczka. - Wynośmy się z tej piwnicy.

- Nie tak szybko.

Han wskoczył do cysterny i pochylił się tak nisko, że Leia straciła go z oczu. Pozostawił ją w ciemności, z szeleszczącymi pajęczynami nad głową.

- Hanie, nie żartowałam - zaczęła Leia. - Wynośmy...

- Sądziłem, że Jedi stać na coś więcej.

Kawałki roztrzaskanej pokrywy wyładowały obok Leii i odstraszyły kilka gniewnie skrzeczących kolczastych stworzeń, które uciekły w mroczny kąt.

- Hanie, oddaj mi wreszcie ten parszywy...

- Poświeć tu.

Han podał jej jarzeniowy pręt, a księżniczka szybko omiotła strumieniem światła sklepienie i posadzkę.

- Wolałbym, żebyś poświęciła na zatyczkę, Leio.

- Zatyczkę?

Leia skierowała światło w głąb cysterny i stwierdziła, że Han siedzi w kucki i pokazuje jej coś między stopami. Usłyszała dwa ciche trzaski i zobaczyła, że wyciąga z dna zbiornika grubą plastoidową zatyczkę i odkłada ją na bok.

- Co znalazłeś? - zapytała.

- Najstarsza przemytnicza sztuczka, jaką zna galaktyka. - Han zajrzał w głąb ciemnego otworu w dnie cysterny. - Zatopiony pojemnik. - Zapusił rękę w otwór, wyciągnął worek wielkości torsu i podał go żonie. - Czy tego szukałeś? - zapytał.

Leia otworzyła worek. Znalazła w nim prastary notatnik komputerowy i gwiazdną mapę, ale nie wyczuła żadnej zmiany, którą mogłaby przypisać Mocy. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie powinna nic wyczuć. Postanowiła wprawdzie zaufać Mocy, ale to jeszcze nie oznaczało, że potrafiłaby odróżnić przecucie od dreszczu emocji. Musiałaby porozmawiać z Lukiem, żeby udzielił jej w tej sprawie jakichś wskazówek.

- Nie mam pojęcia - przyznała.

Han nie znalazł już niczego więcej, schowali więc komputerowy notatnik, wspięli się po kamiennych schodach na wyższy poziom i wyszli na dwór. Chewbacca zauważył następne myśliwce typu TIE, których piloci przeczesywali wzdłuż i wszerz fragment pustyni. Aby utrudnić wypatrzenie zwiadowczego śmigacza, Wookie postanowił go ukryć za kilkoma dużymi głazami... chociaż nic nie wskazywało, aby imperialni żołnierze mogli go zauważyć.

Leia włączyła znaleziony notatnik i zobaczyła na wyświetlaczu okoloną siwą brodą twarz Obi-Wana Kenobiego.

- Czekam, mój przyjacielu - usłyszała.

- Na co? - zapytała.

- Na hasło.

- To musi być to! - szepnął Han.

- „To musi być to” nie jest właściwym hasłem - oznajmił wizerunek Kenobiego.

- Niech Moc będzie z tobą - zaryzykowała księżniczka.

Obi-Wan uśmiechnął się wyrozumiale.

- I z tobą, mój przyjacielu - powiedział, ale jego wizerunek wrócił do poprzedniego kształtu. - „Niech Moc będzie z tobą” nie jest właściwym hasłem.

Leia przysłoniła kciukiem kratkowaną osłonę mikrofonu i odwróciła się do See-Threepia.

- Porozmawiaj z nim - poleciała.

- Ja? - zdziwił się protokolarny android. - Przecież też nie znam właściwego hasła. Ja i notatnik mamy wprawdzie podobne mikroobwody, ale to jeszcze nie oznacza, że...

- Postaraj się przemówić mu do rozsądku - przerwała księżniczka. - Gdybym to ja spróbowała jeszcze raz i się pomyliła, zabezpieczenie mogłoby doprowadzić do skasowania zapisanej informacji.

- Ach, rozumiem - odparł C-3PO. - Oczywiście zrobię, co się da.

Leia odsłoniła kratkę mikrofonu. Protokolarny android i komputerowy notatnik wymieniali elektroniczne piski niespełną sekundę, aż wreszcie ekran urządzenia ściemniał i zgasł. Chewbacca szyderczo prychnął.

C-3PO odwrócił się, przekrzywił głowę i spojrział na niego.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbyś się uciekać do wyzwick, Chewbacca - powiedział. - Jak na komputerowy notatnik okazał się wyjątkowo skłonny do współpracy.

- Jeżeli tak ma wyglądać skłonność do współpracy, nie chciałbym się przekonać, jak wygląda nieuprzejmość - wtrącił Solo.

- Wysłuchajmy go do końca - zaproponowała Leia. - Czy wyjawiał ci coś, co mogłoby się nam przydać?

- Obawiam się, że nie w tej chwili - przyznał protokolarny android. - Komputerowy notatnik był bardzo miły i powiedział, że wykorzystywano go do zapisywania wyników badań nadprzestrzennych szlaków wiodących w głąb Nieznanych Rejonów galaktyki. Możliwe, że mistrz Kenobi zastanawiał się, czy przypadkiem nie stanąć na czele wyprawy w celu odnalezienia czegoś, co określano mianem Programu Badań Pozagalaktycznych Przystworzy.

- Co to takiego? - zapytała bezgranicznie zdumiona księżniczka.

- Obawiam się, że komputerowy notatnik nie powiedział mi nic więcej - oznajmił C-3PO. - Kiedy go poprosiłem o wyjaśnienia, zasugerował, że powinni to wiedzieć prawdziwi przyjaciele Obi-Wana, i po prostu się wyłączył.

Leia odwróciła się do Chewiego i męża.

- Czy mówi wam coś nazwa „Program Badań Pozagalaktycznych Przystworzy”? - zapytała.

- Nic a nic. - Solo spojrział w stronę oazy. - A przynajmniej nic, co mogłoby nam pomóc prześliznąć się obok tamtych szturmowców.

Chewbacca także pokręcił głową.

- Aha, komputerowy notatnik wymaga doładowania ze źródła energii - przypomniał sobie protokolarny android. - Nie troszczono się o to od wielu lat.

Leia podłączyła urządzenie do gniazda doładowującego systemu zwiadowczego śmigacza. Uprzedziła Herat, żeby niczego nie ruszała, a później odwróciła się znów do męża i Chewiego.

- Bardzo was przepraszam - zaczęła speszona. - Po prostu nie wiem, co kazało mi tu przylecieć.

- Zachwyca mnie, że pani się na to zdecydowała - pochwalił ją C-3PO. - Jestem zupełnie pewien, że gdyby pani tego nie zrobiła, śmigalibyśmy teraz krętymi, wąskimi wąwozami i wymieniali blasterowe strzały z polującymi na nas pilotami eskadry myśliwców typu TIE.

- Chociaż raz android ma rację. - Han objął Leię. - Dajmy sobie pół godziny, żeby się spokojnie zastanowić. Może wymyślimy sposób wyplątania się z tych tarapatów.

- A może nie. - Leia położyła rękę na jego dłoni. - Ale co innego możemy zrobić? - zapytała. - Przecież to Tatoonie.

Na rozmyślaniach upłynęło im kilka godzin i chociaż do świtu pozostawało jeszcze trochę czasu, nadal się zastanawiali, dochodząc do wniosku, że ich sytuacja staje się z każdą chwilą coraz bardziej beznadziejna. Wkrótce potem, jak usiedli i zaczęli myśleć, w pobliżu oazy wyładowały dwa szturmowe wahadłowce. Wyskoczyły z nich dwie kompanie imperialnych żołnierzy: jedna skierowała się na Pustkowiec Jundlandii, a druga w stronę Morza Wydm. Godzinę później zobaczyli kilka błysków blasterowych strażaków... tylko kilka, co pozwalało się domyślać, że nie toczyła się tam prawdziwa bitwa. Krótco potem myśliwce typu TIE i szturmowe wahadłowce odleciały. Han mógłby się założyć, że szturmowcy zajęli pozycje wokół opustoszałej oazy. Z pewnością zamierzali otoczyć przebywających w niej Tuskenów i czekać w zasadzce na pojawienie się obojga Solo. Leia była skłonna przyznać mężowi rację. Siedziała obok niego na wierchołku wzniesienia. W jej kontuzjowanym ramieniu wciąż jeszcze pulsował tępy ból, ale czuła się na tyle dobrze, żeby na zmianę z mężem obserwować pustynię przez elektrolornetkę. Jeżeli nad oazą krążyły jakieś myśliwce, znajdowały się zbyt wysoko, żeby je zauważyć nawet przy siedemsetkrotnym powiększeniu. Siedzący za ich plecami Chewbacca raz po raz głośno i dosadnie przeklinał. Starał się wymontować transponder z pokładowej holomapy zwiadowczego śmigacza W taki sposób, żeby nie uszkodzić obwodu wysyłającego sygnał autodestrukcji. Nadal nikomu nie udawało się wpaść na pomysł, jak przesłiznąć się obok dwóch kompanii szturmowców, ocalić od śmierci Kitstera Banaia, odzyskać *Killicki zmiernik* i przeżyć wystarczająco długo, żeby zdać poinformować Mon Mothmę o pomyślnym zakończeniu wyprawy. Musieli mieć działającą holomapę, a to oznaczało, że nie mogą wyruszyć, dopóki nie usuną z niej imperialnego transpondera.

- Ile mchoobrazów wyhodował Ob Khaddor? - zainteresował się Han w pewnej chwili. „Pożyczył” imperialny notes ze stosu znalezionych przez Herat przedmiotów i nie odrywał spojrzenia od wizerunku *Killickiego zmiernika*. - Jak on to robił?

- Jeżeli zamierzasz zostać miłośnikiem obrazów Khaddora, powinieneś wiedzieć, że właściwe określenie brzmi „zaprojektować”, nie „wyhodować” - odparła Leia. - I nigdy ci nie powiem, jak to się robi. Nie zdradzi ci tego żaden szanujący się Alderaanin.

- Nie powiesz tego nawet swojemu mężowi?

- Mężowi może bym powiedziała... - oznajmiła półgłosem księżniczka. Spojrzała na niego z ukosa, odsuwając elektrolornetkę od oczu. - Ale jednemu z najszybszych przemytników galaktyki? Raczej nie.

- Właściwe określenie brzmi „najszybszemu”, nie „jednemu z najszybszych” - poprawił ją Solo. - A poza tym to przestępstwo pozwalać, żeby zginęła cała gałąź sztuki. Nie mogę uwierzyć, że właśnie na tym zależy szanującym się Alderaanom.

- Uważaj, Hanie - ostrzegła go księżniczka. - Zaczynasz ujawniać wrażliwą stronę swojej natury. - Trudno jej było wyobrazić sobie, żeby mąż mógł być miłośnikiem mchoobrazów... z drugiej strony jednak, Khaddor nie był zwyczajnym twórcą tego rodzaju dzieł sztuki. - A dopuszczenie do tego, żeby ta sztuka zginęła, jak to określiłeś, to właśnie największy problem. Chyba nic lepiej nie podkreśla tragicznego położenia,

w jakim znalazła się alderańska kultura. To zresztą należy do ulubionych tematów jednego z najsłynniejszych malarzy planety.

Khaddor tak powiedział? - zainteresował się Han.

- Nie użył tylu słów - odparła Leia. - Nigdy jednak nie zdradził nikomu tajników, dzięki którym jego mchoobrazy mają tak głębokie barwy. Właśnie to wyróżnia jego dzieła. Wystarczy tylko raz rzucić okiem na jego obraz.

Han umilkł i dłuższy czas się nie odzywał. Leia znów na niego zerknęła. Mąż wpatrywał się w wizerunek na ekranie komputerowego notesu. W końcu pokręcił głową.

- Patrzę na niego i patrzę - zaczął - i niczego nie widzę.

- To ostrzeżenie przed skutkami przejścia na stronę ciemności.

- Wcale nie.

- Hanie, wszyscy tak uważają - zachnęła się księżniczka. - Najznakomitsi krytycy galaktyki...

- Nic mnie to nie obchodzi - uciął Solo. - Jeżeli tak, wszyscy się mylą.

Doprowadzona do rozpaczy Leia głęboko westchnęła. Wręczyła elektrolornetkę mężowi i wyjęła komputerowy notes z jego dłoni.

- Prawdopodobnie kolory na ekranie nie oddają wystarczająco wiernie naturalnych - wyjaśniła. - Nie można się spodziewać, że wersja elektroniczna...

- Nie chodzi o kolory. - Han uniósł elektrolornetkę do oczu i zaczął obserwować miejsce, w którym mieściła się oaza. - Odniosłem takie samo wrażenie, kiedy pierwszy raz zobaczyłem ten obraz w lokalu Mawbo.

Leia zaczęła się wpatrywać w unieruchomiony wizerunek mchoobrazu. To prawda, kolory nie były równie głębokie jak w rzeczywistości, ale różnica nie była na tyle duża, żeby można było odnieść fałszywe wrażenie. Nad osadą Kilików gromadziły się burzowe chmury, a podobne do owadów istoty spoglądały do tyłu na nadciągającą ciemność. Obraz na ekranie był niewymownie piękny i wywierał na niej to samo głębokie wrażenie, co oryginał.

- Nie widzisz, że Killikowie uciekają przed nadciągającą burzą? - zapytała. - Nie rozumiesz, że grozi im zagłada, bo odwrócili się plecami do ciemności?

- Nie.

W jego głosie brzmiał nieugięty upór. Z pewnością Han sądził, że nie tylko znalazł odpowiedź na wszelkie wątpliwości, ale także uważa wszystkich, którzy się z nim nie zgadzają, za ignorantów o mózdkach skalnego worra.

Leia doszła do wniosku, że nic nie mogłoby bardziej wyprowadzić jej z równowagi.

- Więc co tu widzisz? - zapytała. Rzadko pozwalała sobie na zniecierpliwiony ton, ale tym razem przyszło jej to bez trudu. - Może zechciałbyś mnie oświecić?

- Z przyjemnością. - Han opuścił elektrolornetkę i postukał palcem w dolną część ekranu komputerowego notesu. - Jak sądzisz, co właściwie robią Killikowie?

- Patrzą za siebie na coś, co wkrótce ich ogarnie - odparła księżniczka. - Khaddor nie zamierzał pokazywać ich twarzy. Nikt nie wie, jak naprawdę wyglądali, chciał więc w taki sposób podkreślić, że nie pozwala sobie na żadne domysły.

- Powiedział tak? - zdziwił się Han.
 - Nie użył tylu słów - odparła Leia, starając się przypomnieć sobie, który krytyk wyraził takie przekonanie. Ale to oczywiste.
 - Nie dla mnie - odciął się Solo. - I wcale nie odwracają się plecami. Nie patrz do tyłu. Odwracają się w stronę burzy. Spójrz tylko, w którą stronę wykręcają się ich ciała.
 - To tylko tak wygląda na ekranie - sprzeciwiła się Leia. - Nie możesz być pewien...
 - Ja nie, ale ty z pewnością tak - przerwał Han. - Ile lat oglądałaś ten obraz każdego ranka? Chcesz mi powiedzieć, że jak zamkniesz oczy, nie możesz przypomnieć sobie, czy ich ciała skręcają się, czy nie?
 Leia nie musiała zamykać oczu. Widziała, jak się wyginają.. tylko ciała przywódców i to bardzo lekko, ale wrażenie było niewątpliwe. Mimo to większość krytyków uznawała je za niewytłumaczalny błąd, który przypisywała problemom projektowym związanym z procesem wzrostu roślin.
 - Nawet jeżeli masz rację, to jeszcze nie oznacza, że się odwracają - powiedziała. - To wielkie owady, a ty nie znasz się na ich anatomii.
 - Khaddor też się nie znał - wytknął Solo. - Mógł ich namalować... zaprojektować jak chciał, ale zrobił to w taki sposób, żeby się odwracali. Pragnął stworzyć wrażenie, że Killikowie oglądają się w stronę nadciągającej burzy.
 - Jaki stąd wniosek? - zapytała cierpko księżniczka.
 - Wiedzą o niej i zamierzają się jej przeciwstawić - odparł Han. - Khaddor nie starał się nikogo uprzedzać o skutkach ulegania sile ciemności. Mówił o tym, jak stawić jej czoło. Należy odwrócić się i spojrzeć jej prosto w oczy.
 Leia umilkła. Usiłowała wymyślić argument, który zaprzeczyłby jego rozumowaniu, ale po pewnym czasie doszła do przekonania, że jej wysiłki są skazane na niepowodzenie. Sprzeczali się o interpretację, a Khaddor pierwszy zgodziłby się, że prawo do dowolnej interpretacji przysługuje wszystkim oglądającym jego arcydzieła.
 - Założyłbym się, że Ob Khaddor nie przepadał za krytykami - ciągnął Han. Na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech, oznaczający „moje na wierzchu”, który Leia zawsze kochała zawsze z wyjątkiem chwil, kiedy kierował go do niej. - Prawda?
 - Niespecjalnie. - Wiedzieli o tym wszyscy i Leia nie mogłaby zaprzeczyć. - Ale nawet jeżeli masz rację, to jeszcze nie oznacza, że wszyscy inni się mylą. Nie zapominaj, że obraz może wyrażać więcej niż jedną myśl.
 - Poważnie? - Han uśmiechnął się jeszcze szerzej i bardziej łobuzersko niż zwykle. - Więc przyznajesz, mi rację?
 - Ze wszystkich aroganckich... - zaczęła księżniczka, ale w końcu zwróciła uwagę na żartobliwą nutę w jego głosie i zrozumiała, że mąż nie stara się jej pognać, a jedynie chce, żeby uznała jego prawo do własnego punktu widzenia. Za tę wyrozumiałość też go kochała... prawie zawsze. - Chyba właśnie to przyznałam, nie? - zapytała.
 - A więc to, co widzisz, zależy od tego, jak na to patrzysz? - nalegał Han. Objął żonę w talii i przyciągnął do siebie. - Wiesz, to nie dotyczy tylko mchoobrazów.

Leia nie stawiała oporu. Zrozumiała, że pozwoliła się podejść. Hanowi nie chodziło już o *Killicki zmierzch*. Z pewnością nie miał także na myśli sytuacji w oazie, nad którą chyba nadal krążyły myśliwce typu TIE. Mówił o przyszłości. Kolejny raz.
 - Hanie?
 - Tak?
 - Czy ktoś z nas nie powinno wypatrywać imperialnych żołnierzy?
 Han puścił żonę i spoważniał.
 - Musimy o tym porozmawiać, Leio - powiedział. - Nie jesteś jedyną osobą stojącą przed koniecznością dokonania ważnego życiowego wyboru.
 - Nie? Więc mam nadzieję, że zastanowisz się nad możliwością adopcji. - Leia pożałowała tych słów niemal natychmiast, gdy skończyła mówić. Była pewna, że kochałaby adoptowane dzieci równie głęboko jak swoje, a może nawet bardziej, skoro nie musiałyby się zamartwiać o ich przyszłość, ale kiedy odwróciła się do męża, żeby go przeprosić. Han już wstawał. - Posłuchaj, nie zamykam dyskusji na ten temat - zaczęła. - Proszę cię tylko, nie tu i nie teraz. Nie wtedy, gdy decyduje się nasza przyszłość.
 - Dlaczego? - Kiedy w jego oczach odbił się blask księżyca, Leia zauważyła dwa srebrzyste błyski. - Co takiego ma się jutro wydarzyć?
 - Nic. - Księżniczka musiała odwrócić głowę. - W każdym razie nie dopuszczę, żeby się wydarzyło.
 - Naprawdę? - zdziwił się uszczypliwie Han. - No cóż, różnie może być, ale ty nie powinnaś się bać spojrzeć temu w oczy. Właśnie to chciał powiedzieć Khaddor, Leio. - Wyciągnął rękę i podał jej elektrolornetkę. - Miej oko na oazę - polecił. - Najwyższa pora na obchód.
 Leia zaczęła obserwować oazę, ale była tak zirytowana, że z początku nie wiedziała, na co patrzy. Ostatnie spięcia z mężem nazwałaby raczej dawaniami upustu frustracji niż kłótniami, ale Han miał sporo racji, kiedy twierdził, że powinni porozmawiać. Niestety, wciąż jeszcze nie wyrobiła sobie na tyle jednoznacznej opinii o Anakinie Skywalkerze, żeby móc prowadzić inteligentną dyskusję na temat dzieci... no i nie była to właściwa pora, żeby zaprzętać tym uwagę. Coś takiego mogłoby nawet okazać się niebezpieczne.
 Opuściła elektrolornetkę tylko na tyle, żeby jeszcze raz włączyć pamiętnik babki. Poleciła wyświetlenie kolejnego wideogramu i podjęła na nowo obserwację okolicy. Leia i Han słuchali prawie całą noc, jak Shmi zastanawia się nad dalszymi losami Anakina i jak opisuje mu trudne, ale szczęśliwe życie na farmie wilgoci. Wysłuchiwanie się w słowa jej babki zaprzętało tak niewielką część uwagi Leii, że mogła poświęcić resztę na obserwowanie pustyni.

21:45:24

Owen przyłapał mnie dzisiaj, jak w samotności świętowałam twoje urodziny na piaszczystym wzgórzu. W tym roku kończysz dwadzieścia lat, Annie... Owen także! Syn Cliegga ma teraz uroczą dziewczynę. Nazywa się Beru Whitesun. Żadne się do tego nie przyznaje, ale poważnie myślą o

małżeństwie. Obserwując, jak Owen dorasta, zawsze myślę o tobie. Czy jesteś szczęśliwy? Czy zostałeś już rycerzem Jedi? Czy poznałabym cię, gdybym cię zobaczyła?

Wszystko, co dotyczy ciebie, Annie, sprowadza się do pytań... pytań i miłości. Naprawdę cię kocham, Anakinie. Mam nadzieję, że o tym wiesz, podobnie jak o tym, że jestem z ciebie bardzo dumna. Zawsze i wszędzie.

Następnego dnia Shmi zarejestrowała, że słyszeli ryki banthów na pustyni. Leia słuchała z coraz cięższym sercem, jak w kolejnych wideogramach Shmi dawała wyraz, rosnącemu niepokojowi z powodu możliwej obecności Jeźdźców Tusken w sąsiedztwie farmy. Widziała ich ślady, a kilka razy doszło nawet do prób naruszenia ochronnej bariery. Cliegg wyraźnie sposepniał, a Owen chyba nawet zaczął się bać. Shmi wyznała, że martwi się o bezpieczeństwo młodej Beru, która postanowiła spędzić kilka dni razem z nimi na fermie wilgoci.

22:45:25

Dzisiaj po pustyni musiało wędrować więcej Tuskenów. Nie widzimy Ludzi Piasku, ale ryki ich banthów niosą się na wiele kilometrów. Owen i Cliegg twierdzą, że nic nam nie grozi... pod warunkiem, że w nocy nie będziemy wychodzili na dwór, czułabym się jednak o wiele pewniej, gdyby cały czas nie trzymali blasterów w pogotowiu - nawet w domu. Pocięszam się, że na pustyni nie ma dość pożywienia dla banthów i Tuskenowie muszą szybko przenieść się w inne miejsce. Cliegg chce jutro wybrać się na farmę Dorrów. Zamierza porozmawiać z okolicznymi farmerami, żeby zachęcić ich do połączenia sił i do współpracy. Jestem pewna, Anakinie, że nie zagraża nam żadne niebezpieczeństwo.

Leia wpatrywała się w gwiazdy świecące nad oazą, starając się dostrzec smugi zjonizowanych gazów wylotowych z bliźniaczych silników myśliwców typu TIE, albo cokolwiek innego, co mogłoby dowodzić obecności wojsk Imperium. Poleciała pamiętnikowi wyświetlić następny wideogram.

Z elektronicznego rejestratora nie wydobył się jednak ani jeden dźwięk.

Z początku podejrzewała, że to kolejne zniekształcone nagranie.

- Odtwórz następny wideogram - rozkazała.

Kiedy ponownie odpowiedziała jej cisza, spojrzała w dół i zobaczyła na ekranie słowa **KONIEC OSTATNIEGO ZAPISU**.

Wyłączyła pamiętnik i zmusiła się do podjęcia obserwacji, chociaż musiała mrugać oczami, żeby napływające łzy nie mąciły jej spojrzenia. Nie umiała odgadnąć, jakim cudem pamiętnik trafił do miejsca, w którym wiele lat później znalazła go Anya Darklighter. Istniały tysiące możliwości. Najbardziej prawdopodobne wydawało się, że kiedy pojawili się Tuskenowie, Shmi miała go w kieszeni i chwilę przed schwytaniem odrzuciła na bok, w nadziei, że Owen albo Cliegg kiedyś odnajdą go i przekażą jej synowi.

Leia wiedziała jednak, że dziennik nigdy nie trafił w ręce Anakina. W przeciwnym razie Anya nie znalazłaby go pod skraplaczem. Zastanawiała się, czy gdyby ktoś przekazał go jej ojcu, wywarłby jakiś wpływ na jego życie... a skoro przeleżał na farmie Darklighterów tyle lat, czy mógł zmienić jej losy.

Im dłużej rozmyślała o Anakinie Skywalkerze, tym głębszy ogarniał ją żal i tym większe wątpliwości, czy dotychczas słusznie go oceniała. Czy żałuje, że go nie poznała? Nic podobnego. Znała go jako Darthę Vadera, bała się go i nienawidziła. Ostatnią rzeczą, jaka mogłaby przyjść jej do głowy, było pragnienie, żeby go lepiej poznać. A jeśli chodzi o wątpliwości co do słuszności poprzedniej oceny... W obecnej chwili miała ich co niemiara. Nie mogła myśleć o Anakinie Skywalkerze bez żalowania połowy życiowych decyzji, jakie podejmowała w ciągu ostatnich pięciu lat.

Jej uczucia były nawet głębsze. Żal ciążył jej i przygniatał niczym ochronna oponcza. Wyczerpywał ją nawet fizycznie i osłabiał do tego stopnia, że czuła się, jakby miała zapuścić korzenie. A wątpliwości? Dręczyły ją z większą siłą niż kiedykolwiek do tej pory, wypalały jej serce i wewnętrznosci niczym żywy ogień.

Patrzyła na pustynię, ale nie w stronę wymarłej oazy. Wprawdzie okolica wciąż jeszcze kapała się w srebrzystym blasku, ale księżyc powoli chylił się ku zachodowi, a wschodzące Tato Jedno zaczynało malować złocista poświatą wierzchołki i zbocza najwyższych pagórków. Leia zdawała sobie sprawę, że ten widok przepęnia jej serce uczuciem samotności i bezgranicznym smutkiem. Zastanawiała się, jak zniesie jedno i drugie, i w końcu rozumiała, co - a raczej kto - jest źródłem targających nią emocji.

Obi-Wan Kenobi.

Wpatrując się w różowiejące zbocza wydmy, niemal wyczuwała, jak stojący za jej plecami starzec rozpamiętuje swoją porażkę. Musiał zmagać się z tak straszliwym brzemieniem i z tak głębokim smutkiem, że Leia czuła to mimo dziewięciu lat, jakie upłynęły od jego śmierci.

Czyżby wychodził każdego ranka przed dom, żeby recytować nazwiska przyjaciół i Jedi, których życie zakończył świetlny miecz Darthę Vadera? Czy przypominał sobie wszystkie rozmowy, jakie toczył z Anakinem Skywalkerem? Czy powtarzał wciąż na nowo każdą lekcję, jakiej mu udzielił? Czy codziennie winił siebie za to, że nie okazał się dość dobrym mistrzem i nauczycielem?

Leia była prawie pewna, że tak.

Siedząc w miejscu, gdzie Obi-Wan stał każdego ranka, potrafiła wyczuć, że jego życiem kierowały wątpliwości. Całe lata nie myślał o nikim innym oprócz ucznia, którego nie potrafił powstrzymać od wkroczenia na błędną drogę. Zapewne dopuścił, żeby niepokój zmałował jasność jego myśli... podobnie jak Leia pozwoliła, żeby gniew i nienawiść kształtowały jej opinię o ojcu.

Czy możliwe, że właśnie to chciały jej powiedzieć wizje? Że musi mu wybaczyć dla własnego dobra? Może gdyby pozwoliła zapanować nad swoim życiem gniewowi i nienawiści, wyrządziłaby krzywdę sobie i Hanowi?

Tak pogryżała się w zadumie, że nie usłyszała chrzęstu kroków na kamykach za plecami, dopóki Han nie znalazł się kilka kroków za nią. Wiedząc, jak pilnuje czujności

podczas stania na straży, szybko uniosła do oczu elektrolornetkę i skierowała obiektywy w stronę oazy.

- Jak ci się wydaje, kogo chcesz oszukać? - zapytał.

- Przepraszam. - Leia była tak podekscytowana, że nie potrafiła się zdobyć na ubolewanie. - Hanie, chyba w końcu zrozumiałam, dlaczego tu przybyliśmy.

- Opowiesz mi o tym później. - Han pomógł jej wsiąść. - Musimy się stąd wynosić i to jak najszybciej.

Księżniczka wstała i poczuła, że coś ściskają w żołądku.

- Żołnierze Imperium? - zapytała.

- Gorzej. - Han pokazał jej niewielki tranzystorowy odbiornik z długą anteną, w rodzaju takiego, jakie wykorzystywano w urządzeniach namiarowych. - Squibowie.

- Te szkodniki podążały cały czas za nami?

Han kiwnął głową.

- Wąwozem nadjeżdża ich piaskoczołg - powiedział.

- Jesteś pewien, że to oni?

- Ważne, że Herat jest tego pewna - odparł Solo. - Jeżeli Chewie nie zdoła dogonić Jawy ze złamaną nogą, może trzeba będzie ją tu zostawić.

Leia przystanęła tak raptownie, że zderzyli się i mąż wytrącił elektrolornetkę z jej dłoni.

- To jest to! - wykrzyknęła.

- Co?- Han schylił się, podniósł urządzenie i złapał żonę za rękę. - Śmigacz stoi ukryty za głazami, pamiętasz?

- Nie będzie nam potrzebny - oznajmiła księżniczka. Uwolniła rękę i puściła się biegiem w głąb kanionu. - Jeszcze nie teraz.

- Hej! - zawołał Han i pobiegł za nią. - Dokąd się wybierasz?

- Zawrzeć umowę! - odrzyknęła Leia, obracając głowę. - Chyba Tatooine właśnie dała nam w prezencie profoggi.

ROZDZIAŁ

22

Kiedy w końcu kanciasty kształt ogromnego piaskoczołgu zniknął za wierzchołkami piaszczystych wzgórz, Tatoo Jeden oświetliło już całe zachodnie Morze Wydm złocistym blaskiem. Leia obejrzała się na męża, który leżał na dachu przedniego przedziału towarowego imperialnego śmigacza i kierował ku niebu obiektywy elektrolornetki.

- Zniknęli - zameldowała. Oboje Solo, Chewbacca, See-Threepia i Squibów dzielili odległość mniej więcej dziesięciu kilometrów od domu Obi-Wana. Wszyscy czekali na skraju Morza Wydm u wylotu pogrążonego w cieniu kanionu. - Widzisz coś? - zapytała.

- Nadal śledzi go pilot tylko jednego myśliwca typu TIE. - Han oddalił elektrolornetkę od oczu i ześliznął się z dachu zwiadowczego śmigacza. - Wygląda, że twój plan ma szanse powodzenia.

- Pod warunkiem, że Herat dotrzyma danego słowa - zauważył protokolarny android siedzący tym razem z przodu na fotelu pasażera. - Jeżeli jednak ktoś chce znać moje zdanie, nie dowierzałbym Jawom.

Chewbacca, który zajmował fotel kierowcy, mruknął z irytacją.

- To nie ma z tym nic wspólnego - odparł C-3PO. - Ani przez chwilę nie sądziłem, że pani Leia zechce uwzględnić mnie w tej umowie.

- Bardzo zadziornie jak na androida - zwrócił uwagę Solo, odwracając się do żony. - Ale Threepio ma rację. Herat decyduje się na duże ryzyko i może dojść do przekonania, że nie jest tego warte.

- To zależy - wtrącił się Sligh. On i Grees siedzieli w tylnym przedziale i manipulowali przy komunikatorach zainstalowanych w imperialnych hełmach, których nie zapomnieli zabrać z ładowni piaskoczołgu. - Czy już ją kiedyś przechytrzyliście?

- Jeszcze nikogo nie przechytrzyliśmy - obruszyła się księżniczka. - To wy oznajmiliście nam w kanionie, że uważacie naszą umowę za nieważną. Nie mieliśmy obowiązku oddawać wam inicjatora.

- A skoro już o tym mowa, jak udało się wam pobudzić do życia rdzeń reaktora? - zainteresował się niby od niechcenia Han.

- Ładunek baradium z termicznego... - zaczął Sligh.

- Cśś! - syknął Grees. - Czy zapłacili za tę informację?

- A więc z pewnością dotrzyma swojej części umowy - dokończył Sligh, od razu wracając do pytania na temat Herat. - Właśnie dlatego radziliśmy wam, żebyście obiecali jej zestaw diagnostyczny z pokładu „Sokoła” zamiast protokolarnego androida. Mark Piętnaście firmy Quaxcon przedstawia dla Jawy zbyt dużą wartość, żeby mogła przepuścić taką okazję. Dopóki będzie uważała, że dotrzymacie swojej części umowy i przed startem „Sokoła” pozostawicie zestaw w pieczarze przemytników, zdecyduje się podjąć ryzyko.

Nagle z głośnika zainstalowanego w hełmie, który spoczywał na kolanach Greesa, wydobył się cichy szum, Squib pstryknął przełącznikiem umieszczonym pod chroniącą brodę wyściółką, pokiwał głową i odwrócił się do Sligha.

- Android miał rację - powiedział, podając hełm Chewbacce. - Zmienili sposób modulowania sygnałów. Teraz to jest Bezpieczny Błękit.

- Naturalnie - odparł C-3PO. - Imperialny notes komputerowy zapewnił mnie, że zmiana sposobu modulacji sygnałów to standardowa procedura, ilekroć telekomunikacyjne urządzenia wpadają w niepowołane ręce.

Sligh wybrał inną częstotliwość odbiornika hełmu, przy którym manipulował, i także wręczył go Chewiemu.

Odwrócił się do Hana.

- Pokładamy w was wielką nadzieję - zapewnił.

- Dlaczego więc narazicie jej życie? - odparł Solo, wskazując stojącą obok Leii Emalę. Mała istota miała na sobie chroniący przed piaskiem żółtoszary płaszcz i trzymała zbyt wielki dla niej i za ciężki karabin blasterowy zabitego szturmowca. Prócz, tego była objuczona pojemnikiem z wodą, ważącym przynajmniej połowę tego, co ona. - Aż tak bardzo nie potrzebujemy towarzystwa.

- Idę, żeby wam pomoc odnaleźć wymarłą oazę - oznajmiła Squibka. - Zależy nam tylko na osiągnięciu celu.

Leia doskonale wiedziała, że Squibowie są bardziej zainteresowani ochroną własnych interesów niż pomyślnym zakończeniem jej wyprawy, ale nawet nie usiłowała się z nią sprzeczać. Jeżeli nie liczyć oświadczenia Herat, że odzyskanie piaskoczołgu jej klanu nie jest wystarczającą rekompensatą za ryzyko, jakiego się podejmuje, to był najtrudniejszy punkt pospiesznie prowadzonych negocjacji. Squibowie po prostu odmówili odegrania w planie Leii jakiegokolwiek roli, jeżeli w drodze do oazy któreś nie będzie towarzyszyło jej i Hanowi. Chyba się nie przejmowali, że towarzystwo Squiba mogłoby ujawnić prawdziwą tożsamość obojga Solo.

Leia wzięła swój hełm i spojrzała z góry na Emalę.

- Mam nadzieję, że zniesiesz trudy tej wędrówki - powiedziała. - Twój pancerz nie ma klimatyzatora z regulatorem temperatury. Czeka nas długa droga, więc będzie ci bardzo gorąco.

- Właśnie dlatego ją wybraliśmy - wyjaśnił Grees. - Jest spośród nas najbardziej wytrzymała.

Emala napuszyła się dumnie i zastrzygła spiczastymi uszami.

Han przewrócił oczami, sięgnął po swój hełm i klepnął Chewbacce w przedramię.

- Tylko niczego nie rozbij - powiedział. - A kiedy dostaniesz się na pokład „Sokoła”, pamiętaj, żebyś go nawet nie zadrapał...

Chewbacca skierował oczy ku niebu i udając irytację, przeciągle zawył.

- Hanie, ten statek ma wciąż jeszcze zwęglone miejsca po walce z Gwiazdą Śmierci - przypomniała księżniczka. Odwróciła się do Chewiego. - Możesz go drapać, ile chcesz - zapowiedziała. - Może wreszcie mój mąż go polakieruje.

Wookie entuzjastycznie pokiwał głową i włączył repulsory zwiadowczego śmigacza. Wystartował i odleciał w głąb kanionu z See-Threepiem i obojgiem Squibów na pokładzie. Zanim zniknął za zakrętem, beztrzesko pomachał ręką. Leia wiedziała, że w podobnych okolicznościach istoty rasy Wookie zawsze żegnają się w taki sposób. Bardziej serdeczne albo dłuższe pożegnanie mogłoby oznaczać, że - ich zdaniem - rozstają się na zawsze.

Han objął Leię i przyglądał się bez słowa, jak imperialny pojazd znika im z oczu. Odwrócił się do żony.

- Naprawdę uważasz, że się uda? - zapytał.

- Nie wiem. - Leia popatrzyła mu w oczy. - A masz lepszy pomysł?

Han uśmiechnął się łobuzersko.

- Tak. - Objął żonę i przyciągnął do siebie, aż zderzyli się z cichym chrzęstem napierśnikami pancerzy. - Taki.

Emala jęknęła.

Leia zignorowała ją i całowała Hana, dopóki nie poczuła dziwnego łaskotania w żołądku. Mimo to jeszcze pewien czas go całowała... nie dlatego, że to mógł być ostatni raz, powiedziała sobie, ale dlatego, że razem mieli wziąć w tym udział. W końcu odepchnęła męża i uśmiechnęła się.

- Czas w drogę, żołnierzu - powiedziała.

Włożyli hełmy i ruszyli w stronę oazy. Emala zaczekała, aż oddalą się o jakieś pół kilometra na wypadek, gdyby zauważyli ich imperialni zwiadowcy. Han i Leia postanowili iść w cieniu u podnóża stromego zbocza kanionu - nie tylko dlatego, żeby było im chłodniej. Chodziło także o zmniejszenie prawdopodobieństwa zauważenia ich przez pozostawionych wartowników - imperialnych albo tuskeńskich. Wprawdzie zdobyczne pancerze były wyposażone w regulatory temperatury, ale i tak pokonywali trasę powoli i kosztowało ich to sporo trudu. Jeszcze w ładowni piaskoczołgu, kiedy Han dopasowywał zdobyczne kawałki, zdołał skompletować z nich pancerz, który pasował na niego prawie idealnie, ale Leia była zmuszona wyłożyć swój kłębkami tomuonowej wełny. Mimo to osłony łydek i przedramion były dla niej za długie. Każdy krok wymagał sporego wysiłku, bo nie bardzo mogła zginać ręce i nogi w sławach. Cztery godziny brnęli w miętym piasku, obchodzili głazy i gramolili się przez odłamki skał, ale w tym czasie zdołali pokonać zaledwie cztery kilometr. Kiedy w końcu postanowili odpocząć w wąskiej szczelinie w odnodze kanionu i zczekać na Emalę. Leia sprawiała wrażenie obolałej i wyczerpanej.

Mimo to nic mieli powodów do narzekania. Z pewnością Kitsier Banai znajdował się w gorszej sytuacji... o ile jeszcze żył. A gdyby nie udało się im odzyskać *Killickiego*

zmięzchu na tyle szybko, żeby zdążyć się skontaktować z Mon Mothmą, setki bojowników askajiańskiego ruchu oporu musiałoby cierpieć męki o wiele boleśniejsze niż igły próbników imperialnych robotów śledczych.

Emala pojawiła się po kilku minutach. Szła tak cicho, a jej płaszcz barwy piasku stanowił tak znakomity kamuflaż, że dopiero kiedy przechodziła obok wylotu odnogi. Leia zauważyła ją i wyszła z kryjówek, żeby machaniem ręki zwrócić jej uwagę. Squibka sprawiała wrażenie jeszcze bardziej zmęczonej niż Leia, i usiadła na skalnym występie z westchnieniem ulgi. Jej pojemnik z wodą był w trzech czwartych opróżniony.

- Jak się czujesz? - zapytała księżniczka.

- Dotarłam tu za wami, prawda? - odparła istota. - Nie wyobrażajcie sobie, że uda się wam mnie zostawić, kiedy stracę przytomność albo osłabnę...

- Uspokój się - przerwał Solo. - Mamy na uwadze tylko twoje zdrowie.

Emala obrzuciła go urażonym spojrzeniem.

- Chyba się nie spodziewasz, że dam się na to nabrać, co? - zapytała. - Dobrze znam was, ludzi.

- Może chcesz jeszcze trochę odpocząć? - zapytała Leia. - Do tej pory Chewbacca i pozostali zdążyli chyba dotrzeć do skraju alkalicznej równiny, ale nie wychylą nosa z kanionu, dopóki nie prześlemy im umówionego sygnału.

Emala pociągnęła spory łyk wody z przerzuconej przez ramię rurki, wstała i chwyciła blasterowy karabin. Pewien czas trzymała go w pozycji, jakby przedstawiała broń do przeglądu.

- Chronię wasze tyły - przypomniała.

Leia włożyła hełm szturmowca, wyjęła z kieszeni u pasa zdobyczny komunikator i zerknęła na męża. W obawie, że sygnał z nadajnika mógłby naprowadzić na ich trop operatorów imperialnych urządzeń podsłuchowych, postanowili zmylić funkcjonariuszy Imperium i porozumiewać się za pośrednictwem sieci łączności „Chimery”. Gdyby mieli szczęście, operatorzy imperialnych systemów łączności mogli w ogóle nie zauważyć dodatkowej transmisji.

- Chubba! - zakląła Emala, ale sięgnęła po komunikator i wcisnęła guzik włączający mikrofon. - Co się wydarzy, kiedy przycisnę? - zapytała.

Niemal natychmiast z głośnika wydobyły się dwa trzaski włączanego mikrofonu komunikatora Chewiego.

Leia i Han wrócili do kanionu i szli nim pod górę, dopóki nie zobaczyli błękitu nieba nad Morzem Wydm. Dopiero wówczas Han przyłożył do oczu elektrolornetkę i uklęknął, żeby rozpocząć obserwację. Minęła minuta, później druga... Leia zaczęła się martwić, czy jednak Herat naprawdę nie zrezygnowała z podjęcia ryzyka.

W końcu Solo opuścił elektrolornetkę.

- Dali się nabrać - stwierdził.

Wyprostował się i podał przyrząd żonnie. Leia zauważyła tuzin myśliwców typu TIE - całą eskadrę - opadających z dużej wysokości nad Morzem Wydm. Włączyła dalmierz, ale zobaczyła tylko jedynkę i dwie rozmazane plamy szybko zmieniających się cyfr.

- Ponad sto kilometrów? - zapytała. - To chyba niemożliwe.

- Przypuszczam, że bliżej stu pięćdziesięciu - odparł Han. - Herat musiała wyciskać z reaktora piaskoczołgu ostatnie poły. Naprawdę zależy jej na zdobyciu Marka Piętnastego. Zasluguje na niego. Leia zwróciła mężowi elektrolornetkę i znów przycisnęła guzik włączający mikrofon zdobycznego komunikatora. Tym razem jednak Chewbacca nie odpowiedział. Starali się korzystać z imperialnego urządzenia najrzadziej jak możliwe, żeby uniknąć zwracania na siebie uwagi. Leia wiedziała, że pilotujący śmigacz Wookie pokonuje ostatnie kilkaset metrów kanionu, a może nawet wylatuje nad Wielki Płaskowyż, żeby skierować się do kryjówki „Sokoła”. Spodziewała się, że odwrócenie uwagi skłoni funkcjonariuszy Imperium do uważnego obserwowania Morza Wydm wystarczająco długo, aby kierowany przez Chewbaccę śmigacz miał dość czasu stać się jednym z wielu pojazdów pokonujących codziennie odległość między Mos Espą a Mos Eisley. Przelecenie tego odcinka trasy miało mu zająć jakąś godzinę, a gdyby Chewie dotarł do jaskini przemytników i znalazł w niej „Sokoła”, na powrót do oazy Tuskenów powinien poświęcić mniej więcej trzy minuty.

Nagle na tle odległego nieba pojawiła się seria błękitnych błysków.

- Strzelają - zameldował Han.

- Do Herat? - zaniepokoiła się Emala.

- Trudno powiedzieć - odparł Solo.

- To strzały ostrzegawcze. - Leia zapamiętała przeczytane poprzedniego wieczora imperialne zarządzenia. - Dowództwo „Chimery” chce wziąć nas żywcem. Więcej nawet, zależy im, żeby dowiedzieć się, gdzie się podziałimy. Nie zaryzykują trafienia w rdzeń reaktora, bo cały piaskoczołg po prostu by wyparował.

W milczeniu obserwowali niebo jeszcze jakieś dwie minuty. Leia nasłuchiwała, czy z komunikatora hełmu nie dobiegnie głos oficera wydającego rozkazy albo szturmowca zadającego pytanie... cokolwiek, co pozwoliłoby jej się zorientować, jak skutkują próby odwrócenia uwagi załogi „Chimery”. W normalnych okolicznościach powinna coś usłyszeć, obecnie jednak czekające w zasadce dwie kompanie szturmowców zachowywały absolutną ciszę. Szturmowcy dawali dowód zdyscyplinowania, jakiego imperialni żołnierze nie przejawiali od czasu śmierci Imperatora, i Leia nie usłyszała niczego, co pomogłoby się zorientować, czy jej plan zakończy się powodzeniem, czy też klęską.

- Do licha! - zaklął w pewnej chwili Solo. - Będziemy musieli się natrudzić. Z pewnością wkrótce ściągną z orbity jeszcze jedną kompanię szturmowców.

Księżniczka kiwnęła głową.

- Powinniśmy byli domyślić się wcześniej, że trzymają co najmniej jedną w odwodzie - powiedziała. - Ci żołnierze Imperium... - westchnęła - sprawiają wrażenie bardziej zdyscyplinowanych i lepiej wyszkolonych.

Schowali elektrolornetkę i podjęli wędrówkę w stronę oazy. Szli przed Emalą w odległości mniej więcej pięćdziesięciu metrów jedno od drugiego, żeby mogli się nawzajem osłaniać i zarazem wypatrywać imperialnych posterunków. Po przejściu dwustu metrów usłyszeli porykiwanie banthów i wycofali się na Pustkowie Junlandii. Wprawdzie dalsza wędrówka skrajem Morza Wydm byłaby najszybszym i najmniej

rzucającym się w oczy sposobem dotarcia do oazy, ale także sposobem najbardziej oczywistym.

Trzydzieści metrów dalej natknęli się na pierwszą dwójkę szturmowców. Imperialni żołnierze leżeli na zboczu wąwozu, ich broń spoczywała obok nich, a na białych pancerzach widniały krwawe plamy. Jeden szturmowiec miał w obiektywie hełmu pojedynczą dziurę po kuli z tuskeńskiego miotacza, a drugiego postrzelono w gardło, we wrażliwe miejsce między napierśnikiem a płytą osłaniającą podbródek.

- Wygląda na to, że wybraliśmy niewłaściwe przebranie. - Przefiltrowany przez elektroniczną aparaturę głos Hana brzmiał podobnie jak głos każdego innego szturmowca. - Czy uwzględniłeś to w swoim planie?

- Prawdę mówiąc, nie - odparła księżniczka. - Widzisz wyborowego strzelca?

Han przyłożył do oczu elektrolornetkę i kilka minut przeszukiwał przeciwległe zbocze wąwozu, ale w końcu pokręcił głową.

- Z pewnością jest tam mnóstwo miejsc, w których mógł się ukryć - mruknął.

- Prawdopodobnie się wycofał - stwierdziła Leia.

- Możliwe - zgodził się Han. - Ale tak czy owak, postaraj się mnie osłaniać.

Trzymając gotowy do strzału karabin blasterowy, przebiegł zygzakami pole ostrzału i zanurkował po drugiej stronie wąwozu za osłonę kilku sporych głazów. Leia podażyła jego śladem i kucnęła tuż za nim. Odwróciła się i ujrzała, że Emala ociera pysk o hełmy zabitych szturmowców. Kiedy skończyła, przerzuciła przez ramię ich pasy z wyposażeniem jak bandolety i niczym zjawia pokonała odległość dzielącą ją od kryjówek obojga Solo.

Zauważyła, że patrzą na nią pytająco, i wzruszyła ramionami.

- Musiałam się upewnić, że nie żyją, prawda? - zapytała. - Mogli tylko udawać, żeby zaskoczyć was od tyłu.

Han pokręcił ukrytą w hełmie głową i zaczął się wspinać po skalnym zboczu, ale znieruchomiał, kiedy od ścian kanionu odbiło się basowe echo pomrukujących pełną mocą potężnych repulsorów. Leia ściągnęła męża z powrotem za głaz. Odwróciła głowę w stronę źródła dźwięku i zobaczyła, że z dna wąwozu unosi się we wszystkie strony chmura pyłu. Chwilę później zza zakrętu kanionu wyłonił się opancerzony szturmowy wahadłowiec Imperium, przeleciał kilkanaście metrów nad nimi i zniknął za następnym zakrętem.

- To już lepiej - odezwała się Leia.

Wyobraziła sobie, co mogło się dzieć na pokładzie piaskoczołgu Herat w ciągu kilku ostatnich minut. Kompania szturmowców zsuwa się po linach na dach pojazdu, wdziera się do środka przez wycięte w panczeru otwory i opanowuje opustoszały mostek, a później ostrożnie rozpoczyna przeszukiwanie kolosa. Jeden z żołnierzy znajduje w dolnej ładowni imperialny śmigacz ze zniszczoną holomapą i pozwieranym na chybił trafił transponderem, na który wcześniej zwrócili uwagę funkcjonariusze Wywiadu „Chimery”. Ktoś inny otwiera schowek na narzędzia i wyciąga z niego przerażoną Herat. Na wieść, że w końcu porywacze wynieśli się z jej piaskoczołgu, Jawa sprawia wrażenie uspokojonej i z całego serca dziękuje szturmowcom za to, że ocalili ją, od niemal pewnej śmierci. Wygląda na zachwyconą, dopóki nie odkrywa, że

złodzieje zabrali transport fabrycznie nowych skuterów raketowych. Naturalnie, z oburzeniem informuje o tym dowódcę oddziału. Oficer niechętnie przerywa ciszę w eterze i składa meldunek, że właśnie w tej chwili Rebelianci mogą przelatywać nad Morzem Wydm na raketowych skuterach...

Zadowolona księżniczka kiwnęła głową.

- Naprawdę dali się nabrać - stwierdziła.

- Możliwe - odparł Han. - A może ten wahadłowiec leci tylko, żeby przechwycić...

Nie dokończył, bo przeszkodził mu głos, jaki wydobył się z głośników ich hełmów.

- Kompania A zgłosi się na pokład wahadłowca w celu transportu w inne miejsce.

Kompania B utrzymuje dotychczasowe pozycje, obsadzi pozycje zajmowane dotąd przez Kompanię A i nadal czeka w zasadzce na pojawienie się Rebeliantów.

- Utrzymuje? Czekają? Sama? - rozległ się gniewny głos innej osoby. - Do tej pory zdążyłem stracić połowę ludzi z powodu ostrzału...

Z hełmu wydobył się basowy głos jeszcze innej osoby.

- Kwestionuje pan otrzymany rozkaz, kapitanie?

W tonie głosu dowódcy kompanii natychmiast zabrzmiało uniżenie.

- N-nie, proszę, tylko o wyjaśnienia.

- A-a, wyjaśnienia - odezwał się ten sam basowy głos. - Chcę żebyście zajęli inne pozycje, ale utrzymywali zasadzkę zarówno na terenie Morza Wydm, jak i w kanionach. Następne straty, jakie możecie przy tym ponieść, nie mają znaczenia... pod warunkiem, że pozostaniecie wystarczająco silni, aby schwytać Rebeliantów. Naturalnie, gdyby się tam pojawili. Kiedy dojdę do wniosku, że nadeszła właściwa pora na odzyskanie obrazu, przyślę posiłki, żeby wesprzeć waszych żołnierzy, którzy do tamtej pory pozostaną przy życiu. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

- T-tak, proszę pana.

- Doskonale, kapitanie. Rozkazuję, żeby wszystkie oddziały wróciły do Priorytetu Żółtego ciszy w eterze.

Leia odwróciła się do męża.

- Dlaczego zawsze musisz wątpić, że mam rację? - zapytała.

- Przypuszczam, że powoli się uczę - odparł Han.

Pozostawiając na razie Emalę ukrytą za głazami, oboje Solo zaczęli się wspinać po usianym odłamkami skal zboczu. Kiedy do grzbietu pozostawało już tylko kilka kroków, postanowili dotrzeć do sterczącej ukosem skalnej płyty, pod którą można się było prześliznąć na drugą stronę grzbietu bez zwracania niczyjej uwagi i wystawiania się na ogień. Han ruszył na czworakach długą rynną w kształcie chroniącej go z obu boków litery V. Leia osłaniała go, dopóki rynna nie zaczęła biec poziomo. Dopiero tam Han się odwrócił i pomachał do niej, żeby poszła jego śladem. Popychając przed sobą blasterowy karabin, Leia zaczęła się czołgać w górę zbocza, ale zauważyła, że pod skałą za plecami Hana coś się poruszyło. Sekundę później zerwał się ubrany w łachmany Tusken i zaczął unosić włócznię gaffi do zadania ciosu.

Księżniczka znieruchomiała i sięgnęła po blaster. Nagle cień padł na leżącą obok niej skalną płytę. Han musiał usłyszeć jakiś szmer, bo się odwrócił i uniósł blasterowy

karabin, żeby wystrzelić, ale stojący za jego plecami Tusken już zaczął opuszczać włócznię gaffi.

- Hanie! Za tobą!...

W tej samej chwili pierś Tuskena eksplodowała, a z rany w jego plecach wydobyła się struga światła i dymu. Sekundę później kolejna blasterowa błyskawica przeleciała nad głową Hana i trafiła w coś, co znajdowało się za plecami Leii. Rozległ się nieprzyjemny charkot i cień zniknął z powierzchni skalnej płyty. Leia się odwróciła, żeby zobaczyć, co się stało... W powietrzu błysnął trzeci strzał, wymierzony w drugą stronę. Ten również był celny. Tym razem księżniczka nawet nie odwróciła głowy. Zerwała się i zaczęła biec. Przeskoczyła nad głową męża i ukryła się pośród głazów po drugiej stronie skalnej grani.

Odczekała chwilę, żeby się upewnić, że jej hełmu nie roztrzaska ładna włócznia gaffi, a później ostrożnie uniosła głowę i spojrzała na drugą stronę skalnego wzgórza. Tym razem nie wypuściła z dłoni gotowego do strzału karabinu.

Zobaczyła trzech rozciągniętych na kamiennych płytach Tuskenów z dymiącymi dziurami w piersiach. Dwaj leżeli nieruchomo i z pewnością nie żyli, trzeci zaś sięgał po włócznię gaffi i pomrukiwał coś gardłowo. Han wymierzył nad ramieniem Leii i go zastrzelił.

- Zachciało ci się podkraść do mojej żony, co? - warknął.

Księżniczka patrzyła jeszcze chwilę na zabitych wojowników. Dopiero kiedy jej ręce przestały drżeć, spojrzała na męża.

- Kto ocalił nam życie? - zapytała. - Czyżby gdzieś pośród tych skał krył się Lando?

- Bardzo wątpię. - Han odwrócił się w kierunku widocznego w oddali przeciwnego brzegu równoległego wąwozu. Oddzielało ich od niego dobre dwieście metrów. - Strzały padły mniej więcej stamtąd.

Wyciągnął rękę i wskazał przybliżone miejsce.

Chwilę później wychylił się stamtąd szturmowiec uzbrojony w coś, co z daleka wyglądało jak dwumetrowa włócznia, ale musiało być długim snajperskim blasterem. Imperialny żołnierz pomachał im ręką. Han odpowiedział takim samym gestem. Inny szturmowiec, tym razem z pomarańczowym naramiennikiem dowódcy oddziału, energicznymi gestami zaczął przynaglać ich do pośpiechu. Leia pokiwała głową na znak zgody, ale została jeszcze, żeby pomóc Hanowi ukryć zwłoki Tuskenów za skałami. Potem zaś, udając, że zbiera porzucone włócznie gaffi, rozejrzała się za Emalą.

Nigdzie nie zauważyła niewielkiej istoty, ale i tak postanowiła ją ostrzec.

- Wyborowy strzelec - powiedziała. - Uważaj na siebie.

- Niech ci się nie wydaje, że tak łatwo się mnie pozbędziesz - odezwała się pobliska skała. - Dobrze wiem, co chcesz zrobić.

Leia wiedziała, że nie ma sensu sprzeczać się ze Squibką, więc odwróciła się i bez słowa podążyła za Hanem w kierunku dowódcy oddziału. Na wszelki wypadek szli między głazami, żeby nie stanowić łatwego celu dla czających się pośród skał Ludzi Piasku, ale nie starali się dłużej ukrywać. W stronę Morza Wydm skradało się, tak jak

oni, co najmniej tuzin szturmowców i gdyby usiłowali się kryć, zwróciliby na siebie ich uwagę.

- Jaki mamy plan? - zapytała księżniczka. - Zbliżyliśmy się do nich i zaczniemy strzelać?

- Jeżeli zostaniemy zmuszeni - potwierdził Han, schodząc po skalnym zboczu. - Ale spróbujmy najpierw czegoś innego. Wciąż jeszcze masz komputerowy notes, który zabraliśmy z pokładu zwiadowczego śmigacza?

Leia odwróciła się tyłem do Hana, żeby mógł wyjąć notes z jej plecaka. Po kilku następnych minutach zaczęli się wspinać po przeciwnym zboczu. Po drodze minęli nieruchome ciała dwóch następnych szturmowców i w końcu stanęli przed niedużym kamiennym przedpiersiem wciśniętym w płytkie zagłębienie między dwoma piaskowcowymi występami, gdzie miał swoje stanowisko dowódca oddziału.

Mężczyzna obrzucił Leię nieufnym spojrzeniem. Niewątpliwie zwrócił uwagę na jej niewielki wzrost i fatalnie dopasowany pancerz szturmowca.

- Wasze numery służbowe? - zażądał władczym tonem.

- Prowadzi badania taktycznej skuteczności - odparł Han, pokazując kciukiem na Leię. - Jestem tylko jego bojową eskortą.

Dowódca oddziału nie odrywał spojrzenia od Leii.

- Personel ćwiczący nie ma numerów służbowych? - zapytał.

- Jestem jego dowódcą, nie personelem ćwiczącym. - Leia wytrzymała siłę spojrzenia procesorów wzroku dowódcy oddziału i zamilkła, jakby uważała, że jej słowa stanowią wystarczające wyjaśnienie.

Po chwili oficer odwrócił się do Hana.

- A ty? - warknął.

- Nie odpowiadajcie, żołnierzu. - Leia wyjęła komputerowy notes z rąk Hana i wręczyła mu swój blasterowy karabin. - Został odkomenderowany - oznajmiła. - Rozumiesz?

Dowódca oddziału, który wyraźnie niczego nie rozumiał, nadal wpatrywał się w Hana.

Solo rozłożył ręce i wzruszył ramionami.

Dowódca uznał za stosowne odwrócić się znów do Leii.

- Bezcelny jak na tak młodego gościa, co? - zapytał.

- To godne pochwały, że tak przestrzegasz procedury - odezwała się Leia, ignorując jego uwagę. - Postaram się to zapamiętać. Jaki jest twój numer służbowy?

- ST-trzy-cztery-siedem - wypalił bez chwili zastanowienia oficer. - Proszę pana.

- Dziękuję. - Księżniczka wyłączyła urządzenie i zaczęła demonstracyjnie powoli je chować. - Dopóki nas nie przeniesiono, dotrzymywaliśmy towarzystwa kompanii A. Od tej pory będziemy towarzyszyli wam. Chcemy obejrzeć cały obóz... musimy jednak się znaleźć tak blisko miejsca przyszłej akcji, jak tylko możliwe.

- Słucham pana?

- Sami - dodała Leia. - Moje obserwacje i wnioski muszą pozostać ściśle tajne.

- Może pan zająć to miejsce. - ST-347 odchylił kciuk w stronę najbardziej wysuniętego do przodu punktu przedpiersia. - Będzie pan miał stąd dobre pole obserwacji, a jeżeli ma pan także elektro...

- Jak najbliżej miejsca akcji - przerwała oschle Leia. - Musimy się znaleźć na miejscu, zanim kompania A skończy zajmować nowe stanowiska. Rozumie pan, prawda?

ST-347 ciężko westchnął.

- Blisko, hm? - zapytał. Wskazał na komputerowy notes. - Będzie musiał pan to zostawić. I proszę trzymać jak najniżej głowę. Tuskenowie uważają obiektywy naszych hełmów za świetny cel strzeleckich ćwiczeń.

Kiedy byli gotowi do dalszej drogi, ST-347 poprowadził ich na grań wzgórza. Kilka metrów przed szczytem upadł na brzuch i czołgał się, dopóki po drugiej strony nie ukazało się obozowisko Tuskenów. Leia z pewnym zaskoczeniem stwierdziła, że obóz znajduje się w sporej odległości od wzgórza i wygląda jak rozmazana plama u podnóża pierwszej wysokiej wydmy. Rozróżniła tylko sylwetki porośniętych niezwykle długą sierścią banthów i niewielkie kopuły tuskańskich chat, ale bez pomocy elektrolornetki nie dostrzegła z tej odległości niczego więcej.

- Jeżeli chcecie się znaleźć jeszcze bliżej miejsca akcji, możemy was zaprowadzić na wierzchołek tamtej wydmy - odezwał się dowódca oddziału. - Ale jeśli towarzyszyliście kompanii A, właśnie stamtąd przyszliście.

- Śmieszne, o ile bliżej wydawało się stamtąd do tych wzgórz. - Leia odwróciła się do Hana. - Czy nie rozkazałem ci sprawdzić odległości, żołnierzu? - zapytała.

ST-347 i Han wymienili za plecami Leii porozumiewawcze spojrzenia, typowe dla żołnierzy niższych stopniem w obecności oficera. Szturmowiec spojrział w dół zbocza, rozkazał dwóm przechodzącym obok kolegom, żeby zaczekali, i odwrócił się znów do Leii.

- Może pan się tam udać w towarzystwie siedem-osiem-dziewiątki i sześć-trzy-szóstki - powiedział. - Dopilnują, żeby dotarł pan w jednym kawałku.

- Bardzo sprawnie pan to załatwił, ST-trzy-cztery-siódemko. Leia zsunęła się po zboczu, wstała i kilka sekund kierowała obiektywy hełmu na Hana. - Wygląda na to, że przydzielono mi niezbyt pojętna eskortę.

Kiedy ruszyła w dół zbocza, żeby dołączyć do dwóch wcześniej odkomenderowanych żołnierzy, kątem oka zauważyła, że ST-347 odwraca się do jej męża.

- Kim jest ten chłopak? - zapytał. - Jednym z siostrzeńców Pellaeona?

- Gorzej - odparł półgłosem Solo. - To syn Ouentona. Prościutko z Akademii.

- Quenton ma syna? - zdziwił się dowódca oddziału.

- Stara się trzymać to w tajemnicy - odparł poważnie Han. - Chyba sam widzisz, dlaczego.

- Trudna sprawa, żołnierzu - stwierdził ST-347. - Życzę powodzenia. Oby udało się wam przeżyć.

Czterdzieści pełnych trudu i znoju minut później Han i Leia pokonywali ostatnie kilka metrów zbocza wielkiej wydmy. Promienie słońca niemiłosiernie prażyły miazgi

piasek i chociaż regulator temperatury w pancerzu Leii był nastawiony na minimum, księżniczka miała wrażenie, że pełźnie po rozpalonej do czerwoności patelni.

Obejrzała się na Hana.

- Jak sobie radzisz? - zapytała.

- Nie przejmuj się mną - odparł. - Widziałeś jakiś ślad Emali?

- Nie - przyznała Leia. - Ale nie martwię się o nią. Uprzedzaliśmy ją, że coś takiego może się wydarzyć.

- Jasne, że nie.

- Co nie?

- Że się o nią nie martwisz.

W końcu dotarli na wierzchołek i stwierdzili, że drugie zbocze wydmy jest bardzo strome. Dwieście metrów niżej, na jednym końcu niewielkiej oazy stało pośród skał trzydzieści pokrytych skórami banthów małych chat. W przeciwległym końcu obozowiska wzniesiono większą chatę, która sprawiała wrażenie bardziej wytrzymałej niż pozostałe. Również była pokryta skórami bantów, ale wspierała się też na szkieletach z kości tych zwierząt. Obok chaty, za łukiem z żeber banthów, leżał stos wybielonych żerdzi. Leia odnosiła jednak wrażenie, że to coś innego. Po oazie chodziły tu i tam banthy, ale nigdzie nie było widać ani jednego tuskańskiego jeźdźcy.

Leia wyjęła elektrolornetkę i skierowała obiektywy na chatę wzniesioną obok łuku z kości banthów. Zauważyła, że brzegi pokrywających ściany skór są zakopane głęboko w piasku, a jedyne drzwi zablokowano od zewnątrz kością bantha.

- Zwróć uwagę na tę chatę obok stosu kości - odezwał się Han.

- Właśnie to robię - odparła oschle księżniczka. - Wygląda, jakby mieściła się w niej więzienna cela.

Nawet gdyby nie blokada z kości, którą widziała wyraźnie dzięki elektrolornetce, odgadłaby, na co patrzy. Sam widok chaty wywoływał dreszcz. Miała przed sobą miejsce tortur i kaźni, gdzie cierpienia i rozpacz przenikały Moc do tego stopnia, że docierało to do niej nawet z takiej odległości. Powrócił pulsujący ból w kontuzjowanym ramieniu, a po chwili rozboleły ją także wszystkie miejsca po dawnych ranach... zwłaszcza zadanych na pokładzie Gwiazdy Śmierci przez robota śledczego jej ojca.

Oddaliła elektrolornetkę od oczu i spojrzała w inną stronę.

- To będzie naprawdę niezła zabawa - powiedziała.

- Zabawa? - zapytał zdumiony Han. - Może powinnaś przestawić regulator temperatury klimatyzatora pancerza?

- To nic nie da - odparła księżniczka. - Czuję, co stanie się tam w dole.

- Jeszcze jedna sensacja Mocy? - domyślił się Solo. Jego głos był zniekształcony przez elektroniczny filtr, ale brzmiał w nim niepokój. - Chodzi ci o to, co się tam wydarzyło, czy może o to, co się stanie?

Leia wzruszyła ramionami.

- Nie dociera to do mnie wystarczająco jasno - przyznała. - Wyczuwam tylko coś w rodzaju widmowego bólu.

- Wspaniale - mruknął Han. - Jakby rzeczywistość nie była wystarczająco okropna. - Obrócił ukrytą w hełmie głowę znów w stronę oazy. - Może to Kitster? - zapytał. - To właśnie tam powinni go trzymać, jeżeli go jeszcze nie zabili.

Leia wyobraziła sobie twarz Kitstera i zmusiła się do patrzenia na większą chatę. Widmowy ból nie stał się bardziej intensywny, ale oaza wydała się nagle znajoma... podobnie jak wywierała na niej takie wrażenie Mos Espa po opuszczeniu domu Watta i jak wyglądała chata Shmi, w której się pewien czas ukrywała.

Poczuła, że w jej żołądku tworzy się lodowata kula. Po chwili dotarło do niej stłumione przez czas, napływające z chaty wrażenie samotności i rozpacz. Cicho jęknęła i wypuściła elektrolornetkę. Obserwowała obojętnie, jak przyrząd ześlizguje się po stromym zboczu dwadzieścia metrów i w końcu znika, przysypany przez niewielką piaskową lawinę.

- Leio! - jęknął Han. Rozejrzał się po zboczu wydmy i zaraz znów odwrócił się do żony. - Co się stało? Sądziłem, że kapitan kazał ci ją zostawić.

- To właśnie tam ją trzymali - odezwała się Leia. Wciąż jeszcze nie mogła przyjść do siebie po przeżytych wstrząsach. - Tam torturowali Shmi Skywalker.

ROZDZIAŁ

23

W drodze do Mos Espy Chewbacca i Squibowie byli zmuszeni dokonać kilku malowniczych objazdów. Z początku, pragnąc uniknąć towarzystwa zwiadowczych patrolowców, których piloci nie przestawali przeczesywać ciągnącej się na południe od Mos Espy alkalicznej równiny, musieli zatoczyć szeroki łuk wzdłuż przeciwnego skraju mospiańskiego płaskowyżu. Potem zanurkowali w głąb Łukowatego Kanionu, żeby zgubić klucz myśliwców typu TIE i nie dopuścić, aby imperialni piloci ostrzelali ich, kiedy wlatywali do Parowu Xehica. W końcu C-3PO, który ani na chwilę nie odrywał elektrolornetki od fotoreceptorów, zameldował, że na ich drodze pojawiła się niemożliwa do pokonania przeszkoda... W stronę mrocznego wlotu pieczary przemytników, gdzie spoczywał ukryty „Sokół”, kierował się imperialny robot kroczący typu AT-AT.

Chewbacca pchnął do oporu rękojeść dźwigni przepustnicy.

W przeciwieństwie do nawisu, przy którym natknęli się na uszkodzony piaskoczołg Jawów, pieczara przemytników sprawiała imponujące wrażenie. Miała ogromne rozmiary, wlot wielkości paszczy kosmicznego ślimaka i dwa ostre zakręty, które Chewbacca potrafił pokonywać z zamkniętymi oczami. Mieściła się poza zapadniętym krańcem niecki Beedy, a jej otwór można było zauważyć tylko z jednego miejsca na skraju płaskowyżu. Stanowiła ulubione miejsce spotkań przemytników na długo, zanim władzę nad Tatooine zaczęli sprawować Huttowie.

- Musiałeś mnie źle zrozumieć - odezwał się protokolarny android. - Powiedziałem, że imperialny robot kroczący znajduje się przed, a nie za nami.

Chewbacca zaryczał niecierpliwie.

- Zacznie cię to obchodzić - odciął się See-Threepio. - Pozycje obok niego zdążyły zająć załogi dwóch imperialnych śmigaczy patrolowych.

Wookie odwrócił się, zamierzając posłać jednego ze Squib do wieżyczki blastera, ale zauważył, że obaj już się gramolą na siedzenie fotela. Grees zajął się obsługiwaniem mechanizmu spustowego, a Sligh zaczął wyjmować granaty i termiczne detonatory z kieszeni przewieszonych przez ramię pasów szturmowców.

Chewbacca radośnie zamruczał.

- To nie będzie zabawa - skarcił go C-3PO. - Muszę cię prosić, żebyś natychmiast wypuścił mnie z tego pojazdu.

Wookie zignorował jego prośbę i podążał nadal tym samym kursem. Leciał nad dnem wielkiej niecki w kierunku widocznego na horyzoncie mirażu. W końcu miraż roztopił się i zniknął, a w oddali ukazała się drżąca linia w miejscu, gdzie grunt załamywał się i raptownie opadał. Chewbacca warknął ostrzegawczo.

- Zupełnie nie rozumiem, co nam pomoże, jeżeli będziemy się trzymać - odciął się See-Threepio. - I tak zostaniemy rozpyleni... auuuu!

Zrządzenie androida zakończyło się skowytem, kiedy zwiadowczy patrolowiec dotarł do krańca niecki i runął z pięciometrowej skarpy. Zachwycony Grees zarechotał i nie czekając na rozkaz, otworzył ogień z blasterowego działka. Chewbacca wyrównał pułap lotu i zauważył stojącego pośrodku wlotu pieczary robota kroczącego. Ogromna machina miała już szeroko rozstawione łapy jak podczas strzelania, a wieżyczka z działkami obracała się właśnie w ich stronę. Po chwili z kabiny robota zaczęły się spuszczać po linach dwa plutony szturmowców. Asekurowany z obu stron przez zwiadowcze śmigacze, o których wspominał wcześniej C-3PO, imperialny robot typu AT-AT skutecznie blokował otwór pieczary.

Artylerzyści obu śmigaczy i robota otworzyli ogień z blasterowych działek. Zamierzali postawić przed pojazdem Chewiego zapórę ogniową i zmusić go do zawrócenia, ale Wookie burknął rozkazująco.

Protokolarny android odwrócił się do Greesa.

- Chewbacca prosi, żebyś przestrelili liny, po których zjeżdżają... - zaczął.

- Załatwione! - Grees zmienił kierunek ostrzału. - Niczego nie widzę!

Chewbacca także leciał na oślep, ale wyczuwał, że wlot pieczary znajduje się prosto na kursie. Wykonując uniki niczym pilot gwiazdowego myśliwca, skierował zwiadowczy śmigacz w sam środek ciemności. Maszyna zadrżała raz i drugi, kiedy na panczeru wylądowało kilka niosących niewielką energię blasterowych błyskawic.

Kanonada skończyła się jednak równie szybko, jak się zaczęła. W pewnej chwili Chewbacca zauważył mającący przed dziobem śmigacza szary kłoc łapy kroczącego robota. Zmienił kurs, żeby się z nią nie zderzyć, przeleciał nad grupą jęczących szturmowców i nagle pilotowany przez niego śmigacz znalazł się w mrocznej pieczarze.

Wookie zwolnił i skręcił w lewo, ale w tej samej chwili usłyszał napływające zza rufy odgłosy eksplozji. Domyślił się, że to termiczne detonatory i zapalające granaty, które Sligh rzucił, kiedy zwiadowczy patrolowiec przelatował między łapami imperialnego robota.

C-3PO postukał metalowymi palcami w pulpit kontrolnej konsoly.

- Wydawało mi się, że ten śmigacz ma światła! - powiedział.

Chewbacca bezceremonialnie odrzucił na bok rękę androida i wprowadził maszynę w drugi ostry zakręt. W końcu jego oczom ukazała się komora, w której spoczywał „Sokół Millenium”. Spód frachtowca oświetlały tylko dwie przenośne lampy, w panującym półmroku było jednak widać oddziały szturmowców pospiesznie

rozstawiających trójnog z samopowtarzalnym blasterem typu E-Web. Grees obrócił wieżyczkę działka śmigacza i uwolnił ich od tego obowiązku.

Wystrzelił jeszcze kilka razy, aby upewnić się, że w ciemnościach nie czają się inni szturmowcy, a w tym czasie Wookie zatoczył łuk za rufą „Sokoła” i unieruchomił śmigacz obok głównej windy towarowej. Otworzył kłapę, wyskoczył z kabiny i biegnąc do głównego wjazdu, odwrócił głowę i wydał Threepiowi rozkaz.

- Dlaczego to ja muszę zaczekać? - obruszył się protokolarny android. - Sligh też mógłby stanąć na straży.

- Jasne, gdybym właśnie w tej chwili nie biegł do wieżyczki działka - odciął się Squib.

Chewbacca nie usłyszał reszty wymiany zdań. Starając się przypomnieć sobie, co i w jakiej kolejności powinien zrobić, zanim będzie mógł pospieszyć na pomoc Hanowi i Leii, wbiegał ile sił w nogach po ładowniczej rampie. Musiał zacząć od uruchomienia silników, opuszczenia samopowtarzalnego blastera i pobudzenia do życia rdzenia reaktora. Miał na to najwyżej trzy minuty. Jeżeli rzucone przez Sligha termiczne detonatory nie unieszkodliwiły imperialnego robota, ogromna machina bojowa mogła wciąż jeszcze blokować wylot pieczary... ale przecież właśnie w tym celu „Sokoła” uzbrojono w rakiety udarowe, prawda?

Leia cały czas wpatrywała się w chatę z zamkniętymi drzwiami. Nie spuszczała z niej obiektywów helmu, odkąd wypuściła z rak elektrolornetkę. Powoli uczucie rozpaczy i bólu ustąpiło, ale wspomnienie ich ciążyło jej bardziej niż kiedykolwiek. W tamtej chacie więziono i torturowano jej babkę... i prawdopodobnie tam ją zamordowano. Z pewnością Anakin właśnie tam odnalazł swoją matkę. To nie mogło się wydarzyć nigdzie indziej.

- Zastanawiam się, czy jeszcze żyła, kiedy do niej dotarł - odezwała się księżniczka, ale w tej samej chwili uświadomiła sobie, że mąż nie wie, co ona ma na myśli. - To tam Anakin odnalazł moją babkę - dodała.

- Skąd możesz to wiedzieć? - zainteresował się Han. Spojrzał tęsknie w dół zbocza wydmy na miejsce, w którym pograżyła się elektrolornetka. - Czyżby zostawił jakiś znak?

- Zastanów się. - Leia powtórzyła, co siostra Beru powiedziała jej na temat porwania Shmi z farmy Larsów i o tym, jak Anakin wrócił na Tatooine i odzyskał ciało matki. - Znalazł ją w tym obozie... w tamtej chacie.

- A więc to Anakin był tym złym duchem? - domyślił się Solo.

Leia przypomniała sobie, co Herat opowiadała im o tym miejscu.

- Chyba tak - powiedziała. - Całe plemię... posiekane na kawałki.

- Wygląda na to, że porwali niewłaściwą kobietę. - Han przeniósł spojrzenie na skraj oazy, gdzie wokół cicho pomrukującej samicy zgromadziło się kilka banthów. - Matkę rycerza Jedi.

- A co, może to nieprawda? - zapytała księżniczka.

Nie czuła satysfakcji na myśl, jak barbarzyńsko i bezwzględnie została pomszczona śmierć jej babki... wręcz, przeciwnie. Niespodziewanie uświadomiła sobie

lejący się z nieba żar bliźniaczych słońc, nieznosny upał, pozbawione chmur niebo i oślepiająca jasność. Poczuła, że zbiera się jej na mdłości.

- To od tego miejsca wszystko się zaczęło - stwierdziła. - Tu pierwszy raz Anakin dał się ponieść gniewowi.

- Anakin? - Han obrócił się i spojrzał na żonę. - Twój ojciec?

Leia kiwnęła głową.

- Mogę sobie wyobrazić, jak to się stało - stwierdził Solo.

- To wcale go nie usprawiedliwia - oznajmiła księżniczka tak ostro, że nawet elektroniczne filtry jej hełmu nie zdołały zneutralizować tonu głosu. - Powinien był się spodziewać, że tak się stanie.

- To jakby worrz zarzucał gorgowi, że jest zbyt powolny - odparł Han. - Uspokój się. Może to wcale nie tak się odbyło? Może przywiązujesz zbyt wielką wagę do przeczuć?

- Do tej pory mi się to opłacało - przypomniała Leia. - A może już zapomniałeś, co by się stało, gdybyśmy od razu podążyli do tej oazy?

- Nie zapomniałem - mruknął Solo. Zauważył, że stado banthów zaczyna się powoli kierować do obozowiska Ludzi Piasku. - Ale... nawet jeżeli to zrobił, dlaczego cały czas składają mu nowe ofiary? - podjął po chwili. - Powinni wiedzieć, że dzięki temu wprawiają złego ducha w jeszcze większą wściekłość.

- Czy wyglądam jak Tuskenka? - zachnęła się księżniczka. - Skąd mam wiedzieć, dlaczego nadal składają mu ofiary? Nikt nie zna Tuskenów na tyle dobrze, żeby wiedzieć o nich coś pewnego. To dlatego nazywa się ich Ludźmi Piasku.

Nagle zza ich pleców dobiegi zniekształcony przez elektroniczny filtr głos jakiegoś szturmowca.

- Bardzo przepraszam.

Leia i Han zwrócili się ku sobie tak raptownie, że zderzyli się hełmami, i dopiero po chwili zauważyli stojącego za nimi szturmowca. Imperialny żołnierz przekrzywił głowę, jakby jeszcze nigdy się nie spotkał z takim brakiem kompetencji. W prawej dłoni trzymał karabin blasterowy, a w lewej elektrolornetkę.

- Numer służbowy? - zażądała władczym tonem Leia w nadziei, że zastraszy rozmówcę. - Dlaczego się do nas podkradasz?

- ST -dwa-dziewięć-siedem - odparł szturmowiec. - Przepraszam, jeżeli przeszkodziłem w poufnej rozmowie.

Leia stwierdziła, że ST-297 jest trochę za bardzo pewny siebie i postanowiła spuścić z tonu.

- Jesteś usprawiedliwiony - oznajmiła. - Czego sobie życzysz?

- Zauważyłem, że upuścił pan elektrolornetkę. - ST-297 wyciągnął ku księżniczce lewą rękę. - Sądziłem, że może chciałby pan skorzystać z mojej.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony. - Leia kiwnęła głową w stronę Hana. - Z pewnością to zapamiętam.

- Bardzo dziękuję. Jestem wielkim wielbicielem kapitana Quentona - odparł ST-297. Leia domyśliła się, że jej rozmówca jest oficerem.

Szturmowiec wręczył elektrolornetkę jej mężowi, ale nie przestał kierować na nią obiektywów hełmu. - Czy potrzebuje pan jeszcze czegoś? - zapytał.

Leia udała, że się zastanawia, ale w końcu pokręciła głową.

- Bardzo nam pan pomógł, kapitanie - powiedziała.

ST-297 przekrzywił lekko głowę.

- Kapitan to ST-347 - przypomniał. - A jaki jest pański numer służbowy?

Leia przeklęła siebie w duchu za to, że niepotrzebnie wzbudziła podejrzania rozmówcy.

Han zachował dość przytomności umysłu, żeby wybawić ją z opresji. Zerwał się na równe nogi i podszedł do szturmowca.

- Nie musisz tego wiedzieć - burknął. - To rozkaz.

- To wszystko, poruczniku - odezwała się Leia. - Dopilnuję, żeby oj... eee... kapitan Quenton dowiedział się o twojej subordynacji.

ST-297 jakby urósł kilka centymetrów.

- Bardzo dziękuję - powiedział. - Proszę nadal prowadzić obserwacje.

Leia poczekała, aż odejdzie, i wyjęła elektrolornetkę z rąk męża.

- Skoro dowódcami plutonów zostają takie lizusy, nic dziwnego, że Imperium jest skazane na zagładę - powiedziała.

- To dobrze. Przyda się nam każda pomoc - odparł Solo. Popatrzył w stronę Mos Espy, a w końcu zerknął na chronometr. - Zastanawiam się, dlaczego Chewiemu zajmuje to tyle czasu. Do tej pory powinien być już się z nami skontaktować.

Leia myślała o tym samym, ale wołała się nie zastanawiać, czy coś złego się nie przydarzyło Wookiemu i Squibom. Powodów opóźnienia mogło być bardzo wiele, a oni musieli wierzyć, że Chewbacca poradzi sobie z rozwiązaniem każdego problemu.

Wzruszyła ramionami.

- Może po prostu panuje zbyt duży ruch - podsunęła.

Uniosła elektrolornetkę do obiektywów hełmu i znów skierowała spojrzenie na chatę. Dopiero teraz, kiedy oprzytomniała po wstrząsie, jaki przeżyła za pośrednictwem Mocy, zauważyła, że łuk z żebra bantha jest pokryty ciemnymi plamami. Blisko obu końców, na wysokości nieco większej niż uniesiona ludzka ręka, wisiały rzemienie z niewyprawionej skóry. Nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do ponurego przeznaczenia kościanego jarzma.

Trzy metry za łukiem spoczywał stos wybielonych przez słońce czaszek i kości. Większość wyglądała jak szczątki ludzkie; wiele z nich było pękniętych albo przeciętych w miejscach, w których zwłoki posiekano na kawałki. Leja zauważyła z ulgą, że na żadnej kości nie widać kawałków świeżej tkanki. Mogło to oznaczać, że Banai wciąż żyją.

Nie mogąc dłużej znieść ponurego widoku, odwróciła głowę. Wprawdzie na myśl o straszliwych cierpieniach Shmi ogarniało ją przerażenie - a przypominając sobie, co się później stało, czuła niemal fizyczny ból - ale jeszcze większa zgroza obezwładniała ją, kiedy uświadamiała sobie, jakiemu upiornemu cyklowi dał początek jej ojciec. Na stosie kości naliczyła co najmniej sto czaszek, a mogło ich tam być dwieście albo i trzysta. Mszcząc się za śmierć matki, Anakin posiekał na kawałki kilkudziesięcioro

Tuskenów, ale Ludzie Piasku zabili w odpowiedzi o wiele więcej niewinnych ofiar. Spuścizna śmierci, jaką tamtego dnia zapoczątkował jej ojciec, zbierała nieustannie krwawe żniwo. Do tej pory zdążyła pochłonąć życie setek osób i nic nie wskazywało, żeby miało się na tym skończyć.

- Powinien był przewidzieć konsekwencje swojego postępowania - powiedziała, zwracając elektrolornetkę mężowi. - Był rycerzem Jedi.

- Był dzieciakiem i rozpacział, że zadreńczono na śmierć jego matkę - przypomniał Han. Uniósł przyrząd do obiektywów helmu, ale patrzył raczej na banthy niż na stos kości. - Wyładował gniew na tych, którzy ją zabili. Możliwe, że zrobiłbym tak samo na jego miejscu.

- To jeszcze nie oznacza, że postąpił słusznie - sprzeciwiła się księżniczka.

- Podobnie jak nie oznacza, że ja stałbym się potworem Sithów - odciął się Solo. - Zachował się nie jak istota zdeprawowana, lecz jak człowiek. Dopiero później przemienił się w Dartha Vadera i dopuścił się straszliwych zbrodni. Nie zapominaj jednak, że to on zabił Imperatora.

- Chcesz powiedzieć, że mu wybaczasz? - zdumiała się Leia. - Po tym, jak zamroził cię w karbonicie?

- Chcę tylko powiedzieć, że gdyby nie on, Palpatine byłby nadal Imperatorem.

- Twierdzisz więc, że Darth Vader stał się zbawcą galaktyki?

Han wzruszył ramionami.

- No cóż... ocalił ją Anakin Skywalker. Zastanów się nad tym. Czy uważasz, że gdyby cały czas był miłym gościem, dopuszczono by go w pobliże Palpatine'a? - Obrócił głowę, przyłożył elektrolornetkę do obiektywów helmu i znów zaczął obserwować banthy. - Może było mu to sądzone od samego początku... ocalić galaktykę, dokładnie tak, jak wyobrażała sobie jego matka? No, może niezupełnie tak to sobie wyobrażała, nie to właśnie on załatwił Imperatora.

- Hanie...- Leia poczuła się, jakby jej świat wywinął kozła. Kolejny raz. Od czasu do czasu jej mąż potrafił dokazać takiej sztuczki. - Czasami naprawdę mnie zdumiewasz.

Dopiero kiedy to usłyszał, oddalił elektrolornetkę od obiektywów helmu.

- Tylko czasami? - powtórzył, wręczając jej przyrząd. - Pamiętaj, że nasze zadanie jeszcze nieskończone. Spójrz na miejsce za tym stadem banthów i powiedz mi, co widzisz.

Leia dostosowała ostrość obiektywów i skierowała elektrolornetkę we wskazana, stronę. Ujrzała niewielki piaskowy wzgórek, powoli pełznący po ziemi w odległości mniej więcej dziesięciu metrów za ostatnim banthem.

- Co to jest, szczur womp? - zapytała.

- Tak, szczur womp o imieniu Emala. - Han zabrał jej przyrząd i zaczął odkręcać gniazdo doładowania. - Ale na razie nie zwracajmy sobie nią głowy. Chyba mamy inny problem. Dyskretnie zerknij, co znajduje się za moimi plecami.

Leia usłuchała i zobaczyła długą linię szturmowców powoli wspinających się po zboczu wydmy w jego stronę.

- Za mną też? - zapytała.

Han kiwnął głową i wyciągnął z gniazda tranzystorowe urządzenie. Leia nie musiała pytać, czym są wystające z niego dwa cienkie druciki. Widywała urządzenia podsłuchowe na tyle często, żeby od pierwszego rzutu oka umieć rozpoznać antenę.

- Ten porucznik był sprytniejszy, niż nam się wydawało. - Han wyjął aparacik i przerzucił na drugą stronę wydmy. - Co robimy? Poddajemy się czy strzelamy, żeby się przez nich przedrzeć?

Szturmowcy za plecami Hana unieśli blastery i pościli się biegiem w jego stronę. Leia rzuciła okiem w dół, na oazę i banthy, które niespiesznie wyszukiwały drogę przez obozowisko Ludzi Piasku.

- Mam lepszy pomysł - oznajmiła. - Chodź za mną. - Wsunęła pod pachę blasterowy karabin i wyjęła z kieszeni pasa miniaturowy komunikator. Zerwała się, przeskoczyła na drugą stronę wydmy, zbliżyła urządzenie do ust i zaczęła się zsuwać po stromym zboczu. - Chewie, zabierz nas stąd, i to szybko! - zawołała.

R O Z D Z I A Ł

24

Han nawet się nie zorientował, kiedy Tuskenowie otworzyli do nich ogień, ale podejrzewał, że ześlizgując się na plecach, zdołał pokonać mniej więcej połowę wysokości wydmy. Zadarł nogi i wsłuchując się w ledwo słyszalny szelest osuwającego się piasku, starał się cały czas widzieć przed sobą Leię.

Dopiero po kilku sekundach z głośnika jego hełmu wydobył się głos ST-dwadziewięć-siódemki.

- Oszuści mają zostać schwytani żywcem! Kierować ogień na Tuskenów. Powtarzam, tylko na Tuskenów! Zmusić ich do zaprzestania ostrzału Rebeliantów!

Z punktu, który musiał się znajdować zaledwie kilkanaście metrów wyżej, wystrzeliły błyskawice blasterowych strzałów. Rozwalały doszczętnie chaty Ludzi Piasku i zalewały osadę dymem i światłem. Przerażone banthy zaryczały i zaczęły się zbijać w obronną gromadę, co praktycznie oznaczało kres tuskeńskiego obozowiska.

Leia odwróciła głowę i spojrzała na sunącego za nią męża.

- Czy to Tuskenowie do nas strzelają? - zapytała.

- A kto to może wiedzieć? - odparł Solo. - Do tej pory nie widziałem ani jednego...

W pewnej chwili Leia zagapiła się i pozwoliła, żeby jej noga ugrzęzła w miążkim piasku. Zaczęła koziołkować w dół zbocza i wypuściła blasterowy karabin. Han chwycił go jedną ręką i z uczuciem narastającej paniki obserwował, jak jego żona toczy się po piaszczystym stoku. Koziołkowała zresztą tak szybko, że nie zdołałby jej trafić żaden Tusken.

Nie zamierzając zostawać w tyle. Han przycisnął do piersi oba karabiny, skulił się i zagłębił stopy w piasku.

Nabrał takiego rozpędu, jakby wystrzelono go z wyrzutni rakiet. Od czasu do czasu wlatywał w powietrze, obracał się i ponownie lądował na zboczu wydmy. Przed oczami wirował mu piasek, niebo i rozbłyśki blasterowych strzałów.

Niejasno sobie uświadamiał, że z głośnika jego hełmu wydobywają się gniewne głosy żołnierzy pragnących zorientować się w sytuacji. W pewnej chwili porucznik szturmowców krzyknął:

- Czy ktoś ich trafił?

Później ktoś inny równie ostrym tonem zapytał:

- Dlaczego nie przestrzegacie ciszy w eterze?

W następnej sekundzie Han wyładował w gąszczu krzaków, ale zanim wytracił impet, zderzył się ze sporym głazem. Nie udało mu się usiąść, bo coś grzmotnęło go w hełm z ogłuszającym traskiem. Nad jego głową zaskwierczała blasterowa błyskawica, a sekundę później na jego brzuch zważyło się czyjeś ciężkie ciało.

- ST-dwa-dziewięć-siedem, co tam się dzieje? - rozległ się gniewny głos w jego hełmie. - Proszę o raport.

- To Rebelianci - zameldował porucznik szturmowców. - Widzimy ich. Uciekają do obozowiska Tuskenów.

- Co takiego? - rozległ się głos tej samej osoby, która poprzednio zwracała uwagę kapitanowi kompanii A. że ośmiela się kwestionować rozkazy. - Powtórzyć.

- Uciekają do obozowiska Tuskenów, proszę pana. Ścigam ich, ale nie dysponuję wystarczającą liczbą żołnierzy.

- Ściga pan ich. poruczniku? Nastawić blastery na ogłuszanie i natychmiast ich powstrzymać.

Zapadła krótka cisza.

- Ogłuszenie ich może okazać się niemożliwe, proszę pana - odezwał się w końcu porucznik szturmowców. - Mają na sobie zdobyczne pancerze.

- Dlatego nazwaliliśmy ich oszustami - dodała inna osoba. - Mierzą do nich nasi strzelcy wyborowi.

- Bardzo słusznie. Czy to oznacza, że słyszą wszystko, o czym rozmawiamy?

- Uhm, to bardzo prawdopodobne - przyznał młodszy oficer.

- Coś takiego... Wszystkie jednostki, aż do odwołania zrezygnować z szyfrowania przesyłanych wiadomości. Jest pan tam jeszcze, poruczniku?

- Tak, proszę pana.

- Dlaczego nie rozmawiam z kapitanem kompanii A?

- Tuskenowie, proszę pana.

- Ach, tak. Naturalnie. Może pan kontynuować, poruczniku. Posiłki w drodze.

Ponownie zapadła krótka cisza, a później ta sama osoba mruknęła coś i powiedziała do siebie:

- To ciekawe.

- Hanie!

Dopiero po sekundzie Solo uświadomił sobie, że ten głos także rozbrzmiewa z jego hełmu. Obrócił się i spojrzał w gogle leżącego na nim Jeźdźca Tusken... pierwszego, jakiego do tej pory udało mu się zobaczyć u oazy.

- Leio?

Zobaczył, że para białych rękawic chwyta zabitego Tuskena za kołnierz i ściąga z jego brzucha. Te same dłonie wyluskały z jego palców blasterowy karabin.

- Mamy do wykonania pewne zadanie, nie pamiętasz? - usłyszał po chwili.

Wciąż jeszcze czując zawroty głowy po otrzymanym ciosie, niepewnie wstał i podążył za żoną do oazy. Była większa, niż wydawała mu się z wierzchołka wydmy. Miała prawie dwadzieścia metrów szerokości i co najmniej sto długości. Oddalali się od podnóża wydmy, ale schodzący ostrożnie po zboczu szturmowcy znajdowali się

mniej więcej w połowie wysokości. Ostrzeliwując obozowisko Tuskenów, Leia puściła się biegiem do głównej chaty. Han zwrócił blasterowy karabin w przeciwną stronę i zaczął posyłać błyskawice w zbocze wydmy.

- Orientujesz się, dokąd biegniemy? - zapytał w pewnej chwili.

- Naturalnie - odparła z przekonaniem księżniczka. - Gdybyś był Tuskenem i miał obraz wart piętnaście milionów, gdzie byś go ukrył?

- Czy niedawno sama nie twierdziłaś, że nikt nie zna motywów postępowania Ludzi Piasku?

- Słuszna uwaga - mruknęła Leia. - Uważasz, że powinniśmy pobiec w drugą stronę?

Han spojrział w bok na ryczące banthy. Nie zdołał dostrzec niczego przez gąszcz krzaków i wzbijającą się ku niebu chmurę pyłu, ale podejrzewał, że obozowisko Tuskenów to ostatnie miejsce, w którym chciałby się znaleźć ktokolwiek zakuty w pancerz szturmowca.

- Uhm... raczej nie - powiedział.

Tuskenowie zauważyli ich w chwili, kiedy Han i Leia docierali do przeciwległego krańca oazy. Naturalnie Solo nie widział żadnego wojownika, ale kiedy w chroniącą jego plecy płytę trafił pocisk wystrzelony z tuskańskiego miotacza, rozciągnął się jak długi. Leia także runęła, gdy inna kula trafiła w osłonę jej łydki. Przetoczyli się kilka razy po piasku i zaczęli strzelać mniej więcej w kierunku, skąd nadleciały poprzednie pociski.

- Nic ci nie jest? - zapytał Solo.

- Będę miała okropnego siniaka - usłyszał w odpowiedzi.

- Ale czy nic ci się nie stało?

- Chyba nie - odparła księżniczka. - Ten pancerz jest naprawdę bardzo wytrzymały.

- Jasne, o ile nikt nie kieruje blastera w twoją stronę.

Zza ich pleców zaczęły nadlatywać kolejne błyskawice blasterowych strzałów. Skwierczały nad ich głowami i szatkowały niezbyt gęste krzaki, za którymi kryli się Ludzie Piasku.

- Musiałeś to powiedzieć? - zdenerwowała się Leia.

Kilku trafionych Tuskenów cicho jęknęło - Ludzie Piasku nie krzyczeli, kiedy umierali - i miotacze kul umilkły. Oboje Solo ukłękli, odwrócili się i zaczęli ostrzeliwać zbocze wydmy.

Han trafił dwóch szturmowców schodzących w odległości trzech metrów od siebie i zmusił kilkunastu innych do pójścia w rozsypkę po stromym zboczu. Odczuwał wyrzuty sumienia na myśl, że strzela do osób, które nieco wcześniej ocaliły mu życie, ale ta bitwa od początku wydawała mu się bardzo dziwna. A poza tym ani on, ani Leia nie mogli się dać schwycić żywcem. W pewnej chwili zerwał się na nogi i nie przestając strzelać do imperialnych żołnierzy, chwycił Leię za rękę i biegiem pokonał kilkanaście ostatnich metrów dzielących ich od największej chaty.

- Ty bierzesz obraz - zarządził. Kucnął za lukiem z żebra bantha i zaczął posyłać blasterowe strzały w kierunku imperialnych żołnierzy. Zauważył, że szturmowcy nadal

strzelają do Tuskenów, ilekroć któryś wychyla głowę zza krzaka, aby ostrzeliwać jego albo Leię. - Będę cię osłaniał.

Nagle z dużej chaty dobiegł jęk udreki.

- Kto... tam? Co... się dzieje?

- Kitster? - Leia podeszła do drzwi i usunęła kościaną blokadę. - Kitster Banai? Żyjesz?

- Ja... chyba tak.

Kiedy Leia otwierała drzwi, o jej pancerz rozpląszczyła się z głuchym trzaskiem kolejna kula z miotacza Tuskenów. Księżniczka zatoczyła się na zewnętrzną ścianę. Chwilę później rozległ się następny głuchy trzask.

- Niech to zaraza! - stęknęła Leia. Przetoczyła się po ziemi w stronę zwróconego ku wydmiemu boku chaty, żeby ukryć się za plecami męża. - To bolało!

Nie wstając, zbliżyła twarz do skórzanej ściany.

- Kitsterze, nazywam się Leia Organa Solo. Czy... - zaczęła.

- Leia Organa Solo? - Głos brzmiał trochę wyraźniej, ale nadal przebijała z niego straszliwa udreka. - Twój głos na to nie wskazuje.

- Musisz się teraz tym przejmować? - zapytał Han. - Przybyliśmy tu, by ci pomóc.

- Masz mchoobraz? - zainteresowała się księżniczka.

- Obraz? Nic nie wiem... o żadnym... obrazie. Zabierzcie mnie stąd.

Leia odwróciła się do męża.

- Nie ma obrazu - oznajmiła.

- Oczywiście, że nie - odparł Solo. - To byłoby zbyt proste. - Odwrócił się w stronę niewidocznego więźnia. - Możesz chodzić? - zapytał.

- Nie wiem... o żadnym...

- Hej, kolego, jeżeli jeszcze się tego nie domyślasz, jesteśmy po twojej stronie. -

Han zwrócił się do żony. - Będę go musiał stamtąd wynieść - powiedział. Kivnięciem głowy polecił, żeby Leia zajęła jego miejsce przy ścianie chaty, a potem wskazał skały po drugiej stronie ofiarne stosu kości. - Starają się zająć nas z boku.

Leia wstała i dwukrotnie wystrzeliła. Z głośnika hełmu wydobyły się dwa jęki trafionych szturmowców.

- Już przestali - oznajmiła.

Han zbliżył usta do ściany chaty.

- Hej, Kit, co się stało z mchoobrazem? - zapytał.

- Nic nie... powiem, bo mnie... zostawicie - odparł udreńczony mężczyzna.

- Dość tego! - Han skierował lufę blastera mniej więcej metr od miejsca, z którego dobiegał głos jeńca, i wypalił okrągłą dziurę w okrywającej chatę skórze.

- Wódz go ma... w obozie!

- Dzięki.

Han przeszedł przez wypalony otwór, ale kiedy znalazł się w środku zobaczył coś, co przyprawilo go o mdłości. Kitster Banai leżał rozciągnięty na ubitej ziemi, a jego ciemne włosy były obecnie śnieżnobiałe. Miał spuchnięte nadgarstki, a całe ciało pokrywały rany, sińce i oparzenia. Środkowe kostki trzech palców jednej ręki sprawiały wrażenie złamanych.

- Kitsterze! Jak się miewasz, kolego? - Han podszedł do mężczyzny i uklęknął obok. - Przepraszam, że zajęło to nam tyle czasu. My, hm, przez pewien czas sądziliśmy, że nie żyjesz.

- Ja... też tak myślałem. - W ciemnych oczach więźnia malowało się przerażenie. - A ty... Kim jesteś?

- Nazywam się Han Solo. - Do chaty zaczęły wpadać tuskańskie kule, na które szturmowcy odpowiedzieli seriami blasterowych strzałów. - Ale musisz uwierzyć mi na słowo.

Wyciągnął z kieszeni u pasa laserowy przecinak i przepalił rzemienie krępujące przeguby i kostki nóg Kistera. Orientował się, że stojąca na zewnątrz Leia cały czas posyła ku imperialnym żołnierzom długie serie blasterowych błyskawic.

- Potrzebuję pomocy! - usłyszał nagle głos żony.

- Za chwilę, Leio! - odkrzyknął. - Jestem zajęty!

- Nacierają!

- Rzuć kilka ładunków wybuchowych! - Han wyciągnął z kieszeni pasa termiczny detonator i cisnął go przez otwór pod nogi żony. - To powinno ich powstrzymać.

Leia przestała strzelać i chwilę później po oazie przetoczyło się echo grzmotu eksplozji dwóch detonatorów.

- Zaproponuję ci umowę. - Han chwycił Kitstera w pól, pomógł mu wstać i zarzucił sobie na ramiona. Wygłodzony i odwodniony mężczyzna był zdumiewająco lekki. - Musimy odzyskać obraz albo chociaż go zniszczyć, a to oznacza, że Leia i ja powinniśmy iść teraz do obozowiska Tuskenów. Możesz się do nas przyłączyć albo zostać tu i poczekać, aż znajdą cię szturmowcy. Zapewne wtrąca cię do końca życia do więzienia...

- Z wami - przerwał Kitster. - Chcę jeszcze zobaczyć swoje dzieci.

Han westchnął.

- Obawiałem się, że podejmiesz taką decyzję - powiedział.

- Ale nie odchodźcie. - Mężczyzna głęboko odetchnął, żeby odzyskać siły. - Nie idźcie do obozowiska Tuskenów.

- Chyba nie mamy innego wyjścia. - Solo ruszył do otworu w skórzanej ścianie. - Powinieneś być pozwolić nam zniszczyć ten obraz w sali widowiskowej Mawbo.

- To byłaby niepowetowana... strata - zakrzuszył się Kitster. - A poza tym, nie musicie donikąd... chodzić. Unieś... głowę.

- Nie mamy czasu... - zaczął Han.

- Zaufaj mi - ciągnął mężczyzna. - Spójrz w górę.

Han zaczął się domyślać, o co chodzi. Odwrócił się i spojrzał na sklepienie chaty.

Zobaczył tam *Killicki zmiersch*, zawieszony dokładnie nad miejscem, w którym wcześniej spoczywała głowa leżącego więźnia. Pokryte burzowymi chmurami niebo miało ten sam ciemnopurpurowy odcień co w lokalu Mawbo. a podobne do wielkich insektów istoty, dokładnie jak zapamiętał, obracały głowy w kierunku nadciągającej burzy, a nie uciekały przed nią.

- Jeśli dobrze pamiętam, powiedziałeś... - zaczął Solo.

- Kłamałem - wpadł mu w słowo Kitster. - Sądziłem, że jesteście... Imperialcami.

- Przypuszczałeś, że jestem... - Han nie posiadał się ze zdumienia. - Kit, drogi kolego, naprawdę zasługujesz na miano prawdziwego miłośnika dzieł sztuki.

Wyciągnął komunikator i trzykrotnie przycisnął włącznik mikrofonu. Stanowiło to umówiony sygnał oznaczający: „Mamy obraz”.

Chwilę później Leia zerknęła przez wypalony otwór, ale nadal strzelała w kierunku skał.

- Naprawdę go masz? - zapytała.

- Tam, pod sklepieniem. - Han wycelował odchylony kciuk w dach chaty. - Ja osłaniam, ty zabierasz.

Leia wskoczyła do chaty i ignorując wpadające za nią kule, zamieniła się miejscami z mężem.

- Jest w zdumiewająco dobrym stanie - stwierdziła.

- Tuskenowie byli nim oczarowani - poinformował Kitster. - Nie przeszkodziło to im jednak złamać moich palców, kiedy... zamierzałem dolać trochę wody. A na pustyni...

- Wiem, wiem. - Han przypomniał sobie dziwnie wykręcone palce Kitstera. - Obraz potrzebuje naprawdę dużo wody.

Ostrożnie wyjrzał przez wypalony otwór i w odległości zaledwie dziesięciu metrów zobaczył co najmniej tuzin szturmowców. Chociaż wokół nich świstały tuskańskie kule, imperialni żołnierze zblizali się do chaty. W pewnej chwili jeden, trafiony w obiektyw hełmu, runął na znak: później drugi zwałił się z przestrzelonym gardłem. Pozostali padali, kiedy wystrzeliwane z miotaczy pociski rozbijały się o płyty ich pancerzy, ale zaraz znów zrywali się na nogi. Nie wypuszczając Kitstera. Han wziął na cel trzech najbliższych i wystrzelił do nich, kiedy wstawali po kolejnej salwie Tuskenów.

Nagle od strony przeciwnego krańca oazy napłynął odgłos eksplozji udarowego granatu. Banthy głośno zawyły, a po pustyni przetoczyło się złowieszcze echo.

- Co to było? - zainteresowała się Leia.

Han wzruszył ramionami.

- Może Emala? - zapytał. Posłał kilka blasterowych strzałów w napierśnik najbliższego szturmowca, ale zauważył, że dwóch innych poderwało się na nogi. Od chaty dzieliło ich już tylko pięć metrów. - Zresztą kogo to obchodzi? Będziemy musieli walczyć z nimi wręcz, jeżeli nie...

Urwał, kiedy usłyszał dobiegający zza pleców przeciągły odgłos blasterowego strzału. Odwrócił się, spojrzał w górę i zobaczył, że *Killicki zmiersch* zwisa ze sklepienia na kawałku dymiącego rzemienia. Leia podskoczyła i ściągnęła mchoobraz z haka, na którym go zawieszono, odwróciła się i wypaliła otwór w przeciwniejszej ścianie chaty.

- Uciekajmy!

Han zauważył, że przez pierwszą dziurę wdziera się dwóch szturmowców. Strzelił do nich z najbliższej możliwej odległości. Jednego zabił, a drugiego zmusił do ukrycia się za rogiem chaty. Nie przerywając ognia, wycofał się tyłem w stronę otworu w

drugiej ścianie... gdy nagle usłyszał ostrzegawczy pisk informujący o wyczerpaniu zasobnika energii blasterowego karabinu.

- W najmniej odpowiedniej chwili! - mruknął.

Odwrócił się i wskoczył przez drugi otwór. Wcisnął guzik usuwający wyczerpany zasobnik, chwycił go w powietrzu, wrzucił przez otwór i puścił się biegiem za Leią.

Usłyszał, że jeden ze szturmowców w chacie woła:

- Uwaga, kryć się! Detonator!

Wyciągnął rezerwowy zasobnik z kieszeni u pasa, umieścił go w gnieździe karabinu, przykleknął i odwrócił się w stronę chaty. Od strony oazy napływał coraz głośniejszy łoskot, ale nie odważył się obrócić głowy w tamtą stronę, żeby się przekonać, co może być źródłem dźwięku.

Usłyszał dobiegający z głośnika hełmu okrzyk imperialnego żołnierza:

- Mam oszustów na celowniku! Oswobodzili więźnia Tuskenów i mają obraz admirała. Powtarzam, mają obraz admirała. Czekam na rozkazy.

Han obejrzał się przez ramię i stwierdził, że żona nurkuje za pobliski głaz. Odwrócił głowę i w prowizorycznym otworze chaty zobaczył szturmowca. Wypalił dziurę w jego piersi i zasypał chatę seriami blasterowych błyskawic.

- Uwolnili jeńca? To ciekawe... - rozległ się pełen zadumy głos kogoś, kto chyba dowodził całą akcją. Han słyszał już kiedyś ten głos. Wówczas także przypawił go o gęsią skórę. - I twierdzisz, że mają obraz? Jesteś tego pewien?

- Potwierdzam.

- Bardzo dobrze - ciągnęła ta sama osoba. - Możesz do nich strzelać, ale tylko w nogi.

Han wstrzymał ogień, zerwał się i stwierdził, że wystrzelona przez imperialnego snajpera błyskawica ze skwierczeniem wbiła się w grunt pod jego stopami. Wykonując rozpaczliwe uniki i modląc się, aby Banai miał dość sił i wytrzymał, przebiegł niewielką odległość dzielącą go od Leii, skulił się za sąsiednim głazem i ostrożnie ułożył Kitstera na ziemi. Kolejny blasterowy strzał przeleciał ze świstem obok niego i wbił się w ziemię obok jego lewej stopy. Dopiero wtedy Han zerknął w kierunku obozowiska Tuskenów, skąd napływał coraz głośniejszy łoskot. Z przeciwnego krańca oazy pędziła ku nim trzymetrowa ściana sierści i rogów, a za nią wznosząca się o wiele wyżej chmura pyłu.

Obrócił się do żony.

- I co teraz? - zapytał. Ostrożnie wysunął zza głazu lufę blastera i posiał na oślepie kilka błyskawic. - Czyżby łowcy nagród?

- Nie jest tak źle. - Klęcząca za pobliskim głazem księżniczka oparła o nogę niewielki prostokąt *Killickiego zmierzchu* i wyciągnęła z kieszeni u pasa wytrzymałą linkę. - Może to Emala ocaliła nam życie? Teraz powinien jak najszybciej pojawić się Chewbacca.

- Przypuszczasz, że przyleci?

Han nie przestawał strzelać na oślepie, ale kątem oka obserwował, jak żona obwiązuje linkę wokół bioder i rozkłada zainstalowaną na drugim końcu kotwiczkę.

- Tak uważam - odparła Leia.

Kucnęła, żeby osłaniać męża, który przestał strzelać, oparł karabin o głaz, wyciągnął swoją linkę i obwiązał się nią w pasie. Obawiając się, że uwolniony jeńiec nie zdoła się utrzymać na grzbiecie szarżującego bantha, polecił Kitsterowi, żeby go objął, i zaczął obwiązywać jego nadgarstki.

- Hanie, nie mamy na to czasu! - wykrzyknęła Leia, nie przestając posyłać na oślepie serii blasterowych strzałów. - Uciekajmy!

- Z pewnością nie spadnę... - zaczął Banai.

Przeszkodziła mu seria wystrzelonych przez Leię blasterowych błyskawic. Przeleciały ze świstem obok głazu, za którym się ukrywał. Han zerknął na żonę i ze zdumieniem zobaczył dwóch zachodzących ją od tyłu szturmowców.

- Pochyl się! - zawołał i chwycił oparty o głaz karabin.

Leia przetoczyła się po ziemi, ale nie zapomniała o złapaniu *Killickiego zmierzchu*. Han strzelił kilka razy do skradających się żołnierzy. Nie wiedział, czy ich trafił, ale kiedy żona poderwała się do biegu, uczynił to samo. Nie miał pojęcia, jaka odległość dzieli go od następnej dwójki szturmowców, których zdołał wypatrzeć kątem oka, ale trzecia para znajdowała się zaledwie pięć metrów za plecami Leii... i odległość ta szybko się zmniejszała.

- Nie strzelać! Nie strzelać! - krzyknął nagle jeden ze szturmowców. - Uciekinierzy skryli się w chmurze pyłu!

Mimo to inni imperialni żołnierze nie rezygnowali z pościgu. Mierząc w nogi Hana i Leii, strzelali w biegu. Raz po raz ich blasterowe błyskawice wzbijały obok stóp obojga Solo fontanny kurzu i przemieniały piasek w pianę. Han usiłował biec zygzakami. Jedną ręką podtrzymywał Banaia, a w drugiej niośł karabin. Starał się osłaniać Leię, strzelając na oślepie do kogoś, kto mógł znajdować się za jej plecami. Księżniczka osłaniała go w taki sam sposób... lecz zamiast Banaia trzymała w drugiej ręce cenny obraz. Wprawdzie nie udawało się im nikogo trafić, ale przynajmniej utrudniali szturmowcom celne mierzenie i spowalniali tempo pościgu. W obecnej chwili właśnie na tym najbardziej im zależało.

- Kitsterze! - Han musiał podnieść głos, żeby przekrzyczeć odgłosy blasterowych strzałów i coraz głośniejszy tupot gnającego stada zwierząt. - Jak daleko za nami są te banthy?

- Niedaleko! - Z trudem usłyszał stłumioną odpowiedź. - Jakies piętnaście metrów, ale kierują się trochę w bok. Chyba chcą się dostać na tyły...

Nagle wystrzelona z tuskańskiego miotacza kula trafiła Leię w naramiennik pancerza. Księżniczka krzyknęła i upadła, jakby załamały się pod nią nogi. Han rzucił się, żeby jej pomóc wstać... i właśnie ten ruch ocalił mu życie.

Usłyszał w hełmie ogłuszający trzask. Upadł na ziemię i zorientował się, że Kitster ześlizguje się z jego barków. Czuł ból głowy i dzwonienie w uszach. Tylko z najwyższym trudem zdołał zachować przytomność. Obrócił się na plecy i stwierdził, że laserowe błyskawice przecinają powietrze zaledwie metr nad jego głową. Starał się unieść karabin, ale podczas upadku broń wysunęła się z jego dłoni.

Kilka chwil potem ogniste smugi przestały przelatywać nad jego głową i oazę ogarnęła niezwykła cisza. Han zaczął szukać po omacku upuszczonego karabinu, ale

nie mógł go nigdzie znaleźć. Leia leżała przed nim nieruchomo z twarzą w piasku, a *Killicki zmierzch* spoczywał niedaleko jej wyciągniętej ręki. Spłoszone banthy były tak blisko, że tratowany ich kopytami grunt wyraźnie drżał.

- Leio? - powtórzył.

Han z wysiłkiem uklękł i spojrzał na Kitstera. Mężczyzna upadł jakiś metr dalej, a pośród skał, do których zamierzali dobiec, leżała nieruchomo grupa zakutych w białe pancerze szturmowców.

- Leio! - powtórzył.

Nagle za jego plecami rozległ się gardłowy chichot. Han odwrócił się i zobaczył trzech stojących nad nim Jeźdźców Tusken. Wojownicy mierzyli w jego głowę z miotaczy kul. Za nimi stali dwaj uzbrojeni w miniaturowe włócznie gaffi tuskańscy chłopcy.

Han przyciągnął brodę do piersi i starał się obrócić na bok głowę, żeby obiektywy hełmu nie stanowiły łatwego celu. Wywołało to wybuch śmiechu jednego z Tuskenów. Wojownik podszedł, chwycił jego karabin blasterowy za lufę i zamachnął się, żeby roztrzaskać kolbą hełm w miejscu, w którym osłaniał szczękę... ale kiedy Leia dała ognia z blastera i wypaliła w piersi Tuskena dymiącą dziurę, napastnik wypuścił blaster, runął na wznak i znieruchomiał.

Pozostali obrócili się jak użądleni w jej stronę i unieśli miotacze do strzału. Han powalił jednego Tuskena kopniakiem w kolano, ale skulił się, kiedy obok jego hełmu przeleciała ze świstem wystrzelona od strony Kitstera blasterowa błyskawica. Strzał chybił, ale zmusił wojownika do spojrzenia w tamtą stronę, dzięki czemu księżniczka mogła skierować ku niemu lufę swojej broni. Tusken jęknął, chwycił się za gardło i runął na ziemię.

- Hanie! Nic ci nie jest?

Solo odwrócił się w samą porę, aby zauważyć, że Banai rzuca mu karabin blasterowy. Zanim jednak zdążył z niego wystrzelić, Leia powaliła ostatniego wojownika krótką serią biasterowych błyskawic.

W następnej chwili na hełm i naramienniki Hana spadł grad lekkich ciosów. Solo stwierdził, że to dwaj tuskańscy chłopcy atakują go włóczniami gaffi. Wsunął karabin blasterowy pod pachę, osłonił hełm zgiętymi ramionami, odwrócił się ku dzieciom i wyszarpnął broń z rąk małych napastników.

- Uciekajcie stąd - powiedział.

Tuskańscy chłopcy zmierzli go wrogimi spojrzeniami i wyciągnęli ręce, jakby chcieli odebrać włócznie.

Han złamał drzewca na kolanie i odrzucił na bok.

- Jesteście jeszcze na to za mali - powiedział. Wskazał im pobliskie krzaki. - Zaraz was tam wrzucę - zagroził.

Dzieci spojrzały po sobie, zawahały się i uciekły... w kierunku pędzącego ku nim stada banthów. Han obawiał się, że gnające na oślep zwierzęta je stratuja, nie był to jednak popłoch w stadzie, ale zwyczajne przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Nie ustając w biegu, ogromne zwierzęta starały się chronić cielęta pośrodku stada i nie galopowały szybciej niż to konieczne, żeby młode mogły nadążyć za dorosłymi

osobnikami. Dwaj mali Tuskenowie biegli pewien czas równolegle z banthem znajdującym się na skraju stada, a wreszcie skoczyli na jego bok, chwycili się długiej sierści i po prostu wspięli na kosmaty grzbiet niezwyklego wierzchowca.

Wyglądało to o wiele prościej niż próba zahaczenia kotwiczką o jeden z wielkich rogów, jaką zamierzali podjąć oboje Solo. Prościej i pewniej.

Leia podeszła do męża i pomogła mu wstać.

- Koniec odpoczynku, pilociku - powiedziała. Oplatała *Killicki zmierzch* linką, owinęła ją wokół kontuzjowanej ręki i wsunęła blasterowy karabin do kabury u pasa. - Wkrótce będziemy mieli następne towarzystwo.

Han także schował broń i pochylił się, żeby dźwignąć Banaia. Dopiero wtedy zobaczył następny oddział białych jak duchy sylwetek, pospiesznie przedzierających się przez gąszcz krzaków.

- Dlaczego Chewie tak marudzi? - zapytał, ponownie zarzucając sobie Kitstera na plecy. - Leci do nas dłuższą drogą wokół planety?

- Ostrzegalesz go, żeby nawet nie zarysował lakieru - przypomniała księżniczka.

Odrzuciła się i pobiegła w stronę stada kłusujących banthów. Han podążył za nią, z trudem dotrzymując jej kroku. Kiedy znaleźli się blisko stada, poczuli wyraźniej drżenie gruntu. Solo zakrztusił się bijącą od zwierząt wonią piżma, z którą nie potrafiły się uporać nawet filtry hełmu.

Kitster pochylił głowę nad jego ramieniem i zbliżył usta do kratki osłony mikrofonu. Musiał krzyknąć, żeby Han go usłyszał.

- Jeżeli się zsunę... - zaczął.

- Nie przejmuj się - uspokoił go Solo. - Nie wrócę po ciebie.

- Jestem pewien, że i tak... znalazłbyś tylko mokrą plamę - ciągnął Banai. - Wystarczy, jeżeli powiesz moim dzieciom... że je kocham.

- Trzymaj się mocno - polecił Han. - Niedługo sam im to powiesz.

Leia przesunęła mchoobraz na plecy, a kiedy zrównała się z biegnącym zwierzęciem, wczepiła palce w długą sierść bantha. Połknęła się i przez chwilę wyglądało, że upadnie i zostanie stratowana albo że spłoszony wierzchowiec wpadnie w panikę i rzuci ją na ziemię, ale księżniczka po prostu podkurczyła nogi i zaczęła się niezgrabnie podciągać na grzbiet zwierzęcia. Kiedy musiała powierzyć ciężar ciała kontuzjowanej ręce, skrzywiła się z bólu i o mało nie spadła.

Han zrównał się z następnym banthem, ale musiał przyspieszyć, żeby nie dać mu się wyprzedzić. Podobnie jak żona, wyciągnął ręce i chwycił długą sierść zwierzęcia. Jego stopy same oderwały się od gruntu i tylko dzięki temu nie trafiły ich serie blasterowych strzałów, jakie śmignęły pod brzuchem bantha. Większość zaskwierczała nieszkodliwie albo odbiła się od nagolennika, ale jeden, zapewne niosący większą energię, przebił biały pancerz i przypiekł skórę zewnętrznej powierzchni uda.

Han zacisnął zęby i skupił uwagę na wdrapywaniu się na grzbiet zwierzęcia. Podobnie jak Leia, starał się podciągnąć. Możliwe jednak, że doznał wstrząsu po trafieniu albo ciążył mu dźwigany Kitster, a może po prostu nie miał tyle siły co żona, bo w połowie drogi poczuł, że jego dłonie drżą, a w mięśniach rąk pojawia się dziwne mrowienie.

Kitster chyba wyczuł, że Han słabnie, gdyż wyciągnął ręce i starał się mu pomóc, ale okazało się, że ma jeszcze mniej sił niż Solo. Był zbyt słaby, żeby trzymać się Hana zranioną dłonią i powierzyć zdrowej przynajmniej część ciężaru ciała. Wypuścił sierść zwierzęcia i zaczął się zsuwać.

- Trzymaj się! - krzyknął Han. - Chwyć mnie za szyję!

- Bądź cicho, Solo! - usłyszał nagle nad głową piskliwy głosik. - Chcesz żyć, Banai? To podaj mi rękę.

- Emala? - Han uniósł głowę i zobaczył, że Squibka zwisa nad nim głową w dół. Domyślił się, że istota obwiązała stopy długą sierścią porastającą grzbiet zwierzęcia. - Skąd się tam wzięłaś?

- A jak myślisz? - zapytała Emala. - Skakałam po grzbietach banthów! - Istota wyciągnęła ręce i chwyciła dłoń Banaia. - Nie musiałabym tego robić, gdybyś od razu uczeplił się sierści właściwego zwierzęcia!

W ciągu pierwszych dwóch minut, zanim żołnierze Imperium ocknęli się ze wstrząsu po zniszczeniu robota krocącego typu AT-AT rakieta uderową wylatującego „Sokoła”, nie wydarzyło się nic niezwykłego. Chewbacca leciał nad Wielkim Płaskowyżem tak szybko, jak pozwalały jednostki napędowe - przy tej prędkości lecący frachtowiec pozostawiał za rufą ognistą kulę - i starał się unikać zamieszkałych rejonów, w których fala uderowa mogłaby zrównać z ziemią wszystkie budowle. C-3PO kilkakrotnie informował Wookiego, że lecąc tak nisko, wzbija chmurę pyłu na wysokość kilku kilometrów. I co z tego? I tak nie zamierzali nikogo zaskakiwać. Funkcjonariusze Imperium doskonale wiedzieli, dokąd leci statek. Na pewno będą czekać na niego... z dużymi siłami.

Dopiero kiedy frachtowiec przelatywał nad Pustkowiami Jundlandii, a Chewbacca zwiększył pułap lotu, aby uniknąć zderzenia z wypiętrzonymi i skalnymi iglicami, „Sokoła” zaatakowali piloci pierwszej eskadry myśliwców typu TIE.. Zanurkowali z obu stron i zaczęli go ostrzeliwać. Zanim jednak w sterowni rozległy się pierwsze alarmowe sygnały, obsługujący czterolufowe działka Grees i Sligh zdążyli zestrzelić trzy maszyny. Pozostałych dziewięciu pilotów nie zrezygnowało jednak z pościgu. Kiedy jeden usiłował się prześliznąć pod spodem kadłuba, żeby zaatakować „Sokoła” od dołu. Chewbacca skierował się w stronę najbliższego urwiska i nieprzyjacielska maszyna roztrzaskała się o skały. Żaden pilot nie ośmielił się później próbować podobnej sztuki.

W końcu statek znalazł się nad usianym piaszczystymi pagórkami Morzeni Wydm... gdzie czekała na niego następna eskadra myśliwców typu TIE. Mimo to „Sokół” leciał dalej z osłabionymi osłonami i brzmiał jak bithiański chór kakofonią sygnałów alarmowych. W płycie bakburtowego statecznika pojawiło się tyle dziur, że obrócenie frachtowca w locie stało się łatwiejsze niż zawrócenie. Chewbacca doskonale rozumiał, że nie ocali statku, jeżeli narazi go na zmasowany ostrzał.

Postanowił więc przelecieć pod napastnikami.

Kiedy dotarł do skraju płaskowyżu, obniżył pułap lotu tak raptownie, jakby zamierzał pozwolić, żeby statek runął w przepaść. C-3PO pisał, ale Chewbacca i tak

go nie słuchał. Skierował „Sokoła” w przełęcz między dwoma rzędami wysokich wydm i wyrównał lot na wysokości dziesięciu metrów. Starał się, żeby między wieżyczką spodniego działka a powierzchnią gruntu pozostało niespełna trzy metry, i pilnie obserwował nurkujące ku statkowi od strony dziobu myśliwce typu TIE.

Sligh postawił zaporę ogniową na ich spodziewanym kursie. Nie celował specjalnie, ale długo nie odrywał kciuka od przycisku spustowego. Kilka chwil później trzy maszyny przemieniły się w ogniste kwiaty. Piloci pozostałych przelecieli nad frachtowcem, ostrzeliwując z działek jego osłony. Przebili je w tylu miejscach, że konsola sterownicza z rojem światełek alarmowych na pulpicie wyglądała, jakby stanęła w ogniu.

W końcu imperialne myśliwce przeleciały nad frachtowcem i zniknęły we wznoszącej się całymi kilometrami za rufą „Sokoła” chmurze pyłu. Pozbawieni widoczności piloci lecieli w kierunku resztek pierwszej eskadry, na oślep ścigającej frachtowiec od strony Pustkowi Jundlandii... Niebawem na ekranie taktycznego monitora pojawiły się białe błyski eksplodujących maszyn.

Chewbacca zawył radośnie.

- Tak, to z pewnością nauczy ich, żeby nie brać udziału w żadnej zabawie, w której uczestniczy Wookie - zgodził się z nim C-3PO. - Obawiam się jednak, że czegoś tu nie rozumiem, Chewbacca. Co to są „dwa ognie” i jak można się w nie bawić?

- Chewbacca na pewno nas nie wystawił do wiatru - oznajmiła stanowczo Leia. Wyluskała spod osłony regulatora wilgoci *Killickiego zmierni* mikroobwod wielkości kciuka i zagrzebała go w piasku. - Wookie nie oszukują.

- Wcześniej czy później wszystko może się zdarzyć pierwszy raz - zauważyła Emala. Wykopała mikroobwod z dołka i potarła o sierść na pysku. - Więc na tym ci najbardziej zależało? - zapytała.

- To najważniejszy, ale nie jedyny powód - przyznała Leia. - Zależało mi także na odzyskaniu samego obrazu.

Kucnęli na wierzchołku stromego wzgórza pośrodku niewielkiego kręgu głazów. Raz po raz odbijały się od nich wystrzelwane przez Ludzi Piasku kule, a stanowiska na dwóch sąsiednich pagórkach zajmowali usiłujący zająć ich z flanki szturmowcy. Spłoszone banthy zbiły się w gromadę u stóp urwiska, które powstrzymało ich wędrówkę. Jedna z tuskańskich kul uszkodziła klimatyzator pancerza Leii i księżniczka czuła, jak lejący się z nieba żar bliźniaczych słońc bezlitośnie praży jej plecy.

Odzyskała jednak mikroobwód z tajnym szyfrem Shadowcasta, na razie nikt nie stracił życia, a stojący na skalnym występie nadajnik nastrojony na częstotliwość komunikatora Chewiego wysyłał co kilka sekund impulsy sygnału namiarowego. Leia pomyślała o wydarzeniach, które potoczyły się nie po ich myśli, i o kilku sprawach, jakie obróciły się na ich korzyść. Doszła do wniosku, że może zaliczyć wyprawę do udanych... naturalnie, jak na warunki panujące na Tatooine. Wyjęła mikroobwód z kosmatych palców Emali, aby upewnić się, że to ten sam, który usunęła z ramy mchoobrazu, i wetknęła go znowu do dołka w piasku.

Squibka jeszcze raz wyjęła go stamtąd i zbliżyła do oczu.

- Co to jest? - zapytała.
 Leia wyciągnęła blaster.
 - Naprawdę chcesz się dowiedzieć?
 - Przepraszam, starałam ci się tylko pomóc. - Squibka pospiesznie umieściła obwód w zagłębieniu. - Chciałam się przekonać, że naprawdę zamierzasz to zrobić.
 - Dzięki temu będę pewna, że nie wpadnie w niewłaściwe ręce - odparła księżniczka. Upewniła się, że to ten sam obwód, który kiedyś ukryła w *Killickim zmierschu*, i wcisnęła go głębiej do dołka. - Jeżeli go jeszcze raz stamtąd wyjmiesz, zastrzelę cię - ostrzegła.
 - Po tym, jak ocalałam życie twojego towarzysza? - zachnęła się Emala. - Nie musisz być nieuprzejma. Miałam na uwadze tylko twoje interesy...
 - Uważaj - przerwała Leia. Wymierzyła blaster w dołek i przycisnęła guzik spustowy. Błyskawica stopiła obwód i przemieniła go w żużel. Leia strzeliła jeszcze raz. Żużel zabulgotał i roztopił się w piasku.
 - To powinno wystarczyć - zdecydowała. Umieściła regulator temperatury w ramie mchoobrazu i wręczyła *Killicki zmiersch* Emali. - Trzeba uzupełnić zapas wody - przypomniała. - Wiesz, jak to się robi?
 Squibka obróciła obraz prawym rogiem do góry i pokazała niewielki wlew w górnej ramie.
 - Należy ją włączyć - powiedziała. - I przerwać, kiedy zacznie wypływać.
 - Czystą wodę - sprecyzowała z naciskiem księżniczka. Jeszcze raz spojrzała na mchoobraz i odwróciła się w stronę pola bitwy. - Nie zapominaj o tym. To bardzo ważne - dodała. - Mam do ciebie naprawdę duże zaufanie.
 - Możesz uważać, że w głębi serca przynajmniej częściowo jestem istotą rasy Wookie - zapewniła gorliwie Emala, otwierając manierkę z wodą. - Nie zawiedziesz się na mnie.
 Banai wyłuskał manierkę z jej palców.
 - Pokażę ci, jak to się robi - powiedział.
 Leia nie mogła na to patrzeć. Przeczłogała się do niewielkiego zagłębienia gruntu między dwoma głazami, skąd Han starał się obserwować Ludzi Piasku... a przynajmniej ich banthy. Jak zawsze, tuskańscy wojownicy doskonale się maskowali. Leia wśliznęła się do niecki i ułożyła obok niego. Przy tej okazji potrafiła jego ranną nogę i usłyszała w głośniku hełmu zniekształcony przez elektroniczny filtr jęk bólu.
 - Jak się czujesz? - zapytała - To poważna rana?
 - Nie bardzo - odparł Han. Spojrzał na Kitstera, który cierpliwie tłumaczył Squibce, dlaczego nie wolno napełniać zbiorniczka obrazu bezpośrednio z manierki. - Naprawdę chcesz powierzyć *Killicki zmiersch* Emali?
 - Wcale nie chcę, ale mchoobraz stanowi teraz własność Squibów - odparła Leia. - Umowa to umowa.
 Jeszcze zanim z dołu napłynęły odgłosy trzech strzałów, w głąz obok jej głowy trafiły trzy tuskańskie kule. O hełm księżniczki zagrzecotały odpryski piaskowca. Leia omiotła spojrzeniem wąwóz, ale zobaczyła tylko kamienie, kurz i drżące fale żaru.
 - Gdzie się ukryli? - zapytała.

- Sama mi to powiedz - odparł Han. - Gdybym wiedział, otworzyłbym do nich ogień.
 Leia obserwowała ściany wąwozu jeszcze pewien czas, ale kiedy następne kule trafiły w skalę nad jej głową i zasypały hełm odłamkami piaskowca, posłała kilka blasterowych strzałów w kierunku największego głązu.
 - Co tam zobaczyłaś? - zainteresował się Solo.
 - Nic - odparła księżniczka - ale nie zamierzam leżeć bezczynnie...
 - Masz rację.
 Han wymierzył blaster w to samo miejsce i zaczął razić wielki głąz błyskawicami strzałów. W końcu kamień pękł na kawałki i z kryjówek za nim wyskoczył zdumiony Tusken. Przyłożył miotacz kul do ramienia i strzelił; był jednak tak oszołomiony, że mierzył zbyt wysoko i jego pocisk przeleciał nad ich głowami. Leia posłała kilka błyskawic w piasek przed jego stopami i zmusiła wojownika do ucieczki w głąb wąwozu.
 Han wziął na cel inny wielki głąz, za którym mógł się ukrywać następny Tusken, i zaczął go ostrzeliwać z blastera. Chwilę później przyłączyła się do niego Leia, w końcu głąz pękł na dwoje, ale nikt się za nim nie ukrywał.
 Zbite w stado banthy wpadły w panikę i zaczęły się z rykiem wycofywać na pustkowie. Nagle kule przestały odłupywać kawałki piaskowca od chroniących Leię i Hana głązów i zaczęły przelatywać ze świstem wysoko nad ich głowami.
 Księżniczka starała się obrócić głowę, żeby sprawdzić, do czego mierzą Ludzie Piasku, ale zanim skierowała obiektywy w niebo, uderzyła hełmem o głąz. Han usiłował także spojrzeć w niebo, ale przeszkodził mu w tym hełm żony.
 - Ani chybi coś musiało spłoszyć to stado - stwierdził z nadzieją. - Może „Sokół”?
 Leia dostrzegła jednak przemykające między masywnymi nogami zwierząt białe postacie.
 - A może kolejni szturmowcy? - powiedziała.
 Zaczęła strzelać w piasek zalegający u wylotu wąwozu. Ogarnięte paniką banthy zawróciły i rzuciły się do ucieczki. Roztrzając na boki zakutych w pancerze żołnierzy, zmusiły ich do ucieczki i szukania kryjówek pod skalnymi ścianami. Niektórzy szturmowcy zareagowali w najmniej odpowiedni sposób i ze stada spłoszonych zwierząt posypały się we wszystkie strony blasterowe strzały. Banthy zarzyczały gniewnie i przystąpiły do obrony. Samce gryzły i tratowały szturmowców, a samice przynaglały cielęta do pośpiechu, trącąc je kudłatymi łbami.
 Zza skał i spod maskujących płacht barwy piasku zaczęli się wyłaniać Tuskenowie. Zanim każdy rzucił się w pogoń za swoim banthem, posyłał kulę czy dwie w stronę kryjówek Leii i Hana. Starając się powiększyć panujące zamieszanie i opóźnić atak szturmowców, księżniczka kierowała cały czas ogień w ziemię obok biegnącego stada.
 Nagle między skałami za nią przeleciało kilka blasterowych błyskawic. Mimo to Leia nie przerwała ognia i starała się nie zastanawiać, kto je wystrzelił. Na boki rozglądali się też Emala i Banai, ale skoro żadne nie prosiło o pomoc, mogło to

oznaczać tylko jedno. Na sąsiednie wzgórze wspięli się w końcu szturmowcy, którzy mieli tam dogodny punkt ostrzału.

Leia cały czas obserwowała sytuację w wąwozie, gdzie imperialni żołnierze i Ludzie Piasku starli się na krótko w bezpośredniej walce. Mijając się, wymienili po kilka strzałów, ale później każda grupa podążyła w swoją stronę. Tuskenowie ścigali ogarnięte paniką banthy, a szturmowcy zajmowali pozycje do ataku na kryjówkę Rebeliantów. To tyle, jeżeli chodzi o powiększenie panującego zamieszania, pomyślała Leia.

Oboje Solo strzelali jeszcze pewien czas. Dziesięciu następnych szturmowców zważyło się między głązy z dymiącymi dziurami w różnych częściach pancerzy, trzydziestu ocalałych jednak nie zrezygnowało ze szturmów. Kierując energetyczne promienie w górę, konsekwentnie zamieniali osłaniające zbiegów głązy w fontanny fruujących we wszystkie strony skalnych okruszków.

Nagle Leia poczuła, że czyjaś drobna dłoń klepie ją po nagolenniku pancerza.

- Czas ruszać w drogę! - zawołała Emala. - Nadlatuje wasz Wookie!

Powoli, centymetr po centymetrze, Han zaczął się wycofywać z niecki między głązami.

- Ścisłe według rozkładu! - zauważył.

Leia nie opuściła jednak zagłębienia.

- Jeżeli uważasz, że to zgodnie z rozkładem, rozumiem teraz, dlaczego zawsze miałeś takie kłopoty z Huttem Jabba! - powiedziała. Przestała celować, ale nie zdejmowała palca z guzika spustowego, cały czas omiatając blasterowym ogniem dno wąwozu. - Nie możemy się stąd wycofać...

Resztę jej zdania - „...dopóki nie powstrzymamy tych szturmowców” - zagłuszył ryk nadlatującej rakiety udarowej. Chwilę później wąwóz eksplodował, a we wszystkie strony zaczęła się rozprzestrzeniać kula oślepiającego światła pełna szczątków rozniesionych na strzępy szturmowców.

ROZDZIAŁ

25

Oplątany pajęczyną skwierczących wyładowań i otoczony kłębam gryzącego dymu „Sokół” przywodził na myśl raczej wysłużony artyleryjski cel niż jeden z najszybszych frachtowców galaktyki. Płyty stateczników wyglądały jak kawałki poskręcanej durastali, ze szczelin u nasady dysz wylotowych sączyła się błękitnawa poświata, a jedna z ładowniczych łap straciła stabilizator. Leia doszła do wniosku, że po powrocie na Coruscant Han spędzi w remontowym doku co najmniej kilka tygodni, a może nawet miesięcy.

Pomyślała, że w tej sytuacji powinna porozmawiać z Wedgem na temat wypożyczenia wojskowego robota naprawczego. Przynajmniej tyle mogłaby zrobić Nowa Republika... dla niej i dla Hana.

Zaledwie ładownicze łapy frachtowca zetknęły się z powierzchnią gruntu, spod spodu statku doleciał metaliczny szczęk opuszczanej windy towarowej i oczom wszystkich ukazał się naprawczy śmigacz „Sokoła”. Grees praktycznie zwiślał z kierownicy, a jego krótkie nogi ledwo dotykały pedałów. Za jego plecami, na niewielkim podeście towarowym, stał Sligh, trzymając się oburącz oparcia fotela pilota.

- A oto moi wybawcy - odezwała się Emala. Z przywiązaniem do pleców *Killickim zmiierzchem* klęczała między głązami przed Leią i Hanem. - Jeżeli wydostaniecie się z systemu żywi, może kiedyś znów zostaniemy partnerami.

- Dlaczego mielibyście na to czekać? - zapytał Solo. - Lećcie z nami. Kiedy dotrzemy na Coruscant, Nowa Republika zapłaci wam za ten obraz, ile zażądacie. Więcej niż ktokolwiek inny.

- Powiedziałam: jeżeli wydostaniecie się stąd żywi - przypomniała Squibka. Z sąsiednich zboczy znów posypały się ku nim błyskawice blasterowych strzałów. Odbijały się od głązów i pancerza „Sokoła” z odgłosem przypominającym jęk dręczonego metalu. - A sądząc po tym, jak wygląda wasz statek, mam co do tego poważne wątpliwości. Przykro mi, ale wolimy złożyć swój los w ręce funkcjonariuszy Imperium.

- U nich także nie macie zbyt wielkich szans - zauważył Han. - Otaczają nas szturmowcy. A może ich nie zauważyłaś?

- Nasze szanse bardzo wzrosną, kiedy powiem im, że zamierzamy sprzedać mchoobraz ich admirałowi - odcięła się Emala.

Wskoczyła na wielki głaz i postąpiła na nim chwilę, tyle żeby pomachać ręką i krzyknąć do Greesa. Zanim nad jej głową przeleciało ze świstem kilkanaście blasterowych strzałów, zeskoczyła i ukryła się znów za głazem. Naprawczy śmigacz wystrzelił spod kadłuba „Sokoła” i skierował się w stronę kręgu głazów. Pod wpływem trafiających w niego blasterowych błyskawic kołysał się z boku na bok i zataczał, jakby pilotował go pijak.

- Naprawdę zamierzasz... sprzedać *Killicki zmierzch* Imperium? - zakrzuszył się Banai. - Emalo, ty i twoi partnerzy zawsze byliście wstrętymi...

- To ich obraz- przerwała Leia, przenosząc spojrzenie na Squibkę. - Masz moje błogosławieństwo - ciągnęła. - Możesz zrobić z nim, co zechcesz.

Górna wieżyczka frachtowca obróciła się i w sąsiednie wzgórze trafił ogień zaporowy blasterowych strzałów. Nie chodziło o to, żeby kogoś zabić, ale by zmusić szturmowców do poszukania kryjówek. Atak nieprzyjaciół się załamał, a ich ogień stracił na celności.

Emala spojrzała na Leię wyraźnie zawiedziona.

- Wydaje ci się, że nie wiem, co zamierzacie? - zapytała. - Jestem wami rozczarowana.

Księżniczka wzruszyła ramionami.

- Staramy się tylko, żeby wyglądało, jakbyś ukradła nam ten obraz - wyjaśniła. - Dzięki temu będziesz miała więcej szans uniknięcia spotkania z imperialnym robotem śledczym.

Pokierszowany śmigacz naprawczy „Sokoła” zakołysał się i znieruchomiał w powietrzu kilka kroków od ich kryjówki.

Emala gapiła się chwilę na Leię, ale w końcu kiwnęła głową.

- Jeżeli się postaracie, żeby wyglądało to jak najbardziej przekonująco, Imperium nigdy się nie dowie o tym mikroobwodzie, który tak starannie zniszczyłaś - obiecała.

- Zamierzasz nas szantażować? - zachnął się Solo. - Po tym, jak pozwoliliśmy ci zatrzymać ten obraz? - Zwrócił na nią lufę blasterowego karabinu. - Ty mała, podła...

Emala nie czekała, aż dokończy. Upewniła się najpierw, że *Killicki zmierzch* ma nadal przytroczony do pleców, wskoczyła na najbliższy głaz, odbiła się i wylądowała na towarowym podeście obok Sligha. Kiedy niewielki pojazd zawrócił i odleciał, Han zdołał trafić konsolę z kontrolnymi przrządami.

- Hanie! - Leia skierowała lufę broni męża ku ziemi. - Chcesz ją zabić?

- Powiedziała, że to ma wyglądać przekonująco - przypomniał Solo. Uniósł blaster i widząc, że szturmowcy ostrzeliwiają odlatujący śmigacz, posiał w ślad za nim jeszcze kilka błyskawic. - Staram się tylko spełnić jej życzenie.

- Wystarczy, mój drogi. - Leia uklękła obok Kitstera i wsunęła mu pod pachę kontuzjowaną rękę. - Pomóż mi go podnieść, zanim szturmowcy się zorientują, że chcemy tylko odwrócić ich uwagę.

Han chwycił Banaia pod drugą pachę i uciekinierzy, potykając się, opuścili kryjówkę pośród głazów. Jak księżniczka się spodziewała, imperialni żołnierze

interesowali się tylko odlatującym śmigaczem. Nie zauważyli wymykających się zbiegów, dopóki ci nie dotarli do „Sokoła”.

We włazie rufowej ładowni ukazała się złocista głowa See-Threepia.

- Chewbacca prosi, żebyście się pospieszyli! - odezwał się protokolarny android. - Jest jeszcze jedna eskadra...

W tej samej chwili kilkanaście blasterowych błyskawic odbiło się od pancerza frachtowca i przemieniło piasek pod nim w kałużę piany. Leia odwróciła się i zobaczyła, że zza odległego o pięćdziesiąt metrów grzbietu wzgórze wychyla się sześć białych hełmów szturmowców.

- Startuj! - zawołała.

Trochę niosąc, a trochę ciągnąc Klistera, uciekinierzy dali rozpaczliwego susa na platformę towarowego dźwigu frachtowca.

- W górę, Threepio!

Han zaczął strzelać w tym samym kierunku co Leia.

- Ale... kapitanie Solo, nie jest pan prawidłowo zabezpieczony... - zaczął android.

- Pospiesz się, Threepio!

Platforma lewarowego dźwigu ruszyła w górę. Od powierzchni gruntu oderwał się także „Sokół”. Chwilę później serie blasterowych strzałów przestały się odbijać od spodu kadłuba. Uciekinierzy leżeli wczepieni palcami w okratowaną podłogę, dopóki platforma nie zniknęła z dźwięcznym hukiem w głębi kadłuba.

- Nikomu nic się nie stało? - zainteresowała się księżniczka.

- Nie. - Han wstał i zaczął ściągać hełm i rękawice. - Idę do wieżyczki dolnego działka, See-Threepio, powiedz Chewbacce, żeby przeleciał nad śmigaczem Squibów. Leio, czy możesz...

- Mogę, Hanie. Idź już. - Leia pomogła Kitsterowi wstać. - Zajmę się wszystkim innym - obiecała. - Tylko pamiętaj, żebyś niczego...

- ...nie trafił - dokończył Solo. - Wiem, wiem!

Wyszedł za androidem z ładowni i skierował się do wieżyczki działka. Leia pomogła Kitsterowi wcisnąć się do ratunkowej kapsuły i wyciągnęła ze schowka diagnostyczny zestaw firmy Quaxcon, który obiecali przekazać Herat.

- Czy na pewno rozumiesz, na jakie decydujesz się ryzyko? - zapytała, wręczając mu zestaw. - Nie możemy być pewni, czy Jawa przechwyci twoją kapsułę... tym bardziej, że wylądujesz z daleka od wszelkich śladów cywilizacji.

Kiedy Han otworzył ogień do śmigacza z trójką Squibów na pokładzie, „Sokół” lekko zadrżał. Leia musiała uwierzyć na słowo, że jej mąż stara się tylko, aby wszystko wyglądało jak należy. Chwilę później, kiedy Chewbacca zatoczył szeroki łuk, żeby Han mógł przystąpić do kolejnego autku, w nadbudówce „Sokoła” coś jęknęło.

Kitster skierował zaniepokojone spojrzenie na sufit.

- Tak, świetnie to rozumiem - powiedział. Chciałbym dożyć chwili, kiedy znów zobaczę Tamorę i dzieci.

Leia się roześmiała.

- Statek wytrzyma, ale to twoja decyzja - przypomniała.

- Dziękuję ci - dodał Kitster. - Szczególnie za to, że pospieszycie mi na pomoc. Wątpię, czy żołnierze Imperium zadaliby sobie tyle trudu.

- Może ich nie doceniasz - zauważyła księżniczka. - Jestem pewna, że ich nowy admirał starałby się dowiedzieć równie usilnie jak ja, właściwie dlaczego porwał ten mchoobraz.

Banai uniósł brew.

- Jeszcze się tego nie domyśliłaś? - zapytał.

- Prawdę mówiąc, nie - przyznała Leia. - Z początku sądziłam, że chodzi ci o pieniądze, ale kiedy Wald powiedział, że nie zgodziłbyś się sprzedać go przedstawicielom Imperium...

- Zrobiłem to dla ciebie - wyjaśnił mężczyzna. - Tak naprawdę to dla twojego ojca... ale skoro nie żyje, chciałem sprawić przyjemność jego córce. Widzisz, kiedy Anakin i ja byliśmy dziećmi...

- Dostyc. - Leia uniosła rękę. - Nie musisz mówić nic więcej. Wiem wszystko o kredytach, jakie od niego dostałeś... a także o wielu innych sprawach.

Kitster spowaźniał.

- Włącznie z tym, co wydarzyło się w oazie? - zapytał.

Księżniczka nie posiadała się ze zdumienia.

- Zasugerowała mi to Moc - przyznała - ale skąd ty możesz wiedzieć, co się tam stało?

- Tamtej nocy, kiedy Ludzie Piasku przywieźli mnie do oazy, tańczyli przy ognisku i opowiadali te historie - wyjaśnił Banai. - Już wcześniej wiedziałem, że Anakin wrócił na farmę z ciałem Sami, więc kiedy Tuskenowie zaczęli podskakiwać i mruzczyć, jakby wymachiwali świetlnym mieczem, bez trudu domyśliłem się, kogo naśladują.

Kitster umilkł i obserwował grę uczuć na twarzy Leii.

- Powinnaś się dowiedzieć o czymś, co wtedy zrobił - podjął po chwili.

- Jeżeli zamierzasz go usprawiedliwiać... - zaczęła księżniczka.

- W żadnym razie - przerwał Banai. - Twój ojciec był Jedi. Zrobił coś złego.

Całkiem możliwe, że właśnie ten czyn skierował go na mroczną ścieżkę, jaką postanowił kroczyć w późniejszym życiu... Nawet on jednak żałował, że popełnił ten błąd.

- Żałował? - Leia zmarszczyła czoło. - Skąd możesz to wiedzieć?

- Sam to powiedział - oznajmił Kitster, zapinając klamry ochronnej sieci. Wbił spojrzenie w płyty pokładu. - Kiedy się dowiedziałem, że odwiedził sklep Watta i pytał o matkę, wyprawiłem się na farmę Larsów, żeby się z nim zobaczyć. Naturalnie, nie wiedziałem o porwaniu Sami, ale tak się złożyło, że przybyłem tam krótko po tym, kiedy Anakin pochował ją i odleciał. Beru, to znaczy żona...

- Wiem, kim była Beru - ucięła księżniczka. - I nie mamy czasu, żebyś mi o wszystkim opowiadał. Zaraz muszę zamknąć klapę wjazdu kapsuły.

- Oczywiście. - Kitster skinął głową. - Beru powiedziała mi, że kiedy pochowali Shmi, Anakin wygłosił nad jej grobem krótkie przemówienie. Ubolewał, że nie był dość silny, aby ją ocalić, ale obiecał matce, że to się więcej nie powtórzy.

- Obiecał jej coś takiego? - zapytała Leia. - Jego matka wówczas już nie żyła! Jak mógł jej to obiecać?

Banai pokiwał głową.

- Mnie także wydało się to dziwne... na tyle niezwykle, że zagadnąłem Beru, co o tym sądzi. Podobno Anakin dwukrotnie powiedział, że nie był dość silny... Pierwszy raz, że nie zdołał ocalić matki, a drugi raz, że po prostu nie był wystarczająco silny. Sądziłem wtedy, że tylko się powtarza, ale teraz nie jestem tego taki pewien. Przypuszczam, że po tym, czego się dopuścił w oazie Ludzi Piasku, uświadomił sobie, jak straszliwy popełnił błąd. Może się zorientował, że zawiódł jako Jedi.

- To możliwe - przyznała Leia. - Miło byłoby uwierzyć w coś takiego. Bardzo bym chciała.

- Możesz w to wierzyć - zapewnił mężczyzna. - Dobrze znałem Anakina i wiem, że ubolewałby z powodu swojego postępu. Nie zmieniłoby tego nawet dziesięć lat. Pozostał tym samym chłopcem, którego Shmi tak kochała.

Nagle z głośnika interkomu wydobyło się ostrzegawcze warknięcie Chewiego.

Leia wbiła spojrzenie w sufit.

- To nasz sygnał - oznajmiła. - Dziękujemy ci, Kitsterze. - Otwartą dłonią uderzyła w przycisk startowy kapsuły. - Niech Moc będzie z tobą.

- I z...

Kłapa wjazdu się uszczelniła, a księżniczka cofnęła się i nie usłyszała reszty zdania, ale kiedy poczuła lekki wstrząs odpalanej kapsuły. Zrobiło się jej ciężko na sercu. Naturalnie, nigdy nie miała się dowiedzieć, co odczuwał jej ojciec po wydarzeniach w oazie Ludzi Piasku... nawet gdyby naprawdę powiedział to, co usłyszała od Kitstera. Brzmiało to jednak bardzo prawdopodobnie i na razie musiało jej wystarczyć.

Nagle oświetlenie w ładowni przygasło i „Sokół” szarpnął tak raptownie, że Leia wylądowała na płytach pokładu. W jej uszach rozległ się dźwięk tak głośny, że dopiero po chwili zorientowała się, że jego źródło znajduje się na zewnątrz. Odniosła wrażenie, że coś uderzyło w durastalowy sufit pomieszczenia. Zerwała się i pospieszyła na pokład lotniczy.

Sterownia wyglądała prawie jak zwykle, Chewbacca ryczał, a Han przeklinał. Alarmy ostrzegały o zbliżaniu się jednostek nieprzyjaciół, z głośników konsoli wydobywał się monotony szum, a C-3PO w kółko powtarzał, że już po nich.

- Pani Leio, tym razem nie zdołamy się im wymknąć! - Na jej widok protokolarny android zaczął wymachiwać złocistymi rękami tak energicznie, że omal nie powalił jej na płyty pokładu. - W przestworzach czekają na nas aż trzy gwiazdne niszczyciele! Trzy ogromne okręty! Tym razem z pewnością rozpylą nas na atomy!

- Nonsens, Threepio - odparła księżniczka.

Chwyciła się oparcia fotela męża, rozstawiła i utrzymywać równowagę, i spojrzała przez dziobowy iluminat „Sokoła”. Przekonała się, że bliźniacze słońca płoną oślepiającym blaskiem w głębi grawitacyjnej studni systemu Tato... mniej więcej czterdzieści stopni na bakburtę.

Zwróciła się do Wookiego.

- Co z sensorami? - zapytała.

Zniesmaczony Chewbacca zaryczał pogardliwie.
 - To dobrze. - Leia wskazała słońca. - Skieruj się tam - poleciała.
 - W głąb systemu? - Han obrócił głowę i spojrzał na nią z tak bezgranicznym zdumieniem, jakby właśnie się przekonał, że poślubił kobietę niespełna rozumu.
 Leia ścisnęła jego ramię.
 - Zaufaj mi - powiedziała. - Znów mam kolejne przeczucie, że się nam uda.
 Chewbacca głośno jęknął.
 - Wiem, wiem. - Han zmienił kurs, skierował dziób „Sokoła” w stronę słońc i zwiększył dopływ energii do silników jonowych. - Ja też już to kiedyś słyszałem!
 W następnej sekundzie obok sterowni przeleciała kolejna seria oślepiających błyskawic, tym razem dokładnie u miejsca, w którym znajdowałby się frachtowiec, gdyby kapitan nie dokonał zmiany kursu. Leia osunęła się na fotel nawigatora i poleciała wyświetlenie taktycznej sytuacji. „Chimera” i dwa siostrzane okręty Imperium. „Głowa Śmierci” i „Sędzia”, okrążały Tatooine i nadlatywały, żeby zaatakować frachtowiec z trzech stron równocześnie. Z czeluści ich hangarów wylatywały roje myśliwców typu TIE. Imperialni piloci starali się odciąć kapitanowi „Sokoła” drogę ucieczki w jakimkolwiek kierunku z wyjątkiem bliźniaczych słońc systemu.
 Gdzie nikt nie mógł dojrzeć niczego z powodu oślepiającego blasku.
 Leia przyglądała się, jak iskierki elektromagnetycznych zakłóceń zasnuwają obraz na ekranie monitora. Kiedy zniknął zupełnie, uniosła głowę i stwierdziła, że oglądane przez dziobowy iluminator bliźniacze słońca z każdą chwilą przybierają coraz więksi rozmiary.
 - Jestem pewien, że imperialni dowódcy już nas nie widzą - zameldował w pewnej chwili C-3PO. - Wstrzymali ogień, a my nadal przyspieszamy. Binarna gwiazda przyciąga nas w tej chwili z prędkością osiemdziesięciu czterech tysięcy dziewięciuset siedemdziesięciu kilometrów na...
 - Ile mamy czasu, zanim osiągniemy punkt, z którego powrót będzie niemożliwy? - przerwał Solo.
 C-3PO porozumiał się z nawigacyjnym komputerem krótką serią pisków i odwrócił głowę w stronę Hana.
 - Czternaście sekund - oznajmił.
 - Dowódcy imperialnych okrętów będą się spodziewać, że właśnie wtedy zawrócimy, aby podjąć próbę ucieczki do nadprzestrzeni - stwierdził Han, odwracając się do Chewiego. - Zawrócimy więc po szesnastu. Nie będą się tego spodziewali.
 - Szesnastu?! - zachnął się przerażony See-Threepio. - Kapitanie Solo, obawiam się, że źle mnie pan zrozumiał...
 Leia wyłączyła gadatliwego androida, a Wookie zajął się obliczeniami parametrów awaryjnego skoku.
 Widząc, że Chewie jest pogrążony w pracy, księżniczka wstała i chwyciła się oparcia fotela męża.
 - Hanie, jest jeszcze coś, o co chciałam cię zapytać - zaczęła.

- Kochanie, znajdujemy się w pułapce między trzema gwiazdnymi niszczycielami i dwoma słońcami. - Han nie odrywał spojrzenia od wbudowanego w pulpit chronometru. - Prawdę mówiąc, jestem trochę zajęty.
 - Wiem, wiem, ale to ważne - ciągnęła Leia. - Chcę coś wiedzieć na wypadek, gdybyśmy nie... gdybyśmy pomylili się w obliczeniach.
 - Pomylili się w obliczeniach? - W końcu Han oderwał spojrzenie od kontrolnego pulpitu z przyrządami. - A mówiłaś, że masz przeczucie!
 - Tak powiedziałam - przyznała księżniczka. Spojrzała na chronometr. Pozostało już tylko osiem sekund. - Ale zrób mi przyjemność i powiedz, dlaczego tak bardzo chcesz, żeby wokół nas kręcili się mali Solo.
 - Dzieci?! - Han niemal wykrzyczał to pytanie. - Chcesz w takiej chwili rozmawiać o dzieciakach?
 - Właśnie - potwierdziła Leia. Jeszcze trzy sekundy. - Możemy już nie mieć następnej okazji.
 Chewbacca mruknął coś i przesłał wyniki obliczeń parametrów skoku na główny ekran monitora pilota frachtowca. Zero sekund.
 - No dobrze, jeżeli to musi być teraz... - W końcu Han postanowił wykonać zwrot i zaczął kierować dziób „Sokoła” ku otwartym przestworzom. Mimo to frachtowiec jeszcze pewien czas leciał - chociaż bokiem - w głąb grawitacyjnego lejca. - Sądzę, że to mój sposób stawiania czoła przyszłości.
 - Stawiania czoła przyszłości? - powtórzyła zaskoczona księżniczka.
 - No. wiesz... - Han pchnął rękę dźwigni przepustnicy daleko poza granice bezpieczeństwa. „Sokół” zadrzał, jakby się zawahał... ale w końcu powoli wyrwał się z paszczy grawitacyjnej studni. Solo westchnął z ulgą, i włączył jednostkę napędu nadświetlnego. - Wierzę w przyszłość.
 - Dobra odpowiedź. - Leia pochyliła się nad mężem i kiedy gwiazdy rozciągnęły się w opalizujące linie nadprzestrzeni, leciutko pocałowała go w kark. - Ja także w nią wierzę - dodała.

PODZIĘKOWANIA

Chciałbym podziękować wszystkim osobom, które umożliwiły mi napisanie tej powieści. Na szczególną wdzięczność zasługują: Andria Hayday, której sugestie przyczyniły się na tysiące bardziej i mniej istotnych sposobów do powstania powieści w obecnej postaci; sympatycy *Gwiezdných Wojen*: Ryan Holden i Elliot Courant, bo ich entuzjazm dla odległej galaktyki przypomina mi, dlaczego wszystko jest takie ważne; Dan Wallace i James Luceno za rady i odpowiedzi; wszyscy pracownicy z Del Rey, dzięki którym pisanie powieści jest wielką przyjemnością, a zwłaszcza Shelly Shapiro, Kathleen O'Shea David, Coleen Lindsay, Colette Russen i Laura Jorstad; także Sue Rostowi, Lucy Autrey Wilson, Chris Cerasi, Leland Chce i wszyscy pracownicy Lucasfilmu za rady i starania o ciągłość akcji powieści z cyklu *Gwiezdne Wojny*.